



Koło Naukowe  
Doktorantów-Historyków  
Uniwersytetu  
Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie

# Meritum

Tom II

Olsztyn 2010



# MERITUM

## Tom II

Koło Naukowe Doktorantów-Historyków  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Olsztyn 2010

# MERITUM

ROCZNIK KOŁA NAUKOWEGO DOKTORANTÓW-HISTORYKÓW  
UNIWERSYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE

## Rada Redakcyjna

*Michał Swędrowski* (redaktor naczelny)

*Marta Zbrzeźniak* (zastępca redaktora)

*Anna Kostrzewa* (sekretarz)

*Marek Pacholec* (redaktor techniczny)

## Recenzenci

*Tomasz Gajownik, Jan Gancewski, Janusz Hochleitner,*

*Grzegorz Jasiński, Maria Korybut-Marciniak*

## Projekt okładki

*Marek Pacholec*

ISSN 2080–4547

## Adres

Koło Naukowe Doktorantów-Historyków  
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych  
Wydział Humanistyczny  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie  
ul. Kurta Obitzka 1, 10-725 Olsztyn  
tel./fax: 089 527 36 12  
e-mail: [meritum.uwm@gmail.com](mailto:meritum.uwm@gmail.com)

**ARTYKUŁY  
I ROZPRAWY**



## DZIEJE ŚW. WOJCIECHA I BENEDYKTYNÓW W TRZEMESZNIE. MIĘDZY MITEM A RZECZYWISTOŚCIĄ

Na temat benedyktyna Adalberta Sławnikowica, czyli świętego Wojciecha, napisano już wiele książek i artykułów. Interesowała się nim zarówno historiografia polska, jak i europejska. Sytuacja ta nie może dziwić, gdyż stał się on wspólnym dziedzictwem wielu narodów, przede wszystkim Czech, Polski i Węgier. Impulsem do pogłębiania wiedzy o tej postaci były przeważnie kolejne rocznice i jubileusze związane z osobą świętego. Pierwsze opracowania sięgały roku 1897, kiedy obchodzono 900-lecie jego męczeńskiej śmierci w Prusach. Kolejne rocznice zabójstwa Wojciecha (950-lecie w 1947 i 1000-lecie w 1997 roku), przyniosły dalszy napływ literatury naukowej i popularno-naukowej o życiu i działalności biskupa praskiego<sup>1</sup>.

Przeglądając „Studia Elckie” natrafiłem na artykuł o dziejach diecezji elckiej, która w 2007 roku obchodziła swoją 15-tą rocznicę. Kościół elcki ma trzech patronów: Najświętszą Marię Pannę, św. Brunona z Kwerfurtu oraz św. Wojciecha. Autor artykułu krótko scharakteryzował poszczególne postaci. Fragment na temat biskupa praskiego brzmi następująco: „ciało i głowę św. Wojciecha wykupił od Prusów za wielką sumę pieniędzy Bolesław Chrobry. Relikwie św. Wojciecha zostały początkowo złożone w Trzemesznie, w klasztorze założonym prawdopodobnie przez samego św. Wojciecha. Następnie w związku z kanonizacją w 999 r. przeniesiono je do Gniezna”<sup>2</sup>. Z treści tej wynika, że ciało zamordowanego biskupa praskiego spoczywa przez dwa lata w Trzemesznie, gdzie miał mieścić się klasztor benedyktynów, założony przez samego świętego.

W poszukiwaniu podstaw weryfikacji tych poglądów, natrafić można na kolejne publikacje, które powtarzają te informacje. W biografii św. Woj-

<sup>1</sup> Zob. J. Chociszewski, *Święty Wojciech Patron Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Królestwa Polskiego, jego żywot i chwalebne męczeństwo na pamiątkę 900-letniego jubileuszu dla ludu polskiego i młodzieży*, Gniezno 1897; W. Załuski, *Pamiętka 900-letniego jubileuszu błogosławionej śmierci męczeńskiej świętego Wojciecha*, Płock 1897; *Święty Wojciech 997–1947. Księga pamiątkowa*, red. z. Bernacki, Gniezno 1947; *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej. Antologia tekstów*, oprac. i wyb. G. Labuda, Warszawa 1997. Nie jest zadaniem autora wymienianie tu wszystkich publikacji. Literaturę polską i europejską na temat św. Wojciecha zebrał i omówił Gerard Labuda *Święty Wojciech. Biskup – męczennik, patron Polski, Czech i Węgier*, wyd. 2, Wrocław 2004.

<sup>2</sup> W. Guzewicz, *Z dziejów diecezji elckiej 1992–2007*, Studia Elckie, t. X, 2008, s. 190.

ciecha autorstwa Józefa Damazego Koskowskiego czytamy: „relikwie czasowo złożono w klasztorze benedyktyńskim w Trzemesznie, który w lutym 997 roku obsadził mnichami biskup Wojciech podczas misji w Wielkopolsce”<sup>3</sup>. Kolejna biografia świętego z 1997 roku także potwierdza te informacje. Czytamy w niej: „relikwie misjonarza Prus – św. Wojciecha zostały złożone początkowo w Trzemesznie, w klasztorze założonym prawdopodobnie przez samego św. Wojciecha”<sup>4</sup>. Jeśli przekaz ten byłby wiarygodny, to klasztor benedyktynów w Trzemesznie funkcjonowałby jako najstarsza placówka zakonna na ziemiach polskich, jeszcze przed powstaniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Czy teza ta jest możliwa do utrzymania?

Mimo uporczywych badań i dyskusji wielu historyków, pierwotna organizacja Kościoła w Polsce ma ciągle jeszcze wiele niewyjaśnionych faktów. Największy spór wśród uczonych budzi kwestia fundacji najstarszych klasztorów polskich. Potwierdzeniem tego były różnorodne badania, które nie dały dotąd pozytywnej odpowiedzi na to, czy między przyjęciem chrztu przez Mieszka I a ustanowieniem struktury administracji kościelnej w 1000 roku, doszło do powstania jakichś ośrodków życia monastycznego<sup>5</sup>. Dotychczas w nauce podkreśla się rolę benedyktynów – trafniej wypada nazywać ich mnichami żyjącymi według reguły benedyktyńskiej – którzy mieli przybyć do Polski wraz z księżniczką Dobrawą. Głównym ich celem była chryścianizacja oraz ukształtowanie struktur kościelnych, stąd większość episkopatu rekrutowała się z grona zakonników.

Zdaniem Marka Derwicha, do momentu załamania się pierwszej monarchii piastowskiej na ziemiach polskich miałyby funkcjonować od siedmiu do jedenastu wspólnot mniszych, w tym trzy działające w otoczeniu biskupów<sup>6</sup>. Brak źródeł lub ich lakoniczność utrudnia wykazanie proveniencji wszystkich wspólnot zakonnych. Trafnie skwitował ten stan rzeczy Gerard Labuda: „początki klasztorów benedyktyńskich w Polsce są, jak się to obra-

<sup>3</sup> J. D. Koskowski, *Św. Wojciech Adalbert Sławnikowicz (ok. 956–997), biskup praski, mnich benedyktyński, misjonarz wielu narodów, patron Polski, patron kilku archidiecezji i diecezji oraz Akcji Katolickiej w Polsce*, Niepokalanów 1997, s. 59.

<sup>4</sup> J. Górny, *Św. Wojciech 997–1997*, Olsztyn 1997, s. 18–19.

<sup>5</sup> M. Derwich, *Kościół monarszy*, [w:] *U źródeł Polski do roku 1038 (Polska. Dzieje cywilizacji i narodu)*, red. M. Derwich, A. Żurek, Warszawa–Wrocław 2002, s. 198–201; idem, *Schlesische und polnische Klosterkultur*, [w:] *Das Reich und Polen*, red. A. Patschovsky, t. Wunsch, Sigmaringen 2003, s. 339–356; idem, *Benedyktyni polscy w średniowiecznej Europie: kontakty z opactwami z obszaru Cesarstwa*, [w:] *Opactwo Sankt Gallen a Polska. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie w dniu 11 listopada 1999 roku*, red. J. Wyrozumski, W. Vogler, Kraków 2001, s. 33–56; z. Kurnatowska, *Początki organizacji parafialnej polskiego Kościoła*, [w:] *Kościół w monarchiach Piastów i Przemyślidów. Materiały z konferencji naukowej – Gniezno 21–24 września 2006 roku*, red. J. Dobosz, Poznań 2009, s. 38–39.

<sup>6</sup> M. Derwich, *Studia nad początkami monastycyzmu na ziemiach polskich. Pierwsze opactwa i ich funkcje*, *Kwartalnik Historyczny*, t. CVIII, 2000, s. 99.



zowo mówi, spowite mgłą niepamięci, a zatem i niepewności”<sup>7</sup>. Czy można więc zaliczyć Trzemeszno do najstarszych benedyktyńskich fundacji?

Zarys syntezy pierwszego życia zakonnego w Polsce przedstawił w 1875 roku Antoni Małecki, który omawiając zakon kanoników regularnych wspominał także o klasztorze trzemeszeńskim. Miał być on założony w końcu X lub na początku XI wieku. Swoją tezę oparł on na Janie Długoszu, jednak opatrzył adnotacją, że niektórzy historycy przypisują fundację trzemeszeńską Mieszkowi I. Ostatecznie stwierdził, że „rzecz jest niepewna”<sup>8</sup>. W 1896 roku przybrał już postawę zdecydowaną, obstając przy fundacji owej placówki przez św. Wojciecha pod koniec X wieku, zaś pierwsi zakonnicy mieli pochodzić z zakonu benedyktyńskiego<sup>9</sup>. Władysław Abraham, wybitny historyk Kościoła średniowiecznego, przedstawił swoją syntezę na temat najstarszych fundacji zakonnych. Pisze on tak: „z czasów przed reakcją pogaństwa, posiadamy wiadomości o istnieniu tylko dwóch w Polsce klasztorów: w Międzyrzeczu, który stanął o ile wnosić możemy, na miejscu męczeństwa pięciu braci zakonnych, pierwszych tego klasztoru osadników i w Trzemesznie założonem przez św. Wojciecha. Oba te klasztory należały do zakonu Benedyktynów”<sup>10</sup>. Według autora, oba wyżej wymienione ośrodki zakonne miały zaginąć podczas zaburzeń po śmierci Mieszka II, gdyż nie posiadamy więcej informacji o ich istnieniu po tzw. reakcji pogańskiej<sup>11</sup>.

Badania XIX-wieczne, których podstawę stworzyli Małecki i Abraham, były punktem wyjścia dla historyków następnego stulecia. Jerzy Kłoczowski uznał św. Wojciecha założycielem pierwszego klasztoru benedyktyńskiego, miał on znajdować się w Trzemesznie pod Gnieznem. Brak dalszych wiadomości o działalności tego ośrodka zakonnego tłumaczył reakcją i walkami wewnętrznymi w XI wieku<sup>12</sup>. Podobne poglądy głosili inni historycy, więc należy stwierdzić, że stanowisko Kłoczowskiego nie było w owym czasie odosobnione<sup>13</sup>.

Podsumowując stan wiedzy XIX i częściowo XX wieku na temat fundacji trzemeszeńskiej, znaleźć możemy następujące wspólne elementy. Za-

<sup>7</sup> G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku. Z dziejów organizacji Kościoła w Polsce we wczesnym średniowieczu*, Poznań 2004, s. 327.

<sup>8</sup> A. Małecki, *Klasztory i zakony w Polsce w obrębie wieków średnich*, Przewodnik Naukowy i Literacki, R. III, nr 6, 1875, s. 510.

<sup>9</sup> Idem, *Z dziejów i literatury: pomniejszych pisma Antoniego Małeckiego*, Lwów–Petersburg 1896, s. 282, 299.

<sup>10</sup> W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w.*, Lwów 1890, s. 164–165.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 166–167.

<sup>12</sup> J. Kłoczowski, *Średniowiecze i Rzeczpospolita*, [w:] *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, red. J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, Kraków 1986, s. 25; idem, *Od pustelni do wspólnoty*, s. 245.

<sup>13</sup> T. Manteuffel, *Państwo polskie a papieżstwo oraz ruch monastyczny na Zachodzie w X wieku*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*, red. K. Tymieniecki, t. II, Poznań 1962, s. 259; t. Silnicki, *Początki organizacji kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, [w:] ibidem, s. 358.

łożycielem klasztoru miał być św. Wojciech, czyn ten datuje się na okres rządów Bolesława Chrobrego, a pierwsi zakonnicy byli proweniencji benedyktyńskiej. Pierwotnie autorem tezy łączącej wszystkie wyżej wymienione „fakty” w całość był Tadeusz Wojciechowski. Podstawą takiego twierdzenia był utwór *Passio sancti Adalperti martiris*<sup>14</sup>, powstały na początku XI stulecia, przynajmniej przed 1025 rokiem, gdyż brak w nim określenia Bolesława Chrobrego jako zmarłego. W rozdziale trzecim tego dzieła czytamy o podróży św. Wojciecha z Saksonii do Polski: „*Saxonica tellure in breui recedens, in Poloniam regionem cursum direxit, et ad Mestris locum divertens, coenobium ibi construxit, monachosque quamplures congregans Aschricumque abbatem eos ad regendum constituit, qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est*”<sup>15</sup>. Zagadkowe *ad Mestris* lub *ad Mesta* było identyfikowane przez historyka jako Trzemeszno. Wskazywał on w swoim wywodzie paleograficznym, że nazwa miejsca, gdzie św. Wojciech założył klasztor, bywa różnie czytana. Kodeks rękopiśmienny *Pasji* nie był oryginałem i mógł być poprawiany, jego kopista być może nie rozumiał i źle przepisał ową nazwę. Idąc tym tropem, w *ad Mestris* powinno upatrywać się błędnego zapisu *T[re]mestn[o]* lub *Ch[re]mestn[o]*. Tak zbudowaną konstrukcję oparł na tym, że „d” w przyimku „ad” ma kształt odmienny od innych wersji tego znaku w tekście i było połączeniem dwóch liter. Stąd „d” uważał za osobne „t”, skutkiem czego czytał *T[re]mestn[o]*, gdzie sylaba „re” mogła być wyrażona przez abrewiację<sup>16</sup>.

Jak ustalił G. Labuda, wywód T. Wojciechowskiego zawierał błąd gramatyczny. Przyimek „ad” odnosić się powinien do obu następujących po nim wyrazów, czyli *Mestris* i *locum* (miejsce). Jeśli zaś przypiszemy „ad” tylko do *Mestris*, wtedy otrzymamy całkowicie inny sens tego zdania, które byłoby gramatycznie niepoprawne. Pośrednio potwierdzają to także słowa samego T. Wojciechowskiego, który był świadom błędnej konstrukcji. Odrzucone zostały także argumenty jakoby litery w przyimku różniły się wyglądem od innych liter występujących w tym tekście<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> W. Giesebrecht, *Eine bisher unbekannte Lebensbeschreibung des h. Adalberts. Abdruck und Kritische Einleitung*, Neue Preussische Provinzialblätter, t. V, z. 1, 1860, s. 55–74; *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, Scriptorum rerum Prussicarum (dalej: SRP), t. I, Leipzig 1861, s. 235–237; *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. A. Bielowski, Monumenta Poloniae Historica (dalej: MPH), t. I, Lwów 1864, s. 153–156; *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. G. Waitz, MGH, Scriptorum in folio (dalej: MGH, SS) t. XV, cz. 2, Hannover 1888, s. 705–708; *Pasja z Tegernsee*, tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia, [w:] *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, Warszawa 1987, s. 23–39; *Pasja z Tegernsee*, przekł. M. Plezia, B. Kürbis, wstęp H. Chłopocka, [w:] *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, red. J.A. Spież, Kraków–Tyniec 1997, s. 137–147.

<sup>15</sup> *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, s. 235.

<sup>16</sup> T. Wojciechowski, *O rocznikach polskich X–XV wieku*, Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie, Wydział Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny, t. IV, 1880, s. 187–188; idem, *Szkice historyczne XI wieku*, oprac. A. Gieysztor, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 89.

<sup>17</sup> Idem, *O rocznikach polskich*, s. 188; por. G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku*, s. 189.

Teza T. Wojciechowskiego wzbudziła pod koniec XIX wieku spore zainteresowanie i zwróciła na siebie uwagę ówczesnych i przyszłych historyków. Kiedy chodziło o wskazanie pierwszego klasztoru benedyktyńskiego na ziemiach polskich, rzekomo założonego przez św. Wojciecha, większość wskazywała na Trzemeszno i powoływała się na jego autorytet. Słuszność jego argumentacji uznali w owym czasie W. Abraham<sup>18</sup>, A. Małecki<sup>19</sup>, częściowo Karol Potkański z zastrzeżeniem, „jeżeli prawdziwym jest późniejsze podanie o złożeniu tam ciała św. Wojciecha”<sup>20</sup>.

Inaczej do sprawy tajemniczego *Mestris* podeszli niemieccy wydawcy *Pasji z Tegernsee*. Max Toeppen identyfikował wspomnianą lokację w Międzyrzeczu nad Obrą (niem. Meseritz). Według niego, autorem tego dzieła miał być jakiś mnich międzyrzecki, sam zaś utwór miał powstać w 999 lub 1000 roku<sup>21</sup>. Rozwojem tej hipotezy zajął się Heinrich Giesbert Voigt. Jak już wspomniano pierwotnie opowiedział się on za tym, że św. Wojciech podczas wizyty w Polsce założył klasztor w Trzemesznie, jednak z czasem jego stanowisko uległo zmianie. Odwołał się on do wywodu paleograficznego, gdzie wskazał na błąd w przepisywaniu średniowiecznych rękopisów. Jego zdaniem kopiści często odczytywali litery „st” zamiast „se”. Taką zależność przenosi Voigt na monachijski rękopis *Pasji z Tegernsee*. Stąd owe *Mestris* czyta, jako Meseris lub Meseres. Ta ostatnia propozycja odczytu była argumentowana także tym, że pierwsza ręka z rękopisu *Pasji* wstawiała literkę „e” zamiast „i”<sup>22</sup>.

Dowodem rozstrzygającym na korzyść Międzyrzecza miał być fragment kroniki Thietmara (księga 6, rozdział 27), gdzie biskup merseburski opisał wyprawę króla Henryka II na Polskę w 1005 roku. Czytamy tam: „*Król ruszył stąd dalej i przybył do opactwa zwanego Mezerici, gdzie postanowił obchodzić z największą, jak tylko mógł, czcią doroczne święto Legionu Tebaidzkiego i starał się też zapobiec temu, aby ani klasztor ani mieszkania nieobecnych mnichów nie poniosły żadnej szkody ze strony naszych. Następnie niszcząc wokół najbliższe okolice ścigał dalej nieprzyjaciela, tak że nie miał wprost odwagi nocować w żadnym ze swoich grodów. Zatrzymał się dopiero na prośby swoich księży o dwie mile od poznańskiego grodu*”<sup>23</sup>. Uwagę H. G. Voigta, wcześniej Wilhelma Giesebrechta, przykuło *abbacia*

<sup>18</sup> W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce*, s. 165.

<sup>19</sup> A. Małecki, *Z dziejów i literatury*, s. 299.

<sup>20</sup> K. Potkański, *Opactwo na łączyckim grodzie*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział Historyczno-Filozoficzny, t. XLIII, 1902, s. 119; podobnie idem, *Święty Wojciech*, [w:] *Pisma pośmiertne Karola Potkańskiego*, wstęp i oprac. F. Bujak, t. II, Kraków 1924, s. 326.

<sup>21</sup> *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, s. 235.

<sup>22</sup> Zob. H. G. Voigt, *Der Verfasser der römischen Vita des heiligen Adalbert: eine Untersuchung mit Anmerkungen über die anderen ältesten Schriften über Adalbert, sowie einige strittige Punkte seiner Geschichte*, Prag 1904, s. 102, 128, 132; idem, *Brun von Querfurt*, s. 282, przyp. 462.

<sup>23</sup> Tekst łaciński *Die Chronik des Bischof Thietmar von Merseburg*, wyd. R. Holtzmann, *Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum Rerum Germanicarum* (dalej: MGH, SRG),

*quae Mezerici dicitur*, które było przystankiem króla niemieckiego w drodze do Polski. W średniowieczu z Magdeburga w stronę Poznania i Gniezna prowadziły dwa główne szlaki: północny i południowy<sup>24</sup>. Jeśli prześledzimy dokładnie pochodz wojska, idącego z okolic Krosna Odrzańskiego (trasa południowa) lub Lubusza (trasa północna) w stronę Poznania, to miejscem, gdzie się ono zatrzymało mógł być Międzyrzecz. Zwolennicy tej hipotezy wskazują na fakt, że cesarz Henryk w drodze z opactwa do Poznania nocował w wielu miejscach, odcinek z Kazimierza pod Szamotułami do Poznania jest krótki, zaś z Międzyrzecza do Poznania wynosi ponad 100 km<sup>25</sup>.

Ustalenia badaczy niemieckich wykorzystał T. Wojciechowski. Thietmarowe opactwo międzyrzeckie powiązał on z przekazem św. Brunona o męczeństwie Pięciu Braci, tzw. *Vita Quinque Fratrum*. W rozdziale 16 tego dzieła wyczytać można o wojsku cesarza niemieckiego, które zawitało w 1005 roku do jakiegoś eremu. Ten zaś miał znajdować się na szlaku prowadzącym do Poznania<sup>26</sup>. Stąd prosta droga do identyfikacji tego ośrodka zakonnego z cytowanym wcześniej przekazem Thietmara o Międzyrzeczu. Znany mediewista konkluduje następująco: „w całej Polsce nie było podówczas więcej klasztorów oprócz naszego eremu [Międzyrzecz] i Trzemeszna pod Gniezmem”<sup>27</sup>. Obecnie zwolenniczką identyfikacji opactwa międzyrzeckiego z przekazem *Pasji z Tegernsee* o klasztorze *ad Mestris locum* jest Anna Rutkowska-Płachcińska<sup>28</sup>.

---

n. s., t. IX, München 1996, s. 306; tłumaczenie polskie *Kronika Thietmara*, wyd. M. z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 352.

<sup>24</sup> Zob. z. Kurnatowska, *Tworzenie się państwa gnieźnieńskiego w kontekście europejskim*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia*, red. s. Skibiński, Poznań 2001, s. 98; K. Kirch, *Reise- und Handelsruten zwischen mittleren Elbe und Oder um 1000*, [w:] *Trakt cesarski Ilawa-Gniezno-Magdeburg*, red. M. Przybył, W. Dzieduszycki, Poznań 2002, s. 409–420.

<sup>25</sup> E. Dąbrowski, *Wczesnośredniowieczny poznańsko-zaodrzański trakt tranzytowy w świetle badań archeologicznych w Pszczewie*, [w:] *Kraje słowiańskie w wiekach średnich: profanum i sacrum*, red. H. Kóćka-Krenz, W. Łosiński, Poznań 1998, s. 246–261; M. Przybył, *Poznań na tle szlaków komunikacyjnych od X do XIII wieku*, [w:] *Civitas Posnaniensis. Studia z dziejów średniowiecznego Poznania*, red. z. Kurnatowska, t. Jurek, Poznań 2005, s. 111–125; W. Dzieduszycki, M. Przybył, *Trakt cesarski – próba odtworzenia przebiegu drogi pielgrzymki Ottona III do Gniezna na podstawie analizy źródeł pisanych i archeologicznych*, [w:] *Trakt cesarski Ilawa-Gniezno-Magdeburg*, red. M. Przybył, W. Dzieduszycki, Poznań 2002, s. 17–30.

<sup>26</sup> *Brunonis Vita Quinque Fratrum*, wyd. R. Kade, MGH, SS, t. XV, cz. 2, Hannover 1888, s. 714; *Brunonis Vita Quinque Fratrum*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. VI, Kraków 1893, s. 417; *Vita Quinque Fratrum Eremitarum*, wyd. J. Karwasińska, MPH, s. n., t. IV, cz. 3, Warszawa 1973, s. 69.

<sup>27</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, oprac. A. Gieysztor, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 53.

<sup>28</sup> A. Rutkowska-Płachcińska, *Pasje świętych Wojciecha i Brunona z tzw. kodeksu z Tegernsee*, *Studia Źródłoznawcze*, t. XL, 2002, s. 38; inni badacze popierający to stanowisko, zob. E. Dąbrowska, *Pierwotne miejsce pochowania i recepcja relikwii św. Wojciecha we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Tropami Świętego Wojciecha*, red. z. Kurnatowska, Poznań 1999, s. 153, przyp. 65.

Niestety biskup merseburski nie podaje więcej szczegółów o domniemanym klasztorze międzyrzeckim. Szczególnie daje się we znaki brak proveniencji zakonnej owego opactwa. Kronikarz nie był także bezpośrednim świadkiem wydarzeń, gdyż swoje dzieło zaczął spisywać dopiero od 1012 roku, dlatego należy traktować ten zapis jako fakt źródłowy. Jak wskazuje G. Labuda, przy identyfikacji *Mezerici* z Międzyrzeczem brakuje podstawowej głoski „d” w nazwie łacińskiej. Przekaz uczestnika wyprawy z 1005 roku, który był informatorem Thietmara, mógł brzmieć: [Kazi]medici – Kazimierz i stanowi taką samą hipotezę jak *Mezerici* – Międzyrzecz<sup>29</sup>. Argument, że klasztor ten leżał na drodze pochodu wojsk niemieckich do Poznania traci swoją wartość, gdyż obie miejscowości spełniają ten warunek. W polskich źródłach brakuje także jakiegokolwiek innej wzmianki o eremie międzyrzeckim.

Na korzyść Międzyrzecza przemawiałby fakt istnienia w 1259 roku kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha – *ecclesie sancti Adalberti de Medzirzecz* oraz znajdującej się obok miejscowości Święty Wojciech – *ville ecclesie sancti Adalberti*<sup>30</sup>, jednak nazwy te musiały powstać po śmierci patrona Polski, a nie za jego życia. Jeśli zaś przyjmiemy, że męczennik założył klasztor podczas swojej wizyty w Polsce w roku 997, to na pierwszy plan wypływa problem natury prawno-organizacyjnej. Międzyrzecz leżał w diecezji poznańskiej i podlegał tylko działalności biskupa misyjnego Unge-  
ra. Wojciech nie miał mandatu do założenia klasztoru na jej terenie. Przekaz Jana Długosza o tym, że siedziba eremu Pięciu Braci znajdowała się w Wielkopolsce, gdzie leżało miasteczko Kazimierz, też nie przybliży do rozwiązania sprawy<sup>31</sup>. Niejasny przekaz *Żywota Pięciu Braci*, użyty przez Wojciechowskiego, został odrzucony przez G. Labudę. Jak wykazał ten ostatni, tradycję o istnieniu eremu Pięciu Braci Męczenników należy przenieść do Kazimierza pod Szamotułami, zaś negatywnie opowiedział się on o istnieniu ośrodka zakonnego eremitów-benedyktynów w Międzyrzeczu i Kazimierzu Biskupim<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> G. Labuda odrzuca tradycję z XIV i XV wieku o istnieniu eremu w Kazimierzu Biskupim i identyfikuje go z Kazimierzem pod Szamotułami. Zob. G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku*, s. 221–224; idem, *Budownictwo sakralne Gniezna i Poznania na przełomie X/XI wieku w świetle źródeł pisanych*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia*, red. s. Skibiński, Poznań 2001, s. 276–277; podobnie B. Kürbis, *Brun z Kwerfurtu i początki kultu Pięciu Braci*, [w:] *ibidem*, s. 120.

<sup>30</sup> *Codex Diplomaticus Majoris Poloniae* (dalej: CDMP), wyd. E. Raczyński, Poznań 1840, s. 52–53; KDW, t. I, nr 379, s. 336.

<sup>31</sup> *Jana Długosza Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, wyd. J. Dąbrowski, Warszawa 1964, s. 320.

<sup>32</sup> Spór o pierwotną lokalizację eremu trwa nadal i ma bogatą literaturę. Zob. T. Dusza, *Kazimierz Biskupi pierwszą i jedyną siedzibą Pięciu Braci*, *Kronika Diecezji Włocławskiej*, t. LXVII, 1984, s. 276–285; idem, *Pięciu Braci – kwestie kontrowersyjne*, *Nasza Przyszłość*, t. LXVIII, 1987, s. 5–59; t. Adamek, *Świętych Pięciu Braci Męczenników*, [w:] *Polscy święci*, red. J.R. Bar, t. IX, Warszawa 1986, s. 11–21; G. Rutkowska, *Międzyrzecz – opactwo*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, cz. 3, z. 1, Poznań 1993, s. 154–155; K. Górską

Polemiczne stanowisko wobec ustaleń G. Labudy wyraził ostatnio Johannes Fried. Według niego w Międzyrzeczu istniał klasztor. Na jego czele stał opat, który pojawił się w roku 1001 w Italii. Przekonanie Frieda o słuszności swojej tezy wynika z interpretacji przekazu *Pasji* na korzyść Międzyrzecza. Krytycznie odnosi się on do wniosku Labudy o tym, że tylko biskup Unger miał możliwość prawno-organizacyjną założenia klasztoru w swojej diecezji. Niemiecki badacz wnioskuje: „zur Gründung eines Klosters und zur Einsetzung eines Abtes bedarf es überhaupt keines Bischofs, allein zur Weihe der Kirche oder der Priester wird er benötigt”<sup>33</sup>. Wskazuje on, że do założenia klasztoru lub ustanowienia opata, nie był potrzebny biskup. Taka zależność zachodziła tylko przy wyświęcaniu kościoła lub duchownego. Ten wniosek ma odnosić się zatem do przekazu *Pasji*, która wspomina tylko o budowie klasztoru, czyli *coenobium ibi construxit*. Każda z tych czynności, czyli fundacja placówki czy ustanowienie opata, mogła być przeprowadzona według niemieckiego historyka przez osobę świecką. Teza J. Frieda budzi jednak wątpliwości. Nawiązywanie do opactwa w Międzyrzeczu jest domysłem badaczy niemieckich z XIX wieku. Sam uczony w swoim tekście popada w skrajności i dostarcza dowodów przeciw sobie: raz identyfikuje Astryka-Anastazego jako opata międzyrzeckiego, aby następnie wątpić w istnienie takiego klasztoru. Zastanawia się: „ob der fragliche Ort Mestris auf dem Weg nach Gnesen oder auf dem Weg von Gnesen ins Pruzzenland liegt”<sup>34</sup>. Z tego fragmentu wynika jasno, że J. Fried nie jest pewny, gdzie lokować wątpliwy, sporny („fraglich”) klasztor z *Pasji*, który miałby leżeć na drodze z Niemiec do Gniezna czy może z Gniezna w kierunku Prus. Czyżby w przypadku tej drugiej trasy nie chodziło o Trzemeszno? Wszystkie te nieścisłości świadczą na niekorzyść badacza niemieckiego.

Trzeci wariant klasztoru benedyktyńskiego założonego przez św. Wojciecha zaproponował Stanisław Zakrzewski, czerpiąc z badań K. Potkańskiego. W swojej rozprawie na temat opactwa św. Aleksego i Bonifacego na Awentynie wystąpił on przeciw trzemeszeńskiej hipotezie Wojciechowskiego. Według niego, starożytność tradycji trzemeszeńskiej łączy się jedynie z tamtejszym kościołem, który jako pierwszego patrona posiadał św. Jana

---

Gołaska, *Kult Pięciu Braci Męczenników*, Roczniki Historyczne, t. LXI, 1995, s. 111–140; R. t. Cisielski, *Dzieje kultu Pięciu Braci Męczenników w Kazimierzu Biskupim*, Rocznik Koniński, t. XII, 1998, s. 9–32; B. Kürbis, *Brun z Kwerfurtu i początki kultu Pięciu Braci*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia*, red. s. Skibiński, Poznań 2001, s. 119; s. Kurnatowski, *Dlaczego Międzyrzecz?*, [w:] *Męczennicy z Międzyrzecza 1003–2003*, Paradyż 2003, s. 49–69; M. Sosnowski, *Co wiadomo o lokalizacji pustelni tzw. Pięciu Braci?*, Roczniki Historyczne, t. LXXI, 2005, s. 7–30; G. Labuda, *Pięciu Braci Męczenników (1003) w Międzyrzeczu czy w Kazimierzu?*, Roczniki Historyczne, t. LXXII, 2006, s. 225–239.

<sup>33</sup> J. Fried, *St. Adalbert, Ungarn und das Imperium Ottos III.*, [w:] *Die ungarische Staatsbildung und Ostmitteleuropa. (Begegnungen, Schriftenreihe des Europa Institutes Budapest, Band 15)*, Hrsg. von F. Glatz, Budapest 2002, s. 140, przyp. 105.

<sup>34</sup> Ibidem.

Ewangelistę<sup>35</sup>. Zdaniem uczonego, w tym wezwaniu nie ma nic takiego, co by wskazywało na zakonny charakter tego kościoła. Później zaś przyłącza się w Trzemesznie wezwanie św. Wojciecha. Wnioskował również, że szczególnie kult patrona Polski mógł tam powstać dopiero po jego śmierci<sup>36</sup>.

Po odrzuceniu Trzemeszna, Zakrzewski zaproponował lokację pierwotnego ośrodka benedyktyńskiego w Łęczycy. Wysunął on dwa dowody na potwierdzenie swojej tezy: bullę papieża Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 1136 roku oraz dokument cesarza Ottona III z 4 kwietnia 1001 roku wydany w Rawennie dla klasztoru s. Maria in Pomposia. Dwunastowieczna bulla papieska pośród wielu posiadłości arcybiskupstwa wspomina o „*abbatia sanctae Mariae in castello Lanciciae*”<sup>37</sup>. Wnioskować należy, że pierwotnie, przed 1136 rokiem, w Łęczycy istniało opactwo pod wezwaniem NMP bez podanej proveniencji zakonnej<sup>38</sup>, którego uposażenie przeszło w ręce arcybiskupa. Według Zakrzewskiego klasztor ten miał zakończyć swoją egzystencję nienaturalną śmiercią i za czasów Bolesława Śmiałego z niewiadomych przyczyn przeniesiono go do Mogilna. Kościół łęczycycki nosił drugie wezwanie św. Aleksego, które spotykamy także w ośrodku zakonnym benedyktynów w Rzymie na Awentynie. Wiadomo, że w opactwie rzymskim przebywał długi czas św. Wojciech. Wiążąc wezwanie i osobę świętego z benedyktynami, to Łęczycyca miała być najstarszym opactwem tego zakonu na ziemiach polskich<sup>39</sup>.

Pozostało pytanie, skąd mieliby przybyć benedyktyni do Łęczycy? K. Potkański twierdził, że przeniesiono ich z Międzyrzecza, gdzie doszło

---

<sup>35</sup> „*ecclesiam ad honorem Dei et beati Iohannis Evangelisti*”, zob. *Codex Diplomaticus Poloniae* (dalej: CDP), wyd. L. Ryszczewski, A. Muczkowski, t. II, cz. 2, Warszawa 1852, s. 589–590; KDW, t. I, s. 17.

<sup>36</sup> S. Zakrzewski, *Opactwo św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w latach 977–1085*, [w:] *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej. Antologia tekstów*, oprac. i wyb. G. Labuda, Warszawa 1997, s. 101; idem, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów–Warszawa–Kraków 1925, s. 107–108.

<sup>37</sup> CDMP, s. 3–4; KDW, t. I, s. 10–13.

<sup>38</sup> Badania archeologiczne potwierdziły istnienie w Łęczycy starszego obiektu sakralnego (początek XI wieku), niż konsekrowana w 1161 roku kolegiata. Chronologia ta budzi jednak wiele kontrowersji. Zob. A. Nadolski, *Prace badawcze Stacji Archeologicznej w Łęczycy w r. 1956*, Sprawozdania Archeologiczne, t. VI, 1959, s. 111–114; idem, *Early Mediaeval Łęczycyca*, Archeologia Polona, t. V, 1962, s. 101–122; idem, *Łęczycyca we wczesnym średniowieczu*, [w:] *Ziemia łęczycycka. Szkice o teraźniejszości i przeszłości*, Łódź 1964, s. 67–72; z. Świechowski, *Budownictwo romańskie w Polsce. Katalog zabytków*, Wrocław 1963, s. 298–300; idem, *Architektura romańska w Polsce*, Warszawa 2000, s. 261–265; z. Kurnatowska, *Stan chrystianizacji Polski w czasach św. Wojciecha (w świetle źródeł archeologicznych)*, [w:] *Tropami Świętego Wojciecha*, red. z. Kurnatowska, Poznań 1999, s. 102; ostatnie badania J. Sikory przesuwają chronologię na drugą połowę XI wieku, J. Sikora, *Uwagi na temat tzw. opactwa Panny Marii w Tumie pod Łęczycą*, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, R. L, z. 3–4, 2002, s. 393–404; idem, *Polska Centralna we wczesnym średniowieczu w świetle badań archeologicznych i osadniczych*, *Slavia Antiqua*, t. XLVIII, 2007, s. 145.

<sup>39</sup> S. Zakrzewski, *Opactwo św. Bonifacego i Aleksego*, s. 103.

do zniszczenia owej placówki w latach 1034–1038<sup>40</sup>. Skrajne stanowisko reprezentowali historycy, którzy dopuszczali założenie przez św. Wojciecha klasztoru benedyktyńskiego w Łęczycy i Trzemesznie<sup>41</sup>. Ostatnio przeważa teoria, że być może należy łączyć Łęczycę z nieznaną fundacją z czasów arcybiskupa Radzima–Gaudentego. Pierwsi zakonnicy mieliby przyjść z czeskiego Brzewnowa, gdzie św. Wojciech był biskupem. Zwolennikiem tej tezy jest Labuda, za nim także Józef Dobosz<sup>42</sup>. Ostatnie ustalenia archeologów datują pozostałości budowli sakralnej w Łęczycy na drugą połowę XI wieku<sup>43</sup>.

Drugim filarem hipotezy Zakrzewskiego był dokument Ottona III z 1001 roku. Wymienia on szereg osób towarzyszących cesarzowi podczas podróży w Italii. Wśród świadków, na jednym z pierwszych miejsc, jest wymieniony „*Anastasius abbas monasteri sancte Marie Sclavanensis provincie*”<sup>44</sup>. Dalej figurują inni bracia, ale oni już są nazwani eremitami. Stąd historyk wysunął wniosek, że wspomniany Anastazy był benedyktynem i przełożonym klasztoru w Łęczycy pod wezwaniem NMP i św. Aleksego. Lokalizacja w Polsce nie podlegała według Zakrzewskiego żadnej wątpliwości, albowiem tak rozumiał on owe *Sclavanensis provincie*<sup>45</sup>. Także Wojciechowski przez prowincję czy ziemię słowiańską rozumiał prowincję polską, konkretnie gnieźnieńską. Wskazuje też, że Słowiańszczyzną nazywano państwo Bolesława Chrobrego, jak o tym świadczy inny dokument Ottona III, wystawiony w Gnieźnie w marcu 1000 roku („*actum in Sclavania in civitate Gnesni*”)<sup>46</sup>. Obecnie J. Fried odnosi *Sclavanensis provincie* do Międzyrzecza, tak należy rozumieć zdanie: „*der Abt von Meseritz, Aschericus/Anastasius, befand sich ja im Gefolge des Kaisers, als dieser im Jahr 1000/1001 nach Italien zog*”<sup>47</sup>.

Trzeba jednak wspomnieć, że użycie formy łacińskiej *Sclavanensis provincie* daje przestrzeń do licznych interpretacji ze względu na wieloznaczność tego terminu w średniowieczu. Ogólne pojęcie Słowiańszczyzny

<sup>40</sup> K. Potkański, *Opactwo na łęczyckim grodzie*, s. 81–83, 143–145.

<sup>41</sup> K. Sochaczewicz, *Bolesław Chrobry*, Lwów–Warszawa–Kraków 1926, s. 57.

<sup>42</sup> J. Dobosz, *Monarchia i moźni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 85–86; G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku*, s. 205; B. Kürbis, *Brun z Kwerfurtu*, s. 120; M. Derwich, *Benedyktyni czescy na Śląsku. Z badań nad kontaktami między benedyktynami polskimi i czeskimi w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, [w:] *Facta probant homines. Sborník příspěvků k životnímu jubileu prof. dr. Zdeňky Hledíkové*, red. I. Hlavacek, J. Hrdina, Praha 1998, s. 119–120.

<sup>43</sup> J. Sikora, *Uwagi na temat tzw. opactwa Panny Marii w Tumie pod Łęczycą*, s. 393–404; idem, *Polska Centralna we wczesnym średniowieczu*, s. 145.

<sup>44</sup> *Die Urkunden Otto des III.*, wyd. t. Sickel, MGH, Diplomata, t. II, cz. 2, Hannover 1893, s. 828.

<sup>45</sup> S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, s. 137.

<sup>46</sup> *Die Urkunden Otto des III.*, wyd. t. Sickel, MGH, Diplomata, t. II, cz. 2, Hannover 1893, s. 779.

<sup>47</sup> J. Fried, *St. Adalbert*, s. 129; podobnie idem, *Otto III. und Boleslaw Chrobry. Das Widmungsbild des Aachener Evangeliiars, der Akt von Gnesen und das frühe polnische und ungarische Königtum*, wyd. 2, Stuttgart 2001, s. 105, przyp. 190.



było znane już od czasów starożytnych. W historiografii średniowiecznej rozumiano ten termin jako coś szerszego w stosunku do ziem polskich. Obejmowano nim inne obszary, jak Bohemia, Moravia, Ungaria<sup>48</sup>. Identyfikowanie na podstawie wyżej wymienionego fragmentu opata benedyktyńskiego w Łęczycy jest wątpliwe. Ryszard Grzesik wskazuje, że w Rawennie w otoczeniu Ottona III mógł występować jedynie opat brzewnowski Anastazy, zaś nazwa *provincji słowiańskiej* pasuje według niego do czeskiego Brzewnowa<sup>49</sup>.

Spór między Łęczycą a Trzemeszmem rozwijał w swoich pracach T. Wojciechowski. Uznał on siłę następujących argumentów, czyli tytuł główny kościoła w Łęczycy (pod wezwaniem NMP) oraz drugi św. Aleksego, który był patronem rzymskiego klasztoru na Awentynie, gdzie przebywał św. Wojciech i uczeń jego Astryk, jednak obstawał nadal przy Trzemesznie, powołując się ponownie na wątpliwy fragment *ad Mestris* w *Pasji z Tegernsee*. Jego zdaniem, defektywnie można odczytać w nim T[re]mestn[o], ale Łęczycy absolutnie z tego nie da się zrobić. Pozostała u niego wątpliwość, czy wezwanie NMP przynależało w XI wieku do kościoła trzemeszeńskiego. Domyślał się on zamiany dedykacji w XII wieku przy „odnowieniu” klasztoru przez Bolesława Krzywoustego, jednak sam wątpił w wagę tego argumentu. Dowodem rozstrzygającym według Wojciechowskiego miał być obraz Wniebowzięcia Panny Marii w kościele trzemeszeńskim, który „od dawna” miał tam się znajdować. Tak kruchą konstrukcją, bez solidnej podstawy źródłowej, zdecydowanie odrzucono<sup>50</sup>. Warto nadmienić, że tylko jeden dokument przekazuje nam wezwanie NMP (obok św. Wojciecha) przynależne do Trzemeszna, jednak dyplom ten budzi wątpliwości, gdyż jego treść zachowana jest w XVII-wiecznej kronice trzemeszeńskiej<sup>51</sup>. W żadnym innym dyplomie trzemeszeńskim nie występuje wezwanie NMP.

Brak zgody wśród historyków, co do lokalizacji opactwa w prowincji słowiańskiej, pociągnął za sobą także polemikę na temat wspomnianego benedyktyna Anastazego. Zakrzewski wiązał go z uczniem św. Wojciecha – Astrykiem (*Aschrik*), który wcześniej był opatem w Brzewnowie, potem domniemanym opatem łeczyckim i węgierskim biskupem Kaloczy. Uczony konkluduje, że Anastazy nie powrócił już do Polski, zaś wyprawa do Rzymu

<sup>48</sup> Zob. różne pojmowanie terminu Słowiańszczyzny s. Zajączkowski, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, Przegląd Zachodni, t. IX–X, 1951, s. 9; B. Kürbis, *Studia nad kroniką wielkopolską*, Poznań 1952, s. 123–124; A. F. Grabski, *Polska w opiniach obcych X–XIII wieku*, Warszawa 1964, s. 87–88; G. Labuda, *Sklawania*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* (dalej: SSS), t. 5, red. G. Labuda, z. Stieber, Wrocław 1975, s. 99; s. Gawlas, *Stan badań nad polską świadomością narodową w średniowieczu*, [w:] *Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich*, red. A. Gieysztor, s. Gawlas, Warszawa 1990, s. 177.

<sup>49</sup> R. Grzesik, *Kronika węgiersko-polska. Z dziejów polsko-węgierskich kontaktów kulturalnych w średniowieczu*, Poznań 1999, s. 151; t. Wasilewski, *Zjazd gnieźnieński w roku 1000*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia*, red. s. Skibiński, Poznań 2001, s. 109.

<sup>50</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, s. 89–90.

<sup>51</sup> KDW, t. III, s. 745.

w pierwszych latach istnienia klasztoru polskiego musiała być niekorzystna dla jego wspólnoty zakonnej<sup>52</sup>.

Wojciechowski także identyfikował Anastazego z Astrykiem, który był według niego klerykiem przy katedrze praskiej, uczniem św. Wojciecha, przełożonym benedyktynów w Brzewnowie, później w Trzemesznie, następnie arcybiskupem ostrzyhomskim. Wynikałoby z tego zestawienia, iż Astryk-Anastazy był pierwszym opatem trzemeszeńskim. Historyk na korzyść swojej hipotezy przytoczył dokument Ottona III z 1001 roku gdzie jako świadek występował pewien opat, którego nie można wiązać z Trzemeszmem, Łęczycą czy Międzyrzeczem. Powrócił on także do chętnie cytowanego przez siebie fragmentu *Pasji z Tegernsee*, że św. Wojciech: „*monachosque quamplures congregans Aschricumque abbatem eos ad regendum constituit, qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est*”<sup>53</sup>. Wynika z niego, że biskup praski po wcześniejszym ustanowieniu klasztoru, zgromadził w nim wielu mnichów i ustanowił nad nimi opata w osobie Astryka. Jak wykazano, wywód paleograficzny Wojciechowskiego w sprawie lokacji tego klasztoru był błędny.

Następnym dowodem uczonego na istnienie opata trzemeszeńskiego, wcześniej brzewnowskiego, była informacja z zapisek *Quaedam memorabilia*, gdzie czytamy: „*Item sanctus Adalbertus fundavit monasterium Brawnnow in silva sacra dicta, anno Domini 992 anno 24 suae ordinationis, in honore Mariae Virginis, beati Benedicti et Alexii; et primus fuit abbas regulae sancti Benedicti Anastasius; adduxerat enim secum sex fratrem de monasteri sancti Alexii; postea idem Anastasius in Strigoniensem episcopum est acceptus*”<sup>54</sup>. Mamy tu informacje o założeniu przez św. Wojciecha klasztoru w Brzewnowie pod wezwaniem św. Marii Panny, św. Benedykta i Aleksego, którego pierwszym opatem był Anastazy. Zakonnik ten przyprowadził ze sobą sześciu braci z klasztoru św. Aleksego na Awentynie, potem zaś został biskupem ostrzyhomskim. Do tego momentu interpretacja Wojciechowskiego była do przyjęcia, jednak wniosek, jakoby zapiska o mnichach brzewnowskich i wiadomość *Pasji z Tegernsee* o polskiej fundacji klasztoru przez św. Wojciecha odnosiła się do tego samego konwentu, był nieprawdziwy. Na potwierdzenie można przytoczyć dalszą część zapiski o Brzewnowie, brzmi ona: „*Circa idem tempus, scilicet post occisionem sancti Adalberti, Gaudentius frater sancti Adalberti eiusdem ordinis susceptus est in archiepiscopum Gnesnensem, cuius gratia sex fratrem, quos sanctus Adalbertus secum ex Urbe duxerat, de monasterio Brunawo ad ipsum Gaudentium venerunt de licentia sui abbatis Anastasii*”<sup>55</sup>. Wynika z niej jasno, że do arcybiskupa gnieźnieńskiego Gaudentego przybyło z Brzewnowa w Czechach sześciu braci benedyktynów. Nastąpić to miało po śmierci Wojciecha, *post occisio-*

<sup>52</sup> S. Zakrzewski, *Opactwo św. Bonifacego i Aleksego*, s. 105.

<sup>53</sup> *Passio sancti Adalberti martiris*, wyd. A. Bielowski, s. 154.

<sup>54</sup> *Quaedam memorabilia*, wyd. A. Semkowicz, MPH, t. III, Lwów–Kraków 1887, s. 741.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

*nem sancti Adalberti*, kiedy Gaudenty był już arcybiskupem. *Pasja* podaje nam, że Wojciech na przełomie 996/997 roku w drodze do Prus zboczył *ad Mestris* i tam założył klasztor z Astrykiem na czele. Widać dokładnie, że fundacja z *Pasji* nastąpiła, kiedy święty jeszcze żył, nie zaś po jego śmierci, zresztą Gaudenty nie posiadał jeszcze wtedy godności arcybiskupa gnieźnieńskiego. Te nieścisłości Wojciechowski próbował zbyć mało przekonującą sugestią, że *Pasja* nie rozróżniała pierwotnych dziejów konwentu, jakie przechodził w Czechach, od następnych, jakie miał w Polsce. Z uporem obstawał, że trzemeszeński opat Astryk z *Pasji* był tą samą postacią, co opat Anastazy z zapisek o mnichach brzewnowskich<sup>56</sup>.

*Quaedam memorabilia*, czyli źródło, na które powoływał się T. Wojciechowski w sprawie benedyktynów z Brzewnowa, zostało spisane na początku XVI wieku. Powstaje więc pytanie, jaka jest wartość źródłowa tego dzieła? Historyk najpierw przyznaje, że jest to przekaz mało poważny, jednak już dalej wieść o sprowadzeniu mnichów z Czech do Polski ma to być „perła zagubiona między śmieciami owego zbioru i nikt nie wymyśliłby takiej rzeczy nadaremnie”<sup>57</sup>. Jak wykazano później, *Quaedam memorabilia*, to anonimowy rocznik, (choć niektórzy jego autorstwo przypisują Benedyktowi z Poznania<sup>58</sup>) powstały na początku XVI wieku na Śląsku, być może we Wrocławiu. Jest to wyciąg z XIV-wiecznej kroniki czeskiej Pulkawy (Přibík Pulkava z Radenína), która powstała w wyniku kompilacji dzieła Kosmasa, zapisek klasztornych brzewnowskich oraz innych nieznanymi źródeł, uzupełniona własnymi domysłami autora<sup>59</sup>.

Weryfikację przekazu Pulkawy przeprowadził już Zakrzewski na podstawie interpolowanej w 1224 roku bulli protekcyjnej Jana XV datowanej na 993 rok. Domyślał się w niej dokumentu o podejrzanym chronologii, jednak nie lekceważył podstawowych ustaleń tego przekazu. Czytamy w niej: „*primumque locum post Pragensem episcopum tibi Anastasio abbati tuisque successoribus canonice succedentibus super omnes et in omnibus concedimus habere*”<sup>60</sup>. Gwarantowała ona Anastazemu i wszystkim innym następnym przełożonym tego klasztoru pierwsze miejsce po biskupie praskim. Dalej też jest wiadomość o św. Wojciechu, fundatorze owego klasztoru, który według dawnej tradycji miał darować dwie wsie ze swego majątku, zaś bracia sprowadzeni do nowej placówki zakonnej mieli przyjść z rzymskiego opactwa

<sup>56</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, s. 87–88.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 85–87.

<sup>58</sup> Zob. L. Krzywiak, *Benedykt z Poznania, śląski miłośnik historii z początku XVI wieku*, *Roczniki Historyczne*, t. LVII, 1991, s. 86, przyp. 113.

<sup>59</sup> Zob. *Przibiconis de Radenin dicti Pulkavae Chronicon Bohemiae*, wyd. J. Emler, *Fontes Rerum Bohemicarum*, t. V, Praga 1893; W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1964, s. 326–330; R. Heck, *Z recepcji kroniki Pulkawy w polskiej historiografii średniowiecznej*, [w:] *Słowianie w dziejach Europy. Studia historyczne ku uczczeniu 75 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej profesora Henryka Łowmiańskiego*, red. J. Ochmański, Poznań 1974, s. 139–148.

<sup>60</sup> *Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae* (dalej: CDEM), wyd. A. Boczek, t. I, Ołomuń 1836, s. 104.

na Awentynie<sup>61</sup>. Uzupełnieniem tych zapisek były przywileje księcia Bolesława II dla Brzewnowa, jeden z nich Pulkawa cytuje *in extenso*, oba zaś są falsyfikatami z XIII wieku<sup>62</sup>. Zapiskami tymi zajął się też G. Labuda. Doszedł do wniosku, że Pulkawa nie zmyślał, lecz uzupełniał swoje wiadomości. Być może doszło do przejścia benedyktynów z Czech do Polski (Łęczycy?) za czasów arcybiskupa Gaudentego, jednak ograniczeniem tej hipotezy jest niepewność źródeł<sup>63</sup>.

W tym momencie należy wrócić do przekazu *Pasji z Tegernsee* o tajemniczym klasztorze, który założył św. Wojciech. Brzmi on: „*Saxonica tellure in breui recedens, in Poloniam regionem cursum direxit, et ad Mestris locum divertens, coenobium ibi construxit, monachosque quamplures congregans Aschricumque abbatem eos ad regendum constituit, qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est*”<sup>64</sup>. Wykazano, że nie można identyfikować go z Trzemeszmem, Międzyrzeczem czy Łęczycą. Zupełnie inaczej wspomniany *passus* odczytał wydawca *Pasji* – August Bielowski. Według niego, rękopiśmienny zapis *Mestris* należało odczytać, jako *mestr f.* Miał to być skrót od *Mons Ferreus*, czyli Żelazna Góra, obecnie Pécsvárad na Węgrzech<sup>65</sup>.

Jeśli udałoby się udowodnić pobyt świętego na ziemi węgierskiej, to teza Bielowskiego znalazłaby swoje potwierdzenie i można by odrzucić fundację klasztoru przez św. Wojciecha w Polsce. Podstawowymi i najstarszymi źródłami do działalności św. Wojciecha są jego dwa żywoty. Pierwszy z nich, *Sancti Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita prior*<sup>66</sup>, powstał w 998 lub 999 roku. Autorstwo jego powszechnie przypisuje się Janowi Kanapariuszowi (zm. w 1004 roku), zakonnikowi opactwa na rzymskim Awen-

<sup>61</sup> S. Zakrzewski, *Opactwo św. Bonifacego i Aleksego*, s. 101; F. Krasl, J. Ježek, *Sv. Vojtěch*, s. 312; J. Žemlička, *K hodnověrnosti listiny Jana XV. pro klášter v Břevnově (31.V.993)*, [w:] *Milénium břevnovského kláštera: sborník statí o jeho významu a postavení v českých dějinách*, red. I. Hlaváček, M. Bláhová, Praha 1993, s. 25–39; J. Frolík, *Praha v době sv. Vojtěcha (982–997)*, [w:] *Tropami Świętego Wojciecha*, red. z. Kurnatowska, Poznań 1999, s. 71.

<sup>62</sup> Zob. *Codex diplomaticus et epistolaris regni Bohemiae*, wyd. G. Friedrich, t. I, Praha 1904–1907, s. 44–45, 347–351; CDEM, t. I, s. 101–105; F. Krasl, J. Ježek, *Sv. Vojtěch*, s. 320–322. Omówione krytycznie przez J. Pražák, *Privilegium pervetustum Boleslai*, [w:] *Milénium břevnovského kláštera: sborník statí o jeho významu a postavení v českých dějinách*, red. I. Hlaváček, M. Bláhová, Praha 1993, s. 13–24.

<sup>63</sup> G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku*, s. 203–205; t. Wasilewski, *Zjazd gnieźnieński w roku 1000*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia*, red. s. Skibiński, Poznań 2001, s. 109

<sup>64</sup> *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, s. 235.

<sup>65</sup> *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. A. Bielowski, s. 154; H. Zeissberg, *Dziejopisarstwo polskie wieków średnich*, t. I, Warszawa 1877, s. 27.

<sup>66</sup> Zob. *Jana Kanaparza Żywot Świętego Wojciecha*, wyd. A. Batowski, MPH, t. I, Lwów 1864; s. *Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita prior*, wyd. J. Karwasińska, MPH, s. n., t. IV, cz. 1, Warszawa 1962; *Jan Kanapariusz Świętego Wojciecha żywot pierwszy*, przekład B. Kürbis, wstęp H. Chłopocka, [w:] *W kręgu żywotów św. Wojciecha*, red. J. A. Spieża, Kraków–Tyniec 1997.

tynie, chociaż pojawiały się także inne propozycje twórcy tego dzieła<sup>67</sup>. Źródło to nie wspomina nic o kontaktach męczennika z ziemią węgierską. Drugi żywot, *Sancti Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita altera*, autorstwa Brunona z Kwerfurtu, powstał w dwóch redakcjach koło 1004 i 1006 roku<sup>68</sup>. Czytamy w nim, że Wojciech „do sąsiednich Węgrów najpierw wyprawił swoich posłów, potem sam się tam udał”<sup>69</sup>. Wyprawę posłów do wielkiego księcia Węgiei Gejzy (949–997) i jego małżonki, potwierdza także rozdział 23 żywota<sup>70</sup>. Kontakty Wojciecha z Węgrami datuje się na jego drugi okres działalności biskupiej w Pradze. Pewnym jest, że miał on poparcie księcia węgierskiego Gejzy i przebywał na jego dworze, być może bierzmował Stefana, przyszłego króla węgierskiego<sup>71</sup>. Mamy jasny przekaz, że biskup praski przebywał na Węgrzech, dlatego teza o lokowaniu tam benedyktynów na czele z Astrykiem jest wiarygodna. Pozostaje pytanie: czy z inicjatywy św. Wojciecha mogło dojść do kolejnej fundacji klasztornej, tym razem w państwie Bolesława Chrobrego?

Jest wątpliwe, aby biskup praski, który wyruszył z Niemiec (prawdopodobnie z Moguncji) do Polski w listopadzie–grudniu 996 roku, zdołał jeszcze założyć jakiś klasztor, przed wyprawą na misję pruską w kwietniu 997 roku. Większość badaczy sugerowała się *Pasją z Tegernsee* i uważała, że z Saksonii apostoł udał się najkrótszą drogą do Polski. Jak wiemy przybył on na Węgry, gdzie wspomógł fundację klasztoru pod Żelazną Górą, aby następnie zawitać do Gniezna, być może w marcu 997 roku<sup>72</sup>. Należy więc wątpić, aby od marca do kwietnia 997 roku doszło do założenia i zorganizowania konwentu w Trzemesznie.

Wiadomo już, że Astryk vel Anastazy nie był opatem trzemeszeńskim, jednak w nauce polskiej ustalenia T. Wojciechowskiego przyjęły się na dłu-

<sup>67</sup> J. Karwasińska, *Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha, biskupa praskiego. Vita I*, *Studia Źródłoznawcze*, t. II, 1958, s. 50–75; J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 15–20; H. Chłopocka, *Żywoty św. Wojciecha w świetle nowszych badań*, *Studia Warmińskie*, t. XXX, 1993–1996, s. 61; t. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1997, s. 77; G. Labuda, *Żywoty św. Wojciecha*, [w:] SSS, t. VII, s. 324; idem, *W sprawie autorstwa i miejsca napisania Żywotu pierwszego Świętego Wojciecha*, *Studia Źródłoznawcze*, t. XLII, 2004, s. 115–130; odrębne stanowisko J. Fried, *Gnesen–Aachen–Rom. Otto III. und der Kult des hl. Adalbert. Beobachtungen zum älteren Adalbertsleben*, [w:] *Polen und Deutschland vor 1000 Jahren. Die Berliner Tagung über den „Akt von Gnesen“*, red. M. Borgolte, Berlin 2002, s. 254–262.

<sup>68</sup> *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita altera auctore Brunoni Querfurtensi*, wyd. J. Karwasińska, MPH, s. n., t. IV, cz. 2, Warszawa 1969; *Brunon z Kwerfurtu. Świętego Wojciecha żywot drugi*, tłum. B. Kürbis, wstęp H. Chłopocka, [w:] *W kręgu żywotów św. Wojciecha*, red. J. A. Spież, Kraków–Tyniec 1997; G. Labuda, *Żywoty św. Wojciecha*, [w:] SSS, t. VII, s. 325; M. Plezia, *Najstarszy zabytek historiografii polskiej*, *Przegląd Historyczny*, t. XLIII, 1952, s. 563–570; H. Chłopocka, *Żywoty św. Wojciecha*, s. 69.

<sup>69</sup> *Brunon z Kwerfurtu. Świętego Wojciecha żywot drugi*, s. 107.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 119.

<sup>71</sup> R. Grzesik, *Die Ungarnmission des hl. Adalbert*, [w:] *The man of many devices, who wandered full many ways. Festschrift in honour of János M. Bak*, red. B. Nagy, M. Sebök, Budapest 1999, s. 230–240.

<sup>72</sup> G. Labuda, *Święty Wojciech*, Wrocław 2004, s. 169–174.

gi czas. Ks. Jan Fijałek w swojej pracy na temat grobu św. Wojciecha pisał: „opat trzemeszeński Anastazy, mąż niemałego rozumu, energii wielkiej i bardzo ambitny, z usposobieniem gorączaka, ale przy tym ostrożny, do Prus ze św. Wojciechem nie poszedł. Domyślał się go mądrze Tadeusz Wojciechowski i ród jego niemiecki odgadywał”<sup>73</sup>. Inni badacze wykazywali jego irlandzkie korzenie: „był zatem za czasów Bolesława Chrobrego opat klasztoru polskiego, najprawdopodobniej w Trzemesznie Irlandczykiem”, pisał Alfons Parczewski<sup>74</sup>. W nauce czeskiej i austriackiej uznano, że imiona Astryka i Anastazego przybrał Radła, wychowawca patrona Polski za czasów jego pobytu w Magdeburgu. Po pobycie w Brzewnowie miał on uciec na Węgry, gdzie został opatem benedyktynów na Panońskiej Górze, potem w Pécsvárad, następnie objął arcybiskupstwo Ostrzyhomia oraz przejściowo biskupstwo w Kaloczy<sup>75</sup>. W nauce polskiej przeważał pogląd, że Astryk i Anastazy są jedną i tą samą postacią, mimo problemów z rozróżnieniem osób o tym samym imieniu występujących w ówczesnych źródłach. Weryfikację tych ustaleń przeprowadził Henryk Kapiszewski, który wykazał, że brzewnowski Anastazy i Astryk, opat na Żelaznej Górze, to dwie różne osoby<sup>76</sup>.

Już Brunon z Kwerfurtu w *Żywocie II* informuje nas o kleryku imieniem Astryk, który był uczniem św. Wojciecha w Czechach, następnie wstąpił do klasztoru św. Aleksego na Awentynie<sup>77</sup>. Jak wykazano, miał on także drugie imię zakonne. Autor legendy o św. Stefanie podaje, że Astryk i Anastazy są jedną i tą samą postacią: „*Ascricum presulem, qui alio nomine Anastasius dictus est*”<sup>78</sup>. Legenda podaje również: „*Ascricus abbas cum suis honorifice susceptus, ad radicem Montis Ferrei coenobium sub titulo sancti patris Benedicti construxit*”<sup>79</sup>, fakty te powtarza także *Kronika węgiersko-polska*<sup>80</sup>.

<sup>73</sup> J. Fijałek, *U grobu św. Wojciecha*, [w:] *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej. Antologia tekstów*, oprac. i wyb. G. Labuda, Warszawa 1997, s. 46.

<sup>74</sup> A. Parczewski, *Początki chrystianizmu w Polsce i misja irlandzka*, Roczniki Towarzystwa Nauk Poznańskiego, t. XXIX, 1902, s. 247.

<sup>75</sup> J. Mailáth, *Geschichte der Magyaren*, t. I, Regensburg 1852, s. 35–36; I. A. Fessler, E. Klein, M. Horváth, *Geschichte von Ungarn*, t. I, Leipzig 1867, s. 104–105; F. Krasl, J. Ježek, *Sv. Vojtěch, druhý biskup pražský, jeho klášter i úcta u lidu*, Praha 1898, s. 192; V. Chaloupecký, *Radla–Anastasius, druh Vojtechav organisátor uherské církve*, Bratislava, t. I, 1927, s. 210–228; R. Grzesik, *Kronika węgiersko-polska*, s. 147.

<sup>76</sup> W. Semkowicz, *Anastazy*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 173–174; H. Kapiszewski, *Droga św. Wojciecha z Saksonii do Polski wiodła przez Panonię*, Nasza Przyszłość, t. VI, 1957, s. 297–299; idem, *Eremita Świrad w Panonii. (Ze stosunków polsko-panońskich na przełomie X i XI wieku)*, Nasza Przyszłość, t. X, 1959, s. 60–65; W. Swoboda, *Astryk–Anastazy*, [w:] SSS, t. VIII, z. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 267.

<sup>77</sup> Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot drugi*, s. 110.

<sup>78</sup> *Vita s. Stephani regis*, wyd. s. L. Endlicher, [w:] *Rerum Hungaricarum Monumenta Arpadiana*, Sangalli 1849, s. 172.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 171–173; *Vita Stephani regis Ungariae*, wyd. W. Wattenbach, MGH, SS, t. XI, Hannover 1854, s. 232.

<sup>80</sup> *Kronika Węgierskopolska*, oprac. s. Pilat, MPH, t. I, s. 500, 503; R. Grzesik, *Kronika węgiersko-polska*, s. 148.

Wspomniane *Montis Ferrei* identyfikować należy z klasztorem u stóp Żelaznej Góry, jak wykazał po raz pierwszy A. Bielowski. Nie ma on wątpliwości, że Astryk z *Pasji z Tegernsee* i Astryk z legendy o św. Stefanie są jedną i tą samą postacią, zaś założony klasztor u stóp Żelaznej Góry jest identyczny z klasztorem *ad Mestris*<sup>81</sup>. Dzięki tym ustaleniom, relacja *Pasji* zyskała na autentyczności. Identyfikowanie w niej polskiego klasztoru (Trzemeszno, Międzyrzecz, Łęczyca), wobec braku innych argumentów, jest nie do przyjęcia. Mimo upływających lat, teza Bielowskiego ciągle cieszy się największym zaufaniem badaczy. Nie zmieniła tej sytuacji propozycja historiografii słowackiej, która klasztor z *Pasji* lokalizowała w pobliżu Spiskiej Kapituły<sup>82</sup>.

Dopełnieniem zagadki domniemanego opata trzemeszeńskiego są ślady jego dalszej działalności odnotowane na Węgrzech i w Niemczech. Na interwencję opata Anastazego z Żelaznej Góry powoływał się król węgierski Stefan I w przywileju fundacyjnym dla opactwa św. Marcina na Panońskiej Górze<sup>83</sup>. Podczas synodu we Frankfurcie nad Menem w 1007 roku występował on jako *Anastasius Ungrorum Archiepiscopus*<sup>84</sup>. W 1012 roku w katedrze bamberskiej: „*Altare ante criptam consecravit Aschericus Ungarorum archiepiscopus*”<sup>85</sup>, Arnold z klasztoru św. Emmerama wymienia, że przyjmował go *Anastasius archiepiscopus*<sup>86</sup>. Wobec tych przesłanek źródłowych nie można mieć wątpliwości, że Astryk-Anastazy to postać związana z Węgrami. Stał on na czele klasztoru założonego przez św. Wojciecha u stóp Żelaznej Góry, potem został wyniesiony przez króla Stefana na biskupa Kaloczy w ramach podziękowania za posłannictwo do Rzymu. Po śmierci Sebastiana, drugiego arcybiskupa Ostrzyhomia, objął po nim rządy, tak jak to wynika z przekazu *Pasji*<sup>87</sup>.

<sup>81</sup> G. Labuda, *Szkice historyczne X–XI wieku*, s. 197–198.

<sup>82</sup> M. Homza, *Refleksje nad Kroniką węgiersko-polską i problem włączenia starej Słowacji do państwa węgierskiego*, [w:] *Uniwersalizm i regionalizm w kronikarstwie Europy Środkowo-Wschodniej. Średniowiecze – początek czasów nowożytnych*, red. U. Borkowska, Lublin 1996, s. 117–118; cz. Deptuła, *Wojciech Sławnikowic – „święty w drodze”*, [w:] *Dziedzictwo kultu św. Wojciecha. Ogólnopolska sesja z okazji jubileuszu 1000-lecia męczeństwa św. Wojciecha*, red. R. Knapiński, Lublin 1998, s. 72.

<sup>83</sup> *Diplomata Hungariae antiquissima. Accedunt epistolae et acta ad historiam Hungariae pertinentia*, t. I, *Ab anno 1000 usque ad annum 1131*, wyd. G. Györffy, Budapest 1992, s. 39–41; G. Györffy, *Zu den Anfängen der ungarischen Kirchenorganisation auf Grund neuer quellenkritischer Ergebnisse*, *Archivum Historiae Pontificiae*, t. VII, 1969, s. 93–94.

<sup>84</sup> *Die Urkunden Heinrichs II. und Arduins*, MGH, *Diplomata*, t. III, Hannover 1900–1903, s. 172.

<sup>85</sup> *Annales et notae Babenbergenses*, wyd. Ph. Jaffe, MGH, SS, t. XVII, Hannover 1861, s. 636.

<sup>86</sup> *Ex Arnoldi libris de s. Emmerammo*, wyd. G. Waitz, MGH, SS, t. IV, Hannover 1841, s. 547.

<sup>87</sup> “*qui postea archiepiscopus ad Sobottin consecratus est*”, *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, s. 235.

Wspomniano już, że wywód paleograficzny w sprawie *Pasji z Tegernsee* był błędny, jednak dla podtrzymania tej tezy T. Wojciechowski przytoczył następny argument. Powołał się on na miejscową tradycję klasztorną, która łączyła św. Wojciecha z Trzemeszmem. Miała być ona tak obfita, że próżno było szukać podobnej w innym klasztorze polskim<sup>88</sup>. Przez wieki pielęgnowano pamięć, że pierwszym miejscem, w którym złożono szczątki świętego po ich wykupieniu przez Bolesława Chrobrego z rąk Prusów w 997 roku, był kościół w Trzemesznie. Dopiero stąd, po przejściowym złożeniu, miały one trafić do katedry gnieźnieńskiej. Przekaz taki znajduje się w źródle hagiograficznym (legenda brewiarzowa znana z rękopisu pasjonaułu z XIII/XIV wieku), składającym się z 20 krótkich rozdziałów, pod tytułem *De sancto Adalberto episcopo*, które rozpoczyna się od słów *Tempore illo (Onego czasu)*<sup>89</sup>. Po raz pierwszy utwór ten wydał Wojciech Kętrzyński z jedyne go rękopisu Biblioteki Kapituły Krakowskiej w 1884 roku. Czytamy w nim: „*Hoc audiens rex christianissimus ingenti repletus est gaudio, pre-taxatum illis misit censum sicque sanctum corpus integre habuit, quod cum referrent, casu ad cenobium Cheremusen nomine prius peruenere, ubi concessione eiusdem regis tam diu sacrum corpus iacuit, donec exhaustis carnibus nichil de illo preter ossa residuum fuit*”<sup>90</sup>. Uwagę historyka przykuł ów klasztor trzemeszeński, *cenobium Cheremusen*, gdzie za zezwoleniem króla chrześcijańskiego (*rex christianissimus*), tj. księcia Bolesława Chrobrego, złożono ciało św. Wojciecha. Monarcha zapłacił za nie Prusom sumę, którą oni zażądali. W Trzemesznie miało ono spoczywać tak długo, póki nie zeszło się tak, że pozostały z niego jedynie same kości. Według legendy *Tempore illo* „starożytność” klasztoru trzemeszeńskiego nie podlega wątpliwości, zaś jasny przekaz o czasowym złożeniu w nim zwłok św. Wojciecha tylko umacnia jego fundację w czasach pierwotnego chrześcijaństwa w Polsce. Niestety, legenda ta budzi kilka wątpliwości.

Labuda doszedł do wniosku, że utwór ten powstał w dwóch etapach. Pierwsza jego wersja została spisana w XII wieku, gdzie podstawą źródłową był *Żywot I Kanapariusza* i *Żywot II Brunona*. Autorem tej części miał być arcybiskup Jakub ze Żnina, któremu przypisuje się rozwój kultu św. Wojciecha. Drugą wersję utworu zredagował kolejny autor, związany z klasztorem kanoników regularnych w Trzemesznie lub ich otoczeniem. Za postawieniem takiej tezy przemawia analiza nowych zdarzeń, których brakuje w poprzednich żywotach św. Wojciecha z X i XI wieku, a dopisanych dopiero w trzynastowiecznej redakcji utworu. Nastąpiło to przypuszczalnie po 1260 roku<sup>91</sup>. Wydaje się mało prawdopodobne, aby po blisko 200 latach od

<sup>88</sup> T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, s. 89.

<sup>89</sup> H. Chłopocka, *Żywoty św. Wojciecha*, s. 77.

<sup>90</sup> *De sancto Adalberto episcopo*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. IV, Lwów–Kraków 1884, s. 220.

<sup>91</sup> G. Labuda, *Św. Wojciech w literaturze i legendzie średniowiecznej*, [w:] *Święty Wojciech 997–1947. Księga pamiątkowa*, red. z. Bernacki, Gniezno 1947, s. 99–101; idem, *Żywoty św. Wojciecha*, [w:] SSS, t. VII, s. 328; idem, *Nad legendą o św. Wojciechu „Tempore*



śmierci Wojciecha wyszły na jaw jakieś nowe fakty, które nie były zapisane w żywotach oraz *Pasji*. Wskazuje to pośrednio na genezę trzemeszeńską utworu.

Drugi autor *Tempore illo* wziął za podstawę pierwszą wersję dzieła i nasycił ją elementami legendarnymi. Szczególnie widać to w wątku wbicia głowy św. Wojciecha na pień drzewa ogołoconego z gałęzi i poćwiartowaniu ciała na części, które potem zebrał w całość gospodarz pruski<sup>92</sup>. Wymysłem jest także skierowanie do *króla chrześcijańskiego* (Bolesława Chrobrego) poselstwa, które rzekomo ofiarowało wykupienie ciała męczennika za żadaną sumę. Pomijamy fakt, że Chrobry nie był wtedy jeszcze królem. Jednak najważniejszą fabulacją, którą należy przypisać drugiemu autorowi *Tempore illo*, było złożenie zwłok Wojciecha w klasztorze trzemeszeńskim<sup>93</sup>. W rozdziale 19 mamy dalszy rozwój tego wymysłu. Gospodarz pruski, który gościł świętego u siebie, przybył do owego klasztoru w Trzemesznie i tam doznał cudownego uzdrowienia przy grobie męczennika. W wyniku tego wydarzenia miał on tam spędzić resztę swojego życia jako zakonnik<sup>94</sup>. Późna metryka źródła, jego geneza i brak dalszych informacji o zakonnikach trzemeszeńskich w X i XI wieku przemawiają za tym, że wiadomości te były zmyślone.

Takich wątków w *Tempore illo* znajdziemy więcej. Kolejną fabulacją był przekaz, że „po pewnym czasie” podczas wojny Polaków z poganami, „król” Bolesław przeniósł relikwie apostoła dnia 6 listopada (*VIII idus Novembris*) do stolicy arcybiskupiej<sup>95</sup>. Wątpliwy powód translacji z Trzemeszna do Gniezna ze względu na zagrożenie wojenne zwrócił uwagę wydawców legendy. Jak wskazują, motyw ten nie wygląda przekonująco, jeśli weźmie się niewielką odległość między Trzemesznem a Gniezmem, która wynosi około 15 km<sup>96</sup>.

Legenda *Tempore illo* z XII i jej późniejsza redakcja z XIII wieku jest przekazem późnym dla wydarzeń związanych z działalnością patrona Polski. Należy zwrócić uwagę na najstarsze źródła hagiograficzne, tj. oba żywoty i *Pasję z Tegernsee*, aby następnie skonfrontować je z przekazem legendy o złożeniu ciała w Trzemesznie. *Żywot I* Kanapariusza kończy się tylko zabójstwem biskupa praskiego, więcej informacji o tym, co dalej stało się z ciałem nie mamy. *Żywot II* Brunona daje nam następujące informacje: Pru-

---

*illo*”. Analiza źródłoznawcza, [w:] *Ecclesia posnaniensis. Opuscula Mariano Banaszak septuagenario dedicata*, red. F. Lenort, K. Lutyński, Poznań 1998, s. 11–31; idem, *Święty Wojciech*, Wrocław 2004, s. 35–36; podobnie R. Grzesik, *Uwagi o legendzie De sancto Adalberto episcopo*, Roczniki Historyczne, t. LVII, 1997, s. 139.

<sup>92</sup> *De sancto Adalberto episcopo*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. IV, s. 219–220.

<sup>93</sup> R. Grzesik, *Uwagi o legendzie*, s. 146–147.

<sup>94</sup> *De sancto Adalberto episcopo*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. IV, s. 220.

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 220–221.

<sup>96</sup> Zob. *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, s. 74; *Żywot „Tempore illo”*, przekł. J. Pleziowa, wstęp H. Chłopocka, [w:] *W kręgu żywotów św. Wojciecha*, red. J. A. Spież, Kraków–Tyniec 1997, s. 197, przyp. 55.

sowie pilnowali ciała, gdyż spodziewali się otrzymać wielkie pieniądze od księcia Bolesława, co następnie stało się faktem dokonanym. Warte podkreślenia jest to, że Bolesław tytułowany jest tu księciem, a nie królem<sup>97</sup>. Trzecie źródło hagiograficzne do dziejów biskupa praskiego to *Pasja z Tegernsee*. Czytamy tam, że pewien podróżny zabrał głowę świętego i „*podążył co prędzej do grodu zwanego Gniezmem*”<sup>98</sup>, w oryginalnym tekście łacińskim *ad civitatem, Chnazina vocitatem*<sup>99</sup>. Ów podróżny stanął przed obliczem księcia Bolesława i opowiedział całą historię, którą potem potwierdzili świadkowie męczeństwa św. Wojciecha, czyli Radzim–Gaudenty i Bogusza–Benedykt. Ostatecznie reszta zwłok została sprowadzona do *miasta* i złożona „*z wielką czcią w bazylice, którą mąż świętej pamięci Mieszko zbudował dla Pana*”<sup>100</sup>. Nie można mieć żadnych wątpliwości, że tym miastem, gdzie mieściła się bazylika zbudowana przez Mieszka I, było Gniezno, a nie Trzemeszno. Dla dopełnienia obrazu można przytoczyć także słowa Galla Anonima: „*Postea vero corpus ipsius ab ipsis Prusis Bozlaus auri pondere comparavit, et in Gnezna metropoli condigno honore collocavit*”<sup>101</sup>.

Źródła hagiograficzne dotyczące św. Wojciecha, oba żywoty i pasja, powstały pod koniec X i na początku XI wieku. Nie wspominają one nic o tymczasowym złożeniu ciała apostoła w Trzemesznie. Także Gall Anonim, piszący na początku XII wieku, nie zna tego faktu. Jest rzeczą naturalną, że źródła te mają dla nas większą wartość poznawczą, niż legenda *Tempore illo* z XII–XIII stulecia. Podobnie pisze Henryk Łowmiański: „Te i inne zmyślenia dyskwalifikują to źródło [*Tempore illo*] jako świadectwo historyczne do początków klasztoru trzemeszeńskiego, co więcej pozostaje ono w sprzeczności z danymi źródeł bliższych wydarzeniom w czasie”<sup>102</sup>. Jeśli przypiszemy późniejszą kompilację dzieła *Tempore illo* środowisku kanoników regularnych z Trzemeszna, to uchwycić można źródłowe początki powstania lokalnej tradycji trzemeszeńskiej o złożeniu ciała św. Wojciecha w klasztorze.

Podsumowując, powiązanie osoby św. Wojciecha z klasztorem trzemeszeńskim było wymysłem samych kanoników regularnych z XIII wieku. Po raz pierwszy informacja o tymczasowym złożeniu tam ciała biskupa praskiego pojawiła się w legendzie *Tempore illo*, gdzie przetrwała do naszych

<sup>97</sup> Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot drugi*, s. 133.

<sup>98</sup> *Pasja z Tegernsee*, tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia, s. 35; *Pasja z Tegernsee*, przekł. M. Plezia, B. Kürbis, s. 145–146.

<sup>99</sup> *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. M. Toeppen, s. 237; *Passio sancti Adalperti martiris*, wyd. A. Bielowski, s. 156.

<sup>100</sup> *Pasja z Tegernsee*, tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia, s. 36; *Pasja z Tegernsee*, przekł. M. Plezia, B. Kürbis, s. 146.

<sup>101</sup> *Kronika Galla*, wyd. A. Bielowski, MPH, t. I, Lwów 1864, s. 400; *Kronika, czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, MPH, s. n., t. II, Kraków 1952, s. 17–18.

<sup>102</sup> H. Łowmiański, *Początki Polski. Polityczne i społeczne procesy kształtowania się narodu do początku wieku XIV*, t. 6, cz. 1, Warszawa 1985, s. 324–325.

czasów. Odrębną sprawą było postrzeganie przez historiografię XIX i częściowo XX wieku, że to święty Wojciech założył klasztor trzemeszeński przed wyprawą do Prus, gdzie mieli zamieszkać benedyktyni. Zwolennikiem tej tezy był T. Wojciechowski, który błędnie odczytał zapis *Pasji z Tegernsee* o klasztorze *Mestris*, który miał założyć biskup praski w drodze z Saksonii do Polski. Historyk w tej zapisce widział Trzemeszno, jednak, jak wykazał A. Bielowski oraz późniejsze badania, nazwę tą należy identyfikować z Żelazną Górą (*Mons Ferreus*) na Węgrzech, gdzie mamy źródłowo potwierdzoną działalność biskupa. Z kręgu możliwych placówek zakonnych założonych przez męczennika należy wykluczyć Trzemeszno, Łęczycę czy Międzyrzecz. Żadna tradycja średniowieczna nie zna faktu założenia przez św. Wojciecha klasztoru na ziemiach polskich za czasów Bolesława Chrobrego. Po odrzuceniu tezy o tymczasowym złożeniu ciała lub fundacji klasztoru w Trzemesznie przez biskupa praskiego, część badaczy szukała innego rozwiązania dawnej metryki owej placówki zakonnej. Jedni dopatrywali się jej upadku podczas tzw. reakcji pogańskiej, inni twierdzili, że została ona założona w drugiej połowie XI wieku. Od momentu wystąpienia T. Wojciechowskiego w 1880 roku z tezą o benedyktynach w Trzemesznie minęło 130 lat. W historiografii polskiej wywołała ona liczne polemiki i dyskusje na temat pierwotnych dziejów klasztoru trzemeszeńskiego. Obecny stan badań wskazuje, że utrzymanie tezy o wspólnocie benedyktyńskiej w Trzemesznie, którą miał założyć sam św. Wojciech, jest skazane z góry na niepowodzenie.



**CHARAKTERYSTYKA MATERIAŁU ŹRÓDŁOWEGO  
ORAZ DOTYCHCZASOWY STAN BADAŃ  
NAD MIEJSCAMI I FORMAMI ROZRYWKI  
W MIASTACH ZIEMI CHEŁMIŃSKIEJ  
(TORUŃ, CHEŁMNO, GRUDZIĄDZ, BRODNICA)  
W OKRESIE OD XIV DO XVI WIEKU**

Baza źródłowa do badań nad miejscami oraz formami rozrywki na terenie miast ziemi chełmińskiej jest bardzo bogata, a zarazem bardzo zróżnicowana, ponieważ oprócz kronik, pamiątek i roczników występują również inne typy źródeł takie jak księgi rachunkowe, podatkowe, ławnicze, księgi proskrybowanych, wilkierze miejskie, statuty organizacji korporacyjnych, skrypty dłużne oraz uchwały rad miejskich, Stanów Prus Krzyżackich i Stanów Prus Królewskich.

Przy opracowywaniu zagadnień dotyczących organizacji czasu wolnego i rozrywki na terenie ziemi chełmińskiej niezbędne jest przeanalizowanie regulacji prawnych Stanów Prus Krzyżackich<sup>1</sup> i Królewskich<sup>2</sup>, które pozwalają na poznanie przepisów porządkowych normujących życie codzienne nie tylko elity społecznej, ale również przeciętnych mieszkańców zarówno wielkich miast pruskich, jak i mniejszych ośrodków miejskich położonych na badanym terenie. Dopiero po zapoznaniu się z powyższymi tekstami źródłowymi można przystąpić do analizy materiałów źródłowych, które przedstawiają formy spędzania czasu wolnego na terenie Starego Miasta Torunia, Nowego Miasta Torunia, Chełmna, Grudziądza i Brodnicy.

Najbogatszym materiałem źródłowym przydatnym do opracowywania zagadnień dotyczących form i miejsc rozrywki na terenie miast ziemi chełmińskiej w okresie od XIV do XVI wieku dysponujemy w przypadku Starego Miasta Torunia (do 1454 roku) i toruńskiego ośrodka miejskiego po 1454 roku. Na jego podstawie można opracować formy i miejsca spędzania czasu wolnego przez poszczególne grupy społeczne, funkcjonujące na terenie średniowiecznego i wczesnonowożytnego Torunia.

---

<sup>1</sup> *Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, hrsg. v. M. Toeppen, Bd. I–V, Leipzig 1874–1886.

<sup>2</sup> *Akta Stanów Prus Królewskich*, t. I–III (1479–1501), red. M. Biskup, K. Górski, Toruń 1955–1963.

Do opracowania zagadnień związanych z miejscami i formami rozrywki patrycjatu Starego Miasta Torunia i toruńskiego ośrodka miejskiego po 1454 roku mogą posłużyć przede wszystkim pamiętniki toruńskie z lat 1345–1547<sup>3</sup>. Należy jednak zauważyć, że relacje pochodzące z lat 1346, 1348, 1351, 1355, 1357–1367, 1369, 1370, 1372, 1376, 1377, 1398, 1452, 1453, 1534 i 1546 nie zostały zamieszczone lub zawierają jedynie mało znaczące informacje. Na podstawie wspomnianego opracowania źródłowego można opracować zagadnienia związane z życiem codziennym na terenie toruńskiego Dworu Artusa, przebiegiem uroczystości rodzinnych patrycjatu toruńskiego, uctw organizowanych w ratuszu dla osób zasiadających w radzie miasta. Ponadto pamiętniki toruńskie zawierają materiał źródłowy, na podstawie którego można ustalić lokalizację i opracować dzieje ogrodu patrycjuszowskiego w Toruniu. Poza tym do opracowania wyżej wymienionych zagadnień należy również wykorzystać kronikę toruńską<sup>4</sup>, statuty domu kompanijnego w Toruniu<sup>5</sup> oraz historię Torunia w świetle źródeł opracowaną przez Juliusa Emila Wernicke<sup>6</sup>, który przytoczył w niej nieistniejące już obecnie materiały źródłowe i opatrzył je komentarzem. Opracowanie Wernicke zawiera także informacje dotyczące przebiegu turniejów rycerskich i strzeleckich organizowanych na terenie toruńskiego ośrodka miejskiego dla przedstawicieli elitarnych grup społecznych.

Zagadnienia związane z organizacją rozrywki o charakterze korporacyjnym i rodzinnym średnich i niższych grup społecznych na terenie toruńskiego ośrodka miejskiego w XIV – XVI wieku można opracować na podstawie statutów toruńskich organizacji cechowych i czeladniczych<sup>7</sup> oraz ordynacji tanecznej toruńskich czeladników piekarskich<sup>8</sup>. Na podstawie wyżej wymienionych tekstów źródłowych można przyjrzeć się bliżej problemom związanym z obyczajami i życiem codziennym osób należących do tych organizacji, przebiegiem spotkań brackich, tanecznych i uroczystości rodzinnych organizowanych przez stowarzyszenia cechowe i czeladnicze. Natomiast lokalizację miejsc rozrywki o charakterze ogólnodostępnym na terenie średniowiecznego Torunia można ustalić na podstawie: pamiętników

<sup>3</sup> *Thorner Denkwürdigkeiten von 1345–1547*, hrsg. v. A. Voigt, Mitteilungen des Copernicus Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn (dalej: MCV) H. 13, Thorn 1904.

<sup>4</sup> J. H. Zernecke, *Tornischen Chronicke*, Thorn 1711.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej: APT), Bractwo Artusowe, sygn. 1.

<sup>6</sup> *Geschichte Thorns aus Urkunden, Dokumenten und Handschriften*, Bd. I–II, Die Jahre 1230–1840, hrsg. J. E. Wernicke, Thorn 1839–1842.

<sup>7</sup> APT, Bractwo czeladników piekarzy w Toruniu, sygn. 3; APT, Cech piwowarów w Toruniu, sygn. 1; APT, Cech złotników w Toruniu, sygn. 4; *Statuty toruńskiego rzemiosła artystycznego i budowlanego z XVI–XVIII w.*, wyd. B. Dybaś, J. Tandecki, M. Farbiszewski, Warszawa–Toruń 1990, s. 1–42; *XVI–wieczne statuty toruńskiego cechu garncarzy i zdunów*, oprac. J. Tandecki, Rocznik Toruński, t. XVII, 1986, s. 267–280; *Statut toruńskiego cechu murarzy z 1593 r.*, oprac. K. Ciesielska, Zapiski Historyczne, t. XXVII, z. 2, 1962, s. 213–228.

<sup>8</sup> *Die Tanzordnung für die Weihnachtzehrung der Beckknechte in Thorn von 1591*, hrsg. M. Prove, MCV, H. 39, 1931, s. 175 n.

toruńskich, księgi ławniczej Starego Miasta Torunia z lat 1363–1428<sup>9</sup>, księgi szosu Starego Miasta Torunia z 1394 roku<sup>10</sup>, które są spisem powinności podatkowych uwzględniających mieszkańców Starego Miasta Torunia oraz informacji zawartych na tabliczkach woskowych, które zostały odczytane i opisane przez Witolda Szczuczko<sup>11</sup>. Poza tym informacje źródłowe zawarte w pamiętnikach toruńskich, wilkierzu toruńskim z 1523 roku<sup>12</sup> i księdze ławniczej Starego Miasta Torunia z lat 1456–1479<sup>13</sup> pozwalają na opracowanie zagadnień związanych z formami rozrywki w gospodach, łaźniach oraz miejskich ogrodach strzeleckich usytuowanych na terenie Torunia w okresie od XIV do XVI wieku. Ponadto na podstawie zapisków znajdujących się w księdze długów miasta Torunia z okresu wojny trzynastoletniej<sup>14</sup> i w księdze kamlarii<sup>15</sup> miasta Torunia<sup>16</sup>, można ustalić wydatki na uczyty o charakterze korporacyjnym i rodzinnym.

Natomiast tematykę związaną z przebiegiem pobytu władców i dostojników zarówno polskich, jak i krzyżackich i ich gości w Toruniu można opracować na podstawie kroniki Jana Długosza<sup>17</sup>, kroniki toruńskiej, opracowania autorstwa Juliusa Emila Wernicke oraz rachunków zamieszczonych w Marienburger Tresslerbuch<sup>18</sup>.

Niewielkim zasobem materiałów źródłowych dysponujemy do opracowania kwestii związanych z rozrywką na terenie Chełmna do 1422 roku, które pozwalają jedynie na wyrywkowe opracowanie niektórych zagadnień. Na podstawie wilkierza chełmińskiego<sup>19</sup> pochodzącego z około 1400 roku można omówić przebieg uroczystości o charakterze rodzinnym zamożniejszych mieszkańców miasta należących do patrycjatu i pospólstwa. Ponadto

<sup>9</sup> *Liber scabinorum Veteris Civitatis Thorunensis 1363–1428*, wyd. K. Kaczmarczyk, Toruń 1936; Toruńskie księgi ławnicze z XIV–XV wieku ze względu na kompletność oraz objęcie długiego okresu – w sumie 93 lata – są cennym źródłem nie tylko dla toruńskiego ośrodka staromiejskiego, ale również dla innych miast, w których obowiązywało prawo chełmińskie.

<sup>10</sup> *Księga szosu Starego Miasta Torunia i przedmieść Torunia z 1394 roku*, [w:] *Księgi szosu i wykazy obciążeń mieszkańców Starego Miasta Torunia z lat 1394–1435*, wyd. K. Mikulski, J. Tandecki, A. Czacharowski, Toruń 2002, s. 1–86.

<sup>11</sup> *Tabliczki woskowe miasta Torunia ok. 1350 – I poł. XVI w.*, wyd. K. Górski, W. Szczuczko, Warszawa 1980.

<sup>12</sup> APT, Willkür der Stadt Thorn, Katalog II I, sygn. 4.

<sup>13</sup> *Księga ławnicza Starego Miasta Torunia (1456–1479)*, wyd. K. Kopiński, J. Tandecki, Toruń 2007.

<sup>14</sup> *Księga długów miasta Torunia z okresu wojny trzynastoletniej*, wyd. K. Ciesielska, I. Janosz-Biskupowa, Toruń 1964.

<sup>15</sup> Kamlaria – urząd zajmujący się całokształtem spraw finansowych miasta. W Toruniu nie było podziału tak jak w Elblągu na kamlarię zewnętrzną i wewnętrzną.

<sup>16</sup> *Księga kamlarii miasta Torunia z lat 1453–1495*, wyd. K. Kopiński, K. Mikulski, J. Tandecki, Toruń 2007.

<sup>17</sup> J. Długosz, *Annales seu Cronicae inclicti Regni Poloniae*, t. X, Warszawa 1985.

<sup>18</sup> *Das Marienburger Tresslerbuch der Jahre 1399–1409*, hrsg. E. Joachim, Königsberg 1896.

<sup>19</sup> *Die Willkür der Stadt Kulm zu etwa 1400*, hrsg. A. Semrau, MCV H. 35, 1927, s. 29–58.

organizację uroczystości cechowych i spotkań brackich oraz obyczajowość członków cechów chełmińskich można poznać analizując wilkierz cechu tkaczy wełnianych z 1446 roku, który odwołuje się do czasów sprzed 1422 roku i został opublikowany przez Franza Schulza<sup>20</sup>. Poza tym lokalizację miejsc rozrywki na terenie Chełmna przed 1422 rokiem można ustalić na podstawie księgi czynszów fary chełmińskiej<sup>21</sup>. O wiele skromniejszym materiałem źródłowym dysponujemy w przypadku penetracji zagadnień związanych z rozrywką między XIV a XVI wiekiem na terenie średnich i małych miast ziemi chełmińskiej (Nowego Miasta Torunia, Chełmna po 1422 roku, Grudziądz i Brodnicy).

Kwestie związane z uroczystościami o charakterze rodzinnym patrycjatu i pospólstwa można opracować jedynie na podstawie zapisków znajdujących się w wilkierzach nowotoruńskich<sup>22</sup> i aktach Stanów Prus Krzyżackich. Ponadto tematykę związaną z organizacją uroczystości cechowych i spotkaniami brackimi członków bractw i organizacji cechowych i czeladniczych możemy jedynie naświetlić na podstawie chełmińskiego wilkierza piwowarów z 1471 roku<sup>23</sup>, statutu Bractwa Najświętszej Marii Panny w Nowym Mieście w Toruniu z 1409 roku<sup>24</sup> oraz na podstawie nie zachowanego przywileju Zygmunta III dla cechu krawieckiego<sup>25</sup> z 1604 roku, który był odpisem wcześniejszego dokumentu pochodzącego z 1426 roku. Natomiast lokalizację miejsc i form rozrywki o charakterze korporacyjnym i ogólnodostępnym na terenie małych i średnich ośrodków miejskich ziemi chełmińskiej można ustalić na podstawie relacji zawartych w kronice grudziądzkiej<sup>26</sup>, kronice brodnickiej<sup>27</sup>, księdze czynszów fary chełmińskiej, księdze ławniczej Starego Miasta Torunia z lat 1428–1456, księdze ławniczej No-

<sup>20</sup> Wilkierz został omówiony i opublikowany w: F. Schulz, *Die Stadt Kulm im Mittelalter*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins (dalej: ZWG), H. 23, 1888, s. 1–251.

<sup>21</sup> *Księga czynszów fary chełmińskiej (1435–1496)*, wyd. Z. Nowak, J. Tandecki, Toruń 1994.

<sup>22</sup> *Die ältesten Willküre der Neustadt Thorn (c. Vom Jahre 1300) nebst einigen Urkunden und einen Zinsregister*, hrsg. v. G. Bender, ZWG, H. 7, 1882, s. 160–202.

<sup>23</sup> *Chełmiński wilkierz cechu piwowarów z roku 1471*, oprac. z. Zdrójkowski, Zapiski Historyczne, t. XV, z. 3–4, 1949, s. 155–160.

<sup>24</sup> *Statut Bractwa Najświętszej Marii Panny w Nowym Mieście w Toruniu z 1409 roku*, oprac. I. Czarciański, J. Przeracki, Acta Universitatis Nicolai Copernici (dalej: AUNC), Historia XVII, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 117, 1980, s. 130 n.

<sup>25</sup> Przywilej został omówiony w artykule Antoniego Chudzińskiego *Cech krawiecki w Brodnicy (Przyczynek do historii cechów w Polsce)*, Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny, t. XI, 1897, s. 503–528.

<sup>26</sup> *Chronik der Stadt Graudenz*, hrsg. X. Froelich, Graudenz 1891.

<sup>27</sup> *Chronik der Stadt Strassburg in Westpreußen*, hrsg. v. F. A. Bermann, Strassburg 1851.



wego Miasta Torunia<sup>28</sup>, nowomiejskiej księdze proskrybowanych<sup>29</sup> oraz na podstawie tabliczek woskowych miasta Torunia.

Pomimo tego, że dotychczasowe badania dotyczące czasu wolnego i rozrywki w różnych miastach ziemi chełmińskiej w XIV–XVI wieku były podejmowane zarówno przez uczonych niemieckich jak i polskich w okresie od XIX wieku do czasów współczesnych, nie zostały one dotychczasowo ujęte w całościowe opracowania prezentujące omawiany problem na tle wszystkich grup społecznych funkcjonujących w badanych ośrodkach miejskich. Dotychczasowe prace i artykuły omawiają jedynie poszczególne zagadnienia i prezentują niektóre miejsca rozrywki. Należy jednak zauważyć, że nie przedstawiają one syntetycznego ujęcia omawianej problematyki. Poza tym wypada dodać, że nie całkiem satysfakcjonujące wyniki dotychczasowych badań mogą wynikać z tego, że niektóre zagadnienia nie doczekały się dotychczas innych opracowań, niż te pochodzące z XIX lub z początków XX wieku.

Spośród badaczy żyjących w XIX i na początku XX stulecia, którzy w swoich pracach omawiali miejsca oraz formy rozrywki na terenie miast ziemi chełmińskiej należy wyróżnić między innymi: Franza Schulza<sup>30</sup>, Xavera Froelicha<sup>31</sup>, Hansa Plehna<sup>32</sup> oraz Stanisława Kujota<sup>33</sup>. Franz Schulz jest autorem monografii poświęconej chełmińskiemu ośrodkowi miejskiemu w okresie średniowiecza. Wspomniany badacz omówił między innymi organizację życia codziennego na terenie domu kompanijnego, organizację uroczystości cechowych oraz formy rozrywki o charakterze ogólnodostępnym na terenie Chełmna. Natomiast Xaver Froelich opracował monografię poświęconą ziemi grudziądzkiej i grudziądzkiemu ośrodkowi miejskiemu. Omówione w niej zostały miejsca oraz formy rozrywki na terenie miasta. Wspomniany badacz jest również autorem pracy mówiącej o zamku grudziądzkim. W niniejszej pracy bardzo pobieżnie została omówiona tematyka związana z życiem towarzyskim na terenie zamku grudziądzkiego.

Na przełomie XIX i XX wieku badania dotyczące dziejów Brodnicy przeprowadził Hans Plehn. Efektem jego pracy była monografia poświęcona dziejom tego miasta. Badacz omówił w niej między innymi zagadnienia dotyczące życia codziennego, organizacji cechów brodnickich oraz społeczeństwa Brodnicy. Badania przeprowadzone przez Hansa Plehna dotyczą

<sup>28</sup> *Księga ławnicza Nowego Miasta Torunia (1387–1450)*, wyd. K. Ciesielska, Warszawa–Poznań 1973.

<sup>29</sup> APT, *Liber Proscriptorum Novae Civitatis Thoruniensis 1358–1412*, Katalog II, VIII, sygn. 1.

<sup>30</sup> F. Schulz, op. cit., s. 1–251.

<sup>31</sup> *Geschichte des Graudenzers Kreises*, Bd. I, hrsg. X. Froelich, Graudenz 1868; idem, *Der Schloßberg bei Graudenz, insbesondere die Entstehung, Beschaffenheit und Bewohnerschaft des ehemaligen Schlosses daselbst, der Verfall und die Zerstörung desselben unter Benutzung von Geschichtsquellen*, besprochen X. Froelich, Graudenz 1895.

<sup>32</sup> H. Plehn, *Geschichte des Kreises Strassburg in Westpreussen*, Leipzig 1900.

<sup>33</sup> S. Kujot, *Toruń. Praca uwieńczona na konkursie rozpisany przez Towarzystwo Naukowe Toruńskie*, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, R. 3, 1884, s. 1–115.

okresu od XIV do XVI wieku, w którym Brodnica przynależała zarówno do państwa krzyżackiego, jak i do Korony. Natomiast Stanisław Kujot w swojej pracy poświęconej dziejom Torunia przedstawił życie towarzyskie mieszczan. Jednak w pracy Kujota większość przykładów pochodzi z XVI i XVII wieku i dotyczy głównie zamożniejszych grup społecznych. Należy również zauważyć, że w XIX i na początku XX wieku badania dotyczące form i miejsc rozrywki na terenie miast nie znajdujących się na terenie ziemi chełmińskiej prowadzili również Theodor Hirsch i Max Toeppen. Badania Hirscha dotyczyły głównie Gdańska zaś Toeppena Elbląga.

W okresie międzywojennym omawianą tematyką zajmowali się między innymi: Artur Semrau<sup>34</sup>, Marian Magdański<sup>35</sup>, Bertha Quassowski<sup>36</sup>, Stanisław Herbst<sup>37</sup>, Alfons Mańkowski<sup>38</sup> oraz Marian Sydow<sup>39</sup>. Badania Artura Semraua dotyczące miejsc oraz form rozrywki poświęcone były problematyce Dworów Artusa w miastach pruskich oraz omówieniu roli patrycjuszowskich ogrodów strzeleckich jako miejsc rozrywki patrycjatu wielkich miast pruskich na przykładzie Starego Miasta Elbląga w XIV–XV wieku. Natomiast Marian Magdański w swojej pracy poświęconej handlowi toruńskiemu omówił genezę oraz rolę domów kompanijnych kompanii kupieckich w codziennym życiu kupców toruńskich. Ponadto Bertha Quassowski przedstawiła w swoim artykule życie codzienne oraz problematykę związaną z rozrywką na terenie miast pruskich. W artykule wspomnianej autorki zostały omówione zarówno formy rozrywki o charakterze korporacyjnym, jak i rodzinnym na terenie ośrodków należących do grupy wielkich miast pruskich. W okresie międzywojennym dziejami cechów toruńskich zajmował się Stanisław Herbst, a badaniami dotyczącymi dziejów Torunia, życia codziennego oraz miejsc rozrywki o charakterze ogólnodostępnym i korporacyjnym Marian Sydow.

Po II wojnie światowej badania nad interesującym nas tematem dotyczące miejsc i form rozrywki na terenie miast znajdujących się na obszarze państwa krzyżackiego i ziemi chełmińskiej nie cieszyły się dużym zainteresowaniem naukowców. Dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wznowiono prace nad tą problematyką i prowadzone są one do dnia dzisiejszego. W omawianym okresie badaniami dotyczącymi miejsc oraz form rozrywki w miastach ziemi chełmińskiej zajmowali się między

<sup>34</sup> A. Semrau, *Zur ältesten Geschichte des Artushofes in Thorn*, MCV, H. 28, 1920, s. 83–92; idem, *Die beiden Schiessgärten in der Altstadt Elbing*, MCV, H. 29, 1921, s. 27–49.

<sup>35</sup> M. Magdański, *Organizacja kupiectwa i handlu toruńskiego do 1403 roku*, Toruń 1939.

<sup>36</sup> B. Quassowski, *Obrigkeithliche Wohlfahrtspflege in den Hansestädten des Deutschordenslandes (Braunsberg, Elbing, Königsberg, Kulm und Thorn) bis 1525*, ZWG, H. 61, 1921, s. 103–147.

<sup>37</sup> s. Herbst, *Toruńskie cechy rzemieślnicze. Zarys przeszłości*, Toruń 1933.

<sup>38</sup> A. Mańkowski, *Dzieje bractwa strzelców chełmińskiego*, Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, t. V, nr 2, 1920, s. 17–32.

<sup>39</sup> M. Sydow, *Najciekawsze osobliwości miasta Torunia z dawnych i nowszych czasów*, Toruń 1933.

innymi: Grażyna Kabacińska<sup>40</sup>, Roman Czaja<sup>41</sup>, Elżbieta Pilecka<sup>42</sup>, Janusz Tandecki<sup>43</sup>, Zdzisław Kropidłowski<sup>44</sup>, Ireneusz Czarciński<sup>45</sup>, Sławomir Józwiak<sup>46</sup>, Jerzy Przeracki<sup>47</sup>, Tomasz Jasiński<sup>48</sup>, Antoni Romuald Chodyński<sup>49</sup>,

<sup>40</sup> G. Kabacińska, *Zwyczaje i obyczaje rodzinne w średniowiecznym Toruniu*, Rocznik Toruński, t. XIV, Toruń 1979, s. 305–315.

<sup>41</sup> R. Czaja, *Życie codzienne mieszczaństwa toruńskiego w XV wieku*, Toruń 1983, praca magisterska, Archiwum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; idem, *Korporacyjne formy organizacji grup rządzących w miastach nadbałtyckich*, Zapiski Historyczne, t. LXIX, z. 2–3, 2000, s. 7–23; idem, *Uczty rady miejskiej w średniowiecznym Elblągu*, [w:] *Archeologia et historia urbana*, red. idem, G. Nawrońska, M. Rębkowski, J. Tandecki, Elbląg 2004, s. 263–267.

<sup>42</sup> E. Pilecka, *Średniowieczne Dwory Artusa w Prusach. Świadectwo kształtowania się nowej świadomości mieszczańskiej*, Toruń 2005.

<sup>43</sup> J. Tandecki, *Cechy rzemieślnicze w Toruniu i Chełmnie. Zarys dziejów*, Toruń 1983; idem, *Gospody i szynki dawnego Torunia (do 1793 r.)*, Rocznik Toruński, t. XVIII, 1988, s. 173–191; idem, *Pozazawodowe funkcje i powinności korporacji rzemieślniczych w Prusach Krzyżackich i Królewskich w XIV–XVIII wieku*, Zapiski Historyczne, t. LX, z. 1, 1995, s. 7–38; idem, *Struktury administracyjne i społeczne oraz formy życia w wielkich miastach Prus Krzyżackich i Królewskich w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, Toruń 2001; idem, *Średniowieczne korporacje mieszczańskie w pruskich miastach hanzeatyckich*, [w:] *Prusy – Polska – Europa. Studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych*, red. A. Radziwiński, J. Tandecki, Toruń 1999, s. 313–326; idem, *Uprawa winorośli oraz handel winem w średniowiecznym Toruniu*, Rocznik Toruński, t. XIII, 1978, s. 199–215; idem, *Polacy i tzw. cechy polskie w rzemiośle Torunia i Chełmna w XIV–XVIII w.*, Rocznik Toruński, t. XXI, 1992, s. 237–257; idem, *Zarys dziejów cechów i rzemiosła brodnickiego (do 1772 r.)*, [w:] *Szkice brodnickie*, t. II, red. K. Grążawski, Brodnica 1993, s. 171–184; J. Tandecki, *Kultura, życie religijne i codzienne XIV-wiecznego miasta*, [w:] *Historia Torunia. W czasach średniowiecza (do roku 1454)*, t. I, red. M. Biskup, Toruń 1999, s. 221–248.

<sup>44</sup> Z. Kropidłowski, *Samopomoc w korporacjach rzemieślniczych Gdańska, Torunia i Elbląga (XIV–XVIII wiek)*, Gdańsk 1997.

<sup>45</sup> I. Czarciński, J. Przeracki, *Společne funkcje bractwa Najświętszej Marii Panny w Nowym Mieście Toruniu*, AUNC, Historia VII, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 117, 1980, s. 109–114; I. Czarciński, *Bractwa w wielkich miastach państwa krzyżackiego w średniowieczu*, Toruń 1993.

<sup>46</sup> S. Józwiak, J. Trupinda, *Organizacja życia na zamku w Malborku w czasach wielkich mistrzów (1309–1457)*, Malbork 2007; s. Józwiak, *Polowania Wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego w XIV–XV wieku*, Zapiski Historyczne, t. LXVII, z. 2, Toruń 2002.

<sup>47</sup> I. Czarciński, J. Przeracki, op. cit., s. 109–149.

<sup>48</sup> T. Jasiński, *Rzemiosła kowalskie średniowiecznego Torunia*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. XXIII, nr 2, 1975, s. 225–235; idem, *Was assen die Hochmeister des Deutschen Ordens und ihre Gäste am anfang 15 Jhs?*, *Studia Historica Slavo-Germanica*, t. XVIII (1991–1992), Poznań 1994, s. 15–25.

<sup>49</sup> A. Chodyński, *Życie codzienne w gdańskim Dworze Artusa w XV–XVI wieku*, *Porta Aurea. Rocznik Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego*, t. I, Gdańsk 1992, s. 51–65; idem, *Uzbrojenie turniejowe z Dworu Artusa w Gdańsku. Turnieje rozgrywane w miastach w XIV–XVI wieku*, *Porta Aurea. Rocznik Zakładu Historii Sztuki Uniwersytetu Gdańskiego*, t. I, Gdańsk 1992, s. 67–95; idem, *Styl i formy życia świeckiego na dworze wielkich mistrzów w Malborku*, [w:] *Zamek i dwór w średniowieczu od XI do XV wieku. Materiały XIX Seminarium Mediewistycznego*, red. J. Wiesiołowski, Poznań 2001.

Janusz Trupinda<sup>50</sup>, Stephan Selzer<sup>51</sup>, Werner Paravicini<sup>52</sup>, Gerard Kucharski<sup>53</sup>, Jarosław Mariusz Gruzla<sup>54</sup>, Andrzej Nowakowski<sup>55</sup>, Paweł Dobrowolski<sup>56</sup>, Marian Biskup<sup>57</sup> oraz Kazimierz Grążawski<sup>58</sup>.

Badania przeprowadzone przez Romana Czaję w zakresie problematyki związanej z miejscami oraz formami rozrywki dotyczyły przebiegu oraz organizacji uczt o charakterze korporacyjnym i elitarnym w wielkich miastach pruskich na przykładzie Starego Miasta Elbląga oraz Starego i Nowego Miasta Torunia. Poza tym wspomniany badacz zajmował się organizacją form życia najzamożniejszych mieszkańców wielkich miast pruskich. Należy również zauważyć, że tematykę dotyczącą przebiegu uroczystości o charakterze rodzinnym w XIV– i XV-wiecznym Toruniu podjęli zarówno Grażyna Kabacińska, jak i Roman Czaja. Dziejom i organizacji życia codziennego na terenie Dworów Artusa oraz domów kupieckich na obszarze miast hanzeatyckich i znaczących ośrodków miejskich państwa krzyżackiego w XX i XXI wieku poświęcili swe studia Elżbieta Pilecka, Stephan Selzer oraz Antoni Romuald Chodyński. Natomiast organizacją życia codziennego osób zrzeszonych w cechach zajmowali się Janusz Tandecki i Zdzisław Kropidłowski. Badania Zdzisława Kropidłowskiego dotyczyły Gdańska, Torunia i Elbląga, a Janusza Tandeckiego organizacji cechowych znajdujących się w Chełmnie, Toruniu oraz Brodnicy. Ponadto Janusz Tandecki jest autorem publikacji poświęconych funkcjonowaniu gospód toruńskich w okresie od XIV do XVI wieku oraz życiu codziennemu i kulturalnemu w średniowiecznym i wczesnonowożytnym Toruniu.

Funkcjonowaniem bractw na terenie średniowiecznego Torunia interesowali się Irenusz Czarciński i Jerzy Przeracki, natomiast tematykę dotyczącą dziejów cechów toruńskich w średniowieczu podejmował Tomasz

<sup>50</sup> s. Józwiak, J. Trupinda, op. cit.

<sup>51</sup> s. Selzer, *Artushöfe im Ostseeraum. Ritterlich-höfische Kultur in Städten des Preussenslandes im 14. und 15. Jahrhundert*, Kieler Werkstücke, Reihe D: Beiträge zur Geschichte des späten Mittelalters 8, Frankfurt/M 1996.

<sup>52</sup> W. Paravicini, *Die Preussenreisen des Europäischen Adels*, t. I, Sigmaringen: Jan Thorbecke 1989.

<sup>53</sup> G. Kucharski, *Życie codzienne i dworskie wielkich mistrzów krzyżackich w świetle Marienburger Tresslerbuch z lat 1399–1409*, Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych, t. LXI, Toruń 2001, s. 171–207.

<sup>54</sup> J.M. Gruzla, *Udział książąt śląskich w rejach krzyżackich na Litwę w XIV wieku*, Rocznik Elbląski, t. XXVIII, 2002, s. 68–94.

<sup>55</sup> A. Nowakowski, *Toruńskie zjazdy króla Władysława Jagielly z wielkim mistrzem Konradem von Jungingenem*, Archeologia Historica Polona, t. V, red. J. Olczak, Toruń 1997, s. 249–258.

<sup>56</sup> P. Dobrowolski, „*Miles Christianus*” czy turysta? Uwagi o wyprawie Henryka hrabiego Derby do Prus w r. 1390–1391, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Sprawozdania nr 100 (za 1982), Wydział Nauk o Sztuce, 1984.

<sup>57</sup> M. Biskup, *Król Jan Olbracht i jego związki z Prusami Królewskimi i Toruniem*, Rocznik Toruński, t. XXVIII, Toruń 2002.

<sup>58</sup> K. Grążawski, *Życie codzienne na ziemi chełmińskiej i dobrzyńskiej w średniowieczu*, Włocławek 2003.

Jasiński, który także przeprowadzał badania dotyczące przebiegu uczt organizowanych dla wielkich mistrzów krzyżackich. Oprócz niego tematykę dotyczącą organizacji uczt i form spędzania czasu wolnego przez dostojników krzyżackich i ich gości eksplorowali również Gerard Kuchciński, Werner Paravicini oraz Andrzej Nowakowski. Ponadto Werner Paravicini, Paweł Dobrowolski oraz Jarosław Mariusz Gruzla analizowali kwestie dotyczące spędzania czasu wolnego przez rycerzy europejskich przybywających do Prus na rejzy krzyżackie. Z kolei badania Sławomira Józwiaka, Janusza Trupindy i Antoniego Romualda Chodyńskiego dotyczyły organizacji życia dworskiego w Malborku na dworze wielkich mistrzów. Pozostając w kręgu tej problematyki dodajmy, że Sławomir Józwiak w jednym ze swoich artykułów omówił przebieg polowań organizowanych dla dostojników krzyżackich i ich gości. Ponadto badania dotyczące przebiegu wizyt Jana Olbrachta w Toruniu przeprowadził Marian Biskup. Kazimierz Grażawski swoje studia poświęcił życiu codziennemu i kulturze mieszkańców ziemi chełmińskiej w okresie od X do XVI wieku.

Omawiając dotychczasowy stan badań dotyczący miejsc i form rozrywki na terenie wybranych ośrodków miejskich ziemi chełmińskiej niezbędne jest przedstawienie dotychczasowego dorobku dociekań socjotopograficznych w historiografii polskiej i niemieckiej, by następnie przejść do stanu badań socjotopograficznych dotyczących Torunia, Chełmna, Grudziądza oraz Brodnicy. Przedstawienie tych osiągnięć jest niezbędne do omówienia podstawowych czynników takich jak struktura społeczna oraz rozmieszczenie ludności na terenie danego miasta, które decydowały w kresie od XIV do XVI wieku o formach spędzania czasu wolnego przez mieszkańców ośrodków miejskich.

Zastosowanie badań socjotopograficznych w historiografii niemieckiej zapoczątkowano już w XIX wieku, kiedy to zaczęły pojawiać się pierwsze prace łączące informacje o strukturze społecznej z materiałami kartograficznymi. Opracowania te jednak nie wykraczały poza statystyczno-opisowe przedstawienie miejsc zamieszkania osób należących do różnych grup zawodowych lub majątkowych. W polskiej historiografii międzywojennej wskazywano wielokrotnie na związki społeczno-przestrzenne w średniowiecznych miastach. Znaczącym postępem w dziedzinie socjotopografii było podjęcie tematyki dotyczącej przedmieścia krakowskiego Garbary przez Krystynę Pieradzką<sup>59</sup>.

Dopiero w XX wieku powstały prace, w których socjotopografię potraktowano jako oddzielną dyscyplinę i metodę badawczą. Najbardziej znanym przykładem zastosowania tejże metody badawczej jest praca Fritza Röriga dotycząca genezy patrycjatu i organizacji handlu w średniowiecznej Lubece. Należy jednak zauważyć, że intensywny rozwój badań socjotopograficznych nastąpił dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku i przyczynił się do powstania kilku prac, w których wskazano nowe zasto-

<sup>59</sup> K. Pieradzka, *Garbary, przedmieście Krakowa 1363–1587*, Kraków 1931.

sowanie wyżej wymienionych badań. Z tego względu na szczególną uwagę zasługują opracowania autorstwa Dietricha Denecke oraz monografia Rolf'a Hammela dotyczące Lubeki. Przedstawiają one nowatorskie zastosowanie badań socjotopograficznych<sup>60</sup>. Szersze zainteresowanie socjotopografią ośrodków miejskich wśród polskich historyków nastąpiło dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku. Do najciekawszych publikacji poświęconych socjotopografii średniowiecznych i wczesnonowożytnych miast polskich nie znajdujących się na terenie ziemi chełmińskiej należy zaliczyć prace autorstwa Romana Czaj<sup>61</sup>, Jacka Wiesiołowskiego<sup>62</sup>, Urszuli Sowiny<sup>63</sup>, Mateusza Golińskiego<sup>64</sup> oraz Franciszka Leśniaka<sup>65</sup>.

Pierwsze prace poświęcone tematyce topografii i socjotopografii Torunia powstały w XIX wieku. Najbardziej znanymi uczonymi zajmującymi się dziejami miasta w tym zakresie byli: Karl Gothelf Prätorius<sup>66</sup>, Georg Bender<sup>67</sup> oraz Artur Semrau<sup>68</sup>. Karl Gothelf Prätorius jako jeden z pierwszych przeprowadził badania naukowe w zakresie topografii miasta i sporządził pierwsze plany Starego i Nowego Miasta Torunia. Poza tym autorem pierwszego opracowania dotyczącego Nowego Miasta Torunia, które powstało w 1929 roku był Arthur Semrau, a kompleksowe opracowania w zakresie topografii z uwzględnieniem zajęć ludności o charakterze zawodowym i pozazawodowym przygotował Georg Bender, który zajmował się także strukturą majątkową społeczeństwa średniowiecznego Torunia.

<sup>60</sup> R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992, s. 9; D. Denecke, *Socialtopographische und sozialräumliche Gliederung der spätmittelalterlichen Stadt. Problemstellung, Methoden und Betrachtungsweisen der historischen Wirtschafts- und Sozialgeographie*, [w:] *Über Bürger. Stadt und städtische Literatur im Spätmittelalter*, hrsg. v. J. Fleckenstein, K. Stackmann, Göttingen 1980, s. 161–202; R. Hammel, *Hauseigentum im spätmittelalterlichen Lübeck. Methoden zur sozial und wirtschaftsgeschichtlichen Auswertung der Lübecker Oberstadtbuchregesten*, Lübecker Schriften zur Archäologie und Kulturgeschichte, Bd. 10, 1987, s. 85–300.

<sup>61</sup> R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga...*

<sup>62</sup> J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Poznań 1997.

<sup>63</sup> U. Sowina, *Sieradz: układ przestrzenny i społeczeństwo miasta w XV–XVI w.*, Warszawa 1991.

<sup>64</sup> M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia: (przestrzeń, podatnicy, rzemiosło)*, Wrocław 1997; idem, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1–2, Wrocław 2000–2003.

<sup>65</sup> F. Leśniak, *Socjotopografia Krosna (1512–1630): studia i materiały*, Kraków 2005.

<sup>66</sup> K. G. Prätorius, *Topografisch-historisch-statistische Beschreibung der Stadt Thorn und ihres Gebietes, die Vorzeit und Gegenwart umfassend*, H. 1–3, Culm 1832.

<sup>67</sup> G. Bender, *Archivalische Beiträge zur Familien-Geschichte des Nicolaus Copernicus. Nebst Beilagen*, MCV, H. 3, 1881, s. 116–123, idem, *Weitere archivalische Beiträge zur Familien-Geschichte des Nikolaus Copernicus*, MCV, H. 4, 1882, s. 99–116.

<sup>68</sup> A. Semrau, *Der Markt nach kulmischem Rechte im 13. Jahrhunderte*, MCV, H. 28, Thorn 1920, s. 72–83, idem, *Die Neustadt Thorn während ihrer Selbstständigkeit 1264–1454*, MCV, H. 37, Thorn 1929, s. 11–88; idem, *Thorn im 13. Jahrhundert*, MCV, Bd. 38, 1930, s. 1–64; idem, *Katalog der Geschlechter der Schöffenbank und des Rathsstuhles in der Altstadt Thorn 1233–1602*, MCV, H. 46, 1938, s. 1–115.

Spośród pozostałych ośrodków miejskich omawianych w niniejszym artykule badania dotyczące rozwoju przestrzennego miasta były prowadzone w XIX i pierwszej połowie XX wieku jedynie dla miasta Grudziądza. Badaczem zajmującym się zagadnieniami z zakresu topografii tego miasta był Xaver Froelich<sup>69</sup>. W przypadku Chełmna i Brodnicy badania w zakresie socjotopografii z tego okresu ograniczają się jedynie do omówienia zagadnień z dziedziny topografii, struktury społecznej oraz zawodowej w pracach o charakterze monograficznym<sup>70</sup>. Po 1945 roku spośród omawianych ośrodków miejskich jedynie w przypadku Torunia i Chełmna dokonano badań socjotopograficznych. Eksploracją toruńskiego ośrodka miejskiego w średniowieczu zajmowali się między innymi Tomasz Jasiński<sup>71</sup>, Krzysztof Mikulski<sup>72</sup>, Antoni Czacharowski<sup>73</sup>, a problematykę poświęconą socjotopografii Chełmna podejmował Tomasz<sup>74</sup>. Natomiast w przypadku Grudziądza i Brodnicy z powodu braku odpowiedniego materiału źródłowego przeprowadzono jedynie badania w zakresie topografii i rozwoju przestrzennego tych ośrodków miejskich<sup>75</sup>.

<sup>69</sup> X. Froelich, *Graudenz vor 150 Jahren*, Altpreussische Monatschrift, H. XVI, Königsberg 1879, s. 558–584; idem, *Der Schloßberg bei Graudenz...*

<sup>70</sup> F. Schulz, op. cit., s. 1–78, 105–158; H. Plehn, op. cit., s. 42–72, 103–116.

<sup>71</sup> T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia i Chełmna*, Poznań 1982; idem, *Z zagadnień topografii społecznej średniowiecznego Torunia*, cz. I, *Zapiski Historyczne*, t. XLVIII, z. 3, 1983, s. 5–47.

<sup>72</sup> K. Mikulski, *Topografia i hodonomastyka Nowego Miasta Torunia w XIV–XVIII wieku*, *Zapiski Historyczne*, t. LXII, z. 1, 1997, s. 7–38; idem, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999; idem, *Socjotopografia Torunia i Elbląga w późnym średniowieczu*, [w:] *Colloquia mediaevalia Pragensia*, t. V, *Sociální svět středověkého města*, red. M. Nodl, Praha 2006, s. 107–117.

<sup>73</sup> A. Czacharowski, *Ze studiów nad strukturą społeczną mieszczaństwa toruńskiego na przełomie XIV/XV w.*, AUNC, Historia IX, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Toruń 1973, s. 89–97; idem, *Zagadnienia socjotopografii późnośredniowiecznego Torunia*, [w:] *Miasta doby feudalnej w Europie środkowo-wschodniej. Przemiany społeczne a układy przestrzenne*, red. A. Gieysztor, t. Roslanowski, Warszawa–Poznań–Toruń 1976, s. 137–146.

<sup>74</sup> T. Jasiński, *Przedmieścia średniowiecznego Torunia i Chełmna...*, s. 123–134.

<sup>75</sup> M. Biskup, *Rozwój przestrzenny miasta Grudziądza*, *Rocznik Grudziądzki*, t. V, Grudziądz 1960, s. 9–29; J. Frycz, *Układ urbanistyczny i architektura Grudziądza*, *Rocznik Grudziądzki*, t. I, Grudziądz 1960, s. 31–71; s. Reszkowski, *Rozplanowanie i zabudowa Grudziądza – przemiany przestrzenne po lokacji*, *Rocznik Grudziądzki*, t. VIII, 1983, s. 33–45; idem, *Lokacja i polokacyjne przemiany miasta Grudziądza*, *Rocznik Grudziądzki*, t. IX, 1985, s. 5–31; J. Wultański, *Brodnickie ulice*, Brodnica 2002; A. Matczak, D. Szamańska, *Studia nad strukturą przestrzenno-funkcjonalną miasta – przykład Brodnicy*, Toruń 1997, J. Sobieszczyk, *Mieszczaństwo średniowiecznej Brodnicy*, [w:] *Szkice brodnickie*, t. II, red. K. Grążawski, Brodnica 1993, s. 137–155.





## SEJMIK ŚREDZKI WOBEC KOZACZYZNY UKRAINNEJ DO 1648 ROKU

Polityka Rzeczypospolitej wobec kozaczyzny kreowana była przede wszystkim przez króla i hetmanów koronnych, w dalszej zaś kolejności przez tę część magnaterii, która z racji sprawowanych urzędów senatorskich i posiadania majątków na Ukrainie zainteresowana była kwestią kozacką. Ustrój Rzeczypospolitej nie pozwalał wszakże na swobodne kształtowanie tej polityki bez porozumienia z aktywną politycznie częścią szlacheckiego narodu politycznego. Ramy postępowania wobec kozaczyzny wyznaczały kolejne konstytucje sejmowe, te zaś były pochodną nie tylko królewskich czy hetmańskich inicjatyw, ale również uchwalanych na sejmikach instrukcji poselskich oraz ogólniejszych poglądów i wyobrażeń szlacheckich na ten temat. Dlatego zasadnym wydaje się podjęcie szerszych niż dotychczas<sup>1</sup> badań, które pozwoliłyby określić, jak szlachta poszczególnych regionów Rzeczypospolitej postrzegała problem kozacki i na ile zorientowana była w tym, co działo się na Ukrainie. Odpowiedzi na te pytania pomogłyby określić miejsce, jakie zajmowała w Rzeczypospolitej Ukraina po wcieleniu jej do Korony w 1569 roku<sup>2</sup>, czy fakt, iż o sprawach Kijowszczyzny, Braclawszczyzny i Czernichowszczyzny zaczęła współdecydować szlachta z tak odległych terenów jak Wielkopolska, stał na przeszkodzie do rozwiązania specyficznych problemów, z jakimi borykały się południowo-wschodnie kresy powstałego w 1569 roku państwa.

Jednym z bardziej oczywistych sposobów na realizację tego postulatu jest sięgnięcie po akta sejmikowe. Jakkolwiek pamiętać trzeba, że podejmowane na szlacheckich zjazdach uchwały powstawały pod wpływem dość wąskiego grona najznacznějších na danym terytorium osób, to jednak musiały one zostać zaakceptowane przez ogół zgromadzonych i odzwierciedla-

---

<sup>1</sup> Wymienić trzeba przede wszystkim prace Piotra Borka *Ukraina w staropolskich dziariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*, Kraków 2001; idem, *Szlakami dawnej Ukrainy. Studia staropolskie*, Kraków 2002.

<sup>2</sup> Wydarzenie to obrosło w ogromną literaturę, wciąż jednak aktualne pozostaje szczegółowe studium Oskara Haleckiego, *Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569*, Kraków 1915. Z nowszych prac zob. np. K. Mazur, *Szlachta wołyńska wobec unii jagiellońskiej w dobie sejmu lubelskiego 1569 r.*, Przegląd Historyczny, t. ICV (2004), z. 1, s. 37–52.

ją w pewnym stopniu opinie szerszych kręgów szlachty – przynajmniej tej aktywnej politycznie<sup>3</sup>.

Jednym z tych regionów Rzeczypospolitej, w których szlachta długo zachowywała dużą niezależność od magnaterii była Wielkopolska<sup>4</sup> ze wspólnym sejmikiem województw poznańskiego i kaliskiego<sup>5</sup>. Jak pisał Włodzimierz Dworzaczek, lauda i instrukcje średzkie to, obok akt kilku innych sejmików, „najważniejsze przejawy oficjalnej opinii mas szlacheckich przedrozbiorowej Rzeczypospolitej”<sup>6</sup>. Prezentowany szkic stanowić ma pierwszy krok w planowanych przez autora szerszych badaniach nad stosunkiem poszczególnych sejmików do kozaczyzny. Dopiero porównanie laudów i instrukcji sejmiku średzkiego z analogicznymi uchwałami podjętymi przez mieszkańców pozostałych ziem przyczyni się do oceny okresu przynależności Ukrainy do Korony w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Końcówka XVI wieku to okres, w którym kwestia kozacka zaczęła nabierać większego niż wcześniej znaczenia. Napady na włości szlacheckie, ponawiane z dużą częstotliwością wyprawy łupieżcze na terytoria Chanatu Krymskiego i Turcji oraz coraz bardziej zdecydowane groźby ze strony tej ostatniej spowodowały, że w latach 1589–1590 uchwalono pierwsze konstytucje sejmowe mające zaradzić tym problemom. Wtedy też sejmik średzki po raz pierwszy zajął stanowisko w sprawie kozackiej. Idąc za sugestią króla, pozwolono w 1589 roku na ustanowienie *sądu albo procesu*, który pozwoliłby ukrócić ukraińskie *swawoleństwo*

<sup>3</sup> Zgadzam się tutaj z Jolantą Choińską-Miką, która podważyła wcześniejsze opinie, jakoby „życie sejmikowe było przede wszystkim wyrazem poglądów i nastawień małej grupy rodzin” (zob. J. Gierowski, *Sejmik generalny Księstwa Mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza*, Wrocław 1948, s. 55; zob. też. W. Kriegerseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 80), por. *Między społeczeństwem szlacheckim a władzą. Problemy komunikacji społeczności lokalnej – władza w epoce Jana Kazimierza*, Warszawa 2002, s. 41–47. Zob. też eadem, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998, s. 29, 63; K. Mazur, *W stronę integracji z Koroną. Sejmiki Wołynia i Ukrainy w latach 1569–1648*, Warszawa 2006, s. 107. W sprawie przydatności uchwał sejmikowych do badania opinii publicznej w I RP zob. też: J. Maciszewski, *Polska a Moskwa 1603–1618. Opinie i stanowiska szlachty polskiej*, Warszawa 1968, s. 25–28; idem, *Mechanizmy kształtowania się opinii publicznej w Polsce doby kontrreformacji*, [w:] *Wiek XVII: kontrreformacja, barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pelc, Wrocław 1970, s. 55–70, w szczególności s. 59–60; E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652*, Warszawa 1995, s. 19.

<sup>4</sup> E. Opaliński, *Elita Władzy w województwach poznańskim i kaliskim za Zygmunta III*, Poznań 1981, s. 91–92; J. Dzięgielewski, *Izba poselska w systemie władzy Rzeczypospolitej w czasach Władysława IV*, Warszawa 1992, s. 71; J. Dąbrowski, *Senat koronny. Stan sejmujący w czasach Jana Kazimierza*, Kraków 2000, s. 142.

<sup>5</sup> Na temat tegoż sejmiku zob. pracę Stanisława Płyzy *Sejmiki i zjazdy szlacheckie województwa poznańskiego i kaliskiego. Ustrój i funkcjonowanie (1572–1632)*, Warszawa 1984.

<sup>6</sup> W. Dworzaczek, *Przedmowa*, [w:] *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, wyd. W. Dworzaczek, Poznań 1957, s. V. Autor wymienił również sejmik krakowski w Proszowicach, ruski w Sądowej Wiszni i sejmik generalny Prus Królewskich.

i ukarać winnych<sup>7</sup>. Wysłunięto też dwa inne postulaty: „*A officia albo starostw pogranicznych, żeby tamtych krajów ruskich, aby K.J.M. nie dawał do żywota, tylko ad gratiam. Jednak przed się teraz [brać] tak przez posła, jako i gońcem żeby tym nieprzyjaciel mitygowan był za terażniejsze występki kozaków*”<sup>8</sup>. Propozycje tego typu będą już stale przewijać się przez uchwały sejmikowe jako środki zaradcze w kwestii kozackiej.

W punktach dotyczących interesującej nas tematyki instrukcje poselskie z kilku następnych lat zawierają tylko jednozdaniowe polecenia takie jak „*Radzić jakoby insolentiam Niżowych kozaków pohamować*”<sup>9</sup>. Widać wyraźnie, że szlachta wielkopolska nie należała do naciskających na uchwalenie surowych przepisów zawartych w konstytucji sejmowej z 1590 roku<sup>10</sup>. Trudno się temu dziwić, aczkolwiek w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku zainteresowanie szlachty wielkopolskiej sprawami ukraińskimi było chyba jeszcze relatywnie duże, podobnie jak stopień orientacji w wydarzeniach mających miejsce na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Świadczą o tym skierowane do króla *postulata* przyjęte w Poznaniu na zjeździe z okazji sądów grodzkich około 23 września 1596 roku<sup>11</sup>. Szlachta wielkopolska nie tylko wypomina królowi brak przeciwdziałania najazdom tatarskim i zagrożeniu ze strony Turcji, ale wśród trapiących Rzeczypospolitą problemów parokrotnie wymienia kozackie przewiny, odnosząc się wyraźnie do niedawnego powstania Nalewajki, choć on sam nie został z nazwiska wymieniony. Wiedzano też w Poznaniu o podjętej przez cesarza próbie zaciągnięcia kozaków na swą służbę: „*Obierają się w Rusi jakieś nowe regimenty, bo jako pierwsi, tak i teraz chorągiew cudzą Niżowi Kozacy podnoszą, już nie J.K.M. za pana mają, ale kogo innego mianują. Proszą, aby J.K.M. rozkazać raczeł p. hetmanowi, aby takie wojsko mając, wojsko teraz poskramił, gdyż ad officium inaczy być przywiedzeni nie mogą bez wojska*”<sup>12</sup>.

Początek wieku XVII przynosi stopniowy spadek (i tak przecież nie największego) zainteresowania kozaczyzną wśród szlachty wielkopolskiej. Legaci królewscy wysyłani na sejmiki wprowadzie niemal zawsze przypominali o kłopotach, jakie stwarzali zaporozcy i prosili o obmyślenie sposobu rozwiązania tego problemu, sejmik jednak często ignorował te apele. Tak było w latach: 1600, 1602, 1614, 1615, 1616, 1618 (drugi sejmik tego roku),

<sup>7</sup> Por. Volumina Legum (dalej: Vol. Leg.), t. II, R. 1589, 1283–84: *Zahamowanie ukraińskiego swowoleństwa*.

<sup>8</sup> *Instrukcja dana posłom z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 31 stycznia 3 lutego 1589 r.*, [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 76.

<sup>9</sup> *Instrukcja daną posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 8 lutego 1590 r.*, [w:] *ibidem*, s. 91.

<sup>10</sup> Vol. Leg., t. II, r. 1590, 1329–1332: *Porządek z strony Niżowców y Ukrainy*.

<sup>11</sup> *Postulata województw poznańskiego i kaliskiego doręczone królowi w październiku 1596 r.*, [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 191–198.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 197. Łączyć trzeba tę wzmiankę z misją Eryka Lassoty, zob. *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana Opisy Ukrainy*, red., wstęp i koment. z. Wójcik, Warszawa 1972, s. 16–27, 55–99.

1624, 1627, 1628 i 1632. Działo się tak niezależnie od tego, jak dramatycznie i obszernie nie przedstawiłby król panującej na kresach sytuacji. W 1616 roku pisał np.: „*przekłada J.K.M. wmcioin niebezpieczeństwo wielkie, które nad R.P. prawie wisi, od swowoleństwa kozackiego, którego lidzba (bo do 40 000 po różnych miejscach jest tych swowolników) i na wszystko złe jest odwaga niebezpieczna R.P. Nie pomogły nic komisyje, nie pomogły sposoby z sejmu do pohamowania ich podane, bierze górę to swowoleństwo w domu ciężkie, do zwadzenia nas z postronnemi pany, do zaciągnięcia na nas wojny sposobne. Co wždy z tym czynić, jako te kupy rozprowadzić, jako na potym zahamować, pod uważenie wmcioin J.K.M. podawać raczy*”<sup>13</sup>.

Trzeba jednak pamiętać, że legacje królewskie traktowane były częściowo jako swego rodzaju informacja o stanie państwa i nie uważano za konieczne odnosić się do wszystkich poruszonych w niej problemów. Brak wzmianki na dany temat oznacza wprawdzie, że nie był on dla zgromadzonej na sejmiku szlachty szczególnie interesujący, ale wskazuje też na milczącą akceptację monarszego stanowiska, a posłowie zyskiwali dzięki temu dużą swobodę w czasie debaty sejmowej, dotyczącej pominiętego w instrukcji zagadnienia.

Nieco więcej uwagi poświęcił sejmik średzki Ukrainie w 1606 roku. Przypomniano wówczas królowi o jego zobowiązaniu wybudowania pięciu zamków „*na miejscach sposobnych na Dnieprze*”, co zapisane było w *pactach conventach*<sup>14</sup>, zalecono na stałe rozlokować kwarciarnych w pobliżu tychże zamków (a „*nie we włościach*”), a także wyrażono życzenie, by „*swowola tyż ukrainna kozacka aby zawciągniona i władza hetmańska w cale zachowana była*”. Jak to osiągnąć, mieli już posłowie uradzić wraz z przedstawicielami pozostałych województw w czasie sejmu<sup>15</sup>.

Podobne pomysły na rozwiązanie problemów ukraińskich dość często przewijały się przez średzkie postulaty. W królewskich instrukcjach sprawa kozacka funkcjonowała zresztą głównie – choć nie tylko – jako powód zadrażnień w stosunkach z Turcją i tak też najwyraźniej postrzegano to zagadnienie w Wielkopolsce. Tamtejsza szlachta poprzestawała więc często na odniesieniu się do zagrożenia ze strony Porty, zalecając obsadzenie załogami kresowych zamków, przekazanie „podarków” chanowi krymskiemu, wysłanie posła do Stambułu czy też zwołanie pospolitego ruszenia, gdyby niebezpieczeństwo wojny stało się nadzwyczaj wysokie. Jak realistycznie patrzono na możliwości zapewnienia bezpieczeństwa Ukrainie, pokazuje instrukcja poselska z 1616 roku, w której czytamy: „*Wielką szkodę przez wtargnięcie tatarskie podolskie kraje podjęły bez żadnego wstrętu i zahamowania*

<sup>13</sup> Legacja dana Adamowi z Wyszyny Grodzickiemu, posłowi królewskiemu na sejmik przedsejmowy województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 8 marca 1616 r., z Warszawy 20 stycznia 1616 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 482.

<sup>14</sup> Por. Vol. Leg., t. II, r. 1607, 1599–1600: *O budowaniu zamków*.

<sup>15</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 9 lutego 1606 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 278. Por. Vol. Leg., t. II, r. 1607, 1617–1618: *O swywoli Ukrainney*.

od obywatelów tamecznych, czego przyczyną rozumiemy, że kwarciarz żołnierza zniesiono i pospolity człowiek nie mając presidium ordinarium nie miał się gdzie ściągać. Przeto opatrzyć to mają pp. posłowie z inszemi województwy, aby prawu pospolitemu dosyć się działo strony kwarty jako i strony kwarciarz żołnierza”<sup>16</sup>.

Z wielkopolskiej perspektywy wszystko wydawało się dosyć proste, a na ponoszenie jakichkolwiek dodatkowych wydatków nie było najmniejszej ochoty. W 1618 roku szlachta „z podziwieniem i nie bez wielkiej żalości” przyjęła, iż król chce przerzucić na barki „wolnych ludzi” koszty podarków przekazywanych Tatarom i żołdu wypłacanego kozakom rejestrowym. Zapewnianie funduszy na te dwa cele należało od dawna, zdaniem zgromadzonych w Środzie, do obowiązków królewskich, proszono zatem monarchę, „aby to skąd inąd, gdyż są sposoby, obmyślić, jako powinien, raczył, albo więc jaką ekonomiję na to obrócić i na tym sejmie skutecznie opatrzyć”<sup>17</sup>.

W tej samej instrukcji podawano jeszcze jeden, często pojawiający się później w aktach średzkich, sposób zapewnienia spokoju na Ukrainie: „Starostwa ukraińskie aby nikomu innemu, jedno ludziom rycerskim i tam na Ukrainie rezydującym sigillatim rozdawane były”<sup>18</sup>. Przy takiej postawie szlachty województw należących do najważniejszych w Rzeczpospolitej, możliwości prowadzenia aktywnej i skutecznej polityki wobec kozaczyzny były co najmniej ograniczone.

W 1623 roku na sejmiku nadzwyczajnym w Środzie podjęto decyzję o wysłaniu do króla poselstwa. Wysłanników szlacheckich zobowiązano wówczas m.in. do opisanego, „jaką żalość obywatele województw tych [tzn. ruskich i ukraińskich – R.S.] [...] ponoszą” z powodu najazdów tatarskich<sup>19</sup>. Mógł to być efekt hipotetycznego listu skierowanego przez szlachtę kresową do Wielkopolan, bowiem poselstwo wyprawione ze Środy do króla nosi znamiona swego rodzaju wstawiennictwa. Za przyczynę niedoli mieszkańców Ukrainy uważano w Wielkopolsce, tak jak wcześniej, brak kwarciarz „do których obywatele mogliby się byli kupić” oraz niewypełnienie postanowień przeszłych konstytucji sejmowych o komisji kozackiej. Mimo to wyasygnowano tym razem 40 tys. zł z rent poborowych na pomoc dla krajów ruskich. Miało to zapewne poprawić samopoczucie Wielkopolan, ale świadczy też o pewnej solidarności z kresową bracią szlachecką<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 8 marca 1616 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 485.

<sup>17</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 2 stycznia 1618 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. II: 1616–1632, s. 46.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>19</sup> Instrukcja dana posłom wysłanym do króla z sejmiku nadzwyczajnego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 20 (?) sierpnia 1623 r., [w:] ibidem, s. 151.

<sup>20</sup> Por. E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej...*, s. 89–91.

W aktach z lat dwudziestych XVII wieku widać mimo wszystko, że szlachta wielkopolska coraz gorzej orientowała się w sprawach ukraińskich. W styczniu 1624 roku posłowie mieli dowiedzieć się „*za czyim pozwoleniem Kozacy do Ordy wpadli et in periculum ruskie kraje i R.P. wdali*”<sup>21</sup>, choć najoczywistsza odpowiedź była rzecz jasna taka, że kozacy nikogo o pozwolenie nie pytali. W 1625 roku zamieszczono w instrukcji polecenie, by do bezpieczeństwa Ukrainy „*jako najlepi pilności przyłożyć [...], aby jako najgruntowni opatrzona była*”<sup>22</sup>. Rozumiano przez to zbadanie, czy cała kwarta i inne *proventa* docierają do żołnierzy oraz przypomnienie, że starostowie winni mieszkać w zamkach ukraińskich, utrzymując jednocześnie poczty zbrojne. Najbardziej dobitnie świadczy jednak o niewiedzy Wielkopolan instrukcja z września 1630 roku, a więc uchwalona tuż po powstaniu Tarasa Fedorowicza: „*Niedawno przeszły zaciąg i wielkie krwie rozlanie wojska K.J.M. i R.P. ukraińskiego z wojskiem zaporowskim nie może być, jedno z wielką żalością i szkodą R.P. a pociechą nieprzyjaciół naszych. Przeto popytać się mają pp. posłowie, z jaki przyczyny to się krwie rozlanie stało*”<sup>23</sup>. Nic dziwnego, że proponowano wciąż te same, nieskuteczne sposoby zapewnienia spokoju na Ukrainie, jeśli nie orientowano się zupełnie w przyczynach kozackich buntów, nie mając nawet na ich temat uznawanych za wiarygodne wyobrażeń.

Niewiele zmieniło się w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku. Interesująca jest tylko instrukcja poselska z roku 1638, uchwalona przed sejmem na którym przyjęto słynną konstytucję uznającą nierejestrowych kozaków za „*w chłopy obrócone pospólstwo*”<sup>24</sup>. Częste w owym czasie bunty kozackie skłoniły również Wielkopolan do poszukiwania nowych sposobów ukrócenia ukraińskiej swawoli. Posłowie mieli prosić hetmanów o obmyślenie takich środków zaradczych, które „*bez ciężaru Rzeczypospolitej pozwoliłyby utrzymać zaporozców w powinności poddańskiej*”. Oprócz odbudowy Kudaku wysuwano jeszcze jeden, nie bardzo oryginalny postulat: „*Więc mniemamy żeby y to był dobry hamulec na zatrzymanie tak wyuzdanej swawoli, gdyby K.J.M. podawał nam zamki ukraińskie z ludzi woiennych subjecta przysięgą insuper obowiązanych, aby tam zawsze mieszkali y poczty chowali gromadne*”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 9–13 stycznia 1624 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. II: 1616–1632, s. 172.

<sup>22</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 16–21 grudnia 1625 r., [w:] *ibidem*, s. 200.

<sup>23</sup> Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 11 (?) września 1630 r., [w:] *ibidem*, s. 311.

<sup>24</sup> Vol. Leg., t. III, r. 1638, 927–929: *Ordynacya woyska Zaporowskiego Regestrowego, w służbie Rzpletey będącego*.

<sup>25</sup> Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej: BR), rkps 231/1, Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie [27 stycznia] 1638 r., [w:] *Lauda Conventuum Sredensium*, t. I: ab anno 1598 ad annum 1659, s. 351.

Nie pojawiają się w aktach średzkich pomysły na wykorzystanie kozaczyzny do obrony Rzeczypospolitej. Nawet tuż po obronie Chocimia w 1621 roku kozacy traktowani byli li tylko jako problem zagrażający bezpieczeństwu państwa. Jedynie arcybiskup gnieźnieński Jan Wężyk zauważył w liście wysłanym na sejmik średzki 1632 roku, iż można było kozaków wykorzystać zarówno w rozpoczynającej się właśnie wojnie z Moskwą, jak i do obrony południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej przed Tatarami<sup>26</sup>. Szlachta wielkopolska nie zdecydowała się jednak pójść za tą radą i w uchwalonej instrukcji nie umieszczono punktu zmierzającego do zapewnienia kozakom wypłaty żołdu, co sugerował arcybiskup.

Czynione przez kozaków gwałty, napady i wyprawy poza granice Rzeczypospolitej traktowano chyba podobnie, jak inne problemy, które mogły wydawać się zbliżonymi. W szczególności dotyczyło to konfederacji żołnierskich i rabunków dokonywanych przez nieopłacone wojska. Tak jak niektóre konstytucje sejmowe<sup>27</sup>, również instrukcje średzkie zdają się wskazywać, iż wszelkiego rodzaju „swawole” uważano za przestępstwa o charakterze na tyle podobnym, iż można było odnosić się do nich łącznie – w jednej konstytucji, bądź jednym punkcie instrukcji poselskiej. Tak było w 1622 roku, gdy uchwalono, iż: „*Sposobów gruntownych do zabieżania na potym konfederacjom żołnierskim ichm. pp. posłowie szukać mają, znosząc się około tego z inszemi stany, a przy tym i w to potrafić, żeby Kozacy zaporowscy in officio zatrzymani i od inkursyjej na Czarne Morze, któremi się pakta z Turkiem wzruszają, zawciągnieni beli*”<sup>28</sup>.

Tak jak ignorowano często doniesienia na temat kozackich „chadzek” na terytoria tureckie, tak i samowolne wyprawy zbrojne magnatów traktowano dość pobłażliwie. Gdy Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki osadzili na tronie mołdawskim Aleksandra Mohyłę, odpowiedzią sejmiku średzkiego było lakoniczne polecenie: „*Że do Wołoch privata autoritate wtargniono i hospodara inszego wsadzono, opatrzyć to mają pp. posłowie, jakoby takim rzeczom na potym zabieżeć się mogło*”<sup>29</sup>.

Powyższe obserwacje wskazują, jak bardzo ograniczone możliwości miał król i jego urzędnicy w zakresie prowadzenia skutecznej polityki w stosunku do kozaczyzny. Przedstawione w niniejszym artykule poglądy, brak świadomości rzeczywistej natury problemów dotyczących ziemie ukraiń-

<sup>26</sup> List ks. Jana Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, do sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 19 lutego 1632 r. z Skierniewic 7 lutego 1632 r., [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. II: 1616–1632, s. 324–325.

<sup>27</sup> Por. np. Vol. Leg., t. II, r. 1593, 1402: *O Nizowcach*; Vol. Leg., t. III, r. 1613, 249–250: *O Kozakach y ludziach swywołnych*.

<sup>28</sup> *Instrukcja dana posłom z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 13 grudnia 1622 r.*, [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. II: 1616–1632, s. 143. Por. Vol. Leg., t. III, r. 1623, 449–450: *O zabieżeniu Konfederacyi żołnierskiej y wszelakiej nawalney domowey swywoli*.

<sup>29</sup> *Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 8 marca 1616 r.*, [w:] *Akta sejmikowe...*, t. I: (1572–1632), cz. I: 1572–1616, s. 485.

ne, a także niechęć do ponoszenia jakichkolwiek dodatkowych kosztów, były prawdopodobnie wspólne w dużej mierze nie tylko dla szlachty województw poznańskiego i kaliskiego, ale też wielu innych ziem całej prowincji wielkopolskiej. Wnioski, jakie nasunęły się w kontekście problematyki kozackiej po lekturze uchwał i instrukcji średzkich nie zaskakują, stanowią jednak kolejny przyczynek do określenia realnych możliwości rozwiązania kwestii kozackiej w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



## MŁODOŚĆ I POCZĄTKI KARIERY HETMANA KOZACKIEGO JANA WYHOWSKIEGO (DO 1648 ROKU)

Jan<sup>1</sup> Ostafiewicz Wyhowski, drobny szlachcic pochodzący z województwa kijowskiego, powiatu owruckiego, na scenie politycznej pojawił się w drugim roku powstania Chmielnickiego (1649). W warunkach chaosu, politycznych i społecznych przemian na Ukrainie, sprzyjających osiągnięciu wyższego statusu społecznego, zrobił zawrotną karierę. Szybko został jednym z przywódców powstania kozackiego. Funkcja pisarza generalnego oraz wynikająca z tego obecność w najbliższym otoczeniu hetmana Bohdana Chmielnickiego dały mu wpływ na kształtowanie się stosunków politycznych, pomnażanie dóbr, szczególnie w wyniku nadań carskich po 1654 roku, a także pozwoliły na stworzenie własnego zaplecza politycznego. Naturalną konsekwencją przebiegu kariery po śmierci Chmielnickiego, było objęcie steru władzy w państwie kozackim. Sojusz z Rzeczypospolitą zaowocował uzyskaniem godności wojewody kijowskiego oraz szeregu innych nadań, m. in. starostwa lubomelskiego i barskiego. W ten sposób Wyhowski stał się jednym z najważniejszych beneficjariuszy Jana Kazimierza<sup>2</sup>.

Choć literatura naukowa poświęcona działalności Jana Wyhowskiego jest coraz pokaźniejsza, dotyczy głównie dwóch ostatnich etapów jego życia, okresu hetmańskiego (1657–1659) oraz pohetmańskiego (1659–1664)<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Pod uniwersalami Wyhowski podpisywał się po polsku, Jan (Ioan, Ioannes), lub po ukraińsku, Івань, stąd w tekście używano jednej i drugiej formy imienia.

<sup>2</sup> S. Ciara, *Senatorowie i dygnitarze koronni w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław 1990, s. 66.

<sup>3</sup> I. В. Левицький, *Українські гетьмани. Іван Виговський та Юрій Хмельницький*, Львів 1879; М. Костомаров, *Гетьманованє Івана Виговського и Юрія Хмельницького*, Тернопіль 1891; М. С. Грушевський, *Виговський і Мазепа*. Nadbitka znajduje się w Bibliotece Stefanyka, Wydział Ukrainistyki, Lwów; idem, *Історія України-Русі*, t. X, ч. I (*Роки 1657–1658*), Київ 1936; В. Герасимчук, *Виговський и Юрій Хмельницький. Історичні студії*, Записки Наукового Товариства імені Шевченка (dalej: Записки НТШ), t. LIX, Львів 1904, s. 1–40; t. LX, Львів 1904, s. 41–70; idem, *Виговщина и Гадяцький трактат*, Записки НТШ, t. LXXXVII, Львів 1909, s. 5–36; t. LXXXVIII, Львів 1909, s. 23–50; t. LXXXIX, Львів 1909, s. 46–90; С. Наріжний, *Гетьманство Івана Виговського*. Nadbitka – Biblioteka Stefanyka, Wydział Ukrainistyki, Lwów; В. С. Степанков, *Гетьманство Івана Виговського: соціально-політична боротьба і проблема державного будівництва (серпень 1657– вересень 1658)*, [w:] *Середньовічна Україна. Збірник наукових праць*, ред. В. А. Смолій, випуск 1, Київ 1994, s. 88–108; Н. О. Герасименко, *Історичні події 1657–1659 рр. (Гетьманство*

Оpracowania obejmujące całość losów kozackiego wodza mają charakter not biograficznych<sup>4</sup>. Niewielkich rozmiarów biografia wyszła spod pióra Jurja Mycyka<sup>5</sup>. Wyrywkowy jest obraz aktywności Wyhowskiego – pisarza generalnego (1649–1657)<sup>6</sup>. Biogramy badaczy polskich poświęcone syl-

*I. Виговського*) у висвітленні С. Величка, Київ 1999; Т. Яковлева, *Гетьманщина в другій половині 50-х років XVII століття. Причини і початок Руїни*, Київ 1998; F. Rawita-Gawroński, *Próba pojednania z Rusią. Poselstwo Bieniawskiego od śmierci B. Chmielnickiego do umowy hadziackiej*, Kraków 1907; W. Tomkiewicz, *Unia hadziacka*, Warszawa 1937; J. Kaczmarczyk, *Rzeczpospolita Trojga Narodów. Mit czy rzeczywistość. Ugoda Hadziacka – teoria i praktyka*, Kraków 2007; P. Kroll, *Od Ugody Hadziackiej do Cudowna. Kozaczyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658–1660*, Warszawa 2008; Ł. Ossoliński, *Rzecz o hetmanie Wyhowskim*, Warszawa 2009; А. Г. Бульвінський, *Конотопська битва 1659 р., Український Історичний Журнал (dalej: УІЖ)*, 1998, nr 3, s. 76–83; nr 4, s. 33–42; Ю. Мицик, *Конотопська битва, Військо України*, nr 5–6, 1996, s. 30–33; І. Скрипник, *Дослідження про Івана Виговського, бій під Конотопом і Скит Манявський*, [w:] *Легенда про гетьмана. Іван Виговський від Конотопа до Скиту Манявського*, ред. І. Скрипник, Івано–Франківськ 1997, s. 8–77; P. Kroll, *Bitwa pod Konotopem (8 lipca 1659 roku) – przyczynek do dziejów wojskowości kozackiej*, *Матеріали до історії воjskowości*, nr 2, 2004, s. 113–131; idem, *Polsko-kozacka współpraca wojskowa w latach 1658–1659. Militarne aspekty unii hadziackiej*, [w:] *Studia Historyczno-Wojskowe*, t. II, ред. К. Bobiatyński, P. Gawron, M. Nagielski, Zabrze 2008, s. 145–161; idem, *Unia hadziacka a upadek hetmana Wyhowskiego we wrześniu 1659 roku*, [w:] *350-lecie Unii hadziackiej (1658–2008)*, ред. Т. Chyczewska-Hennel, P. Kroll, M. Nagielski, Warszawa 2008, s. 439–457; idem, *Działania zbrojne pułkownika Iwana Neczaja na Białorusi w latach 1658–1659*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XLIII, 2007, s. 121–138; M. Wagner, *Działania dywizji oboźnego koronnego Andrzeja Potockiego na Ukrainie 1659 roku*, [w:] *350-lecie Unii hadziackiej...*, s. 401–412; K. Kossarzewski, *Krwawa jatka pod Konotopem*, *Мовія Wieki*, nr 05/08 (581), maj 2008, s. 42–46; W. Majewski, *Powstanie kozackie 1664 R. (czerwiec–grudzień)*, [w:] *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XVIII, cz. I, 1972, s. 147–196; idem, *Smierć Iwana Wyhowskiego w 1664 roku*, [w:] *350-lecie...*, s. 575–595.

<sup>4</sup> J. Bartoszewicz, *Wyhowski (Jan)*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. XXVIII, Warszawa 1868, s. 18–29; *Polska encyklopedia szlachecka*, t. XII, Warszawa 1938, s. 232; В. Будзновський, *Наші гетьмани*, Львів 1907, s. 81–91; Т. Krząstek, *Noty biograficzne*, [w:] *Żółte Wody 1648*, ред. Т. Krząstek, W. Majewski, M. Nagielski, I. S. Strozenko, Warszawa 1999, s. 115–118; В. Л. Модзалевській, *Малороссійській Родословникъ*, т. I, Київ 1912, s. 219–220; К. І. Стецюк, *Виговський Іван Остапович*, [w:] *Радянська енциклопедія. Історія України*, ред. А. Д. Скаба, Київ 1976, s. 274; *Історія України в особах IX – XVIII ст. (Іван Виговський)*, Київ 1993, s. 300–310; О. М. Апанович, *Виговський Іван Остапович*, [w:] *Киево-Могилянська академія в іменах XVII–XVIII ст. (Енциклопедичне видання)*, упоряд. З. І. Хижняк, Київ 2001, s. 113–115; idem, *Гетьмани України і кошові отамани запорозької січі*, Київ 1993, s. 69–96; В. Щербак, *Козацька верхівка другої половини XVI–середини XVII ст.*, Київська старовина, nr 5, 1997, s. 10; *Полководці Війська Запорозького. Історичні портрети*, книга 1, ред. В. Смолій, Київ 1998, s. 40–52; В. Д. Дрожжин, *Іван Виговський*, [w:] *Видатні постаті в історії України XI–XIX ст. Короткі біографічні нариси. Історичні та художні портрети*, ред. В. В. Воронин, Київ 2002, s. 172–175; Б. Сушинський, *Козацькі вожді України. Історія України в образах її вождів та полководців XV–XIX століть. Історичні есе у двох томах. (Іван Виговський, генеральний писар, гетьман України)*, т. I, Одеса 2004, s. 410–422; А. Є. Заяць, *Виговський Іван Остапович*, [w:] *Українське козацтво. Мала енциклопедія*, ред. Ф. Г. Турченко, Київ 2006, s. 76–77.

<sup>5</sup> Ю. Мицик, *Гетьман Іван Виговський*, Київ 2004.

<sup>6</sup> С. Наріжний, „Московська служба” Івана Виговського, *Записки НТШ*, т. СXLIX, Львів 1928, s. 117–139; Т. Г. Яковлева, *Бохдан Хмельницький и Іван Виговський*,

wetce hetmana kozackiego, dla okresu od urodzenia do wybuchu powstania Chmielnickiego, zamykają się w kilku zdaniach. Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja w historiografii obcojęzycznej. Ponadto, w zebranych przez autora opracowaniach istnieją istotne różnice. Z literatury przedmiotu dowiadujemy się, że przyszyły przywódca kozacki pełnił funkcję pisarza w łuckim zamku (1626), namiestnika łuckiego starosty, sędziego sądu ziemskiego, był przewodniczącym sądu wojewódzkiego w Kijowie (1640)<sup>7</sup>. Inaczej linię kariery budują historycy ukraińscy. Według nich, służbę w sądzie grodzkim w Łucku Wyhowski rozpoczął w latach trzydziestych, a w 1635 roku został namiestnikiem starosty łuckiego<sup>8</sup>. Wskazywano na udział Jana przy organizowaniu bractwa łuckiego, oraz na jego obecność na sejmiku łuckim kapturowym po śmierci króla Zygmunta III Wazy w 1632 roku<sup>9</sup>. Pojawił się też wątek pracy w kancelariach: komisarza królewskiego do spraw kozackich, powołanego mocą konstytucji z 1638 roku oraz prywatnej, hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego<sup>10</sup>. Część z tych sądów wymaga rewizji, część uzupełnienia. Zaznaczyć należy, że wątła baza nie pozwala stworzyć pełnego obrazu przebiegu kariery.

Do rekonstrukcji kariery Jana Wyhowskiego niezbędne jest rozpoznanie problematyki funkcjonowania administracji grodzkiej i ziemskiej, kancelarii i sądów grodzkich oraz ziemskich. Dorobek piśmiennictwa polskiego jest tutaj wielce pomocny<sup>11</sup>. Konieczna jest również znajomość sytuacji

---

[w:] *Бохдан Хмельницький та його доба. Матеріали міжнародної наукової конференції присвяченої 400-річчю від дня народження великого гетьмана (Київ, 24 жовтня 1995)*, Київ 1996, s. 76–77; Aktywność Wyhowskiego z interesującego nas okresu zawarta jest w pracy Gawrońskiego: F. Rawita–Gawroński, *Polityka kozacka w ostatnich latach Bohdana Chmielnickiego*, Lwów 1910.

<sup>7</sup> T. Krząstek, op. cit., s. 115. Por.: J. Bartoszewicz, op. cit., s. 21.

<sup>8</sup> Ю. Мицик, *Гетьман...*, s. 9. Por.: О. М. Апанович, *Виговський Іван Остапович...*, s. 113; В. Щербак, op. cit., s. 10.

<sup>9</sup> J. Bartoszewicz, op. cit., s. 21.

<sup>10</sup> Ibidem; T. Krząstek, op. cit., s. 115; О. М. Апанович, *Виговський Іван Остапович...*, s. 113; *Полководці Війська Запорозького...*, s. 43; А. Є. Заяць, op. cit., s. 76.

<sup>11</sup> R. Jop, *Środowisko urzędnicze kancelarii grodzkich w Chelmie, Lublinie i Krasnymstawie w drugiej połowie XVII wieku*, Lublin 2003. Jop we wstępie przedstawił obszernie dorobek historiografii w zakresie badań nad urzędnikami i kancelariami grodzkimi. Z ważniejszych prac, jakie ułatwiają zrozumienie przebiegu kariery Wyhowskiego, należy wskazać: s. Kutrzeba, *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich. Województwo krakowskie 1374–1501*, Kraków 1901; idem, *Studia do historii sądownictwa w Polsce*, Serya I, Lwów 1901; K. Maleczyński, *Urzędnicy grodzcy i ziemscy lwowscy w latach 1352–1783*, Lwów 1938; P. Dąbkowski, *Uwagi o urządzeniu ksiąg sądowych w dawnej Polsce*, Lwów 1918; idem, *Urzędnicy kancelaryjni sądów ziemskich i grodzkich w dawnej Polsce*, Lwów 1918; idem, *Palestra i księgi sądowe sanockie w dawnej Polsce*, [w:] *Pamiętnik Historyczno-Prawny*, red. P. Dąbkowski, t. I, z. 6, Lwów 1925; idem, *Palestra i księgi sądowe ziemskie i grodzkie w dawnej Polsce*, [w:] *Pamiętnik Historyczno-Prawny*, red. P. Dąbkowski, t. III, z. 2, Lwów 1926; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976; J. Bielecka, *Kancelaria grodzka wielkopolska w XVI–XVIII w.*, *Studia Źródłoznawcze*, t. I, 1957, s. 119–135; Z. Górłaski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983; A. Wyczański, *Spojrzenie na administrację polską XVI wieku (postulaty badawcze)*, [w:] *Europa Orientalis. Polska*

społeczno-politycznej na Wołyniu i Kijowszczyźnie, szczególnie w zakresie związków klientowskich, które odgrywały znaczną rolę w przebiegu kariery urzędniczej. I ta problematyka jest coraz szerzej omawiana w literaturze dla Wołynia i województwa kijowskiego, przy czym nie jest to obszar badawczy w pełni rozpoznany<sup>12</sup>. Kluczową rolę odgrywa analiza zawartości ksiąg łuckich grodzkich i ziemskich dla drugiej połowy lat dwudziestych i pierwszej lat trzydziestych XVII stulecia, tj. dla przypuszczalnego okresu pracy Jana w grodzie.

---

*i jej wschodni sąsiedzi od średniowiecza po współczesność. Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Alexandrowiczowi w 65 rocznicę urodzin*, red. Z. Karpus, T. Kempa, D. Michaluk, Toruń 1996, s. 85–92; W. Kłaczewski, *Z badań nad urzędnikami kijowskimi XVI–XVIII wieku*, [w:] *Studia historyczno-prawne. Prace poświęcone Profesorowi Janowi Seredyce w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestopięcioletnie pracy naukowej*, red. J. Dorbisz, W. Kaczorowski, Opole 2004, s. 111–118; *Seria Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski. Ziemia ruskie bez Braclawszczyzny i Wołynia obejmuje t. III.

<sup>12</sup> Dla województwa kijowskiego kapitalne znaczenie mają wyniki badań Henryka Litwina *Napływ szlachty na Ukrainę 1648–1659*, Warszawa 2000; idem, *Struktura przestrzenna województwa kijowskiego i jej wpływ na życie społeczne i polityczne szlachty w latach 1569–1648*, *Kwartalnik Historyczny*, R. CIX, 2002, z. 3, s. 55–66; idem, *Rody pańskie Kijowszczyzny 1569–1648. Status majątkowy*, *Przegląd Wschodni*, t. VIII, z. 2, 2002, s. 235–292, s. 291; idem, *Fakcje magnackie na Kijowszczyźnie 1659–1648*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urbanowicz, Białystok 2003, s. 47–70; idem, *Transakcje kredytowe i dzierżawne a system klientalny na Kijowszczyźnie w pierwszej połowie XVII wieku. Sonda*, [w:] *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz i J. Urbanowicz, Warszawa 2006, s. 109–118. Ostatnio ukazała się nowa publikacja: idem, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa 1569–1648*. Z innych warto wskazać: E. Dubas-Urwanowicz, *Nadania, dzierżawy i „trzymanie do wiernych rąk” w dobrach Tomasza Zamoyskiego w latach 1618–1638*, [w:] *Patron i dwór...*, s. 99–108. Dla Wołynia i Kijowszczyzny wiodącą pracą jest dzieło Mazura: K. Mazur, *W stronę integracji z Koroną. Sejmiki Wołynia i Ukrainy w latach 1569–1648*, Warszawa 2006. Z innych można wskazać: T. Kempa, *Konstanty Wasyl Ostrogski (ok. 1524/1525–1608) Wojewoda kijowski i marszałek ziemi wołyńskiej*, Toruń 1997; idem, *Kariery przedstawicieli prawosławnych rodów Ogińskich i Stekiewiczów XVII wieku – podobieństwa i różnice awansu społecznego, ekonomicznego i politycznego*, [w:] *Władza i prestiż ...*, s. 345–368; J. Rzońca, *Klienci Konstantego Wasyla Ostrogskiego w walce z unią brzeską na sejmach z przełomu XVI i XVII wieku*, [w:] *Patron i dwór...*, s. 301–320; Н. М. Яковенко, *Українська шляхта з кінця XIV до середини XVII ст. (Волинь і Центральна Україна)*, Київ 1993; eadem, *Posłowie województwa wołyńskiego, kijowskiego i braclawskiego na sejmach Rzeczypospolitej w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (Próba portretu zbiorowego)*, [w:] *Społeczeństwo obywatelskie i jego reprezentacja (1493–1993)*, red. J. Bardach, W. Sudnik, Warszawa 1995, s. 88–93; eadem, *Нарис історії середньовічної та ранньомодерної України*, Київ 2005; I. Г. Плевако, *Володимирські урядники – послі Волинського воєводства на сеймі Речі Посполитої у другій половині XVII ст.*, [w:] *Минуле і сучасне Волині та Полісся: Володимир-Волинський в історії України та Волині. Збірник наукових праць. Матеріали XIV Волинської наукової історико-краєзнавчої конференції, присвяченої 13-й річниці Незалежності України та 680-й річниці надання Володимир-Волинському Магдебурзького права*, Володимир-Волинський - Луцьк, 2004, s. 142–145; idem, *Посольська репрезентація Волинського воєводства у другій половині XVII ст.*, [w:] *Наукові записки: Збірник праць молодих вчених та аспірантів*, Київ 2005, t. XI, s. 54–79.

W niniejszym artykule autor podejmuje próbę ustalenia podstawowych informacji biograficznych, oraz próbuje prześledzić pierwszy etap kariery, który kończy się wraz z wybuchem powstania w 1648 roku i przejściem Wyhowskiego na stronę kozacką<sup>13</sup>. Praca z pewnością nie wyczerpuje zagadnienia, ma raczej stanowić zachętę do dalszych badań nad pełnym poznaniem losów hetmana. W rozwoju kariery nie uwzględniono płaszczyzny wojskowej, w tym, postulowanego przez niektórych badaczy, wątku pracy w kancelarii komisarza królewskiego i prywatnej kancelarii Mikołaja Potockiego, hetmana wielkiego koronnego. Zagadnienia te wymagają osobnych studiów.

Czas i miejsce urodzin Jana Ostafiewicza Wyhowskiego są trudne do ustalenia. Większość biografów hetmana kozackiego pomija te zagadnienia. Posiadamy zbyt mało wskazówek mogących ułatwić odpowiedź. Juryj Mycyk wskazał na rok 1616, lecz nie podał, z czym tę datę należałoby łączyć<sup>14</sup>. Autor miał zapewne na uwadze dokument z maja 1631 roku wpisany przez Iwana Wyhowskiego do akt grodzkich w Łucku i zakładał jednocześnie, że wpisu dokonał młodzieniec, który osiągnął lata sprawne (15 lat), czyli uzyskał zdolność do czynności prawnych<sup>15</sup>. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że nastąpiło to wcześniej. Przemawiałaby za tym praktyka prawa litewskiego, wynikająca z obowiązujących *Statutów*, które za wiek dojrzały mężczyźni uznawały 18 lat<sup>16</sup>. Pozwala nam to przesunąć czas urodzin hetmana na rok 1613. Jednak i ta data będzie nieprawdziwa, jeśli Iwana Wyhowskiego, pełniącego w 1629 roku funkcję namiestnika starosty łuckiego, utożsamimy z przyszłym hetmanem kozackim<sup>17</sup>. Miałby wtedy 16 lat. Prak-

<sup>13</sup> Artykuł stanowi publikację części badań prowadzonych w ramach pracy doktorskiej poświęconej sylwetce Jana Wyhowskiego, pisanej na Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem naukowym prof. dr hab. Jerzego Maronia.

<sup>14</sup> Ю. Мицик, *Гетьман...*, s. 3.

<sup>15</sup> J. Bardach, B. Leśniorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993, s. 251.

<sup>16</sup> P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 216; idem, *Zarys polskiego prawa prywatnego*, Lwów 1921, s. 52.

<sup>17</sup> *Архивъ Юго-Западной Россіи, издаваемый Коммиссіею для разбора древнихъ актовъ, состоящей при Кіевскомъ, Подольскомъ и Волыньскомъ Генераль-Губернатори* (dalej: *Архивъ ЮЗР*), cz. I, t. VI, 1883, s. 605. Większość badaczy w osobie Iwana Wyhowskiego, pisarza grodzkiego i namiestnika łuckiego starosty, widziała przyszłego hetmana kozackiego. Występują jednak w dyskusji głosy mówiące, że chodzi tutaj o dziada hetmana, także Iwana (В. Л. Модзалевскій, op. cit., s. 219–220). Wiele za tym wskazuje, by podtrzymać pogląd większości – obecność przedstawicieli rodu Wyhowskich w Łucku, doświadczenia Jana, wynikające ze służby w grodzie, współpraca z osobami, które również pracowały w grodzie łuckim przed wybuchem powstania Chmielnickiego, m. in. z Bieniawskim, kasztelanem wołyńskim, kierującym w od 1657 roku misją mającą doprowadzić do porozumienia z Kozakami oraz Pawłem Teterą, którego ponadto łączyły – postulowane przez badaczy – związki powinowactwa z Wyhowskim. Jednak z zebranych przez autora materiałów nie można uzyskać jednoznacznej odpowiedzi. Potrzebna jest pełna analiza dokumentów, jakie kryje Центральний Державний Історичний Архів України м. Київ (dalej: ЦДАУ Київ), szczególnie ksiąg grodzkich łuckich za lata 1625–1635, czyli przypuszczalnego okresu pracy Jana w kancelarii (księgi łuckiego sądu grodzkiego, fond 25, spr. 1; księgi sądu ziemskiego, fond 26, spr. 1). Księgi grodzkie za

tyka awansu w strukturach zarządu starościńskiego, o czym dalej będzie mowa, wskazywała, że urząd ten był najwyższym, jaki można było osiągnąć i był łączony często z obowiązkami pisarza grodzkiego. Jan musiał wcześniej odbyć praktykę w kancelarii i pełnić niższe funkcje (kancelisty). Okres taki wynosił zazwyczaj od kilku, do kilkunastu lat. Zważając na ten fakt, należałoby narodziny hetmana kozackiego przesunąć na pierwszą dekadę XVII wieku. Wobec tego, w chwili śmierci (1664 rok) miałby około 60 lat. W próbach ustalenia daty urodzin nie mamy też oparcia w późniejszych przekazach, a przecież takie pozwalają określić wiek poprzednika Jana, Bohdana Chmielnickiego<sup>18</sup>. W zeznaniach kozaka Dymitra Sulimki z 1664 roku, oskarżających ekshetmana o knowania przeciw Rzeczypospolitej, czytamy: „*O wniebowzięcu naj. Panny Ruskiej przysłał Fedora z balabanowki kozaka i poddanego swego do Sirka, żeby mu [Wyhowskiemu – D. G.] był bratem i za wiarę chrześcijańską z nim spolem wziął się. Obiecując być Oycem Ukrainy*”<sup>19</sup>. Ostatnie stwierdzenie może mieć różne znaczenie i nie przybliży nas do wyjaśnienia zagadnienia.

Brak konkretnych przekazów sprawia, że także miejsce urodzin pozostaje niepewne. Odnośnie ojca Ostafija, do interesującego nas okresu, posiadamy garść nader skromnych informacji sprowadzających się do kilku faktów: 1) w 1618 roku procesował się z Januszem Ostrogskim o chłopów zbiegłych z majątności wyhowskich<sup>20</sup>, 2) posiadał miasteczko Hoholew<sup>21</sup>, 3) przebywał w otoczeniu archimandryty Ławry Peczerskiej, a potem zwierzchnika Cerkwi prawosławnej na Ukrainie Piotra Mohyły i działał w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku w bractwie kijowskim<sup>22</sup>. Nie udało się ustalić, kiedy Ostafi nabył Hoholew, możliwe że dopiero w czasie po-

---

interesujący nas okres są kompletne. Ilość spraw wnoszonych do grodu była duża, dlatego średnio na rok przypada pięć ksiąg. Należałoby zatem przejrzeć ponad pięćdziesiąt ksiąg z lat 1625–1635 (opisy od 141–199). Ze względu na ograniczone możliwości autor dokonał tylko częściowej kwerendy, obejmującej kilka wybranych ksiąg. Uzupełnienie stanowiły dziewiętnastowieczne wydawnictwa źródłowe, w których zamieszczono część wpisów z łuckich ksiąg.

<sup>18</sup> Chodzi o relację weneckiego posła M. Sagredo, który w swym raporcie z 1649 roku stwierdził, że Chmielnicki ma 54 lata. Zob. J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław 1988, s. 9.

<sup>19</sup> Biblioteka Czartoryskich, sygn. 402, k. 533, Confessata Dmitra Sulimki Niebozczyka Jana Wyhowskiego Instrumentum do wzbudzonych w Ukrainie buntów przesłuchane w obozie pod Stawiszczami od nas Starszych Wojska Zaporozkiego ano 1664 Augusti 3.

<sup>20</sup> Summaryusz spraw dekretowych, potocznych, zapisowych z księgi ruskiej wdstwa kijowskiego 1618 roku, co do egzekucyi wpisany, A. Jabłonowski, *Źródła dziejowe*, t. XXI, Warszawa 1894, s. 275.

<sup>21</sup> В. Сенютович–Бережний, *Рід і родина Виговських (Історично родовідна розвідка)*, Український Історик, R. 1970, z. 1–3 (25–27), s. 152; *Полководці Війська Запорозького...*, s. 41.

<sup>22</sup> *Історія Київської Духовної Академії (період до мохиллянської)*, oprac. С. Голубев, (bez miejsca wydania) 1886, s. 34; В. М. Горобець, *Виговський Остап (Євстафій)*, [w:] *Кієво-Могилянська академія в іменах...*, s. 116.

wstania Chmielnickiego<sup>23</sup>. Wcześniej włość hoholewska należała do Mikołaja Hlebowicza, a w 1642 roku nowym właścicielem został Stefan Aksak, sędzia kijowski, który zaliczał się w poczet latyfundystów kijowskich<sup>24</sup>. Nie mamy też pewności, czy Ostafi na stałe przebywał w Kijowie przed 1631 rokiem, kiedy odnajdujemy ślad jego pobytu. Nie brał udziału w elekcji Zachariasza Kopysteńskiego na archimandrytę kijowsko-peczerskiego w 1624 roku<sup>25</sup>. Nie podpisał również protestacji w 1629 roku szlachty kijowskiej przeciwko proponowanemu przez króla Zygmunta III Wazę soborowi mającemu złączyć prawosławnych z unitami<sup>26</sup>. Oba dokumenty nie przesądzają jednak sprawy. Na elekcji Kopysteńskiego stawiało się dużo mniej szlachty prawosławnej, niż na podobnych zjazdach z 1647 roku. Natomiast akt protestacji z 1629 roku został wniesiony przez grupę przedstawicieli szlachty z województwa (23 osoby), która zjechała w celu załatwienia prywatnych spraw do grodu żytomierskiego<sup>27</sup>. Ze względu na ciężenie Zausza do Kijowa, znajdujących się tam majątności Wyhowskich, obecność Ostafija w grodzie nad Dnieprem nie powinna budzić większych wątpliwości<sup>28</sup>. Na tym etapie badań musimy poprzestać na stwierdzeniu, że przysły hetman urodził się w Wyhowie, mniej prawdopodobny jest Kijów. Zgodzić się należy z Mycykiem, że nie mogła to być Ruda. Dobra te weszły w skład majątków rodowych w późniejszym okresie<sup>29</sup>. Odrzucić należy także połtawską włość Hoholew, braną pod uwagę przez niektórych badaczy ukraińskich<sup>30</sup>.

Wobec braku źródeł, nic pewnego nie możemy powiedzieć również o najmłodszych latach Jana. W okresie szkolnym przebywał w Kijowie. Z nadnieprzańskim grodem związany był ojciec Ostafi. Dwory Piotra Mohyły, archimandryty Ławry Peczerskiej, a następnie zwierzchnika Cerkwii prawosławnej, jak i Adama Kisiela, kasztelana czernihowskiego, a od

<sup>23</sup> В. Л. Модзалевській, op. cit., s. 219.

<sup>24</sup> H. Litwin, *Rody pańskie Kijowszczyzny...*, s. 248; idem, *Równi do równych...*, s. 104–105.

<sup>25</sup> *Кієвській Митрополитъ Петръ Могила и его сподвижники*, oprac. С. Голубев, Кієвъ 1883, t. I, s. 269–273, Akt elekcji Zacharego Kopystyńskiego na archimandrytę kijowsko-peczerskiego.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 365–367, Protestacja szlachty kijowskiego powiatu.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 367.

<sup>28</sup> O Wyhowie, wchodzącym w skład włości leżących nad rzeką Uszą, tzw. Zausze. Zob.: A. Jabłonowski, *Źródła...*, t. XXII, Warszawa 1897, s. 517; W. Bobiński, *Województwo kijowskie w czasach Zygmunta III Wazy. Studium osadnictwa i stosunków własności ziemii*, Warszawa 2000, s. 358.

<sup>29</sup> Ruda od XV w. była własnością rodu Daniłowiczów. W pierwszej połowie XVII w. właścicielem był wojewoda ruski Jan Daniłowicz. Po jego śmierci (1630) majątność odziedziczył syn Stanisław, starosta korsuński. Zginął on w niewoli tatarskiej w 1636 roku. W rękach Wyhowskich Ruda, wraz pobliskimi włościami, znajdowała się od 1660 roku. Jako pierwszy władał majątkiem Jan Wyhowski, hetman kozacki. W rodzinie hetman dobra pozostały do 1773, kiedy to zostały przejęte przez Stanisława Worcła. Zob. P. Dąbkowski, *Z przeszłości Rudy i Kochawiny*, Lwów 1928, s. 6–7; Ю. Мицик, *Гетьман...*, s. 5.

<sup>30</sup> *Полководці Війська Запорозького...*, s. 41.

1646 roku kijowskiego, były w zasadzie jedynymi centrami politycznymi w tym czasie, skupiającymi drobną prawosławną szlachtę województwa<sup>31</sup>. Z tym pierwszym, ojciec przyszłego hetmana współpracował w bractwie cerkiewnym. Po śmierci Mohyły Ostafi mocniej związał się z Kisielem i w oparciu o kasztelana kijowskiego kontynuował rozwój kariery. W efekcie w 1651 roku został namiestnikiem zamku w Kijowie<sup>32</sup>. Na czasy młodości Iwana przypadł wzrost znaczenia grodu nad Dnieprem. Od lat dwudziestych siedemnastego stulecia stał się on centrum kulturowym Ukrainy<sup>33</sup>. W początkach XVII wieku liczył niespełna piętnaście tysięcy mieszkańców i szybko się rozwijał. Utrzymywał silne kontakty z innymi miastami na Ukrainie. Ważnym zagadnieniem dla Kijowa była odbudowa metropolii prawosławnej. Kluczową była wizyta patriarchy jerozolimskiego Teofanesa, zakończona wyświęceniem hierarchów prawosławnych na terenie Korony i Litwy<sup>34</sup>. Wspomnieć też należy o związkach miasta z wojskiem zaporoskim hetmana Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, a przede wszystkim o tak ważnym wydarzeniu, jakim było wpisanie się hetmana wraz z kozakami do bractwa kijowskiego<sup>35</sup>. Historycy ukraińscy kładli nacisk na wytworzenie się w tym czasie sojuszu między inteligencją prawosławną, tutaj szlachtą dyzunicką, a wojskiem zaporoskim<sup>36</sup>. Zjawiska, które przypadały na młodość i kształtowanie się poglądów Wyhowskiego oraz pozwalające mu otrzymać staranne wykształcenie, omówione zostały w literaturze<sup>37</sup>.

Ożywienie kulturowe i religijne na Ukrainie pozwoliły Janowi uczęszczać do szkoły brackiej. Co prawda nie zachowała się kompletna lista

<sup>31</sup> O dworach magnackich na Kijowszczyźnie i ich roli zob. H. Litwin, *Struktura przestrzena...*, s. 62–64.

<sup>32</sup> E. Rulikowski, *Opis powiatu kijowskiego*, wydał M. Dubiecki, Warszawa 1913, s. 183.

<sup>33</sup> К. І. Стецюк, *Київ – центр освіти і науки на Україні в XVII ст.*, УІЖ, nr 10–12, 1970, s. 59, 61; W. A. Serczyk, *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku*, Kraków 1984, s. 181.

<sup>34</sup> T. Kempa, *Problematyka wyznaniowa w ugodzie hadziackiej*, [w:] *350-lecie...*, s. 204.

<sup>35</sup> M. Drozdowski, *Religia i Kozaczyzna zaporoska w Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2008, s. 78; З. І. Хижняк, *Киево-Могилянська академія*, Київ 1988, s. 35–37; З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, *Історія Києво-Могилянської академії*, Київ 2003, s. 17–20, 27.

<sup>36</sup> М. Грушевський, *Історія України – Русь*, т. VII (*Козацькі часи – до року 1625*), Київ 1995, s. 400–404. W najnowszej polskiej historiografii występują zbieżne poglądy: T. Kempa, *Problematyka wyznaniowa w ugodzie hadziackiej*, [w:] *350-lecie...*, s. 204.

<sup>37</sup> О. Попельницька, *Київський замок XIV–XVII ст. У світлі писемних та археологічних джерел*, Київська Старовина, nr 3, 2006, s. 40; K. W. Charłampowicz, *Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stuleciu*, Lwów 1924; s. Tync, *Szkolnictwo i wychowanie w Polsce XVI w.*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 346–347; R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej do roku 1795*, Warszawa 1983; *Szkolnictwo prawosławne w Rzeczypospolitej*, red. A. Mironowicz, Białystok 2002; В. Потульницький, *Інтелектуальні впливи Заходу на духовне життя Української еліти в XVII–XVIII ст.*, Київська Старовина, nr 1, 2001, s. 3; *Київській Митрополиті Петрь Могила...*; s. 413–414; З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, op. cit., s. 17–20; К. І. Стецюк, *Київ – центр освіти...*; Н. Яковенко, *Нарис історії...*, s. 285–310; W. A. Serczyk, op. cit., 168–191; В. А. Чабаненко, *Київське братство* [w:] *Українське козацтво...*, s. 239.



uczniów, pozwalająca odnaleźć Wyhowskiego<sup>38</sup>, jednak wątpliwości rozwiewa późniejsza relacja, w której pisarz generalny w stosunku do uczniów brackiej wszechnicy mówi: „*от них и сам аз есмь*”<sup>39</sup>. Większość badaczy widziała go też wśród studentów nowopowstałej Akademii Mohylańskiej<sup>40</sup>. Szkoła bracka, do której uczęszczał Wyhowski, ufundowana została dzięki Halszce Hulewiczównie w 1615 roku<sup>41</sup>. W jej strukturze i procesie nauczania odcisnęły się wpływy lwowskiego ośrodka i Akademii w Ostrogu<sup>42</sup>. Miało to związek z rektorami placówki kijowskiej. Pierwszym był Iwan Matwijowicz Borecki, członek bractwa, wcześniej rektor szkoły lwowskiej. Dzięki niemu przyjęty statut był wzorowany na statucie lwowskiej wszechnicy. Wpływy lwowskie uwidaczniają się również w zakresie procesu dydaktycznego czy używanych podręczników. Do rozwoju placówki przyczynił się Maksym Smotrycki, syn rektora Akademii ostrogskiej. Swoje doświadczenia nabyte podczas studiów w kilku uniwersytetach Europy, wykorzystywał w pracy w grodzie nad Dnieprem. Wkład położyli kolejni rektorzy, Kasjan Sako-wicz, wychowanek Akademii Zamojskiej i Choma Jewlewicz, wykształcony na Uniwersytecie Krakowskim<sup>43</sup>.

Dzięki zapisce Ignata Jelewicza, którego stryja Chomę wspominano wyżej, znana jest kadra pedagogiczna z lat dwudziestych XVII wieku: „*przy monasteru Bratskim Bohoiawlenskim, który miał magistrow: w ruskiej szkole [...] Theodora, moskala rodem, w infimie Iakuba Memlewicza [...], w gramatyce – Sawu Andrzejewicza Mohilowianina, w synaxim – Bazylego Berezeckiego, syna protopopy kijowskiego*”<sup>44</sup>. Z częścią „magistrow” mógł zetknąć się Wyhowski. W szkole uczono staro-cerkiewno-słowiańskiego, ruskiego, polskiego, greki i łaciny<sup>45</sup>. Z listów, jakie w późniejszym czasie wychodziły spod ręki pisarza generalnego, a następnie hetmana wynika, że sprawnie posługiwał się obcą mową. Pisma owe świadczą, że autor posiadał umiejętności z zakresu kaligrafii. Wiele dokumentów Wyhowskiego, nawet te pisane w trudnych warunkach, „po żołniersku”, były staranne, zdradzające oglądę piszącego<sup>46</sup>. Na wykształcenie Jana, związane z czynnościami

<sup>38</sup> Do naszych czasów dotrwał jeden spis obejmujący 20 nazwisk. Zob. З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, *op. cit.*, s. 37.

<sup>39</sup> І. К. Крип'якевич, *Богдан Хмельницький*, Київ 1954, s. 68.

<sup>40</sup> О. М. Апанович, *Виговський Іван Остапович...*, s. 113; *idem*, *Гетьмани України...*, s. 70; З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, *op. cit.*, s. 53; О. Задорожна, *Студенти Київського колегіуму 1630–1650-х років*, [w:] *350-лєcie...*, s. 368; Taki pogląd istnieje również w literaturze polskiej: Т. Krzastek, *op. cit.*, s. 115.

<sup>41</sup> *История Киевской Духовной Академии...*, s. 10, Zapis Halszki Hulewiczówny.

<sup>42</sup> З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, *op. cit.*, s. 38.

<sup>43</sup> З. І. Хижняк, *op. cit.*, s. 46–49. Zob. też: *eadem*, *Ректори Києво-Могилянської академії XVII–XVIII ст.*, Київ 2002.

<sup>44</sup> *История Киевской Духовной Академии...*, s. 75, Zapiska biograficzna Ignata Jelewicza.

<sup>45</sup> З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, *op. cit.*, s. 34.

<sup>46</sup> Центральний Державний Історичний Архів України м. Львів (dalej: ЦДІАУ Львів), фонд 132, opis 1, nr 368, ark. 1, 3, 5.

mi pisarskimi wskazywali także kronikarze<sup>47</sup>. Z zachowanego „porządku szkolnego” wszechnicy łuckiej, powstałego na bazie kijowskiego, płyną informacje o realizowanych przedmiotach. Są tam wymienione podręczniki: „*граматики, поетики, риторики, діалектики, яко книги для учнів потрібні*”<sup>48</sup>. Uczono także geometrii, astronomii oraz muzyki. Rozbudowany system kształcenia, oparty na wykładaniu siedmiu sztuk wyzwolonych, wskazywał na akademicki charakter szkoły kijowskiej, która swój nieformalny charakter akademii utwierdziła dzięki hramotom patriarchy Teofanesa z 1620 i 1621 roku. Za taką musiała być uważna, skoro Wilhelm Beauplan, autor opisów Ukrainy, odnośnie wszechnicy kijowskiej używał określenia „Akademia” lub „Uniwersytet”<sup>49</sup>.

Zrozumienie potrzeby rozwoju szkolnictwa uwidoczniło się w działaniach Wyhowskiego. W okresie, kiedy objął posadę pisarza generalnego, wojskowa kancelaria stała się ważnym ośrodkiem oświatowym i kulturalnym dla państwa kozackiego. Tutaj praktykę odbywali absolwenci Kolegium kijowskiego, którzy po zakończeniu „stażu” pełnili funkcje w administracji pułkowej<sup>50</sup>. Wyhowski w pełni doceniał ważną rolę uczelni w kształtowaniu się idei państwa kozackiego, dlatego dbał o jej rozwój w okresie swojego hetmanatu<sup>51</sup>. Rola Akademii, w okresie Hetmańszczyzny a potem Ruiny nieustannie wzrastała, stając się miejscem kształcenia młodzieży wywodzącej się z kręgów nowej elity społecznej – kozackiej starszyny i prawosławnej szlachty. W późniejszym okresie liczba tej młodzieży stanowiła poważny odsetek studentów<sup>52</sup>. Wyhowski utrzymywał kontakty z uczonymi na Ukrainie, m. in. Feodozjem Sofonowiczem, pełniącym w czasie powstania Chmielnickiego funkcję rektora Kolegium kijowskiego<sup>53</sup>. Wiemy również o jego kontaktach z hierarchami Cerkwi, w tym z patriarchą moskiewskim Nikonem, który przesłał mu księgi potrzebne do wyposażenia cerkwi<sup>54</sup>.

<sup>47</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk (dalej: BPAU i PAN), sygn. 1275, k. 85, Kronika gumowana wypadków politycznych w Polsce; С. Величко, *Літопис*, переклад з книжної української мови В. Шевчук, т. I, Київ 1991, s. 216.

<sup>48</sup> Za: I. Хижняк, В. К. Маньківський, op. cit., s. 34.

<sup>49</sup> К. І. Стецюк, *Київ – центр освіти і науки...*, s. 61. O działalności Teofanesa na Ukrainie: W.A. Serczyk, op. cit., s. 186–189.

<sup>50</sup> О. Г. Перехрест, *Освітня і культурна діяльність генеральної військової канцелярії у другій половині XVII ст.*, [w:] *Українська козацька держава. Витоки та шляхи історичного розвитку. (Матеріали Четвертих Всеукраїнських історичних читань)*, ред. В. А. Смолій, Київ-Черкаси, s. 168–170; О. Задорожна, op. cit., s. 363–371.

<sup>51</sup> З. І. Хижняк, В. К. Маньківський, op. cit., s. 53.

<sup>52</sup> С. А. Кисіль, *Участь вихованців Києво-Могилянської Академії в розвитку освіти (друга половина XVII – початок XVIII ст.)*, УІЖ, nr 2 (263), 1983, s. 87–94.

<sup>53</sup> Ф. Софонович, *Хроніка з літописців стародавніх*, підготовка, передмова, коментар Ю. Мицик, В. М. Кравченко, Київ 1992, s. 11.

<sup>54</sup> *Воссоединение Украины с Россией. Документы и материалы в трех томах*, т. III, Москва 1954, nr 165, s. 287, Patriarcha Nikon do В. Chmielnickiego, Moskwa 14 V 1653.

Ze szkół trafił Jan do grodu. Pełne zrozumienie błyskotliwej kariery Wyhowskiego w strukturach władz centralnych państwa kozackiego w latach 1648 – 1657 wymaga od badacza prześledzenia jego wcześniejszej kariery, szczególnie tej urzędniczej, o której, fragmentarycznie, wspominają źródła. Przy omawianiu interesującej nas problematyki, nasuwa się kilka podstawowych pytań: 1) motywy skłaniające młodzież szlachecką do pracy w kancelariach grodzkich, 2) rekonstrukcja przebiegu kariery, 3) problem zależności klientowskich, występujący w systemie zarządu starościńskiego, 4) zakres wiedzy i kompetencji uzyskiwanych dzięki pracy w kancelariach.

W ziemiach i powiatach funkcjonowały sądy podkomorskie, ziemskie i grodzkie. Pierwsze zajmowały się przede wszystkim sprawami granicznymi. Dla swoich potrzeb prowadziły księgi podkomorskie. Personel pomocniczy podkomorzego tworzyli komornicy i pisarze graniczni<sup>55</sup>. Drugie z kolei rozpatrywały sprawy cywilne, a także niektóre karne. W ich skład wchodziło trzech urzędników ziemskich: sędzia ziemski, podsędek i pisarz ziemski. Prowadziły one postępowania, udokumentowane w księgach ziemskich (wyroki, pozwy, akta, listy)<sup>56</sup>. Rola tych sądów zmalała w XVII wieku<sup>57</sup>. Wraz z rozwojem systemu starościńskiego, to znaczy ukształtowaniem się nowego podziału państwa na jednostki terytorialne, ziemie i powiaty, wzrosła rola starosty. Choć wspomniany urząd był jednoosobowy, to w praktyce stał za nim cały aparat urzędników, z biegiem czasu coraz bardziej wykwalifikowanych. System zarządu starościńskiego rozwinął się początkowo w Wielkopolsce i Małopolsce, a w pierwszej połowie XV wieku objął inne ziemie, w tym też Wołyń i Podole<sup>58</sup>. Starosta skupiał w swym ręku szerokie kompetencje. Do jego gestii należało administrowanie podle-

<sup>55</sup> S. Kutrzeba, *Sądy ziemskie i grodzkie...*, s. 50; Z. Górlaski, op. cit., s. 188–190.

<sup>56</sup> Skład sądów, wybór urzędników zob. s. Kutrzeba, *Sądy ziemskie i grodzkie...*, s. 12, passim. Księgi ziemskie, rewizje, przepisywanie, kwerendy zob. szerzej: P. Dąbkowski, *Uwagi o urządzeniu ksiąg sądowych...*; Z. Górlaski, op. cit., s. 192 – 193. W przypadku ziem ruskich wchodzących w skład Litwy przed unią lubelską panował, do reform z lat 60-tych XVI wieku, odmienny system sędziowski, na który składały się sądy starościńskie, marszałkowskie, wojewodzińskie, rady panów i gospodarskie. Podział na sądy ziemskie, grodzkie i podkomorskie funkcjonował od 1566 roku. Zob. J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1967, s. 106–107.

<sup>57</sup> Terminy roczków w początkowym okresie działania jeszcze częste (co 2 tygodnie), z czasem ogłaszane były rzadziej (statut nieszawski 1454 – 4 razy w roku), a przy tym odprawiano je nieregularnie. Zob. s. Kutrzeba, op. cit., s. 12–20; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa...*, s. 244. W XVII wieku w woj. ruskim zmniejszenie liczby roczków z 12 do 1 w ciągu roku, na Wołyniu trzy razy w roku, podobnie woj. kijowskim: s. Kutrzeba, *Studia do historii sędziownictwa...*, s. 95, 101, 103. Ponadto na osłabienie sądów ziemskich a wzmocnienie grodzkich wpłynął fakt uzyskiwania przez księgi grodzkie prawa wieczności, czyli całkowitych uprawnień notarialnych. Księgi grodzkie Nowego Miasta Korczyna dostały to prawo w XVI wieku. Zob. A. Wyczański, op. cit., s. 88. O aktach wieczystych zob. J. Bielecka, op. cit., s. 120. Na przestrzeni XVI i XVII wieku następuje powolne przekazywanie grodom prawa wieczności. Ziemie, które weszły w skład Korony po 1569 roku prawo wieczności uzyskały w 1631 roku. Zob. *Volumina Legum*, t. III, s. 688.

<sup>58</sup> Z. Górlaski, op. cit., s. 194–195.

głymi ziemiemi, zarządzał majątkami należącymi do władcy. Spełniał też funkcje sędownicze<sup>59</sup>.

Wraz z umacnianiem się administracji starościńskiej, rozwijały się kancelarie grodzkie, w grodzie skupiały się bowiem ważne instytucje zależne od namiestnika powiatu, były to urząd grodzki, sąd grodzki oraz sama kancelaria<sup>60</sup>. Istnieją duże rozbieżności w postrzeganiu każdej z instytucji. Szczególnie trudno zdefiniować funkcje kancelarii. Z racji pracy Wyhowskiego w kancelarii grodzkiej, przyjrzyjmy się dokładniej problemowi. Przeważają opinie, że kancelaria była organem pomocniczym w pracy sądów i urzędów grodzkich, z tym że badacze uważali ją za integralną część urzędu lub odwrotnie – sądu. Jedni wskazują na zjawisko zacieśnienia współpracy pomiędzy kancelarią a urzędem na przestrzeni XVII stulecia, o czym miałyby świadczyć fakt umacniania się roli pisarza w środowisku urzędników grodzkich, inni, dokonując analizy spraw wnoszonych do ksiąg, skłonni są uznać kancelarię za organ sądu grodzkiego. Pojawiały się i poglądy wskazujące na samodzielną funkcję kancelarii w systemie zarządzania starościńskiego<sup>61</sup>.

Do urzędników obsługujących działanie kancelarii grodzkich zaliczali się pisarz, regent oraz personel niższy, kanceliści. Dwaj pierwsi, to urzędnicy wyżsi, składający przysięgę<sup>62</sup>. Personel kancelaryjny stanowił środowisko hierarchiczne. Na czele stał pisarz, jego zastępcą był regent. W większych kancelariach był jeszcze susceptant. Regentowi podlegali kanceliści. Zwykle urzędnicy rekrutowali się ze stanu szlacheckiego, a młodzież szlachecka nabywała tutaj praktyki sądowej<sup>63</sup>. Praca w kancelarii, niezależnie od regionu, była pod wieloma względami atrakcyjna. Kancelarie utrzymywały się z kilku źródeł dochodów, które częściowo stawały się udziałem personelu urzędniczego. Wśród nich można wymienić opłaty wynikające z wykonywania czynności kancelaryjnych<sup>64</sup>, określone przez konstytucje sejmowe oraz sejmiki<sup>65</sup>, w tym sporządzanie i wydawanie ekstraktów<sup>66</sup>. Poza wypłacaniem salariów, urzędnicy otrzymywali inne świadczenia, m. in. za zabiegi konser-

<sup>59</sup> O kompetencjach administracyjnych i sędowniczych starosty zob. J. Bielecka, op. cit., s. 119, 129. O systemie zarządu starościńskiego: A. Wyczański, op. cit., s. 86.

<sup>60</sup> O urzędnikach podległych staroście zob. J. Bielecka, op. cit., s. 131–134.

<sup>61</sup> Przegląd opinii występujących w literaturze przedmiotu dotyczących funkcji kancelarii zob. R. Jop, op. cit., s. 10.

<sup>62</sup> W niektórych kancelariach spotykamy jeszcze burgrabów. Tak było w przypadku kancelarii łuckiej: ЦДІАУ Київ, фонд 25, opis 1, spr. 195, 196. W roku 1635 był nim Hawryło Kortyński. W księgach za ten okres występuje wielokrotnie.

<sup>63</sup> P. Dąbkowski, *Palestra i księgi sądowe ziemskie i grodzkie...*, s. 20; R. Jop, op. cit., s. 22.

<sup>64</sup> A. Wyczański, op. cit., s. 87.

<sup>65</sup> Dla przykładu: „Pisarze ziemscy y Grodzcy, od ekstraktow nie mają więcey wyciągać, abo za minuty, od ludzi stanu wszelakiego [...] od kwitów, od protestacyi, od dekretow intromissyi, manifestacyi, obdukcyi [...] groszy pięć [...] od zapisow y oblat groszy piętnaście [...] graniczne akty, działy wieczne y przywileie, za oblatę 2 złote [...] od świadkow, 3 grosze”. *Volumina Legum*, t. III, s. 43.

<sup>66</sup> P. Dąbkowski, *Uwagi o urządzeniu ksiąg...*, s. 15.

wacyjne lub przepisywanie ksiąg grodzkich<sup>67</sup>. Pisarz grodzki otrzymywał raz w roku dodatkową pensję, wynikającą z poborów zysków starostwa „jur-gielit”<sup>68</sup>. Zdarzały się sytuacje, gdy kierownicy kancelarii utrzymywali cały urzędniczy personel, w zamian za to, całkowicie zawłaszczali dochody, wynikające z funkcjonowania podległych im placówek kancelaryjnych<sup>69</sup>. Spore zyski dawało również patronowanie w sądach<sup>70</sup>. Wymienione tutaj przykłady finansowania kadry urzędniczej tylko w części obrazują interesujące nas zagadnienie<sup>71</sup>. Zasadniczym mechanizmem decydującym o podjęciu starań, by uzyskać urząd pisarza było więc posiadanie stałego, wysokiego dochodu. Czynnikiem ekonomicznym był tym, który przyciągał młodzież szlachecką do grodu<sup>72</sup>. Istotną rolę odgrywał też prestiż, idący w parze z pracą w kancelarii. Urzędnicy byli traktowani na równi z sędziami i razem z nimi tworzyli grupę o charakterze elitarnym<sup>73</sup>. Znajomość form kancelaryjnych uzyskiwana w czasie upływu lat pracy, częste kontakty z petentami, ułatwiały wzrost pozycji i osiągnięcie miru wśród lokalnej społeczności szlacheckiej. Pracownicy grodu niejednokrotnie uzyskiwali dodatkowe dochody piastując funkcje nie związane bezpośrednio z zarządaniem starościńskim. W grę wchodził tu szeroki wachlarz uzyskiwania stanowisk obejmujących różne płaszczyzny życia społecznego. Modele karier na badanym przez siebie obszarze dokładnie omówił Jop<sup>74</sup>. Urzędy grodzkie, stojące niżej w hierarchii niż ziemskie, ułatwiały kontynuowanie kariery, poza strukturami zarządu starościńskiego. Z powyższych uwag wynika, że objęciem funkcji w grodzie szczególnie zainteresowana była średnia i drobna szlachta<sup>75</sup>. Do wspomnianych grup należałoby zaliczyć Iwana Wyhowskiego, przedstawiciela kijowskiej szlachty<sup>76</sup>.

<sup>67</sup> Idem, *Palestra i księgi sądowe sanockie...*, s. 5; R. Jop, op. cit., s. 43.

<sup>68</sup> R. Jop, op. cit., s. 45.

<sup>69</sup> P. Dąbkowski, *Palestra i księgi...*, s. 22–23.

<sup>70</sup> R. Jop, op. cit., s. 46.

<sup>71</sup> W księgach znajdziemy informacje o innych źródłach dochodów. Dla przykładu: pisarz ziemi sanockiej, Dunikowski, pobierał dodatkowo opłatę w wysokości 1 zł za swój podpis. Zob. P. Dąbkowski, *Urzędnicy kancelaryjni...*, s. 2; idem, *Palestra i księgi sądowe sanockie...*, s. 6. W badanych przez autora grodach ruskich i bełzkim przy kancelariach utrzymywano ogrody. Dochód z nich przeznaczony był na potrzeby urzędników tam pracujących. Zob. idem, *Palestra i księgi...*, s. 23.

<sup>72</sup> R. Jop, op. cit., s. 47.

<sup>73</sup> P. Dąbkowski, *Urzędnicy kancelaryjni...*, s. 1–2.

<sup>74</sup> R. Jop, op. cit., s. 141–143.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 53, 54; H. Litwin, *Napływ szlachty .....*, s. 150.

<sup>76</sup> Wyhowscy i inni właściciele Wyhowa zapłacili w 1628 roku podatek łanowy łącznie z 12 dymów oraz 4. ogrodników w kwocie 42 złotych i 18 groszy (Архивъ ЮЗР, cz. 7, t. I, s. 379, 399). Według kryteriów zaproponowanych przez H. Litwina dla oszacowania majątków szlachty na Ukrainie na podstawie rejestru poborowego z 1628 roku, Wyhów powinniśmy zakwalifikować do II grupy z III wyznaczonych, tzn. do średniej własności (H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 29). Jednak udział poszczególnych członków rodu w dzierżeniu majątności musiał być niewielki.

Najtrudniej, przy ubóstwie źródeł i tylko częściowej kwerendzie archiwaliów, odtworzyć przebieg kariery Wyhowskiego, związanej z administracją starościńską i sądowniczą. Więcej dokumentów pojawia się w okresie, kiedy został namiestnikiem łuckiego podstarosty Pawła Druckiego Lubecckiego<sup>77</sup>. Równocześnie pełnił funkcję pisarza<sup>78</sup>. Nie udało się ustalić, od kiedy Wyhowski był pisarzem grodzkim, musiało to nastąpić najpóźniej pod koniec lat dwudziestych XVII wieku<sup>79</sup>. Działalność niższego personelu, kancelistów, jest na ogół anonimowa, więc nie wiemy kiedy i jakie funkcje pełnił wcześniej. Odnajdujemy jedynie ślad, który może wskazywać na jego aktywność w sądach w charakterze plenipotenta<sup>80</sup>.

Praca w grodzie ułatwiła Wyhowskiemu dalszą drogę rozwoju, otrzymywania kolejnych urzędów. Ścisłe wiązało się to z nabytymi doświadczeniami, a nade wszystko powiązaniami klientowskimi ze starostą. Jednocześnie wraz z uzyskaniem funkcji pisarza, możliwości awansu wewnątrz kancelarii wyczerpywały się. W dalszej części kariery, jak ustalił Jop, następowały przesunięcia na stanowiska związane z grodem lub powiatem. Wyhowski, o czym mówiono, został namiestnikiem podstarosty łuckiego. W tej roli występował od 1629 roku<sup>81</sup>. Przypadek Łucka jest ciekawy ze względu na większą liczbę pomocników podstarosty. Tę samą funkcję w tym czasie pełnili również Aleksander Malinowski, Andrzej Chojecki, Hawryło Koryński, Stanisław Brożek<sup>82</sup>. Pozycja Jana z upływem czasu wzrastała, świadczy o tym ilość zapisów w księgach, gdzie widnieje on jako reprezentant urzędu grodzkiego. Trzymając się tego tropu, szczyt kariery Wyhowskiego należałoby wyznaczyć na rok 1635<sup>83</sup>. Był to zarazem kres jego pracy, od 1636 roku źródła przestają go wspominać<sup>84</sup>. Model awansu przyszłego hetmana nie odbiegał od ówczesnego standardu, bowiem cechą charakterystyczną było uzyskiwanie godności namiestnika (podstarościęgo), często przy jednoczesnym pełnieniu funkcji w kancelarii grodzkiej. Takie zjawisko obserwujemy w różnych regionach Polski<sup>85</sup>. Namiestnik z ramienia starosty, w praktyce będąc jego zastępcą, przejmował większość obowiązków. Najczęściej sprawował pieczę nad sądem grodzkim, wykonywał wyroki. Odpowiedzialny był także za dobry stan fortyfikacji zamkowych. W przypadku nieobecności starosty posiadał pełnię jego władzy<sup>86</sup>.

<sup>77</sup> ЦДІАУ Київ, фонд 25, opis 1, spr. 195, 196, 197. k. 51; Архивъ Юго-Западной Россіи, cz. 1, t. VI, 1883, s. 605, 611, 694.

<sup>78</sup> ЦДІАУ Київ, фонд 25, opis 1, spr. 195, k. 1253.

<sup>79</sup> Ibidem, фонд 25, opis 1, spr. 167. W księgach za rok 1627 nie znaleziono takiej informacji.

<sup>80</sup> Архивъ ЮЗР, cz. 1, t. VI, 1883, s. 582–583.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 605.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 643, 652, 672, 675, 772, 774.

<sup>83</sup> ЦДІАУ Київ, фонд 25, opis 1, spr. 195, k. 51, passim.

<sup>84</sup> Архивъ ЮЗР, cz. 1, t. VI, 1883, s. 772. Od tego czasu w roli namiestnika łuckiego podstarosty występuje Stanisław Brożek.

<sup>85</sup> R. Jop., op. cit., s. 151.

<sup>86</sup> Z. Góralski, op. cit., s. 208.

W toku badań nie znaleziono potwierdzenia opinii niektórych badaczy sugerujących, że Wyhowski po zakończeniu pracy w grodzie pełnił funkcję sędziego sądu ziemskiego<sup>87</sup>. Godność ta była czwartą w hierarchii po podkomorzym, staroście grodowym i chorążym<sup>88</sup>. Ze względu na swój dochodowy charakter, urząd sędziego był często przedmiotem sporów toczących się między miejscowymi, znacznieniejszymi rodami, w przypadku województwa kijowskiego – Niemiryczami, Aksakami i Trypolskimi<sup>89</sup>. Osoba starająca się o tę godność, musiała cieszyć się poważaniem wśród lokalnej społeczności. Sędziego ziemskiego wybierano z grona przedstawicieli szlachty posesjonatów osiadłych w danym powiecie. Zatwierdzał go król spośród czterech kandydatów, wskazanych przez szlachecką społeczność. Nie mógł on jednocześnie sprawować funkcji w grodzie, przez to nie zasiadał w sądach grodzkich<sup>90</sup>. Trudno rozsądzić czy te kryteria spełniał Wyhowski. Praktyka wskazywała, że w niektórych regionach kolejne szczeble kariery po zakończeniu prac w administracji starościńskiej, prowadziły pisarzy grodzkich do urzędów związanych z sądownictwem ziemskim (sędzia, podsędek, pisarz)<sup>91</sup>. Jednak pogląd głoszący piastowanie przez Wyhowskiego godności sędziego ziemskiego nie znajduje potwierdzenia w źródłach oraz dostępnych spisach urzędników ziemskich. W latach trzydziestych XVII wieku skład sądu ziemskiego w Łucku przedstawiał się następująco: Wojciech Staniszewski, sędzia, Krzysztof Szymkowicz Szkliński, podsędek, Semen Hulewicz Wójtyński, pisarz<sup>92</sup>.

W dość skromnie prezentującej się literaturze poświęconej hetmanowi pojawiła się ponadto nieomówiona szerzej kwestia przewodniczenia w sądzie wojewódzkim kijowskim<sup>93</sup>. Na pracę w „kijowskiej kancelarii” zwracał uwagę autor siedemnastowiecznej *Kroniki rymowanej*<sup>94</sup>. Można wykluczyć kancelarię komisarza królewskiego do spraw kozackich. Według *Ordynacyi wojska Zaporowskiego Regestrowego, w służbie Rzpltej będącego z 1638 roku*: „Rezydencja Komissarza iako in meditullio bydź ma w Trechtymirowie”<sup>95</sup>. W dziele *Historia panowania Jana Kazimierza* znajduje się wyja-

<sup>87</sup> T. Krząstek, op. cit., s. 115. О. М. Апанович, *Гетьмани України...*, s. 71. Autor uważa, że Wyhowski zawiadywał kancelarią ziemskiego sądu. Por. В. Щербак, op. cit., s. 10.

<sup>88</sup> J. Bandke-Stężyński, *Rozprawy o prawie i sądownictwie karzącem i urzędach w dawnej Polsce*, Warszawa 1868, s. 57.

<sup>89</sup> W. Kłaczewski, op. cit., s. 115–116.

<sup>90</sup> Z. Górlaski, op. cit., s. 192

<sup>91</sup> R. Jop, op. cit., s. 152.

<sup>92</sup> Архив ЮЗР, cz. 1, t. VI, 1883, s. 607; Акты ЮЗР, cz. 2, t. III, 1861, s. 163–169. Nie znajdujemy Wyhowskiego także w innych powiatach Wołynia, Kijowszczyzny i Bracławszczyzny. Zob. K. Mazur, op. cit., aneks I. Dla pewności należałoby przeprowadzić kwerendę ksiąg ziemskich łuckich po 1635 roku.

<sup>93</sup> T. Krząstek, op. cit., s. 115.

<sup>94</sup> BPAU i PAN, sygn. 1275, k. 85.

<sup>95</sup> *Volumina Legum*, t. III, s. 440; s. Oświęcim, *Dyaryusz 1643–1651*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907, s. 18

śnienie zagadki, mowa jest o kancelarii grodzkiej kijowskiej<sup>96</sup>. Znajdujemy tam też ciekawą informację: „*Ten Wychowski [...] za mankament w księ-gach poczyniony na gardło wskazany, za instancją panów uwolniony od tej kary, od jurystostwa ustraszony tym mankamentem, udał się do wojska*”<sup>97</sup>. W biogramie hetmana, Bartoszewicz pisał, że w wyniku zaginięcia ksiąg miał on zostać skazany na śmierć, ale opieka protektora ocaliła go od kary. Lecz zaraz potem autor dodał: „*Wszystko to na legendę zakrawa*”<sup>98</sup>. Można się zgodzić z Bartoszewiczem, że takie: „*baśni musiały powstać później, kiedy chciano niemi już hetmanowi ubliżyć*”<sup>99</sup>. Zresztą nie jest to przypadek odosobniony, podobne opinie tworzono, by oczernić innego hetmana kozackiego<sup>100</sup>. Warto zwrócić uwagę, że w interesującym nas okresie spotykamy wśród urzędników ziemskiego sądu w Kijowie innego Wyhowskiego, Łukasza (1644). Pracował on jako podpisek<sup>101</sup>. Ród Łukasza, jak ustalił W. Krywoszeja, wywodził się z Łucka<sup>102</sup>. To wszystkie informacje, jakie udało się zebrać w odniesieniu do służby Jana w Kijowie. Posiłkując się istniejącymi badaniami, można stwierdzić ponadto, że rozwój kariery w grodach województwa kijowskiego był utrudniony. Pomimo że w trzech powiatach, kijowskim, żytomierskim i owruckim, istniały kancelarie grodzkie, a tym samym księgi grodzkie, do których szlachta wносиła sprawy. Sąd grodzki działał tylko w Kijowie. Inaczej niż w innych ziemiach, zależny był od wojewody, który kompletował personel wyższych urzędników (podwojewodzi, sędzia, pisarz)<sup>103</sup>. Z reguły urzędy te otrzymywali przedstawiciele średniej szlachty, podobnie jak na Wołyniu – Rusini. Kadre administracji wojewódzkiej dla Kijowszczyzny zebrał w spisie Henryk Litwin. Nie znaleziono tam Wyhowskiego. Namiestnikiem był w latach 1632–1643 Jan Lipiański, a potem Jan Wityński (1643–1646) oraz Aleksander Lenkiewicz-Ipohorski (1646–1653). Na urzędzie sędziego grodzkiego widzieliśmy od 1633 roku do wybuchu powstania Chmielnickiego Fedora Humienieckiego, pisarzem w tym okresie był Wojciech Rylski<sup>104</sup>. W grę wchodziły ewentualnie niższe funkcje kancelaryjne.

Istotne przy ustalaniu ścieżki rozwoju kariery Jana jest ukazanie mechanizmów towarzyszących uzyskiwaniu posady w kancelarii. Wydają się one dość proste, gdyż decyzja o objęciu wyższych stanowisk w urzędzie

<sup>96</sup> *Historia panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora*, t. 1, wydał z rękopisu E. Raczyński, Poznań 1840, s. 23; Т. Г. Яковлева, *Бохдан Хмельницький...*, s. 76.

<sup>97</sup> Ibidem.

<sup>98</sup> J. Bartoszewicz, op. cit., s. 21.

<sup>99</sup> Ibidem.

<sup>100</sup> M. Ferenc, *Paweł Tetera hetman kozacki*, *Studia Historyczne*, R. XXXVII, z. 3, 1994, s. 332.

<sup>101</sup> В. Кривошея, *Генеалогія українського козацтва. Нариси історії козацьких полків*, Київ 2004, s. 135.

<sup>102</sup> Ibidem.

<sup>103</sup> S. Kutrzeba, *Studia do historii sądownictwa...*, s. 103; H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 124–125; idem, *Struktura przestrzenna...*, s. 62. Por. W. Kłaczewski, op. cit., s. 117.

<sup>104</sup> H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 211–212.



grodzkim zależała od starosty<sup>105</sup>. Mianował on najwyższego urzędnika, pisarza. Ten z kolei miał wpływ na obsadzenie stanowiska regenta. Regent w praktyce odpowiedzialny był za dobór grupy niższych urzędników (kancelistów). Istota problemu sprowadzała się do więzów klientowskich. Pisarze grodów badanych przez Jopę, stanowili klientelę poszczególnych starostów<sup>106</sup>. Ciekawie przedstawiają się wyniki analizy pochodzenia terytorialnego wyższych urzędników. Większość pisarzy grodów w Chełmie i Krasnymstawie stanowiła szlachta wywodząca się spoza tych powiatów. Podobnie było w przypadku regentów<sup>107</sup>. Ziemia chełmińska czy krasnostawska nie były wyjątkiem<sup>108</sup>. W działaniach starostów obserwujemy chęć wzmacniania swojej pozycji. Odbywało się to poprzez tworzenie zaplecza, rekrutowanego z przedstawicieli drobnej i średniej szlachty, wywodzących się z innych województw. Ich kariera nierozzerwalnie związana była z łaską patrona. System ten miał w powiatach rozbudowaną, wielowarstwową strukturę, zważywszy że także pisarze i regenci mieli wpływ na dobór personelu kancelaryjnego. Znamienny jest tutaj list z późniejszego okresu (1690), który szlachcic adresował do regenta kancelarii krasnostawskiej. Dotyczy on jednego z przedstawicieli rodu Wyhowskich:

„Mnie wielce Mości Panie regencie grodzki krasnostawski. Mój Mości Panie Bracie i Dobrodzieju. Lubo non praesentaliter ab literis uniżoności ukłonu mego WM Panu zaleciwszy, zdrowia dobrego i wszelakich szczęśliwych fortunnych sukcesów na długie i zamierzone życzę lata, przy którym muszę interesię [?] moją za JMP Wyhowskim, który garnie się do kancelarii i boku WM Pana [...], wielce za nim proszę, abyś był na onego łaskaw”<sup>109</sup>.

Powyższe ustalenia mogą ułatwić zrozumienie mechanizmów, jakie złożyły się na karierę Jana Wyhowskiego w kancelarii grodzkiej. Atrakcyjne miejsce pracy, jakim był urząd grodzki, przyciągnęło młodego szlachcica, przedstawiciela drugiego dopiero pokolenia, które rozpoczynało karierę, polegającą na wzmacnianiu pozycji ekonomicznej, ale również na uzyskiwaniu urzędów i godności. Bardziej zrozumiała jest obecność Wyhowskiego, szlachcica owruckiego, w Łucku. Wywodząc się spoza lokalnej społeczności szlacheckiej, przyszły hetman zasiliał szeregi popleczników tamtejszego starosty. Jan nie był wyjątkiem. Możemy posłużyć się *casusem* Antoniego Franciszka Sienickiego, pełniącego funkcję podstarosty i sędziego grodzkiego w Łucku, który pochodził z ziemi chełmińskiej<sup>110</sup>. Zagadnieniem otwartym pozostają okoliczności i rekomendacja, pozwalające Iwanowi podjąć pracę. Nie natrafiono na przekazy, podobne do tego z 1690 roku. Możliwe, że jakąś rolę odegrał Adam Kisiel. Do takiego myślenia skłaniać mogą

<sup>105</sup> J. Bielecka, op. cit., s. 131; H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 149. Por. A. Wyczański, op. cit., s. 86.

<sup>106</sup> R. Jop, op. cit., s. 67.

<sup>107</sup> Ibidem, s. 26 i 29.

<sup>108</sup> H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 151.

<sup>109</sup> Cyt. za: R. Jop, op. cit., s. 67.

<sup>110</sup> W. Kłaczewski, op. cit., s. 115–116.

związki Wyhowskich z kasztelanem kijowskim. Na uwagę zasługuje też list Wyhowskiego wysłany 29 września 1649 roku z Kijowa do Kisiela w czasie powstania Chmielnickiego, w którym pisarz generalny deklarował wobec swojego adresata, iż: „*zostaje dawnym sługą WMci*”<sup>111</sup>. Kisiela, Mohyłę oraz Ostafiego Wyhowskiego łączyła ponadto współpraca na płaszczyźnie bractwa cerkiewnego<sup>112</sup>.

Dzięki stosunkowo obszernej wiedzy na temat działalności kancelarii grodzkich w poszczególnych województwach Korony, nie trudno określić zakres obowiązków Wyhowskiego i doświadczenia, jakie mógł uzyskać na tym etapie życia. Dla XVII wieku nie istniały zunifikowane przepisy regulujące prace kancelarii na terenie całego kraju. Różne ustalenia dotyczące działania tych instytucji zazwyczaj formowały sejmy, sejmiki w poszczególnych powiatach. Miały one charakter ogólny i raczej nie dotyczyły organizacji pracy grodów. Konkretnie zasady funkcjonowania kancelarii tworzyli sami urzędnicy, którym kancelaria podlegała – starosta, pisarz, regent<sup>113</sup>. Siedziba kancelarii mieściła się zazwyczaj w obrębie zabudowań należących do zamku<sup>114</sup>. Spotykaliśmy też lokale w pomieszczeniach kościelnych, klasztornych czy w ratuszach<sup>115</sup>. Decyzją sejmików budowano też odrębne budynki zwane sklepami<sup>116</sup>. W przypadku grodu łuckiego, jeszcze na początku XVII wieku sądy nie miały stałego miejsca, dopiero konstytucja sejmu z 1611 roku pozwalała: „*gmach sobie w zamku wyższym murowanym naprawić, który do sądzienia spraw ziemskich należeć będzie*”<sup>117</sup>. Na zamku wyższym znajdowała się siedziba sądu grodzkiego<sup>118</sup>. Na pisarzu, stojącym z ramienia starosty na czele aparatu urzędników, spoczywał obowiązek kierowania kancelarią grodu. Był urzędnikiem, do którego kompetencji należała: „*troska o zachowanie prawnego znaczenia ksiąg grodzkich*”<sup>119</sup>. W praktyce jednak, organizacja pracy i zarządzanie kancelarią należało do jego zastępcy, regenta. Pisarz reprezentował często swój urząd na zewnątrz, co wynikało z dodatkowych funkcji i obowiązków pozakancelaryjnych<sup>120</sup>. Dla przykładu, wraz ze wzrostem roli, jaką zaczęły odgrywać sądy grodzkie, pisarz niejednokrotnie piastował funkcje odpowiadające urzędnikom sądowym, tj. wchodził w skład sądów grodzkich obok podstarościego i sędziego, ponadto reprezentował

<sup>111</sup> *Jakuba Michałowskiego wojskiego lubelskiego a później kasztelana bieckiego księga pamiątnicza*, Kraków 1864, s. 498, Wyhowski do Kisiela, Kijów 29 września 1649, J. Michałowski.

<sup>112</sup> *Исторія Кіевської Духовної Академії...*, s. 34.

<sup>113</sup> J. Bielecka, op. cit., s. 127; R. Jop, op. cit., s. 113.

<sup>114</sup> P. Dąbkowski, *Palestra i księgi sądowe sanockie...*, s. 4; R. Jop, op. cit., s. 87.

<sup>115</sup> J. Bielecka, op. cit., s. 125.

<sup>116</sup> P. Dąbkowski, *Palestra i księgi sądowe sanockie...*, s. 5.

<sup>117</sup> *Volumina Legum*, t. III, s. 18–19.

<sup>118</sup> Акты ЮЗР, cz. 2, t. III, 1861, s. 166.

<sup>119</sup> J. Bielecka, op. cit., s. 127.

<sup>120</sup> R. Jop, op. cit., s. 90; por. H. Litwin, *Napływ szlachty...*, s. 151.

urząd grodzki na zewnątrz<sup>121</sup>. Stąd w pracach poświęconych Wyhowskiemu, przypisuje się mu pełnienie funkcji w sądzie grodzkim<sup>122</sup>. Jeżeli chodzi o praktykę pracy, w kancelarii doksztalcano się w dziedzinie zapisów prawa, organizacji pracy kancelarii, prowadzenia dokumentacji (ksiąg), archiwizowania. Od pracowników wymagano posługiwania się łaciną. W przypadku Wołynia i województwa kijowskiego, językiem kancelarii był język ruski, choć pojawiają się wpisy po polsku i łacinie<sup>123</sup>. W zakres pracy wchodziło także sporządzanie ekstraktów<sup>124</sup>. Dzięki pracy w grodzie, urzędnik był na bieżąco z ustawami sejmowymi, postanowieniami sejmików, dokumentacją wojskową, tzn. rozkazami hetmanów, listami przepowiadnymi, podlegającymi praktyce oblatowania<sup>125</sup>. Niechętny Wyhowskiemu autor *Kroniki rymowanej...* docenił doświadczenia i umiejętności hetmana. Pisał: „Zwyczaj polskie wiedział, lauda, sejmów constitucie, Progressy sejmików, poselskiej izby konferencje [...] łaciną sobie prawem Gębę nasmarował”<sup>126</sup>. Uzyskanie przez grody prawa wieczności sprawiało, że urzędnicy dobrze orientowali się w sprawach gospodarczych ziem czy powiatów, m. in. transakcjach zakupu, sprzedaży, zamiany czy darowizny. Doświadczenia nabywano również na płaszczyźnie sądowej. Zakres wiedzy był szeroki i obejmował główne dziedziny życia codziennego szlachty.

Praca w kancelarii, rozbudowany system klientowski, to czynniki które wpływały na wzrost znaczenia koligacji. Dla dalszych losów Wyhowskiego istotne jest ustalenie znajomości, uzyskanych w tamtym czasie. Niewykluczone, że na okres pracy w Łucku datował się początek znajomości ze Stanisławem Kazimierzem Bieniawskim, w przyszłości komisarzem do rozmów ze stroną kozacką oraz Pawłem Teterą, hetmanem kozackim Ukrainy prawobrzeżnej w latach 1663–1665<sup>127</sup>. Bieniawski, zanim został sekretarzem królewskim Jana Kazimierza (1650) pracował w łuckiej kancelarii. Pisarzem grodzkim został prawdopodobnie w 1641 roku. Początki jego pracy w grodzie przypadały na lata trzydzieste XVII wieku<sup>128</sup>. Z kolei Tetera-Mosz-

<sup>121</sup> J. Bielecka, op. cit., 131; R. Jop, op. cit., s. 90.

<sup>122</sup> O. M. Апанович, *Гетьмани України...*, s. 71. Autor uważa, że Wyhowski po ukończeniu Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego był najpierw sędzią w sądzie grodzkim a później zawiadywał kancelarią. Zob. Ю. Мицик, *Гетьман...*, s. 9; J. Bartoszewicz, op. cit., s. 21.

<sup>123</sup> Dla przykładu: ЦДІАУ Київ, фонд 25, opis 1, spr. 195.

<sup>124</sup> J. Bielecka, op. cit., s. 119.

<sup>125</sup> Oblatowanie listów przepowiadnych w grodach zob. J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 25. Nakaz oblatowania był praktyką we wszystkich regionach Korony i Litwy. Dla przykładu zob. ЦДІАУ Львів, фонд 15, opis 1, spr. 161, ark. 299; Vilniaus Universiteto Biblioteka, fondas 7, ŽP 13, 1650–1651, nr 13/14466 (żemaičių pilies teismas – księgi żmudzkie grodzkie), ark. 301–302, 313–314, 318; ibidem, fondas 7, ŽP 15a, 1654–1656, 1657, nr 16/144, 17/14469 (żemaičių pilies teismas).

<sup>126</sup> ВРАУ i PAN, sygn. 1275, k. 85.

<sup>127</sup> Ю. Мицик, *Гетьман...*, s. 9; M. Ferenc, op. cit., s. 331.

<sup>128</sup> W. Czapliński, *Bieniawski Stanisław Kazimierz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 70.

kowski, podobnie jak Wyhowski, prawosławny szlachcic z ziemi owruckiej, był według zapewnień Mikołaja Jemiołowskiego podpiskiem w grodzie łuckim przed 1648 rokiem<sup>129</sup>.

Trudno uchwycić aktywność Wyhowskiego w strukturach samorządu szlacheckiego. Działalność sejmików związana była z funkcjonowaniem powiatów: „Wyodrębnione powiaty będące terytorialnymi jednostkami, stały się przede wszystkim autonomicznymi korporacjami szlachty. W każdym powiecie znajdował się sąd ziemski, grodzi i podkomorski [...] Powiat był dla szlachty także okręgiem wojskowym, otrzymując ze skarbu WKL powiatową chorągiew. W ten sposób powiat stał się jednostką podziału samorządowo-terytorialnego, administracyjnego i wojskowego”<sup>130</sup>. Z ustaleń obecnych w literaturze przedmiotu wynika, że działalność urzędników grodzkich szła często równoległe z mobilnością na polu funkcjonowania sejmików. W toku badań nad aktywnością Jana Wyhowskiego, nie związaną bezpośrednio z grodem, nie udało się takiego mechanizmu stwierdzić, a tym samym, nie można było wyjść poza ustalenia dotyczące początków kariery hetmana, funkcjonujące już w obiegu naukowym. Do końca lat dwudziestych XVII wieku, nie znaleziono żadnych informacji, ślad pojawia się w 1632 roku. Jan był obecny na sejmiku kapturowym po śmierci Zygmunta III Wazy, który obradował w Łucku pod łaską marszałka Jerzego z Ostroga Zasławskiego. Na zjeździe obrano deputatów do sądów kapturowych, uzgodniono zasady ich funkcjonowania. Swoją obecność potwierdziło podpisami przeszło 150 przedstawicieli miejscowej szlachty. Listę otwierają nazwiska wpływowych magnatów ziemi wołyńskiej. Wyhowski podpisał się jako jeden z ostatnich. Wskazywałoby to na jego mało znaczącą pozycję w życiu politycznym ziemi<sup>131</sup>. W przypadku województwa kijowskiego, tj. sejmiku żytomirskiego również nie natrafiono na ślad aktywności Wyhowskiego, ani innych członków rodu. Na Wołyniu i Kijowszczyźnie na sejmikach dominowały rody wywodzące się z dawnej grupy „panów”. To z nich wybierani byli posłowie na sejm<sup>132</sup>.

Nikłe rezultaty dała analiza innych źródeł, związanych z wojskową płaszczyzną funkcjonowania ziem i powiatów – popisów wojskowych. Z powodu niekompletnych danych, nie wiadomo czy Wyhowski stawił się na popis szlachty w 1643 roku<sup>133</sup>. Całkowicie zachowana dokumentacja odnosi się do roku 1646. Spis odbył się w Żytomierzu, który stanowił stałe miej-

<sup>129</sup> M. Ferenc, op. cit., s. 331.

<sup>130</sup> W. Bobiński, op. cit., s. 20.

<sup>131</sup> Акты ЮЗР, cz. 2, t. I, 1861, s. 163–167. Zob. też ustalenia Mazura, który badał środowisko posłów ziemskich i aktywistów politycznych dal interesujących nas ziem. W zamieszczonych spisach nie ma Jana Wyhowskiego. Zob. K. Mazur, op. cit., aneks I, II, s. 409–426.

<sup>132</sup> N. Jakowenko, *Posłowie województwa wołyńskiego, kijowskiego i braclawskiego...*, s. 90; H. Litwin, *Równi do równych...*, s. 18–24.

<sup>133</sup> H. Litwin, *Struktura przestrzenna...*, s. 59–60. Do popisów szlachty z o których wiemy, że się odbyły z lat 1617–1618 brak spisów. Następne dane odnoszą się dopiero do popisów z lat 1643 i 1646.

sce tego typu zjazdów. Szlachta z województwa widać lekko potraktowała obowiązek stawienia się w grodzie, bowiem dokument obejmuje zaledwie kilkadziesiąt nazwisk. Jako pierwszy wpisał się podkomorzy kijowski Jerzy Niemirycz. Nie było wśród zebranych Jana i innych Wyhowskich, mimo że część bojarów owruckich przybyła na miejsce<sup>134</sup>.

W działalności Wyhowskiego do 1648 roku istnieje jeszcze jeden, nie mniej ważny ślad publicznej działalności. Widzieliśmy go w gronie założycieli bractwa cerkiewnego w Łucku<sup>135</sup>. W życiu brackim Wołynia czy województwa kijowskiego zaobserwować można aktywny udział urzędników grodzkich. Wiąże się to z faktem, iż w przypadku wspomnianych ziem, personel grodów był zdominowany przez Rusinów. Jan Wyhowski był mocno zaangażowany na płaszczyźnie religijno-kulturowej, dzięki temu upodabniał się do pozostałych przedstawicieli swojego rodu, a przede wszystkim do ojca Ostafija. W łuckim bractwie Iwan musiał odgrywać znaczną rolę. Zanim objął najwyższe funkcje w kancelarii, występował w charakterze reprezentanta interesów bractwa. W okresie sprawowania urzędu namiestnika, niejednokrotnie w imieniu podstarosty prowadził w sądzie grodzkim sprawy związane z funkcjonowaniem bractwa<sup>136</sup>. Aktywny udział Jana przy wzmacnianiu Cerkwi prawosławnej jest sygnałem silnego poczucie bycia Rusinem.

Błyskotliwa kariera Wyhowskiego w strukturach armii kozackiej nie była przypadkowa. Związana była z wcześniejszą działalnością i doświadczeniami, jakie Jan wyniósł z okresu życia, poprzedzającego wybuch powstania Chmielnickiego. Wyhowski otrzymał solidne wykształcenie, posługiwał się łaciną, językiem polskim i ruskim, posiadał umiejętności z zakresu kaligrafii. Młodość Iwana przypadła na okres odbudowy Cerkwi prawosławnej i odnowy życia religijnego oraz na czas pogłębienia współpracy Cerkwi z wojskiem kozackim. Czynniki religijny wpłynął na podjęcie decyzji o przejściu na stronę powstańców w 1648 roku. Z pracy w strukturach administracji grodzkiej wyniósł ważne umiejętności. Można wskazać za autorem, iż: „Doświadczenia nabyte podczas pracy, niejednokrotnie w kilku kancelariach lub sądownictwie grodzkim powodowało, że urzędnicy kancelaryjni zaliczali się do grona wykwalifikowanych fachowców, przede wszystkim w dziedzinie prawa. Znajdowało to swoje odzwierciedlenie zarówno w trakcie codziennego urzędowania, jak też na forum publicznym”<sup>137</sup>. Uzyskane umiejętności okazały się przydatne w organizowaniu kancelarii generalnej, w dyplomacji oraz w tworzeniu administracji kozackiej na zajętych terytoriach. Dlatego – posiłkując się prostym, ale niezwykle trafnym spostrzeżeniem przytaczanego już autora *Kroniki rymowanej*, odnoszącym się do po-

<sup>134</sup> ЦДІАУ Київ, фонд 11, opis 1, spr. 11, k. 350–351, Registr albo Komput obywatelow województwa kiowskiego na popis do Żytomierza zebranych.

<sup>135</sup> J. Bartoszewicz, op. cit., s. 21.

<sup>136</sup> Архивъ ЮЗР, cz. 1, t. VI, 1883, s. 694.

<sup>137</sup> R. Jop, op. cit., s. 130.

czątku służby Jana u boku Bohdana Chmielnickiego – przyjdzie stwierdzić, że: „przyjął go [Wyhowskiego – D. G.] Chmiel pod korsuńską zaraz bo mu był potrzebny”<sup>138</sup>.

---

<sup>138</sup> BPAN i PAU, sygn. 1275, k. 85.

**KONTROWERSYJNE SĄDY  
WAWRZYŃCA RUDAWSKIEGO PRZEDSTAWIONE  
NA KARTACH JEGO  
*HISTORII POLSKIEJ OD ŚMIERCI  
WŁADYSŁAWA IV AŻ DO POKOJU OLIWSKIEGO***

Wawrzyniec Rudawski był postacią barwną i nietuzinkową. Zarówno swoją postawą życiową, jak i głoszonymi poglądami wybijał się ponad przeciętność wśród historiografów połowy XVII wieku. Był oceniany niejednoznacznie, często poddawany surowej krytyce za głoszenie niepopularnych w Polsce poglądów, którymi poruszał, wzbudzał emocje, ale i skłaniał do zastanowienia się nad wartościami moralnymi i ideami politycznymi. W niniejszym artykule prezentujemy wybrane fragmenty dzieła *Historiarum Poloniae*, opatrzone w interesujące sądy tego księdza-pisarza o twórczej inwencji i dużym potencjale intelektualnym. Rudawski dorastał w Warszawie, kształcił się w Braniewie, następnie studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat obojga praw. W latach 1651–1665 był członkiem kapituły warmińskiej, jednak od czasów potopu szwedzkiego pozostawał za granicą, na dworze wiedeńskim oraz na Morawach, gdzie otrzymał kanonię ołomuniecką oraz dziekanę międzyrzecką.

Swą kronikę, opisującą historię Polski w latach 1648–1660, tworzył z myślą o zagranicznym czytelniku, poświęcając w niej wiele miejsca na objaśnienia dotyczące ustroju i geografii Rzeczypospolitej, a także wypełniając ją głównie aktami dyplomatycznymi, wyjątkami z mów, manifestów etc. Krytycznie oceniał stan rzeczy we współczesnej mu Polsce: zaznaczał uchybienia w jej ustroju, zepsucie obyczajów, swawolę szlachty, butę możnowładców i kwestię ich stanowisk oraz ucisk włościan. Wiele uwagi poświęcał sprawom politycznym i gospodarczym, surowo wypowiadając się o szlacheckim parlamentarystyce, systemie podatkowym i skarbie, nie oszczędzając nawet samego króla. W pewnych aspektach ukazywał nowe drogi i odmienne metody działania na polu życia publicznego, gdzie objawiał swoje austrofilskie tendencje oraz żywe sympatie dla rządów monarchicznych. Przyjrzyjmy się więc wybranym opiniotwórczym, a zarazem kontrowersyjnym adnotacjom Rudawskiego w aspekcie głównych przedmiotów jego pracy. Skupimy się na tych zagadnieniach, którym autor poświęcił najwięcej miejsca i do których najczęściej się odnosił. Te z nich,

które relacjonują wypadki wewnętrzne składają się na opisy: miejscowości i krain geograficznych Rzeczypospolitej, zacniejszych jej obywateli, życia publicznego oraz urządzeń politycznych i gospodarczych, w tym oceny sejmów i sejmików, starostw, skarbu i inne. Do zagadnień zewnętrznych, rozgrywających się na arenie międzynarodowej zaliczymy: powstanie Chmielnickiego i wszelkie reperkusje z nim związane, wojnę z Rosją a następnie „potop szwedzki”, który implikuje szereg relacji dyplomatycznych i militarnych mających wielowymiarowy oddźwięk na historię powszechną. Większość z powyższych kwestii podsumowana jest odautorskim komentarzem, który sam w sobie stanowi godny uwagi materiał do badań, bowiem zawiera „najciekawsze i najśmielsze poglądy polityczne w polskim dziejopisarstwie w drugiej połowie XVII wieku”<sup>1</sup>. A ponieważ Rudawski kierował swoją historię do zagranicznego czytelnika, który w założeniu mógł wiedzieć niezbyt wiele o problematyce polskiej i jej zawiłych niuansach, autor starał się co ważniejsze rzeczy objaśniać.

Przykładem kontrowersyjnych sądów przy podawaniu elementarnej wiedzy geograficznej o Polsce są Prusy. Autor wyszczególnia walory obronne tej krainy ubolewając przy tym nad mizernym stanem wojska, do zmniejszenia liczby którego w mniemaniu historiografa mieli doprowadzić sami Polacy, którzy „wypędziwszy, lub zgnębiwszy osadników, przenieśli grunt i bydło nad walczących żołnierzy”<sup>2</sup>. Dalej zaś rozpatruje poradę kancлера i dyplomaty Aksela Oksenstierny o tym, że Prusy są niezwykle ważną krainą, mającą wręcz kluczowe znaczenie w rozgrywkach polityczno-militarnych dla całej Europy. Całkowicie podziela zdanie tego szwedzkiego polityka, dodając wszak skwapliwie, że jest to najpiękniejsza część Niemiec, od wieków należąca do cesarstwa, a mieszkańcami Prus „są Niemcy z pochodzenia, po niemiecku mówiący i uznający się za część Niemiec, tak że jeżeli dotąd liczą się Prusy pod panowaniem Polski, zawdzięczają to chyba względem dla Polski domu austriackiego, opartym na ścisłych węzłach pokrewieństwa tego domu z królami polskimi”<sup>3</sup>. Podobne nadużycie, będące bardziej odzwierciedleniem własnych subiektywnych poglądów autora aniżeli rzeczywistości, znajdujemy w kolejnym rozdziale tejże książki przy opisie Krakowa: „Miasto okazałość budowli swoich Niemcom zawdzięcza, jako i inne miasta Polski, bo Polacy gardzą dobywaniem metalów i budownictwem, jako i innymi rzemiosłami”<sup>4</sup>. Aby nie mnożyć przykładów, podajmy jako ostatni portret zamku w Zawichoście: „Zamek ten stoi po samym środku Wisły, i z natury dziwnie dogodny dla odparcia nieprzyjaciela, gdyby z przy-

<sup>1</sup> R. Mienicki, *Poglądy polityczne w dziejopisarstwie polskim XVII w.*, Przegląd Historyczny, 1913, t. XVI, s. 265.

<sup>2</sup> *Historia polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego czyli dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1648 do 1660 przez W. J. Rudawskiego*, Petersburg-Mohylew 1855 (dalej pomijamy autora i tytuł, podając jedynie nr książki, nr rozdziału i stronę w spolszczonym wydaniu z 1855), Księga VI, Rozdział II, s. 18.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Księga VI, Rozdział III, s. 24.



rodzonych zasobów skorzystała była sztuka, na której brak Polsce, niestety”<sup>5</sup>. Pomińmy milczeniem impertynencje Rudawskiego względem naszego narodu, których nie szczędził przy każdej okazji, mnożąc akcenty antypolskie imputujące niedojrzałość naszych wartości narodowych i dyskredytując nas tym samym w oczach Europejczyków. Jakby wszak nie usprawiedliwiać tych przekonań – a to namiętnościami autora, jego niemieckością czy może celowym prowokowaniem w celu wyraźnego wskazania wad Polaków, których ci powinni się wstydzić i zadośćuczynić poprawę – są one niegodne poważnego historyka, jakim się mienił. Budzą również, co wydaje się zrozumiałe, negatywny odzew badaczy o Rudawskim, „stronniczym za Austriakami, [...] względem swoich niekiedy zbyt ostrym”<sup>6</sup> albo „mającym skłonność ku Niemczyźnie i formalną miłość dla Austrii”<sup>7</sup> bądź też, że jest „Niemcem, Austriakiem całym sercem i duszą”<sup>8</sup>, który „zarysowuje najjaskrawszymi liniami austriackie stanowisko”<sup>9</sup>. Jest w tym wiele prawdy, bowiem takie właśnie sympatie polityczne zaznaczał autor poprzez przeniesienie się do Austrii pod skrzydło cesarza, na którego patrzył zupełnie bezkrytycznie wydając dedykowane mu pisma o jednoznacznej wymowie prohabsburskiej.

Przejdźmy do drugiej kategorii spraw opisywanych w kronice, czyli charakterystyk zaniejszych obywateli Rzeczypospolitej, zamieszczonych gdzieś tam także w postaci nekrologów. Wspomnijmy tu o Pawle Piaseckim, którego przykład posłużył Rudawskiemu do wysunięcia tezy, iż „zamiast należnej pochwały [Piasecki] uległ wspólnej dla wszystkich prawych historyków w polskim narodzie obeldze”<sup>10</sup>. Natomiast przy sportretowaniu księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, autor nie miał mu za złe wielu okrucieństw i brutalnej formy sprawowania władzy – przeciwnie, nazywa go „Cezarem zwycięskim, ruskim Alcycem”<sup>11</sup> [...] który za życia tak był czysty przez cały swój wiek, że na sumieniu nie mógł mieć żadnej ciężkiej obrazy Boga”<sup>12</sup>.

Interesującą postacią, której poświęcił chyba najbardziej zjadliwy komentarz była Elżbieta ze Słuszków<sup>13</sup>, wdowa po marszałku nadwornym Ada-

<sup>5</sup> Księga VIII, Rozdział I, s. 234.

<sup>6</sup> I. Chodynicki, *Dykcjonarz uczonych Polaków*, t. III, Lwów 1833, s. 37.

<sup>7</sup> Ł. Gołębiowski, *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1826.

<sup>8</sup> J. Bartoszewicz, *Historia polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego, czyli dzieje panowania Jana Kazimierza od 1648 do 1660 roku, przez Wawrzyńca Jana Rudawskiego szlachcica polskiego, kanonika katedry olomunieckiej i radcy Jego Cesarskiej Mości arcyksięcia austriackiego Leopolda Wilhelma*, rozbiór, Biblioteka Warszawska, grudzień 1855, z. CLXXX, s. 540.

<sup>9</sup> R. Mienicki, op. cit., s. 265.

<sup>10</sup> Księga I, Rozdział VII, s. 78.

<sup>11</sup> W mitologii rzymskiej Alcycyd oznaczał Herkulesa, syna Jowisza.

<sup>12</sup> Księga III, Rozdział IV, s. 144–145.

<sup>13</sup> Rudawski prawdopodobnie niewiele o niej wiedział, skoro popełnił aż dwa błędy w nazwie własnej, obwołując ją niejaką Anną Słuszczanką – Por. wyd. łacińskie: L. I. Rudawski, *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem olivensem usque libri IX seu*

mie Kazanowskim, która wyszła powtórnie za mąż za Hieronima Radziejowskiego, podkanclerza koronnego. Obwinił ją za spowodowanie konfliktu małżeńskiego przez „jakieś kaprysy niewieście” i brak woli porozumienia, którą – jak powiada historyk – szczerze oferował wzgardzony przez nią i znienawidzony mąż. Dajmy krótki popis filipiki Rudawskiego przeciwko tej zawziętej w jego mniemaniu niewieście: „*Drapieżna ta tygrysica tyle jadu wysączyła przeciwko mężowi, że odtąd tylko na zgubę jego czyhać się zdawała, a choć bezpiecznie mieszkała w klasztorze panien Klarytanek, na obronę i opiekę swoją wezwała zbrojnej pomocy. Złość tej kobiety będzie na przyszłość niezbitym na korzyść mężów argumentem, chociaż wiem, że rozmawiając o tej sprawie mówiono, i dotąd jest ona przedmiotem rozpraw równie na dworach pańskich, jak i na dyplomatycznych posiedzeniach*”<sup>14</sup>. Nie da się ukryć, że autor miał generalnie o kobietach niezbyt pozytywne zdanie, ale w tym przypadku stworzył mylne wrażenie, że Radziejowski przez jej gniewne działania „*sam uciekł się do zbrojnej siły i do doraźnej pomocy przyjaciół swoich*”<sup>15</sup>. Jest to ewidentne wybielenie tej postaci, która nie stała się w rzeczywistości kozłem ofiarnym żony. Nie był to też czysto prywatny spór, który przerodził się stopniowo w polityczny, od początku bowiem chodziło o majątek, pozycję i władzę w państwie<sup>16</sup>.

Ostatni przykład jeśli chodzi o charakterystyki osób stanowi margraf Durlach i jego okropny, a zarazem niezwykły zgon. Dostał on rzekomo od Gustawa Adolfa w nagrodę za odwagę srebro, w tym kielichy i monstrancje, które wzięto w Polsce zamiast kontrybucji albo po prostu zagrabiono w kościołach. Gdy zaczął pić zdrowie króla szwedzkiego z podarowanego kielicha, zemdłał, po czym do komnaty wpadła okropna poczwara, która skręciła mu kark. Przez następne trzy dni we dworze hrabiego szalały upiory. Reakcja kronikarza na to zjawisko jest dla nas zdumiewająca w swej naiwności, albowiem był on jak się wydaje święcie przekonany o jego zaistnieniu. Pełen zabobonnej wiary pyta retorycznie na koniec: „*Któż w tym wypadku może boską karę zaprzeczyć?*”<sup>17</sup>.

Następnym ważnym tematem tego dzieła są zagadnienia polityczne i gospodarcze w Polsce, w tym oceny sejmów i sejmików, starostw, skarbu i inne, które łączą się szerzej z systemem prawnoustrojowym. Intensywnie emanuje z treści dzieła potępieńczy ton krytyki wobec niezliczonych ułomności, niedostatków, wad, a może i czasowej predylekcji do nieporządku, jaki dominuje w praktycznie wszystkich sferach życia publicznego w naszym kraju. „*Gdy głębiej jeszcze sięgniemy, ujrzemy, że głęboki spokój wyrodził w Polsce zbytek i nierząd, a duma i bojaźni bożej zatrata, chciwość wła-*

---

*Annales regnante Ioanne Casimiro Poloniarum sveciaeque rege, ab anno MDCXLVIII usque ad annum MDCLX, Varsaviae et Lipsiae 1755, s. 94.*

<sup>14</sup> Księga IV Rozdział I, s. 171.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 2004, s. 98. Zob. A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, passim.

<sup>17</sup> Księga IX, Rozdział VI, s. 396.

dzy i zawiście magnatów pyszniących się niezmiernie z licznych antenatów szeregu, zgubiły Rzeczypospolitą”<sup>18</sup>. O źle funkcjonującym wymiarze sprawiedliwości mówi np.: „Ogrom ustaw przygniata naród polski, rośnie do nieskończoności ilość krętaczy, a o Polsce rzecz można że choruje na prawa. Stąd bogaty zostaje pod jego opieką, biedny czy pozwany czy pozywający, zarówno jest jej pozbawiony, tylko po miastach pełno jest adwokatów i rejentów, najdrapieżniejszego rodzaju ludzi, ssących niby pijawki pot i krew narodu”<sup>19</sup>. Widać niesprawiedliwość społeczną mocno bolała Rudawskiego, który nie szczędził krytyki wobec rozpasania prywaty i zbytku w sarmackiej obyczajowości, dalekiej od oszczędności środków materialnych i przekazywania ich chętnie na cele państwa. Jak czytamy: „nie ma nic świętego i nietykalnego, nic przypisanego prawem, nic obwarowanego najświętszymi przysięgami, co by ująć mogło rąk łupieżnych, a nikt szczerze nie karci za publiczne zbrodnie, jak tego wymaga interes samej wolności. Prawdziwa miłość wolności nie może znieść tej swawoli, a baczniejsza piecza skarbu i ograniczenie wydatków nieskończenie by się przyczyniło do dobra publicznego i do usunięcia ogromnych przeszkód. Mimo to, panuje powszechne zdanie, że wolność zostanie nadwyrężona, skoro dobrowolnie, zgodnie i rozważnie środki te będą użyte na korzyść publiczną. Każdy rad gdy może oszukać, znęcić, podejść, zedrzyć wykrętami i podstępem. Nikt w Polsce o skarb nie dba, rozkazy królewskie nie zmuszają do płacenia podatków, lecz sprzężona władza – skarbnica publiczna, znajduje się w bezpośrednim rozrządzeniu Rzeczypospolitej – kraju, jaki według autora – jeżeli dotąd istnieje, to z łaski Opatrzności cudownym jakimś zrządzeniem; obce rządy bowiem kierują nią w rozmaity sposób”<sup>20</sup>.

Dla ukazania nie zawsze bezstronnej i sprawiedliwej dla naszego kraju „rzetelnej miłości prawdy” posłużmy się sporym ustępem kroniki, traktującym o cnotach, a właściwie ich dużym niedostatku w polskim życiu publicznym, zorganizowanym w wysoce niesprawiedliwy sposób: „We wszystkich prawie ludziach wygasta całkiem miłość cnoty. Honor, niegdyś najświetniejsza nagroda prac, niebezpieczeństw i wielkich czynów, najlepszy strażnik zacności, dziś zostaje w poniewierce. Ludzie za pozór tylko chwyatają, czepiając się zysku i dochodów, kłamiąc w zepsutym swym duchu pokładają dziś honor w okazałości, wydatkach, obżarstwie, zbytku, lubieżności, w zgrajach darmozjadów i pochlebców, i w ich kradzieżach. Najzacniejsza, najświętsza miłość ojczyzny przemieniła się dziś w prywatne względy, a usiłowania do niesienia zasług Rzeczypospolitej na wzajemną zawiść, zgubne współzawodnictwo, sztukę pochlebiania, oszustwa i podstępów; nienasycona zaś chciwość bogacenia się, objawia się najczęściej wśród nieszczęść i klęsk ojczyzny. W poważaniu zostają zbytek, rozpusta, rozrzutność; w pogardzie skromność i czystość obyczajów – tak że nie może wcale uczestniczyć

<sup>18</sup> Księga I, Rozdział II, s. 10.

<sup>19</sup> Księga II, Rozdział I, s. 95.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 99–100.

w sprawach publicznych komu nie starczy mienia na najpróżniejsze wydatki. Lenistwo, niedoleżność pogrążają wielu w nędznej nieczynności, gdy drudzy tymczasem zbyt kowniej, o wielkich czynach wcale nie myślą; na koniec większa część, mierząc nabytki z dobra publicznego, przestaje na krzątaniu się koło spraw swych domowych, gospodarskich, nie chcąc dla dobra publicznego nieść trudów i kosztów. Światłe umysły, hartowne w cnocie dusze, wychowane w niewinności, tym lepsze im dalej od zbytku i pochlebstw, im na skromniejszych posadach, przestraszone złą dolą cnotliwych obywateli, ob racają do gospodarskich zatrudnień znakomite swoje zdolności, bezpiecznie patrząc z brzegu na obcych rozbitków, lub nabywszy uczciwie majątki, a nie widząc w poczciwości korzyści, za przykładem innych gonią za fortuną, która i uczciwym i niegodziwcom zarówno się uśmiecha”<sup>21</sup>.

Zaznaczają się również w treści kroniki pewne zamiłowania autora do uproszczeń bądź prowokujących docinek, gdzie indziej zaś wychodzi na jaw jego drażliwość, przez którą nie rozszerza dalej swoich pomysłów. Przykładem po wymienieniu kilku ustaw sejmowych z 18 sierpnia 1652 roku rezolutnie dodaje: „Resztę mniej ważnych dla historii postanowień opuszczę, aby nie sądzono że spisuję głupstwa”<sup>22</sup>. Innym razem surowo karcąc stany sejmujące za beczynność w Warszawie pomiędzy 10 lipca a 30 sierpnia 1658 roku: „Przez osiem tygodni trwał sejm, aż do ostatnich dni sierpnia, żadnych nie przynosząc owoców, a tylko stratę dla Rzeczypospolitej. Któż radzi podczas lata, kiedy najdogodniej wojować?”<sup>23</sup>. Trudno dociec, czy rzeczywiście Rudawski miał tak śmiały temperament; pewno widzielibyśmy w nim źródło odwagi, gdyby nie to, że pisał on z bezpiecznej emigracji, mając utrzymanie w Austrii, na co zwraca uwagę Julian Bartoszewicz<sup>24</sup>.

Autorowi nie imponowała również sama królowa Maria Ludwika, a właściwie jej ambicje, samodzielna pozycja i nadmierny wpływ na Jana Kazimierza, którego wodziła „jak mały Etiopczyk słonia”<sup>25</sup>. Nie wytknął jej co prawda niezajomości języka polskiego, ale już napiętnował puste gesty z jej strony i bezcelowe obdarowywanie cudzoziemców: „Szczodra jednocześnie francuskim zwyczajem mniej była ona dla Polaków, owszem przyuczyła się od nich ostatni grosz wydzierać”<sup>26</sup>.

Najbardziej radykalne treści w jego dziele dotyczą jednakże nie opieczętanych panujących czy swarliwej szlachty, ale wąskiej elity magnaterii, która stworzyła dla siebie możliwości praktycznie nieograniczonego wpływu na państwo. Autor widzi w nich element z gruntu zepsuty i groźny od lat, powiadając: „ile szkody przyniosły Rzeczypospolitej powaśnione nawzajem

<sup>21</sup> Księga II, Rozdział II, s. 109–110.

<sup>22</sup> Księga IV, Rozdział VI, s. 198.

<sup>23</sup> Księga IX, Rozdział III, s. 357. Por.: S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – praktyka*, t. I, Wrocław 2000, s. 253–275.

<sup>24</sup> J. Bartoszewicz, op. cit., s. 543.

<sup>25</sup> Z. Wójcik, op. cit., s. 205, 246.

<sup>26</sup> Księga VII Rozdział IV, s. 157.

*a harde umysły magnatów, nie ulegać lecz panować pragnących, gdy tymczasem powinni byliby uległości się nauczyć. Przewaga drobniejszej miernego urodzenia szlachty, rządy króla cudzoziemca, są dla nich nieznośne, złe i podejrzane; cnota szlachecka w ich przekonaniu szeląga niewarta*<sup>27</sup>. Rozumiemy przez to, że niegdyś podpora monarchii długo wzmacniana przez liczne przywileje, idąc drogami własnych karier urosła niebawem w omnipotencję i niepomna szczodroblivości królewskiej wypowiedziała posłuszeństwo swemu mocodawcy. Jest to dopiero początek prawdziwej kanonady potępieńczych słów pod adresem magnatów, którzy „wyniesieni nad poziom prywatnych osób, rywalizujący z królem co do świętości, parentelą, klientami, fakcjami groźni i zbrojni, klóćcą wszystkie sprawy i naginają je na korzyść własną, a nie tylko nie starają się podobać i przysłużyć królowi, ale owszem chcą stać się mu potęgą swą niebezpiecznymi”<sup>28</sup>. Ich głównym grzechem w mniemaniu pisarza było dążenie do zachowania za wszelką cenę swojej pozycji, utrzymywanie prerogatyw, rozszerzanie wpływów na politykę, tworzenie koligacji oraz materialne uzależnianie od siebie szlacheckich „panów braci”. Wynikał z tego, jak słusznie obwieszczał, strach przed możliwością jakichkolwiek ograniczeń ich plutokracji, którą pragnęli zachować wyłącznie dla swoich rodów, zajadłe walcząc o znaczenie, apanaże i władzę. „Większa część magnatów, wszystko poświęcających dla swojej pychy, pomiędzy innymi sekretami swojego samowładztwa, objawionego w imieniu i pod pozorem równości, przede wszystkim się lęka ażeby mierniejszej fortuny obywatele nie tylko nie otrzymali nagród od Rzeczypospolitej, ale nie doszli nawet urzędów, gdzieżby mogli zdolności swoje okazać; natomiast na kształt roju trutniów, pożerając dobra publiczne, do wszystkich spraw pokoju i wojny starają się Rzeczypospolitej narzucić swoje wyrodne i bezradne potomstwo. Stąd żadnej różnicy między cnotą i występkiem, żadnego na to względu, czy źle czy dobrze kto się sprawuje – jednakowa nagroda, a o karze za zbrodnie wcale nie słyhać”<sup>29</sup>. Są to bardzo śmiałe sądy, a zarazem przesadzone dla lepszej retoryki wypowiedzi, reprezentującej poglądy autora na magnaterię. Chyba najmocniejszym akcentem wyrażającym jego głęboką awersję dla największych winowajców nadwyreżenia organizmu państwowego, którzy prowadzą do jego całkowitego rozkładu, jest dictum: „Magnaci jednozgodnie, po większej części, woleliby aby świat zginął, niż aby Rzeczpospolitą należycie sprawować poczęto”<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> Księga I Rozdział V, s. 35.

<sup>28</sup> Księga II Rozdział II, s. 109.

<sup>29</sup> Księga II Rozdział II, s. 110.

<sup>30</sup> Księga II, Rozdział II, s. 111. Niemal równocześnie z Rudawskim zaatakował nadmierne wpływy magnaterii w Polsce mało znany pisarz polityczny, Stanisław Kożuchowski, pisząc zaraz po zakończeniu wojny szwedzkiej rozprawę *Veritas quattuor causis demonstranta*. Stanowi ona jeden z najbardziej stanowczych ataków na magnatów i ich politykę wewnętrzną w Polsce, politykę egoistyczną a szkodliwą dla państwa – W. Czapliński, *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 144.

Jeśli chodzi o zagadnienia zewnętrzne wspomnijmy choćby o również nieżyczliwych i skądinąd przesadnych opiniach Rudawskiego o polskim żołnierzu, który „*przywykły wiecznie rozkazy królów i dworu wykrecać, do posłuszeństwa nie łatwo dający się naginać, zuchwały w pokoju, trwożliwy w wojnie*”, a był tylko jednym z podmiotów składających się na całe społeczeństwo polskie. Autor bowiem, patrząc z perspektywy zaistniałych wypadków, rozsądza mnóstwo złych i niepożądanych cech polskiego społeczeństwa połowy XVII wieku. Wyolbrzymia jego wady i rozprawia się z niemal każdą słabością, jaka była przypisywana Polakom w okresie, czy to przez indywidualne jego mniemanie czy może przez panujące stereotypy. Gorzej, że nieprzychylnie stawiając w złym świetle swoich rodaków (pisząc np. „*Polacy tracić umieją, ale niezdolni zatrzymać lub stracone odzyskać*”<sup>31</sup>), jednocześnie wynosił pod niebiosa Austriaków i Niemców, co było zabiegiem celowym i z gruntu nieobiektywnym. Weźmy za przykład porównanie wojsk polskiego i niemieckiego, które jest mocno spolaryzowane na korzyść tego drugiego. Kronikarz sporadycznie używa nawet środków retorycznych, w tym pytań, aby wzbudzić u czytelnika niedwuznaczne przemyślenia i zaprezentować stanowczo własne przekonania. Czytamy np.: „*Któż zuchwalszy od polskiego żołnierza? Kto nadeń w świecie rozrzutniejszy? Lub też jakie zapasy wystarczyłyby tym, którzy w jednej godzinie umieją wszystko spożyć? Co komu innemu na rok cały wystarczy, tego im na miesiąc za mało*”<sup>32</sup>. Zestawiając ten werdykt z portretem wojska zza zachodniej granicy, które w *Historiarum Poloniae* zawsze jawi się nam jako niezwykłe i zdyscyplinowane, pełne poświęcenia i odwagi, trudno ufać dobrej woli pisarza.

W innym miejscu swego dzieła ujmująco odmalował stworzenie nowego porządku przez okupantów, którzy – jak można odnieść wrażenie – kontrastowali swoją wysoką kulturą z prymitywnymi mieszkańcami Polski: „*Zdawało się, że i ludzie się zmienili, i ziemia, i niebo były inne. Szlachta, zbiegając się na sejmiki, u drzwi odpasywała szable, a tak pokornie słuchała króla szwedzkiego rozkazów, jak szkolnicy słów nauczyciela. Cudzoziemcy wysoko cenili Radziejowskiego, który tak dzielnie wyleczył orężem Szwedów wyuzdaną Polaków swawolę, i ród nieznający wędzidła do jarzma praw zaprzął. Ziemia nawet polska nieurodzajna, rozplodziła się na przyjście Szweda, a niebo surowe, północne, pod koniec roku niezwykle było jasne i ciepłe*”<sup>33</sup>. Istotnie narzucono wówczas Rzeczypospolitej efektywny zarząd okupacyjny i utrzymano dyscyplinę w armii<sup>34</sup>. Chodzi jednak o samą wypowiedź. Czyżby Rudawski był człowiekiem zupełnie wyna-

<sup>31</sup> Księga VII, Rozdział II, s. 142.

<sup>32</sup> Księga VII, Rozdział IV, s. 156.

<sup>33</sup> Księga, VI Rozdział III, s. 23.

<sup>34</sup> W toku wojny obszary okupowane podzielone zostały na komisariaty, a te dzieliły się z kolei na dzielnice, których mieszkańcy, stosownie do swoich zasobów, zostali zobowiązani płacić co miesiąc kontrybucję. Stosowano też rekwizycje i podatki. Zob. P. Skwroda, *Wojny Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze Szwecją*, Warszawa 2007, s. 114–115.

rodowionym, nie umiejącym czuć i myśleć po polsku? Dokonując oceny jego pracy można by tak właśnie przypuszczać, aczkolwiek jego intensywny i nieprzejednany krytycyzm niewspółgra znowuż z momentami, w których wyraża swój gorący patriotyzm.

Rozpatrzyliśmy wybrane kontrowersyjne sądy Wawrzyńca Rudawskiego, być może najśmielsze i najbardziej krytyczne z nich, ujawniające szereg specyficznych cech myślenia autora, zwłaszcza zaś jego poglądów nieomal stereotypowych z tendencją emocjonalnie wartościującą. Niektóre z nich bowiem były wielce nieżyczliwe, mocno subiektywne, przesadne i mające niewiele wspólnego z zaistniałymi faktami. Pisarz wyraziście odmalowywał chaos i postępującą anarchię w życiu politycznym oraz rozpanoszenie się sobiepaństwa, nie szczędząc jednak ostrego dyskursu, w którym rozprawiał się z niemal każdą słabością Polaków. Rozsądzał mnóstwo złych i niepożądanых w naszym narodzie cech, potępiającym tonem krytyki wyolbrzymiał nasze niezliczone wady, ułomności i niedostatki. Skazą na jego rzemiośle, dla nas szczególnie drażliwą, było przedstawianie i komentowanie dziejów ze stanowiska nie dość że obcego, to jeszcze uprzedzonego do Polaków. Jeżeli autor wziął sobie za cel jak najwłaściwsze opowiedzenie cudzoziemcom – głównie Niemcom i Austriakom, do których kierował swą pracę – o polskiej rzeczywistości na tle rozgrywających się w naszym kraju wojen połowy XVII wieku, nie musiał przecież odwoływać się do modelowych uproszczeń zawierających fałszywe przeświadczenia. Jest to wszak tylko jedna strona medalu, bowiem w wielu kwestiach był prawdomówny, i jak zauważa J. Bartoszewicz „wszędzie, gdzie tylko nie wchodził na plac interes austriacki, bronił Rzeczypospolitej i ujmował się dosyć żywo za nią”<sup>35</sup>. Te szlachetne intencje, wiara w ostateczne zwycięstwo prawdy sprawiały, że nieraz można było odnieść wrażenie, iż jest to bardziej kurs moralności publicznej. Nie można wszakże odmówić Rudawskiemu skrupulatności, z jaką spisał swoje dzieło, oparte gdzie się tylko dało na wiarygodnych źródłach współczesnych, chociaż czasami przechodziła ona w nadgorliwość – stąd wiele urozmaiceń i dopisków. W znacznym stopniu jednak *Historiarum Poloniae* jest bardzo cennym materiałem i wybija się ponad przeciętność. A co do poglądów autora na te czy inne sprawy w tym „świadectwie minionych wieków”, najlepiej – jak radzi kronikarz w *Benevolo lectori...* – odłożyć ślepą namiętność na bok i najpierw uważnie przeczytać, a dopiero potem osądzać jego historię Polski.

<sup>35</sup> J. Bartoszewicz, op. cit., s. 543.





## **KRAJE WŁOSKIE NA ŁAMACH „GAZETY WARSZAWSKIEJ” 1815–1830**

„Gazeta Warszawska” w okresie omawianym w niniejszym artykule należała do grupy najpopularniejszych tytułów prasowych, spośród których wymienić wypada przede wszystkim ukazujący się od 1821 roku „Kurier Warszawski”<sup>1</sup>. Geneza dziennika sięga 1729 roku. Udało mu się przetrwać historyczne zawieruchy XVIII i początku XIX stulecia. W roku utworzenia Królestwa wraz z „Gazetą Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” zaliczana była do grupy tzw. starych gazet<sup>2</sup>. Przed wybuchem powstania listopadowego należała do jednego z siedmiu dzienników wychodzących codziennie na obszarze Królestwa<sup>3</sup>.

„Gazeta”, uznawana w środowisku prasowym za lojalistyczną, zachowawczą i konserwatywną, miała charakter *stricte* informacyjny. Fakt ten wpływał na specyfikę prezentowanych doniesień z Półwyspu Apenińskiego. Niewiele miejsca poświęcano kwestiom społeczno-kulturalnym, podobnie publicystyce. Wydaje się, że w tym okresie owe luki wypełniał m. in. „Pamiętnik Warszawski” czy „Dziennik Warszawski”; pisma o wykrystalizowanym profilu, skupiające się na wymienionych zagadnieniach. Nie znaczy to jednak, iż kwestie związane z życiem społecznym, kulturalnym nie przeżywały się na łamach „Gazety”.

Zagadnienia „włoskie”, wokół których obracały się doniesienia informacyjne, można podzielić na kilka kategorii. W pierwszej grupie znalazłyby się komentarze dotyczące zagadnień popularnonaukowych<sup>4</sup> (np. opisy amatorskich wynalazków), doniesienia ze świata nauki (odkrycia archeolo-

---

<sup>1</sup> W tym okresie ukazywały się ponadto tytuły o krótkotrwałym żywocie, przerywanym najczęściej przez nadgorliwość władz, jak również problemy finansowe wydawców. Spośród nich wymienić należy „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą”, „Orła Białego”, „Dziennik Warszawski”, „Gazetę Polską”. Zob. Z. Młynarski, *Zarys historii prasy polskiej*, cz. I, Warszawa 1956, s. 29–36.

<sup>2</sup> W. Giełżyński, *Prasa warszawska 1661–1914*, Warszawa 1962, s. 91–109.

<sup>3</sup> Nakład osiągał liczbę 7 tys. egzemplarzy. Zob. J. Łojek, *Prasa w Polsce porozbiorowej*, [w:] *Dzieje prasy polskiej*, red. J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, Warszawa 1988, s. 32; *Prasa Królestwa Polskiego w latach 1815–1830*, [w:] *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 69–89. „Gazeta” drukowana była w standardowym wówczas formacie 4°, cena rocznej prenumeraty wynosiła 24 złote. Zob. A. Słomkowska, *Prasa rządowa Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807–1838)*, Warszawa 1969, s. 53.

<sup>4</sup> „Gazeta Warszawska” (dalej: GW), 1826, nr 68.

giczne<sup>5</sup>), kultury, sztuki i życia artystów, wiadomości o atrakcjach turystycznych<sup>6</sup> i historii regionów, przekłady utworów literackich dawnych i współczesnych. W kolejnej grupie sklasyfikowalibyśmy informacje skupiające się na szeroko pojmowanym życiu społecznym (m.in. zwyczaje i miejscowe tradycje<sup>7</sup>, moda, specyfika mieszkańców danego regionu, religijność, rozrywki), jak również ciekawostki, balansujące na granicy taniej sensacji i mitomanii. Ostatnia grupa objęłaby swym zasięgiem obwieszczenia władz<sup>8</sup>, prywatne ogłoszenia, oferty prenumeraty, wiadomości z zakresu funkcjonowania administracji, sprawy międzynarodowe, informacje gospodarcze<sup>9</sup>, statystyczne<sup>10</sup>, dotyczące działalności opozycji oraz wydarzeń rewolucyjnych na Półwyspie. Osobne miejsce wypadłoby poświęcić doniesieniom z życia monarchów i ich rodzin (oficjalne uroczystości państwowe, śluby, zgony<sup>11</sup> i narodziny, spotkania z władcami poszczególnych krajów, podróże zagraniczne oraz relacje z ich przebiegu; szczegółowe, obszerne i nużące).

Źródło informacji stanowiły odpisy, w głównej mierze z gazet francuskich, wiedeńskich oraz włoskich, a także doniesienia zazwyczaj anonimowych korespondentów. Redakcja korzystała zatem z gotowego materiału prasowego, który jedynie tłumaczono, streszczano, bądź przekształcano, zależnie od potrzeb oraz postawy i poglądów samego zespołu. Najważniejszymi włoskimi tytułami, z których czerpano wiadomości były bez wątpienia „Biblioteca Italiana” oraz „Diario di Roma”. Ten ostatni dziennik prezentował materiał, na który „Gazeta” powoływała się praktycznie regularnie. W przypadku kwartalnika „Biblioteca Italiana”<sup>12</sup> sprawa przedstawia się trochę inaczej. Specyfika periodyku sprawiała, że jego tematyka nie stanowiła głównego obiektu zainteresowania redakcji prasy codziennej. Formuła zbliżała czasopismo w stronę „Magazynu Powszechnego” czy chociażby „Athenaeum”, specjalizujących się w zagadnieniach bliskich włoskiemu piśmiu. Co ważne, oba tytuły były jedyną włoską prasą dostępną za pośrednictwem prenumeraty ogłaszanej na łamach „Gazety”<sup>13</sup>. Pojawiały się jednakże

<sup>5</sup> Ibidem, 1824, nr 92.

<sup>6</sup> Ibidem, 1819, nr 91; 1825, nr 17, nr 71.

<sup>7</sup> Ibidem, 1818, nr 61.

<sup>8</sup> Ibidem, 1819, nr 15; 1826, nr 140.

<sup>9</sup> Ibidem, 1824, nr 77, nr 11; 1825, nr 53.

<sup>10</sup> „Według ostatniego spisu w Sycylii jest 1 780 000 mieszkańców. Znajduje się na tej wyspie 1117 klasztorów, w których ogółem jest 30 000 zakonników i zakonnice. Liczą tam 277 księży, tyleż margrabiów i 2000 baronów oraz innej szlachty”. Zob. ibidem, 1830, nr 21. Podobną statystykę dotyczącą Neapolu zamieszczono w 1819 roku: ibidem, 1819, nr 34; 1823, nr 180; 1829, nr 349.

<sup>11</sup> Ibidem, 1819, nr 20, nr 50.

<sup>12</sup> W kwartalniku wydawanym w Mediolanie czytelnik mógł znaleźć wiadomości literackie, z dziedziny sztuk pięknych i przeróżnych zagadnień naukowych. Dzięki lekturze polski czytelnik zaznajamiał się z twórczością Alessandro Manzoni, recenzjami utworów literackich, osiągnięciami włoskiej nauki, ale również informacjami dotyczącymi europejskiego życia kulturalno-naukowego. Zob. np. „Biblioteca Italiana o sia giornale de letteratura, scienze ed arti”, 1819, t. XIV; 1821, t. XXI; 1829, t. LV; 1837, t. LXXXVII.

<sup>13</sup> Ibidem, 1819, nr 40; 1825, nr 70; 1830, nr 1.

doniesienia przedstawiające włoski rynek czasopiśmienniczy i najpoczytniejsze tytuły z dołączonym opisem profilu i specyfiki każdego z nich.

Na formę i sposób prezentowania informacji wpływał również stopień autonomii i niezależności prasy w omawianym okresie. Od 1815 roku wolność i swobodę publikacji gwarantowała Konstytucja Królestwa<sup>14</sup>. Nie można było publikować materiałów szkalujących osobę monarchy, władze państwowe, osoby prywatne. Zakazem objęto również wynurzenia o charakterze antyreligijnym, mogące wywołać zgorszenie ze względu na swoje niemoralne treści czy też zagrażające spokojowi publicznemu. Funkcjonowała zasada dobrowolnej i niewymuszonej cenzury prewencyjnej, zwalniającej w razie problemów od odpowiedzialności<sup>15</sup>. Okres wolności prasy obejmował lata 1816–1819. Po 1819 roku na dobre rozgościła się cenzura prewencyjna, wpływając chociażby na deficyt publicystyki o charakterze społecznym, a przede wszystkim politycznym<sup>16</sup>. Jednakże mimo utrudnień pewien wybieg stanowiła możliwość swobodnego operowania wykorzystywanym tekstem, który zazwyczaj przybierał charakter anonimowych publikacji. W przypadku zachowawczej „Gazety” atut ten był częściej wykorzystywany w celu przemodelowania materiału prasowego w duchu umiarkowanym, neutralnym i pozbawionym wydzźwięku o charakterze antyrządowym.

Ze zbioru wiadomości pojawiających się w ciągu analizowanych 15 lat, a dotyczących krajów włoskich, na pierwsze miejsce wysuwają się pewne sztandarowe zagadnienia i kwestie. Tematy te przewijały się w doniesieniach prasowych praktycznie nieustannie. Pozwala to podjąć próbę przynajmniej częściowego odtworzenia wyobrażeń polskiego czytelnika dotyczących pewnych aspektów życia społeczno-politycznego Półwyspu Apenińskiego.

Pierwszym i najpewniej najbardziej prozaicznym tematem relacji włoskich były bez wątpienia doniesienia... meteorologiczne. Bez względu na sytuację polityczną, przełomowe momenty w dziejach krajów Półwyspu, a także samego Królestwa, warunki pogodowe we Włoszech stanowiły nieprzerwany obiekt zainteresowania „Gazety”. Oprócz chęci poszukiwania taniej sensacji należy zwrócić również uwagę na fakt szczerego zainteresowania polskiego czytelnika egzotycznymi zjawiskami, do jakich bez wątpienia należy zaliczyć trzęsienia ziemi, erupcje wulkaniczne czy też nieznanne w naszej strefie klimatycznej odmiany klęsk żywiołowych. Informacje pogodowe, prezentowane często z aptekarską szczegółowością<sup>17</sup>, docierały podobnie jak pozostałe doniesienia ze znacznym opóźnieniem. W oczach ówczesnych nie mogły zatem stanowić szczególnie cennej informacji. Z perspektywy współczesnego czytelnika wywołują natomiast uśmiech:

<sup>14</sup> „Zapewnia się wolność druku. Ograniczenia jej i odpowiedzialność do niej przywiązana urzędzone będą prawami ograniczeni”. Zob. *Zasady Konstytucji Królestwa Polskiego*, 1815, art. X.

<sup>15</sup> J. Łojek, op. cit., s. 30.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> „Według postrzeżeń meteorologicznych w Neapolu było w roku zeszłym 137 dni pogodnych, 160 mglistych, 66 dżdżystych i 2 śnieżne”. Zob. *GW*, 1830, nr 66.

„Podczas nabożeństwa w Lombardone w Piemoncie piorun uderzył w kościół, zrzucił mszał z ołtarza, wytrącił kielich z rąk księdza, zgruchotał kilka piszczałek w organach i oderwał okucie drzwi. Przestraszeni ludzie żadnego nie doznali szwanku”<sup>18</sup>. Z drugiej jednak strony sensacje klimatyczne oraz zwykle relacje meteorologiczne utrwały pewne funkcjonujące wyobrażenia o słonecznym Półwyspie. Włochy kojarzyły się z krainą cyprysów, egzotycznych roślin, błękitnego nieba, szafirowego morza, w którym odbijał się cień Wezuwiusza czy Etny<sup>19</sup>. Doniesienia „Gazety” umacniały taki sposób postrzegania. Mimo poślizgów, z jakimi informacje docierały, nie można im również odmówić pewnych wartości praktycznych. Dla planujących podróże na Półwysep stanowiły konkretną wskazówkę ułatwiającą przygotowania do spotkania z śródziemnomorskim klimatem.

Do grupy doniesień o lekkim charakterze należy zaliczyć wszelkie ciekawostki<sup>20</sup>, plotki<sup>21</sup>, informacje z życia wyższych sfer<sup>22</sup>, czy też wiadomości niemalże zaczerpnięte z kroniki kryminalnej. Tworzyły one swoisty tygiel, którym w późniejszym okresie zaczęły operować brukowce. Omawiana grupa informacji miała nierzadko posmak taniej sensacji<sup>23</sup>, przede wszystkim należy jednak zwrócić uwagę na ich wartość poznawczą. Zapotrzebowanie na tego typu materiał prasowy pozwala scharakteryzować, oczywiście w zarysie, upodobania polskiego czytelnika i wskazać, które elementy były w stanie przykuć jego uwagę. Wpływało to w mniejszym bądź większym stopniu m.in. na sposób postrzegania krajów włoskich, a także zasób wiedzy na temat mieszkańców Półwyspu. Wspomniana grupa doniesień informa-

<sup>18</sup> Ibidem. Rok 1818 obfitował w tego typu doniesienia: „Pewnego kanonika w Rzymie skazano na więzienie za to, iż akta powierzonego mu archiwum przedawał robiącym sztuczne ognie i sprzedającym sery”. Niestety, nie wspomniano, dlaczego nieszczęsny kanonik oferował swe usługi jedynie wymienionym grupom zawodowym. Zob. ibidem, 1818, nr 70.

<sup>19</sup> Najlepszym dowodem na trwałość i niezmiennosc tego typu wyobrażeń stanowią relacje pamiętnikarskie epoki. Zob. np. S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820, s. 1–6; Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego, rkps 4177, Wspomnienie Karola Kurpińskiego w podróży z 1823, k. 284–285, 295; Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego] pisane w podróży jego r. 1816–1818 do Wincentego Niemojowskiego brata swego i kontynuacja w roku 1819, k. 58; F. Hechel, *Człowiek nauki taki jakim był*, wyd. W. Szumowski, t. I, Kraków 1939, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BOss.), rkps 4199/II, J. Grabowski, *Journal de mon voyage en Italie, en Suisse et en Allemagne*, k. 65; BOss., rkps 5432/I, W. Gomulicki, *Notatki z podróży do Włoch*, s. 233; BOss., rkps 6672/I, *Podróż do Włoch odbyta w r. 1806 przez Jana Henryka Sagatyńskiego*, s. 272; Biblioteka PAN w Kórniku, rkps 7337, Listy Cecylii Beydale, k. 6–9; F. Wołowski, *Podróż do Szwajcarii i Włoch rozpoczęta w 1825 roku*, Paryż 1845.

<sup>20</sup> GW, 1824, nr 5; 1826, nr 138.

<sup>21</sup> Tematem rozważań prasowych stawały się chociażby rozszady rozwodowe, m.in. hrabiego Saint Leu. Zob. ibidem, 1818, nr 64.

<sup>22</sup> Ibidem, 1824, nr 9.

<sup>23</sup> „Niedaleko Veletri wściekła koza ukąsiła pasterza, który w okropnych bólach życie zakończył. Osobliwszą jest rzeczą, iż ten pasterz mógł jeść i pić aż do zgonu”. Zob. ibidem, 1819, nr 49.

cyjnych zasługuje na uwagę również ze względu na swoją barwność, różnorodność i wyrazistą obrazowość.

W omawianym okresie stosunkowo dużo uwagi poświęcano m.in. Angelice Catalani. Włoska diwa operowa była wówczas gwiazdą pierwszego formatu, podbijając serca wielbicieli muzyki w Europie<sup>24</sup>. Występy artystki przyciągały tłumy, a dwory europejskie uznawały oficjalne spotkanie z Włoszką za element ówczesnego bon tonu. Jej popularność miała charakter ponadstanowy. Nieświadomie stała się sztandarową przedstawicielką zdemokratyzowanego oblicza kultury popularnej. Występy Catalani na ziemiach polskich stanowiły obiekt zainteresowania większości pism<sup>25</sup>. Jeśli przyszyłoby zapytać ówczesnego czytelnika „Gazety” o skojarzenia z włoską muzyką, z pewnością nie omieszkałby wymienić nazwiska śpiewaczki rodem z Senigagli.

Co ciekawe, mimo ogromnej popularności Catalani i jakby na przekór ogólnej atmosferze zachwyty, „Gazeta” przedrukowała z niemieckiego pisma „Hesperus” komentarz opozycyjny w stosunku do powszechnej fascynacji włoską gwiazdą: „*Śpiew jej jest wprawdzie bardzo kunsztowny, lecz nie w takim stopniu, iżby powiedzieć można, że przewyższa we wszystkich zaletach głosu, które słyszałem śpiewaków: Marchesi, Crescentini, Veluti i śpiewaczek Mara, Billington, Todi. Głos jej jest piękny i mocny – lecz śpiewanie nie idzie do serca*”<sup>26</sup>. Bez wątpienia Catalani był osobowością, wizytówką swoich czasów, a także reprezentantką oczekiwań oraz gustów Europejczyków w dziedzinie muzyki łatwej, lekkiej i przyjemnej nawet dla mniej wytrawnego ucha.

Tematem na poły plotkarskich doniesień stawały się relacje z życia koronowanych głów i ówczesnej elity towarzyskiej. Odwiedzający Półwysep monarchowie w relacjach są przedstawiani przede wszystkim z perspektywy turysty<sup>27</sup>, konesera sztuki starożytnego Rzymu, pokornego pielgrzyma, wielbiciela opery, pocziwego reprezentanta królewskiej braci z ukontentowaniem przyjmującego i bywającego na obcych dworach. Monarchowie przybywający do krajów włoskich w żadnym wypadku nie mogli liczyć na anonimowość czy odrobinę prywatności<sup>28</sup>. Najbardziej wymowny dowód stanowią informacje zamieszczone w „Gazecie”. Za sztandarowe posunięcie

<sup>24</sup> Zob np. ibidem, 1817, nr 1, nr 13; 1818, nr 61, nr 62; 1819, nr 95; 1825, nr 69; 1830, nr 9. Angelica Catalani została utrwalona przez samego Stendhala na kartach jego wspomnień z pobytu na Półwyspie Apenińskim. Zob. Stendhal, *Roma, Napoli e Firenze*, przeł. B. Schacherli, Bari–Roma 1990, s. 5; zob. także S. Rutherford, *The Prima Donna and Opera 1815–1930*, Cambridge 2007, s. 56, 168–169; E. Creathorne Clayton, *Queens of song*, New York 1865, s. 183–212; D. Bertolotti, *Serie di vite e ritratti de famosi personaggi*, Milano 1818, s. 83–85. Zob. także list Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego z 19 lutego 1817 roku, zamieszczony w niniejszym tomie czasopisma.

<sup>25</sup> Chociażby „Orla Białego”, 1819, t. IV, nr 3, nr 5, nr 6, nr 8, nr 9, nr 11.

<sup>26</sup> GW, 1818, nr 18.

<sup>27</sup> Ibidem, 1815, nr 102; 1819, nr 37, nr 53; 1824, nr 93.

<sup>28</sup> Ibidem, 1829, nr 146.

redakcji należy uznać publikowanie pseudonimów, pod którymi odbywały wojaże koronowane głowy bądź pretendenci do tronu<sup>29</sup>.

Lokalni władcy byli ukazywani z innego stanowiska. Relacje miały charakter zachowawczy, pozbawiony zabarwienia politycznego, wręcz służalczy. Do najczęściej przewijających się wątków należały roszady matrymonialne<sup>30</sup>, wyjazdy zagraniczne, udział w uroczystościach państwowych, narodziny następców tronu, relacje z oficjalnych i mniej oficjalnych spotkań, udział w obradach zgromadzeń stanowych, parlamentów.

Próbowano przemycać także informacje ukazujące bardziej ludzkie oblicze koronowanych głów. Stąd obok tradycyjnych, rzeczowych kwestii z zakresu zarządzania państwem<sup>31</sup>, pojawiały się co i rusz relacje z pobytu w operze, wyprawy „do wód”, udziału w polowaniach<sup>32</sup>, czy też doniesienia o udzielanej wielkodusznie amnestii<sup>33</sup>. Wiadomości te były jednak zazwyczaj tendencyjne, a przez swą poprawność polityczną pozbawione polotu, nużące i mało wiarygodne. Oczywiście zamieszczane doniesienia pozwalały na rozeznanie się w bieżącej sytuacji politycznej. Niemniej jednak relacje te miały charakter jednobiegunowy. Uwzględniano jedynie spojrzenie obozu rządowego, pomijając praktycznie nastroje społeczne i panującą atmosferę polityczną.

Doniesienia „Gazety” prezentowały sytuację krajów włoskich w sposób, w jaki była ona postrzegana przez organa konserwatywne. Znamienne wydaje się w tym momencie stwierdzenie przytoczone w jednym z numerów z roku 1820, tuż po wybuchu rewolucji na Południu: *„Zaszła tu nagle rewolucja jest jednym z tych niespodziewanych wypadków, jakich dyplomatyka i polityka przewidzieć nie mogły. Wszystko tak się prędko zrobiło, iż lud po części wcale nie wiedział co się stało”*<sup>34</sup>.

Wydarzenia lat 1820–1821 skupiły na sobie uwagę opinii publicznej, czego najwymowniejszy dowód odnajdziemy na łamach „Gazety”, która publikowała dokładne relacje z ich przebiegu. Informacje te zdominowały rubryki doniesień z Austrii i Włoch. Relacje owe nie pozwalały naturalnie odtworzyć obrazu zachodzących na Półwyspie wydarzeń. Akcent był położony na jednozdaniowe, skrótowe przekazy, nie wnikające w istotę zagadnienia i bieżącej sytuacji. Wydarzenia ukazywano z perspektywy zachowawczej. Pojawiały się zatem wieści o przyjęciu przez gen. Lavała Nugenta naczelnego dowództwa wojsk neapolitańskich, informacje o aktach lojalności względem prawowitej władzy, ofiarach rewolucyjnych rozruchów w środowiskach elit, odezwy władców włoskich nawołujące do opamiętania się. W doniesieniach z tego okresu przewija się wątek animozji sycylijsko-ne-

<sup>29</sup> Ibidem, 1828, nr 313.

<sup>30</sup> Ibidem, 1830, nr 24.

<sup>31</sup> Ibidem, 1826, nr 199.

<sup>32</sup> Ibidem, 1822, nr 53.

<sup>33</sup> Ibidem, 1830, nr 30.

<sup>34</sup> Ibidem, 1820, nr 98. Zob. także C. Ghisalberti, *Istituzioni e societa civile nell'eta del Risorgimento*, Roma–Bari 2005, s. 85–97, 118–132.

apolitańskich, u podstaw których leżało dążenie Sycylii do autonomii i uniezależnienia się od Neapolu.

Mimo enigmatycznej<sup>35</sup> i skrótowej formy informacji obraz wydarzeń na Południu jawi się jako stan totalnego chaosu, nad którym nie potrafią zaprowadzić Austriacy, papież ani neapolitańscy Burbonowie. Z dala od konfliktu nie był w stanie pozostać Piemont, którego obywatele wystosowali apel do monarchy sardyńskiego, przytoczony na łamach dziennika. Szczególnie uderzająco brzmi ustęp, w którym adresaci odezwy stwierdzają, że „*Neapolitańczykowie są Włochami równie jak my; rewolucja ich stała się rodzinnym interesem [...] WK Mość jesteś uwodzony; smuci nas powolność sądów, a zgwałcenie sprawiedliwości oburza. Zaledwo możemy znieść ogromną ilość urzędników policyjnych; stękamy pod ciężarem podatków, przeraża nas myśl o ich powiększeniu. [...] Nie żądamy od W.K. Mci konstytucji, któraby władzę królewską usuwała; jest ona bowiem potrzebną równie dla szczęścia jak spokojności narodu. Sądzą jednak Piemontczykowie, iż bez Parlamentu nie mogą mieć konstytucji, ani też parlamentu, gdyby w nim naturalni stróżowie powszechnej pomyślności, wierni deputowani gmin nie zasiadali. [...] Czegóż się mamy obawiać? Czy żeby wojsko austriackie ukochanej naszej ojczyzny nie zajęło? Wie dobrze Austria, iż Włochy wyszły już z dziecinnego wieku*”<sup>36</sup>.

W czasie wydarzeń rewolucyjnych na Półwyspie redakcja starała się nadążyć za zmieniającą się co chwila sytuacją polityczną i społeczną. Dlatego też wkrótce do informacji o starciach i potyczkach dołączyły przekazy z obrad parlamentu<sup>37</sup>, którego głównymi problemami były sprawy finansowe, zaciąg żołnierza, rozszarpaność władzy i samowola przedstawicieli administracji rewolucyjnej. Zasadniczą bolączką stanowiły w tym czasie nieudane próby scalenia Sycylii z Królestwem poprzez zniesienie komór celnych oraz likwidacja ustaw feudalnych na wyspie, a także tłumienie separatystycznych dążeń jej mieszkańców. Z zainteresowaniem redakcji spotkał się fakt przyjęcia ustawy zasadniczej przez króla<sup>38</sup> oraz stosunek duchowieństwa, które „*okazuje szczere przywiązanie do konstytucji. Wszyscy księża, zaczawszy od arcybiskupa aż do plebanów wiejskich, nauczają lud, iż rząd konstytucyjny i niepodległość narodowa nie są przeciwne Ewangelii*”<sup>39</sup>.

Stłumienie ruchów powstańczych wiązało się z powrotem do *status quo* sprzed wybuchu irredenty<sup>40</sup>. Rekonstrukcja dawnego porządku stanowiła główną treść przekazów z lat 1821–1822. Podobnie sytuacja wyglądała

<sup>35</sup> „*Dawno już panowało zaburzenie umysłów w Kalabrii i Apulii. Naród po większej części pragnął konstytucyjnego rządu. Liczba niechętnych powoli wzrastała*”. Zob. GW, 1820, nr 98.

<sup>36</sup> Ibidem, 1820, nr 130.

<sup>37</sup> Ibidem, 1820, nr 165.

<sup>38</sup> Ibidem, 1820, nr 148.

<sup>39</sup> Ibidem, 1830, nr 135.

<sup>40</sup> Ibidem, 1822, nr 19, nr 35, nr 52.

w przypadku okresu 1815–1816, jeśli nie zdominowanego, to co najmniej silnie naznaczonego pokłosem pokongresowym. Czas ten upłynął na rozsadach politycznych. Atmosfera restauracji starego porządku stanowiła siłę napędową ówczesnej informacji prasowej i jej główny wątek<sup>41</sup>.

Rewolucja na Półwyspie Apenińskim była bezpośrednio związana z aktywnością tajnych stowarzyszeń o proveniencji masońskiej. Działalność karbonariuszy stanowiła temat licznych relacji, stale podkreślających tajność organizacji oraz jej opozycyjny stosunek do legalnej władzy<sup>42</sup>. Problem szeroko rozumianych tajemnych sprzysiężeń na ziemiach włoskich tego okresu jest wielobiegunowy. Pod tym pojęciem rozumieć należy zarówno związki wolnomularskie jak również organizacje przestępcze. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z tajemnymi organizacjami powiązanymi z ruchem oporu, których hierarchiczne struktury zaczerpnięte ze związków masońskich ułatwiały funkcjonowanie. Symbolikę tajemnicy oraz przywiązanie do rytuałów dostępnych tylko dla wtajemniczonych wykorzystywali również dowódcy band zbójceckich na Południu. W ich przypadku dochodziło jeszcze do odrzucenia pojęcia powszechnie funkcjonującego prawa, bez względu na jego feudalne czy republikańskie zaplecze. Wspólne cechy, takie jak przywiązanie do obrzędowości, posłuszeństwa czy przysięgi milczenia sprawiały, że niejednokrotnie wszystkie organizacje o charakterze tajemnych towarzystw były wrzucane do jednego worka.

Przestępczość, będąca problemem przede wszystkim na obszarze południowej części Półwyspu Apenińskiego stanowiła bolączkę wieku XIX, wywołując jednocześnie specyficzną fascynację tym zjawiskiem oraz falę zainteresowania czytelników. W doniesieniach prasowych nie poruszano motywów i przyczyn przestępczości zorganizowanej, bo za taką należy uznać aktywność band zbójceckich trudniących się napadami, rabunkiem i wymuszeniami. Działalność poza prawem na terenie *Mezzogiorno* od początku otoczona była aurą mistycyzmu i tajemniczości, u których podstaw leżał sposób funkcjonowania band, wzorujących się na lożach wolnomularskich. Stopnie wtajemniczenia, próby przez jakie musiał przejść kandydat na potencjalnego członka, obowiązek milczenia i wierności współziomkom tworzył specyficzną wspólnotę rządzącą się swoimi prawami i systemem wartości. U jej podstaw leżał kult przemocy, działalności spiskowej, honoru, ale również szeroko pojmowana tradycja, w tym przywiązanie do religii<sup>43</sup>. Przez lokalną społeczność organizacje te utożsamiane były z *potere occulto*, ukrytą, niewidzialną władzą znajdującą się poza strukturami, w ramach których funkcjonuje państwo. Stąd często spotykane w XIX-wiecznych

<sup>41</sup> Ibidem, 1815, nr 3, 5–8; 1816, nr 3.

<sup>42</sup> Ibidem, 1818, nr 91; 1819, nr 20, nr 59, nr 99; 1827, nr 24; 1828, nr 246; 1829, nr 123, nr 297.

<sup>43</sup> Łączenie sfery *sacrum* i *profanum*, a więc przestępczego procederu z bogobojunością, nie stanowi w gruncie rzeczy nowego zjawiska i dotyczy również współczesnych włoskich organizacji przestępczych. Zjawisko to wykracza jednak poza granice Półwyspu Apenińskiego, czego najdobitniejszym przykładem jest Meksyk i kult *La Santissima Muerte*.



Włoszech zjawisko cichego poparcia dla przestępczego procederu<sup>44</sup>, stanowiącego formę reprezentacji uciśnionego ludu, przeciwstawiającego się skostniałym feudalnym strukturom.

W przypadku omawianego przez nas okresu trudno mówić o wykrystalizowanym w oczach polskiej opinii publicznej obrazie mafii. Samo pojęcie było wówczas równie efemeryczne co wiedza na temat specyfiki włoskich grup przestępczych. Niemniej jednak zdawano sobie sprawę z popularności zbójniczego procederu i dwuznacznej roli brygantów. Na razie nie możemy mówić o mitologizacji, a raczej traktowaniu band „hultajów” jako barwnego, ale również groźnego elementu przede wszystkim południowowłoskiego folkloru<sup>45</sup>.

Obraz tego zjawiska przedstawiany na łamach „Gazety” jest jednoznaczny. Podkreślano okrucieństwo grup zbójckich, wyliczano popełniane zbrodnie<sup>46</sup>, relacjonowano procesy oraz odnotowywano rodzaje wydawanych wyroków sądowych. Doniesienia o metodach walki z przestępczością nie były specjalnie uwydatniane. W zasadzie organy państwowe ponosiły w tym względzie klęskę za klęską<sup>47</sup>. Wspomniany stosunek miejscowych przyczyniał się dodatkowo do wzrostu autorytetu *gabellotto*, poborcy podatkowego i zarządcy nieruchomości, który pod nieobecność właściciela stanowił władzę, nawiązując nierzadko kontakty ze środowiskiem przestępczym. To on, a nie odgórnie narzucona administracja, decydował o prawie i zasadach funkcjonowania wiejskich społeczności.

Kolejną kwestią często poruszaną na łamach „Gazety” było życie religijne Włochów i różne jego przejawy. Temat ten wskutek regularności doniesień ze Stolicy Apostolskiej i uwagi, jaką im poświęcano, przewijał się w sposób naturalny. Najczęstszym motywem przekazów stawały się uroczy-

<sup>44</sup> GW, 1818, nr 93.

<sup>45</sup> Dopiero w latach 60/70-tych XX wieku w prowincji Veneto na Północy sycylijscy bossi mafijni zaczęli tworzyć struktury przyszłej organizacji *mala del Brenta*. Również geneza rzymskiej *Banda Della Magliana* sięga zaledwie lat 70-tych XX wieku. Przez cały wiek XIX pojęcie mafii włoskiej będzie utożsamiane z Południem i Sycylią. Zob. G. Cingari, *Brigantaggio – Proprietari e contadini nel sud (1799–1900)*, Reggio Calabria 1976, s. 94–95; V. Paliotti, *Historia Kamorry*, przeł. M. Widłak-Avolio, Kraków 1993, s. 17–24, 36–41; M. A. Matard-Borucci, *Historia mafii*, Warszawa 2001, s. 37–50.

<sup>46</sup> GW, 1818, nr 96, nr 97; 1819, nr 58; 1824, nr 130; 1825, nr 192; 1828, nr 210, nr 234; 1830, nr 24.

<sup>47</sup> „Gubernator Rzymu Pocca bawi ciągle w Forsinone lub w pobliskich miastach, dla powściągnięcia ile możności rozbojów w prowincjach Campagna i Maritima. Zaledwo sam nie wpadł w ręce hultajów, którzy zbrodnie swoje śmiało popełniają i w okolicach San Lorenzo stoczyli pomyślną bitwę z żołnierzami. Brak dzielnej pomocy od rządu neapolitańskiego, utrudnia najbardziej zupełnie ich wytepienie. Zakazano wykupować ludzi, którychby rozbojnicy z sobą uprowadzili, aby nie mieli nadziei dostania pieniędzy za ich wydanie. Zagęściły się także od niejakiego czasu rozboje w kilku prowincjach neapolitańskich. [...] Użyto środków dla powściągnięcia hultajstwa. Posłano oddział wojska do prowincji Lecce, gdzie jest najwięcej rozbojników; odmieniono mniej dbałych urzędników. Zdaje się, iż rząd myśli surowo ukarać schwytanych lotrów, tem bardziej, iż rozszerzenie się złego przypisują zbytcej łagodności władz miejscowych cywilnych i sądowych”. Zob. GW, 1818, nr 14.

stości związane z kalendarzem liturgicznym oraz doniesienia z obchodów ku czci świętych, zazwyczaj patronów włoskich miast<sup>48</sup>.

Miejscowe zwyczaje stanowiły eklektyczną mieszankę tradycji ludowej, chrześcijańskiej, przesądów i elementów folkloru<sup>49</sup>. Obyczajowość włoskich katolików w sferze wiary odbiegała znacznie od tradycyjnego pojmowania religijnych rytuałów przez przeciętnego polskiego czytelnika „Gazety”. Powszechny kult świętych, głęboka wiara w cuda, emocjonalny stosunek do obrzędów religijnych, skłonność do przepychu i teatralności, głęboka obecność wiary w codziennej egzystencji, stanowiły cechy charakterystyczne włoskiego życia religijnego<sup>50</sup>.

Doniesienia z obszaru Państwa Watykańskiego oraz sposób ukazywania postaci papieża stanowią oddzielną grupę informacji. Bez wątplenia w analizowanym okresie wydarzeniem, któremu poświęcano dużo miejsca była śmierć głowy Kościoła, wybór nowego papieża oraz cały ceremonial związany z tym procesem<sup>51</sup>. W ciągu 15 lat na tronie papieskim zasiadali kolejno Pius VII, Leon XII, Pius VIII. W związku z tym w pewnych okresach informacje o ostatnich chwilach Ojca Świętego, ceremoniale pogrzebowym, atmosferze w Rzymie, a wreszcie konklawe, naturalną kolejną rzeczą zdominowały doniesienia w Półwyspu<sup>52</sup>.

W przekazach prasowych ciekawy wątek stanowi sposób prezentowania papieża oraz jego podwójnej roli: zwierzchnika Kościoła, będącego jednocześnie świeckim monarchą. Państwo Watykańskie jest przedstawiane przede wszystkim z perspektywy centrum świata chrześcijańskiego i związanych z tym konsekwencji<sup>53</sup>. Z drugiej jednak strony pojawiają się informacje, które w sposób jednoznaczny przypominają o owym dualizmie władzy zwierzchnika Kościoła<sup>54</sup>. Nie sposób w tym miejscu pominąć kwestii relacji

<sup>48</sup> Ibidem, 1818, nr 71, nr 85; 1819, nr 1; 1823, nr 148, nr 155; 1825, nr 68.

<sup>49</sup> Ibidem, 1830, nr 59, nr 56, nr 17. Co ciekawe, od chwili przejęcia władzy przez Burbonów powrócono do idei tworzenia Kompanii Zbrojnych, sięgających swą genezą XVI wieku. Kompanie miały za zadanie chronić prowincje przed działalnością band przestępczych. Jak na ironię, przeważająca większość rekrutów wywodziła się ze środowisk kryminalnych, czyniąc z Kompanii kolejny środek do czerpania zysków z nielegalnej działalności. Zob. M. A. Matard-Borucci, op. cit., s. 42; N. Colajanni, *Nel regno della mafia*, [Brindisi] 2009, s. 33–42; L. Riall, *Restoration Sicily: Poverty, Protest and Power 1815–1849*, [w:] *Sicily and the unification of Italy: liberal Policy and local Power 1859–1866*, Cambridge 1998, s. 31–61.

<sup>50</sup> Zob. np. E. de Martino, *Ziemia zgryzoty. Przyczynek do historii życia religijnego południowych Włoch*, przeł. W. Marucha, Warszawa 1971; J. Ugniewska-Dobrzańska, *Problematyka postępu i tradycji w kulturze włoskiej pierwszej połowy XIX wieku (1816–1848)*, Warszawa 1979, s. 52–60, 105–114.

<sup>51</sup> 1829, nr 55, nr 64–65, 68 i nast.

<sup>52</sup> Mowa tu o następujących okresach: sierpień-wrzesień 1823; luty-marzec 1829; listopad 1830-luty 1831.

<sup>53</sup> GW, 1830, nr 75, nr 73, nr 182.

<sup>54</sup> „Papież chce popierać swoje prawa do wszystkich dawniejszych posiadłości Stolicy Świętej. Austria jednak nie chce ustąpić Ferrary, gdyż Kongres Wiedeński przyznał jej prawo posiadania tego miasta”. Zob. ibidem, 1816, nr 6, nr 1; 1818, nr 64, nr 72, nr 78; 1820, nr 133; 1826, nr 69, nr 86.

z innymi monarchami europejskimi. W przypadku władców świeckich wzajemne kontakty, oficjalne odwiedziny, spotkania i związany z tym ceremonial mają charakter swobodny, wręcz familiarny. Natomiast papież-monarcha udziela audiencji, a stosunek do niego wyraża pokorę, dystans i świadomość pewnej hierarchiczności. Ojciec Święty jest przede wszystkim ukazany z perspektywy funkcji głowy Kościoła<sup>55</sup>. W ostateczności musi prezentować oblicze świeckiego władcy, ale nawet wtedy siłą sprawczą pewnych decyzji czyni się sekretarza stanu, poszczególne ministeria<sup>56</sup>.

Władza świecka wydawała się tworem efemerycznym funkcjonującym obok spraw duchowych. Wyróżniało to papieża spośród innych monarchów, dawało nawet pewien rodzaj psychologicznej przewagi, chociażby w oczach polskiej opinii publicznej w przeważającym stopniu katolickiego wyznania<sup>57</sup>.

Funkcja zwierzchnika Kościoła determinowała charakter i sposób sprawowania władzy świeckiej oraz stosunek do idei postępowych, chociażby konstytucji, czy demokratyzacji aparatu administracyjnego. O wiele łatwiej było to czynić konserwatywnym monarchom pozostałych krajów włoskich. W tym wypadku do kwestii tradycji i obaw przed rewolucyjną samowolą dołączała silna warstwa ideologiczna. Papież winien reprezentować pewne stałe zasady będące punktem odniesienia, balastem podtrzymującym równowagę. W przekonaniu Watykanu owe normy winny być wartościami niezmiennymi, winny być chronione i gwarantowane przez Stolicę Apostolską stanowiącą orbitę, wokół której obracały się tradycyjne monarchie. W niniejszym artykule nie sposób wyczerpać tematu obrazu Watykanu i osoby papieża, który był przekazywany polskiemu czytelnikowi. Wymaga to osobnego miejsca i porównania z tytułami prasowymi ukazującymi się na ziemiach polskich, jak również na obszarze Półwyspu Apenińskiego.

Na podstawie doniesień „Gazety Warszawskiej” przeciętny czytelnik zdobywał w miarę aktualne informacje dotyczące bieżących wydarzeń politycznych na Półwyspie Apenińskim. Profil pisma z pewnością wpływał na kształtowanie się nastrojów opinii publicznej, po części mógł determinować jej reakcje.

Czy i w jakim stopniu doniesienia prasowe kształtowały wyobrażenia o krajach włoskich i ich mieszkańcach? Szybszy obieg informacji<sup>58</sup>, procesy modernizacyjne nabierające rozpędu w XIX stuleciu, popularyzacja

<sup>55</sup> Zob. np. *ibidem*, 1815, nr 101; 1817, nr 48.

<sup>56</sup> *Ibidem*, 1828, nr 136.

<sup>57</sup> H. Dylągowa, *Autorytet papieża w Polsce porzbirowej*, Roczniki Humanistyczne, 1987, z. 3, s. 139–144; Ch. de Montalembert, *Le pape et la Pologne*, Paris 1864; J. Skalski, *Rzym a sprawy polskie w okresie porzbirowym*, Warszawa 1968; J. Bełcikowski, *Papieże a kwestya polska w XIX wieku*, Warszawa 1909; W. Czacki, *Rzym i Polska*, tłum. A. Tomaszewska, Kraków 2002.

<sup>58</sup> Należy uwzględnić również popularyzację nowych metod rozprowadzania prasy codziennej. Obok prenumeraty i uciążliwego obowiązku osobistego zjawiania się w siedzibie redakcji w celu zdobycia najświeższego numeru pojawia się w Warszawie Biuro Informacyjne i Komisowe, przyjmujące ogłoszenia oraz abonament na prasę. Powołane do życia

literatury podróźniczej, moda na Półwysep, a po części specyfika epoki romantycznej oraz pewna nić łącząca mieszkańców ziem polskich pod zabarami z włoskim społeczeństwem z pewnością wpływała na sposób recepcji informacji prasowych. Na ile były przydatne w codziennym życiu, przy zaznajamianiu się z rzeczywistością Włoch? Trudno orzec jednoznacznie. Regularność z jaką doniesienia z ziemi włoskiej przewijały się na łamach „Gazety” świadczy, jeśli nie o zainteresowaniu, to przynajmniej świadomości wagi i roli Półwyspu Apenińskiego w społeczno-politycznym życiu Europy pierwszej połowy XIX wieku. Zachowawczy profil pisma bardziej światłemu i otwartemu czytelnikowi nie ograniczał pola widzenia. Ten był bowiem świadomy, że pewne kwestie rozgrywające się na włoskiej ziemi mogą pozostawać jedynie w sferze domysłów i przypuszczeń.

Prasa bez wątpienia przyczyniała się do popularyzacji wiedzy, wiadomości bieżących. Choć nie zawsze dbająca o merytoryczność, uciekająca nierzadko w stronę taniej sensacji, swym zasięgiem obejmowała szerokie warstwy społeczeństwa. Dzięki demokratycznemu charakterowi i ogólnej dostępności stawała się nośnikiem wiedzy i wyobrażeń o świecie dla czytelników pozostających do tej pory poza marginesem twórczości pisarskiej. W tym sensie popularyzowała i propagowała bez wątpienia za pośrednictwem doniesień pewien obraz krajów włoskich. Dla „klasy próźniaczej” mającej dostęp do fachowej literatury, a przede wszystkim środków umożliwiających podróźowanie, materiał prasowy stanowił jeden z elementów zapoznających ją ze współczesnymi Włochami. Natomiast czytelnicy nie wyróżnieni przez los odpowiednim urodzeniem i statusem materialnym kształtowali za jego pomocą swój ogląd świata. Prasa popularyzowała wiedzę na temat ówczesnych Włoch. Z drugiej jednak strony jej stroniczość, ograniczenia związane z wolnością publikacji oraz wybiórczość przekazu sprawiała, że obraz krajów włoskich ulegał dalszej stereotypizacji, kształtując pewną wspólną i stosunkowo jednolitą ocenę Półwyspu Apenińskiego.

---

w roku 1830 nie mogło odegrać naturalną kolejną rzeczy istotnej roli w upowszechnianiu „Gazety” w omawianym okresie.

## GENERAL JAN KRUKOWIECKI W PIERWSZYCH DNIACH POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Niewielkie, prowincjonalne miasteczko, jakim była Rawa Mazowiecka, dopiero budziło się ze snu, gdy 30 listopada 1830 roku przed kwaterą dowódcy 1. dywizji piechoty<sup>1</sup>, generała Jana Krukowieckiego, zatrzymał konia zdyszany kurier. Przebył 30-kilometrową trasę łączącą Rawę z Mszczonowem, gdzie stacjonował 1. pułk piechoty liniowej (1.ppl.) Macieja Rybińskiego. To właśnie płk Rybiński był autorem listu, ukrytego w zanzardzu płaszcza posłańca. Zaskoczony Krukowiecki jeszcze nie wiedział, że właśnie w tym momencie rozpoczyna się seria wydarzeń, które w ciągu roku zaprowadzą go do innego prowincjonalnego miasta, położonego jednak ponad półtora tysiąca kilometrów na wschód od Rawy, od jego rodziny. W Jarosławiu nad Wołgą na kartach dziennika prowadzonego dla żony Heleny tak wspominał ten poranek: „*Kochanie zapewne pamięta mój przestrah, jak ten list odebrałem i całą pociechę tylko w tym, że Rybiński zwariował i w tym stanie ten list napisał*”<sup>2</sup>. Dowódca 1.ppl. jednak nie stracił zmysłów, choć przesłana przezeń wiadomość rzeczywiście brzmiała niewiarygodnie. Donosił w niej Krukowieckiemu, że płatnik jego pułku powrócił właśnie ze stolicy, gdzie „*odbyła się rewolucya*”, że zginęło kilku polskich i rosyjskich generałów, a wielki książę Konstanty wyszedł za miasto z częścią wojska.

---

<sup>1</sup> 1. dywizja piechoty (1.DP) rozlokowana była wokół Warszawy łukiem, w ten sposób, że jej sztab oraz część oddziałów (głównie z 2. brygady) znajdowały się w Rawie, czyli ok. 80 km na pld.-zach. od Warszawy. Lewe skrzydło tworzyła 3. brygada rozmieszczona w Sochaczewie i Płocku (odpowiednio 50 i 110 km od stolicy), a prawe 1. brygada w Radomiu (w odległości 110 km od Warszawy). 1. brygadą dowodził gen. Antoni Giełgud, a dowódcami pułków byli wspomniani już Maciej Rybiński (1.ppl. – Mszczonów i Tarczyn) oraz Walenty Zawadzki (5.ppl. – Radom i Tczów). Na czele 2. brygady stał gen. Antoni Pawłowski, dowództwo 2.ppl. (Końskie i Opoczno) formalnie zachował płk Kazimierz Słupecki, który wprawdzie przebywał przy pułku, ale jako odsunięty z czynnej służby złożył obowiązki na ppłk. Jana Hiżę; pułkownikiem 6.ppl. (Rawa i Tczów) był Julian Górski. Komendę 3. brygady sprawował gen. Piotr Szembek, który zachował również dowództwo 1. pułku strzelców pieszych (1.psp. – Sochaczew i Iłów); 3.psp. dowodził płk Julian Bieliński (Płock). Poszczególne kompanie artylerii stacjonowały w Grójcu, Kozienicach i Radomiu. Zob. *Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831 r.*, wydał B. Pawłowski, t. I, Warszawa 1931, s. 4.

<sup>2</sup> Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: BUW), rkps 547, J. Krukowiecki, *Journal de ma captivité...*, vol. I, k. 10 [zapis z 30 XI 1831].

Ponieważ ów oficer wyjechał z Warszawy w pośpiechu, Rybiński nie posiadał żadnych bliższych informacji<sup>3</sup>.

Zdumiony generał wysłał natychmiast do stolicy swego szefa sztabu, który właśnie powrócił do Rawy z urlopu<sup>4</sup>, a dowódcom znajdujących się najbliżej Rawy pułków nakazał postawienie ich w stan gotowości, jednak bez rozgłaszania wiadomości o wydarzeniach w Warszawie, skoro były póki co niepewne<sup>5</sup>. Dzień ten przebiegł Krukowieckiemu na nerwowym oczekiwaniu jakichkolwiek nowych wiadomości. 1 grudnia otrzymał od gen. Antoniego Giełguda informacje jedynie potwierdzające wybuch „insurekcji”, wciąż jednak bez szczegółów<sup>6</sup>. Przedwcześnie i bez sprawdzonych wieści zakończyła się również misja kpt. Feliksa Breańskiego, który dowiedziawszy się w Mszczonowie, że patrole rosyjskie przechwytyją wszystkich zmierzających do Warszawy, zmuszony był przed południem 1 grudnia powrócić do Rawy<sup>7</sup>.

Pod nieobecność Breańskiego po mieście rozeszły się już pogłoski o wydarzeniach warszawskich, w szeregach narastało wzburzenie przeciw Krukowieckiemu, że dywizja nie idzie na pomoc powstańcom<sup>8</sup>. Odpowiedź na pytanie, czemu generał przez dwa dni nie zrobił nic, by określić się, czy to po stronie „rewolucji”, czy to przeciw niej, zdaje się prosta. Po pierwsze, pozbawiony jakichkolwiek konkretnych informacji o wypadkach w Warszawie, nie był w stanie ocenić, na ile poważna jest sytuacja. Po drugie, jako żołnierz – czekał rozkazu. Pozostawiony w nieświadomości, przez dwa dni nasłuchiwał coraz głośniejszego szemrania żołnierzy, jednak potrzebował mieć i wiedzę, i jakikolwiek pretekst, który by mu pozwolił ruszyć ku stolicy. W jakim postawiłby się położeniu, gdyby bez rozkazu wyruszył w kierunku Warszawy, a na miejscu okazało się, że cesarzewiczowi udało się opanować sytuację? Oznaczałoby to zapewne co najmniej koniec jego kariery. Krukowiecki potrzebował przede wszystkim informacji o tym, że w Warszawie faktycznie doszło do „rewolucji” i że powstał jakiś „rewolucyjny” ośrodek władzy, przeciwstawny Konstantemu. Póki takiej informacji nie miał, wielki książe wciąż był jedyną osobą, która miała prawo wydawać mu rozkazy.

<sup>3</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 2, Rybiński do Krukowieckiego, Mszczonów 30 XI 1830; K. Forster, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830–1831*, cz. III, Berlin 1873, s. 4.

<sup>4</sup> [F. Breański], *Generała... autobiografia*, wydał, słowem wstępnym poprzedził i przypisami opatrzył J. Frejlich, Kraków 1914, s. 6. Breański wziął urlop na własny ślub, który odbył się w ostatniej dekadzie listopada – BUW, rkps 542, vol. VII, k. 225, Krukowiecki do żony, Warszawa 21 XI 1830.

<sup>5</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 4, Słupecki do Krukowieckiego, Końskie 30 XI/1 XII 1830.

<sup>6</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 1, Giełgud do Krukowieckiego, Radom 1 XII 1830, godz. 9 rano. Dowódca brygady miał te informacje od prezesa komisji województwa sandomierskiego Henryka Zygmunta Debolego, który o wybuchu powstania został zawiadomiony przez ordynata Stanisława Zamoyskiego – ibidem, kopia listu Zamoyskiego do Debolego, Gruszczyń 30 XI 1830 wieczorem. Oba listy w *Źródłach...*, t. I, s. 11–12.

<sup>7</sup> F. Breański, op. cit., s. 7.

<sup>8</sup> Ibidem.

Dokładnie tak samo myślał zresztą dowódca 3. brygady 1. DP, gen. Piotr Szembek, któremu los wyznaczył rolę jęczyczka u wagi w rozgrywających się wydarzeniach. Zawiadomiony o wybuchu powstania Szembek wysłał do Warszawy oficera z pytaniem, czy ma przybyć z pułkiem do stolicy. Rada Administracyjna, w której ręce Chłopicki oddał decyzję w tej sprawie, 30 listopada późnym wieczorem zdecydowała odpowiedzieć Szembekowi pozytywnie<sup>9</sup>. Zanim jednak ten rozkaz do niego dotarł, Szembek otrzymał polecenie przybycia pod rozkazy cesarzewicza. Generalł więc wydał dyspozycje do marszu, a nadesłany mu w międzyczasie rozkaz Rady Administracyjnej postanowił zignorować, „ponieważ rozkaz poprzedni jest wyższym”<sup>10</sup>. Krótko mówiąc, podczas gdy Krukowiecki nie dostał dotąd żadnego rozkazu, Szembek dostał aż dwa, na dodatek z dwóch przeciwnych obozów. Wynikało to najzwyczajniej z faktu bliskiego Warszawie stacjonowania pułku Szembeka. Konstancy ponadto nie wyobrażał sobie, by nie wypełnił jego rozkazów generalł o tak słabym charakterze, zwłaszcza że dowodził on pułkiem strzelców pieszych „Jego Cesarsko-Królewskiej Mości”. List, który Szembek wysłał Krukowieckiemu z noclegu w Błoniu 1 grudnia, był pierwszą wiadomością, z której mógł się on dowiedzieć, że istnieje w stolicy jakiś ośrodek władzy. Do Rawy kurier dotarł najprawdopodobniej późno w nocy z 1 na 2 grudnia lub we wczesnych godzinach porannych.

Krukowiecki nie mógł już dłużej trwać w bezruchu. Przed południem 2 grudnia otrzymał wreszcie rozkaz – szef sztabu wielkiego księcia gen. Dymitr Kuruta nakazywał mu w imieniu Konstantego natychmiast wyruszyć z 1. oraz 6.ppl. i przybyć pod Mokotów<sup>11</sup>. Że nie był to ten rozkaz, którego Krukowiecki oczekiwał, świadczy podjęta wówczas przez niego decyzja. Nakazał Breańskiemu, by szykował się do „wyjechania z nim i w jego pojeździe, zaraz, na 24 godzin”<sup>12</sup>. Tuż za rogatkami Krukowiecki pokazał swemu szefowi sztabu pismo Kuruty z rozkazem przyprowadzenia pułków pod Mokotów i oznajmił, że „nie zamierza tego uczynić, widzi jednak potrzebę udać się osobiście do obozu wielkiego księcia”<sup>13</sup>. Generalł zatem znalazł – jak mu się wydawało – wyjście kompromisowe. Nie mając żadnego oficjalnego znaku o sytuacji w Warszawie, zdecydował nie wypełniać rozkazu cesarzewicza i osobiście przekonać się, jakie są okoliczności. Był to na pewno krok odważny, ponieważ oznaczał jawną niesubordynację wobec Naczelnego Wodza – a takim przecież wciąż był Konstancy. Ponadto, stawienie się w po-

<sup>9</sup> *Źródła...*, t. I, s. 11, wypis z protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej z 30 XI 1830. Warto dodać, że Rada motywowała tę decyzję nie chęcią użycia pułku Szembeka do walki z wielkim księciem, lecz w celu zabezpieczenia „ważnych nader stanowisk”, np. więzień, Zamku Królewskiego, Pałacu Brühlowskiego, odwachów itp.

<sup>10</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 5, Szembek do Krukowieckiego, Błonie 1 XII 1830; *Źródła...*, t. I, s. 11; L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. II, Petersburg 1898, s. 45.

<sup>11</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 11, Kuruta do Krukowieckiego, [Wierzbno] 20 XI/2 XII 1830; *Źródła...*, t. I, s. 13–14.

<sup>12</sup> F. Breański, op. cit., s. 7.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 8.

jedynkę przed wielkim księciem, gwarantowało że ewentualnie kara spotka tylko jego, a dywizja pozostanie do dyspozycji owej „*tymczasowie rządzącej*” Radzie Administracyjnej, o której napomknął mu w liście Szembek. Postanowił zaryzykować swoją osobą, a nie całą dywizją. Na jego decyzję na pewno wpłynęła pognębiająca się frustracja, niepewność, przeciągająca się niewiedza<sup>14</sup>; bierne oczekiwanie nigdy nie było mocną cechą jego charakteru.

Generał nigdy nie przekonał się, jakie powitanie by go czekało w Wierzbnie. Zaledwie po godzinie jazdy natknęli się z Breąńskim na pocztową bryczkę z powracającym z Warszawy ppor. Franciszkiem Łosiem<sup>15</sup>. Dopiero od niego, po południu 2 grudnia, Krukowiecki usłyszał w miarę dokładną relację o nocy listopadowej i następnych dniach powstania. Poza tym, Łoś przywiózł ze sobą odezwę Rady Administracyjnej z 30 listopada, w której – co dla Krukowieckiego było najistotniejsze – „*generał Chłopicki przedstawiał element wojskowy*”<sup>16</sup>. To była informacja kluczowa: istniała w polskim obozie przeciwwaga dla w. ks. Konstantego, powołano naczelnika wojskowego. Krukowiecki natychmiast zrezygnował z pomysłu spotkania z cesarzewiczem. Zjechali z Breąńskim do pobliskiej karczmy i generał podyktował dla dowódców brygad i pułków rozkazy do marszu i skoncentrowania dywizji pod Warszawą. Treść tych rozkazów nie pozostawia wątpliwości, po której stronie zamierzał opowiedzieć się Krukowiecki. Warto zresztą przytoczyć dłuższy fragment tej pierwszej politycznej deklaracji generała podczas powstania: „*Od dowódcy pułku do ostatniego dobo-sza wszyscy mają być uwiadomieni, że za sprawę ojczyzny i honor Polaka idą. W tych wyrazach znajdzie każdy Polak siłę do marszu i do potrzebnego działania. Wybiła już godzina, gdzie każdy z nas maskę, jaką przybrał, zdjąć powinien, już tylko jedna chęć, jedna wola ożywiać nas musi: umrzeć za Ojczyznę lub się zemścić za zniewagę tyloletnią! Cała dywizja zgromadzi się pod moimi rozkazami w Warszawie, lub pod Warszawą na punkcie, któreń Naczelny Wódz, generał Chłopicki, wyznaczy. [...] Od pośpiechu, jaki pułk 6-ty w marszu dołoży, zależeć będzie chwala jego uczestnictwa w najpierwszej walce. Polecam największą zgodę, karność, porządek i posłuszeństwo*

<sup>14</sup> O tym, jak niejasna była sytuacja dla dowódców wojsk pozostających w oddaleniu Warszawy, świadczy fakt, że Giełgud jeszcze 2 grudnia raportował o nastrojach w Radomiu wielkiemu księciu (*Źródła...*, t. IV, Warszawa 1935, s. 283). Był zresztą później podejrzewany o niesprzyjanie rewolucji, co Krukowiecki komentował następująco: „*Giełgudowi nie mogą nic zrobić, jeżeli za to, że nie mego, ale W. Księcia rozkazu chciał słuchać, to żadna władza nie może w istocie karać go, że wyższy rozkaz przynosił od mojego. O brak narodowości nie można go obwiniać, bo jeszcze mniej jak ja wiedział, że to powstanie Narodu było*” – BUW, rkps 542, vol. VII, k. 249, Krukowiecki do żony, Jabłonna 31 XII 1830; M. Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1988, s. 93.

<sup>15</sup> Był on kolejnym oficerem, którego 1 grudnia z Rawy wysłano do stolicy po wiadomości; F. Breąński, op. cit., s. 7; [J. Mroziński], *Uwagi wrywkowe. Niektóre urywki z rewolucji 1830 przez naocznego świadka...*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. II, Wrocław 1967, s. 184.

<sup>16</sup> F. Breąński, op. cit., s. 8.



najściślejsze, a ktokolwiek się temu sprzeciwi, za nieprzyjaciela Polski uważanym będzie”<sup>17</sup>.

Najbardziej – z wyjątkiem wezwań do szybkiego marszu i zachęty do poświęcenia – uderza w tym fragmencie nazwanie Chłopickiego Naczelnym Wodzem, którym przecież jeszcze nie był<sup>18</sup>, a także bezpośrednio wyrażona gotowość do podjęcia walki z wojskami Konstantego, co czyni go pierwszym i jedynym w tym momencie polskim generałem chętnym i przygotowanym do ataku na wielkiego księcia. Warto zaznaczyć, że Rada Administracyjna dopiero 1 grudnia upoważniła Chłopickiego do wydania rozkazów w celu ściągnięcia do Warszawy wojsk z prowincji<sup>19</sup>, jednak tego dnia polecenie takie wysłał on jedynie do płk. Jana Skrzyneckiego, dowódcy 8.ppl. w Pułtusk<sup>20</sup>. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z rozstrzygnięciem losów Szembeka i jego batalionów. Opuścił on 2 grudnia swój pułk i przybył do Wierzbna, gdzie się w rozmowie z Konstantym „w tłumaczeniu jąkał, dając poznać, że nie jest pewnym swego pułku; wszakże odjechał robiąc nadzieję, że pułk przyprowadzi”<sup>21</sup>. Pod jego nieobecność zjawił się jednak w Błoniu ppłk Ludwik Kicki i najzwyczajniej Szembekowi pułk tak „zrewolucjonizował”<sup>22</sup>, że po powrocie jego dowódca nie miał innego wyjścia, jak poprowadzić swych żołnierzy do Warszawy, gdzie powitany został przez tłumy jako bohater narodowy, ustępując popularnością jedynie Chłopickiemu<sup>23</sup>. Z Błonia zdążył jedynie wysłać do Krukowieckiego krótkie zawiadomienie: „Łączę się z Narodem. Dwa razy jestem zdrajcą dla W. Księcia, lecz dla milej Ojczyzny miło ginąć jakkolwiek. Przybywaj, generale, wesprzyj roda-

<sup>17</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 14, Krukowiecki do Giełguda, Przewodowice 2 XII 1830; *Źródła...*, t. I, s. 14–15.

<sup>18</sup> Rada Administracyjna 30 listopada oddała mu władzę jedynie nad wojskiem polskim znajdującym się w Warszawie – zob. *Źródła...*, t. I, s. 9; W. Bortnowski, *Walka o cele powstania listopadowego od 29 listopada 1830r. do lutego 1831r.*, Łódź 1960, s. 54; W. Rostocki, *Władza wodzów naczelnych w powstaniu listopadowym*, Wrocław 1955, s. 19, 193.

<sup>19</sup> *Źródła...*, t. I, s. 12; [S. Barzykowski], *Historia powstania listopadowego spisana przez...*, do druku przygotował i kilku uwagami objaśnił Aër [Adam Rzązewski], t. I, Poznań 1883, s. 352–353.

<sup>20</sup> *Źródła...*, t. I, s. 13, Chłopicki do Skrzyneckiego, Warszawa 1 XII 1830.

<sup>21</sup> [W. Zamojski], *Pamiętnik posłużyć mający do historii pierwszych dni powstania Polski 1830 r. przez oficera Sztabu Głównego (tłomaczony z rękopismu francuskiego spisanego w Listopadzie 1831 r. w Górach Karpackich)*, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. IV, Poznań 1866, s. 30; [I. Habdank-Kruszewski], *Pamiętniki z roku 1830–1831 śp. Generala...*, byłego dowódcy 5-go pułku ułanów polskich, wydane przez córkę Karolinę z Kruszewskich Grabiańską, Kraków 1890, s. 12.

<sup>22</sup> L. Dembowski, op. cit., s. 74–75; [A. E. Koźmian], *Wspomnienia...*, t. II, Poznań 1867 [z serii *Pamiętniki z dziewiętnastego wieku*, t. II], s. 343.

<sup>23</sup> Wizerunek Szembeka jako niezłomnego patrioty umocniła prasa warszawska, która zamieściła niezgodne z faktami relacje o przejściu 1.psp. na stronę powstania, zob. *Gazeta Warszawska*, nr 325 z 6 XII 1830.

*ków swym męstwem [...] Czekamy wodza naszego, nie zawódź, generale, nadziei narodu*<sup>24</sup>.

Krukowiecki zastał ten list w Rawie po powrocie ze swej niedokończonej podróży do Wierzbna. Zapewne wraz z nią nadszedł też list od Kickiego, wzywający go w imieniu Chłopickiego z dywizją do Warszawy<sup>25</sup>. Utwierdzony w przekonaniu o słuszności wydanych wcześniej rozkazów, Krukowiecki zdążył jeszcze przed wyjazdem wystosować odezwę do żołnierzy 1.DP. Ponownie zachęcał w niej do poświęcenia krajowi, żądał porządku i posłuszeństwa przelozonym, gwarantował: „wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo grozić będzie, gdzie głowa waszymi siłami kierować powinna, tam mnie zobaczycie, tam, zaręczam wam, każdego z waszych przelozonych przewodniczyć wam będzie”. Z determinacją pisał, że „najmilszym dla nas ukontentowaniem będzie dać życie za sprawę, którą upodlenie nas przez były Rząd wznieciło, a honor i przywiązanie do wolności i bytu narodowego dokonać nakazały. Nie ludźmy się nadzieją układów, ale gotujmy się do boju”<sup>26</sup>. 1.DP. ruszyła ze swych leż zimowych 2 i 3 grudnia, a od 4 grudnia gromadziła się pod Warszawą<sup>27</sup>.

Krukowiecki szedł na jej czele ku stolicy z mocnym przeświadczeniem, że jego dywizja weźmie udział w decydującej walce z wojskami cesarszewska<sup>28</sup>. Prawdopodobnie *status quo*, które istniało od nocy listopadowej do 3 grudnia między wojskami powstańczymi a rosyjskimi i wiernymi Konstantemu, odczytywał jako stan przejściowy z uwagi, że żadna ze stron nie posiadała przewagi. Sądził, iż wraz z nadejściem jego dywizji i osiągnięciem tej przewagi po stronie polskiej, krokiem następnym będzie natychmiastowe podjęcie działań wojennych. Nie wiedział, że zarówno Konstanty, jak i Chłopicki, jeszcze 2 grudnia zamierzali użyć jego dywizji dokładnie w tym samym celu: stłumienia powstania i zaprowadzenia porządku<sup>29</sup>. Krukowiecki sądził, że natychmiast rozpocznie się walka na śmierć i życie; okazało się, że dążenia kół kierujących powstaniem były diametralnie inne.

Już 2 grudnia doszło do podpisania w Wierzbnie konwencji z cesarszewska, na mocy której miał on ze swoimi wojskami odejść za Bug; nie sprecyzowano natomiast ani przyszłości oddziałów polskich wciąż pozostających pod rozkazami Konstantego, ani nie poruszono kwestii wojsk

<sup>24</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 10, Szembek do Krukowieckiego, Błonie 2 XII 1830; *Źródła...*, t. I, s. 14; K. Forster, op. cit., cz. III, s. 9.

<sup>25</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 9, Kicki do Krukowieckiego, Błonie 2 XII 1830; *Źródła...*, t. I, s. 13; K. Forster, op. cit., cz. III, s. 5.

<sup>26</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 13, Rozkaz dzienny 2 XII 1830; K. Forster, op. cit., cz. III, s. 5–7.

<sup>27</sup> Zob. *Źródła...*, s. 25, Bieliński do Chłopickiego, Utrata 4 XII – melduje, że na polecenie Chłopickiego 3 grudnia wyruszył z Sochaczewa i nocą stanął w Błoniu z rozkazu Krukowieckiego, czekając dalszych dyspozycji. Dodajmy, że 3.psp. Bielińskiego wyruszył z Płocka na rozkaz Szembeka 1 grudnia i następnego dnia stanął w Sochaczewie.

<sup>28</sup> Świadczą o tym listy Krukowieckiej do męża z 3 i 4 grudnia (BUW, rkps 542, vol. VIII, k. 51–53), które odbijają nastrój i oczekiwania generała.

<sup>29</sup> W. Bortnowski, op. cit., s. 57.

stacjonujących na prowincji<sup>30</sup>. Przewidywano zapewne kolejne spotkanie w celu uzgodnienia spraw, ale przejście pułku Szembeka zmieniło sytuację. W Warszawie zaczęto domagać się zbrojnego rozprawienia się z wielkim księciem, a oddziały polskie w Wierzbnie szemrały przeciwko swoim dowódcom, chcąc połączyć się z powstaniem. 3 grudnia pojawiła się poważna groźba, że samowolnie lud warszawski z wojskiem pomaszeruje do Wierzbna, oddziały rosyjskie zostaną rozbrojone, a Konstanty wzięty do niewoli – co oznaczałoby przekreślenie możliwości rokowań, na które wciąż liczyli konserwatyści. Ks. Ksawery Drucki-Lubecki i ks. Adam Jerzy Czartoryski zmuszeni zostali ostrzec wielkiego księcia, że jeśli pozostanie w Wierzbnie, nie ręczą za jego bezpieczeństwo; radzili mu natychmiast odesłać wojska polskie do Warszawy oraz opuścić Królestwo<sup>31</sup>. Pomimo nacisku opinii publicznej, części oficerów i klubu patriotycznego, Konstanty bez przeszkód odmaszerował spod Warszawy – Lubecki, Czartoryski, Chłopicki odetchnęli z ulgą<sup>32</sup>. Powrót polskich pułków z Wierzbna do Warszawy przerodził się w entuzjastyczną manifestację, co nie w smak było Chłopickiemu, dla którego towarzyszenie wkraczającym do miasta oddziałom było pierwszym publicznym wystąpieniem podczas powstania<sup>33</sup>. Tego samego dnia niepopularna Rada Administracyjna przestała istnieć; na jej miejsce powołano Rząd Tymczasowy<sup>34</sup>, który powierzył Chłopickiemu władzę nad całością polskich sił zbrojnych<sup>35</sup>.

Wiadomość o powstaniu nowego rządu oraz kopię odezwę w ks. Konstantego Krukowiecki otrzymał jeszcze 3 grudnia w drodze do Warszawy<sup>36</sup>. Z całą pewnością informacje te – tak kolidujące przecież z jego poprzednimi oczekiwaniami – wywołały u niego zaskoczenie, więc w gruncie rzeczy nie wiedział, czego ma się spodziewać w stolicy. Generał 4 grudnia wyprzedził nieco swe oddziały i wjechał do Warszawy samotnie – bryczką. Z tym właśnie wydarzeniem związany jest początek kontrowersji związanych z udziałem

<sup>30</sup> Obszerniej tę kwestię zanalizowali W. Bortnowski, op. cit., s. 62–63; W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska*, Warszawa 1993, s. 82–83.

<sup>31</sup> BUW, rkps 2329, k. 15, T. Działyński do żony, Warszawa 5 XII 1830; [W. Zamoyski], *Pamiętnik posłużyć mający...*, s. 38–39; S. Barzykowski, op. cit., s. 384–386;

<sup>32</sup> Dodatkowo Rada Administracyjna wydała specjalną odezwę, w której wzywała, by nie czynić Konstantemu i jego wojskom żadnych przeszkód w marszu do granicy – J. Lelewel, *Pamiętnik z roku 1830–1831*, [w:] idem, *Dziela*, t. I: *Materiały autobiograficzne*, opracowała H. Więckowska, s. 201.

<sup>33</sup> Chłopicki został zmuszony do uczestniczenia w tych wydarzeniach z obawy przed zlin czowaniem przez lud niepopularnych generałów, Wincentego Krasieńskiego oraz Zygmunta Kurnatowskiego, którzy byli dowódcami tych gwardyjskich przecież pułków.

<sup>34</sup> Choć odezwę o jego powstaniu wydano z datą 4 grudnia, powstał on *de facto* właśnie poprzedniego dnia – S. Barzykowski, op. cit., s. 352; W. Rostocki, op. cit., s. 24. W jego skład weszli: A. Czartoryski, M. Kochanowski, gen. L. Pac, L. Dembowski, J.U. Niemcewicz, J. Lelewel i W. Ostrowski.

<sup>35</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Władze Centralne Powstania Listopadowego (dalej: WCPL), rkps 229a, k. 3–4; *Źródła...*, t. I, s. 18.

<sup>36</sup> Konkretnie w okolicach Mszczonowa, BUW, rkps 560, vol. II, k. 17, kopia odezwę cesarzewicza z dopiskiem Krukowieckiego, 3 XII 1830.

łem Krukowieckiego w powstaniu. Wtedy bowiem miało dojść do owej słynnej kłótni Krukowieckiego z Chłopickim, tak chętnie przytaczanej przez większość pamiętnikarzy, a potem wzmiankowanej przez historyków. Według najczęściej powtarzanej wersji – Stanisława Barzykowskiego – pojawienie się Krukowieckiego w Warszawie było przejawem niesubordynacji, albowiem Chłopicki miał już odwołać poprzednie swoje dyspozycje nakazujące marsz 1.DP do stolicy. Dlatego też, gdy Chłopicki go zobaczył, „zbliżył się do niego i zapytał, jakim prawem w stolicy się znajduje? Krukowiecki, natura także butna, opryskliwa i porywczą, zamiast odpowiedzieć z grzecznością, jakby to podkomendnemu należało, odrzekł opryskliwie i hardo. Od słowa do słowa przyszło do awantury, którą Niemcewicz, świadek naoczny tak opisuje: „Twarz Chłopickiego zaiskrzyła się gniewem, oczy mu słupem stanęły, długo dla gniewu mówić nie mógł, na koniec z pobudliwością wyrzekł te słowa: »I cóż to, wichrzycielu przeklęty, czyliż wiek nie uśmierzył twej krnąbrnej zuchwałości? Rozkazuj kiedy chcesz, ja od wszystkiego ręce umyвам«. Potem wpadł do sali rządowej i oświadczył, że wodzem naczelnym być nie chce. Na te słowa [...] rzuciliśmy się na kolana, błagając, aby rzeczy publicznej nie opuszczał. Chłopicki po wyrzeknięciu słów przytoczonych odszedł od zmysłów, padł na ziemię i pienie się zaczął. Zdawało się obecnym, że paraliżem był tknięty i robił tylko piersiami, nie mogąc przemówić ni słowa. Nie prędko przybył młody doktor [Maurycy] Wolf, puścił mu krew, położył w łóżko, a życie jego było w wielkim niebezpieczeństwie”<sup>37</sup>.

Warto zauważyć, że Barzykowski nie był obecny przy tej scenie, a pisząc swą historię-pamiętnik powstania, za najbardziej wiarygodną (lub najwygodniejszą) uznał relację Niemcewicza. Bardzo zręcznie zarazem usunął ze swego opisu początek przekazu sędziwego poety, który zapisał jedynie, że w pokoju obok sali rządowej Chłopicki wydawał rozkazy generałom, a wówczas Krukowiecki „jął mu czynić jakieś swoje uwagi”, co wywołało atak gniewu Chłopickiego<sup>38</sup>. Brak tutaj więc owego kluczowego oskarżenia zawartego u Barzykowskiego – że Krukowiecki złamał rozkaz Naczelnego Wodza. Wygląda raczej na to, że powodem sprzeczki były jakieś różnice w zdaniu co do spraw taktycznych, na pewno czysto wojskowych.

Im głębiej sięgniemy w przekazy źródłowe, tym cała scena między oboma generałami staje się bardziej zagadkowa. Obecny na owym posiedzeniu rządu Leon Dembowski również zanotował, że Chłopicki zarzucił Krukowieckiemu przybycie do Warszawy bez rozkazu, na co Krukowiecki miał odpowiedzieć, że okoliczności są na tyle nadzwyczajne, że wcale go nie potrzebował. Chłopicki następnie zerwał się i z gniewem wybiegł z sali, jego adwersarz za nim, rozmawiali jeszcze na osobności, po czym Chłopicki dostał ataku apopleksji i złożył urząd (w tej kolejności!). Przy tym Dembowski zupełnie otwarcie przyznaje, że powodu całej sprzeczki „nigdy

<sup>37</sup> S. Barzykowski, op. cit., s. 400.

<sup>38</sup> [J.U. Niemcewicz], *Wiadomość o ogłoszeniu się generała Chłopickiego dyktatorem, przez...*, Kronika Emigracji Polskiej, t. V, Paryż 1837, s. 309.

nie miałem sposobności dociec”<sup>39</sup>. Dembowski najwyraźniej jest zdziwiony oskarżeniem Krukowieckiego o przybycie do Warszawy, nic więc nie wiedział o rzekomym rozkazie Chłopickiego wstrzymującym marsz dywizji do stolicy. Inny członek rządu, Joachim Lelewel w ogóle nie wspomina o Krukowieckim. Według niego, Chłopicki nagle pojawił się na posiedzeniu, wyraził niezadowolenie z niekarność wojska i „wrzasków klubowych”, poczym zrzekł się dowództwa i doznał ataku<sup>40</sup>.

Najciekawsze bodaj, że wspomniany wyżej Niemcewicz w swoim na bieżąco prowadzonym podczas powstania dzienniku opisał owo posiedzenie rządu niemal dokładnie tak samo, jak Lelewel, bez słowa o Krukowieckim, natomiast do powodów wzburzenia Chłopickiego dodał jedynie, że ten był „niekontent z czynionych mu obserwacji przez generałów” i że nie chce dowodzić tam, gdzie „nie ma ni porządku, ni posłuszeństwa”. Na zaklinalanie obecnych, by zatrzymał komendę, „jak rozjuszony lew ryczał tylko, a słuchać nie chciał”<sup>41</sup>. Zachodzi pytanie, dlaczego – jeśli rzeczywiście miała miejsce tak burzliwa, bulwersująca scena kłótni między Krukowieckim a uwielbianym przez Niemcewicza Chłopickim – poeta na bieżąco pominął ją całkowitym milczeniem, a nie omieszczał sobie o niej przypomnieć w Paryżu, siedem lat później. Co więcej, w paryskiej relacji opisuje również swoją wizytę następnego dnia u „wielkiego pacjenta rewolucji”, podczas której Chłopicki miał powiedzieć o Krukowieckim: „Wściekły ten dureń stanie się prędzej czy później wielkich nieszczęść przyczyną; próżność, zawiść wszelkiej zasługi nie dają mu jednej chwili spokojnej”<sup>42</sup>. A w dzienniku poety – po raz kolejny zupełnie nic, nawet jednej równie pytyjskiej wzmianki, która by świadczyła o jakichkolwiek obawach Chłopickiego i jego zwolenników wobec Krukowieckiego.

Tyle z relacji uczestników tamtego posiedzenia rządu. Jak widać, pełne są niedomówień, sprzeczności. Pozostałe przekazy pamiętnikarskie powstawały albo na podstawie wyżej przytoczonych, albo pogłosek i plotek rozsiewanych podczas powstania, toteż nie wnoszą do tematu nic oryginalnego<sup>43</sup>. Warto z kolei zajrzeć do relacji, która wyszła spod ręki samego zainteresowanego, Krukowieckiego. W liście pisanym do żony następnego dnia, Krukowiecki informuje, że Chłopicki dowiedziawszy się o jego przyjeździe, wysłał po niego płk. Wąsowicza. W rozmowie, jaka następnie miała miejsce, Chłopicki zalił się na niesubordynację wojskowych, twierdził że „sztab-

<sup>39</sup> L. Dembowski, op. cit., s. 68.

<sup>40</sup> J. Lelewel, op. cit., s. 202; podobnie: idem, *Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795 potocznie opowiedziane*, Bruksela 1836, s. 65.

<sup>41</sup> [J.U. Niemcewicz], *Pamiętniki z 1830–1831 roku...*, wydał M.A. Kurpiel, Kraków 1909 [z serii *Źródła do dziejów Polski porobiorowych*, t. IV], s. 54

<sup>42</sup> J. U. Niemcewicz, *Wiadomość...*, s. 309.

<sup>43</sup> Przykładowo, Władysław Zamoyski, dowiedział się o wszystkim 5 grudnia od gen. Mrozińskiego, który stwierdził, że przyczyną apopleksji Chłopickiego i złożenia dowództwa był „brak karność kilku wyższych oficerów, zwłaszcza Krukowieckiego i Zaliwskiego(?)” – [W. Zamoyski], *Jenerał Zamoyski 1803–1868*, t. II: 1830–1832, Poznań 1913, s. 8.

*soficerowie nie umieją pełnić swoich powinności; że sam Szembek nie tak się prowadzi jak powinien; [...] że oficerowie [...] mniej chcą być posłuszni mu, aniżeli byli za Wielkiego Księcia, któren ich wszystkich za murzynów traktował; że (pokazując papier, który w rękę trzymał) idzie właśnie na Radę Administracyjną złożyć swoje dowództwo*<sup>44</sup>. Na prośby Krukowieckiego, Wąsowicza i kilku innych osób obecnych przy tej rozmowie Chłopicki pozostał głuchy; ostatecznie wszyscy udali się na posiedzenie rządu.

*„Tam oddając swą dymisję przemówił do Rady przestraszonej, i coraz bardziej się rozjątrzał. Członkowie Rady prosili, przedstawiali, na próżno; nic nie pomogło. Niemcewicz rzucił mu się do nóg – odepchnął go; mnie powiedział: Dajże mi pokój, generale! Coraz bardziej się złościł; aż nareszcie do takiego stopnia gniewu przyszedł, jak mi się nigdy widzieć nie zdarzyło. Skutek musiał odpowiedzieć takiej emocji. Zaczęło mu się robić słabo, potem bliski był omdlenia, ledwo że nie został tknięty apopleksją. [...] Kiedy ja jestem w największym uniesieniu, to w porównaniu z nim jestem najzimniejszym flegmatykiem; wierz mi, że Wielki Książę Konstanty w największym napadzie złości jest tylko jagnięciem w porównaniu [do] Chłopickiego*<sup>45</sup>.

Krukowiecki stwierdza, że nikt właściwie nie wiedział, jaka była istotna przyczyna gniewu Chłopickiego. Dopiero przybyły na siedziby Banku Albert Grzymała wyjaśnił, że Chłopicki najpierw wzburzył się, gdy mu powiedziano, że Szembek „klubem dyryguje”, a szalę przeważyła wiadomość o wystąpieniu przeciwko niemu Maurycego Mochnackiego w Towarzystwie Patriotycznym poprzedniego dnia, o nazwaniu go zdrajcą<sup>46</sup>. Po umieszczeniu Chłopickiego w pokojach Lubeckiego, obecni na posiedzeniu członkowie rządu podziękowali Krukowieckiemu „za wzmocnienie sprawy narodowej i wiele pochlebnych rzeczy. Kochanowski, Niemcewicz i Gustaw Małachowski ubiegali się w takich wyrazach”<sup>47</sup>. Warto dodać, że kilka lat później, po powrocie z zesłania, Krukowiecki zapoznał się z opisem tych wydarzeń pióra Maurycego Mochnackiego<sup>48</sup>. Zanotował wówczas, dla swego własnego użytku: „Zapytać Chłopickiego, czy to prawda, co Mochnacki w swoim dziele pisze, że na dniu 4 grudnia kłótnia między nim a mną miała miejsce w wyrazach grubiańskich, bo jest to wierutnym kłamstwem, gdyż – przeciwnie – w najlepszej wtenczas byłem z nim harmonii i g.[enerałowi] Wąsowiczowi jest to wiadomo, gdyż on był przytomny naszej rozmowie”<sup>49</sup>.

<sup>44</sup> BUW, rkps 582, k. 7, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 5 XII 1830, odpis ręką Forstera.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Szerzej o akcji Mochnackiego zob. S. Barzykowski, op. cit., s. 396–398; M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, opracował i przedmową poprzedził S. Kieniewicz, t. II, Warszawa 1984, s. 116 i n.; [P. Popiel], *Pamiętniki... (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 60–61.

<sup>47</sup> BUW, rkps 582, k. 7, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 5 XII 1830.

<sup>48</sup> Chodzi oczywiście o słynne *Powstanie narodu polskiego*.

<sup>49</sup> AGAD, WCPL, rkps 748, s. 193–194, notatka Krukowieckiego, odpis z oryginału nieznaną ręką (najprawdopodobniej historyka Mieczysława Chojnackiego, który jeszcze przed II wojną światową pracował nad biografią generała).

Konfrontacja przekazów pozostawionych przez Krukowieckiego z relacjami wspomnianymi wyżej, nasuwa kilka wniosków. Generał nie czyni z siebie głównej postaci całego dramatu, lecz umieszcza się po prostu jako jedną z osób, które przybyły wraz z Chłopickim na posiedzenie rządu. Pasuje do tego opisu tak dziwne na pozór pominięcie milczeniem jego postaci w dzienniku Niemcewicza<sup>50</sup> i wspomnieniach Lelewela oraz nabiera sensu zmieszanie Dembowskiego, który nie rozumiał, co się właściwie dzieje. Wykluczyć należy również podany przez niego oraz Barzykowskiego powód złości Chłopickiego na Krukowieckiego. Mniejsza nawet o to, czy Chłopicki rzeczywiście wydał wtedy rozkaz nakazujący wojskom z prowincji wstrzymanie marszu (czy też wkroczenia) do Warszawy. Krukowiecki tak czy owak przybył do stolicy sam, bez swoich pułków, więc żadnych rozkazów nie złamał. A za pojawienie się w mieście Chłopicki nie miał powodu go winić, bo tak samo postąpiłby każdy inny dowódca większej jednostki wojskowej<sup>51</sup>.

Co więc właściwie zaszło między Krukowieckim a Chłopickim tamtego dnia? Wbrew relacji tego pierwszego, musiało dojść do jakiejś różnicy zdań, choć najprawdopodobniej nie stało się to podczas posiedzenia rządu, lecz wcześniej. Warto dodać, że Krukowiecki 4 grudnia był w Warszawie nie raz, lecz dwukrotnie. Ta pierwsza wizyta miała zapewne miejsce wcześniej rano<sup>52</sup> – wówczas właśnie zobaczył się z Chłopickim i otrzymał stosowne rozkazy co do rozmieszczenia swojej dywizji pod Warszawą. Opuścił następnie stolicę i pojechał do Ołtarzewa, gdzie wyznaczono kwaterą główną dowództwa dywizji. Tutaj wydał dyspozycje dla dywizji i powrócił do miasta w środku dnia, witany owacyjnie przez tłumy<sup>53</sup>. Bardzo znaczące, że Krukowiecki pominął w liście do żony szczegóły tego pierwszego spotkania z Naczelnym Wodzem. Być może właśnie tutaj kryje się wyjaśnienie całej sprawy. Krukowiecki, jadąc do stolicy, był przeświadczony o konieczności podjęcia walki z Konstantym; bo skoro uczyniło się pierwszy krok w celu zrzucenia rosyjskiej dominacji, to jak najszybciej, konsekwentnie, należy wykonać krok następny. Prawdopodobnie mniejszą wagę przywiązywał do osoby wielkiego księcia, ale logika żołnierza wskazywała, że nie można wypuszczać z kraju kilkutyśięcznego korpusu rosyjskiego – bo przecież będzie

<sup>50</sup> A jeśli relacja Krukowieckiego jest wiarygodna, to wskazał on powód, dla którego na emigracji Niemcewicz zmienił swoją wersję wydarzeń – nie chciał pamiętać, że tamtego dnia wybijał się wśród tych, którzy dziękowali Krukowieckiemu za przybycie. Powód drugi – po latach nic nie hamowało poety przed dorzuceniem swojej cegiełki do „czarnej legendy” Krukowieckiego – „*lotra, szelmy i zdrajcy*”.

<sup>51</sup> Zresztą, dopiero 5 grudnia dostał rozkaz, by następnego dnia dwa pułki jego dywizji zluzowały w stolicy stojące tam dotąd oddziały, a zanim do tego doszło, rozkaz został odwołany – BUW, rkps 542, vol. VII, k. 234, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 6 XII 1830.

<sup>52</sup> BUW, rkps 582, k. 7, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 5 XII 1830.

<sup>53</sup> Ibidem.

on użyty później przeciw powstańcom. Z takim przekonaniem zjawił się Krukowiecki rankiem 4 grudnia u Chłopickiego<sup>54</sup>.

Naczelnny Wódz tymczasem od kilku dni żył w stanie ogromnego stresu, nie sypiał, na każdą wiadomość o wydarzeniach sprzecznych z jego stanowiskiem wpadał w coraz większe rozdrażnienie<sup>55</sup>. Ledwie udało mu się ocalić generałów Krasińskiego i Kurnatowskiego od linczu; ledwie uspokoił się nieco, gdy cesarzewicz bezpiecznie odmaszerował spod Warszawy, a już donoszono mu o gonieniu za popularnością Szembeka, który na dodatek szukał jej w znienawidzonym przez wodza klubie patriotycznym, pełnym „szalonych głów”, które poważyły się rozpocząć tę nierozsądną „rewolucję”. W takim nastroju zastał go Krukowiecki ze swoimi pytaniami o dalsze plany działań, o powody wypuszczenia wielkiego księcia. Nie znamy oczywiście przebiegu tego spotkania, ale Chłopicki najprawdopodobniej wówczas przekonał Krukowieckiego do swoich racji. Wyjaśnił, że zarówno on sam, jak i kręgi kierownicze powstania, zrobią wszystko, by doprowadzić do ugody z cesarzem, a zgoda na opuszczenie Królestwa przez Konstantego to pierwszy gest dobrej woli ze strony Polaków. Wtedy dopiero Krukowiecki zrozumiał, że logika żołnierza wprowadziła go w błąd; że nie wziął pod uwagę postawy politycznej kół rządzących. Dlatego też, jeszcze tego samego dnia, już po scenie, jaką urządził Chłopicki w rządzie, Krukowiecki wybija z głowy kilkunastu podchorążym i studentom plan „*pójścia za wielkim księciem Konstantym, wykradzenia go i dostawienia do Warszawy, ażeby go cesarz wykupił polskimi zabranymi prowincjami*”. Zanim by dotarli do cesarzewicza – komentuje generał – „*już by ich szablami posiekano, a ich postępek byłby nie tylko wielkiego księcia i cesarza, ale i wszystkie gabinety oburzył*”<sup>56</sup>. Chłodna polityka zastąpiła już porywczy żołnierski instynkt.

Bardzo to istotne, że Krukowiecki szczegółów tej pierwszej wizyty u Chłopickiego nie opisał w liście do żony, która była przekonana, że jej małżonek poprowadzi swoje oddziały do walki z wielkim księciem i również uważała tę walkę za konieczność<sup>57</sup>. Krukowiecka ponadto była przeświadczona, że oto dla jej męża nadszedł moment, w którym będzie wreszcie mógł odegrać rolę na miarę swoich zdolności. Sądziła, że generał jest odpowiednim człowiekiem do poprowadzenia całej armii polskiej do walki z Rosją. Zazdrosna o Szembeka, który jej mężowi nie dorównywał ni talentem, ni siłą charakteru, a teraz odbiera laury jako bohater, wprost zachęcała Krukowieckiego, by wziął sprawę w swoje ręce: „*Teraz kto pierwszy, to*

<sup>54</sup> Pogląd ten podzielała grupa młodych oficerów, m. in. Ludwik Kicki i Władysław Zamoycki; ten ostatni gorąco namawiał rząd do zaatakowania korpusu wielkiego księcia, szerzej zob. S. Kontek, *Odwrót Wielkiego Księcia Konstantego z Warszawy i rozbrojenie pozostałych w Królestwie oddziałów rosyjskich*, [w:] *Studia z dziejów Warszawy 1830–1831*, red. W. Tokarz, Warszawa 1937, s. 130 i n.

<sup>55</sup> A.E. Koźmian, op. cit., s. 372.

<sup>56</sup> BUW, rkps 582, k. 7, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 5 XII 1830.

<sup>57</sup> BUW, rkps 542, vol. VIII, k. 55, Krukowiecka do męża, Rawa 5 XII 1830 rano.



lepsy”<sup>58</sup>, pisała w liście, który dotarł do niego, gdy karty zostały już rozdane. Być może generał zataił pewne szczegóły tych wydarzeń, ponieważ obawiał się braku akceptacji lub potępienia ze strony uwielbianej małżonki; nie chciał tworzyć rys na wyidealizowanym przez Helenę wizerunku własnej osoby.

Tymczasem jednak, Krukowiecki powrócił 4 grudnia wieczorem do Ołtarzewa, wiedząc jedynie o tym, że Chłopicki złożył naczelne dowództwo. Gdy przed południem otrzymał ze sztabu głównego polecenie natychmiastowego przybycia do siedziby rządu<sup>59</sup>, spodziewał się, że wzywa się go po nominację na Naczelnego Wodza. Dla niego okoliczności były oczywiste: jedyny człowiek, który się do tego (również w opinii Krukowieckiego) nadawał, zrezygnował poprzedniego dnia, a on był przecież dowódcą **pierwszej** dywizji piechoty, tej samej przecież, którą dawniej dowodził Chłopicki. Co więcej, kontrkandydatów właściwie nie było; czołówka konstantynowskiej generalicji w ciągu kilku dni znacznie się skurczyła<sup>60</sup>. W hierarchii starszeństwa wyżej od niego usytuowani byli Edward Żółtowski i Jan Weysenhoff, ale żadnego nie było w tym momencie w Warszawie, a ponadto obaj byli znani jako wierni czciciele Bachusa. Z generałów dywizji pozostał więc jedynie Stanisław Klicki, ale ten słabował na zdrowiu i stronił od aktywniejszego zaangażowania się w powstanie<sup>61</sup>.

Wyruszając z Ołtarzewa nie wiedział Krukowiecki, że sytuacja w stolicy już się zmieniła. Przekonywany zewsząd o tym, że jest niezastąpiony, zainspirowany przez najbliższe otoczenie, Chłopicki postanowił ostatecznie ogłosić się dyktatorem<sup>62</sup>. Ze złością zwrócił przyslaną mu przez rząd nominację na te stanowisko i rozkazał wojsku zebrać się na placu Broni (tzw. Polu Marsowym), by oficjalnie odczytać odezwę o wzięciu dyktatury, „*jeżeli wojsko tę jego propozycję chętnie przyjmie*”<sup>63</sup>. Krukowiecki dowiedział się o tym od wyraźnie „*zaambarasowanych*” członków rządu tuż po przybyciu do miasta. Zdezorientowany i zaskoczony był również Krukowiecki. Postanowił ostatecznie pojechać na plac Broni i na własne oczy przekonać się

<sup>58</sup> Ibidem, k. 56.

<sup>59</sup> BUW, rkps 560, vol. II, k. 20, H. Milberg do Krukowieckiego, Warszawa 5 XII 1830, godz. 10.

<sup>60</sup> Z generałów broni dwóch (M. Hauke i S. Potocki) zginęło podczas nocy listopadowej, dwóch kolejnych (W. Krasieński i A. Roźniecki) uciekło z Warszawy, a I. Krasieński znany był z uległości wobec cesarzewicza. Spośród generałów dywizji Ł. Biegański, K. Kossecki, S. Grabowski, J. Rautenstrauch i Z. Kurnatowski mieli podobną opinię co I. Krasieński (ponadto Grabowski przebywał od dłuższego czasu w Petersburgu jako minister sekretarz stanu).

<sup>61</sup> Szerzej zob. M. Swędrowski, *Krukowiecki a wybór Skrzyneckiego na Naczelnego Wodza*, Meritum, t. I, 2009, s. 51–52.

<sup>62</sup> Największy wpływ na decyzję Chłopickiego miały argumenty Czartoryskiego, Niemcewicza i W. Ostrowskiego. Analiza i zestawienie źródeł dotyczących genezy dyktatury zob. W. Bortnowski, op. cit., s. 80–82; W. Rostocki, op. cit., s. 30–32; W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Gdańsk 1967, s. 45–50.

<sup>63</sup> S. Barzykowski, op. cit., s. 406; J. Lelewel, *Pamiętnik*, s. 202–203.

o zamiarach Chłopickiego, który ze swoim orszakiem przybył tam wkrótce po nim. Chłopicki podjechał do niego i rozkazał mu ustawić wojsko w porządku, po czym odczytał swoją odezwę, co wojsko przyjęło z olbrzymim entuzjazmem. „*Potem kazał wojsku defilować, jak pierwszej przed wielkim księciem* – relacjonował następnego dnia małżonce Krukowiecki. – *Przyznam ci się, że przykry to był dla mnie moment, tym bardziej, że jako najstarszy musiałem iść na czele kolumny*”<sup>64</sup>. Taki był koniec marzeń generała o naczelnym dowództwie.

Trzeba podkreślić, że nastawienie Krukowieckiego wobec perspektywy objęcia wojskowego naczelnictwa powstania, było wielce ambiwalentne. Z jednej strony, zawsze ambitny, wiecznie niedowartościowany oraz świadom swoich umiejętności, pragnął odegrać główną rolę w życiu kraju. Zarazem jednak – obawiał się wziąć na siebie tak wielką odpowiedzialność. Przekonywany – nie po raz pierwszy i nie ostatni – przez żonę oraz grupę swoich zwolenników<sup>65</sup>, nie zdobył się na podjęcie samodzielnej inicjatywy. Jako żołnierz, czekał rozkazu, wołał być raczej wyznaczony, niemal „przymuszony” do objęcia tak ważnej funkcji. Zwalniałoby go to z ewentualnych zarzutów, że ze względu na własne jedynie ambicje sięga po władzę. Poza tym, w razie jakichkolwiek niepowodzeń pod jego rozkazami, mógłby wówczas śmiało odpowiedzieć, że się o buławę nie starał, że przyjął ją tylko w poczuciu obowiązku i dla dobra ogólnego – dokładnie tak samo, jak później czynił to książę Michał Radziwiłł. Dlatego też 4 grudnia nie podjął żadnych konkretnych przygotowań do objęcia schedy po Chłopickim, nie lansował swojej osoby. Jednak wiwaty, jakimi go nagrodzono, gdy wjeżdżał do stolicy, tłumy, które otoczyły jego pojazd i wszędzie mu towarzyszyły – wszystko to łechtало jego próżność i – choć za nic nie chciałby się do tego przyznać – zrobiło na nim ogromne wrażenie. Okoliczności te sprawiły, że nocą 4/5 grudnia w Ołtarzewie Krukowiecki pogodził się z perspektywą przyjęcia dowództwa naczelnego z nadania rządu i psychicznie się do tego przygotował. Właśnie dlatego z tak wielkim zawodem i przykrością odebrał wydarzenia z 5 grudnia. Szybko jednak otrząsnął się z szoku i zaakceptował osobę Chłopickiego na czele powstania<sup>66</sup>, choć przez cały okres jego dyktatury dostrzegał także jej złe strony<sup>67</sup>. Swoją pierwszą polityczną porażkę

<sup>64</sup> BUW, rkps 542, vol. VII, k. 234, Krukowiecki do żony, Ołtarzew 6 XII 1830.

<sup>65</sup> BUW, rkps 542, vol. VII, k. 239, Krukowiecki do żony, Warszawa 9 XII 1830.

<sup>66</sup> Nawet wyjątkowo niechętny dowódca 1.DP Józef Mroziński (op. cit., s. 148) przyznawał: „*Z rozmowy, jaką miałem z Krukowieckim, zdaje mi się, że chce być posłuszny rozkazom generała [Chłopickiego]. Jakoż w istocie [...] słyszałem był Krukowieckiego mówiącego z pochwałami o talentach wojskowych Chłopickiego i jego energii*”. Z kolei Chłopicki miał doceniać odwagę i talent wojskowy Krukowieckiego – BUW, rkps 547, J. Krukowiecki, *Journal de ma captivité...*, vol. I, k. 35, relacja Prądzyńskiego [zapis z 1 IV 1832].

<sup>67</sup> Przede wszystkim pozostał zwolennikiem jak najszybszego rozpoczęcia działań ofensywnych przeciw Rosji; uważał że Chłopicki zaprzepaszcza szanse zaskoczenia przeciwnika i zyskania przez armię polską przewagi – por. listy Krukowieckiego do żony z 11 I i 12 II 1831, BUW, rkps 542, vol. VII, k. 257–258, 276–277; W. Zajewski, *Wolność dźwięku w powstaniu listopadowym*, Łódź 1963, s. 41, 43–44.

podczas powstania kilka dni później kwitował: „*O mały włos, żeś dyktatorową nie była, gdyby był Chłopicki swej dymisji nie cofnął [...] – piękna by była awantura. Niech Bóg nagrodzi Chłopickiego, że mnie z tego ambarasu wybawił*”<sup>68</sup>. Ludzka natura, instynkt samozachowawczy, ego, mają to do siebie, że nawet niepowodzenie potrafią przeobrazić w szczęśliwe wyjście z kłopotliwej sytuacji.

Krukowiecki przyjął wybuch powstania z zaskoczeniem, choć podczas swego pobytu w Warszawie kilka dni wcześniej został przez wielkiego księcia uprzedzony o istnieniu spisku<sup>69</sup>. Karol Forster przekonuje, że generał miał kontakty z członkami sprzysiężenia i doskonale wiedział, że wybuch jest bliski<sup>70</sup>. Świadczyć ma o tym notatka generała, zaczynająca się od słów „*Jeżeli ma być powstanie przeciw dzisiejszemu rządowi...*”. Zawiera ona szereg punktów, koniecznych do wypełnienia warunków, by powstanie mogło się udać<sup>71</sup>. Co ciekawe, większość z nich to zarazem kontrowersyjne decyzje lub błędy popełnione przez władze powstania w ciągu 1830 i 1831 roku. Krukowiecki musiałby być genialnym wizjonerem, by wszystko to przewidzieć. Notatkę spisał *ex post*, prawdopodobnie na użytek Forstera, starając się przedstawić własną osobę w korzystnym świetle. Z takim samym dystansem należy traktować inną notkę generała, powstałą również u schyłku życia. Co ciekawe, jej przekaz jest zupełnie przeciwstawny wspomnianej wyżej: „*Byłem przeciwko rewolucji, bo za młodu będąc świadkiem rewolucji francuskiej [...] i jej okrucieństw, mogłem sobie łatwo wystawić, co i u nas dzieć się będzie, jeżeli rząd nie przedsięwzięmie środków do przeszkodzenia jej wybuchnięcia*”<sup>72</sup>. Krukowiecki jako konserwatysta, był przeciwko anarchii, przeciwko chaosowi, przeciwko wszelkim społecznym niepokojom i wystąpieniom, jednak – nie był przeciwko narodowemu powstaniu antyrosyjskiemu<sup>73</sup>. Widoczne jest to właśnie w owych pierwszych dniach, kiedy to jako jeden z pierwszych generałów z tym powstaniem się połączył.

<sup>68</sup> BUW, rkps 542, vol. VII, k. 239, Krukowiecki do żony, Warszawa 9 XII 1830.

<sup>69</sup> BUW, rkps 542, vol. VII, k. 223, Krukowiecki do żony, Warszawa 20 XI 1830.

<sup>70</sup> K. Forster, op. cit., cz. I, s. 23–24.

<sup>71</sup> BUW, rkps 549, vol. II, k. 1, własnoręczna notatka Krukowieckiego; K. Forster, op. cit., cz. III, s. 1–4.

<sup>72</sup> BUW, rkps 577, k. 17, własnoręczna notatka Krukowieckiego [ok. 1849–1850].

<sup>73</sup> Analiza obszernej korespondencji generała z żoną z ostatniej dekady przed powstaniem listopadowym BUW, rkps 542, vol. I–VIII, łącznie 1490 kart) świetnie ukazuje jego niechęć, wręcz nienawiść wobec wielkiego księcia z powodu jego brutalności, arbitralności, nieprzestrzegania konstytucji; dostrzegał również groźbę bliskiej aneksji Królestwa Polskiego do Rosji. Zob. M. Tarczyński, op. cit., s. 74.



## OBRAZ OTTO VON BISMARCKA NA ŁAMACH „KURIERA POZNAŃSKIEGO” W ŚWIETLE ANTYKOŚCIELNYCH USTAW Z LAT 1872–1873

„Kurier Poznański”<sup>1</sup> był dziennikiem wydawanym od 1872 roku, związanym przede wszystkim z katolicyzmem i ruchem ultramontańskim<sup>2</sup>. Za główny cel przyjmowano w nim pracę organiczną oraz obronę wiary i polskości<sup>3</sup>. Założycielem i wydawcą dziennika był Ludwik Merzbach<sup>4</sup>, zaś pierwszym redaktorem naczelnym Teodor Żychliński<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Początkowo nakład dziennika wynosił ok. 750 egzemplarzy. Głównym postulatem było jednoczenie społeczeństwa wokół arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego. Po dymisji Bismarcka stawiano na lojalizm wobec władz. Zob. W. Jakóbczyk, *Prasa Polska w Wielkopolsce (1859–1918)*, [w:] *Prasa Polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976, s. 181–182; J. Myśliński, *Prasa Polska w dobie powstaniowej*, [w:] *Dzieje prasy polskiej*, red. J. Łojek, Warszawa 1988, s. 61.

<sup>2</sup> Słowo utworzone od łac. odpowiednika „ponad górami”. Odnosiło się do zwierzchności papieża i dogmatu o jego nieomyślności, który ustanowiono na Soborze Watykańskim w 1870 roku. Nie należy jednak traktować dogmatu o nieomyślności papieża jako nowego artykułu wiary, gdyż przekonanie o nieomyślności papieża w kwestiach wiary i obyczajów sięgało najdawniejszych czasów, a dotyczyła się objaśnienia Pisma Świętego i Objawienia. Zob. J. Krasuski, *Kulturkampf. Katolicyzm i liberalizm w Niemczech XIX wieku*, Poznań 1963, s. 159; W. Klimkiewicz, *Kardynał Ledóchowski na tle swojej epoki*, t. III, Poznań 1987, s. 180.

<sup>3</sup> Już pierwszy numer uzmysławia pogląd redakcji na sprawy współczesne i wytacza jako podstawę postulat pracy organicznej. Na kanwie upadku Francji w wojnie z Prusami czytamy: „Oby ciężkie te chwile niejednych uludnych marzeń, wielu zawiedzionych nadziei, nie przeminęły dla niej [Polski] bez korzyści i nauki! Oby się przekonała nareszcie, że nie tam, gdzie moralna zgnilizna, dla niej możliwemi pomoc i ratunek [Francja] – ale, że jedyna nadzieja lepszej przyszłości polega w własnej pracy, w własnych zasobach, zaczerpniętych na niwie narodowych tradycji, wspartych tradycjami nieszczyścia!”, „Kurier Poznański” (dalej: KP), 2 I 1872, s. 1; Hasła pracy organicznej można też odnaleźć w późniejszych tekstach: *Nowe marzenia!*, KP, nr 94, 24 IV 1872, s. 1.

<sup>4</sup> Poznański księgarz, drukarz i wydawca (1820–1890). Wydał m.in. utwory J. I. Kraszewskiego, J. Lelewela, A. Mickiewicza, J. Ch. Paska oraz czasopisma: „Kurierek Poznański”, „Pokłosie” (1854–1862), „Przyroda i Przemysł” (1856–1858), „Ziemianin” (1856–1859), „Dziennik Poznański” (1859–1871, w latach 1864–1865 był jego właścicielem), „Ostdeutsche Zeitung” (od 1861, potem „Posener Tageblatt”), „Posner Courier” (od roku 1863), „Kurier Poznański” (1872–1874), „Gazeta Poznańska” (1883). Wielokrotnie z powodu swej działalności popadał w konflikt z władzami, co wiązało się z licznymi procesami sądowymi i konfiskatami. Przez wiele lat przewodniczył cechowi drukarzy oraz zarządowi kasy Chorych drukarzy i litografów. J. Jachowski, *Polski słownik bibliograficzny*, pod red. W. Roźnowskiego, t. XX, z. 84, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 462.

Wyjaśnienia wymagają przyjęte w pracy cezury czasowe. Na lata 1872/73 przypadał okres nasilania się polityki antykościelnej Niemiec, a także odchodzenia od względnie umiarkowanej polityki wobec Polaków<sup>6</sup>. W ciągu tych lat uchwalono szereg ustaw prowadzących do większej laicyzacji państwa, czego ukoronowaniem było stworzenie w Prusach tzw. ustaw majowych, które bezpośrednio godziły w niezależność Kościoła. Lata te przypadają na czas nasilającego się konfliktu, który przeszedł do historii pod nazwą *Kulturkampf*<sup>7</sup>.

W polskiej świadomości historycznej Bismarck jawi się jako postać wyraźnie negatywna<sup>8</sup>, stąd też podkreślenia wymaga jego stosunek do Polaków. Nie ulega wątpliwości, że był on ich nieprzejednanym wrogiem, widzącym w nich przede wszystkim czynnik rewolucyjny oraz separatystyczny<sup>9</sup>. Wszakże nieposiadający własnego państwa Polacy, aktywnie uczestniczyli w kampaniach Napoleona I i Wiośnie Ludów 1848 roku, co umieszczało ich

<sup>5</sup> Oficer armii pruskiej, który po wystąpieniu z armii uczestniczy w powstaniu styczniowym, z czego zdaje relację we wspomnieniach, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888. Zajmuje się dziennikarstwem, w latach 1864–1870 redaktor „Dziennika Poznańskiego”, następnie w latach 1872–1876 redaguje „Kurier Poznański”. W 1877 roku wydał *Kronikę żalobną rodzin wielkopolskich od 1863–1876 r.* Wydawca i współautor wydanej w latach 1879–1908 31-tomowej *Złotej księgi szlachty polskiej*.

<sup>6</sup> H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864–1918*, Wrocław 1990, s. 94.

<sup>7</sup> Zagadnienie w polskiej historiografii szeroko opisują: L. Trzeciakowski, *Kulturkampf w zaborze pruskim*, Poznań 1970; J. Krasuski, op. cit.; idem, *Istota Kulturkampfu*, Przegląd Zachodni, 1957, nr 1. J. Feldman, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1980, s. 421–450; T. Błaszczak, *Zakony na Śląsku w dobie Kulturkampfu*, Wrocław 2004; J. Ch. Janiszewski, *Obecne prześladowanie religii katolickiej w Prusach*, Kraków 1876; W. Szajkowski, *Obrazki kulturkampfu pruskiego: z własnych wspomnień*, Kraków 1877; L. Trzeciakowski, *Stosunki między państwem a Kościołem Katolickim w zaborze pruskim w latach 1817–1914*, [w:] *W kręgu polityki. Polacy – Niemcy w XIX wieku*. Poznań 2002, s. 197–204; P. Stefański, *Koniec walki kulturalnej w diecezji chełmińskiej (1880–1888)*, Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej, 1930, nr 10; P. Szymański, *Początki walki kulturalnej w diecezji chełmińskiej*, Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej, 1930, nr 7; J. Tuszyński, *Walka kulturalna w diecezji chełmińskiej w okresie od 1874–1890*, Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej, 1930, nr 8-9; Z. Zieliński, *Wykonanie ustawy sejmu pruskiego z 11 V 1873 r. o kształceniu i zatrudnieniu duchowieństwa na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej 1873–1887 r.*, Studia Historyczne, red. ks. M. Żywczyński, ks. Z. Zieliński, t. II, Lublin 1968; idem, *Wykonanie ustawy sejmu pruskiego z dnia 20 V 1874 r. i 22 IV 1875 r. na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej*, Prawo Kanoniczne 11, 1968, nr 1–2; idem, *Tajna administracja archidiecezji gnieźnieńskiej w czasie „Kulturkampfu” (1874–1886)*, Nasza Przyszłość, t. XXIV, 1966; idem, *Zarząd majątkiem kościelnym w parafiach katolickich archidiecezji gnieźnieńskiej w świetle ustawy sejmu pruskiego z dnia 20 VI 1875 r.*, Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, t. XIII, z. 4, 1966; G. Klapuch, *Centrum a polska mniejszość narodowa na terenie Niemiec w okresie kulturkampfu*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne, 1968, nr 1.

<sup>8</sup> J. Tazbir, *Postacie symboliczne*, [w:] *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka*, red. A. Lawata, H. Orłowski, Poznań 2008; L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 7; P. Matusik, *Bismarck w polskich oczach 1862–1898*, Studia Historica Slavo-Germanica, t. XXVII, Poznań 2008, s. 129.

<sup>9</sup> H. Wereszycki, *Sprawa polska w XIX wieku*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo-społeczeństwo-kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1982, s. 150.

na przeciwległym biegunie politycznym wobec wszelkich monarchii europejskich. Na samym początku rządów Bismarcka dali temu wyraz w 1863 roku występując przeciwko rosyjskiemu monarsze. Nieprzychylność wobec Polaków nie przeszkadzała mu jednak w wykorzystywaniu ich dążności niepodległościowych w stosunkach z Rosją, co wynikało z jego pragmatyzmu politycznego<sup>10</sup>.

Stanowisko Bismarcka wobec Polaków mamy możliwość częściowo prześledzić na łamach „Kuriera Poznańskiego”, czego przykładem był opublikowany tam jego list, w którym stwierdzał: „Większość mieszkańców Wielkiego Ks. Poznańskiego od czasu, od którego takowe do Prus należy, wiernością i walecznością we wojnie w każdym czasie udowodniła, że jest do Najjaśniejszego Pana przywiązaną i wdzięczną Mu za bezpieczeństwo prawne i dobrobyt, jakiego kraj doznaje, od czasu, od którego do Prus należy, a starsi ludzie pomiędzy nimi jeszcze dziś pamiętają, jak zlemi były stosunki za czasów ich przodków, zanim Wielkie Księstwo do Prus przyłączono. Jego Królewska Mość ma zupełne zaufanie do wdzięczności i uległości Swych poddanych narodowości polskiej, lecz posłowie ich nie okazywali dotąd tego uczucia”<sup>11</sup>. Pomimo urzędowego tonu można przyjąć, że stanowisko to odzwierciedlało nastawienie kanclerza do polskiej ludności królestwa pruskiego. Wynikało to z jego pozycji społecznej i mentalności, które nakazywały mu posłuszeństwo wobec króla. Stanowe spojrzenie na społeczeństwo miało wpływ na jego nastawienie i postrzeganie warstw niższych jako wiernych poddanych, którzy są podatni na manipulację polityczną. Zgodnie z pruską racją stanu panowało przekonanie o potrzebie posiadania wschodnich prowincji dla istnienia państwa pruskiego, co w konsekwencji nastawiało Bismarcka negatywnie do dążeń niepodległościowych Polaków. Należy jednak podkreślić, iż nie był on nacjonalistą w dzisiejszym rozumieniu tego słowa i nie zmierzał do wynarodowienia polskiej ludności<sup>12</sup>. Pomimo tego w „Kurjerze Poznańskim” problem nieprzychylnego nastawienia kanclerza wobec religii katolickiej był widoczny już od samego powstania pisma, a jego negatywny stosunek do wiary traktowano jednoznacznie jako wyraz niechęci w stosunku do ludności polskiej zaboru pruskiego<sup>13</sup>.

Pierwszą kwestią tyżącą się problemu stosunku państwa do Kościoła, którą omawiał dziennik, był problem inspekcji szkolnej. Projekt zakładał odebranie duchownym możliwości kontrolowania szkół i przekazanie tych

<sup>10</sup> A. Czubiński, *Problem polski w polityce wschodniej Niemiec w latach 1914–1920*, [w:] *Rola Niemiec w procesach rozwojowych Europy XIX i XX wieku*, red. A. Czubiński, Poznań 1995, s. 198; J. W. Borejsza, *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1984, s. 282.

<sup>11</sup> *Poznań*, KP, 22 IV 1872, s. 1. Cytowany list spotkał się na łamach „Kuriera Poznańskiego” z ostrą krytyką. *List księcia Bismarcka*, KP, 27 IV 1872, s. 1–2.

<sup>12</sup> L. Trzeciakowski, *Spółczesność polskie w oczach Otto von Bismarcka*, [w:] *W kręgu polityki. Polacy–Niemcy w XIX wieku*, red. K. Makowski, W. Molik, Poznań 2002, s. 148. Ten sam tekst, *Kwartalnik Historyczny*, 1993, nr 4, s. 166; S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 1998, s. 312; J. Feldman, *Problem polsko-niemiecki w dziejach*, Katowice 1946, s. 57–58.

<sup>13</sup> *Poznań*, KP, nr 26, 1 II 1872, s. 1.

kompetencji odpowiednim świeckim urzędnikom państwowym. Ustawa zredagowana w liberalnym duchu miała doprowadzić do laicyzacji systemu nauczania<sup>14</sup>. Według relacji „Kuriera Poznańskiego” obradom w izbie poselskiej towarzyszyło wielkie zainteresowanie, gdyż tuż przed rozpoczęciem grupy ludzi gromadziły się na ulicy, a właściwym posiedzeniom przyglądały się tłumy. Po ministrze Adalbercie Falku przemawiał Bismarck, przedstawiany jako wojowniczy i nieprzejednany w walce: „*wystąpił jako mąż, wszelkie przeszkody w drodze mu stojące ostrzem miecza i siłą zwykły pokonywać, poparł swego kolegę*”<sup>15</sup>. W swym przemówieniu ostrze krytyki kierował przeciw szlachcie polskiej i polskiemu duchowieństwu. Przemawiał wpieryw przeciwko frakcji katolickiej, głównie Ludwигowi Windhorstowi, do którego wystosował: „*Osobiste zarzuty często bardzo ostro, a można prawie powiedzieć nie zawsze stosowne w ustach prezesa ministrów, były prawie bez końca*”<sup>16</sup>. Wyrażał brak zaufania wobec inspektorów szkolnych narodowości polskiej oraz ubolewał nad polszczeniem się całych wsi Prus Zachodnich i sympatyzowaniem niemieckich duchownych z polską agitacją na Śląsku. Wskutek takich poglądów w „Kurierze Poznańskim” uznano, że niepokój u Bismarcka wzbudzało budzenie się świadomości narodowej na Śląsku<sup>17</sup>.

Po przyjęciu prawa o inspekcji szkół 10 lutego 1872 roku nie dopuszczono do głosu zgłaszającego się posła polskiego Kazimierza Kantaka z powodu zamknięcia dyskusji. Gazeta podkreślała, że ta bezwzględność była tym bardziej wyraźna, gdyż poseł był zapisany jako pierwszy, przemawiał za to Bismarck, u którego: „*Uderzająca była gwałtowność, z jaką wyrzucał brak patriotyzmu duchowieństwu katolickiemu niemieckiemu, podnosząc, że duchowieństwo katolickie wszystkich kraj, jako to polskie, włoskie i francuskie znane z patriotyzmu*”<sup>18</sup>.

Losy nowego prawa o dozorze szkolnym skierowano pod głosowanie do Izby Panów<sup>19</sup>, a na łamach dziennika specjalnie wydrukowano mowę Bismarcka dotyczącą tej kwestii, która miała być przytaczana dosłownie: „*mowa bowiem ta, zawierająca poglądy pana Kanclerza na katolicyzm i na stosunki nasze polskie, zasługuje, by ją publiczność nasza poznała we wszystkich szczegółach*”<sup>20</sup>. Z drugiej strony tłumaczono, że według świadków mowa w swej wymowie była jeszcze ostrzejsza, a sprawozdanie z niej miało zostać poprawione poprzez złagodzenie kilku gwałtowniejszych ustępów lub całkowite ich opuszczenie<sup>21</sup>.

<sup>14</sup> L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 85.

<sup>15</sup> *Poznań*, KP, nr 33, 10 II 1872, s. 1.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> *Poznań*, KP, nr 34, 12 II 1872, s. 1.

<sup>19</sup> *Wiadomości polityczne*, KP, nr 34, 12 II 1872, s. 2.

<sup>20</sup> *Poznań*, KP, nr 35, 13 II 1872, s. 1.

<sup>21</sup> *Ibidem*.



„Kurier Poznański” na kanwie walki o nowe ustawodawstwo szkolne, uznawał kanclerza za niezłomnego w związku z jego uporem we wprowadzaniu nowych przepisów, w czym miał mu wtórować nowy minister Falk<sup>22</sup>. Postawa Bismarcka spowodowała zaostrenie wypowiedzi związanych z jego działalnością. Jego działania uznano za wojnę wypowiedzianą wszystkiemu co polskie i katolickie, do tego toczoną na całej linii i z wielką zaciętością. *„Uderzającym tylko, że gdy pogromca Austrii i Francji w walce tej przeciwko Polakom i Duchowieństwu pod statkiem siły ma w rękę, dzienniki, uznane za organy ministerialne, do nierycerskiej uciekają się broni brudnych oszczerstw. [...] Smutny to zaiste, objaw, taki upadek moralny rasy, mającej za zadanie reprezentować największego męża stanu terażniejszej epoki, i rząd najpotężniejszego w Europie mocarstwa”*<sup>23</sup>.

Nieprzejednana postawa Bismarcka miała mieć też pozytywne następstwa, a jego mowie przypisywano nie tylko pobudzenie narodowego ducha, ale także wywołanie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej: *„Książę Bismarck oddał nam wielką przysługę swoją piorunującą przeciw Polakom mową i groźbami. Nie tylko bowiem w nas wszystkich do szpiku poruszył narodowe poczucie obrażonej godności, ale co więcej zwrócił na nas uwagę całej Europy”*<sup>24</sup>. Podkreślano, iż o Polakach zaczęła ponownie informować prasa europejska, a rząd rosyjski w osobie gen. Nikołaja Lewaszewa rozpoczął dyskusję z emigracją w Paryżu. W brytyjskim „The Times” ukazał się nawet artykuł o Polakach w pruskim zaborze, w którym wyrażono podziw wobec żywotności polskiego ducha. Zauważa się tam ustępstwa Rosji na rzecz Polaków i przypuszcza, że dojdzie do kolejnych, wobec bezprzykładnego postępowania Bismarcka<sup>25</sup>.

Komentując na łamach dziennika rozprawy do prawa o inspekcji szkolnej w Izbie Panów Sejmu pruskiego uznano sprawę za przegraną, ponieważ nic nie mogło przeciwstawić się woli księcia Bismarcka<sup>26</sup>. Samo wystąpienie kanclerza w tej kwestii uznano za energiczną filipikę przeciw duchowieństwu, szczególnie polskiemu<sup>27</sup>.

Po takiej dyskusji prawo w Izbie Panów, ohrzczonej bastionem konserwatystów, przyjęto 125 głosami przeciw 76<sup>28</sup>. Przewaga 49 głosów została uznana za „niespodziewane” zwycięstwo, gdyż spodziewano się znacznie większego oporu wobec liberalnego prawa. Wywołało to negatywne komentarze i konsternację, uznając, że Bismarck może na Izbę Panów spoglądać z uczuciem triumfu, lecz zapewne nie z uszanowaniem; *„Kaustyczny rady-*

<sup>22</sup> *Wiadomości polityczne*, KP, nr 46, 26 II 1872, s. 2.

<sup>23</sup> *Poznań*, KP, nr 52, 4 III 1872, s. 1.

<sup>24</sup> *Poznań*, KP, nr 53, 5 III 1872, s. 1.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Poznań*, KP, nr 55, 7 III 1872, s. 1.

<sup>27</sup> Bismarck komentował znalezione dokumenty po rewizji u ks. Koźmiana, sugerujące zwierzchność jako prymasa Mieczysława Halki-Ledóchowskiego nad całym duchowieństwem polskim. Zob. L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 106.

<sup>28</sup> *Wiadomości polityczne*, KP, nr 57, 9 III 1872, s. 2.

kalizm polityczny konserwatywnego księcia Bismarcka tak umiał rozłożyć chemicznie Izbę panów na jej pierwiastki i nadać im nawet inną naturę, że ci, którzy jeszcze przed kilku dniami wstrząsali się na samo imię inspekcji szkolnej, teraz, za niem głosowali i dopomogli, że nowe, przeobrażające istotę dotychczasowego państwa idee przybrały na siebie ciało”<sup>29</sup>.

Wyraz beznadziejności sytuacji daje konstatacja na temat źródeł decyzji w państwie niemieckim. „*Nie twierdzimy bynajmniej, ażeby ks. Bismarck był twórcą tego wszystkiego, – bo gdzie jeden człowiek tylko wszystko tworzyć musi, tam się nic nie tworzy, – lecz jest on tego wszystkiego wykonawcą, on w głębiach ducha In potentia spoczywające idee budzi i na jaw wydobywa*”<sup>30</sup>. Jest też przeciwnikiem nieprzejednanym, co dało taki a nie inny skutek w głosowaniu. „*W tych okolicznościach i wobec tej osobistości nie pomogły nic Izbie Panów ani zarzuty zdechrystianizowania szkoły, spoganizowania państwa, cytowanie starego testamentu, nie pomogły w ogóle w tej wrzawie walki żadne argumenty, bo tu jedyną chorągwią i jedynym hasłem było »Bismarck!« kto nie z nim, ten jest przeciw niemu!*”<sup>31</sup>. Zdaniem dziennika katolicyzm stawał w tym momencie przed trudną próbą, a głównym aktorem występującym przeciwko niemu i nadającym ton całej akcji miał być Bismarck<sup>32</sup>.

W „Kurierze Poznańskim” oczywistym było przekonanie o niechęci rządu względem katolicyzmu, czego wyrazem było wprowadzenie prawa o nadzorze szkolnym i prześladowania katolickich duchownych poprzez oczernianie w prasie kapłanów. Bismarck zdawał się kontynuować walkę przeciwko katolicyzmowi i Polakom, poprzez wydalanie duchownych nie będących poddanymi króla pruskiego, usuwanie kapłanów od nadzoru nad szkołami, wykluczanie języka polskiego ze szkół na Śląsku, konfiskatę katolickich pism i agitację w prasie, gdzie drukowano teksty nieprzychylnie ludności polskiej<sup>33</sup>.

W piśmie panowało przekonanie o negatywnym oddziaływaniu polityki kanclerza na społeczeństwo, które dotąd żyło we względnym spokoju: „*Duch polityki księcia Bismarcka z jaką tenże jawnie się przeciw nam wystąpił, zaczyna przedzierać się na pole społeczne. Dziękczynne adresy naszych Niemców do księcia Bismarcka doprowadziły, jak się zdaje, do wyraźnego sojuszu politycznego między rządem a napływową ludnością niemiecką*”<sup>34</sup>. Postawa Bismarcka zdawała się kształtować negatywne reakcje społeczne i kreować konflikt pomiędzy ludnością polską i niemiecką.

<sup>29</sup> *Wiadomości polityczne*, KP, nr 58, 11 III 1872, s. 2.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Poznań*, KP, nr 58, 11 III 1872, s. 1; *Wiadomości polityczne*, KP, nr 59, 12 III 1872, s. 2; W numerze przegląd prasy niemieckiej popierającej działania rządu w walce z Kościołem katolickim, *Poznań*, KP, nr 64, 18 III 1872, s. 1; *Wiadomości polityczne*, KP, nr 64, 18 III 1872, s. 3.

<sup>33</sup> *Poznań*, KP, nr 81, 9 IV 1872, s. 1.

<sup>34</sup> *Poznań*, KP, nr 86, 15 V 1872, s. 1.

W maju 1872 roku w parlamencie niemieckim rozpoczęto dyskusje nad petycjami w sprawie Jezuitów. Z projektem zakazu działalności w całej Rzeszy wystąpił narodowy liberał Heinrich Gneist, natomiast inicjatorem prawa był bawarski premier Chlodwig Hohenlohe-Schillingfürst<sup>35</sup>. W trakcie rozpraw dotyczących petycji w sprawie Jezuitów Bismarck nie brał czynnego udziału, pozostając jedynie słuchaczem, a po ich zakończeniu wybrał się na wypoczynek. To usunięcie się na moment z areny politycznej „Kurier Poznański” uznał za znak uspokojenia politycznego na kontynencie: „*Wraz z usunięciem się księcia kanclerza z widowni politycznej nastąpiła wielka cisza w Europie*”<sup>36</sup>. Pomimo chwilowego wycofania się Bismarcka, kampania rządu niemieckiego przeciw Kościołowi miała przybierać coraz większe rozmiary<sup>37</sup>. Ostrzegano przed zapędami germanizacyjnymi Niemców i ich przekonaniu o niesieniu cywilizacji i kultury. Zwracając uwagę na coraz ostrzejsze występowanie przeciwko Polakom, odnoszono się do przykładu Scypiona, który płacząc na gruzach Kartaginy, przeczuwał niechybny koniec Rzymu, dokonującego podobnych straszliwych czynów. „*Historia podaje tak upadek kwitnącej Kartaginy, jak i strupieszalego Rzymu haniebny koniec. Uczmy się historii, jest ona nauczycielką życia ludzkiego, jak słusznie powiada starożytny*”<sup>38</sup>.

Czerwiec to czas obrad nad prawem przeciw Jezuitom w sejmie niemieckim. Sam Bismarck będąc na urlopie nie brał udziału w tych posiedzeniach<sup>39</sup>, które zakończyły się zwycięstwem zwolenników ustaw wyjątkowych<sup>40</sup>. Ponieważ rola kanclerza w tej dziedzinie była niewielka, opublikowano za „Koelnische Zeitung” list, rzekomo z bliskiego Bismarckowi otoczenia, w którym polemizowano z tezą o osłabieniu przez niego znaczenia powyższych przepisów. Rzekoma łagodność miała być dziełem kancelarii państwowej i rady ministrów, a sam Bismarck nieprzychylny takim zmianom przepisów rzekomo nie chciał występować z nowymi propozycjami, gdyż będąc na wypoczynku w Warcinie nie miał dostępu do potrzebnych mu materiałów<sup>41</sup>. Komentując te rewelacje za pewnik uznano, że wydzwięk nowego prawa byłby znacznie mocniejszy, gdyby kanclerz brał aktywny udział w projekcie<sup>42</sup>. Nie zmienia to faktu, że dostrzegano inicjującą rolę liberałów<sup>43</sup>, komentując zarazem, że silne państwa nie potrzebowały wprowadzać ustaw wyjątkowych<sup>44</sup>. Uznano to za początek prześladowania i preludium do zwycięstwa kościoła protestanckiego. „*My zawsze mamy to wra-*

<sup>35</sup> L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 79.

<sup>36</sup> *Poznań*, KP, nr 115, 22 V 1872, s. 1.

<sup>37</sup> *Poznań*, KP, nr 123, 1 VI 1872, s. 1.

<sup>38</sup> *Zapędy Germanizmu*, KP, nr 123, 1 VI 1872, s. 1.

<sup>39</sup> *Wiadomości polityczne*, KP, nr 134, 14 VI 1872, s. 2.

<sup>40</sup> L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 80.

<sup>41</sup> *Wiadomości polityczne. Berlin*, KP, nr 160, 16 VII 1872, s. 3.

<sup>42</sup> *Poznań*, KP, nr 164, 20 VII 1872, s. 1.

<sup>43</sup> *Poznań*, KP, nr 140, 21 VI 1872, s. 1.

<sup>44</sup> *Wyjątkowa ustawa w sejmie Rzeszy*, KP, nr 142, 24 VI 1872, s. 1.

zenie, że to dopiero początek prześladowania i że zwycięski protestantyzm, przypuszczając możliwość obalenia Kościoła katolickiego, chce poprobować sił swoich w tych olbrzymich zapasach, które przecież szkodziły zawsze nie Kościołowi, ale tym, co się na Kościół zuchwale targać ośmieli<sup>745</sup>.

Bismarck praktycznie przez cały czas występował jako główny szermierz walki z wiarą katolicką. To on miał stanąć do walki z prawami i instytucjami Kościoła, które zdawały się stać na drodze upragnionej przez niego wszechwładzy państwa. Przewidywano, że konflikt będzie długi, gdyż kanclerz jawił się jako osoba twardo stojąca na wybranej pozycji<sup>46</sup>. Nawet pisma niemieckie piszące o sprawach konfliktu z Kościołem swoje opinie rzekomo zapożyczały z myśli księcia Bismarcka<sup>47</sup>, który miał rozpocząć walkę z Kościołem w celu obalenia dawnych tradycji i usatysfakcjonowania liberałów. Pokój pomiędzy wyznaniem miał panować do zakończenia wojny z Francją, po której to Bismarck, nie mający zwyczaju obarczać się dwoma zadaniami na raz zajął się kwestią religii. Idąc za przykładem Włoch i Rosji wywołał w Niemczech walkę z Kościołem znosząc wydział katolicki w ministerstwie oświecenia. Z jego poduszczenia rozpoczęła się kampania w prasie przeciw katolikom. Zdeterminowany do walki i oddany idei podporządkowania religii państwu nie ustawał w staraniach i nie zważał na siłę przeciwnika. Na ziemiach zaboru pruskiego walka z Kościołem przeistoczyła się dodatkowo w starcie z narodowością polską, którą spotkało z tego względu wiele represji<sup>48</sup>.

Jako kontrargument przeciwko bezprecedensowej działalności rządu na łamach dziennika przypomina się, że Kościół Katolicki był matką narodów Europy, o czym pisali nawet jego przeciwnicy, jak Herder. Pod kuratelą Kościoła powstały uniwersytety i kwitła nauka. Dopiero dzięki osobie saskiego mnicha Lutra nastąpił rozłam w łonie Kościoła. Zauważa się, że niemiecki rząd wszedł na drogę otwartego konfliktu z Kościołem, przestrzegając zarazem przed lekceważeniem jego siły: „Z nami musi się liczyć i geniusz Bismarcka. Dziesięć milionów katolików, to pułk nieśmiertelny, który nie ustąpi swych zasad, jakie wypisał na sztandarze własnej religii”<sup>749</sup>.

Opisując postawę Bismarcka wobec walki z Kościołem podnoszono, że przez długi czas w sercu nosił nienawiść i zemstę, czekając dogodnej chwili do dokonania rozrachunku z katolikami. Przedstawiano go jako ciągłego konspiratora dążącego do szerzenia zamętu w Niemczech i w Europie, dla własnych korzyści; „Oto książkę konspirował ciągle, aby zmącić wszystko w Niemczech i w Europie, dla korzystania z zawieruchy”<sup>50</sup>. Wytyka mu się wielokrotną zmianę obozów, dla ukazania jego kunktatorstwa i dążności he-

<sup>45</sup> *Przepisy dotyczące się wykonania prawa przeciw Jezuitom*, KP, nr 157, 12 VII 1872, s. 1.

<sup>46</sup> *Dalej i dalej*, KP, nr 124, 3 VI 1872, s. 1.

<sup>47</sup> *Poznań*, KP, nr 125, 4 VI 1872, s. 1.

<sup>48</sup> *Wykonanie praw wyjątkowych rozpoczynają u nas*, KP, nr 182, 10 VIII 1872, s. 1–2.

<sup>49</sup> *Kościół w walce*, KP, nr 191, 22 VI 1872, s. 1.

<sup>50</sup> *Poznań*, KP, nr 178, 6 VIII 1872, s. 1.

gemonistycznych, nazywanych także cezaryzmem<sup>51</sup>. Napotykać jednak na drodze opór Kościoła, postanowił go zmiążyć. *„Z początku posługiwał się żywiołami zachowawczymi przeciw żywiołom postępowym, obecnie łączy się z radykalizmem; posługiwał się także Austrią przeciw Danii, Włochami przeciw Austrii, Niemcami przeciw Francji, dziś posługuje się starymi katolikami przeciw Kościołowi, który jeden w jego mniemaniu stanowi zaporę dla zamiarów dążących do owdzielenia przewagi we wszystkich kierunkach”*<sup>52</sup>. Wszystko to miało znamionować ogromne przesilenie mogące być straszne dla świata i ludzi, któremu przewodził wódz: *„silniejszy on niż Napoleon I, a przebieglejszy niż Napoleon III”*<sup>53</sup>. Postać Bismarcka urastała w tym momencie do tytana, nie mającego sobie równych wśród współczesnych. Podkreślano jednak, że Kościół już niejednokrotnie miał do czynienia z podobnymi próbami podważania jego władzy; *„Od Juliana Apostaty aż do Napoleona I wielu mocarzy świata próbowało zrujnować Kościół Chrystusowy. Ich stronnicy zawsze naprzód wygłaszali tryumfy. Dziś, wiemy w co się obróciły zapędy dumy ludzkiej a Kościół trwa ciągle, wytrzymuje coraz nowe napaści i zawsze w końcu zwycięża”*<sup>54</sup>.

Dziennik nie wierzy w dobre intencje Bismarcka względem Polaków i przestrzega, przed jakimikolwiek próbami opierania sprawy polskiej na polityce pruskiej, powołując się na jego zmienność w doborze partnerów, co nie mogło stanowić gwarancji. Walkę z Kościołem tłumaczono także chęcią obalenia ostatniego bastionu stojącego na drodze ściślejszej centralizacji państwa, do czego miał dążyć Bismarck. Stawiano pytanie czy państwo pruskie będzie w stanie się na tym zatrzymać? Odpowiadając na nie przecząco uznano, że wciąż będzie można doszukiwać się źródeł do powiększania potęgi państwowej, a po Austrii może przyjść kolej na Rosję, co doprowadzi do walki świata germańskiego ze słowiańskim, w której Polakom nie wolno stawać po stronie Niemiec, gdyż nic na tym nie ugrają; *„Nie, bo zostaje jeszcze garść junkrów niemieckich, kurlandzkich uciśnionych w Rosji; bo zostaje ta sroga, nieubłagana jak fatum, pewność, że przyjdzie do śmiertelnej walki słowiańskiego świata z germańskim, w szczególności Rosyi z Prusami, przyjdzie do krwawego obrachunku za wiekowe krzywdy”*<sup>55</sup>. Istniało silne przekonanie, powtarzające się w wielu artykułach, że konflikt z Rosją jest nieunikniony, gdyż ta nie jest w stanie już bardziej przysłużyć się sprawie niemieckiej jak w czasie ostatniej wojny Prus przeciw Francji, gdzie zachowano neutralność<sup>56</sup>. Oczywiście nie pisano, że polityka Bismarcka polegała na dobrych stosunkach z Rosją, gdyż zdawał sobie sprawę z zagrożenia

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> Artykuł w *Niederrhein. Courier.*, KP, nr 172, 30 VII 1872, s. 2.

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> Ibidem.

<sup>55</sup> *Nie ludźmy się!*, KP, nr 179, 7 VIII 1872, s. 1.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 2; *Nie ludźmy się II*, KP, nr 182, 12 VIII 1872, s. 1; *Kto ustojit w nierownom sporje*, KP, nr 191, 22 VIII 1872, s. 1.

jakie niósł ze sobą konflikt z tym mocarstwem<sup>57</sup>. Porównywano natomiast działania kanclerza do szaleństw Napoleona I oraz przypuszczano, że tak jak on w końcu upadnie z powodu zachłyśnięcia się władzą<sup>58</sup>.

Doszukując się powodów rozpoczęcia walki z Kościołem, dochodzono do wniosku, iż chodziło o chęć złamania ostatniej instytucji nie podporządkowanej państwu. Podkreślano, że do każdego ważnego wyzwania kanclerz podchodził z niezwykłym sprytem i w odpowiednim dla niego momencie, czyniąc starcie nieuniknionym; „*Zawsze on starał się wmówić światu a szczególnie narodowi niemieckiemu, że go zmuszono choć niechętnego, że mu prawie gwałt uczyniono, że był wyzwany, nawet zaczepiony*”<sup>59</sup>. Bismarck jawił się również jako mistrz kamuflażu i propagandy, gdyż zawsze potrafił przekonać masy do swych czynów. Przystępując do walki z Kościołem miał w pierw oskarżać o rozpoczęcie konfliktu opozycję, by następnie znieść wydział katolicki, co sugerowało długi konflikt i chęć usunięcia przeszkód w tej walce. Odium miało spadać na katolików oskarżanych o intrygi przeciwko władzy<sup>60</sup>.

W listopadzie 1872 roku przedstawiono projekty dotyczące się kar kościelnych (klątwa kościelna). Pisano o bizantyjskiej pysze ówczesnych świeckich władców, którzy ośmielali się występować przeciwko niezawisłości Kościoła. Do tego dążyć miał Bismarck wywołując zatarg z Kościołem katolickim. W momencie poparcia jego działań przez sejm niemiecki chciał dalej przeć naprzód w ubezwłasnowolnieniu instytucji Kościoła. Negatywny odbiór jego osoby i przekonanie o sprawczej roli we wszystkich próbach skierowanych przeciwko Kościołowi uzmysławia taka opinia: „*Wszystkie prawdy moralne, wszystkie prawa nabyte, muszą pójść na ofiarę dla bożyszczka czasów obecnych, dla tego Molocha nienasyconego nigdy i domagającego się ostatecznej zagłady nauki i instytucji, co najpewniejszą rękomią godności sumień i zacności charakterów stanowią*”<sup>61</sup>. Podkreślano, że nowe projekty zostały przygotowane dla aktualnych potrzeb politycznych i nie mają trwałej wartości wypływającej z potrzeby regulowania prawa, służą zaś do walki a nie pokoju. „*To broń obstalowana przez radykalistów, którą kuje ks. Kanclerz, aby nią zaopatrzyć arsenały nowoczesnego liberalizmu*”<sup>62</sup>.

Z powodu powyższego artykułu spotkały redakcję represje ze strony pruskiej cenzury. Zareagowała bowiem policja rekwirując nakład pisma, co pozwoliło na wysnucie uzasadnionych wniosków o niemożności prowadzenia dyskusji publicznej na pewne nieodpowiadające władzy tematy<sup>63</sup>. Zdarzenie to miało też unaocznic bezwzględność oraz złą wolę policji i władz wobec polskiego dziennika, gdyż komentarze odnośnie nowej ustawy w nie-

<sup>57</sup> L. Trzeciakowski, *W kręgu polityki Polacy – Niemcy w XIX wieku*, Poznań 2002, s. 23.

<sup>58</sup> *Księciu kanclerzowi chodzi o pozory*, KP, nr 196, 28 VIII 1872, s. 1.

<sup>59</sup> Ibidem.

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> *O projekcie ustawy dotyczącej się kar kościelnych*, KP, nr 272, 26 XI 1872, s. 1.

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> *Poznań*, KP, nr 273, 27 XI 1872, s. 1.

których pismach niemieckich miały być bardziej krytyczne od feralnego tekstu, który spowodował reakcję władzy. Takie postępowanie nie pozwalało jednak redakcji na odłożenie broni i doprowadziło do deklaracji dalszej walki w obronie wiary. *„Nawet ostrożność [w krytyce nowych ustaw – R.M.] nie na wiele się przyda, bo cóż pomoże ostrożność tam, gdzie się ma do czynienia z powziętem naprzód postanowieniem. Oczywiście będziemy się starali być jeszcze ostrożniejszymi, w żadnym zaś razie nie damy się ustraszyc i nie ustąpimy ze stanowiska kościelnego i narodowego, którego obronę za główny obowiązek uważamy”*<sup>64</sup>.

Za siłę sprawczą w tworzeniu nowych ustaw uznano osobę Bismarcka<sup>65</sup>, który mógł się cieszyć poparciem nie tylko liberałów niemieckich, ale i włoskich<sup>66</sup>. Uznawano wpływ kanclerza za tak wielki, że przypisano mu wygnanie z Genewy biskupa Mermiloda, gdyż ten miał się nieprzychylnie wyrażać o Bismarcku w redagowanej przez niego gazecie<sup>67</sup>.

Można jednak na łamach „Kuriera Poznańskiego” spotkać niezwykle trzeźwy sąd o Bismarcku jako polityku. Komentując stwierdzenie z 1863 roku Heinricha von Sybel o tym, że Bismarck był zamaskowanym agentem rewolucji demokratycznej mającej na celu zniszczenie monarchicznych Prus. Konstatuje się, że pogląd to błędny, gdyż kanclerz dążył przede wszystkim do wielkości pruskiej monarchii. Spotkamy tu też charakterystykę działań partii Centrum, która w imię konserwatyzmu broniła wolności Kościoła, będącego dla dziennika podstawą rozwoju broniącą autonomii małych państw przeciw centralistycznym dążnościom cesarstwa i praw przyrodzonych przeciw nowym, które mają być ich pogwałceniem<sup>68</sup>.

W marcu 1873 roku pod obrady Izby Panów trafił projekt zmiany art. 15 i 18 konstytucji. Pierwszy mówił o swobodzie kościoła w regulowaniu jego spraw wewnętrznych, drugi traktował o obsadzie stanowisk kościelnych przez duchownych<sup>69</sup>. Bismarck miał się przyglądać obradom z powodu wcześniejszego niepowodzenia zmian w ordynacji powiatowej<sup>70</sup>.

Wystąpienie kanclerza związane z tą sprawą spotkało się w gazecie z komentarzem, w którym uznano wypowiedziane przez niego sądy dotyczące konserwatystów i papieża za niesprawiedliwe; *„Wszystko to bowiem odznacza się chyba bezwzględnością w miotaniu zarzutów nieuzasadnionych, owszem jawnie nieprawdziwych”*<sup>71</sup>. Za niedorzeczne uznano twierdzenie o winie konserwatystów za przejście Bismarcka na stronę liberałów. W sprzecznie obozu konserwatywnego zauważano szansę na podniesienie się z upadku moralnego i samookreślenie stronnictwa, które przeciwstawiło

<sup>64</sup> *Poznań*, KP, nr 274, 28 XI 1872, s. 1.

<sup>65</sup> *Poznań*, KP, nr 272, 26 XI 1872, s. 1.

<sup>66</sup> *Poznań*, KP, nr 276, 30 XI 1872, s. 1.

<sup>67</sup> *Poznań*, KP, nr 60, 13 III 1873, s. 1.

<sup>68</sup> *Z powodu dyskusji w sejmie o ordynacji powiatowej*, KP, nr 278, 3 XII 1872, s. 1.

<sup>69</sup> L. Trzeciakowski, *Kulturkampf...*, s. 87.

<sup>70</sup> *Poznań*, KP, nr 58, 11 III 1873, s. 1; *Prawa Kościelne*, KP, nr 59, 12 III 1873, s. 2.

<sup>71</sup> *Mowa księcia Bismarcka w Izbie panów*, KP, nr 62, 15 III 1873, s. 1.

się „zbudowanemu przez system »politycznej obłudy« na wielką skalę”<sup>72</sup>. Przewidywano nawet, że dzięki tej moralnej odnowie centrum wystąpienie kanclerza stanie się początkiem klęski jego polityki, ukazując nawet niedowiarkom prawdziwe intencje jego antykościelnej strategii. Bismarckiem nie miały wcale powodować nieprzychylnie mu mowy jego przeciwników (katolików) w parlamencie; „*Ks. Bismarck nie z drażliwości, lecz z całą świadomością podjął walkę naprzeciw Kościołowi zasadniczą*”<sup>73</sup>. Dowodem tego miało być jego nawiązanie do zamierzonych czasów i uznanie konfliktu państwa z Kościołem za odwieczny, co implikowało jego wypaczony pogląd na sprawę. Dodatkowo takie przedstawianie rzeczy nie mogło wróżyć chęci pokojowego rozstrzygnięcia sporu; „*On już dawniej powiedział, że terazniejszymu czasowi, a więc wiekowi jego Bismarcka, przypadło naprawić błędy sześciu wieków; on to w podjęciu samemu walki wyraził nadzieję, że »nie pójdzie do Kanossy«*”<sup>74</sup>. Wizja przyszłości po upadku Kościoła malowała się tragicznie. Brak podstaw moralnych, które reprezentował kreowała sytuację, w której naturalną kolejną rzeczą zdawało się zwycięstwo socjalizmu. „*A czy z kościołem nie runie reszta moralnego porządku w świecie? Czy po liberalnym gospodarstwie nie następuje trop w trop gospodarstwo komuny?*”<sup>75</sup>.

Podkreślono, że jak do tej pory wszyscy wielcy tego świata nie dali rady sprostać potędze Kościoła, wymieniono wśród nich Barbarosę, który miał uznać za błąd wystąpienie przeciw niemu i Fryderyka II. Liczono na to, że Bismarck dożyje czasów gdy uzna swą politykę za błędną<sup>76</sup>.

W trakcie dyskusji w Izbie Panów nad nowym prawem o kształceniu i mianowaniu duchownych, Bismarck miał wystąpić z najbardziej dotąd bezwzględna mową, skierowaną przeciw Kościołowi<sup>77</sup>. Natomiast podpisanie nowych praw kościelnych przez monarchę i rozpoczęcie ich obowiązywania w Prusach, spotkało się z krytyką samego władcy. Piętnowano cesarza Wilhelma za pójście na rękę jego pochlebcom oraz lekceważenie ostrzeżeń ludzi prawych. „*Inaczej się stało i teraz chmura burzą na przyszłość brzemienna wszystkie te świetności przesłania, a w świetle błyskawic, jakie będą uderzenia gromów poprzedzać, cała się prawda dla historii odłoni*”<sup>78</sup>.

Po tych wydarzeniach dostrzega się w działaniach kanclerza chęć zwiększenia ucisku, a jego rządy przedstawiają się jako autokratyzm najwyższej miary, walczący z równouprawnieniem nie tylko Kościoła rzymsko-katolickiego ale też ludności polskiej i jej reprezentantów. Uznano, że droga, którą kroczy kanclerz powodowany liberalną większością może doprowadzić do katastrofy w postaci zwycięstwa wzrastającego w siłę socjalizmu i kolejne-

<sup>72</sup> Ibidem.

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> Ibidem.

<sup>76</sup> Ibidem.

<sup>77</sup> *Poznań*, KP, nr 96, 26 IV 1873, s. 1.

<sup>78</sup> *Podpisanie i ogłoszenie praw kościelnych*, KP, nr 112, 17 V 1873, s. 1.



go wystąpienia przypominającego wydarzenia roku 1848. *„Zasady liberalne, doprowadzone do absurdum w socjalizmie, dopiero ludzkości otworzą oczy na dobrodziejstwa moralnych zasad prawa chrześcijańskiego. Więc dopiero na ruinach świata, czy całkowicie, czy częściowo pogrzebanego przez komunę, będzie mógł Kościół podjąć dzieło reorganizacji społecznej”*<sup>79</sup>.

Obraz Ottona von Bismarcka na łamach „Kuriera Poznańskiego” w latach 1872–1873 jawi się jako zdecydowanie negatywny. Jego postawę wobec Kościoła komentowano ostro i z dezaprobatą, a determinację w walce z nim i nieprzychylność datowano na okres wcześniejszy niż sam konflikt Kościoła z państwem pruskim i Rzeszą Niemiecką. Wrogie nastawienie kanclerza miało również implikować nieprzychylność wobec Polaków, którzy w światopoglądzie dziennika nieodłącznie byli utożsamiani z wiarą rzymsko-katolicką. Całości pejoratywnego obrazu nie zmienia fakt, że Bismarck nie był głównym twórcą pierwszych ustaw skierowanych przeciwko Kościołowi, a początkowo część z nich miała na celu unowocześnienie państwa i stosunków społecznych. Jego ataki na polskość i wiarę katolicką rozumiano jako dążenie do stłamszenia wszelkiej niezależności wynikającej z odmiennych stanowisk i niepoohamowane pragnienie dzierżenia całkowitej władzy. Trwale negatywną postawę wobec kanclerza w tych latach można w pewien sposób uzasadnić opozycyjnym stanowiskiem opcji konserwatywno-klerykalnej przeciw liberalnej większości, na której kanclerz był zmuszony opierać swą politykę wewnętrzną.

---

<sup>79</sup> *Dzień 21 lipca 1773 r.*, KP, nr 166, 23 VII 1873, s. 2.



## ŻYDZI W TWÓRCZOŚCI WIERSZOWANEJ MAZURSKICH POETÓW LUDOWYCH W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

W „Gazecie Leckiej”<sup>1</sup> Marcina Gerssa ukazało się w 1882 roku następujące doniesienie:

*„Stało się to w pierwszój połowie tego miesiąca, chociaż nie zgodnie o tém powiadają, jedni tak, drudzy inaczej. Z pewnej wioski polskiej łożys, po naszym wyot, niósł 300 rubli do Suwałk, na kassę jakieś pieniądze odpłacić. Dognali go we dwu „ziemskie”, po naszym żandarmi, i ušli pospołu kawał drogi i podobno go wypyтали, za jakim interesem idzie. [...].*

*Za nimi, w dużej odległości, był jakiś żydek z dużym tłumokiem, w którym miał tabakę z Prus. Zmiarkował więc, że to żandarmi z jakimś chłopem idą przed nim, a już i w las wchodzi. Żydek, nie chcąc im wleść w pazury i wśedłszy w las mu znajomy, ześedł z drogi na bok, chcąc ich ominąć. Ale wnet usłybał jakiś hałas dziwny. [...]*

*I poznał, że te żandarmi rebeycowali<sup>2</sup> onego łożysa, a zabrawszy mu pieniądze, podzielili się, a jego zagrzebywali w ziemi i gałęziami go zakrywali.*

*Żyd radoby ich chciał areštować, ale sam jeden tego wykonać nie może, boby i jemu tak zrobili. A widząc, że już wnet pójdą – niby do Suwałk – zabrawszy się, udał się także ku miastu temu. A tak idąc, pomyślał sam w sobie tak: »Wyjdę na drogę. I dogonią mię i odbierzą mi mój towar. Ale niech mi i towar zginie, to jednak ja ich wprowadzę w ręce zwierzchności!« Wyśedłszy z lasa, dognali żyda. »Co ty tu niesieś?« A zrewidowawszy go, znaleźli w paku tabake pruską, przemyconą. I poczęli żyda ęarpać. [...] I zaprowadzili go tam, gdzie zaprowadzić było trzeba. I odebrano mu towar zakazany.*

*Ale żydek, czy potajemnie, czy po niemiecku, że go żandarmi nie zrozumieli, prosił urzędu, żeby zobaczyli tych żandarmów pałaşe. A gdy się to stało, to uyrzeli, że pałaşe były krwią zmazane. Dopiero wypowiedział żyd, co był widział [...]. I ujęto żandarmów i osądzono ich na powieşenie. [...]*

<sup>1</sup> „Gazeta Lecka” (dalej: GL), redagowana przez Marcina Gerssa (1808–1895), ukazywała się w Lecu (Giżycku) jako tygodnik od 1 stycznia 1875 do końca marca 1890 roku oraz po przerwie dwa razy w tygodniu, od 2 kwietnia do 28 września 1892 roku. Zob. biogram M. Gerssa [w:] T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, s. 108–109.

<sup>2</sup> Tu: napadli.

*Napisałem, jak wśędzie powiadają, ale za każde słowo ręczyć nie mogę. Pozdrawiam milego Pana serdecznie i zostaję wiernym przyjacielem Pana aż do śmierci –*

*Samuel Rafalski*<sup>3</sup>.

Zgodnie z relacją korespondenta z Bitkowa dwóch mazurskich gospodarzy udawszy się na jarmark do Suwałk sprawdzało nawet, czy żandarmi ujęci dzięki odwadze i – ostatecznie – poczuciu praworządności anonimowego Żyda rzeczywiście wiszą na swych szubienicach. Doniesienie Samuela Rafalskiego plastycznie obrazuje znany fakt, iż życie pograniczne, rządząc się swoimi prawami, nie tylko niesie z sobą nieustanną wymianę towarów, ale także obfituje w niezwykle ludzkie historie. W wieloetnicznym świecie nic nie może być czarno-białe, a już najmniej sąsiedzkie kontakty – tu nawet „żydek”-szmugler może stać się bohaterem.

Badania koncentrujące się wokół kategorii pamięci zbiorowej dowodzą, że w toku dziejów zwycięska okazuje się przeważnie zasada konstytuująca świadomość grup etnicznych wokół kategorycznego podziału na „swoich” i „obcych”. Nie inaczej działo się i w świecie Mazurów. Doniesienia z prowincji publikowane w tygodniku Gerssa, ale i lokalna twórczość wierszowana<sup>4</sup> ocalona głównie na łamach „Kalendarza Królewsko-Prusko ewangelickiego”<sup>5</sup>, nie pozostawiają cienia wątpliwości co do istnienia dramatycznych zadrażeń pomiędzy Mazurami a mniejszością żydowską. Jednym z tekstów, w którym mocnym głosem wyrażono jątrzący się pomiędzy tymi dwiema grupami konflikt, był zamieszczony w tygodniku Gerssa utwór KryŃtyana Sendtko z Bitkowa pod Oleckiem. Opisał w nim autor przygodę mazurskiego gburą na polskim jarmarku, zelżonego i ostatecznie zaprowadzonego przez miejscowych Żydów do „zwierzchności”, gdy w złości wywołanej kradzieżą uprząży zabił kozę wsadzoną na jego wóz:

*„Tedy żydzi się zebrali  
Kózki bardzo żalowali,  
»Zabił ciebie hycel Prusak,  
Szelma prawy, a nie duŃak  
[.....]*

<sup>3</sup> S. Rafalski, *Korrespondencya Gazety Leckiej* (dalej: KGL), GL, 1882, nr 15.

<sup>4</sup> Mowa o zestawie utworów wierszowanych zmagających się z ówczesnymi problemami społecznymi o podłożu przede wszystkim ekonomicznym. Nie jest to obszerny blok tekstów, pozwala jednak na podjęcie przynajmniej wycinkowej próby rekonstrukcji „małej historii” stosunków mazursko-żydowskich w południowych powiatach Prus Wschodnich.

<sup>5</sup> Kalendarz ten (dalej w przypisach: KKPE, w tekście głównym: „Kalendarz”) wychodził w Lecu pod redakcją Marcina Gerssa od 1860 do 1895 roku. Publikowanie w „Kalendarzu” nie było jedyną możliwością dla piszących Mazurów, niemniej jednak właśnie to wydawnictwo stanowiło główne forum lokalnych poetów: chłopów, drobnych rzemieślników, wiejskich nauczycieli, plebanów.

*Niech nam za nią wraz zapłaci  
Bo inaczej więcéy straci!*<sup>6</sup>

Użyta wobec ewangelika z Prus obelga „Hycel Prusak”, włożona w usta polskiego Żyda, jest już wyraźnym znakiem agresji po obu stronach.

Okolo roku 1800 w niemal wszystkich miastach mazurskich istniały wspólnoty żydowskie, *de iure* jednak nie akceptowane<sup>7</sup>. Przełomowe zmiany w sytuacji społeczno-prawnej Żydów wschodniopruskich przyniosła dopiero epoka napoleońska. Ustawodawstwo francuskie, uderzając w feudalny porządek społeczny, również w Prusach stworzyło podstawy prowadzące ku równouprawnieniu ludności wyznania mojżeszowego. Krokiem naprzód była ordynacja miejska (*Städteordnung*) z dnia 19 listopada 1808 roku, dająca Żydom możliwość uzyskania obywatelstwa miejskiego, lecz dopiero reforma z 1812 roku, znosząc szereg ograniczeń, przewidywała przyznanie im szerszych praw. Fryderyk Wilhelm III edyktem z dnia 11 marca zobowiązał się nadać prawa obywatelskie tym spośród Żydów, którzy zgadzali się przyjąć niemieckie nazwiska i posługiwać się w piśmie językiem niemieckim (względnie łaciną)<sup>8</sup>. Tym samym tzw. *Schutzjuden*<sup>9</sup> ubiegający się o pruskie prawa miejskie mogli zyskać warunkowe prawo zarobkowania oraz swobodę osiedlania się<sup>10</sup>. Wtedy to – choć sytuacja ludności wyznania mojżeszowego stała się tylko podobna, a nie tożsama z położeniem ludności nie-żydowskiej<sup>11</sup> – rozpoczął się wzmożony napływ Żydów do Prus z miast polskich i litewskich, zwłaszcza że edykt marcowy nie obejmował Wielkie-

<sup>6</sup> *O osobliwym zdarzeniu w Polsce, jak tam jednemu człowiekowi z Bitkowa poßło*, Ułożył gospodarz Kryßtian Sendtko z Bitkowa w Oleckowskiém, GL, 1887, nr 52.

<sup>7</sup> A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa 2004, s. 135. Na temat wcześniejszych dziejów diaspory żydowskiej na obszarze Prus Wschodnich – jej położenia w państwie zakonnym, w Prusach Książęcych, a później w Królestwie Pruskim – zob. idem, *Żydzi wschodniopruscy*, [w:] *Tematy żydowskie*, red. E. Traba i R. Traba, Olsztyn 1999, s. 152–160.

<sup>8</sup> J. Jasiński, *Historia Królewca*, Olsztyn 1994, s. 174.

<sup>9</sup> *Schutzjuden* – Żydzi „pozostający pod ochroną”, mogący dzięki glejtom ochronnym liczyć na protektorat państwa. J. Jasiński podejmując temat emancypacji społeczności żydowskiej w Prusach przypomina, że Fryderyk II w generalnym przywileju z 1750 roku wyodrębnił tzw. Żydów tolerowanych i nietolerowanych oraz protegowanych nadzwyczajnych i zwyczajnych – właśnie tzw. *Schutzjuden*. Olbrzymiej większości zakazano osiedlania się w Prusach, nabywania parceli i domów, wykonywania szeregu zawodów z wyjątkiem niewielkich, ściśle określonych dziedzin w handlu i rzemiośle. Żydzi protegowani mogli żyć wyłącznie w miastach, za to ich zawody podlegały lżejszym obwarowaniom. Prowadzili mennice, banki, zakłady jubilerskie, drukarnie. W 1812 roku kilka rodzin żydowskich było w stanie pożyczyć państwu pruskiemu 400 tysięcy talarów. Ibidem, s. 172–173.

<sup>10</sup> A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe...*, s. 135.

<sup>11</sup> Mimo upodobnienia pozycji Żydów do położenia chrześcijan w państwie pruskim nie uregulowano ich dostępu do urzędów państwowych, „a ponadto po 1815 roku zaczęto wycofywać się z niektórych, już nadanych, praw”. Po dobrze zapowiadających się reformach już w 1822 roku ograniczono dostęp osób pochodzenia żydowskiego do piastowania stanowisk szkolnych, nie mogły one także sprawować funkcji sołtysów, aptekarzy, oficerów. W czasie rewolucji lat 1848–49 obalono wiele barier, takich jak np. zakaz obejmowania stanowisk związanych z władzą policyjną i sądowniczą czy spełniania uczelnianych funkcji rektora i prorektora. Jednak mimo, iż konstytucja z 1850 roku zapewniała

go Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich<sup>12</sup>. Kolejne korzystne zmiany nastąpiły za panowania Fryderyka Wilhelma IV<sup>13</sup>. Wraz z ustawą z 23 lipca 1847 roku gminy synagogałne uzyskały status prawny, dzięki czemu życie wspólnot żydowskich związanych głównie z handlem i spedycją mogło nabrać rozpędu także na Mazurach<sup>14</sup>. Ostatecznie „ustawy przyznające pełne uprawnienia obywatelskie ukazały się w Związku Północno-Niemieckim w 1869 roku, a następnie włączone zostały do konstytucji Rzeszy Niemieckiej”<sup>15</sup>.

Dla piśmiennictwa mazurskiego podejmującego temat żydowski relevantne okazały się przede wszystkim doświadczenia dnia codziennego, ale nie bez znaczenia były dlań także różnego rodzaju publikacje dostępne w prasie wychodzącej przed „Kalendarzem” Gerssa lub w trakcie jego wydawania. Przykładem tego może być przedruk wierszowanej opowiadki bazującej na motywie ucieleśniającego zło, płaszczącego się przed władzą Żyda-karczmarza, zamieszczony w – co prawda mało poczytnym – jańsborskim (piskim) tygodniku „Prawdziwy Ewangelik Polski”<sup>16</sup>:

„[.....]  
*Usłużny żydek w izbie się krząta,  
 Wódkę ma dobrą – z grobem poczeka –  
 To też i chętką, bierze człowieka...*  
 [.....]  
*Prędko [Żyd] z blaśaną kwapi się kwartą;  
 Bo choć mu soltys już sporo dłużny –  
 Ale to soltys – więc dać mu warto*”<sup>17</sup>.

To również w tym piśmie w usta jedynej pozytywnej postaci występującej w dydaktycznym dialogu toczącym się pomiędzy Jankiem, Wojciechem, Majchrem, Szymonem, Józefem a Grubarzem (grabarzem) włożono następujące słowa: „*Panu Bogu służycie, a żyda kochacie. Tak niepięknie na duchowną osobę*”<sup>18</sup>.

---

Żydom równouprawnienie, nadal nie respektowano przyznanych im praw. J. Jasiński, *Historia Królewca*, s. 174–178.

<sup>12</sup> A. Kossert, *Żydzi wschodniopruscy...*, s. 158.

<sup>13</sup> Zob. J. Jasiński, *Historia Królewca*, s. 174–176.

<sup>14</sup> Chodzi o ustawę *Gesetz über die Verhältnisse der Juden*. Zob. A. Kossert, *Żydzi wschodniopruscy...*, s. 160. Zob. także: M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Olsztyn 1995, s. 372.

<sup>15</sup> J. Jasiński, *Historia Królewca*, s. 178.

<sup>16</sup> Pismo wydawane przez Antoniego Gąsiorowskiego w Piszcu. Numer okazowy tygodnika ukazał się 1 kwietnia 1859 r., ostatni zaś 22 czerwca 1860 r. Szerzej na temat pisma zob. W. Chojnacki, *Szkice z dziejów polskiej kultury na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1983, s. 127–131.

<sup>17</sup> [N.N.], *Czego za wiele... Gawęda, Prawdziwy Ewangelik Polski*, 1859, nr 20, s. 79.

<sup>18</sup> [N.N.], *Rada w radę po kościele (po nabożeństwie). Dokończenie, Prawdziwy Ewangelik Polski*, 1860, nr 23, s. 92.

Teksty o tematyce żydowskiej obecne w publikacjach dla ludu były z reguły bardzo schematyczne, zamieszczano je zresztą w formie przestrogi, tradycyjnie postrzegano bowiem Żydów jako tych, którzy mają prostych ludzi, czy też, jak mawiano na Mazurach – „zglupiają” ich<sup>19</sup>. W twórczości Mazurów wątek żydowski często miał stać się samodzielnym tematem utworów „snuje się” przez nie niejako mimochodem, uobecniając się np. poprzez wprowadzanie postaci żydowskiego karczmarza na marginesie rozważań o szkodliwości „gorzałki”, tak, jakby negatywny portret Żyda nie wymagał przez swą oczywistość żadnego szczególnego komentarza. Za przykład niechaj posłuży przesycony zjadliwą ironią utwór *Przemysłna żona* pióra gospodarza Jana Dondera z Rożyńska. Tekst stanowi krytykę postępującej degeneracji jednego z mazurskich małżeństw. Proces ten dokonuje się przy „współdziale” anonimowego żydowskiego karczmarza, któremu żona chłopca sprzedaje jego ostatnią koszulę w celu pozyskania trunku. Na wyjaśnienia kobiety („*Patrz, twoją kożulę żydowi zaniostałam / I zatem gorzałkę do domu przyniosłam!*”) mąż odpowiada:

„[.....]  
*Ach, cóżeś za radość żonko mi sprawiła,  
 Żeś ty twym rozumem tak to przemyśliła!  
 Bom ja dziś nie myślał gorzałki smakować,  
 Kiedy wczoraj żydek nie chciał nam zborgować*  
 [podkr. M. Ż.-S.]  
 A tak już ja wolę bez kożuli chodzić,  
 Kiedy tylko jest czem gardziolkę ochłodzić”<sup>20</sup>.

„Żydek” w karczmie jawi się w wielu tekstach mazurskich jako figura na stałe zakotwiczona w wiejskim krajobrazie, nie ma nawet potrzeby nadawania jej imienia. Przybiera postać już to „decydenta” mającego przemożny wpływ na los okolicznych chłopów, pana wsi posiadającego najlepsze grunty (wykupione za długi wódczane), współpracownika egoistycznych właścicieli ziemskich budujących gorzelnie, już to przymilnego kusiciela bez godności, wyciągającego grosz z cudzej kieszeni i sprowadzającego lud

<sup>19</sup> Na tej zasadzie Jan Karol Sembrzycki podał właściwie bez komentarza w „Mazurze” ostródzkim polski wiersz *Chrońcie się żydowskich słów*, w którym to anonimowy autor obwinał Żydów za zadłużanie się chłopstwa:

„[.....]  
*Teraz ludzie pogłupieli  
 Wbyscy się do długów wzięli  
 Icka po rękach całują  
 Weksle skrycie podpisują”*

[N.N.], *Chrońcie się żydowskich słów*, Mazur (Ostród), 1884, nr 10). Choć Żyd brzydzi się krzyża – dowodził dalej anonim – jednak z upodobaniem spogląda na znaki stawiane przez niepiśmiennych gburów na wekslach: „*Podpis krzyżykiem znaczony / Bardzo u Żyda ceniony*” (ibidem).

<sup>20</sup> *Przemysłna żona*, Ułożył gospodarz Jan Donder w Rożyńsku (powiatu łeckiego), Pruskopolski Kalendarz dla ewangelików, 1885, s. 114.

na manowce. Tak czy inaczej – sama jego obecność może rodzić gniew alkoholików, bowiem prosząc o „zborgowanie” wódki, popadają w jaskrawo widoczny stosunek podległości.

Nie tylko perypetie wioskowych opojów były przyczyną narastającej agresji. Starozakonni budzili zaciekawienie swoją odmiennością kulturową, a wyznanie mojżeszowe – jak się okazuje – mogło stać się nawet szczególną, bo drażniącą, zachętą do poprawy obyczajów: „*Widząc Żyd, lub inny Różnowierca, tak głupie, niegodziwe i balone postęпки chrześcian, śmieje się i bjdzi z nich. I słuźnie, [...], boć tacy więcej nie warci*”<sup>21</sup>.

Odmienność fascynowała, a fascynacja ta mogła przybierać m.in. oblicze satyryczne. Gospodarz Samuel Boguń w Reszkach w powiecie ostródzkim odświeżył starą opowiastkę *O żydzie, co 1600 lat żył*, humoreskę obrazującą niezwykle spryt człowieka, który umiał przechytrzyć samą śmierć, i ostatecznie przyjęty został z wielkimi honorami do nieba, choć nie zasłużył się światu niczym nadzwyczajnym<sup>22</sup>. Także Michał Kajka z Ogródka kilkakrotnie naigrywał się wierszem z wiernopoddańczej postawy Żydów, ich przebiegłości czy kaleczenia języka niemieckiego<sup>23</sup>. Dodajmy tu, że temat żydowski powracał u niego w wykpiwających ludzkie słabości opowieściach uciesznych, z zamierzenia mających budzić dobroduszny śmiech. Ostrze humorysty sprawia jednak, że lekturze tych opowiastek towarzyszy niejednokrotnie prawdziwa gorycz.

Drukowane przez Gerssa korespondencje czytelników zaświadczenia o konfliktach i przewinieniach po obu stronach. Przypominają o tym chociażby listy Mazurów zaniepokojonych wykupywaniem gruntów przez Żydów, którzy dzielili je na działki, a następnie sprzedawali z dużym profitem. Skargi dotyczyły zawieranych ze starozakonnymi umów kupna, Mazurów gniewało bowiem, że żydowscy handlarze potrafili zagwarantować sobie prawo odstąpienia od zawartego kontraktu bez ponoszenia konsekwencji, lecz z drugiej strony żądali wnoszenia wysokiej opłaty karnej, czyli „kajo-

<sup>21</sup> [X. P. G.], *Odezwa starego Plebana do Parafian*, Przyjaciół Ludu Łecki, 1844, nr 8, s. 58.

<sup>22</sup> *O żydzie, co 1600 lat żył*, Ułożył gospodarz Samuel Boguń w Reśkach (pow. ostródzkiego), Prusko-polski Kalendarz dla ewangelików, 1885, s. 115–119.

<sup>23</sup> Przedstawiając zabiegi przemytnika Bereka Lajzera zmierzające ku uniknięciu kary przed sądem stworzył Kajka kompleksowy portret człowieka zakłamanego, uniżonego w sposób niemożliwy do zniesienia, gotowego do krzywoprzysięstwa, drwiącego z pruskiej etyki i państwa, pragnącego czerpać z niego jedynie korzyści materialne, wysławiającego się w sposób karykaturalny (zob. M. Kajka, *Żydek przed sądem*, [w:] *Mały kancjonał mazurski i opowieści ucieszne*, oprac. filolog. i wstęp Z. Chojnowski, Olsztyn 2008, s. 373–376). Gminę żydowską wypatrującą przybycia do jednego z mazurskich miasteczek nowego burmistrza spotykamy w utworze *Burmistrz rogaty*. Złośliwie napisał tu Kajka: „*Zajd sztil!* [właściwie: seid still – przyp. M. Ż.-S.] *On już jedzie / Wrzasnął Żyd do swych na przedzie*” (idem, *Burmistrz rogaty*, [w:] *Mały kancjonał mazurski...*, s. 385). W utworze *O żydowskim koniu* poeta z Ogródka, latami walczący wszak o prawo Mazurów do macierzystej mowy, nazywał język bohatera swego utworu „żydowskim szwajgotem”, jego samego zaś ochrzcił mianem „żydziska” (zob. *O żydowskim koniu*, Napisał Michał Kajka, poeta mazurski z Ogródka, pow. łecki, Kalendarz dla Ewangelików, 1931, s. 97).



wego”, „*kiedy się kto cofnie*”<sup>24</sup>. Ubolewano nad tymi, którzy decydowali się zaciągać u takich handlarzy pożyczki, bo „*Żyd delacyi nie da ani nie pocze-ka*”<sup>25</sup>. Konflikt narastał latami, pomocy szukano nawet u cesarza, o czym świadczy kolejna korespondencja: „*Chcę krótko o jednéy kobiecie z Małego Olecka i o Najjaśnieyßym cesarzu powiedzieć. Jak teraz żydzi gruntami ludzie mamią, to i jednéy kobiety męża tak samo. A mąż ten mocno nie sły-ßy. I wyznaczylży żydzi, że ten miał żydowi 500 talarów zapłacić kajowego, któryby się cofnął. To żydzi i tego męża również pomamili, sprzedając grunt działkami* [podkr. M. Ż.-S.]. *Jak teraz żona jego pojechała do cesarza, z moim jeßcze przyjacielem. To ją cesarz przyjął bardzo łaskawie i zaraz tam na sąd ją kazał zaprowadzić [...]. I dostała jeßć. A potém zaprowadzono ją na dworzec kolei żelaznéy i dostała kartkę wolną na żelazną drogę aż do domu, bo za to zapłacono z kassy cesarskiéy. [...]. Ale o tém, czego tam była, jeßcze nic nie przyßło*”<sup>26</sup>.

Krążący po Mazurach żydowscy (ale i chrześcijańscy) lichwiarze okpiwali na wyścigi „*ubogiego, zrujnowanego przez wódkę i obdartego gospodarza*”<sup>27</sup>. Apelowano: „*Przyjaciele mili! [...]. Toć macie towarzystwa kredytowe, to jest towarzystwa, pieniądze wypożyczające. Macie kasy oszczędności (Sparkassen). Możecie nawet na hypotekę od towarzystw pieniędzy pożyczyc, a nie trzeba lichwiarzom wpaść w ręce ich*”<sup>28</sup>.

„*W niektórych stronach postąpili żydzi bardzo nierzetelnie. Trzeba się ich więc bronić*” – przyznawał Gerss, choć wiedział, że Mazurzy nie byli bez winy, kupując grunty „na borg”, chciwie i bez zastanowienia<sup>29</sup>. Świadectwem wyważenia redaktora w ocenie sytuacji było m.in. udzielenie na łamach „Gazety Leckiéy” głosu L. Zacharyassowi z Kalinowa pod Lecem. Pisał on w 1880 roku: „*Prawda, że przez żydów wiele się stawało złego. A i chrześcijanie się od nich wyuczylży*”<sup>30</sup>. Przyznawał, że bogacenie się na lichwie było procederem „*bez miłości Boga i bliźniego*”<sup>31</sup>, lecz zauważał, że winą samych chrześcijan było zaciąganie u Żydów znacznych pożyczek na procent tak wysoki, że nie byli w stanie ich spłacić. Zacharyass dawał, iż główną wadą systemu był brak stosownego przepisu prawnego regulującego udzielanie pożyczek, czemu winni byli nie Żydzi, a ustawodawcy chrześcijańscy. „*Bogu dzięki, rzecz ta koniec swój wzięła, tém, że dopiero nie wolno*

<sup>24</sup> [N.N.], KGL, Z Jańsborskiego, w czerwcu, GL, 1875, nr 25.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> A. Romoth, KGL, z d. 16. lutego 1880 r., GL, 1880, nr 10.

<sup>27</sup> F. S. Oldenberg, *Przyczynki do poznania Mazur. Sprawozdanie dla centralnego komitetu do spraw misji wewnętrznej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Warszawa 2000, s. 103.

<sup>28</sup> Gullon, KGL, Szłaga, d. 30. października 1878 r. (Dokończenie), GL, 1878, nr 49).

<sup>29</sup> [N.N.], KGL, Z Jańsborskiego, GL, 1875, nr 25. Komentarz M. Gerssa do korespondencji czytelnika.

<sup>30</sup> L. Zacharyass, [O wzburzeniu przeciwko Żydom], KGL, Kalinowo pod Lecem dnia 30 grudnia 1880 r., GL, 1881, nr 1.

<sup>31</sup> Ibidem.

*brać tak wysokiego interesu, bo to nowy ustaw zakazuje. A tak nie trzeba dopiero oburzenia przeciw żydom*<sup>32</sup> – konkludował. W duchu ekumenizmu pisał: „*A teraz wszyscy Panu Bogu dziękujemy, bośmy wszyscy bracia, gdyż mamy jednego Boga Ojca swego na niebie. I obie strony się dopiero zrównały, ażeby się nikt ponieważył odtąd więcej nad ustaw postanowiony brać. [...] Niech będzie Panu Bogu dzięki za ten ustaw jego, i cześć i chwała jemu na wysokościach. My zaś na ziemi żyjemy w pokoju, jak dziatki jedyne Boga Ojca w teraźniejszyh ustawach naśbey oycyzny*”<sup>33</sup>.

Takiej trzeźwości w ocenie sytuacji zabrakło Janowi Karolowi Sembrzyckiemu. Nie opatrzył on żadnym istotnym dla kwestii żydowskiej komentarzem podanego przez siebie do druku fragmentu utworu Gotliba Romejko z Rożyńska, skarżącego się na żydowskich handlarzy:

*„Lompy stare skupywali,  
Aby naród ośbukali;  
Tego potem zaprzestali,  
Gdyż geßeft z lompów za mały.  
Inny geßeft poczynali.  
Wielu z gruntów też wygnali [podkr. M. Ż.-S.],  
Wielu się z nim [i] procesuje itd.”*<sup>34</sup>.

Redaktor ograniczył się do dopisku następującej treści: „*Proßę i dalej do mnie pisać! Bardzo to pięknie i chwalebnie, kiedy służący piśmiennie pracuje, zamiast iść do zgubnej karczmy!*”<sup>35</sup>.

Kwestia sprzedaży gruntów oraz lichwa były sprawami ważkimi, lecz to nie one odbiły się w chłopskiej twórczości szerszym echem. Prawdziwą kością niezgody okazała się „*rybacya*”, czyli połów ryb, a dokładniej – dzierzawienie państwowych wód przez Żydów przybyłych głównie z Polski<sup>36</sup>. Nowe ustalenia odnośnie rybołówstwa na Mazurach<sup>37</sup> opisał Gerss w korespondencji *Aus Masuren* opublikowanej przez „*Königsberger Hartungsche Zeitung*”: „*Królewska Rejencja w Gąbinie na podstawie rozporządzenia rybackiego dla wód lądowych prowincji pruskiej z 7 marca 1857 r. oraz na podstawie ustawy o zarządzie policyjnym z 11 marca 1850 r. dla utrzymania i pomnożenia stanu ryb wydała z datą 12 marca br [1855] rozporządzenie dla powiatów węgoborskiego [węgorzewskiego], leckiego [giżyckiego],*

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> L. Zacharyass, GL, 1881, nr 1.

<sup>34</sup> G. Romejko, [*Lompy stare...*], Mazur (Ostród), 1884, nr 8.

<sup>35</sup> Ibidem. Komentarz redaktorski do utworu G. Romejko.

<sup>36</sup> „*Ubogie Mazury – pisze A. Kossert – miały niewiele do zaoferowania żydowskiemu handlarzom i rzemieślnikom. A jednak zaczęli oni masowo napływać do kraju z sąsiednich polskich i litewskich sztetl – Augustowa, Białegostoku, Suwałk, Łomży, Ostrołęki, Kolna, Mławy i Płocka, a także z małych miasteczek z przewagą ludności żydowskiej w Pozańskim i Prusach Zachodnich*”. A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe...*, s. 135.

<sup>37</sup> Na temat niezwykle skomplikowanej historii regulacji prawnych dotyczących hodowli i połowu ryb w Prusach Wschodnich i Zachodnich zob. B. Benecke, *Fische, Fischerei und Fischzucht in Ost- und Westpreussen*, Königsberg 1881, s. 265–331.

ządzborskiego [mrażowskiego], piskiego, elckiego, oleckiego i gołdapskiego, a więc dla Mazur. Według niego będzie u nas od zaraz sprawowana policja rybna przez intendentów z domen, a okres ochronny wszystkich rodzajów ryb począwszy od roku 1855 przypadać ma na okres od spłynięcia lodów aż do 15 czerwca. Tak więc w tym czasie wcale nie będzie wolno łowić ryb<sup>38</sup>.

Jednocześnie wydano drobiazgowo wytyczne co do sposobu połowu (kłąpą, siecią brodzącą, siecią stawną). Ustalono nie tylko rodzaj narzędzi, których wolno było używać podczas połowów, ich rozmiary, rodzaj i wielkość oczek w sieciach, lecz również ilość osób mogących owe narzędzia obsługiwać<sup>39</sup>. Połów wywożono głównie do Polski, gdzie „wody były już zupełnie splądrowane, wskutek czego ryby były tam na wagę złota”<sup>40</sup>.

W roku 1860 wiele miejscowości położonych nad jeziorami miało jeszcze przywilej rybołówstwa<sup>41</sup>. Ludzie luźni i chłopci mieszkający nad brzegami wód korzystali więc z prawa do odławiania ryb na własne potrzeby. Niejednokrotnie okazywały się one bardzo duże, łowiono przecież nie tylko po to, by wykarmić rodzinę, ale także w celu odsprzedania części połowu na okolicznym targu. Fritz Skowronnek, autor *Księgi Mazur*, przypominał: „Mieszkańcy miast na Mazurach w żaden inny sposób nie mogli zdobyć ryb, jak tylko kupując je od kłusownika lub od rolnika, który ryby złowione na własne potrzeby przeznaczał do sprzedaży”<sup>42</sup>.

Istniejąca możliwość wykupienia licencji na połów ryb nie dotyczyła najuboższych, ponieważ nie mogli sobie oni na nią pozwolić, ryby zaś stanowiły tradycyjnie obok ziemniaków podstawę ich wyżywienia. Otoczeni jeziorami, lecz pozbawieni prawa do połowu, musieli szukać innych rozwiązań. Czynili to pod osłoną nocy, kryjąc się w trzcinach przed nadzorcami jezior, czasem z trudem tylko uchodząc obławie: „Ciepłą, wilgotną nocą, kiedy ciemne chmury zasłaniają niebo, z chat o połatanych słomianych dachach, jakie jeszcze dziś można spotkać w całym regionie na wschód od Łaby, wymykają się zamaskowane postacie. Twarze poczerniałe, ciała ubrane w obszarpane stroje. To najbiedniejsi z biednych, najemnicy i robotnicy folwarczni, odcięci od dobrodziejstwa jeziora, nad którego brzegiem mieszkają. Drżąc z obawy, próbują za pomocą prymitywnych narzędzi łapać ryby, by zastąpić nimi brakujące w ich pożywieniu mięso”<sup>43</sup>.

<sup>38</sup> M. Gerss, *Aus Masuren*, 24. März, Königsberger Hartungsche Zeitung, 30 III 1855, nr 76, [w:] *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 313–314. Wyjątkiem był połów węgorzy. Można było łowić je także w okresie ochronnym w miejscach do tego wyznaczonych.

<sup>39</sup> Ibidem; H. Schmidt, *Der Angerburger Kreis in geschichtlicher, statistischer und topographischer Beziehung*, Angerburg 1860, [w:] *Mazury i Warmia. Wybór...*, s. 315.

<sup>40</sup> F. Skowronnek, *Księga Mazur*, wybór i oprac. R. Traba, przeł. A. Jachimiak, Olsztyn 2002, s. 32.

<sup>41</sup> H. Schmidt, op. cit., s. 315.

<sup>42</sup> F. Skowronnek, op. cit., s. 32–33.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 40.

Nieraz posuwano się do desperackich czynów. „*Co chętką na ryby nie może!*”<sup>44</sup> – załamywał ręce redaktor „Kalendarza”, relacjonując zakończony śmiercią pewnego rybaka zatarg pomiędzy nadzorcą jednego z jezior w okolicach Leca a kłusownikami. Świadomy dramatycznego stanu rzeczy Friedrich Salomo Oldenberg, wizytujący Mazury w połowie lat 60. XIX wieku z ramienia kościelnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej, stwierdzał, że paradoksalnie mieszkańcom nadbrzeży powodziłoby się o wiele lepiej, gdyby całkowicie zabroniono im połowu. Rybołówstwo zajmowało bowiem chłopom nocę, pozbawiając sił do pracy i – jak sądził – skłaniało do pijaństwa, a także przyzwyczajało do łamania prawa<sup>45</sup>. Nie trudno zgadnąć, iż Mazurzy nie podzielali poglądu Oldenberga. Zakaz połowu oraz cofanie licencji rybakom odbierano jako klęskę całej społeczności wiejskiej. Tam zaś, gdzie utrzymano prawo połowu, buntowano się przeciwko ograniczeniom związanym z okresami ochronnymi ryb: „*W wielu wsiach w powiecie czyli kreyzie łeckim pod Elkiem mają wolną rybacyą w królewskich jeziorach, a w niektórych miejscach stawiali od kilku set lat stawne sieci i zaki w zimę pod lód. Dopiero zakazują im dozorczy nad rybakami, aby tych statków czasu zimy nie stawiali. Uskarżają się dopiero do zwierzchności, że w prawach swoich okrzywdzeni*”<sup>46</sup>.

Prawo połowu w „królewskich” jeziorach oraz wypasanie bydła w państwowych lasach uważano na Mazurach za uświęcone zwyczajem i niezmiennie, toteż nie pojmowano wprowadzanych zakazów<sup>47</sup>. Uważano powszechnie, że odmawianie mieszkańcom okolic tego, co Bóg stworzył „*dla kasdego ćleka*”<sup>48</sup>, jest łamaniem odwiecznego porządku. O sile tego przekonania, bazującego częstokroć na obecnej tu i ówdzie wiedzy o średniowiecznych jeszcze przywilejach, świadczy zachowany jedynie w rękopisie utwór Jana Gwiazdy z Leleszek, w którym autor pomstuje na żydowskich arendażach oraz państwowe regulacje: „*to nam zakazują łowzić ćasu lata choć my*”

<sup>44</sup> *Nowiny z prowincyi*, Lec 21 lipca, GL, 1880, nr 30.

<sup>45</sup> F. S. Oldenberg, op. cit., s. 94. Zob. także: M. Kajka, *O naszych jeziorach mazurskich*, [w:] *Mały kancjonał mazurski...*, s. 317–319.

<sup>46</sup> *Niemcy i Prusy*, W Lecu, 12. marca, GL, 1875, nr 11.

<sup>47</sup> Jeszcze w 1931 roku Związek Mazurów, do którego przynależał Kurt Obitz redagujący niemieckojęzyczny „Cech”, żądał obok przymusowej znajomości języka polskiego wśród niemieckich urzędników i należytego uwzględniania Mazurów przy nabywaniu osad parcelacyjnych, przydziale subwencji i *Osthilfe* (pomocy dla Wschodu) – zwrócenia prawa rybołówstwa i „paszenia bydła w lasach” (zob. [N.N.], *Szowinizm, Ziemia Wschodnio-Pruska*, 1931, nr 5, s. 3.). „Cech”, jak wyjaśniała redakcja „Ziemi Wschodnio-Pruskiej” relacjonując wysuwane przezeń żądania, był organem związku „Mazurów-separatystów”, którzy wprawdzie głosowali podczas plebiscytu na Prusy Wschodnie, wysuwali jednak roszczenie zachowania języka polskiego i ochrony kultury mazurskiej przed germanizacją (ibidem). Pismo będące organem Związku Mazurów ukazywało się jako miesięcznik w latach 1928–1933. Obitz był od 1930 roku następcą redaktora Jana Sawickiego, prezesa związku. Zob. W. Chojnacki, *Szkice z dziejów polskiej kultury na Mazurach...*, s. 214.

<sup>48</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej: BPAN Kraków), rkps 2266, Zbiór materiałów etnograficznych Hieronima Łopacińskiego. Pieśni ludowe i utwory poezji ludowej (dalej: ZHL), t. III, k. 143, J. Gwiazda do M. Gerssa, 15 XII 1881.

*mamę Prawo od poćiąntku Schwata* [podkr. M. Ż.-S.]<sup>49</sup>. W 1881 roku ten sam korespondent głęboko oburzony istniejącą sytuacją donosił redaktorowi „Kalendarza”: „*teras [Żydzi] nama nase prawo chćo złamać chćarne mý ius od roku 1381 posiadamy to ubogem zabzerały i iech pot sąnt udawały*”<sup>50</sup>.

Od żydowskich dzierżawców oczekiwano, że okażą „solidarność” ze współmieszkańcami, pozwalając na prywatne połowy czy też odsprzedając część ryb za rozsądną cenę<sup>51</sup>. Jan Gwiazda, zwracając się do jednego z arendarzy, pisał: „*11 Cąś tų sobzie uwazules ze tak z nama postępsiules tos tų wćale lichem Panem choćez zidem nie siatanem* [podkr. M. Ż.-S.]”<sup>52</sup>.

Stąd też zadziwienie brakiem zrozumienia dla sytuacji Mazurów: „*4 Dla nas ćale rip nimaią choć mniędzý namný mniėskaiaų* [podkr. M. Ż.-S.] [...] bierzą skarp do kesiený”<sup>53</sup>.

Głównym hasłem społecznego sprzeciwu wysuwanym przeciwko żydowskim dzierżawcom w tekstach mazurskich było zatem oskarżenie: „*Żydzi wody naße mają*”<sup>54</sup>. „*Nam jeziora w oczach leżą, / Ale rybki od nas bieżą*” – skarżył się chłop-poeta w publikacji *W Mazurach wiele jezior, ale dla Mazurów ryb skąpo*<sup>55</sup>.

<sup>49</sup> Ibidem.

<sup>50</sup> Ibidem.

<sup>51</sup> Według Mazurów niezwykle irytujący był fakt, iż dzierżawcy jezior swobodnie dysponowali połowem zgadzając się bądź odmawiając sprzedaży. Kajka pisał:

„[.....]  
*Lecz niejeden musi prosić,  
 Aby za własne pieniądze  
 Dostał rybek przed swą żądzą.*  
 [.....]  
*Czasem przyjdą też do toni  
 Ludzie i z dalekiej strony,  
 Aby za swój szczery grosik  
 Kupili rybek z półkoszyk*”

(M. Kajka, *Dobra nagroda*, [w:] *Mały kancjonał mazurski...*, s. 326). Zabiegom mazurskich gburów przeciwstawił „pańskie” zachowanie dzierżawców:

„[.....]  
*Tylko Żydy, Rosyjany,  
 Są nad jeziorami pany.  
 Wszystkie wody wydzierżawia  
 I niewody sobie sprawią.  
 Po jeziorach sobie chodzą  
 I niewodem wszędzie brodzą*”

(ibidem).

<sup>52</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHŁ, t. III, k. 141, J. Gwiazda, *O ribacýi terasniezy*.

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> *W Mazurach wiele jezior, ale dla Mazurów ryb skąpo*, Ułożył gospodarz Jan Luśtych w Małych Zawadach, KKPE, 1886, s. 159.

<sup>55</sup> U Luśtycha czytamy:

„*U nas różnych jezior wiele  
 Nam na radość i wesele;*

Na trudne położenie Mazurów zwracał uwagę już w 1864 roku Krybtyan Pezara z Leca. W utworze *O rybacyi* przedstawił wyprawę kilku osób do „majątkarza” Ciechana (autentycznej postaci mieszkającej w Onufrugowie)<sup>56</sup>, który „daje ryby”. Zaslugał więc Ciechan na pochwałę w przeciwieństwie do innych legalnie działających dzierżawców, spośród których większość to zdaniem autora „polscy Żydzi”, którzy „zabrali nam wŹbystkie wody / Tylko sobie do wygody”<sup>57</sup>. Pisał Pezara:

„[.....]  
 Kiedy kto przyydzie do toni  
**To go żyd kaserzem goni** [podkr. M. Ż.-S.]  
 »Ja nie mam ryb dla Prusaków  
 Ale tylko dla Polaków!«  
 [.....]  
 Drudzy rybacy też łowią  
 Ci się Polscy Żydzi zowią,  
 Ci nikomu nic nie dadzą  
 Tylko się z drugimi wadzą”<sup>58</sup>.

Gerss opublikował utwór Pezary, ale starał się powściągnąć jego gniew: „Uskarżanie się mieŹbkańców okolicy naŹbę na to, że czasu zimy ryb u nas dostać trudno, choć między wodami mieŹbkamy, nie jest u nas rzadkie; **oburzenie zaś Pezary zapewne nie na wŹbystkich Żydów Polskich ściągać się może, albowiem wiele jest między nimi Źczodrobliwych** [podkr. M. Ż.-S.]”<sup>59</sup>.

Motywnie stale powracającym w mazurskich tekstach o „rybacyi” jest bezgraniczna, zdaniem autorów, chciwość żydowskich dzierżawców. Zaświadczał o niej wzburzony gospodarz Jan LuŹtych, opowiadając o podjęciu dorywczej pracy przy „rykowaniu” niewodu, czyli przenoszeniu go z jednego jeziora do drugiego<sup>60</sup> oraz nieopłacalnemu dostarczeniu Żydom słomy z własnego gospodarstwa:

---

*Ale rybek mała zjemy,  
 Bo ich ciężko dostajemy”*

(ibidem).

<sup>56</sup> WłaŹciwie Czechan Gregorow Kremow urodzony we wsi Pogorzelec. W archiwalnych tabelach kolonistów rosyjskich w Prusach zachowała się informacja, iż należał on do najbardziej powaŹanych członków wspólnoty starowierców osiadłych na Mazurach. Zob. Z. Jaroszewicz-Piersławcew, *Starowiercy w Polsce i ich księgi*, Olsztyn 1995, s. 33; O. Wank, *Die Ansiedlung der Philipponen. Ein Zeugnis der religiösen Toleranz in Preußen. Mit Listen der alten russischen und der neuen Familiennamen*, Sonderdruck aus „AltpreuŹbische Geschlechterkunde”, [Hamburg] 1998, Bd. XXVIII, s. 48. Uwagę na wskazane materiały archiwalne i pracę Wanka zwróciła autorce Z. Jaroszewicz-Piersławcew.

<sup>57</sup> *O rybacyi*, UłóŹył Krybtyan Pesara w Lecu, KKPE, 1864, s. 121.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> Ibidem, komentarz M. Gerssa do utworu Pezary.

<sup>60</sup> Gerss wyjaŹniał to słowo tak: „Niewód rykować znaczy, z jednéj toni do drugiéj, albo z jednego do drugiego jeziora go przewozić”. Komentarz redaktora do tekstu: *W Mazurach wiele jezior...*, UłóŹył gospodarz Jan LuŹtych..., KKPE, 1886, s. 159.

„[.....]  
*Ale kiedy Żyd co kupi  
 To i niejednego zgłupi.  
 Gdy raz niewód rykowałem,  
 Do niewodu słomy dałem,  
 To za słomę, rykowanie,  
 Żyd dał ryb pożał się panie! –  
 Drogo ryby Żyd śbacuje,  
 Niechaj niewód sam rykuje.  
 W targu słomę niech kupuje,  
 Będzie wiedział, co kosztuje.  
 Odemnie jéy nie dostąpi,  
 Bo jak może, ryby skąpi”<sup>61</sup>.*

Utwór spotkał się z przychylnością redaktora, ukazał się bowiem zarówno w „Gazecie Leckiéy”, jak i w „Kalendarzu”. Publikacja w tygodniku opatrzona została dodatkowo wymowną w tym kontekście „nutą” *W utra-pieniu wielkiém żyłem*<sup>62</sup>.

Podobnie jak Luśtych na niskie zarobki robotników podejmujących pracę u Żydów pomstował gospodarz Jan Gwiazda z Leleszek, tyle, że czynił to w sposób o wiele mniej wyważony: *„10 Bendzes zitku sam pracował gdy bendzes tak postempował to sie stobą porachuiem i skąre cý wigarbu-iem”<sup>63</sup>*.

Ten poemat Gwiazdy nie doczekał się publikacji, za to czytelnicy „Gazety Leckiéy” zapoznać się mogli z inną jego korespondencją dotyczącą tej samej sprawy. Dnia 19 stycznia 1882 roku gospodarz doniósł *„kochanemu Panu Redaktor”* o nieszczęściu, które stało się *„na Saskowskiém jeziorze”<sup>64</sup>*. Według korespondenta przebywało na nim pięciu rybaków zatrudnionych przez Żydów do pomocy przy obsłudze niewodu. Kupiec, który przybył po ryby, wsiadł wraz z robotnikami na sanki pchane przez jednego z nich. Nagle lód załamał się, a jezioro pochłonęło niemal wszystkich: *„i aż nazajutrz powyciągano ich z wody”<sup>65</sup>*. Gwiazda nie krył oburzenia: *„Te żydzi, to się wcale Boga nie boję, gdyż ludziska na taki słaby lód wypychają, którzy le-dwo co dwa cale umarżł. I muśą go [Żyda – przyp. M. Ż.-S.] słuchać. Bo gdyby mu raz nie wyskoczyli, toby już na zawždy u niego łaskę stracili”<sup>66</sup>*.

<sup>61</sup> Ibidem. Podobnie o „rikowce”, czyli rykowaniu, pisał Gwiazda: *„6. Choć ćasem i za rikąwke to as drapsie się w makąwke iek bý bila wes u niego kedý mas dostać od niego”*. (BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 141, J. Gwiazda, *O ribacji terasniezy*).

<sup>62</sup> Wcześniej tekst Luśtycha ukazał się w tygodniku Gerssa (zob. GL, 1885, nr 6). „Nota”, na jaką utwór powstał (na zasadzie kontrafaktury), wskazywała, według jakiej melodii należy nowy tekst śpiewać.

<sup>63</sup> Ibidem.

<sup>64</sup> Najprawdopodobniej jezioro Sasek Wielki w gminie Szczytno.

<sup>65</sup> J. Gwiazda, KGL, W Leleskach pod Pasymem (Passenheim) dnia 19 stycznia 1882 r., GL, 1882, nr 7.

<sup>66</sup> Ibidem.

„*Jednego dnia za Pasymem, to na Ruskowskiem jeziorze*<sup>67</sup>, *po dwa razy się z całym niewodem włamali, a jednak precz swoje broją*” – dodawał<sup>68</sup>.

Ogromną irytację budziła obserwacja, iż Żydzi dzierżawiący jeziora „*na tysiące się powzbijali*”<sup>69</sup>, podczas gdy Mazurzy zmuszeni byli wynajmować się u nich do pracy. Fakt ten odbierano jako degradację społeczną: „*16. A tÿ ćos wpręt rip miał dosić to dzis zida muzis prosić a on iek Sowa sie odima twojõ prosbÿ zanić nima*”<sup>70</sup>.

Kajka pisał wprost:

„[.....]  
*Niewód ci jest statek duży,*  
*A przy nim niejeden służy*  
***Od naszych za niewolnika*** [podkr. M. Ż.-S.]  
*Albo i za pomocnika*”<sup>71</sup>.

Jan Gwiazda był przekonany, że pazerni dzierżawcy z ochotą wypiliby wodę z jeziora, byle tylko ryby lęły im się bezpiecznie w brzuchu<sup>72</sup>.

Mazurskie poematy nie wyśmiewają z reguły „inności” jako takiej, a więc chociażby odmiennego wyglądu zewnętrznego czy praktyk religijnych starozakonnych. Kwestia religii – sprawy najważniejszej dla egzystencji każdego człowieka niezależnie od wyznania – doczekała się w tym piśmiennictwie szczególnego ujęcia. Poeta z Leleszek, sięgając w swej złości po najcięższy kaliber oskarżeń, stwierdził, iż żądza bogacenia się na rybach była wśród Żydów na tyle wielka, że zaćmiewała ich umysły tak dalece, iż zapominali nawet o modlitwie: „*19 Jus dziś i Sabatu swego zabaćaią o ćem u Moÿzesa w prikazaniu maią to qn ras pocierza swego nie obstoÿ bo zawdÿ o Ribach wełsie musie roÿ 20 Choć Paćerz ma w ustach to płoćiçkÿ w głozie chtërne przeskadzaią zawse iego mozie ze w resćie paćiarçka zabaćÿ do kancić bo idą do tonÿ tego trzeba skancić*”<sup>73</sup>.

W słowach tych nie ma pogardy dla samego wyznania moÿszeszowego, wręcz przeciwnie: jest tu politowanie wobec tych, którzy nie pozostają wierni tradycji przodków.

Max Toeppen zauważył, iż z początkiem drugiej połowy XIX wieku w mazurskich miasteczkach i wsiach zaczęły powoli powstawać całe skupiska żydowskie<sup>74</sup>. Współczesne ustalenia wykazują, iż udział Żydów w spo-

<sup>67</sup> Najprawdopodobniej jezioro Ruskie w gminie Pasym.

<sup>68</sup> J. Gwiazda, KGL, GL, 1882, nr 7.

<sup>69</sup> Ibidem.

<sup>70</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 141, J. Gwiazda, *O ribacÿi terasniezy*.

<sup>71</sup> M. Kajka, *Dobra nagroda*, [w:] *Mały kancjonał mazurski...*, s. 326.

<sup>72</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 143, J. Gwiazda do M. Gerssa, 15 XII 1881.

<sup>73</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 142, J. Gwiazda, *O ribacÿi terasniezy*.

<sup>74</sup> M. Toeppen, op. cit., s. 372. Janusz Jasiński tymczasem zauważa, że w miasteczkach mazurskich ludność żydowska nie odgrywała większej roli. Zob. J. Jasiński, *Na marginesie artykułu o Żydach w Prusach Wschodnich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2001, nr 1, s. 86–87.



łeczeństwie wschodniopruskim nie przekraczał do końca XIX wieku 0,8%<sup>75</sup>. Jednak mimo tak niewielkiego udziału procentowego na podstawie tekstów wierszowanych i doniesień „z prowincyi” orzec można, iż Mazurzy z niepokojem obserwowali dynamiczny rozwój tej grupy. Gospodarz z Leleszek z zadziwieniem pisał o jednym z jej przedstawicieli: „*jeden ćlek z lelesk čo wpręt chodzuł z worem to dzis wsielgem Panem spenkem ius niechodzy ale Panie kupsieć mowzić się go godzy*”<sup>76</sup>.

Żydowscy arendarze przybywali w większości zza polskiej granicy, byli więc w dwójnasób „obcy”. Chłopski poeta skarżył się wręcz, że stali się „panami” w nie swoim kraju: „*3 Wćale teras lichu z namny gdy wsisćy Żidzy Panamny w kraiu nasem regeruią*”<sup>77</sup> *čo tilko chćo to sprawuią*”<sup>78</sup>.

Niższe warstwy społecznie dostrzegały przede wszystkim rażące dysproporcje ekonomiczne pomiędzy sobą a społecznością żydowską. To głównie przeciwko niej, a nie państwu, kierowano pretensje. Z jednej strony zazdrozczono arendarzom, szynkarzom, sprzedawcom gruntów, z drugiej – pogardzano woniejącą czosnkiem żydowską biedotą<sup>79</sup>, wędrującymi po wsiach handlarzami starzyzną czy usługowymi jarmarcznymi straganiarzami, aplikującymi koniom arsenik. Z chłopskiej perspektywy ekspansja Żydów była szybka i agresywna. Mazur nie awansował na bogatego arendarza wód, Żyd – tak, Mazur w przeciwieństwie do Żyda z reguły nie bogacił się na szynku, lecz majątek swój w nim ztracał. Trudno powiedzieć, czy rolnicza społeczność chłopska, od stuleci gospodarująca na piaskach Mazur, rozumiała niezwykle przecież skomplikowane losy diaspor żydowskich w krajach Europy, czy pamiętała o surowych regulacjach państw chrześcijańskich wobec nich. Faktem jest, że spracowane chłopstwo o wiele wyżej ceniło swe „*doczynkowanie się*” o chleb na świętej roli niż rodzaje zarobkowania, którymi trudnili się Żydzi – te wydawały im się mniej godne. Wyjątkowo jaskrawo problem ten zaznacza się w jednym z utworów Michała Kajki:

**„Chociaż Żydzi nie pracują,  
Nie sieją, ani żniwiają,  
Jednak się inaczej mają [podkr. M. Ż.-S],  
Jak ci, co się uganijają  
Za robotą bez przestanku,**

<sup>75</sup> J. Sekta, *Ludność żydowska w powiecie leckim (giżyckim)*, [w:] *Postawy oraz wzajemne stosunki grup etnicznych i narodowościowych na Mazurach (XIV–XX w.). Materiały z sesji naukowej (Giżycko, 11–12 czerwca 1999 r.)*, red. G. Białuńskiego i G. Jasińskiego, Giżycko 1999, s. 47.

<sup>76</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 143, J. Gwiazda do M. Gerssa, 15 XII 1881.

<sup>77</sup> Tu: sprawują rządę.

<sup>78</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHL, t. III, k. 141, J. Gwiazda, *O ribacjy terasniezy*.

<sup>79</sup> Z. Kudrzycki, podejmując temat dziejów pogranicza mazursko-kurpiowskiego na przykładzie Rozóg, przypomina, że we wrześniu przez miejscowość tę przepędzali Żydzi ogromne stada geśi, zatrzymując się na postój tylko i wyłącznie w jednej gospodzie, która przyjmowała ich mimo nieprzyjemnej woni czosnku. Z. Kudrzycki, *Na granicy między Prusami a Polską. Rozogi w XVII–XX wieku (z dziejów pogranicza mazursko-kurpiowskiego)*, Masovia, 2003, nr 6, s. 45.

*Do wieczora od poranku;  
Bo Żyd przez spekulację  
Się bogaci i z niej żyje*<sup>80</sup>.

Spółeczność żydowską otaczała ciężka atmosfera jakiejś ponurej tajemnicy, tym bardziej, że jeszcze pod koniec pierwszej połowy XIX wieku „zwierzchność” nie zezwalała Żydom na poruszanie się po prowincjach Prus bez paszportu, a nabożeństwa ich mogły odbywać się jedynie za szczelnie zamkniętymi drzwiami. Przykład szedł z góry – Kościół ewangelicki odnosił się do kwestii emancypacji Żydów negatywnie, podobnie szerokie kręgi konserwatywnego junkierstwa<sup>81</sup>. Jakkolwiek układałyby się stosunki pomiędzy wsią mazurską a starozakonnymi, zawsze pozostawały to dwa obce sobie obozy. Rozdział ten uwidacznia się chociażby w wersach krytykującego mazurskie chłopstwo Adolfa Dzierana: „*I w kołstowne βaty wβyscy się stoili / A po miastach żydów mocno zbogacili*”<sup>82</sup>.

Analiza mazurskich tekstów wierszowanych prowadzi do wniosku, że lokalni poeci podejmowali temat żydowski w sposób schematyczny, stale przypisując Żydom kilka negatywnych cech. Uwarunkowane kataklizmami XX wieku uwrażliwienie współczesnego czytelnika na kwestie antysemityzmu sprawia, że teksty mazurskie niejednokrotnie przejmują grozą poprzez swój bezkompromisowy sprzeciw wprawdzie nie tyle wobec samej obecności, co działań reprezentantów społeczności żydowskiej i żywioną wobec niej pogardę. Trzeba jednak pamiętać, że sprzeciw ten wynikał niejednokrotnie z wyraźnie czytelnej w tym piśmiennictwie zwykłej ludzkiej rozpaczki powodowanej biedą, co w sposób szczególny ukazują teksty „*o rybaczy*”.

O tym, że Mazurzy podejmując krytykę istniejącej sytuacji ekonomicznej i społecznej stąpają po niepewnym gruncie, wiedział doskonale Marcin Gerst, który kilkakrotnie sam opracował temat żydowski w formie literackiej. Jego powiastka prozą *O wędrownym żydzie wiekuistym* oraz podany przezeń do druku anonimowy „poemat spisany” oparty na prastarym micie Ahaswerusa – Żyda Wiecznego Tułacza – miały raczej na celu wzbudzenie współczucia czytelników dla nieszczęśnika, który nie pozwolił Chrystusowi prowadzonemu na Golgotę odpocząć przy swym domu, a nie utrwalanie niechęci pomiędzy mieszkańcami Mazur<sup>83</sup>. Z drugiej strony na łamach „Kalendarza” opublikował redaktor kilka tekstów wierszowanych, w których przemycił krótki katalog „typowych” dla społeczności żydowskiej cech

<sup>80</sup> M. Kajka, *O żydowskim koniu*, s. 97.

<sup>81</sup> Zob. J. Jasiński, *Historia Królewca*, s. 177–178.

<sup>82</sup> *O ostatnich kilku latach przed ostatnią wojną francuzką i austryacką*, Ułożył Adolf Dzieran w Różyńsku w parafii Klusińskiej, w kreyzie (powiecie) łeckim, KKPE, 1875, s. 119. Poemat powstał jednak już w 1869 roku.

<sup>83</sup> *O wędrownym żydzie wiekuistym. Legenda*, Ułożył M. Gerst w Lecu, KKPE, 1885, s. 109–112; [N.N.], *Jeścze o wędrownym żydzie wiekuistym, Powieści spisane*, KKPE, 1886, s. 131; [N.N.], *Poemat spisany owędrownym żydzie wiekuistym*, Pieśń na nótę: *Przy Bogu mocno stoję*, KKPE, 1886, s. 131–134.

negatywnych<sup>84</sup>. Podobnie lekturze prozatorskiej przeróbki arabskiej opowiadki prozą *O prowoźniku Hassanie* drukowanej w odcinkach w tygodniku towarzyszyć musi pytanie o uwrażliwienie Gerssa na konflikt pomiędzy Żydami i Mazurami w państwie pruskim. Nakreślił tu bowiem redaktor postać przebiegłej kobiety („*Żydówka chciwa, ale chytra i fałszywa*”), dybiącej na cudownie odnaleziony przez ubogich sąsiadów we wnętrzościach ryby diament. Do opowiadania dodawał rymowanki, m.in. takiej treści:

„*A żydówka zaś handluje,  
Ale byle co bytuje.  
Chciała zdradzić ubogiego,  
Będąc serca nikczemnego*”<sup>85</sup>.

Mimo to trudno uznać stosunek redaktora „Kalendarza” do mniejszości żydowskiej za jednoznacznie negatywny. W jego pismach próżno szukać tekstów zbliżonych do ludowych, często obscenicznych przyśpiewek, lokujących postać Żyda w niedwuznacznych moralnie sytuacjach, np. przedstawiających go jako stręczyciela („*I przyjechał Żyd smarkaty / nabrał dziewczków wóz czubaty / do Lublina wiózł*”<sup>86</sup>). Mitygował Gerss swoich współpracowników burzących się przeciwko mniejszości żydowskiej, jeśli uznawał, że wysuwane oskarżenia były bezpodstawne, przesadne lub jednostronne, o czym świadczy cytowany już komentarz do utworu Pezary.

Należy pamiętać, jak bardzo cenił Gerss praworządność i podporządkowanie się obowiązującemu prawu. Zapewne współczuł ludziom, którzy utracili prawo wypasania bydła w państwowych lasach, ale potępiał tych, którzy zakaz łamali. Uważał bowiem, że „*Kto chce, może wßystko podług porzßdku wykonać, ale człowiek gałgański idzie swß drogß złą i ßerokß, nießukajßc ciasnéy i sprawiedliwéy drogi*”<sup>87</sup>. Przede wszystkim starał się Gerss trzeźwo oceniać sytuację, piętnować nie konkretnych ludzi, a stan rzeczy, który powinien ulec poprawie. Nie mógł pozwolić, by „Kalendarz” i „Gazeta Lecka” – w założeniu budujące pisma ewangeliczne dla ludu – stawały się

<sup>84</sup> W przeróbce jednego z utworów Augusta Friedricha Ernsta Langbeyna Gerss, charakteryzując ortodoksyjnego Żyda, użył określeń „*stary i siwy / ponury, złośliwy i bardzo zwadliwy*” (*Zabawka w sabbat. Legenda*, Ułożył M. Gerss w Lecu podług niemieckiego poety Langbeyna, KKPE, 1875, s. 109). Kilka lat później dołożył redaktor jeszcze jeden kamyk do kopca niechęci, kreśląc w utworku *Lichy zysk* stereotypowy portret chciwego kupca Berka, który był „*jak u żydów bywa, großa poßadliwy*” (*Lichy zysk*, Ułożył M. Gerss w Lecu, KKPE, 1879, s. 82–83). Z kolei w *Kupcu w mießcie Moskwie oßukanym* jego autorstwa nie pada ani razu słowo „Żyd”, lecz rycina zamieszczona obok tekstu opowiadki o chciwym cudzoziemcu handlarzu przedstawia jednoznacznie osobę w chałacie, siedzącą w lichej budzie jarmarcznej, nad którą umieszczono tablicę z napisem sporządzony najpewniej w języku hebrajskim (*Kupiec w mießcie Moskwie oßukany*, Ułożył M. Gerss w Lecu, KKPE, 1881, s. 138–141).

<sup>85</sup> *O prowoźniku Hassanie. Powieß arabska z tysißcß i jednßy nocß*, Ułożył podług niemieckiego M. Gerss w Lecu. Nadpisy i wierße sß jego wßasnß pracß, GL, 1880, nr 41.

<sup>86</sup> O. Kolberg, *Mazury Pruskie, Dzieła wszystkie*, t. XL, z rkps. oprac. W. Ogrodziński i D. Pawlak, pieß nr 625 od słów: „*A wy chłopcß jacy tacy*”, Kraków 1966, s. 560.

<sup>87</sup> Komentarz M. Gerssa do korespondencji z powiatu Labiewskiego, GL, 1880, nr 23.

areną dla ludzkich złości, co mogłoby prowadzić do samosądów. Dlatego też na zachowanym w rękopisie poemacie Jana Gwiazdy z Leleszek widzimy skreślenia uczynione najpewniej ręką redaktora, obejmujące m.in. te partie tekstu, w których padały oskarżenia pod adresem konkretnych ludzi. Skreślony został m.in. taki pasaż: „17 bo Margulenský z Grzegrzałk i Herschwey z Pasima uwazily oba čo dla nas rip nima”<sup>88</sup>.

Być może Gwiazda sam się zmytygował, być może „przypisał” do niego redaktor, dość, że po jakimś czasie nadszedł list z Leleszek, w którym przyznawał chłopski poeta, iż w poprzedniej wersji nie wszystko „richtyk zrobil”, a zamiast nazwisk figurowali w tekście „*ieden člek z Grzegrzałk a drugy z Pasimia*”<sup>89</sup>. Mimo poprawek zbyt emocjonalny tekst nie doczekał się publikacji.

Rymy mazurskie dotyczące kwestii żydowskiej nie zastąpią poszukiwaczom „prawdy historycznej” statystyk i wykazów, ale pokazują „prawdę prywatną”, zapewne stronnictw, często zbudowaną z niedomówień, za to pełną kipiących emocji: poczucia zagrożenia, degradacji, niesprawiedliwości. Tym samym teksty te stanowią ciepły jeszcze ślad ówczesnego życia, w istotny sposób wzbogacając dzisiejsze refleksje nad przeszłością.

<sup>88</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHŁ, t. III, k. 141, J. Gwiazda, *O ribacji terasniezy*.

<sup>89</sup> BPAN Kraków, rkps 2266, ZHŁ, t. III, k. 143, J. Gwiazda do M. Gerssa, 15 XII 1881.

## „SZALEŃCY BOŻY” W OTOCZENIU CARA MIKOŁAJA II

Od XVIII wieku rozkwit przeżywało tzw. „starcstwo”, czyli chrześcijańska instytucja, oparta na duchowym przewodnictwie nauczyciela – „starca”<sup>1</sup>. Krążący po świecie „mędracy”, najczęściej pochodzili z Syberii, co mogło wynikać z atmosfery tego miejsca i jego odosobnienia<sup>2</sup>.

W oczach prostego, szczerze wierzącego chłopca, „starcy” byli wybrańcami Boga, obdarzonymi darem jasnowidzenia i czynienia cudów. Byli podziwiani i doceniani za swoją ciężką służbę oraz odrzucanie pokus świata materialnego, w przeciwieństwie do Kościoła, któremu zależało tylko na bogaceniu się. Nie tylko prosty lud zachwycał się tymi prorokami. Zmanierowane, szukające rozrywek wysokie sfery zapraszały ich często do swego grona, aby uprzyjemnić sobie czas<sup>3</sup>. Pod wrażeniem działalności „mędrców” byli również Mikołaj II i jego żona Aleksandra Fiodorowna. Początkowo można owo zafascynowanie wiązać można z panującą modą, czy też znudzeniem tradycyjnym prawosławiem<sup>4</sup>. Po 1899 roku, kiedy Aleksandra urodziła trzecią z kolei córkę, „szarlatani” coraz częściej zaczynają być na dworze. Para carska bowiem, zwłaszcza carowa, uważała, że tylko za sprawą cudu może urodzić męskiego potomka – następcę tronu i kontynuatora dynastii. Miały w tym pomóc modlitwy „starców”, magiczne zioła i seanse spirytystyczne<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> W Rosji słowo „starzec” określało ludzi pobożnych, mistyków, ascetów, niekoniecznie w podeszłym wieku. Por. P. Stawiński, *Sekty, schizmy i herezje w Rosji*, Kraków 2000, s. 171–172; J. P. Duffy, V. L. Ricci, *Carowie*, przeł. R. Śmietana, Kraków 1999, s. 303; A. H. Боханов, *Николай II*, Москва 2008, s. 211; *Pamiętnik Mikołaja II*, t. II, oprac. J. Kutta, Bydgoszcz 1990, s. 168; *Dziennik cara Mikołaja II*, przeł. L. Kozłowski, wstęp i oprac. J. Gondowicz, Warszawa 1998, s. 331; J. Sobczak, *O Rosji nieco inaczej. Szkice i eseje z dziejów politycznych Rosji XVIII–XX wieku*, Olsztyn 2001, s. 188.

<sup>2</sup> R.K. Massie, *Mikołaj i Aleksandra*, przeł. K. Kwiatkowski, Warszawa 1995, s. 171.

<sup>3</sup> N. Frankenstein, *Rasputin – demon w szatach mnicha*, przeł. K. Jachimczak, Warszawa 200, s. 29.

<sup>4</sup> J. P. Duffy, V. L. Ricci, op. cit., s. 179.

<sup>5</sup> Wydaje się, że udział w seansach spirytystycznych był raczej wynikiem ciekawości i należy go uznać za incydent. Por. R. F. Miller, *Święty demon Rasputin i kobiety*, przeł. W. Bernard, Łódź 1985, s. 127. Świadczą o tym słowa przyjaciółki carowej: Anny Wyrubowej, która twierdziła: „jeżeli chce jej przyjaźni, nie powinnam mieć nic wspólnego z tak zwanym spirytyzmem” i damy dworu baronowej Sofii Buxhoeveden: „Cesarzowa nigdy nie zajmowała się spirytyzmem. Często mówiła, że uważa za niepoważne wzywać dusze zmar-

Alix, jak nazywali Aleksandrę Fiodorowną najbliżsi, była zawsze osobą przesadnie religijną, otaczającą się pseudoprorokami, impulsywną i nadmiernie melancholijną. Często wpadała w stany depresyjne. Stroniła od ludzi. Wszystko to złożyło się na jej skłonność do mistycyzmu i zawieranie „posłańcom bożym”<sup>6</sup>. Ogarnięta pragnieniem wydania na świat syna, zagubiona w swoim fanatyzmie religijnym, otaczała się podsyłanymi jej na dwór oszustami. Nie widziała w szarlatanerii grzechu i łączyła czarnowidztwo z prawosławiem<sup>7</sup>. Wraz z narodzinami syna nie zakończyło się przyjmowanie „proroków” na dworze. Odziedziczona bowiem przez Aleksego hemofilia dała kolejną szansę „cudotwórcom” na wkupienie się w łaski dworu. W swojej bezsilności posuwała się do różnych technik, np. zmuszała członków dworu do kilkugodzinnego klęczenia na kolanach, by wymodlić cud dla Aleksego<sup>8</sup>. Niemały wpływ na postrzeganie świata przez Aleksandrę miała książka z XIV wieku pt. *Przyjaciel Boga*, w której zawarte zostało przekonanie o istnieniu „bożych przyjaciół”, predestynowanych do pomocy ludziom<sup>9</sup>. Miała ogromny wpływ na męża. Była jedyną osobą, której car ufał bezgranicznie. Ingerowała w sprawy polityczne, miała wpływ na obsadę stanowisk, doradzała carowi nawet w sprawach prowadzenia wojen. Uważa się, że nie zawsze były to jej samodzielne inicjatywy, ale niekiedy „dobre rady” przewijających się na dworze „mędrców”<sup>10</sup>, zwłaszcza pod nieobecność cara w czasie I wojny światowej<sup>11</sup>.

Car również miał skłonności do mistycyzmu<sup>12</sup>. Jego wiara z czasem przerodziła się w fanatyzm, nie tak silny jak u Aleksandry, ale wynikający z tych samych pobudek, a wiadomo, że fanatyzm zwykle pozbawia ludzi zdolności rozsądnego myślenia. Dodatkowo imperator uważał, że ciąży nad nim fatum klęski, czego wyraźnymi symbolami były wydarzenia podczas

---

*tych, nawet jeśli byłoby to możliwe*”, cyt. za: A. H. Боханов, *Александра Фёдоровна*, Москва 2008, s. 133.

<sup>6</sup> L. Bazyłow, *Ostatnie lata carskiej Rosji. Rządy Stołypina*, Warszawa 2008, s. 39; J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj. Liberal z usposobienia, autokrata na tronie*, Toruń 2003, s. 232–234; E. Heresch, *Mikołaj II. Tchórzostwo, kłamstwo i zdrada. Życie i upadek ostatniego cara Rosji*, przeł. E. Ptaszyńska-Sadowska, Gdynia 1995, s. 215; A. H. Боханов, *Александра...*, s. 191.

<sup>7</sup> H. Troyat, *Rasputin*, przeł. J. Waczkow, Warszawa 1998, s. 24.

<sup>8</sup> J. P. Duffy, V. L. Ricci, op. cit., s. 303.

<sup>9</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 125; B. Moynahan, *Rasputin, święty grzesznik*, przeł. S. Głabiński, Warszawa 1999, s. 75.

<sup>10</sup> Wrażenie takie sprawia powoływanie się w listach Alix do Nicky’ego na słowa „jasnowidzów”, zwłaszcza w okresie „ery Rasputina”, np. carowa pisała do męża 24 września 1916 roku: „*Nasz Przyjaciel wprost odchodzi od zmysłów. Brusilow wbrew Twemu rozkazowi posuwa się naprzód. Znowu te niepotrzebne straty*”, cyt. za: M. Ruszczyk, *Rasputin. Niekoronowany Car Rosji*, Warszawa 1991, s. 104.

<sup>11</sup> Zwłaszcza w 1916 roku Mikołaj II spędzał sporo czasu w Kwaterze Głównej w Mohylewie, J. Sobczak, *Postać Griszki Rasputina w świetle ostatnich publikacji historycznych*, Acta Neophilologica, 2002, t. IV, s. 108.

<sup>12</sup> „*Car wierzy święcie w przeznaczenie, gdy ma niepowodzenie, w mniemaniu, że taka wola boża, bez oporu poddaje się zrzędzeniom stwórcy*”. Cyt. za: R. F. Miller, op. cit., s. 124.

koronacji: uszkodzenie łańcucha orderu św. Andrzeja, który był symbolem potęgi, zbyt duża korona, która nie pasowała na mikołajową głowę<sup>13</sup>, a zwłaszcza katastrofa na Polu Chodyńskim<sup>14</sup>.

Chcąc utrzymać w tajemnicy, najpierw problemy z zejściem w męską ciążę, a następnie chorobę syna, para carska żyła w izolacji. Nieufność carskiej rodziny wzmagali karierowicze oraz intryganci próbujący zbliżyć się do Mikołaja i Aleksandry<sup>15</sup>. „Cudotwórcy”, uduchowieni „starcy” zdobywali sympatię, ponieważ w ich mniemaniu działali bezinteresownie, jak na „ludzi bożych” przystało. Było to bardzo mylne wrażenie, bo za każdym „cudotwórcą” kryła się grupa osób chcących zwiększyć swoje wpływy. Takimi osobami były przede wszystkim siostry Milica i Anastazja<sup>16</sup>, córki króla Czarnogóry Mikołaja I, zwane *nieświętym przymierzem Czarnogóry wręcz czarną zagładą*<sup>17</sup>. Zdobyły one szczególne zaufanie Aleksandry, która pisała: „*Jakaś ty dla mnie dobra Stano! Ty i Milica, jedynie wy mnie kochacie*”<sup>18</sup>.

Pierwszym cudotwórcą, który odegrał znaczącą rolę na dworze był Philippe<sup>19</sup>. Po raz pierwszy do jego spotkania z Mikołajem i Aleksandrą doszło w Paryżu w 1901 roku. Zasugerowana uzdrowieniem z epilepsji syna Milicy i Piotra Mikołajewicza, para carska wzięła udział w seansie spirytystycznym prowadzonym przez Philippe’a<sup>20</sup>. Mikołaj II zafascynowany wypowiedziami cudotwórcy pisał, że „*spotkania z Filipem są wypełnione wiarą i pocieszeniem*”<sup>21</sup>, tym bardziej, że rzekomo na jednym z seansów przywołał on ducha Aleksandra III, który udzielił Mikołajowi II rad, jak rządzić Rosją<sup>22</sup>. Bez wątpienia był to proceder, który miał wpływ na pewne posunięcia Mikołaja II w polityce. Podobno car pozwalał Philippe’owi na

<sup>13</sup> J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj...*, s. 352–353.

<sup>14</sup> Por. *ibidem*, s. 374–390.

<sup>15</sup> Aleksandra Fiodorowna pisała: „*Mój biedny Nicky dźwiga ciężki krzyż. Nie ma nikogo, komu mógłby zaufać, kto mógłby mu rzeczywiście pomóc [...]. Robię co mogę, by mu kogoś znaleźć. To niezwykle frustrujące*”. Cyt. za: B. Moynahan, *op. cit.*, s. 74.

<sup>16</sup> Anastazja, zwana Staną, w 1907 roku została wielką księżną rosyjską poprzez małżeństwo z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. Jej siostra Milica była żoną wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza. Mikołaj i Piotr byli stryjami Mikołaja II, gdyż ich ojciec Mikołaj Mikołajewicz był trzecim synem cara Mikołaja I, por. R. F. Miller, *op. cit.*, s. 126–127; J. Sobczak, *Postać Griszki...*, s. 105.

<sup>17</sup> A. Maylunas, S. Mironenko, *Mikołaj II i Aleksandra: nieznaną korespondencją*, przeł. M. Dors, Warszawa 1998, s. 227; N. Frankenstein, *op. cit.*, s. 27.

<sup>18</sup> Cyt. za: R. F. Miller, *op. cit.*, s. 146; M. Ruszczyc, *op. cit.*, s. 37.

<sup>19</sup> Właściwie nazywał się Nazares Vachole, nazywany często przez cara i carową „*père*”. Pochodził z południowej Francji, leczeniem zajmował się od 13 roku życia, popularność zdobył w Lyonie jako hipnotyzer, mimo że był zwykłym rzeźnikiem. Nie mając wykształcenia medycznego trzy razy został postawiany przed sądem. Por. A. H. Боханов, *Александра...*, s. 128; R. F. Miller, *op. cit.*, s. 128, 377; B. Moynahan, *op. cit.*, s. 66; E. Radziński, *Rasputin*, przeł. E. Madejski, Warszawa 2000, s. 65.

<sup>20</sup> A. H. Боханов, *Александра...*, s. 129; A. Cook, *Zabić Rasputina*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Warszawa 2007, s. 84; R. F. Miller, *op. cit.*, s. 128.

<sup>21</sup> Cyt. za: A. H. Боханов, *Александра...*, s. 129.

<sup>22</sup> B. Moynahan, *op. cit.*, s. 67.

udział w posiedzeniach politycznych, prosił go też o porady w czasie wojny z Japonią<sup>23</sup>.

Darem, który jakoby posiadał „père”, a na którym najbardziej zależało Aleksandrze, było wpływanie na płęć nienarodzonego dziecka za pomocą dotyku<sup>24</sup>. Philippe jednak nie miał szczęścia, a tym bardziej mocy, którą mu przypisywano. Pomylił się dwukrotnie. Najpierw czwarte dziecko, które urodziła Aleksandra okazało się dziewczynką<sup>25</sup>, a potem, kiedy Aleksandra tak bardzo uwierzyła w zdolności okultysty, że przeżyła urojoną ciążę<sup>26</sup>. Mimo tego nie odesłano Philippe’a z dworu<sup>27</sup>, bowiem winą za niepowodzenie „znachor” obarczył samą carową, zarzucając jej zwątpienie w jego zdolności i zbyt małą wiarę w Boga<sup>28</sup>.

Matka Mikołaja II, Maria Fiodorowna, nie dała się omamić „szarlatanowi”. Na jej polecenie agenci rosyjscy zbadali przeszłość Philippe’a. Okazało się, że był rzeźnikiem i nie posiadał wykształcenia medycznego, ale para carska uznała to za pomówienia<sup>29</sup>. We Francji Philippe był zwykłym oszustem, zaś po przyjeździe do Rosji otrzymał tytuł doktora medycyny. Za sprawą Aleksego Mikołajewicza Kuropatkina, który w tym czasie był ministrem wojny, car mianował „proroka” lekarzem wojskowym i radcą stanu<sup>30</sup>.

Przed swoim powrotem do Francji Philippe wręczył Aleksandrze obrazek z dzwoneczkiem, który miał ostrzegać przed zbliżającym się zagrożeniem<sup>31</sup>. Ogłosił również, że jego los silnie związany jest z męskim następcą tronu, bowiem gdy on się narodzi, Philippe umrze. Przepowiedział również, że wróci do Carskiego Sioła pod postacią innego „bożego wybrańca”<sup>32</sup>.

Upragniony, długo oczekiwany syn urodził się 30 lipca 1904 roku<sup>33</sup>. Cud ten przypisywano nie tylko Philippe’owi, bowiem tuż po jego wyjeździe na dworze pojawiła się Daria Ossypowa (Osipowa), kobieta szalona,

<sup>23</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 135.

<sup>24</sup> N. Frankenstein, op. cit. s. 41; B. Moynahan, op. cit., s. 66.

<sup>25</sup> A. Cook, op. cit., s. 85.

<sup>26</sup> Ibidem; R. F. Miller, op. cit., s. 129; E. Radziński, op. cit., s. 68; A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 240–241.

<sup>27</sup> „Ten epizod nie zachwiał jednak zaufania carskiej pary do Philippe, który nadal w ich oczach pozostaje wspianiałym i natchnionym człowiekiem”. Cyt. za: E. Radziński, op. cit., s. 68.

<sup>28</sup> A. Cook, op. cit., s. 85; E. Radziński, op. cit., s. 66, 68–69.

<sup>29</sup> M. Ruszczyk, op. cit., s. 37.

<sup>30</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 128; E. Radziński, op. cit., s. 65; *Dziennik cara...*, s. 375; *Pamiętnik...*, t. II, s. 224.

<sup>31</sup> E. Radziński, op. cit., s. 69, 72; R. F. Miller, op. cit., s. 130. W liście do męża z dnia 4 grudnia 1916 roku Aleksandra tak oto pisała: „Pamiętasz, co powiedział M. Philippe, gdy dawał mi ten obraz z dzwonem? [...] ja mam pełnić rolę Twojego dzwonu – ci, którzy mają złe intencje nie będą w stanie zbliżyć się do mnie, a ja ostrzegę cię przed nimi”. Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 511.

<sup>32</sup> E. Radziński, op. cit., s. 72; A. Cook, op. cit., s. 85; A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 241.

<sup>33</sup> A. H. Боханов, *Александра...*, s. 172.



posiadająca moc przepowiadania przyszłości i przywracania płodności<sup>34</sup>. Dominowało jednak przekonanie, że narodziny Aleksęgo to skutek modlitw do świętego Serafima Sarowskiego. Święty ten miał przepowiedzieć panowanie Mikołaja i Aleksandry oraz swoją kanonizację za ich sprawą. W swoich wizjach widział również krwawy upadek dynastii<sup>35</sup>. Po wyniesieniu Serafima do świętości Aleksandra nie tylko gorliwie modliła się przy jego grobie, ale wykąpała się w źródle, znajdującym się w pobliżu miejsca pochówku świętego. Ta właśnie kąpiel miała ponoć moc uzdrawiającą i sprawiła, że carowa zaszła w ciążę<sup>36</sup>.

Na dwór carski sięgnęły też wpływy Jana z Kronsztadu. Był znany i czczony w całej Rosji, bywał na dworze Aleksandra III i często służył mu radą. To on spędził z ojcem Mikołaja II ostatnie chwile przed śmiercią<sup>37</sup>. Wierząc w jego cudotwórcze zdolności, imperator z żoną zwrócili się do niego o pomoc, zwłaszcza, że w ich otoczeniu przebywały osoby uleczone przez Jana Kronsztadzkiego jak np. Anna Wyrubowa<sup>38</sup>. Dopóki na dwór sięgały jego wpływy, dopóty nie było możliwości na przedstawienie parze carskiej kolejnych „szarlatanów”<sup>39</sup>. Zobowiązania duszpasterskie Jana zmusiły go jednak do odejścia z dworu. Wówczas Milica i Stana zręcznie i szybko przedstawiły Mikołajowi i Aleksandrze ich przyszłego „Przyjaciela”<sup>40</sup> – Grigorija Jefimowicza Rasputina<sup>41</sup>.

Rasputin pojawił się na dworze najprawdopodobniej w 1905 roku<sup>42</sup>. Grigorij od razu zdobył zaufanie carskiej pary, mimo że później porównywa-

<sup>34</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 135.

<sup>35</sup> E. Radziński, op. cit., s. 71; B. Moynahan, op. cit., s. 68; *Dziennik cara...*, s. 331–332; *Pamiętnik...*, t. II, s. 169–170.

<sup>36</sup> *Dziennik cara...*, s. 230; *Pamiętnik...*, t. II, s. 59, 168–170; R. F. Miller, op. cit., s. 130; A. H. Быханов, *Aлександра...*, s. 134–139; M. Ruszczyc, op. cit., s. 39.

<sup>37</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 125.

<sup>38</sup> E. Radziński, op. cit., s. 73–74.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 74.

<sup>40</sup> A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 177; L. Trzebska, *Z dziejów Rosji do roku 1917*, Warszawa 1995, s. 190.

<sup>41</sup> Urodził się najprawdopodobniej w 1869 roku we wsi Pokrowskoje w powiecie tiumeńskim, pod Tobolskiem. Bardzo szybko uzyskał opinie lenia i nicponia. Ponoć w wieku 17 lat ukazała mu się Matka Boska, która wezwała go do służenia bliźnim i pielgrzymowania po świecie. Dotarł nawet do Góry Athos w Grecji. W trakcie swoich wędrówek zyskał opinię „jasnowidza”. Pierwszych uzdrowień miał dokonać już w 1903 roku za pomocą modlitwy i uzdrawiającej mocy własnych rąk. Rasputin wyruszył do Petersburga w 1903 roku. Por. N. Frankenstein, op. cit., s. 15–21; H. Troyat, op. cit., s. 6–15; M. Ruszczyc, op. cit., s. 28–33. Problematiczna jest sprawa prawdziwego nazwiska Rasputina. Niektórzy dosłownie tłumaczą je od słowa *rasputnik*, które w języku rosyjskim oznacza osobę prowadzącą rozpustne, nierządne życie. Inna teoria mówi, że prawdziwe nazwisko Rasputina brzmiało Wilkin, co tłumaczy się jako rozwidlenie dróg. W pewnym momencie pojawia się przy imieniu „starca” nazwisko Nowych, którego pochodzenie jest różnie interpretowane. Por. N. Frankenstein, op. cit., s. 18; H. Troyat, op. cit., s. 5, 30; R. Massie, op. cit., s. 173; E. Radziński, op. cit., s. 83.

<sup>42</sup> Pod datą 1 X 1905 car pisał: „Zawarliśmy znajomość ze sługą Bożym Rasputinem”. Cyt. za: F. Bering, *Przekleństwo tronu Romanowów*, Warszawa 1998, s. 278; A. H. Быханов,

no go do słynnego Dymitra Samozwańca, co w wymowny sposób określało jego pozycję na dworze<sup>43</sup>. W Griszce zobaczyli od razu zmartwychwstałego, zgodnie z przepowiednią, Philippe'a. Potwierdzeniem jego boskiej mocy było hamowanie krwotoków Aleksego, czego nie potrafił żaden lekarz. Ażeby umocnić swoją pozycję często powtarzał, że Aleksy będzie żył tak długo, jak on żyje, a w razie jego śmierci upadnie także dynastia<sup>44</sup>. Za swoje usługi niczego nie żądał, umiał przekonać cara i jego żonę o swojej nieomyślności i konieczności przebywania u ich boku. Aleksandra Fiodorowna nazywała Rasputina w listach „Naszym Przyjacielem” – podobnie jak kiedyś Philippe'a. Dla Aleksandry był przede wszystkim „posłańcem bożym”, dla Mikołaja – dobrym religijnym człowiekiem, a rozmowy z nim przynosiły mu spokój i ukojenie<sup>45</sup>.

Najsilniejsze wpływy Grigorija przypadają na okres od marca do listopada 1916 roku, który nazywany jest „erą Rasputina”. Rasputin miał mieć wówczas wpływ na decyzje w sprawach politycznych<sup>46</sup>, co było niezwykle istotne, zwłaszcza, że trwała I wojna światowa, oraz na obsadzanie ważniejszych stanowisk<sup>47</sup>, bo jak pisała Alix do męża; „*On mniej myli się w ocenie ludzi niż my, ponieważ Bóg mu błogosławi*”<sup>48</sup>. Doprowadził także do usunięcia ze stanowiska Wodza Naczelnego wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza w 1915 roku twierdząc, że dąży on do objęcia tronu rosyjskiego, po uprzednim przejściu polskiej korony<sup>49</sup>. Rola Rasputina wydaje się być przeceniania, bowiem nawet pod nieobecność Mikołaja II w czasie pierwszej wojny światowej „*radzi carowej tylko to, czego ona chce w danym momencie, co z kolei w listach do Mikołaja pozwala jej się powoływać na rady i modlitwy Rasputina*”<sup>50</sup>.

---

*Николай II...*, s. 212; E. Radziński, op. cit., s. 75; L. Bazyłow, *Obalenie caratu*, Warszawa 1977, s. 223; M. Ruszczyk, op. cit., s. 40.

<sup>43</sup> „*Griszka Otriepiew zmartwychwstał w Griszce Rasputinie*”, jak powiedział W. Puryszkiewicz na posiedzeniu Dumy w 1916 roku. Cyt. za: F. Bering, op. cit., s. 278.

<sup>44</sup> A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 665; J. D. Duffy, V. L. Ricci, op. cit., s. 303; M. Ruszczyk, op. cit., s. 56.

<sup>45</sup> A. H. Быханов, *Николай II...*, s. 218.

<sup>46</sup> E. Heresch, op. cit., s. 214; L. Trzebska, op. cit., s. 190; M. Ruszczyk, op. cit., s. 96–105; J. Sobczak, *O Rosji nieco inaczej...*, s. 190.

<sup>47</sup> J. D. Duffy, V. L. Ricci, op. cit., s. 303; J. Buranow, W. Chrystalow, *Zagłada dynastii Romanowów 1917–1919*, Warszawa 1995, s. 7; H. Troyat, op. cit., s. 99–101. „*Nasz przyjaciel błaga byś nie wyznaczał Makarowa na stanowisko ministra spraw wewnętrznych [...] Naprawdę mianowanie go byłoby wielkim błędem*”. Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 493. „*Nasz Przyjaciel błaga cię żebyś był stanowczy, żebyś zachowywał się jak pan i władca i nie ulegał zawsze Trepowowi. [...] Musisz tylko pokładać więcej zaufania w naszym Przyjacielu (a nie w Trepowie), bo on żyje dla ciebie i Rosji*”. Cyt. za: ibidem, s. 514.

<sup>48</sup> Cyt. za: B. Moynahan, op. cit., s. 277.

<sup>49</sup> M. Ruszczyk, op. cit., s. 102; J. Sobczak, *O Rosji nieco inaczej...*, s. 195; idem, *Postać Griszki...*, s. 110.

<sup>50</sup> Cyt. za: J. Sobczak, *Postać Griszki...*, s. 109.

Kontaktów dworu z nowym przyjacielem nie przerwały informacje o przynależności do sekty chłystów, której wyznawcy wierzyli, że poprzez orgie seksualne zbliżają się do Boga<sup>51</sup>, pomówienia o liczne romanse, również z samą imperatorową<sup>52</sup>, oskarżenia o haniebne zamiary wobec córek carskich<sup>53</sup> i skłonności germanofilskie<sup>54</sup> ujawnione w czasie I wojny światowej. Aleksandra uważała, że są to czyste pomówienia, „działanie sił ciemności, chcących zniszczyć Rasputina [...], a car uważał, że cnota zawsze przyciąga ku sobie wszelki brud”<sup>55</sup>. Carowa uważała wręcz, że ktoś podszywa się pod jej „przyjaciela”<sup>56</sup>, a w przekonaniu, że „starzec” ma dobre intencje utwierdziła ją sympatia Teofana, spowiednika carskiej pary, do Rasputina<sup>57</sup>.

Niezadowolone z wpływów Rasputina sięgnęło zenitu na posiedzeniu Dumy Państwowej 19 listopada 1916 roku. Wówczas Władimir Puryszkiewicz, gorliwy monarchista, jeden z przywódców „Czernej Sotni”<sup>58</sup> wypowiedział słowa: „źródłem całego zła są te ciemne siły, które dyrygują rozstawianiem osób na wysokich stanowiskach [...] całe zło tkwi w kręgu tych wpływów, gdzie na czele stoi Griszka Rasputin”<sup>59</sup>. Zaczęto zdawać sobie sprawę, że Rasputin sam nie odejdzie, a carowa będzie go zagorzale bronić. Podjęto więc decyzję o zamachu na jego życie. Jak to ujął książę Feliks Jusupow<sup>60</sup>: „Wierzyliśmy, że za pomocą jednego zamachu usuniemy zło raz na zawsze. Zdawało się nam, że Rasputin jest złośliwą naroślą i że wraz z wycięciem narośli monarchia rosyjska wróci do zdrowia”<sup>61</sup>. Oczywiście nie był to pierwszy zamach na życie Rasputina, ale jedyny skuteczny. Rasputin został zamordowany w nocy z 16 na 17 grudnia 1916 roku w domu Jusupowa. Obok niego w zamachu wzięli udział W. Puryszkiewicz i wielki ksią-

<sup>51</sup> E. Radziński, op. cit., s. 149; A. H. Боханов, *Николай II...*, s. 211; N. Frankenstein, op. cit., s. 21; H. Troyat, op. cit., s. 12–13; A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 665; M. Ruszczyk, op. cit., s. 32–33; szerzej o chłystach: P. Stawiński, op. cit., s. 41–44.

<sup>52</sup> N. Frankenstein, op. cit., s. 66.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 70; *Pamiętnik...*, t. II, s. 168; R. Massie, op. cit., s. 183–184; L. Bazyłow, *Ostatnie lata...*, s. 39; H. Troyat, op. cit., s. 106; Wielka księżna Ksenia (Aleksandra, siostra cara) tak opisała te podejrzenia: „On wiecznie u nich przesiaduje, chodzi ciągle do pokoju dziecinnego, odwiedza Olgę i Tatianę, akurat wtedy, gdy szykują się do pójścia do łóżka, przemawia do nich i pieści je”. Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 353; *Pamiętnik...*, t. II, s. 168.

<sup>54</sup> E. Heresch, op. cit., s. 216; F. Bering, op. cit., s. 280; M. Ruszczyk, op. cit., s. 106; *Pamiętnik...*, t. II, s. 177; *Dziennik cara...*, s. 337.

<sup>55</sup> Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 354.

<sup>56</sup> J. Sobczak, *Postać Griszki...*, s. 106–107.

<sup>57</sup> Teofan tak pisał o Rasputinie: „Był uczciwym człowiekiem bożym, pochodzącym z prostego ludu”. Cyt. za A. H. Боханов, *Николай II...*, s. 212.

<sup>58</sup> Czarna Sotnia była organizacją wierną monarchii, jej członkowie byli zwolennikami nieograniczonej władzy cara. Organizacja ta była szczególnie aktywna w latach 1905–1912. Por. P. Stawiński, op. cit., s. 46–47.

<sup>59</sup> Cyt. za: F. Bering, op. cit., s. 277–278.

<sup>60</sup> Wszedł do rodziny carskiej poprzez małżeństwo z Ireną Aleksandrówną, córką wielkiej księżnej Kseni Aleksandrówny, siostry Mikołaja II.

<sup>61</sup> Cyt. za: N. Frankenstein, op. cit., s. 148; J. D. Duffy, V. L. Ricci, op. cit., s. 303.

żę Dymitr Pawłowicz, bratanek i wychowanek Mikołaja II<sup>62</sup>. Jedni, w tym Aleksandra Fiodorowna, żądali surowego ukarania zabójców, inni uważali ich za bohaterów, jak np. Maria Fiodorowna. Trzy miesiące po pogrzebie Grigorija bolszewicy wykopali i spalili jego zwłoki<sup>63</sup>.

Nienawiść do Grigorija połączyła również niektórych „szarlatanów”, pretendujących do roli nadwornych „mędrców” po 1904 roku. Rywalizacja o wpływy na dworze wśród nich była bardzo zaciekle. Postawili Rasputina przed samozwańczym sądem, gdzie oskarżono go o romanse, także z carową, rozpustę i sekciarstwo<sup>64</sup>.

Spośród wszystkich „mędrców” przebywających na dworze, tylko Rasputinowi udało się zdobyć tak wysoką pozycję. Do dziś nie są znane jego prawdziwe intencje, tym bardziej, że przypisaną Rasputinowi złą opinię podważyły słowa siostry cara Olgi Aleksandrowy z 14 listopada 1960 roku: *„Rasputin stał się główną postacią pewnej legendy, którą świat od dawna uznaje za prawdziwą. Mówienie o nim jest jak rzucanie grochem o ścianę – to, co mogłabym o nim powiedzieć i tak zostanie potraktowane jak bajka. Wszystko, co dotychczas napisano o tym człowieku jest tak ubarwione i pełne fałszu, że opinia publiczna nie ma już żadnych szans, by oddzielić zmyślenie od prawdy”*<sup>65</sup>.

Z osobą Rasputina silnie związana jest postać Żemsarana Badmajewa, znanego z czasów Aleksandra III. Co ważne był to jego chrześniak, który po przejściu na prawosławie przyjął imię Piotr Aleksandrowicz<sup>66</sup>. Nie był on typowym „starcem”. Tym, co go różniło od poprzedników, było przede wszystkim wyższe wykształcenie. Nie działał wśród prostego ludu, ale leczył wyższe sfery<sup>67</sup>. Podejrzuje się, że jego magiczne medykamenty posiadały domieszkę narkotyków, bowiem działały psychoaktywnie<sup>68</sup>. Ten syberyjski „mędrzec” leczył także cara i jego syna<sup>69</sup>. Dwór zachwycał się jego egzotycznymi sposobami kuracji oraz magicznymi miksturami. Nikomu nie przeszkadzało, że jego leczenie nie przynosiło konkretnych efektów, a Alek-

<sup>62</sup> L. Trzebska, op. cit., s. 190; H. Troyat, op. cit., s. 124–133; J. Buranow, W. Chrystalow, op. cit., s. 7; M. Ruszczyk, op. cit., s. 10–24.

<sup>63</sup> S. Syrycki, *Legenda Rasputina*, Dziś. Przegląd Społeczny, 2002, nr 11 (146), s. 94.

<sup>64</sup> H. Troyat, op. cit., s. 50–51; M. Ruszczyk, op. cit., s. 75–78; E. Radziński, op. cit., s. 147–148; B. Moynahan, op. cit., s. 142–143; J. Sobczak, *Postać Griszki...*, s. 110–111.

<sup>65</sup> Cyt. za: N. Frankenstein, op. cit., s. 162.

<sup>66</sup> Syn bogatego Buriata, urodzony w 1851 roku w Mongolii, studiował w Petersburgu na wydziale języków wschodnich. Por. L. Bazyłow, *Ostatnie lata...*, s. 51; idem, *Obalenie caratu...*, s. 236; F. R. Miller, op. cit., s. 136–137; *Pamiętnik Mikołaja II*, t. I, oprac. J. Kutta, Bydgoszcz 1990, s. 166; *Dziennik cara...*, s. 171, 366; B. Moynahan, op. cit., s. 277; M. Ruszczyk, op. cit., s. 59.

<sup>67</sup> L. Bazyłow, *Ostatnie lata...*, s. 51; A. Cook, op. cit., s. 92.

<sup>68</sup> B. Moynahan, op. cit., s. 277; A. Cook, op. cit., s. 93. *„Ilekróć car zażył eliksir, wszelkie objawy chorobowe znikwały w mgnieniu oka, i nie tylko odzyskiwał apetyt i zasypiał bez trudu, lecz ogarniało go bardzo dobre samopoczucie, rozpierała go wręcz energia i popadał w stan dziwnej euforii”*. Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 505.

<sup>69</sup> F. R. Miller, op. cit., s. 139; M. Ruszczyk, op. cit., s. 61.

sandra „nie spoczęła, dopóki nie zasięgnęła porady tego znachora Badmajewa, zmyślnego ucznia mongolskich czarowników”<sup>70</sup>.

Badmajew wykorzystując wdzięczność cara i carowej, wpływał na obsadę wysokich stanowisk państwowych. Najlepszym przykładem jest pomoc Badmajewa w zdobyciu urzędu ministra spraw wewnętrznych dla Aleksandra Protopopowa<sup>71</sup>. Leczył się on w „sanatorium” mongolskiego lekarza, a podobno, kto raz skorzystał z usług Badmajewa mógł liczyć na protekcję u cara i zdobycie nawet teki ministra. Kartoteki medyczne zapełnione były nie tylko historią choroby, ale danymi o poglądach politycznych<sup>72</sup>. W ten sposób powstało słynne „kółko” Badmajewa<sup>73</sup>.

Badmajew był podejrzewany, podobnie jak Rasputin, o szpiegostwo na rzecz Niemiec<sup>74</sup>. Uważa się także, że był on jednym z kreatorów polityki azjatyckiej Mikołaja II. Car często rozmawiał z Badmajewem o sprawach mongolskich<sup>75</sup>, a w czasie wojny japońsko-rosyjskiej został wysłany do swojego rodzinnego kraju w charakterze przedstawiciela interesów Rosji<sup>76</sup>. Jego kariera kończy się po obaleniu caratu w 1917 roku, kiedy zmuszony został do opuszczenia Rosji<sup>77</sup>.

Czarnowidztwo ze słowami Pisma Świętego potrafił połączyć Mitia Kolaba (Koliaba)<sup>78</sup>. Epilepsja i nietypowy wygląd (m. in. „uschnięta” ręka, garb, krzywe nogi<sup>79</sup>) sprawiały, że ludność widziała w nim „posłańca bożego”, a dodatkowo jego pozycję miała wzmacniać przepowiednia o jego wielkiej roli w dziejach Rosji<sup>80</sup>. „Boską moc” odkrył w nim mnich Jegorow z Pustelni Opty<sup>81</sup>. Za jego sprawą i przy pomocy księcia Mikołaja Oboleńskiego, posiadającego majątek w okolicach Kozielska, Mitia sprowadzony został przed oblicze carskiej pary<sup>82</sup>. Po raz pierwszy, zgodnie z zapiskami cara, pojawił się w Carskim Siole 14 stycznia 1906 roku<sup>83</sup>. Przedstawiono go następującymi słowami: „Szaleńcy boży istnieją tylko w tym kraju. Udają szalonych i oddają się niekiedy rozpuście, wałęsają w lachmanach, czasem

<sup>70</sup> Cyt. za: A. Maylunas, S. Mironenko, op. cit., s. 505.

<sup>71</sup> L. Bazyłow, *Obalenie caratu...*, s. 262–270; E. Radziński, op. cit., s. 378–379 i 380; B. Moynahan, op. cit., s. 277; *Dziennik cara...*, s. 340–341; *Pamiętnik...*, t. II, s. 181.

<sup>72</sup> F. R. Miller, op. cit., s. 139; M. Ruszczyk, op. cit., s. 61.

<sup>73</sup> L. Bazyłow, *Obalenie caratu...*, s. 147–148, 270–273.

<sup>74</sup> Idem, *Ostatnie lata...*, s. 50.

<sup>75</sup> Car w swoim pamiętniku napisał: „Po śniadaniu długo rozmawiałem z Badmajewem o sprawach Mongolii”, cyt. za: *Dziennik cara ...*, s. 170; R. F. Miller, op. cit., s. 137.

<sup>76</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 138; M. Ruszczyk, op. cit., s. 60.

<sup>77</sup> M. Ruszczyk, op. cit., s. 62.

<sup>78</sup> Właściwie Dymitr Ozdobisz z Kozielska, zwany Gęgliwym. Zob. E. Radziński, op. cit., s. 63; R. F. Miller, op. cit., s. 133; L. Bazyłow, *Obalenie caratu...*, s. 254.

<sup>79</sup> B. Moynahan, op. cit., s. 51; E. Radziński, op. cit. 147; R. F. Miller, op. cit., s. 133.

<sup>80</sup> R. F. Miller, op. cit., s. 134.

<sup>81</sup> Pustelnia Opty – prawowierny klasztor męski w guberni kałuskiej, okręgu kozielskim, był uważany za centrum „starczestwa”. Por. P. Stawiński, op. cit., s. 148–149.

<sup>82</sup> B. Moynahan, op. cit., s. 51; R. F. Miller, op. cit., s. 134.

<sup>83</sup> E. Radziński, op. cit., s. 63.

wręcz nago, ażeby wykpić ten żaloszny świat rzeczy widzialnych i znosić ludzkie obelgi. To oni objawiają nam sprzeczność między głęboką prawdą Boga a powierzchownością zdrowego rozsądku. Musimy poszukiwać słowa bożego w ich niejasnej mowie. Oni bowiem posiadają dar prorokowania i czynienia cudów”<sup>84</sup>. „Niejasna mowa”, o której tu wspomniano to nic innego, jak bełkot epileptyczny, a same ataki drgawkowe miały oznaczać wejście w trans, podczas którego mógł przepowiedzieć przyszłość i rozmawiać z duchami. Pragnienie carowej, aby Mitia przepowiedział jej narodziny syna, nie ziściło się.

To nie wszyscy „szaleńcy”, którzy pojawili się w Carskim Siole. Należy wymienić także m. in.: strannika<sup>85</sup> Antoniego, który udzielał rad politycznych w czasie I Dumy, maga Papusa, przez którego ponoć przemówił duch Aleksandra III. Podobno wówczas ojciec doradził Mikołajowi II stłumienie rewolucji w 1905 roku<sup>86</sup>. Na dworze pojawili się też: mnich Madary, brodjaga<sup>87</sup> Oleg<sup>88</sup>, epileptyk Pasza i „starzec” Wasyl<sup>89</sup>, Matriona Bosonoga mająca wpłynąć na urodzenie przez Aleksandrę chłopca<sup>90</sup>. Nie odegrali oni większej roli, ale należy o nich wspomnieć, aby wskazać jak wielu oszustów przewijało się przez dwór.

Praca ta nie rości sobie praw do wyczerpania tematu, tym bardziej, że wiele kwestii łączących się z poruszoną tematyką pozostaje niewyjaśnionych. Solidne studia nad zaprezentowanymi problemami i sylwetkami „szaleńców bożych” mogłyby odsłonić ich rzeczywistą rolę na dworze. Najwięcej miejsca poświęcono tu roli Philippe’a i Rasputina – „przyjaciół” pary carskiej, bowiem to oni odegrali na dworze najbardziej znaczącą rolę. Brak charyzmy i woli walki imperatora, zła sytuacja gospodarcza, klęski na froncie, uzależnienie dworu od „szarlatanów”, pełnienie ważnych stanowisk państwowych przez ich protegowanych, przyczyniły się do stanu chaosu i niezadowolenia społeczeństwa w państwie.

Niewątpliwie wysoka pozycja tytułowych „szaleńców bożych” na dworze miała swój udział w upadku państwa, chociażby przez wpływ na nominacje urzędnicze. Skuteczne leczenie ukochanego Aleksego sprawiło, że Aleksandra Fiodorowna była przekonana o nieomyślności i konieczności przebywania na dworze swoich „przyjaciół”. Wierzyła, że ich porady mają na celu dobro państwa, dlatego też korzystała z nich często podczas nieobecności męża. Wyraźnie źle postrzegała rolę podpory cara. Car nie ufał nikomu i jak sam mówił osobą, „której niezachwianie wierzył była żona”<sup>91</sup>. I nic

<sup>84</sup> Cyt. za: N. Frankenstein, op. cit., s. 42.

<sup>85</sup> „Strannik” w języku rosyjskim znaczy pielgrzym, wędrowiec, tułacz. Szerzej o „strannikach” zob. P. Stawiński, op. cit., s. 29–30.

<sup>86</sup> F. R. Miller, op. cit., s. 136; P. Stawiński, op. cit., s. 134.

<sup>87</sup> „Brodjaga” w języku rosyjskim znaczy włóczęga, obieżyświat, powsinoga, drapichrust.

<sup>88</sup> F. R. Miller, op. cit., s. 158.

<sup>89</sup> H. Troyat, op. cit., s. 24.

<sup>90</sup> E. Radziński, op. cit., s. 63–64.

<sup>91</sup> Cyt. za: *Dziennik cara...*, s. 243.

w tym dziwnego, gdyż atmosfera na dworze nie była najlepsza<sup>92</sup>. Car nie był skłonny do słuchania rad „proroków”, ale zaufanie i uczucie do Aleksandry, która ślepo wierzyła „cudotwórcom”, determinowało jego działania<sup>93</sup>.

Tytułowi „szaleńcy boży” to bez wątpienia nie uduchowieni „starcy”, ale oszuści, którym przypisywano moce ze względu na ich obłąd, epilepsję lub inne, nieznanne w tamtych czasach, zaburzenia. Wśród prostego ludu niewątpliwie uchodzili za wybrańców Boga. Dziwi jednak fakt przychylności dla „muzyków” wśród ludzi wykształconych. Poza tym na dworze obowiązywała etykieta – na spotkanie z parą carską należało się wcześniej umówić i oczywiście stosownie ubrać<sup>94</sup>. Zasady te złamane zostały wraz z pojawieniem się Philippe’a. „Starcy” mieli swobodny dostęp na dwór, a ich strój pozostawiał wiele do życzenia.

Mikołaj i Aleksandra byli ciężko doświadczani przez los i żyli w bezustannym oczekiwaniu na cud. W ich cierpieniach karierowicze upatrywali możliwość zdobycia wpływów, władzy i bogactwa. Ten cel można było osiągnąć bardzo łatwo – wystarczyło mówić carskiej parze to, co chcieli usłyszeć.

---

<sup>92</sup> Cesarzowa pisała w listach do hrabiny Rantzau: „Czuję, że całe otoczenie mego męża jest nieszczerze i że nikt nie wypełnia swego obowiązku ze względu na Rosję; wszyscy służą mi dla kariery i wygod osobistych, toteż męczone się i płaczą całymi dniami, ponieważ widzę, że mój mąż jest bardzo młody i niedoświadczony, z czego wszyscy korzystają”. Cyt. za: *Dziennik cara...*, s. 159; *Pamiętnik...*, t. I, s. 155.

<sup>93</sup> J. Sobczak, *Postać Griszki...*, s. 111.

<sup>94</sup> L. Bazyłow, *Obalenie caratu...*, s. 220.





## DYPLOMACJA SZERPÓW. YOUNGHUSBAND W TYBECIE 1903–1904

W 1903 roku – z perspektywy Europejczyka – Tybet był państwem zamkniętym. W pierwszej kolejności była to izolacja dyplomatyczna związana z jego długotrwałą zależnością od Chin<sup>1</sup>, jednak pod wieloma względami trudniejsza do przełamania była izolacja geograficzna związana z położeniem „dachu świata”. Tybetańczycy, mimo teoretycznie sprzyjających warunków do otwarcia się na świat, pozostawali nieufni wobec obcokrajowców. Wynikało to z wpojonej im przez Chińczyków, jak i z doświadczeń po niedoszłej inwazji Gurkhów<sup>2</sup>, niechęci do kogokolwiek z zewnątrz, gdyż – jak pokazywała im to ich własna historia – łączyło się to jedynie z wieloma kłopotami, a zwłaszcza zaburzeniami w stabilnym funkcjonowaniu państwa pobożnych mnichów. Pragnienie izolacji wśród mieszkańców tej krainy było czasem tak wielkie, że przytacza się przypadek, kiedy skazano na śmierć lamę, nawet nieświadomego tego, co uczynił, który pomógł jednemu z podróżników wejść do Tybetu. Był to prawdopodobnie jakiś brytyjski agent z Indii, co tym bardziej utwierdzało mnichów w przekonaniu o zagrożeniu płynącym z południa<sup>3</sup>. Pod koniec XIX wieku, gdy do rywalizacji o ten skrawek Azji Środkowej w aktywny sposób włączyli się dwaj wielcy gracze – Rosja i Wielka Brytania – dążenie do izolacji stało się jeszcze większe, gdyż uznano to za najlepsze rozwiązanie i jedyny sposób na zachowanie pokoju w Tybecie<sup>4</sup>.

Jednak ta izolacja nie była na rękę Wielkiej Brytanii i Imperium Rosyjskiemu, stąd podejmowano próby zniszczenia tej niezależności. I właśnie te

---

<sup>1</sup> Na przestrzeni XIX wieku coraz bardziej malał wpływ Chin na Tybet. Wynikało to przede wszystkim ze słabnącej pozycji samych cesarzy mandzurskich. Widocznym tego znakiem mógł być wybór w 1895 roku 13. Dalajlamy, który po „stuleciu regentów” (okres od XVIII wieku, w którym realną władzę polityczną nad Tybetem posiadali przedstawiciele władz chińskich; urzędnik sprawujący tę funkcję nazywał się *amban*), był pierwszym dalajlamą sprawującym zarówno władzę świecką, jak i duchowną. Por. K. Kollmar-Paulenz, *Tybet. Zarys historii*, Warszawa 2009, s. 133, 137; M. van Walt Praag, *The Status of Tibet. History, Rights, and Prospects in International Law*, Boulder 1987, s. 30–31.

<sup>2</sup> W 1792 roku doszło do najazdu Gurkhów z sąsiedniego Nepalu, wskutek którego między innymi splądrowano klasztor panczenlamy. Por. D. Snellgrove, *Tybet zarys historii kultury*, Warszawa 1978, s. 185.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 192. Możemy podejrzewać, że to wydarzenie mogło być użyte także jako przykład dla samych Tybetańczyków, aby unikać kontaktów z obcymi.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 186.

starania spowodowały, że niewielki obszar Azji stał się areną dla trwającej strategicznej rywalizacji między tymi dwiema potęgami<sup>5</sup>.

Podejmując tytułowe kwestie, główny nacisk w niniejszych rozważaniach należy położyć na angielską stronę działań. Można przyjąć, że zainteresowanie polityczno-gospodarcze Brytyjczyków Tybetem związane było w pierwszej kolejności z nawiązaniem kontaktów, w okresie wojen opiumowych, z państwem Qingów, czyli ówczesnych protektorów tej krainy. Jednak dopiero wydarzenia drugiej połowy XIX wieku będą bezpośrednio dotyczyły spraw tybetańskich.

Wymienić tu możemy trzy wydarzenia i związane z nimi zawarte porozumienia, w których poruszona została sprawa wpływów brytyjskich w Tybecie. Pierwszym z nich jest podpisana w 1876 roku *Chefoo Convention*, w której jeden z zapisów poświęcony został prawu Brytyjczyków do zorganizowania i przeprowadzenia wyprawy do Tybetu: „*Rząd Jego Królewskiej Mości, mając w zamiarze wysłanie w przyszłym roku misji eksploracyjnej z Pekinu przez Kansuh i Koknor lub przez Syczuan, do Tybetu i stamtąd do Indii, uprasza Tsungli Jamen, zważywszy na okoliczności, gdy nadejdzie czas [misji] o wydanie potrzebnych paszportów i wysłanie listów do Wysokiego Przedstawicielstwa Prowincji i rezydentów w Tybecie. Jeśli misja nie zostanie wysłana wyżej wymienioną drogą, lecz przez granicę indyjską, Tsungli Jamen, po otrzymaniu o tym wiadomości od brytyjskiego wysłannika, napisze do chińskiego przedstawiciela w Tybecie i ten przedstawiciel, zważywszy na okoliczności, wyśle urzędników, którzy zaopiekują się misją; Tsungli Jamen wyda także paszporty dla misji, aby nie napotkała ona przeszkód*”<sup>6</sup>.

Chociaż sama konwencja nie dotyczyła Tybetu. Do jej podpisania doszło wskutek śmierci Augusta Raymonda Margary’ego – tłumacza misji płk. Horace Browne z 1875 roku. Dała ona jednak Anglikom prawny argument – na papierze – do podejmowania działań na obszarze Tybetu wraz z błogosławieństwem ówczesnych protektorów, czyli Chińczyków, którzy wówczas zobowiązali się do pomocy w ewentualnym takim przedsięwzięciu. Korzystając z tego prawa, w 1885 roku zorganizowano ekspedycję. Pod przewodnictwem Colmana Macaulaya, który uzyskał od władz chińskich potrzebne dokumenty, podjęto próbę dostania się do Tybetu z terenu Dardżyling. Jednak wyprawa została zablokowana i zmuszona przez wojska ty-

<sup>5</sup> Mianem Wielkiej Gry określa się szereg działań o charakterze politycznym, dyplomatycznym, wywiadowczym, gospodarczym, a także militarnym, podejmowanych przez Wielką Brytanię i Rosję na terenie Azji Środkowej. Działania te miały doprowadzić do supremacji jednej ze stron na tym obszarze, a przez to umocnić jej pozycję w świecie. Ramy czasowe można zamknąć między podpisanym przez Rosję i Persję traktatem z 24 października 1813 roku a angielsko-rosyjską konwencją z 31 sierpnia 1907 roku. Por. R. Johnson, *Spying for empire. The great game in Central and South Asia, 1757–1947*, London 2006, passim; P. Hopkirk, *The Great Game. The Struggle for Empire in Central Asia*, London 1992, passim; M. Edwardes, *Playing the great game. A Victorian cold war*, London 1975, passim.

<sup>6</sup> M. van Walt Praag, op. cit., s. 130.

betańskie do odwrotu<sup>7</sup>. Następstwem tych wydarzeń był konflikt graniczny między Tybetem a indyjskimi posiadłościami korony brytyjskiej – protektoratem Sikkim. W 1886 roku Tybetańczycy przekroczyli swoją granicę przez przełęcz Jelep La i *de facto* okupując część terytorium Sikkim (około 13 mil w głąb granicy) w sile oddziału 300 zbrojnych doprowadzili do zablokowania każdej z prób nawiązania tą drogą handlu z Tybetem. W tej sytuacji, po nieskutecznych próbach nacisku skierowanych wobec Chińczyków, Brytyjczycy zdecydowali się na zbrojną interwencję w marcu 1888 roku w sile 1300 żołnierzy i czterech dział<sup>8</sup>.

Kolejnym ważnym dokumentem umożliwiającym Brytyjczykom działanie w sprawach Tybetu, po *Chefoo Convention*, była konwencja podpisana 17 marca 1890 roku w Kalkucie. To porozumienie między Wielką Brytanią a Chinami regulowało granice między Sikkim a Tybetem, a także dawało podstawy do nawiązania wzajemnych stosunków brytyjskich urzędników z przedstawicielami Tybetu<sup>9</sup>. Trzeba zaznaczyć, że przy tych pertraktacjach nie byli obecni przedstawiciele administracji tybetańskiej, nawet *amban*, który ówczasie rezydował w Tybecie z ramienia cesarza chińskiego. Kolejnym krokiem, będącym konsekwencją podpisanego w Kalkucie dokumentu, była umowa handlowa, do której opracowania i podpisania doszło 5 grudnia 1893 roku w Dardżyling. W myśl tych dość szczegółowych regulacji zmuszono mieszkańców Tybetu do otwarcia po swojej stronie granicy targu, który służyłby do wymiany handlowej dla Brytyjczyków. Władze angielskie miały też prawo wysłania na miejsce tego targowiska swoich wojskowych przedstawicieli dla nadzoru nad właściwą realizacją całego przedsięwzięcia. Tym razem obecny był przy tworzeniu tego dokumentu minister ze strony Lhasy, jednak nie brał aktywnego udziału w tworzeniu tych regulacji ani nie podpisał ostatecznego brzmienia porozumienia<sup>10</sup>.

Dzięki tym trzem dokumentom Imperium Brytyjskiemu na przestrzeni trzydziestu lat udało się stworzyć podwaliny do prawnej drogi „otwarcia” Tybetu. Oczywiście, jak pokazała próba misji Macaulaya, nie od razu zreali-

<sup>7</sup> K. Kollmar-Paulenz, *Tybet. Zarys historii*, Warszawa 2009, s. 139; C. Macaulay, *Report of a mission to Sikkim and the Tibetan frontier*, Bengal Secretariat Press 1885, passim.

<sup>8</sup> *Frontier and Overseas Expeditions from India*, vol. IV, Simla 1907, s. 50, 78–79.

<sup>9</sup> Punkt I regulował granice Sikkim z Tybetem, natomiast punkty IV–VI regulowały możliwość nawiązania stosunków gospodarczych oraz sposobu nawiązania wzajemnych kontaktów. Punkt VII przewidywał, że w ciągu sześciu miesięcy dojdzie do spotkania wyznaczonych przez układające się strony komisarzy w celu podjęcia decyzji w sprawach wymienionych we wcześniejszych punktach. Zob. *British and Foreign State Papers*, 1889, [London], Vol. LXXXII, s. 9–11.

<sup>10</sup> Oprócz wymienionych regulacji, ważnym ustaleniem był zawarty w trzecim punkcie spis materiałów, których obrót był zakazany lub podlegał szczegółowemu nadzorowi władz. W skład tej listy wchodziły: broń, amunicja, wszelkie inne materiały wojskowe, sól, alkohol, uzależniające substancje. Inne materiały miały być zwolnione przez pięć lat z wszelkich cel. To dawało wraz z oddzielną regulacją dotyczącą herbaty, duże możliwości zarobku dla brytyjskich handlarzy i otwierało nowy rynek zbytu. Zob. *British and Foreign State Papers, 1892–1893*, [London], Vol. LXXXV, s. 393–395.

zowano zapisane na papierze rozwiązania. Przełom nastąpił wraz z podjętą przez pułkownika Francisa Edwarda Younghusbanda misją.

Można podejrzewać, że nie doszłoby do tej misji, gdyby nie zbieg paru wydarzeń. Pierwszym z nich było objęcie przez lorda Curzona w styczniu 1899 roku urzędu wicekróla Indii (pełnił tę funkcję do 1905 roku). Właściwie to jego postać w znacznej mierze przyczyniła się do podjęcia wysiłku zorganizowania wyprawy do Lhasy. Curzon zdawał sobie sprawę z faktu, że nadszedł krytyczny moment do rozstrzygnięcia ewentualnego realnego zwierzchnictwa władz brytyjskich nad Tybetem. Chiński autorytet w tym regionie podupadał z każdym rokiem coraz bardziej, a władze samego Tybetu czuły coraz większą swobodę w podejmowaniu działań, mających zabezpieczyć ich politykę zamkniętych drzwi dla zewnętrznych wpływów<sup>11</sup>. Do tego dochodził bardzo istotny czynnik – obawa przed zwiększeniem w tym regionie wpływów rosyjskich. W 1901 roku zaczęły krążyć pogłoski o tajnej misji tybetańskiej do Rosji pod przewodnictwem Agvana Dorjiewa<sup>12</sup>. Władze tybetańskie pod koniec XIX wieku starały się w obliczu słabnącej dominacji Chin znaleźć pewne oparcie w Petersburgu, gdyż uważały to za lepsze rozwiązanie niż próby oparcia się o Brytyjczyków, którzy zarówno dosłownie, jak i w przenośni zaczęli otaczać tę małą krainę. Jednak wszystkie działania zainicjowane na dworze carskim nie znalazły większej aprobaty. Stało się tak głównie ze względu na obawy Rosji, która uważała, że takie działanie mogłoby dać władzom brytyjskim – dbającym o swe interesy w Indiach – argument do bardziej otwartej konfrontacji w Azji Środkowej niż codzienna walka w ramach prowadzonej zza biurka dyplomacji Wielkiej Brytanii<sup>13</sup>. W obliczu takich faktów doszło do opracowania i przygotowania ekspedycji. Pierwotnie pułkownik Younghusband pragnął nawiązać listowny kontakt z Dalajlamą. Jednak korespondencja wracała nieotwarta, bez żadnej odpowiedzi. W tej sytuacji zdecydowano się na wysłanie pułkownika jako przedstawiciela władz brytyjskich w asyście wojskowej do Tybetu z myślą dotarcia do Lhasy i osobistego spotkania z Dalajlamą<sup>14</sup>.

Naprzeciw 3000 brytyjskich żołnierzy oraz 7000 jednostek wsparcia stanęła tybetańska „armia”: wywiad obliczał ją na około 16 000 żołnierzy oraz nieokreśloną liczbę mnichów, którzy też mogliby stanąć do walki, jak zdarzało się to w przeszłości<sup>15</sup>. Ekspedycja tybetańska nie przebiega-

<sup>11</sup> J. S. Duncan, D. Gregory, *Writes of Passage. Reading Travel Writing*, London 1999, s. 61.

<sup>12</sup> F. E. Younghusband, *India and Tibet a history of the relations which have subsisted between the two countries from the time of Warren Hastings to 1910 with a particular account of the mission to Lhasa of 1904*, London 1910, s. 68–70; K. Kollmar-Paulenz, op. cit., s. 140–141.

<sup>13</sup> R. A. Huttenback, *The 'Great Game' in the Pamirs and the Hindu-Kush. The British Conquest of Hunza and Nagar*, Modern Asian Studies, Vol. IX, No. 1 (1975), s. 1–4; *Frontier and Overseas Expeditions from India*, vol. IV, Simla 1907, s. 81.

<sup>14</sup> J.S. Duncan, D. Gregory, op. cit., s. 61; M. McRae, *Siege of Shangri-La. The Quest for Tibet's Sacred Hidden Paradise*, Portland 2002, s. 16–17, 39.

<sup>15</sup> *Frontier and Overseas Expeditions from India*, vol. IV, Simla 1907, s. 74.

ła jednak tak gładko, jak mogłoby się wydawać. Brytyjczycy, pod wodzą Younghusbanda, dotarli do Khamba Dzong, małej wioski niedaleko granicy z Sikkimem, wyznaczonej jako miejsce negocjacji. W tym niedostępnym i dość nieprzyjemnym miejscu mieli oczekiwać na samego Dalajlamę. Nakaz przybycia wydała mu administracja w Pekinie, jednak duchowy i, nominalnie, polityczny przywódca Tybetu odmówił wykonania polecenia władz chińskich. Nie pozwolił także na transport chińskiego *ambana* (urzędnika-rezydenta rządu chińskiego w Lhasie) na miejsce negocjacji.

W tej sytuacji Younghusband spędził pięć miesięcy czekając, a także dając upust swoim pasjom geografa i znajdując zajęcie dla panów Haydena, Waltona i Praina<sup>16</sup> – paleontologa, ornitologa i zoologa wyprawy. Szybko także zdał sobie sprawę, że z planowanych negocjacji nic nie będzie. Słał zatem nerwowe listy do swych przełożonych. Okazał się w nich utalentowanym dyplomatą i politykiem z jednej strony, a z drugiej – sprawnym... manipulatorem. Listy wysyłane do lorda Curzona zgrabnie i zręcznie wykorzystują manię wicekróla na punkcie rosyjskiej inwazji Indii<sup>17</sup>. „*Tybetańczycy wkrótce zaatakują Indie [...] a dwadzieścia tysięcy Rosjan podobno idzie im już z pomocą*”<sup>18</sup>. Curzon wyraźnie dał młodemu pułkownikowi do zrozumienia, że bez wywołania jakiegoś konkretnego „incydentu”, o jakimkolwiek ruchu w stronę wnętrza Tybetu nie może być mowy. Co trzeba odnotować, i samemu Younghusbandowi udało się przekonać wicekróla do podjęcia zdecydowanych działań.

Indyjska administracja nie mogła ryzykować starcia z lokalną tybetańską odpowiedniczką, pozostającą nominalnie pod zwierzchnością chińską. Przynajmniej bez zdecydowanego pretekstu i powodu. Burzyłoby to istniejący porządek, a dodatkowo podważało rolę Brytyjczyków jako elementu moderującego i uspokajającego region. Dodatkowo pewną rolę mogły odgrywać osobiste ambicje – jest rok 1903 i era „samotnych wilków” rozszerzających Imperium w półprywatnych ekspedycjach dobiegła w oczach indyjskiego rządu końca. Younghusband, jak się okaże, zdążył zapisać niemal ostatnią kartę w tej epoce. Zawezwany przez wicekróla, pospieszył z powrotem do Indii.

Curzon z łatwością przeprowadził – dzięki wsparciu rady wicekrólewskiej – decyzję o wysłaniu dodatkowego wsparcia wojskowego dla Younghusbanda.

Zgodę rządu w Londynie na wojskową interwencję Younghusband zawdzięczał... jakom. Curzon, 4 listopada 1903 roku, wysłał depezę do sekretarza stanu o wyjątkowo złośliwym wrogim akcie Tybetańczyków, polegającym na ataku tybetańskich oddziałów na stado jaków pasące się przy

<sup>16</sup> P. French, *Younghusband. The Last Great Imperial Adventurer*, London 2004, s. 188.

<sup>17</sup> G. Curzon, *Russia in Central Asia in 1889 and the Anglo-Russian Question*, London 1889, s. 321–323, 382–414.

<sup>18</sup> Cyt. za: P. French, op. cit., s. 185.

granicy z Nepalem. Trudno powiedzieć, czy to był ów „incydent”, o którym korespondowali Curzon i Younghusband, jednak zdaje się, że rządowi w Londynie to wystarczyło<sup>19</sup>.

Teraz obaj przyjaciele zaczęli prowadzić złożoną grę. Jej celem był Tybet, ale, paradoksalnie, nie był on ich głównym przeciwnikiem. Szperowie byli tylko materiałem i przedmiotem, a adwersarzami rząd w Londynie (szczególnie w osobie St Johna Brodricka, sekretarza ds. Indii), rada wicekrólewska i indyjska opinia publiczna. Curzon przestrzegał Younghubanda, żeby nie zapominał, że powodem jego wyprawy nie jest zagrożenie rosyjskie (w które obaj wierzyli), lecz pogwałcenie wcześniejszych traktatów<sup>20</sup>. Chodziło też oczywiście o otwarcie Tybetu na brytyjską działalność handlową. Oficjalnie miała to być misja pokojowa – utracona cześć jaków nepalskich i brytyjskiego imperium miała być przywrócona przez zdecydowaną demonstrację siły. By zapewnić właściwe dowództwo owej demonstracji, do misji przydzielono generała Macdonalda.

„Pokojowość” misji była już kwestionowana przez współczesną prasę. Gazety „Indian Mirror” czy „Indian Empire” retorycznie pytały, na ile ekspedycję eskortowaną przez tylu żołnierzy można nazwać pokojową i czy aby to nie lord Curzon nie stoi za całym projektem w celu rozszerzenia swego prywatnego stanu posiadania<sup>21</sup>. Całą eskapadę poparł tylko *edytorial* „The Times” napisany z iście kolonialnego punktu widzenia, bez ogródek uznający Tybetańczyków za nieokrzesanych i skłonnych do przemocy<sup>22</sup>. Komentarz nieco już anachroniczny, a napisany na 14 dni przed pierwszym lotem braci Wright, choć wpisujący się w przekonania samego przywódcy misji.

Jest zima, a brytyjska misja przekroczyła tybetańską granicę. Pierwszy opór napotkano na przełęczy Guru (50 mil w głąb Tybetu). Tu, na niedostępnym górskim terenie wybuchła wojna, którą Curzon i Younghusband zaplanowali 4000 metrów niżej, w dolinach Indii.

Tybetańczycy próbowali skłonić misję do negocjacji, jednak Younghusband odparł, że „15 lat próbowaliśmy dojść do porozumienia”<sup>23</sup>. Pojawiające się ciągle w oficjalnych telegramach do biura wicekróla zapewnienia o naleganiu na nieużywanie siły, jeśli misja nie zostanie sprowokowana przez Tybetańczyków, wskazuje, że wciąż „szukano” owego incydentu. Pod Guru do takiego „wypadku” doszło – według relacji generała Macdonalda jeden z żołnierzy z oddziału z Lhasy wystrzelił pierwszy, mimo uprzedzeń strony brytyjskiej i próby rozbrojenia<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>20</sup> Ibidem. Głównie chodziło o traktat z 1890 roku i jego pogwałcenie przez Tybetańczyków oraz ich wrogie działania. Por. F. E. Younghusband, op. cit., s. 92–94, 154.

<sup>21</sup> P. Mehra, *In the Eyes of its Beholders. The Younghusband Expedition (1903–04) and Contemporary Media*, Modern Asian Studies, Vol. XXXIX, No. 3 (2005), s. 729–730.

<sup>22</sup> P. French, op. cit., s. 195.

<sup>23</sup> *The British Invasion of Tibet. Colonel Younghusband, 1904*, London 1999, s. 231.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 234.

Zgodność relacji Macdonalda i Younghusbanda uderza. Wydaje się, że obaj byli przekonani, że dalszy brak starcia z Tybetańczykami doprowadzi do porażki misji i rychłego jej wycofania. Zdawali sobie sprawę, że Curzon nie mógł utrzymywać fikcji tybetańskiego zagrożenia, jeśli Tybetańczycy nie stawiali żadnego oporu. Bitwa zakończyła się dosłownie rzezią przeciwnika – według szacunków Macdonalda straty tybetańskie wynosiły około 500 zabitych i rannych. Jedynym poważnie rannym po stronie brytyjskiej był pan Candler – korespondent „Daily Mail”.

Droga do środka Tybetu stała się otworem, jednak teraz, paradoksalnie, Tybetańczycy byli zobligowani do podjęcia zbrojnego oporu. Czy rzeczywiście generał z Lhasy chciał bitwy pod Guru? Wątpliwe. Najprawdopodobniej rząd w Lhasie uznał, że także potrzebna jest „demonstracja” i że negocjacje będą nie do uniknięcia. Starał się jednak przeciwną ten moment jak najdłużej, być może licząc na wycofanie się Brytyjczyków.

Administracji brytyjskiej ta potyczka nie dawała spokoju. Dopytywano się o dokładną liczbę poległych po stronie tybetańskiej. Ostatecznie misja obliczyła, że zabito lub pozostawiono rannych na polu bitwy 628 Tybetańczyków<sup>25</sup>. Jednak miejscowi nie docenili prawdziwych możliwości Imperium. Już 22 kwietnia Younghusband donosił, jak to żołnierze Misji handlują ze swoimi wrogami... sprzed nieco ponad dwóch tygodni. „Tybetańczycy są urodzonymi handlarzami. [...] już posłali po więcej dóbr z Indii”<sup>26</sup> – zanim jeszcze pułkownik nawet zbliżył się do Lhasy, zdołał doprowadzić do otwarcia się Tybetu na handel z Indiami.

Younghusband i Macdonald posuwali się teraz szybko na północ. Kolejny punkt oporu napotkali na przełęczy Garo (6650 metrów nad poziomem morza). Szturm Gurkhów na przełęcz był najprawdopodobniej najwyżej odbytą potyczką w dziejach wojskowości. Po przejściu przełęczy na drodze do Lhasy stała już tylko forteca Gyantse Dzong – miejsce dyslokacji najlepszych jednostek tybetańskich (oczywiście w porównaniu z siłami brytyjskimi należącymi do poprzedniej epoki) i jedynej w kraju artylerii. Jednak Younghusbandowi kazano czekać. W końcu jednak uzyskał zezwolenie na marsz w kierunku stolicy, pod warunkiem, że będzie czekał w Gyantse na negocjacje<sup>27</sup>. Pułkownik wysłał więc do Dalajlamy list, stosownie opieczętowany i powierzył go tybetańskiemu więźniowi. Jednak więzień powrócił w kilka dni później z listem nieotwartym i nieprzeczytanym. Wizyta tybetańskich urzędników, mających rzekomo prowadzić negocjacje, nie przyniosła żadnych konkluzji. W zaistniałej sytuacji zdecydowano się zająć fortecę.

Macdonald uznał, że nie ma czasu na oblężenie i zdecydował się na szturm, poprzedzony wielogodzinnym bombardowaniem artyleryjskim, w celu utworzenia wyrwy w murze. W czasie szturm na Gyantse Dzong szczególnie wyróżnili się dwaj Gurkhowie: porucznik John Duncan Grant –

<sup>25</sup> Ibidem, s. 232–246.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 249.

<sup>27</sup> P. French, op. cit., s. 235.

otrzymał on za swoją akcję Krzyż Wiktorii<sup>28</sup> i *havildar*<sup>29</sup> Pun. Przedarli się oni przez wyrwę w murze i zdobyli przyczółek dla sił brytyjskich. Zajęcie Gyantse Dzong otworzyło Brytyjczykom drogę do Lhasy i zapewniło *de facto* kontrolę nad granicą tybetańsko-indyjską. Uświadomiło także Tybetańczykom powagę sytuacji.

Podjęto serię krótkich, niezakończonych pozytywnie, rozmów. Ich rezultatem była decyzja o wejściu do Lhasy – misja wkroczyła do Lhasy 3 sierpnia 1904 roku. Na miejscu okazało się, że Dalajlama uciekł do Mongolii. W odpowiedzi na to chiński *amban* odwołał go formalnie ze stanowiska, wykorzystując prerogatywy nadane mu przez rząd w Pekinie. Sytuacja stała się patowa. Younghusband przez ponad miesiąc starał się skłonić resztę pozostałych w Lhasie urzędników do negocjacji i podpisania porozumienia. Czas naglił – Macdonald uprzedzał, że żołnierze nie przetrwają zimy na takiej wysokości<sup>30</sup>. Wreszcie, 7 września 1904 roku podpisano w pałacu dalajlamów, Potali, konwencję tybetańsko-angielską<sup>31</sup>. Napisana przez Younghusbanda, została podpisana przez regenta Gandena Tri Rinpoche w asyście dział postawionych na murach pałacu.

Mogłoby się wydawać, że konwencja z Lhasy była jednostronnym zwycięstwem brytyjskim. Owszem, otwarto Tybet dla brytyjskiego handlu, formalnie przekształcono go w protektorat (zakazując kontaktów z innymi mocarstwami) i nałożono potężną kontrybucję w wysokości pół miliona funtów. Jednak konsekwencje geopolityczne były zgoła inne. Zgodnie z umową z Rosją w sprawie Egiptu, Wielka Brytania nie miała mieszać się w wewnętrzne sprawy Tybetu<sup>32</sup>. Okupacja płaskowyżu była militarnie i finansowo niemożliwa, a Dalajlama znajdował się w Mongolii. Tybetańczycy wiedzieli, że misja musi się wycofać i zrobi to najpewniej jeszcze przed zimą i zapewne nierychło wróca, a ich obecność handlowa pozwalała tybetańskim elitom świeckim równoważyć władzę mnichów. Nie wiedzieli zaś, że antyrosyjski Curzon wkrótce (bo już za rok) odejdzie ze stanowiska wicekróla Indii, a całość eskapady Younghusbanda zostanie uznana przez Londyn za znaczną przesadę. Uczyniło to wszelkie polityczne zapisy konwencji w Lhasie martwą literą prawa. Należy powątpiewać, czy ktoś poza romantykami jak Younghusband, i „politykami totalnymi” jak Curzon wierzył w kontrolę brytyjską nad „dachem świata”. Do realnych sukcesów brytyjskich należy zaliczyć kwestię prestiżową, koncesje handlowe i delimitację granicy tybetańsko-indyjskiej (teraz lord Curzon mógł być już w stu procentach pewny, po której stronie znajdowały się jego jaki).

<sup>28</sup> London Gazette 1905, no. 27758, 24 January, s. 574.

<sup>29</sup> Odpowiednik stopnia sierżanta w British Indian Army.

<sup>30</sup> P. French, op. cit., s. 245–247.

<sup>31</sup> *British and Foreign State Papers, 1904–1905*, [London], Vol. XCVIII, s. 148–151.

<sup>32</sup> P. French, op. cit., s. 239.

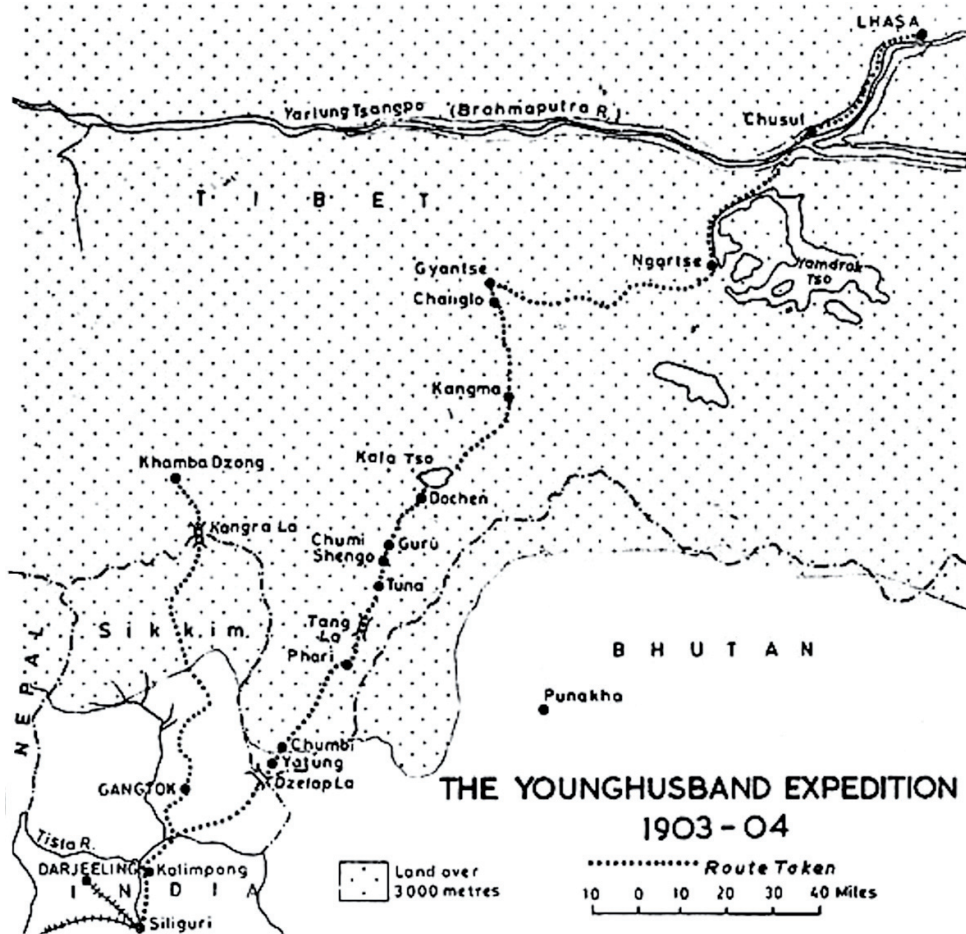


Znacznie więcej zyskali na całym zamieszaniu Tybetańczycy. Konwencja uczyniła władzę chińskiego *ambana* właściwie symboliczną i otworzyła drogę do odwołania się od jego decyzji do rządu w Londynie. Rosja nie była już potrzebna jako gwarant względnej niezależności Tybetu i stała „groźba” wobec brytyjskiej administracji w Indiach i rządu chińskiego. Jest kwestią zupełnie inną, czy zagrożenie rosyjskie było rzeczywiście do takiego stopnia realne. Curzon, przekonany był przede wszystkim o wadze Persji w starciu z Rosją. Jednak wydaje się, że łatwo interpretował on wszelkie przejawy nawet rosyjskiego zainteresowania terenami buforowymi w Azji Centralnej jako próbę okrążenia Indii. Czy miał rację? Trudno to dziś jasno ocenić. Jednak kwestia tybetańska miała jeszcze jeden aspekt – była nim próba uniezależnienia się od Chin podjęta przez część tybetańskich elit w oparciu o Rosję. Jednak raczej powinniśmy powiedzieć: iluzję Rosji, bowiem carska administracja Tybetu na swojej mapie wpływów w ramach Wielkiej Gry nie umieszczała. Można powiedzieć, że Rosja nie tyle nie wykorzystała okazji do interwencji w Tybecie, co jej nie zauważyła. Inną zupełnie kwestią było, czy rząd carski posiadał do takiej interwencji środki.

Ta iluzja okazała się pośrednią przyczyną brytyjskiej „inwazji”. Jednak konwencja w Lhasie była umową, która, paradoksalnie, spełniała założenia rządu Dalajłamy – protekcja brytyjska otworzyła drogę dla stopniowego uniezależnienia się od Chin, uwieńczoną deklaracją niepodległości w 1912 roku.

Podpisane 31 sierpnia 1907 roku porozumienie rosyjsko-angielskie ostatecznie zakończyło spór o Tybet pomiędzy dwoma imperiami.

Całości „inwazji” dokonano na barkach tytułowych szerpów. Wielka Gra w Himalajach mogła być rozstrzygana karabinami maxim i artylerią, ale fakt, że w ogóle była możliwa, zawdzięczała dosłownie tysiącom miejscowych przewodników i tragarzy. To na ich barkach dokonywano interwencji nie tylko w Tybecie, ale i wcześniej – w Sikkimie i Bhutanie.



**Mapa 1.** Younghusband w Tybecie.

Źródło: P. Mehra, In the Eyes of its Beholders. The Younghusband Expedition (1903–04) and Contemporary Media, *Modern Asian Studies*, Vol. 39, No. 3 (2005), s. 727.

## ALEKSANDER CHRZĄSZCZEWSKI – ZAPOMNIANY GENIUSZ POLSKIEJ FILOZOFII POLITYKI?

Aleksander Chrząszczewski herbu Trzaska to postać enigmatyczna, praktycznie szerzej nieznaną, ani za swego życia, ani tym bardziej dzisiaj. Chrząszczewski – prawnik, urzędnik w przedwojennym Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz kancelarii cywilnej prezydenta II RP, Stanisława Wojciechowskiego i autor hasła „Prezydent Rzeczypospolitej” w *Encyklopedji podręcznej prawa publicznego*, filozof polityki i historiozof, surowy krytyk systemu demokratycznego i twórca oryginalnej teorii oscylacyjnej. Autor tylko czterech prac, wydanych w okresie międzywojennym, które nie doczekały się oficjalnych wznowień, poza jedną jedyną, „podziemną” reedycją, wydaną w 1981 roku nakładem Oficyny Liberalistów Janusza Korwin-Mikkego. Chrząszczewski, który w ocenie Piotra Bartuli, autora z kolei jedyne dotychczas krótkiego artykułu analizującego jego filozofię polityki, „nie należał do intelektualistów, których można zaliczyć do wąskiej elity europejskiej. Niektórzy odmawiają mu nawet przywileju bycia filozofem. Istotnie, napisał niewiele [...], ale to, co napisał, było bezwzględnie wartościowe”<sup>1</sup>. Zgadając się z powyższą oceną filozofa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor niniejszego artykułu postanowił przybliżyć zapomnianą twórczość Aleksandra Chrząszczewskiego, która i dziś może fascynować i inspirować, a pozostaje praktycznie poza obiegiem i zasięgiem czytelnictwem. Z tego też powodu pozwoliłem sobie na stosunkowo obszerne cytowanie fragmentów jego prac w niniejszym artykule, który to zabieg pozwala również na zapoznanie się z kunsztem językowym tego autora.

Pierwszą pracą Aleksandra Chrząszczewskiego było opublikowane w 1919 roku studium prawno-polityczne, zatytułowane *Znaczenie i zmiana ustawy konstytucyjnej w naszym przyszłym ustroju państwowym*. Autor odnosił się w tym opracowaniu do projektu zaproponowanego przez Komisję Konstytucyjno-Sejmową Tymczasowej Rady Stanu (dalej: KK-S TRS) oraz

---

<sup>1</sup> P. Bartula, *Aleksander Trzaska-Chrząszczewski. Krytyczna filozofia polityki*, [w:] *Kolakowski i inni*, red. J. Skoczyński, Kraków 1995, s. 87. Do teorii Chrząszczewskiego nawiązywał też Janusz Korwin-Mikke w swojej książce *Historia i zmiana*, Warszawa 1982 i w artykule *Koniec historii i co dalej*, *Stańczyk*, 1991, nr 15-16, s. 55-57. Krótko referuje hipotezę oscylacyjną Chrząszczewskiego również Cezary Zawalski, omawiając pracę Mikkego *Historia i zmiana*, zob. C. Zawalski, *Prezes*, Warszawa 2004, s. 168.

proponował własny projekt przyszłej ustawy zasadniczej. Chrząszczewski polemizował zwłaszcza z pomysłem „jednorazowego pominięcia przepisów konstytucji” (artykuł 69 projektu KK-S TRS) jako zawsze niepożądanym z punktu widzenia teorii prawa, a także stał na stanowisku restrykcyjnego trójpodziału władz. W myśl jego koncepcji, do zmiany konstytucji potrzebna byłaby wola dwóch trzecich posłów przy obecności dwóch trzecich członków Izby. Ponadto autor postulował, aby przepisy ustawowe merytorycznie sprzeczne z postanowieniami konstytucji, były uchwalane w drodze przepisanej dla zmiany konstytucji, a następnie wchodziły w skład ustawy zasadniczej, tak jak dzieje się to w Stanach Zjednoczonych, gdzie konstytucja zmieniana jest nie drogą formalną, a poprzez dołączenie nowych przepisów w myśl zasady *lex posterior derogat priori*<sup>2</sup>.

Kolejna praca Chrząszczewskiego dotyczyła już ściśle zagadnień politycznych i ujawniały się w niej poglądy i przekonania, które będą stale już towarzyszyć autorowi, takie jak wyraźna niechęć do demokracji parlamentarnej, postulat rządów prawa oraz swoisty dystans do bieżącej polityki. Trzydziestostronicowy artykuł zatytułowany intrygująco *Zmierzch parlamentaryzmu*, został najpierw opublikowany w numerze 11–12/1922 miesięcznika polityczno-gospodarczego „Drogi Polski”, a na początku 1923 roku także w formie oddzielnej broszury. Na łamach tego miesięcznika Chrząszczewski opublikował wcześniej dwa inne artykuły: *Zagadnienie organizacji państwa w Polsce* (wrzesień 1922) oraz *Co nam dała Konstytucja z dnia 17 marca 1921 roku?* (październik 1922). W *Zmierzchu parlamentaryzmu*, autor, powołując się na przykłady sytuacji politycznej Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch, wieszczył rychły koniec rządów parlamentarnych w całej Europie. Na proces ten miała składać się nieuchronna dekadencja systemu parlamentarnego, spowodowana między innymi braniem na swe barki przez parlamenty kolejnych, coraz to bardziej skomplikowanych zadań przy jednoczesnym rozszerzaniu ich bazy społecznej, skutkującym sukcesywnym obniżaniem się poziomu posłów. Chrząszczewski piętnował poselską niekompetencję oraz władztwo taniego frazesu w parlamencie, a zwłaszcza niestałość powoływanych gabinetów. Pisał: „*Nasz Sejm wciąż jest obarczony prawną możliwością obalenia starego rządu, a faktyczną nie-  
możnością stworzenia nowego*”<sup>3</sup>. Wskazując na przykład francuski dowodził, że panujący tam system parlamentarny w istocie utrudniał przez cały czas efektywne prowadzenie spraw państwowych, tak w okresie wojny, jak i w czasie pokoju. Właśnie potrzeba zdecydowanych działań w sferze państwowej wymusiła, według Chrząszczewskiego, zmierzch nieefektywnych rządów parlamentarnych w całej Europie i zwrot ku silnej władzy. We Francji objawiło się to wzmocnieniem roli prezydenta, w Wielkiej Brytanii – deparlamentaryzacją rządu i powoływaniem gabinetów fachowców, we Włoszech

<sup>2</sup> A. Chrząszczewski, *Znaczenie i zmiana ustawy konstytucyjnej w naszym przyszłym ustroju państwowym*, Warszawa 1919, s. 87–89.

<sup>3</sup> Idem, *Zmierzch parlamentaryzmu*, Warszawa 1923, s. 8.

– udanym marszem faszystów po władzę. „Parlamentaryzm się przeżywa – pisał autor – *Spotyka go los wszystkich doczesnych teoryj, systemów i urzędzeń, które wyciągają ostatnie konsekwencje ze swoich założeń i w ten sposób dochodzą do absurdu*”<sup>4</sup>. Widoczna dekadencja parlamentaryzmu sprzężała się z równoczesnym wyczerpaniem paliwa walki parlamentarnej, czyli faktycznym osłabieniem sporów ideologicznych i programowych, będącym dla autora znakiem nadchodzącego czasu. „*Prócz [...] sprzeczności, tkwiącej w dążeniu parlamentaryzmu do zrealizowania swoich skrajnych postulatów, do przyczyn powodujących jego upadek, zaliczyć trzeba także i fakt, że jego rozwojowe tendencje krzyżują się z drogami, które obecnie kroczy duch czasu*”<sup>5</sup>. Chrzęszczewski ukazywał tę tendencję na przykładzie polskich sporów o socjalizm. Radykalni socjaliści, przekonani ponurą praktyką życia w Związku Radzieckim, zrezygnowali z haseł komunistycznych, jednocześnie tradycyjni przeciwnicy socjalizmu na prawicy faktycznie zaaprobowali jego pomysły i urzędnia, takie jak ubezpieczenia społeczne czy zwłaszcza rozdrobnienie wielkiej własności ziemskiej. W wyniku faktycznego zaniknięcia sporów ideologicznych i tym samym praktycznego braku potrzeby istnienia stronnictw politycznych oraz przy postępującej komplikacji zadań technicznych, organizacyjnych i administracyjnych, na plan pierwszy wysuwają się nie partie polityczne, lecz państwo i nie partyjni liderzy, a ośrodek silnej władzy państwowej. „*Równocześnie z dekadencją parlamentaryzmu daje się prawie wszędzie zauważyć wyraźne dążenie do amerykanizacji instytucji politycznych*”<sup>6</sup> – dodawał autor, podkreślając stałość i stabilność amerykańskiego systemu politycznego oraz tamtejszą nieufność do instytucji parlamentarnych w porównaniu do europejskiego systemu nieustannych przesileń. W końcowej konkluzji podkreślał: „*Demokracje, ażeby istnieć, muszą w organizacji i duchu swoich instytucji wytworzyć te czynniki, które by im mogły zastąpić rolę monarchji i choć w części, choć w innej formie zwrócić te korzyści, których przez obalenie tronów zostały pozbawione. Te korzyści, to personifikacja interesu państwowego i przeciwstawienie go interesom poszczególnych warstw i partyj, stałość porządku prawnego, ciągłość rządów, a w szczególności polityki zagranicznej, ochrona jednostki przed tyranią zbiorowości i wszelkich mniejszości przed tyranią większości. Przykład Stanów Zjednoczonych wskazuje najwłaściwszą drogę, prowadzącą w tym kierunku [...], demokracje europejskie zaczynają na nią wstępować [...]. Wyraża się to [...] w mniej lub więcej wyraźnych tendencjach do uniezależnienia władzy wykonawczej od organów władzy wykonawczej, do zwiększenia kompetencji sądów i oddania w ich ręce kontroli nad czynnościami organów władzy ustawodawczej i wykonawczej i rozszerzeniu samorządów. Polska będzie musiała także pójść tą drogą, jeżeli się nie ma okazać słusznem [...] zdanie, że Polska może istnieć i pomyślnie się rozwijać tylko*

<sup>4</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 30.

jako *dziedziczna monarchja*<sup>7</sup>. Kolejne lata praktyki politycznej w Polsce i w Europie potwierdziły tylko prognozy Chrząszczewskiego. Zmierzch parlamentaryzmu – w 1922 roku przez zdecydowaną większość komentatorów nie zauważany – już wkrótce stał się faktem.

Pierwszą większą pracą syntetyzującą filozofię polityczną Chrząszczewskiego było wydane w 1930 roku studium polityczno-porównawcze *Od sejmowładztwa do dyktatury*. W pracy tej autor poddał jeszcze ostrzejszej krytyce system demokratyczny, pisząc, że *„parlamentarna demokracja jest najmniej wolnościową formą rządów ze wszystkich form systemu reprezentacyjnego”*, będąc *„formą despotji [...] większości parlamentarnej, która zachłannie wyciąga rękę po wszystkie środki potęgi państwa. Jest szczególnie silną formą despotji bo odpowiedzialność za nią na wielu się rozkłada podczas, kiedy przy jedynowładztwie całkowicie obciążą jednego”*<sup>8</sup>. Autor podważał tym samym wciąż obowiązującą powszechnie tezę o korelacji systemu politycznego parlamentarnej demokracji z ideą wolności jednostki, indywidualizmem i liberalizmem ekonomicznym. *„Przyznać jednakowy głos – wpływ każdej jednostce, to znaczy oddać decyzję w ręce przeciętnego człowieka, który stanowi masę, tłum. Dlatego też demokracja jest oczywistym przeciwstawieniem indywidualizmu i nie idzie z nim wcale równolegle”*<sup>9</sup> – konkludował autor, uważając przede wszystkim system *„wszechwładzy i wszechingerencji demokratycznego państwa”* za narzędzie ujednolicania, a wręcz niwelacji społeczeństwa. Niwelacja ta ma następować zarówno na polu politycznym, jak ekonomicznym: *„Jasne jest, że naród w swojej masie łatwiej będzie się sobą mógł sam rządzić, jeżeli każdy obywatel będzie miał mniej więcej jednakowe poglądy, a ideał ten będzie mógł być osiągnięty wówczas, gdy warunki bytu wszystkich obywateli zostaną ujednostajnione. Stąd pochodzi zawarta w istocie demokracji tendencja do niwelacji wszelkich istniejących w państwie odrębności”*<sup>10</sup>. Jednocześnie system demokracji parlamentarnej to, według autora, system nieustannej walki o władzę, wciągający w wir rewolucyjnego wrzenia całe społeczeństwo. Chrząszczewski podsumował to zgrabnie, przyrównując parlamentarną demokrację do *„przedsiębiorstwa, zajmującego się wyrobem gaśnic, które nieci pożary dlatego, ażeby rozszerzyć rynek zbytu dla swoich produktów”*<sup>11</sup>. Ograniczonej w swej własności i wolności jednostce, państwo demokratyczne pozostawia natomiast wolności w postaci swobody wypowiedzania się, swobody zgromadzeń i prawa do głosowania. Postępuje tym samym, według Chrząszczewskiego, *„jak włamywacz, który dostawszy się do prywatnego mieszka-*

<sup>7</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>8</sup> Idem, *Od sejmowładztwa do dyktatury*, Warszawa 1930, s. 18–19.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 85.

nia zabiera spokojnemu obywatelowi obuwie, zwykle ubranie, a przez wyjątkową względność pozostawia mu frak i cylinder”<sup>12</sup>.

Z powyższych przyczyn, zdaniem autora, wyniknęła tendencja współczesnego mu świata w stronę rządów jednostki, w stronę jednostkowej dyktatury. Chruszczewski zauważał: „Cóż w tem dziwnego, że pokrzywdzony obywatel powiada do państwa: jeżeli koniecznie masz mi coś zabrać to weź raczej frak i cylinder, a zostaw rzeczy codziennego użytku, na których mi bardziej zależy”<sup>13</sup>. Ponieważ „warstwami, które pozbawione zostały reprezentacji w organizacji politycznej państwa, są warstwy wyższe – posiadające. Stąd [...], chwytnie się tych warstw metod rewolucyjnego działania, obserwowane prawie we wszystkich krajach europejskich, stąd przyjęcie dyktatury jednostki jako jedynej deski ratunku”<sup>14</sup>. Paradoksalnie, zauważał więc w tendencji ku jednostkowej dyktaturze i postawieniu tamy „demokracji totalnej”, objaw powrotu do idei Monteskiusza, czyli de facto idei liberalnej i wolnościowej! Autor przeanalizował też modele współczesnych mu dyktatur: włoskiej Mussoliniego, jugosłowiańskiej oraz hiszpańskiej generała Primo De Riveri, akcentując podobieństwa i różnice między tymi modelami. Chruszczewski zaznaczył też jednak wyraźnie, że dyktatura jest w istocie „najbardziej skrajną i radykalną formą reakcji przeciwko najbardziej skrajnym tendencjom niwelacyjnym parlamentarnej demokracji”<sup>15</sup> i odżegnywał się od jakiegokolwiek apologii tej formy rządów. Sam był raczej zwolennikiem powrotu do ustroju monarchicznego bądź w przypadku trwania ustroju republikańskiego, do zwiększenia roli stałych instytucji hamujących „demokrację totalną” oraz rządów prawa. Zresztą całość swoich ustrojowych rozważań, zawartych w pracy *Od sejmowładztwa do dyktatury* autor zakończył charakterystyczną dla siebie konkluzją: „Każdy ustrój państwowy ma bardzo wiele wad, lecz dla istnienia wystarcza mu zawsze tylko jedna zaleta, która w polityce decyduje o jego powodzeniu. Tą zaletą jest przekonanie, które się budzi w społeczeństwie lub wpływowej jego części, że w danym momencie jest on mniejszym złem, niż to, któreby nastąpiło po jego obaleniu”<sup>16</sup>.

Oddzielny rozdział książki poświęcił też Chruszczewski analizie dyktatury Józefa Piłsudskiego, którego rządy uważał za „zbyt słabą i niedostateczną reakcję przeciwko etatyzmowi i fiskalizmowi polityki poprzedzającego systemu rządzenia”<sup>17</sup>. Wytykał jej również walkę z religią czy nawet poczuciem narodowej wyłączności oraz budowanie w to miejsce abstrakcyjnego kultu czystej idei państwowej, który nie jest oparty na żadnych trwałych społecznych podstawach i jako taki

<sup>12</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 160.

nie ma szansy przetrwać dłużej. Marszałek Piłsudski okazał się, zdaniem Chrząszczewskiego, prawdziwym znawcą psychologii narodu polskiego i niezwyciężonym wojownikiem na politycznym froncie, równocześnie jednak słabym gospodarzem, niezdolnym do przeprowadzenia prawdziwej sanacji gospodarczej, technicznej i organizacyjnej państwa polskiego.

Prawdziwym opus magnum Aleksandra Chrząszczewskiego okazała się jednak wydana nakładem pisma „Polityka” w przededniu wojny praca *Przyptywy i odpływy demokracji*. Był to fascynujący wykład autorskiej teorii swoistej mechaniki dziejów, opartej na cyklicznych przyptywach i odpływach sporów ideologicznych. Korzystając z teorii autora, w myśl której okresy przyptyków i odpływów ideologicznych oraz wyładowania społeczne powtarzają się z niemal matematyczną precyzją, można było wyciągać także prognozy przyszłościowe. I tak jak w 1922 roku Chrząszczewski przewidział trafnie zmierzch parlamentaryzmu, tak w 1939 roku pisał: „w tej pracy dowodzę, że idziemy ku ziemie ludów”<sup>18</sup>. W swych rozważaniach autor odżegnywał się jednak od jakiegokolwiek fatalizmu, dowodząc, że podobne oscylacje społeczno-ideologiczne są nieuchronne i podobne chociażby do naturalnych oscylacji przyrodniczych, takich jak następujące po sobie okresy zimy i lata czy pogody słonecznej i deszczowej. „Ocean ludzkiej twórczości we wszystkich dziedzinach, a więc także w polityce ma swoje przyptywy i odpływy. Wznoszą się i opadają fale zainteresowania przeciętnego obywatela życiem zbiorowym. Jest wielkim błędem sądzić, że okresy rozluźniania i ściągania cugli władzy zależne są od energii i woli władców”<sup>19</sup> – zauważał autor, który niejako w opozycji do koncepcji włoskiego socjologa Vilfreda Pareta nie interesował się wyłącznie problemem „krażenia elit”, ale brał pod uwagę zwłaszcza nastroje mas. W jego koncepcji to rządzeni de facto decydują o swoim wpływie na władzę. Nie czynią tego jednak bynajmniej za pomocą przysłowiowej kartki do głosowania, lecz przez manifestowane nastroje i gotowość do „akcji czynnej bezpośredniej, w której ryzykuje się życie i wolność”<sup>20</sup>. Dynamika ruchów społecznych wydawała się autorowi stosunkowo prosta: masy muszą mieć jakąś elektryzującą ideę, która popchnie ich do działania. „Stąd wynika, że przyptyw nowych idei ma zawsze jako skutek wzmożenie dążeń wolnościowych i ludowładczych”<sup>21</sup>, a także skutkuje rozluźnieniem cugli władzy. I tak po długim okresie reakcji pojawia się niezadowolenie spowodowane nieuchronnym oddaleniem się ustalonych form rządzenia od treści życia. Równocześnie pojawiają się prorocy nowych idei, infekujący masy swoimi tezami. Zaczyna się walka pomiędzy zwolennikami „nowego” i „starego” porządku. Wpływ obywatela na władzę wzrasta, bowiem obie strony konfliktu mobilizują masy i próbują przeciągnąć obywateli na swoją stronę. „Rządy zarówno rewolucyjne, jak reakcyjne muszą

<sup>18</sup> Idem, *Przyptywy i odpływy demokracji*, Warszawa 1981, s. XI.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>21</sup> Ibidem.



zabiegać o łaski opinii publicznej oraz nastroje szerokich mas”<sup>22</sup> – zauważał Chrząszczewski. W kolejnym etapie okazuje się jednak, że „*idee rewolucyjne przy zetknięciu z życiem tracą swoją siłę atrakcyjną. Okazuje się, że nie mogły ziścić wszystkich obietnic i nadziei, choć niejedno w dawnych stosunkach zmieniły na lepsze i przystosowały do nowych potrzeb. Przychodzi nastrój rozczarowania i zniechęcenia, bo masy oszukane przez fałszywych proroków, spodziewały się raju na ziemi i tylko dlatego tak ochotnie walczyły o zmianę stosunków. Gaśnie więc zainteresowanie przeciętnego obywatela sprawami publicznymi, a jednocześnie rośnie zakres swobody działania tych, którzy stoją u steru*”<sup>23</sup>. Tak jak przyplływowi towarzyszyły entuzjazm mas i wiara w urzeczywistnienie idei, tak charakterystycznymi nastrojami społecznymi w czasie odpływu są bierność i sceptycyzm wobec wszelkich ideologii skutkujący pozornym „zjednoczeniem” ideologicznym pod egidą aktywnych politycznie mniejszości. Nowa władza wraca na drogę „starego porządku”, a jej działania mogą wywołać po pewnym czasie nową ludowładczą reakcję. „*Jeżeli jednak na arenę nie wkroczy jakaś nowa animująca masy ideologia, to ta [...] reakcja, wywołana nieudolnością rządzących, będzie słaba i połowiczna, a wrota władzy będą stały wciąż otworem dla energicznej przedsiębiorczej jednostki, jak gdyby zapraszając ją, ażeby objęła w posiadanie gmach państwa*”<sup>24</sup>. I tak jak przyplływ ideologii organicznie związany jest z osłabieniem władzy, przy odpływie ideologii mamy do czynienia „z *przyplływem tendencji jedynowładczych i ściągnięciem cugli władzy*”<sup>25</sup>.

Chrząszczewski podparł swój wywód teoretyczny licznymi przykładami z historii, zwłaszcza posiłkując się dziejami Francji jako idealnego laboratorium dla badań oscylacji społecznych. Kolejno: reformacyjny przyplływ ideologiczny XVI wieku wywołał reakcję katolicką i XVII-wieczny poreformacyjny odpływ (z krótkim epizodem frondy 1648–1653 jako „farsy sporów religijnych”), po którym nastąpił kolejny, tym razem bardzo silny, przyplływ racjonalistyczno-materialistyczny skutkujący wybuchem rewolucji francuskiej, a po niej czas reakcji napoleońskiej i restauracji monarchii (z epizodami „farsy rewolucji lipcowej i lutowej”). Z kolei XIX-wieczny okres optymizmu i rozwoju ideologii takich jak liberalizm czy zwłaszcza socjalizm, kończy się wraz z I wojną światową oraz powstaniem i praktyką Związku Radzieckiego jako pierwszego państwa komunistycznego. Bieg dziejów świata jest, według autora, nieuchronnie cykliczny, powtarzalny, wręcz matematyczny, nawet więcej – możliwy do wymierzenia i przewidzenia! Kryzysy ekonomiczne powtarzają się co 8-11 lat i co 50-60 lat, tendencje ideologiczne wyprzedzają rewolucyjne o lat kilkadziesiąt, tak jak publikacja *Umowy społecznej* Jeana Jacquesa Rousseau poprzedziła o 28 lat

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 6–7.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 93.

wybuch rewolucji francuskiej. „*Jeden cykl ideologiczny, obejmujący przypływ i odpływ ideologii, okres wolnościowy i reakcyjny, albo demokratyczny i jedyńowładczy, trwa mniej więcej w ciągu 200-250 lat, tj. w ciągu życia mniej więcej 6–8 pokoleń*”<sup>26</sup>. Chrzęszczewski w związku z powyższym modelem wieszczyl długi okres odpływu ideologicznego, falę, jakiej Europa nie zaznała od 250 lat, która będzie stanowić wspomnianą już wyżej europejską „zimę ludów”. Tak jak podstawy filozoficzne przypływu XVIII-wiecznego i XIX-wiecznego stworzyły optymistyczne i „rozumowe” teorie Rousseau, Immanuela Kanta, Augusta Comte, Friedricha Wilhelma Hegla i Karola Marksa, tak ojcami XX-wiecznego odpływu ideologii są pesymiści: George Sorel, Friedrich Nietzsche, Wilfred Pareto i Oswald Spengler. Jak to, jak zwykle efektownie, podsumował autor: „*»Herrenmoral« Nietzschego została przeniesiona na grunt walki klas przez Jerzego Sorela, podlana sceptycyzmem przez Wilfreda Pareta i skrajnym pesymizmem, dotyczącym już nie tylko natury ludzkiej, ale przyszłych losów naszej cywilizacji, przez Oswalda Spenglera*”<sup>27</sup>.

W dalszej części rozważań Aleksander Chrzęszczewski zastanawiał się nad ideami i metodami politycznymi charakterystycznymi dla „fali odpływu” ideologicznego lat 20-tych i 30-tych XX wieku. Nie podzielał on jednak zdania większości analityków i komentatorów, jakoby nowy „totalizm”, panujący wówczas w Europie był istotnie przejawem nowej jakości politycznej. Autor wziął pod lupę kluczowe pojęcia, określające nowy porządek, wprowadzany m.in. przez Hitlera i Mussoliniego, takie jak „totalizm gospodarczy”, „totalizm duchowy” czy wreszcie nacjonalizm oraz pojęcie monopartii jako rzekomo nowej formy organizacji politycznej. Ponadto Chrzęszczewski widział nowy porządek jako nieuchronną konsekwencję rządów demoliberalnych w Europie. „*Już z łona demo-liberalizmu rodziły się wszechwładne rządy, które znowu wydawały wszechmocne dekrety i rządziły bez uwagi na postanowienia ustaw i normy moralne pochodzenia państwowego*”<sup>28</sup> – zauważał, dodając: „*cechą wyróżniającą, tzw. totalizmu od ustrojów demo-liberalnych nie jest bynajmniej bezgraniczność władzy państwowej, przeciwnie, jest to cecha wspólna demokracjom i totalizmom, natomiast różnica polega jedynie na wewnętrznej organizacji tej wszechwładzy państwowej: tutaj wielowładztwo, a tam jedyńowładztwo [...] Totalizm polityczny, czy też ustrojowy jest tylko nowym terminem dla starego pojęcia, któremu dotąd wystarczały określenia takie, jak jedyńowładztwo i absolutyzm lub despotyzm władzy jednostki*”<sup>29</sup>. Totalizm gospodarczy III Rzeszy i państwa faszystowskiego włoskiego wiązał z kolei nie z jakąkolwiek „nową” ideologią, a potrzebami techniczno-organizacyjnymi państwa, ich dążeniem do potęgi i samowystarczalności eko-

<sup>26</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 88.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 105.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 106.

onomicznej. Widział w tym procesie zresztą „dalszy ciąg etatystycznych tendencji, które przed nim ujawniały skrajnie demokratyczne ustroje”<sup>30</sup> i trafnie zauważał, że „planowa gospodarka prowadzona jest [...] wszędzie, zarówno przez państwo »totalne«, jak demokratyczne”<sup>31</sup>. Monopartia jawiła mu się również jako dziecko ustroju demoliberalnego. „W systemie rządów tzw. parlamentarnej demokracji uprzątnięto z terenu politycznego nieledwie wszystkie instytucje, które dawniej oddziaływały hamująco na władzę państwową, a pełnię władzy złożono w ręce stronnictw. Jedyнным hamulcem w tym systemie rządzenia była zasada, że u steru wszechwładzy kolejno mają się zmieniać wszechwładne stronnictwa w zależności od wyników parlamentarnej arytmetyki. Monopartia potrzebowała tylko tę jedną zasadę obalić, aby się znaleźć w posiadaniu pełni władzy państwowej”<sup>32</sup>. W końcowych wnioskach rozważań na temat współczesnych mu form i metod sprawowania władzy autor stwierdzał, że okres ten „ma wszelkie znamiona przejściowości, albowiem pozbawiony jest elementów stabilizacji politycznej zarówno góry, jak od dołu [...] Ponieważ jednak narody we wszystkich okresach historycznych do ustalenia się stosunków politycznych i do oparcia się o instytucje a nie o jednostki zawsze dążyły [...], wolno mieć więc nadzieję, że lata trwania obecnego okresu są policzone”<sup>33</sup>. Okres metod „totalnych” miał więc czekać rychły koniec, ale „fala odpływu” ideologicznego będzie oddziaływała w dalszym ciągu. „Znajdujemy się w okresie odpływu ideologii, odpływu demokracji i długo jeszcze w objęciach tego ducha czasu pozostaniemy”<sup>34</sup> – wieszczył autor.

W ostatnich dwóch rozdziałach pracy Aleksander Chrzęszczewski skupił się na problemach teraźniejszości i przyszłości ustrojowej Polski oraz wygłosił szereg interesujących uwag na temat specyficznego charakteru narodowego i politycznego Polaków. Sytuację wewnętrzną w Polsce „na fali odpływu” a.d. 1939 sytuował jako typową dla „okresu frondy” czyli „farsy sporów wewnętrznych”. Wskazywał na typowe symptomy tego okresu w życiu politycznym Polski: wyraźne osłabienie sporów ideologicznych (faktyczna zgoda wszystkich stronnictw politycznych w podstawowych sprawach gospodarczych, społecznych, ustrojowych), wiążący się z tym wyłącznie personalny charakter sporów politycznych (walka o objęcie władzy, a nie urzeczywistnienie idei) oraz werbalizm publicystyki politycznej (związany z tworzeniem „nowych” pojęć – parawanów i pseudo-kategorii politycznych takich jak „rewolucja narodowa”, „chrześcijański nacjonalizm”, „nacijokracja”, „federalizm społeczny”), a także pozorność dążeń rewolucyjnych i kojarzenie ich z elementami konserwatywnymi („chrześcijański socjalizm”, „uspołecznienie własności prywatnej”, konserwatyści i kapitaliści stają się zwolennikami demokracji parlamentarnej). „Cechą [...] »frond«, wywoła-

<sup>30</sup> Ibidem, s. 109.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 114–115.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 152.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 169.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 170.

*nych kryzysem autorytetu władzy jest płytkość rewolucyjnego prądu, która się wyraża w tym, że rewolucjoniści zamiast obalać i reformować utrwalone wierzenia i światopoglądy, usiłują się na nich oprzeć, wchodząc z nimi w kompromisy*<sup>35</sup> – zauważał autor. Jako charakterystyczną cechę polskiego życia politycznego lat trzydziestych wskazywał faktyczną praktykę ustroju autorytarnego (po zamachu majowym) przy jednoczesnym braku uzupełnienia go polityczną treścią. Demokracji zabrakło, ale jednocześnie nie powstał (lub nawet nie został stworzony) żaden ruch społeczny ją kwestionujący i nadający jasno określony kierunek ideowy faktycznym rządom autorytarnym. Zwolennicy marszałka Piłsudskiego przejęli w 1930 roku parlament, „*toteż w latach 1930–1935 nie było mowy o propagandzie antydemokratycznych i antyparlamentarnych haseł oraz formułowaniu zasad jedynowładczych lub monopartyjnych rządów. Sytuacja przedstawiała się wtedy mniej więcej ten sposób: najmocniej ugruntowana faktyczna dyktatura jednostki przy najradykałniej demokratycznym i parlamentarnym ustroju oraz pojęciach uznanych i uświęconych w powszechnej opinii, hołdujących demo-liberalizmowi, tzn. przystosowanych do formalnego, a nie faktycznego stanu rzeczy*”<sup>36</sup>. Piłsudczycy zdobywali coraz większą władzę, ale wciąż operowali frazeologią demokratyczną, opatrując pojęcie demokracji egzotycznymi dla jej natury przymiotnikami takimi jak „karna”, „kierowana”, „zorganizowana”. Nie chcieli jednak nadać jej charakteru ideowego. Chrzęszczewski piętnował taki stan rzeczy i uważał go za groźny na dłuższą metę. „*Jeżeli sądzimy, że uda nam się wydostać z organizacyjnego i gospodarczego marazmu bez nadania naszemu systemowi rządzenia wyraźnego politycznego oblicza, to czekają nas gorzkie rozczarowania. [...] System rządzenia podobnie, jak każdy człowiek: naprzód musi sobie zdać sprawę ze swojej własnej duchowej jaźni, a potem dopiero może oddziaływać na bliźnich za pomocą sugestywnych fluidów*”<sup>37</sup> – zauważał. I dodawał szereg interesujących uwag o charakterze narodowym Polaków: „*To okłamywanie siebie samych, ten strach przed nazywaniem rzeczy po imieniu, ta sprzeczność pomiędzy myślą a czynem, to podwójne życie w urojonej i rzeczywistej rzeczywistości wraz ze skłonnością do naśladowania obcych w pozorach, a nie w istocie rzeczy, to charakterystyczne cechy społeczeństw metysowskich, w których krwi różne pomieszane elementy nie zdołały stworzyć jednej syntetycznej całości. [...] My Polacy nie jesteśmy narodem metysowskim pod względem rasowym, ale jesteśmy nim pod względem geograficznym, a w konsekwencji i cywilizacyjnym. Zajmujemy rubieżę dwóch różnych cywilizacji i stąd nasza dusza zbiorowa jest rozerwana i pozostaje taką nawet i wtedy, kiedy dusze innych narodów pod wpływem ducha czasu stają się monolitami [...] Dlatego też bliższą analogię możnaby odnaleźć pomiędzy*

<sup>35</sup> Ibidem, s. 211.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 186–187.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 196.

*Polską a Hiszpanią, która leży na cywilizacyjnym i geograficznym rozdrożu pomiędzy Europą i Afryką, podobnie jak my pomiędzy Europą a Eurazją*<sup>38</sup>.

Autor zauważał też, że Polacy o wiele lepiej radzą sobie w okresie przyptyków niż odpływów ideologii. *„Nawet całkiem pobieżna obserwacja faktów historycznych pozwoli nam stwierdzić, że podczas, kiedy dla zachodnio-europejskich narodów okresy przyptyków i wzmożenia sporów światopoglądowych stają się epokami rozstroju i anarchii, to przeciwnie w Polsce są epokami rozkwitu i wielkiej pomyślności. [...] Wiek XIX pod względem rozwoju literatury i sztuk pięknych można tylko porównać z wiekiem XVI w naszej historii. Gdyby wykreślono te dwa stulecia z naszych dziejów, z których jedno było w Zachodniej Europie okresem sporów religijnych, a drugie sporów społeczno-politycznych, to możnaby powiedzieć, żeśmy nic nie stworzyli w dziedzinie ducha*<sup>39</sup>. Co stanowiło według autora o takim stanie rzeczy? Chrząszczewski wracał tu do swojej wykładni „geograficzno-cywilizacyjnej”: *„Polska, jako kraj przejściowy pod względem geograficznym, leżący na rubieżach dwóch cywilizacji zachodnio-półwyspowej i wschodnio-stepowej, a więc podlegająca wciąż ich zmiennym wpływom, lepiej się czuje w płynnych stosunkach wśród wód przyptywu ideologii, kiedy kontury wszystkich zjawisk są zamglone i zamazane, kiedy przy pomocy żywej inteligencji łatwo żeglować raz w tę to znowu w tamtą stronę, nie określając zbyt dokładnie drogi i celu podróży. Natomiast znacznie gorzej czuje się ona na twardym gruncie, pozostawionym przez odpływ, gdzie jasno trzeba zdać sobie sprawę, dokąd się idzie po ostrych kamieniach rzeczywistości życiowych, gdzie złym doradcą jest napuszony intelekt, jeszcze gorszym bujna fantazja i gdzie kroku zrobić nie można bez tego nieodzownego towarzysza, jakim jest mocny charakter*<sup>40</sup>. W okresach odpływu ideologicznego liczą się takie cechy jak poczucie rzeczywistości i poczucie obowiązku, a tymczasem *„polska dusza zbiorowa najchętniej pozostaje w stanie płynnym, bo napotyka na duże trudności przy procesie własnej krystalizacji, bez którego niepodobna z powodzeniem przeżyć tego okresu, który nazywamy odpływem ideologii*<sup>41</sup>. Polski charakter narodowy uniemożliwiał nam wręcz, według Chrząszczewskiego, umiejętne odnalezienie politycznej drogi w okresie odpływu i porzucenie mirażu demokratycznego na rzecz autorytarnej władzy. Autor snuł tu analogię z końcówką XVIII wieku w Polsce, kiedy też nie zdecydowano się na przyjęcie absolutyzmu: *„Całe polityczne nieszczęście Polski tkwiło w tym, że nie umiała ona się organizacyjnie przystosować do wielkiej wewnętrznej przemiany nastrojów, którą niósł z sobą odpływ ideologii do zupełnie naturalnie związanego z nim upadku ducha publicznego w szerokich masach obywateli. Polacy nie wyczuli ducha czasu. Nie zrozumieli, że wielowładztwo straciło swoje moralne uzasadnienie tkwiące w zmaganiu się światopoglądów i dlatego wraz z ich ujednostajnieniem po-*

<sup>38</sup> Ibidem, s. 192–194.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 174–175.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 177–178.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 178.

winno było ustąpić miejsca jedynowładztwu. Obecnie to zagadnienie podobnie się przedstawia<sup>42</sup>.

W miejsce demokracji oraz autorytaryzmu pozbawionego ideowego oblicza i skrytego za demokratycznym parawanem, autor zaproponował swoją koncepcję ustrojową dla Polski. Nasz kraj, według Chrząszczewskiego, nie mógł zarówno opierać się na ustroju demokratycznym, ani też stosować totalitarnych metod znanych z Włoch i Niemiec. Na temat polskiej demokracji pisał: „Potwornym absurdem [...] jest przypuszczenie, że szczerym systemem ludowładczym mogłoby kiedykolwiek się rządzić państwo, którego ludność jest w 1/3 obcoplemienna, a pozostała rdzennie narodowa ma niezrównoważoną strukturę społeczną i pozbawiona jest licznego stanu średniego tej warstwy, która daje typ przeciętnego obywatela najbardziej psychicznie uzdolnionego do zrozumienia interesu całości<sup>43</sup>. Uporczywe obstawanie przy systemie demokratycznym uważał też za groźne ze względu na sytuację zewnętrzną: „Polska [...] nie powinna nią [demokracją – A.S.] być ze względu na swoje międzynarodowe położenie pomiędzy dwoma »totalizmami« lub, ściślej mówiąc, jedynowładztwami. [...] Polska nie znajduje się bowiem w położeniu geograficznym Francji lub Anglii, które by jej narzucało jakąś zasadniczą niezmienną orientację w polityce zagranicznej [...] Polska przeciwstawiona nie jednemu lecz dwom wrogom, Niemcom i Rosji, nie może mieć zasadniczej antyniemieckiej orientacji, jaką ma Francja, ani antyrosyjskiej, jak Finlandia, [...] lecz zmuszona jest prowadzić wielką i skomplikowaną grę na szachownicy dyplomatycznej pomiędzy Niemcami i Rosją, w której nie powinny przewodzić żadne zasady (do których zaliczamy także oficjalnie dzisiaj głoszoną zasadę utrzymania równowagi pomiędzy naszymi dwoma sąsiadami), ani uczuciowe względy, żadne antypatie lub sympatie kulturalne i cywilizacyjne, lecz rozstrzygać powinna chłodna polityczna ocena zmieniających się okoliczności. Ta trudna i skomplikowana polityka nie może ulec zmianie systemu dlatego, że jakiejś grupce parlamentarnej nie uda się wyhandlować większych korzyści za pozostawanie nadal w składzie większości rządowej i że skuszona obietnicami z innej strony, spowoduje upadek gabinetu i zmianę kierunku polityki zagranicznej<sup>44</sup>.

Według Chrząszczewskiego, władza w Polsce powinna zostać złożona w ręce jednego człowieka wywodzącego się z armii, oderwanego od partykularnych interesów biurokracji, koterii politycznych czy rozmaitych grup nacisku. Takie kierownictwo byłoby czynnikiem stabilizującym politykę wewnętrzną i zagraniczną kraju, chroniącym Polskę od wybuchów społecznych, zapewniającym swobodę religijną obywateli, odpowiednią organizację życia społecznego i efektywność systemu gospodarczego. „Umocnienie władzy u góry warunkiem jej zliberalizowania u dołu<sup>45</sup> – zauważał autor,

<sup>42</sup> Ibidem, s. 181.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 256.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 256; 258–259.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 238.

z przekonania gospodarczy liberał, ale przede wszystkim polityczny realista, uważający kwestię organizacji władzy za klucz do rozwiązania problemów kraju a. d. 1939, bowiem „w okresie odpływu ideologii nie jest ważne to, co się dzieje u dołu, lecz prawie wyłącznie decyduje, co się dzieje u góry organizacji państwowej”<sup>46</sup>. W ostatnich słowach pracy jeszcze raz to zresztą podkreślał, pisząc: „przede wszystkim powinniśmy się starać o niezależną i ustabilizowaną Władzę Zwierzchnią. Ona niekoniecznie musi dać wszystko najlepsze polityce wewnętrznej, zagranicznej i gospodarczej naszego państwa, ale ona jedynie może to dać w epoce, którą przeżywamy”<sup>47</sup>.

Za wzór dla Polski Aleksander Chruszczewski uznał dyktatorskie rządy Antonio Oliveiry de Salazara w Portugalii. Elementy składowe tej dyktatury – zwłaszcza antydemokracizm, oparcie filozofii państwa na zasadach chrześcijańskich oraz faktycznie praktykowany liberalizm gospodarczy (mimo programowego odrzucania liberalizmu politycznego!) – pragnął przeszczepić na grunt polski, uznając je za jedyne skuteczne metody walki i rozwoju państwa w dobie zagrożenia totalitarnego ze Wschodu i z Zachodu. O dyktaturze portugalskiej pisał: „Niezależność od wszelkich partyjno-politycznych ideologii pozwoliła jej ustrzec się także od hołdowania takim ideologicznym zboczeniom jak rasizm, totalizm, neopoganizm itp., których nie uniknął hitleryzm, a po części i faszyzm. Niezależność od biurokracji pozwoliła na zwalczanie jej nadużyć. Portugalski system rządzenia stał się dyktaturą wybitnej jednostki, opartej o siłę zawodowej armii, a więc o siłę apartyjno-polityczną, co dało rządzącej jednostce niebywałą swobodę kierowania się zdrowym rozsądkiem. Na tym polegały organizacyjne podstawy portugalskiej dyktatury, które jej dały możliwość racjonalnego działania zarówno w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej. O te podstawy dla Polski my właśnie piórem w tej pracy walczymy”<sup>48</sup> – podsumowywał swe rozważania autor.

Cytowany już przeze mnie Piotr Bartula podkreślił, że autor *Przypływów i odpływów demokracji* był jednym z przedstawicieli bardzo nielicznego grona polskich filozofów polityki. Czy był przedstawicielem wybitnym? Czy jest zapomnianym geniuszem? Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Jak zauważył Bartula, odmawiający mu przecież obecności w „wąskiej elicie europejskiej”: „Drugorzędność Chruszczewskiego wskazuje jedynie na brak w Polsce myślicieli pierwszorzędnych w tak trudnej dziedzinie, jaką jest filozofia polityki, ucząca dystansu i krytycyzmu w stosunku do wszelkich przemijających form ustrojowych, które zawsze należy odróżniać od takich niezmiennych wartości politycznych, jak: wolność, bezpieczeństwo, własność”<sup>49</sup>. Na takim tle wydaje się on jednak być postacią tym bardziej fascynującą.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 277.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 275.

<sup>49</sup> P. Bartula, op. cit., s. 87.





## APTEKI NA WARMII I MAZURACH W LATACH 1945–1948

Do tworzenia struktur organizacyjnych polskiego aptekarstwa po II wojnie światowej przystąpiono już w kwietniu 1945 roku. W tym czasie powstało Ministerstwo Zdrowia, a przy nim Departament Farmaceutyczny, na którego czele stanął mgr farm. August Ruszczykowski. Do zadań Departamentu należała m.in. produkcja i dystrybucja leków, nadzór farmaceutyczny, zaopatrzenie w sprzęt medyczny<sup>1</sup>. W tym roku powstała również Naczelna Izba Aptekarska z siedzibą w Warszawie oraz jej placówki w terenie<sup>2</sup>, która sprawowała opiekę nad aptekami prywatnymi<sup>3</sup>. Zaliczano do nich „dawne apteki polskie przedwojennych właścicieli”, a także apteki nowo uruchamiane po 1945 roku oraz opuszczone apteki ponemieckie wydzierżawiane przez okręgowe urzędy likwidacyjne farmaceutom spełniającym wymagania. Obok aptek prywatnych istniały również apteki Ubezpieczalni Społecznej oraz apteki zamknięte (kolejowe i sanatoryjne) oraz szpitalne<sup>4</sup>. Istniała jednak tendencja zmniejszania liczby aptek prywatnych na rzecz samorządowych oraz aptek ubezpieczalni społecznych<sup>5</sup>.

Po objęciu władzy przez polską administrację na terenie Okręgu Mazurskiego w maju 1945 roku pracę rozpoczął wraz z Wydziałem Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego wojewódzki inspektor farmaceutyczny. Na to stanowisko 1 lipca 1945 roku został powołany Zdzisław Niemkiewicz<sup>6</sup>.

W pierwszych latach powojennych przybyli na teren Warmii i Mazur farmaceuci stanęli przed ważnym zadaniem. Trudności spowodowane znisz-

<sup>1</sup> A. Drygas, *Apteki w Polsce Ludowej*, Medycyna – Dydaktyka – Wychowanie, 1981, nr 1, s. 27; K. Hanisz, *Geneza i rozwój aptekarstwa w Polsce do 1951 roku*, Magazyn Historyczny Farmacji i Medycyny, 1995, R. 2, nr 2, s. 44. Więcej na temat organizacji Departamentu Farmaceutycznego oraz ustawodawstwa farmaceutycznego w Polsce po 1945 roku zob. A. Drygas, *Kształtowanie się podstaw prawnych aptekarstwa w przekroju dziesięcioletnim. Studia nad podstawowymi źródłami do dziejów farmacji europejskiej i polskiej. Rozprawa habilitacyjna*, Gdańsk 1995, Vol. III (Aneksy, Dokumentacja fotograficzna); E. Rutkowska, *Polityka władz państwowych w Polsce wobec aptek i aptekarstwa w latach 1944–1951*, Warszawa 2009, s. 30–37.

<sup>2</sup> K. Hanisz, op. cit., s. 44.

<sup>3</sup> A. Drygas, *Apteki w Polsce Ludowej...*, s. 27.

<sup>4</sup> Ibidem; E. Rutkowska, op. cit., s. 34.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 35.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Urząd Wojewódzki (dalej: UW), sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.

zeniami wojennymi bardzo często były po prostu nie do pokonania. W obliczu szalejących epidemii duru brzuszego, plamistego, świerzbu, wszawicy, płonicy czy błonicy działalność ich była jednym z podstawowych filarów tworzącej się służby zdrowia. Biorąc pod uwagę powyższe racje, wojewódzki inspektor farmaceutyczny stanął przed bardzo trudnym zadaniem. Przede wszystkim należało otworzyć bądź odbudować apteki, hurtownie farmaceutyczne, zielarskie oraz drogerie, a także prowadzić ich kontrolę. Do zadań Niemkiewicza w początkowym okresie należały również wszelkie sprawy związane z rozdziałem leków.

W czerwcu 1945 roku Ministerstwo Zdrowia poleciło naczelnikom Wydziałów Zdrowia ustalenie podstawowych informacji na temat stanu placówek farmaceutycznych w poszczególnych województwach. Inspektory farmaceutyczni mieli podać, jakie wytwórnie farmaceutyczne „*ocalały na tamtejszym terenie*”<sup>7</sup>. Dodatkowo należało uzyskać informacje na temat nazwy firmy, nazwiska właścicieli oraz istniejących i ewentualnie zniszczonych działów produkcji, a także rodzajów istniejącej aparatury (jeśli w ogóle było to możliwe). Istotną rzeczą było również ustalenie, czy w tym czasie były produkowane środki lecznicze i – jeżeli tak – należało podać dokładnie rodzaj oraz liczbę. Chodziło głównie o informację, czy działające zakłady będą w stanie wyprodukować odpowiednią ilość lekarstw, która zaspokoi bieżące potrzeby.

Władze wojewódzkie musiały również ustalić dokładne dane dotyczące aptek na ich terenie (nazwisko i stopień naukowy właściciela<sup>8</sup> oraz numer i datę otrzymania koncesji). Właściciele zobowiązani byli do ujawnienia obrotów aptek, liczby osób zatrudnionych oraz wysokości ich uposażenia. Takie same ustalenia należało poczynić w stosunku do drogerii oraz hurtowni, a także „*wytwórni preparatów organoterapeutycznych, surowic i szczepionek, wytwórni wód mineralnych sztucznych, bądź eksploatowanych źródeł wód mineralnych, naturalnych oraz wód stołowych, wytwórni środków opatrunkowych, z uwzględnieniem posiadanego w składzie surowca*”<sup>9</sup>. W związku z tym, że zdawano sobie sprawę, iż zwłaszcza na terenach Ziemi Odzy-

<sup>7</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 17a, Pismo Ministerstwa Zdrowia do Wydziału Zdrowia, 8 VI 1945 r.

<sup>8</sup> Jeżeli apteka była zarządzana przez osobę, która nie posiadała koncesji, należało podać imię, nazwisko oraz stopień naukowy kierownika. – Ibidem. Po wojnie koncesje wydawane były przez urzędy wojewódzkie. Osoba, która chciała ją otrzymać, musiała złożyć oryginalny dyplom na stopień magistra lub prowizora farmacji oraz przedstawić życiorys zawodowy. – E. Rutkowska, op. cit., s. 32. Oczywiście w powojennej rzeczywistości zdarzało się, że farmaceuci po prostu nie posiadali żadnych dokumentów. Wówczas ubiegający się o koncesję dostarczali oświadczenia świadków, mogących potwierdzić ich tożsamość i przebieg życia zawodowego: „*jako „świadkowie i stali mieszkańcy miasta Ciechanowca [stwierdzamy – A.K], że Ob. Mgr farmacji Pogumirski Stanisław [...] był kierownikiem Apteki w Ciechanowcu pow. Bielskiego woj. Białostockiego, w czasie od 1.9.1942 do 30.7.1944 r.*” – Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Zdrowia (dalej: MZ), sygn. 19, k. 11, Deklaracja, 26 VIII 1945 r.

<sup>9</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 17a, Pismo Ministerstwa Zdrowia do Wydziału Zdrowia, 8 VI 1945 r.

skanych sytuacja wszelkich placówek zdrowia, w tym farmaceutycznych, może wyglądać tragicznie, dużą wagę przywiązywano do plantacji roślin leczniczych. Władze wojewódzkie zostały poproszone o ustalenie rozmiarów takich plantacji, rodzaju uprawianych ziół oraz czynności związanych z ich zebraniem i suszeniem<sup>10</sup>.

Jak już wspomniano, sytuacja służby zdrowia na Warmii i Mazurach była wręcz katastrofalna. Ponieważ z niektórych starostw powiatowych nie wpłynęły żadne raporty na ten temat, odpowiedź na wszystkie wymagane punkty była wręcz niemożliwa. „*Apteki na terenie Woj. Mazurskiego z chwilą objęcia administracji przez Władze Państwa Polskiego, wobec zniszczenia każdego z miast podczas działań wojennych prawie że nie istniały*”<sup>11</sup>. W 1939 roku na terenie obejmującym utworzony w 1945 roku Okręg Mazurski działało ich około siedemdziesięciu<sup>12</sup>. Prawie wszystkie zostały zniszczone w wyniku działań wojennych<sup>13</sup>, natomiast po objęciu władzy przez Polaków, w związku z tym, że stan bezpieczeństwa pozostawiał wiele do życzenia, wzbudziły one również zainteresowanie szabrowników<sup>14</sup>.

Podobnie jak z liczbą aptek, które istniały przed wojną, w roku 1945 podawano różne dane na temat tych, których stan pozwalał na dalsze funkcjonowanie. Szacowano, że były zniszczone w 50, a w niektórych miejscowościach nawet w 100%<sup>15</sup>. Według sprawozdania Niemkiewicza z czerwca

<sup>10</sup> Ibidem, k. 17b.

<sup>11</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r.

<sup>12</sup> Według danych podanych przez S. Flisa i A. Skrobackiego w 1938 r. na terenie Warmii i Mazur działało 46 aptek – tyle rzekomo wymienia spis inspektora farmaceutycznego z 30 stycznia 1946 r. (niestety, nie udało się dotrzeć do tego dokumentu). Z tego 18 miało być spalonych i 9 nieczynnych. – S. Flis, A. Skrobacki, *Służba zdrowia, Rocznik Olsztyński*, 1966, t. 6, s. 343. Wobec tego aż 19 aptek miałyby funkcjonować normalnie. Jeżeli nie działały one w Olsztynie (zob. informacje dotyczące otwarcia pierwszych aptek w Olsztynie), to tym bardziej nie mogły istnieć w miastach powiatowych bądź mniejszych niż powiatowe. W piśmie z 18 IX 1945 r. inspektor wojewódzki podaje liczbę 70 aptek, które funkcjonowały w 1939 r. – APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r. Liczba ta jednak uległa zmianie – rok później wspomniano, że na terenie Warmii i Mazur przed wojną istniało 60 aptek. – APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r. W 1945 r. na terenie Warmii i Mazur istnieć mogło około 80 aptek. – *Apotheker und Apotheken in Ost- und Westpreußen 1397–1945. Ein Namen, Orts- und Literaturverzeichnis*, zusammengestellt von Hansheinrich Trusz, Hamburg 1992. Bd. 1 und 2. Dane te wydają się wysoce prawdopodobne, zwłaszcza biorąc pod uwagę ustalenia Zofii Stopy, która podaje, że w 1915 r. tylko na terenie rejencji olsztyńskiej istniało 38 aptek. – Z. Stopa, *Apteki Olsztyna*, Archiwum Historii Medycyny, 1974, z. 1, s. 70.

<sup>13</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r.

<sup>14</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r.

<sup>15</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 83, Pismo inspektora farmaceutycznego Wydział Zdrowia Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski do Kazimiery Steczkowskiej, 19 X 1945 r. W sprawozdaniu za pierwsze półrocze działalności Niemkiewicz napisał: „*Po objęciu administracji w Okręgu Mazurskim sprawa aptek przedstawiała się wprost tragicznie.*”

1946 roku, z chwilą objęcia władzy przez polską administrację „*od spalenia uchroniły się [...] jedynie trzy apteki w miastach powiatowych i pięć aptek w małych miasteczkach*”<sup>16</sup>. Natomiast w sprawozdaniu dotyczącym całego okresu działalności inspektora z grudnia 1946 roku podaje on, że po przejęciu władzy na Ziemiach Odzyskanych przez Polaków na Warmii i Mazurach nie istniała żadna apteka. Trzy pierwsze zostały uruchomione dopiero po 1 lipca 1945 roku, czyli po objęciu przez Zdzisława Niemkiewicza funkcji wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego. Jedną czynną była w Olsztynie (była to apteka poniemiecka), druga w Ostródzie, a trzecia w Suszu<sup>17</sup>.

Sprawozdanie to jest przykładem może nie tyle braku rzetelności urzędnika państwowego, co raczej niemożności ustalenia dokładnych danych dotyczących jakże ważnej dla służby zdrowia sprawy. Na pewno pierwsza apteka na terenie Okręgu Mazurskiego działała już w maju 1945 roku<sup>18</sup>. Została ona otwarta w Olsztynie na Starym Mieście w lokalu dawnej apteki „Pod Orłem” przez Tadeusza Grzymskiego na podstawie umowy dzierżawnej z Okręgowym Urzędem Likwidacyjnym. Farmaceuta został jej właścicielem w 1947 roku (po otrzymaniu koncesji)<sup>19</sup>. Grzymski przybył na teren Warmii i Mazur już w marcu 1945 roku wraz z grupą operacyjną. Do Olsztyna został skierowany przez Główną Izbę Aptekarską w Warszawie. Na początku działalności, co prawda przez bardzo krótki okres, wydawał on ludności leki za darmo<sup>20</sup>.

Druga apteka została uruchomiona 1 sierpnia 1945 roku także w Olsztynie przez Dorotę Rościszowską, która została jej właścicielem po otrzymaniu koncesji w 1946 roku i znajdowała się przy ulicy Dąbrowszczaków. Natomiast trzecią olsztyńską aptekę uruchomił 29 marca 1946 roku na rogu ulic Kolejowej i Żeromskiego Otto Fajertag, który przybył do Olsztyna

---

*Przeciętnie około 90% uległo zniszczeniu w czasie działań wojennych, reszta była ograbiona, nie tylko brak naczyń, lekarstw ale i urzędzeń.*” – APO, Urząd Pełnomocnika (dalej: UP), M-12705, k. 81, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za okres I V–15 XII 1945 r.

<sup>16</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r.

<sup>17</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.

<sup>18</sup> W wymienionym sprawozdaniu podano, że pierwsze apteki zaczęły funkcjonować dopiero od 1 lipca. Jest to jednak data – jak już wspomniano – objęcia przez Niemkiewicza funkcji wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego. Natomiast w dokumencie ze stycznia 1946 roku jest mowa o tym, że pierwsza apteka powstała już w kwietniu. – APO, UP, M-12705, k. 81, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia za okres I V–15 XII 1945 r.

<sup>19</sup> Z. Stopa, op. cit., s. 71; R. Tomkiewicz, *Życie codziennie mieszkańców powojennego Olsztyna*, Olsztyn 2003, s. 274. Według S. Flisa i A. Skrobacznego Grzymski został kierownikiem apteki dopiero w 1951 r. – S. Flis, A. Skrobacznik, op. cit., s. 343.

<sup>20</sup> T. Willan, *Lekarstwo i dobre słowo*, Gazeta Olsztyńska, 1976, nr 36, s. 4. Niestety, zasady etyki aptekarskiej nie były przestrzegane przez każdego farmaceutę na terenie kraju. Zdarzali się tacy, którzy pobierali zbyt wysokie ceny za lekarstwa, „*uniemożliwiając ubogiej ludności leczenie, a nawet czasem ratowanie życia.*” – AAN, MZ, sygn. 14, k. 4, Protokół ze Zjazdu Naczelników Wojewódzkich Wydziałów Zdrowia w dniach 8 i 9 lipca 1945 r.

z Wileńszczyzny<sup>21</sup>. 1 sierpnia 1950 roku została uspołeczniona apteka przy ulicy Dąbrowszczaków. Dwie pozostałe po wejściu w życie ustawy o aptekach z 8 stycznia 1951 roku w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych trafiły pod zarządek Centrali Aptek Społecznych<sup>22</sup>.

Prace organizacyjne związane z tworzeniem nowych aptek, zwłaszcza poza siedzibą władz wojewódzkich, przebiegały początkowo bardzo powoli „ze względu na małe zrozumienie miejscowych władz i brak jakiegokolwiek z ich strony poparcia oraz małe ilości mieszkańców”<sup>23</sup>. Nie wszędzie jednak było możliwe uruchamianie nowych, dlatego początkowo w miarę możliwości starano się – głównie w miastach powiatowych – stworzyć coś w rodzaju punktów aptecznych. Według władz wojewódzkich były one jednak „prymitywne, [prowadzone – A.K.] na własny rachunek” właściciela<sup>24</sup>. Powstawały m.in. w Giżycku, Kętrzynie, Lidzbarku, Mrągowie, Nidzicy, Olsztynku, Ostródzie, Piszcu, Prabutach, Suszu, Szczytnie. Jednak obroty tych punktów były bardzo niskie (od 30 do 200 zł miesięcznie), dlatego spodziewano się, że większość z nich ulegnie likwidacji jeszcze jesienią 1945 roku<sup>25</sup>.

**Tabela 1**

Liczba aptek i drogerii na Warmii i Mazurach w 1939, 1945 i 1946 roku

Rodzaj apteki	1939 r.	1945 r. (grudzień)	1946 r.
Apteki publiczne	około 60	20	27
Apteki zakładowe	17	–	2
Drogerie	125	[brak danych]	7

Źródło: APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.; APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r.

W 1946 roku istniało na terenie województwa już dwadzieścia siedem aptek publicznych. Na siedemnaście powiatów tylko w jednym nie powstała żadna. Był to powiat węgorzewski, „który mimo wielu kandydatów tam skierowanych nie znalazł chętnego do utworzenia apteki od nowa”<sup>26</sup>. Jeżeli cho-

<sup>21</sup> Z. Stopa, op. cit., s. 72; R. Tomkiewicz, *Życie codzienne...*, s. 274. Niemiecka nazwa apteki brzmiała „Adler-Apotheke”. – S. Flis, A. Skrobacki, op. cit., s. 343.

<sup>22</sup> W 1955 r. apteka na Starym Mieście została przeniesiona do nowego lokalu, w którym mieści się do dnia dzisiejszego (obecna apteka „Pod Gryfem”). Natomiast apteka farmaceuty Fajertaga w 1953 r. została przeniesiona do nowej dzielnicy przy ulicy Kościuszki. – Z. Stopa, op. cit., s. 72–73. Swojej siedziby nie zmieniła jedynie apteka przy ulicy Dąbrowszczaków (obecnie apteka „Cefram”).

<sup>23</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.

<sup>24</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r. Inspektor farmaceutyczny pisał wprost o zniszczonych aptekach na taką skalę, że „trzeba je traktować jako nie istniejące.” – APO, UW, sygn. 2005, k. 81b, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Bronisława Wawrzyckiego, 18 II 1946 r.

dzi o apteki w innych miastach powiatowych, to przykładowo latem 1945 roku w Mrągowie uruchomiono aptekę „Pod Orłem”, zaś kierownictwo zlecono małżeństwu Helenie i Zbigniewowi Brudnickim. Zostało ono skierowane do Mrągowia przez Zdzisława Niemkiewicza, który poinformował, że miejscowość, do której jadą jest na szczęście w małym stopniu zniszczona. Dodał także, że mieszka tam duża liczba ludności mazurskiej, która potrzebuje leków. Brudniccy pojechali wojskowymi ciężarówkami, którymi przewożono amunicję. Początkowo odpowiedzialny za transport żołnierz nie chciał się zgodzić na podwiezienie farmaceutów, powołując się na sytuację sprzed kilku dni, kiedy to jedna z ciężarówek wyleciała w powietrze. Po długich namowach w końcu ustąpił. Na miejscu w Mrągowie w pierwszej kolejności Brudniccy udali się do apteki, której budynek był w dobrym stanie. Niestety, w aptece brakowało leków, „*ktoś je starannie zdjął z półek i wywiózł*”<sup>27</sup>.

**Tabela 2**

Wykaz miejscowości, w których istniały ośrodki zdrowia i nie było aptek (stan na grudzień 1946 r.)

Nazwa miejscowości	Powiat	Instytucja służby zdrowia (ośrodek, szpital)
Barciany	kętrzyński	szpital i ośrodek zdrowia
Bisztynek	reszelski	szpital i ośrodek zdrowia
Dźwierzuty	szczycieński	ośrodek zdrowia
Jeziorany	reszelski	ośrodek zdrowia
Lubieniów	morąski	ośrodek zdrowia
Orzysz	piski	ośrodek zdrowia
Pasym	szczycieński	ośrodek zdrowia
Ryn	giżycki	ośrodek zdrowia
Węgorzewo	miasto powiatowe	szpital i ośrodek zdrowia
Wielbark	szczycieński	ośrodek zdrowia
Zalewo	morąski	ośrodek zdrowia

Źródło: APO, UW, sygn. 1983, k. 8, Wykaz miejscowości, w jakich są ośrodki zdrowia a nie ma aptek publicznych, [11 XII 1946 r.]

Zrozumiałe jest, że bardzo atrakcyjne dla potencjalnych właścicieli były apteki w miastach powiatowych (poza powiatem węgorzewskim), istniał zaś problem z otwieraniem aptek w mniejszych miejscowościach. Tyl-

<sup>27</sup> T. Willan, op. cit., s. 4. A. Skrobaccki jako datę otwarcia apteki w Mrągowie podaje X 1945 r. – *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1975, s. 399. Jeżeli chodzi o apteki w innych miastach powiatowych to przykładowo 1 IV 1946 r. Maria Dymowska otworzyła aptekę w Bartoszycach. – R. Hryciuk, M. Pietraszko, *Bartoszyce. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1969, s. 379. W 1946 r. otwarto również aptekę w Nidzicy (jedyną przez kilkadziesiąt lat). – *Nidzica. Z dziejów miasta i powiatu*, pod red W. Korzeniowskiego, t. Kurzyny, Olsztyn 1976, s. 267. Natomiast już latem 1945 r. Aleksander Kowalczyk założył aptekę w Ostródzie, a Kazimierz Zimowski w Szczytnie. – t. Willan, op. cit., s. 4.

ko 10 aptek utworzonych w 1946 roku powstało „w małych miasteczkach o większym nasileniu mieszkańców”<sup>28</sup>, natomiast w planach pomijano zupełnie miejscowości, których liczba mieszkańców wynosiła mniej niż 1500 osób<sup>29</sup>. Utworzenie aptek prywatnych w miejscowościach zamieszkiwanych przez biednych autochtonów bądź przybyłych ze Wschodu repatriantów było wręcz niemożliwe. Trudno także było mówić o uruchamianiu aptek w miejscach, w których w tym czasie nie było lekarzy i nie istniały żadne instytucje zdrowia. Z drugiej strony funkcjonowanie ośrodka zdrowia w danej miejscowości nie dawało gwarancji na uruchomienie apteki.

W związku z niewystarczającym rozwojem aptekarstwa na Warmii i Mazurach władze wojewódzkie próbowały zaktywizować farmaceutów z całej Polski, na przykład umieszczając ogłoszenia w prasie ogólnopolskiej. Miały one zachęcić ich do przybycia na teren Warmii i Mazur. Nierzadko też zainteresowanie prowadzeniem aptek wykazywali sami farmaceuci. Do Wydziału Zdrowia wpłynęło mnóstwo listów z terenu całej Polski, w których wielu farmaceutów podkreślało gotowość założenia i prowadzenia apteki. Na uwagę zasługuje szczególnie list prowizora farmacji Jana Sienkiewicza, zamieszkałego niedaleko Bielska Podlaskiego, wysłany do Niemkiewicza w 1946 roku. Wyrażał on chęć podjęcia pracy i prowadzenia apteki na terenie województwa olsztyńskiego. Jednak jego oczekiwaniom trudno było sprostać. Autor listu chciał podjąć pracę w określonych miastach powiatowych (w ogłoszeniu była mowa o dwóch miastach powiatowych, w których nie istniały żadne apteki – Pisz i Węgorzewo). Pisał wówczas: „*Uprzejmie proszę inspektora powiadomić mię [sic!]: 1) czy w tych miastach są lokale na apteki, 2) czy też lokale prywatne się wynajmuje czy też władze miasta dadzą lokal poniemiecki, 3) czy w jednym z tych miast pozostało mebli aptecznych i urządzenia aptecznego, 4) czy władze miasta lub Wojewódzki Urząd Zdrowia mogą dopomóc w uruchomieniu apteki, ewentualnie dać pożyczkę zwrotną na częściowe choć uruchomienie apteki, gdyż medykamenta swoje mam na pewien czas, 5) czy jest komunikacja kolejowa lub samochodowa do tych miast i do jakich? Czy P. [Państwowy – A.K.] Urząd Repatriacyjny da mnie środki lokomocji (wagon) na przewiezienie medykamentów i urządzenia apteki ponieważ jestem repatriantem [...]* P.S. Załączam znaczek pocztowy na odpowiedź”<sup>30</sup>. Mimo, że ogłoszenie w gazecie ukazało się 18 października 1946 roku, niespełna dwa tygodnie później nie było już do obsadzenia ani jednej apteki powiatowej. Pozostały natomiast „*apteki w małych miasteczkach, przeważnie zniszczonych, z bardzo małym zaludnieniem bez połączeń kolejowych i autobusowych*”<sup>31</sup>. Ponadto potencjalny kierow-

<sup>28</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 69–69v, Pismo Jana Sienkiewicza do Olsztyńskiego Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia do inspektora farmaceutycznego, 28 X 1946 r.

<sup>31</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 68, Pismo inspektora farmaceutycznego do Jana Sienkiewicza, 5 XI 1946 r.

nik apteki nie mógł liczyć na żadną pomoc ze strony władz wojewódzkich, oprócz przydziału lokalu<sup>32</sup>. Jak można przypuszczać, w tej sytuacji tylko nieliczni farmaceuci decydowali się na przyjazd i pracę na Warmii i Mazurach, co z pewnością odbijało się na sytuacji zdrowotnej ludności.

Mimo że Olsztyn był pierwszym miastem na terenie Warmii i Mazur, w którym powstała apteka, w pierwszej połowie 1946 roku został ogłoszony konkurs na nową (dotyczył on także prowadzenia apteki w Ostródzie)<sup>33</sup>. Szybko się jednak okazało, że sprawa koncesji na apteki w Olsztynie i Ostródzie jest już nieaktualna. Niemkiewicz pisał wówczas: „*wchodziłyby w rachubę apteki w szeregu miasteczek niepowiatowych. Apteki na terenie Okręgu są całkowicie spalone i wchodzi w rachubę jedynie kompletne na nowo urządzenie aptek*”<sup>34</sup>. W styczniu 1947 roku na terenie województwa nie istniały już żadne apteki, w których można było rozpocząć pracę; jedyną możliwością pozostawało założenie nowej<sup>35</sup>.

W 1946 roku oprócz aptek „prywatnych” na terenie województwa olsztyńskiego istniały również dwie apteki zakładowe – Ubezpieczalni Społecznej oraz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Ich liczba w ciągu roku zwiększyła się jedynie do trzech – istniała również apteka przy Szpitalu Mariackim<sup>36</sup>. Żadne ze sprawozdań inspektora farmaceutycznego nie wymienia natomiast apteki zakładowej w Olsztynie, należącej do Ministerstwa Komunikacji, którą prowadził Edward Olewiński<sup>37</sup>. Była to apteka działająca przy Szpitalu Kolejowym w Olsztynie<sup>38</sup>.

Niestety, rozwój służby zdrowia na terenie województwa olsztyńskiego w pierwszych latach po II wojnie światowej nie gwarantował zwiększenia liczby aptek. W połowie 1947 roku funkcjonowało jedynie 30 aptek, natomiast do końca tego roku otwarto tylko jedną<sup>39</sup>. Z pewnością hamująco na rozwój działalności farmaceutycznej – oprócz katastrofalnych warunków lokalowych – wpływało rozdzielanie przez lekarzy otrzymanego od wojewódzkiego inspektora przydziału leków. Niemkiewicz czynił to osobiście do 1 lipca 1946 roku. Tego dnia powstała Wojewódzka Składnica Sanitarna,

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 71, Pismo Stanisława Bała do Urzędu Wojewódzkiego Mazurskiego Wydział Zdrowia do inspektora farmaceutycznego, 31 IV 1946 r.

<sup>34</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 70, Pismo inspektora farmaceutycznego do Stanisława Bała, 9 V 1946 r.

<sup>35</sup> APO, UW, sygn. 2005, k. 84, Pismo inspektora farmaceutycznego do Adama Żymierskiego, 7 I 1947 r.; APO, UW, sygn. 2005, k. 92, Pismo inspektora farmaceutycznego do Wiesława Skulskiego, 4 III 1947 r.

<sup>36</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 5, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Sądu Okręgowego w Olsztynie, 1 VIII 1946 r.

<sup>37</sup> Z. Stopa, op. cit., s. 71

<sup>38</sup> W działającym od kwietnia 1945 r. zatrudniona była jedna aptekarka. – APO, UW, sygn. 1998, Sprawozdanie roczne szpitalne za rok 1946.

<sup>39</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 3, Sprawy farmaceutyczne w ostatnim dniu półrocza sprawozdawczego, 30 VI 1947 r.; APO, UW, sygn. 2004, k. 5, Sprawy farmaceutyczne. Stan w ostatnim dniu półrocza sprawozdawczego, 31 XII 1947 r.; Z. Stopa, op. cit., s. 71.



która przejęła funkcje rozdziału (Niemięwicz został jej kierownikiem)<sup>40</sup>. Bardzo często lekarze po otrzymaniu leków wykorzystywali je do własnych celów, poprzez wydawanie instytucjom, które w myśl obowiązujących przepisów<sup>41</sup> nie powinny ich otrzymać. Leki były przekazywane przez Wydział Zdrowia, natomiast lekarze odpowiedzialni za ich rozdzielanie przekazywali je takim instytucjom, „*jak Kolej czy Ubezpieczalnia Społeczna*”<sup>42</sup>, które posiadały własne apteki zakładowe. Zgodnie z instrukcją Ministerstwa Zdrowia wojewódzkie Wydziały Zdrowia mogły zaopatrywać wyłącznie podległe im ośrodki zdrowia i szpitale. Pozostałe instytucje, do których zaliczono Ubezpieczalnie Społeczne, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Bezpieczeństwa, Państwowy Urząd Repatriacyjny oraz apteki publiczne zaopatrywane były przez Ministerstwo Zdrowia centralnie<sup>43</sup>. Podkreślano jednak, że tylko „*w wyjątkowych wypadkach mogą Wydziały Zdrowia uwzględnić zapotrzebowanie instytucji charytatywnych, opieki społecznej i klinik uniwersyteckich*”<sup>44</sup> i organizacji młodzieżowych<sup>45</sup>. Ponadto obowiązywała zasada wydawania leków „*wyłącznie na każdorazowe zapotrzebowanie, a nie na podstawie rozdzielnika ramowego*”<sup>46</sup>.

Wojewódzkie Składnice Sanitarne zaopatrywane były w artykuły otrzymane przez Ministerstwo Zdrowia „*z importu bądź innych źródeł*”<sup>47</sup>. Dostawy leków pochodziły także z UNRRA. W okresie od 15 grudnia 1945 roku do 1 lipca 1946 roku wydano szpitalom oraz ośrodkom zdrowia około 1200 skrzyń z medykamentami, otrzymanymi od UNRRA<sup>48</sup>. Z czasem apteki mogły również zakupić leki w hurtowniach warszawskich. Dysponowano

<sup>40</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 7, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r. W początkowym okresie siedziba Wojewódzkiej Składnicy Sanitarnej znajdowała się w Kortowie, następnie została przeniesiona na ul. Piłsudskiego (ówczesna Al. Zwycięstwa). – B. Cudna, *25 lat farmacji na terenie woj. olsztyńskiego*, Farmacja Polska, 1969, nr 11, s. 1013.

<sup>41</sup> Ministerstwo Zdrowia przesłało wojewódzkim wydziałom zdrowia szczegółową instrukcję na temat rozdziału leków przez Wojewódzkie Składnice Sanitarne. – APO, UW, sygn. 1983, k. 9, Pismo Ministerstwa Zdrowia do Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, 4 X 1946 r.

<sup>42</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 6, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.

<sup>43</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 9, Pismo Ministerstwa Zdrowia do Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, 4 X 1946 r.

<sup>44</sup> Takie na Warmii i Mazurach nie istniały.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> Wojewódzki inspektor farmaceutyczny rozdzielił w tym czasie dodatkowo dwadzieścia ton mleka w proszku, otrzymanego od misji szwedzkiej, a także siedem ton tranu i mnóstwo artykułów gospodarczych oraz bielizny. – APO, UW, sygn. 1983, k. 7, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego województwa olsztyńskiego za cały okres działalności, 11 XII 1946 r.; B. Cudna, op. cit., s. 1013. Leki były także wysyłane do Polski ze Szwecji oraz Związku Radzieckiego. – AAN, MZ, sygn. 14, k. 2, Protokół ze Zjazdu Naczelników Wojewódzkich Wydziałów Zdrowia w dniach 8 i 9 lipca 1945 r.; B. Cudna, op. cit., s. 1013.

także lekami z aptek poniemieckich (jeszcze w 1947 r. Wydział Zdrowia dysponował lekami, które pochodziły ze szpitala w Mrągowie)<sup>49</sup>. Zwłaszcza w początkowym okresie leki pozyskiwano także z prywatnych mieszkań<sup>50</sup>.

Stan utworzonych na terenie Warmii i Mazur aptek prywatnych pozostawiał wiele do życzenia. Z reguły brakowało podstawowych sprzętów farmaceutycznych, takich jak szklane naczynia do przechowywania leków i składników, wagi czy maszyny do sporządzania pigułek. Były one niewłaściwie prowadzone – farmaceuci nie zakładali ksiąg ewidencyjnych, a w aptekach było po prostu brudno<sup>51</sup>. Bardzo często za stół służyły skrzynki z położoną w poprzek deską albo dawne lady sklepowe. Jako regały na leki służyły skrzynki, szafy na ubrania bądź kredensy. Prawie wszędzie zamiast naczyń aptecznych używano słoików, a także butelek po sokach i wódce<sup>52</sup>. Dlatego też, mimo niewystarczającej liczby aptek, zdarzało się, że władze wojewódzkie wydawały polecenie przeniesienia i urządzenie aptek od początku<sup>53</sup>. Biorąc pod uwagę powyższe, wyjątkowo dobrze prowadzona była apteka zakładowa Szpitala Mariackiego. Jedynym mankamentem były – jak na aptekę szpitalną – warunki lokalowe. Apteka ta mieściła się w trzech małych pokojach i – co gorsze – nie miała do dyspozycji żadnej piwnicy ani laboratorium. Wszelkie więc środki łatwopalne, takie jak eter i spirytus, znajdowały się na parterze budynku, w którym znajdował się szpital<sup>54</sup>. Apteka funkcjonowała wręcz wzorowo, z prawidłowo prowadzonymi księgami przychodów i rozchodów leków, poza okresem, gdy apteką zarządzały „siły niefachowe”<sup>55</sup>. Oczywiście, nie może dziwić fakt, że apteki w Olsztynie były dużo lepiej zorganizowane od tych, które znajdowały się na prowincji. W trzecim kwartale 1947 roku wojewódzki inspektor farmaceutyczny dokonał rewizji sześciu aptek w terenie. Stan jednej z nich – zakładowej apteki przy Szpitalu Mariackim – został już opisany. Na pięć aptek znajdujących się poza Olsztynem, tylko dwie były dostatecznie urządzone – prowadzona przez Stanisława Pawłowskiego apteka w Giżycku oraz Marię Łupino w Reszlu. Niezbyt dobrze wyglądały apteki w Nidzicy oraz Ostródzie. Ich

<sup>49</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 7, Protokół polustracyjny z przeprowadzonej rewizji w aptecze Szpitala Mariackiego, 9 VIII 1947 r.

<sup>50</sup> R. Tomkiewicz, *Trudne lata powojenne. Giżycko 1945–1949. Część druga*, Masovia. Piśmo poświęcone dziejom Mazur, 1999, t. II, s. 110.

<sup>51</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 4a, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego za III kwartał 1947 r.

<sup>52</sup> T. Willan, op. cit., s. 4.

<sup>53</sup> Tak było w przypadku apteki znajdującej się w Mikołajkach. – APO, UW, sygn. 2004, k. 2, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego za II kwartał 1947 r.

<sup>54</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 7, Protokół polustracyjny z przeprowadzonej rewizji w aptecze Szpitala Mariackiego w Olsztynie, 9 VIII 1947 r.

<sup>55</sup> Zdzisław Niemkiewicz napisał wówczas: „O zasadniczej celowości rozchodowania leków na oddziały nie mogę poczynić żadnych uwag, gdyż w mej kompetencji nie leży kontrola ordynatorów i ich sposobu leczenia.” – Ibidem.

właścicielom zalecono m.in. „urządzenie przynajmniej pierwszego pokoju, wymycie naczyń i usunięcie zapasów do piwnic”<sup>56</sup>.

Pomimo że otwarcie drogerii nie wiązało się z uzyskaniem koncesji, a zapotrzebowanie na nie było dość duże, ich sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej niż aptek. Należy pamiętać o ogromnej roli, jaką wówczas one odgrywały, biorąc pod uwagę istniejące warunki sanitarne<sup>57</sup>. W 1945 roku na terenie Okręgu Mazurskiego istniały tylko dwie: w Olsztynie i Ostródzie. Lokale po istniejących przed i w czasie wojny drogeriach przejęły zarządy miast, a na ich miejsce powstały „sklepy innego rodzaju”<sup>58</sup>, na przykład spożywcze różnych spółdzielni<sup>59</sup>.

W obliczu istniejących trudności z zaopatrzeniem w leki, farmaceuci wykorzystywali zioła lecznicze<sup>60</sup>. Początkowo na terenie Warmii i Mazur nie istniały w tym czasie żadne plantacje ziół. Sytuacja nie zmieniła się w ciągu roku, choć możliwości zbiorów roślin leczniczych nieuprawianych (chodzi o rośliny tzw. dziko rosnące, jak rumianek czy konwalie) były według inspektora wojewódzkiego ogromne<sup>61</sup>. Plantacja roślin leczniczych pojawiła się dopiero w 1947 roku. Zbierano wówczas: *herba et flores convallariae* (konwalie), *herba absinthii calamus* (ziele piołunu), *violae tricoloris* (ziele fiołka trójbarwnego) oraz *herba hyperici* (ziele dziurawca)<sup>62</sup>. Dzięki

<sup>56</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 4a, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego za III kwartał 1947 r.

<sup>57</sup> Do mycia używano szarego mydła. Ciekawym sposobem uzyskiwano „produkt” do prania. Mianowicie zalewano popiół wrzątkiem, następnie mętną, precedzoną przez szmatkę wodę, która doskonale po dodaniu mydła się pieniała. W początkowym okresie nie było mowy również o sprzedaży pasty do zębów, dlatego używano do mycia po prostu soli. – R. Tomkiewicz, *Życie codzienne...*, s. 270.

<sup>58</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r.

<sup>59</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 13a, Sprawozdanie wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego, 12 VI 1946 r.

<sup>60</sup> Do problemów tych należy dodać jeszcze ceny lekarstw. Wykorzystanie często dziko rosnących ziół było po prostu tańsze: „Lekarstwa w chwili obecnej są b.[ardzo] drogie. Istnieje natomiast wiele ziół leczniczych, które kierownicy aptek b.[ardzo] chętnie nabywają: korzenie waleriany, konwalia, rumianek, kora kruszyny itp. Zorganizowanie zbioru roślin leczniczych rosnących dziko oraz uprawy niektórych z nich dałoby duży dochód spółdzielniom Związku Samopomocy Chłopskiej i umożliwiłoby przynajmniej częściowo korzystanie z innych lekarstw drogą wymiany w aptece. Należałoby zorganizować króciutkie kursa nawet w poszczególnych powiatach dla członków Zw. Samop. Chł. chcących zajmować się zbieraniem lub uprawą ziół leczniczych, o tym jakie zioła zbierać, jakie uprawiać i w jaki sposób je suszyć.” – AAN, MZ, sygn. 14, k. 95, Referat dr I. Sztachelskiej na Zjazd Naczelników Wojewódzkich Wydziałów Zdrowia w dniach 8 i 9 VII 1945 r. pt. „Służba zdrowia na wsi”.

<sup>61</sup> W sprawozdaniu wspomniano co prawda o jednej plantacji, która obejmowała teren około 5 ha. – APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r. Niestety, w żadnym dokumencie nie padła nazwa miejscowości, w której istniała wyżej wymieniona plantacja.

<sup>62</sup> APO, UW, sygn. 2004, Sprawozdanie inspektora farmaceutycznego za II kwartał 1947 r.

powstaniu plantacji roślin leczniczych na Warmii i Mazurach mogła działać jedna hurtownia zielarska.

Na terenach, które przed 1939 rokiem należały do III Rzeszy, „znalazła się w handlu masa leków pochodzenia niemieckiego”<sup>63</sup>. W sierpniu 1946 roku Sąd Okręgowy w Olsztynie zakwestionował będące w obiegu leki na rzeżączkę, których producentem była niemiecka firma farmaceutyczna Schering. Były one dopuszczone do sprzedaży przed rokiem 1939 również na ziemiach polskich. Władze wojewódzkie postulowały, aby do czasu wyczerpania się tych zapasów nie kwestionować ich obrotu na terenie Polski, podkreślając jednak, że „świeżo przywiezione [z zagranicy – A.K.] podlegają wszelkim przepisom prawnym obowiązującym w obrocie towarowym z innymi państwami”<sup>64</sup>.

Rozwój szeroko pojętej działalności farmaceutycznej na terenie Warmii i Mazur w latach przebiegał bardzo powoli. Ważniejsze niż organizacja aptek było na przykład opanowanie epidemii, czy organizowanie ośrodków zdrowia i szpitali. Dodatkowym utrudnieniem był brak kadry – farmaceutów (zwłaszcza w początkowym okresie). Jednak nawet ich obecność, w obliczu ogromnych zniszczeń ponemieckich aptek (nie tylko lokali, ale także podstawowych urządzeń, naczyń) i braku podstawowych środków farmaceutycznych, nie rozwiązałyby problemów.

Po 1947 roku wystąpiła w Polsce tendencja do ograniczania, a w rezultacie likwidacji sektora prywatnego w aptekarstwie. Już w 1947 roku powstało państwowe przedsiębiorstwo pod nazwą Zjednoczone Apteki Społeczne (ZAS)<sup>65</sup>. Następnie majątek ZAS przejęło przedsiębiorstwo Centrala Handlowa Farmaceutyczno-Sanitarna „Centrosan”<sup>66</sup>. W 1951 roku zostało ono przekształcone w Centralę Aptek Społecznych (CAS). Oddział Wojewódzki CAS w Olsztynie przejął 35 aptek prywatnych, jedną aptekę należącą do przedsiębiorstwa „Centrofam” oraz jedną należącą do Ubezpieczalni Społecznej<sup>67</sup>.

<sup>63</sup> APO, UW, sygn. 2004, k. 34, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Sądu Okręgowego w Olsztynie, 1 VIII 1946 r.

<sup>64</sup> APO, UW, sygn. 1983, k. 16, Pismo Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie do Ministerstwa Zdrowia Departament Farmaceutyczny, 18 IX 1945 r.

<sup>65</sup> K. Hanisz, op. cit., s. 44. W początkowym okresie terenem działania ZAS było województwo śląsko-dąbrowskie, na którego terenie apteki ponemieckie stały się własnością Skarbu Państwa. – A. Drygas, *Apteki w Polsce Ludowej*, s. 28. Przedsiębiorstwo Zjednoczone Apteki Społeczne zostało powołane do życia na mocy zarządzenia ministra zdrowia z 16 X 1947 r. – E. Rutkowska, op. cit., s. 35.

<sup>66</sup> „Centrosan” powstał w 1948 r. Nadzór nad nim sprawował minister przemysłu i handlu, współpracując z ministrem zdrowia. W pierwszym okresie działalności przedsiębiorstwo miało zajmować się „planowym zakupem i planową sprzedażą w kraju i za granicą sprzętu lekarskiego, stomatologicznego i techniczno-sanitarnego oraz wszelkich artykułów farmaceutycznych i sanitarnych.” – Cyt. za: eadem, s. 36. Wówczas pierwszeństwo w zaopatrzeniu w środki lecznicze otrzymały głównie apteki Ubezpieczalni Społecznej oraz apteki centrosanowskie. – K. Hanisz, op. cit., s. 45.

<sup>67</sup> B. Cudna, op. cit., s. 1013.

## **PROBLEM NIEJEDNOZNACZNOŚCI ŹRÓDEŁ DOTYCZĄCYCH OSÓB WSPÓŁPRACUJĄCYCH Z APARATEM BEZPIECZEŃSTWA PRL NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH KSIĘŻY KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W DIECEZJI MAZURSKIEJ<sup>1</sup>**

W dążeniu do poznania prawdy historycznej, a raczej w procesie zmierzającym do jej jak najbliższego odwzorowania, zawiera się cały sens działalności osób badających przeszłość. Jednak utopią jest osiągnięcie pełnego stadium bezzałożeniowości nauk, tzn. uniezależnienie efektów badań od czynników wewnętrznych (np. emocji, sympatii, antypatii, poglądów politycznych) i czynników zewnętrznych (np. sugestii wydawniczych, zapotrzebowania rynkowego, problemów finansowych). Oczywiście nie można pominąć również podstawowego czynnika wpływającego na pracę historyka, jakim jest baza źródłowa i stan jej zachowania. Przy tak wielu warunkowaniach wpływających na pracę badawczą, jedną z najważniejszych kwestii jest zachowanie jak największej poprawności metodologicznej. To ona bezpośrednio rzutuje na wartość uzyskanych efektów. Doskonałym przykładem do zilustrowania powyższego problemu jest praca z archiwaliaми zgromadzonymi w Instytucie Pamięci Narodowej, będącymi spuścizną po aparacie bezpieczeństwa PRL. Celem artykułu jest próba zmierzenia się oraz zasygnalizowania trudności i dylematów, na jakie może trafić historyk wykorzystujący w swojej pracy naukowej materiał źródłowy tej proveniencji. Nie chodzi tu tylko o potwierdzenie autentyczności danego dokumentu i zawartych w nim informacji, gdyż ustalenie tych danych jest już samo w sobie faktem historycznym, dostarczającym określonej wiedzy. Sprawą zasadniczą jest odpowiednio szeroki kontekst narracji oraz umieszczanie faktów w realiach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistości, właściwych dla czasu, w którym miały miejsce<sup>2</sup>.

Historyk dziejów najnowszych, jak zauważył profesor Andrzej Paczkowski, ma tym trudniejsze zadanie, gdyż obszar w którym się porusza jest niezwykle konfliktogenny, szczególnie jeśli chodzi o drażliwą i wywołującą

<sup>1</sup> Jest to zmieniona wersja referatu wygłoszonego podczas obrad Sejmiku Studentów i Doktorantów przy XVIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, Olsztyn 19 IX 2009.

<sup>2</sup> Zob. M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004.

najwięcej emocji sprawę biografistyki<sup>3</sup>. Aluzja wydaje się być oczywista. Mówiąc wprost chodzi tu o niezwykle medialną kwestię lustracji osób np. z kręgów politycznych, kościelnych czy też ze środowisk naukowych. Jest to z pewnością zagadnienie interesujące, z którym wiąże się bezpośrednio tzw. misja odkłamywania historii. Poczucie tejże misji, a co za tym idzie celowości wykonywanej pracy jest niezbędna dla każdego człowieka, zwłaszcza rozpoczynającego życie zawodowe. Dlatego niezmiernie ważnym elementem w tej pracy jest świadomość zagrożeń, na jakie jest narażony historyk, a które wynikają ze zwykłej ludzkiej natury. Wystarczy dla przykładu wymienić tylko kilka z nich: chęć zdobycia rozgłosu w środowisku naukowym, popularność w mediach, duży nakład wydawniczy, ograniczenie się do omówienia np. samej teczki osobowej tajnego współpracownika (TW), nie sięgając do innych materiałów źródłowych. Nie bezpodstawne zatem jest stawianie pytania o granicę między pracą historyczną a publicystyczną. Źródła, o których jest mowa w artykule są niezwykle wymagającymi, a ich opracowanie jest czasochłonne, choćby ze względu na konieczność weryfikacji zawartych w nich informacji przez porównanie z innymi dokumentami. Jednak punktem wyjścia do badań szczegółowych powinno być zapoznanie się z szerokorozumianą literaturą przedmiotu oraz specyfiką nazewnictwa, charakterystyczną dla organów bezpieczeństwa PRL. Niezbędna jest również wiedza na temat działalności kancelaryjnej tych struktur tzn. dotycząca rodzajów i sposobów wytworzenia oraz późniejszego archiwizowania dokumentacji<sup>4</sup>.

Powyższe spostrzeżenia można zilustrować na wybranych przykładach współpracy księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Diecezji Mazurskiej. Problematyką tą w skali całego kraju zajął się m.in. Jan Szturc, który wskazuje na wielowymiarowość zagadnienia oraz różnice w stosunku SB do Kościołów Ewangelicko-Augsburskiego i Rzymsko-Katolickiego. W swojej pracy natknąłem się na sytuacje, w których informacje zawarte w dokumentach wytworzonych np. przez SB wzajemnie się wykluczały lub jednoznaczna ocena działalności tajnego współpracownika była niemożliwa. Należało zatem przeprowadzić kilkustopniową analizę, poczynawszy od zbadania wiarygodności i kompletności akt, postawienia pytań o celowość werbunku, motywy podjęcia i przebieg współpracy oraz jej ocenę<sup>5</sup>.

Przykład pierwszy. W doniesieniu na księdza Władysława Pilcha – proboszcza parafii ewangelickiej w Mikołajkach – tajni współpracownicy SB oskarżają go o działania zmierzające do oddania kościoła katolikom, przesadny materializm i zmuszanie parafian do uiszczania niebotycznych sum

<sup>3</sup> Dyskusja panelowa: PRL – forma państwowości polskiej czy zewnętrznej okupacji?, XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Olsztyn 19 IX 2009.

<sup>4</sup> Zob. *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006; M. Kula, *Historia moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Lublin 2005.

<sup>5</sup> Zob. J. Szturc, *Duchowni Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL wobec Służby Bezpieczeństwa (1956–1989)*, [w:] *Polski protestantyzm w czasach nazizmu i komunizmu*, red. J. Kłaczek, Toruń 2009, s. 276–307.

na kościół. Natomiast w dokumentach olsztyńskiego Wydziału do spraw Wyznań odnalazłem pismo tegoż pastora, w którym kategorycznie sprzeciwia się oddaniu świątyni pisząc, że na żaden „handel” kościołami się nie zgadza. W efekcie ksiądz nie dopuścił do zamiany kościoła na mniejszą kaplicę użytkowaną przez katolików<sup>6</sup>. Ponadto we wspomnieniach wiernych, ten sam duchowny jest przedstawiany jako osoba niezwykle życzliwa i pomocna, która nigdy nie odmówiła im wsparcia finansowego. Oczywisty jest tu wymiar subiektywności donosów, które skądinąd poddane odpowiedniej krytyce są materiałem dostarczającym ciekawych informacji pod kątem chociażby socjologicznym<sup>7</sup>.

Innym problemem jest sposób przedstawienia skrajnie różnych przypadków nawiązania współpracy z organami bezpieczeństwa PRL. Podstawową kwestią jest przedstawienie całego procesu podjęcia współpracy. Podanie samej „suchej” informacji, jak już wspomniałem, godzi w rzetelność pracy historyka. Za przykład posłużą dwaj księża Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Diecezji Mazurskiej – ponieważ ich relacje z władzami państwowymi były dodatkowo warunkowane specyfiką obszaru, na którym pełnili swoją służbę (Mazury) oraz pochodzeniem narodowościowym wiernych. Warto wspomnieć, że Kościół ten po II wojnie światowej pełnił rolę polonizatora ludności rodzimej zamieszkującej Ziemię Zachodnie i Północne. Od skuteczności i efektów działania na tym polu była uzależniona pozorna przychylność władz państwowych wobec luteran.

Sprawa przedstawienia przebiegu i oceny kontaktów z aparatem bezpieczeństwa PRL pastora Wilhelma Firli, wydaje się na pozór oczywista. Zachowała się bowiem cała dokumentacja dotycząca tego zagadnienia, według której można stwierdzić, że był on tajnym współpracownikiem o pseudonimie „Wilman”. Zapoznanie się z teczką personalną i teczkami pracy „Wilmana”, dało zdecydowanie szerszą perspektywę badawczą, a tym samym problem oceny i ustalenia zakresu współpracy księdza był nieco mniejszy. W drugim przypadku wspomnianego już wcześniej księdza Władysława Pilcha zadanie okazało się zdecydowanie trudniejsze. Istnieje bowiem wiele wątpliwości co do nawiązania i przebiegu tej współpracy. Nie zachowały się ani teczka personalna, ani teczka pracy. Zapisy ewidencyjne świadczą

---

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (Wydział do spraw Wyznań) (dalej: APO, PWRN, WdsW), 444/55, k. 56, Pismo ks. W. Pilcha do WdsW PWRN w Olsztynie, 21 II 1972.

<sup>7</sup> Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku (dalej: IPN Bi) 06/32, k. 21, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Syrena” w dniu 9 IV 1970 r.; ibidem, k. 23, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Jan” w dniu 11 VI 1970 r.; ibidem, k. 18, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Wilman”, 3 II 1970; ibidem, k. 51, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Wilman” w dniu 29 XI 1971 r.; ibidem, k. 5, Notatka służbowa ppor. S. Skwierczyńskiego, 20 IX 1963; ibidem, k. 6, Pismo do naczelnika wydziału II-go SB KW MO w Olsztynie, 2 IV 1965; ibidem, k. 49, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Jan”, 5 VII 1971; ibidem, k. 62, Notatka służbowa z odbytego spotkania z TW „Janusz”, 21 III 1972; ibidem, k. 14, Wyciąg z notatki służbowej ze spotkania z TW „Janusz” z dnia 15 X 1969 r.

o zniszczeniu tych akt w ramach zwykłej procedury brakowania materiałów dotyczących nieefektywnych źródeł informacji. Fakt zarejestrowania w jednym i drugim przypadku był oczywisty, jednak ocena współpracy tych księży z aparatem bezpieczeństwa, wydaje się zgoła odmienna. Punktem wyjścia było bliższe przyjrzenie się życiorysom duchownych. Wilhelm Firla, student teologii, w czasie II wojny światowej posiadał tzw. III grupę narodowości niemieckiej (obejmowała ona osoby autochtoniczne, uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane »Ślązacy i Kaszubi«). Odmowa podpisania tzw. volkslisty mogła być uznana za „zdradę rasy” i zakończyć się wysłaniem całej rodziny do obozu koncentracyjnego). Aby uniknąć represji (równoznacznie można użyć stwierdzenia pod przymusem), Firla od 1941 roku, aż do kapitulacji Niemiec, służył w Wehrmachcie. W randze starszego strzelca walczył na froncie wschodnim. Następnie dostał się do niewoli radzieckiej, z której powrócił prawdopodobnie pod koniec 1945 roku. W 1946 roku został ordynowany na księdza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W 1952 roku oddelegowano go na Mazury, gdzie objął probostwo parafii w Sorkwicach. Przeniesienie to można wiązać z trwającą wówczas „akcją mazurską”<sup>8</sup>. Jednym z rezultatów „akcji” było zwiększenie liczby księży luterańskich na Mazurach, a przez to próba zintensyfikowania działalności polonizatorskiej. Służby szybko zainteresowały się księdzem Firlą. Wobec miernych efektów „akcji mazurskiej”, podobnie jak jego konfratry, również i on był oskarżany o brak zaangażowania w pracę polonizatorską wśród Mazurów, a nawet używanie podczas nabożeństw języka niemieckiego oraz utrzymywanie kontaktów z księżmi z RFN. Ponadto pojawiły się wobec niego zarzuty o działalność antypaństwową, mniej lub bardziej domniemane nadużycia materialne, czy nawet niemoralne prowadzenie się. Wszystkie powyższe czynniki złożyły się na podstawę szantażu, który w okresie stalinowskim był jedną z metod pozyskiwania współpracowników. Trudno dziś ustalić czy miały one odzwierciedlenie w rzeczywistości. Zastraszony pastor, któremu postawiono warunek podpisania zobowiązania lub wszczęcie postępowania karnego i areszt, bez namysłu wybrał pierwszą możliwość. Później w jednym ze sprawozdań oficer prowadzący „Wilmana” przyznał, że kompromitujące duchownego materiały były „nieaktualne”. Można zatem wnioskować, że przynajmniej część rzeczy, o które go oskarżano istotnie wydarzyło się, ale miały one charakter precedensowy.

<sup>8</sup> W 1951 roku Urząd do spraw Wyznań zainicjował tzw. akcję mazurską, która miała definitywnie zwalczyć język niemiecki w nabożeństwach i czytelnictwie oraz rozpropagować pismo ewangelickie „Strażnicę Ewangeliczną”. Pośrednio akcja ta wymierzona była w metodystów i inne protestanckie wyznania, bądź to z powodu powszechnego używania języka niemieckiego, bądź utożsamiania ich z Kościołami zachodnimi, głównie amerykańskimi. Według jej założeń wszyscy protestanci powinni znaleźć się w strukturach Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego jako rdzennie polskiego. Przewidywano również specjalne szkolenia i kursy dla diakonów, zamierzających pracować na terenie Mazur. Działania związane z „akcją mazurską” nadzorował ksiądz Zygmunt Michelis, na szczeblu diecezjalnym koordynował ją ksiądz Robert Fiszkał.



W każdym razie ksiądz zgodził się podpisać zobowiązanie. Jednak w tym przypadku strach zamienił się w pewien rodzaj ekscytacji. Współpraca z organami bezpieczeństwa stała się dla księdza źródłem dochodów i sposobem na spokojne i bezpieczne życie. O kontaktach pastora z oficerami służb doskonale wiedziała jego żona, miał więc pewien komfort działania. „Wilman” szybko zaczął donosić na swoich parafian, sporządzał charakterystyki, które często ich kompromitowały. Sugerował kto stanowi zagrożenie dla ustroju państwa, prowadzi nielegalną działalność rozpowszechniając np. pisma w języku niemieckim, informował o przejawach tzw. rewizjonizmu. Zdawał rzeczowe relacje z przebiegu wizyt zagranicznych księży, najczęściej z RFN, w jego parafii. Krytykował pastorów z innych parafii, którzy przyjmowali pomoc charytatywną z państw określanych wówczas kapitalistycznymi. Służby oceniały „Wilmana” niezwykle pozytywnie twierdząc, że był źródłem cennych i ciekawych informacji na temat księży i całego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Diecezji Mazurskiej. Podkreślano, że z powierzonych zadań bardzo dobrze się wywiązywał, był sprawdzonym i pewnym źródłem informacji, które chętnie przekazywał prowadzącym go funkcjonariuszom. Był on również regularnie, kilkakrotnie w roku, wynagradzany pieniężnie i rzeczowo, na co chętnie się godził. Współpraca „Wilmana” ze służbami trwała nieprzerwanie, aż do lat 80-tych XX wieku. Nigdy nie został zdekonspirowany<sup>9</sup>.

Sprawa współpracy księdza Władysława Pilcha jest bardziej skomplikowana. Po wybuchu II wojny światowej zdecydowanie odmówił podpisania niemieckiej listy narodowej, za co został w 1940 roku aresztowany i wywieziony na roboty przymusowe do III Rzeszy. Na Mazury przybył w 1946 roku. Początkowo został administratorem a następnie proboszczem parafii w Mikołajkach. Uwagę służb zwrócił w 1947 roku w wyniku informacji przekazanych przez agentkę „Szwed” (Mazurkę będącą jego parafianką). Doniesienia dotyczyły wypowiedzi księdza Pilcha, w których źle oceniał politykę komunistów wobec religii i Kościołów, krytykował Związek Radziecki i władze polskie. Ponadto duchownego podejrzewano o współpracę z obcymi służbami. Przykład ten doskonale obrazuje jak organa bezpieczeństwa samoistnie kształtowały obraz rzeczywistości, w której istniało ciągle zagrożenie ze strony domniemanych wrogów, najczęściej agentów obcych państw. Donosy agentki „Szwed” stały się podstawą szantażu. Pastorowi w 1948 roku, przedstawiono zgromadzone na jego temat materiały, które jak przyznawali sami funkcjonariusze „w rzeczywistości niczym go nie kompromitowały i były poważnie naciągane”<sup>10</sup>. Zebrane w postępowaniu przygo-

<sup>9</sup> IPN Bi 0088/2567/1; IPN Bi 0088/2567/2, Teczka personalna i pracy TW „Wilmana”. M.in. kwestionariusz agenta/informatora ze zdjęciem ks. W. Firli, podpisane przez niego odręcznie sporządzone zobowiązanie do współpracy, życiorys, wykaz nagród i gratyfikacji finansowych TW „Wilmana” z lat 1962–1988.

<sup>10</sup> IPN Bi 084/100, k. 162–163, Raport okresowy kierownika sekcji V-jej wydziału V-go PUBP w Mrągowie za okres od 15 XII do 31 XII 1947 r.; ibidem, k. 168, Raport okresowy kierownika sekcji V-jej wydziału V-go PUBP w Mrągowie za okres od 1 I do 15 I 1948

towawczym dane, szczególnie na temat rodziny, wykorzystywano wówczas bez skrupułów. Z materiałów Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że podczas tego spotkania ksiądz Pilch uległ szantażowi i został zarejestrowany jako informator o pseudonimie „Gruda”. Podpisał on również zobowiązanie do współpracy. Głównym zadaniem „Grudy” miało być operacyjne rozpracowanie charytatywnych misji zagranicznych. Ponadto zamierzano wykorzystać go w działaniach kontrwywiadowczych wobec środowiska ludności rodzimej pod kątem tzw. rewizjonizmu niemieckiego, jak również w inwigilacji duchowieństwa ewangelickiego. I tu pojawia się problem. W przypadku „Grudy” zachowały się szczątkowe doniesienia dotyczące pomocowych misji zagranicznych, których autorstwo można by przypisać temu informatorowi, a przecież w tym celu został pozyskany. Nieliczne zapisy świadczące, że źródłem informacji był „Gruda”, nie są doniesieniami o charakterze bezpośrednim, nie widnieje na nich także jego podpis.

Można odnieść wrażenie, że informacje przekazane przez „Grudę” nie kompromitowały Kościoła, a tym bardziej poszczególnych osób, nie różniły się też zasadniczo od sprawozdań posiadanych już na przykład przez Urząd Wojewódzki. Dziwną i nie do końca wyjaśnioną sprawą jest fakt aresztowania w 1952 roku księdza Pilcha za rozpowszechnianie druków zawierających wrogie, antypaństwowe treści. Zarzuty zostały oparte na artykułach 23. §1. i 24. §1. tzw. Małego Kodeksu Karnego<sup>11</sup>. Dochodzenie oczywiście nie wykazało żadnych dowodów świadczących o prowadzeniu przez księdza nielegalnej działalności i w styczniu 1953 roku opuścił więzienie. Sprawę umorzono na podstawie amnestii z 12 stycznia 1953 roku. Jesienią 1953 roku funkcjonariusze bezpieczeństwa nie nawiązali już kontaktu z „Grudą”. Sporządzony w 1957 roku przez majora Jana Najdera<sup>12</sup> (Inspektora Służby Bezpieczeństwa KW MO w Olsztynie) raport po spotkaniu z „Grudą” jest jedynym w miarę obszernym źródłem rzucającym światło na dotychczasową

---

r.; IPN BI 084/395, k. 172, Meldunek sytuacyjny nr 14 referatu I-go sekcji II-giej PUBP w Mrągowie do WUBP w Olsztynie za okres od 5 I 1948 r. do 15 I 1948 r.; IPN Bi 084/335, k. 81, Raport z odbytego w dniu 12 IV 1957 r. spotkania kontrolnego z inf. ps. „Gruda”, 25 IV 1957.

<sup>11</sup> Dekret z dnia 13 VI 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa, [w:] Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, nr 30, poz. 192, Warszawa, dnia 12 VII 1946 r. – „Art. 23 . § 1. Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnym organów podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3. § 2. Jeżeli czyn, określony w paragrafie poprzedzającym, spowodował wielką szkodę dla Państwa sprawca podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego. Art. 24 . § 1. Kto przechowuje pisma, druki lub wizerunki, wymienione w art. 23 podlega karze do lat 5. § 2. Nie popełnia przestępstwa, kto przechowuje takie przedmioty w celach usprawiedliwionych jego zawodem”.

<sup>12</sup> Jan Najder: zob. *Twarze olsztyńskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Olsztynie. Informator Personalny*, red. P. Kardeła, oprac. R. Gieszczyńska [i in.], Białystok 2007, s. 57.

współpracę księdza Pilcha. Trzeba jednak pamiętać o jednostronnym charakterze tego dokumentu. Nie można go skonfrontować z innymi materiałami, co stanowi swoisty dylemat w pracy historyka. Z raportu dowiadujemy się, że „Gruda” podpisał w 1948 roku zobowiązanie do współpracy, które na jego prośbę zostało mu następnie zwrócone. Jednak służby zapobiegawczo zrobiły fotokopię dokumentu (nie została odnaleziona przez autora). Oprócz informacji o ewentualnym zwrocie kosztów paliwa związanych z dojazdem na miejsce spotkania z oficerem służb, nie ma też mowy o wynagradzaniu informatora. Brak też oceny jego przydatności jako informatora. Na tym spotkaniu „Grudzie” powierzono zadanie pozyskania informacji na temat ziemniaków niemieckich. Jednak jego współpraca tuż po tej rozmowie została zakończona, gdyż w kolejnym sprawozdaniu z października 1957 roku stwierdzono, że informator „zdekonspirował się”. W konsekwencji na początku 1958 roku służby formalnie zakończyły współpracę z „Grudą”<sup>13</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że ksiądz Pilch usiłował prowadzić z władzami swoistą grę, która być może w większym stopniu była sposobem na przetrwanie w tych trudnych czasach niż próbą przechytrzenia funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa. Duchowny w zasadzie pozorował współpracę, chcąc mieć względny spokój i możliwość wypełniania swoich obowiązków duszpasterskich. W jednej z charakterystyk sporządzonych przez referat służby bezpieczeństwa KP MO w Mrągowie napisano wprost, że „był dwulicowym wobec naszych organów”<sup>14</sup>. O tym, że ksiądz Pilch nie sprawdził się jako źródło operacyjne, przemawia również fakt, iż po współpracy – zwłaszcza owocnej – pozostawały ślady w licznych sprawozdaniach, raportach czy meldunkach, również w innych wydziałach, nie tylko w tym, który zwerbował informatora. Potwierdzają to zapisy pochodzące z założonego w 1969 roku kwestionariusza ewidencyjnego o kryptonimie „Niepewny”, którego celem było zebranie materiałów obciążających księdza Władysława Pilcha, a następnie postawienie mu zarzutów i ponowne aresztowanie. Kilkuletnie inwigilowanie księdza, także przez wspomnianego wcześniej „Wilmana”, nie przyniosło rezultatów. Tajni współpracownicy w swoich doniesieniach nie stwierdzali antypaństwowych wystąpień pastora. W 1976 roku przychylnie rozpatrzono wniosek o zakończeniu prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego. Jednak w uzasadnieniu czytamy: „W wyniku dokładnej analizy posiadanych na ob. P. materiałów i ocenie jego możliwości oraz

<sup>13</sup> IPN Bi 084/335, k. 81–83, Raport z odbytego w dniu 12 IV 1957 r. spotkania kontrolnego z inf. ps. „Gruda”, 25 IV 1957; ibidem, k. 106, Sprawozdanie o wynikach realizacji wniosków pokontrolnych przez referat bezpieczeństwa KP MO w Mrągowie, 27 X 1957; IPN Bi 084/250, k. 28–29, Sprawozdanie z pracy referatu bezpieczeństwa KP MO w Mrągowie za okres od 1 VII 1957 r. do 30 IX 1957 r.; IPN Bi 072/4/11, Dziennik archiwalny teczek personalnych i pracy agentury wyeliminowanej 1957–1966; poz. 24, k. 434, nr kolej. (arch.) – 24.434, data wpisu 27 II 1958, PS Gruda, Mrągowo, tecki: personalna – 1 szt., pracy – 1 szt.

<sup>14</sup> IPN Bi 06/32, k. 71, Charakterystyka posiadanych materiałów na figuranta kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Niepewny” nr 3994 wraz z kierunkowym planem przedsięwzięć operacyjnych, 3 V 1972.

*postawy obywatelskiej pozyskano w/w w charakterze tajnego współpracownika z pseudonimem »Longin«*”. Współpraca ta miała trwać w latach 1976–1980 i została zakończona ze względu „na brak możliwości operacyjnych”. Możemy z tego wnioskować, że wytworzyła się sytuacja podobna do tej sprzed kilkudziesięciu lat, choć w tym przypadku istnieje prawdopodobieństwo braku rzeczywistej współpracy lub niewykorzystywania przez służby tego źródła. Niestety i tym razem odnośne archiwalia (jeden tom) poddano w 1983 roku procedurze brakowania<sup>15</sup>.

Konkludując, przedstawione powyżej losy obydwu księży wskazują, jak niejednoznacznie można oceniać współpracę z organami bezpieczeństwa PRL. Czy zatem historyk może rzetelnie przedstawić dane fakty ograniczając się tylko do stwierdzenia zaistnienia samej współpracy, pomijając omówienie okoliczności jej nawiązania oraz jej przebieg? Nie ulega wątpliwości, że dokumenty te mają dużą wartość badawczą. Jednak, jak każde źródło, wymagają krytycznej analizy. Trzeba pamiętać, że sporządzali je funkcjonariusze bezpieczeństwa, najczęściej na podstawie doniesień agencjonalnych lub swoich bezpośrednich kontaktów z księżmi. Niektóre fakty przedstawiano więc jednostronnie i bardzo subiektywne. Nie bez znaczenia jest tu również poziom intelektualny twórców tej dokumentacji i lata, w których została sporządzona. Pod tym względem widoczna jest różnica między okresem do końca lat 50-tych XX wieku i późniejszym, kiedy to wzrosła liczba funkcjonariuszy z wykształceniem wyższym (pomijam tu aspekt jakości tego wykształcenia)<sup>16</sup>.

Przed historykiem badającym dzieje najnowsze stoi trudne zadanie. Najważniejsze jednak podczas badań jest stawianie pytań, na przykład dlaczego ktoś podjął współpracę, kim był ten człowiek, w jakim środowisku żył, co mogło wpłynąć na jego postępowanie itp. Dzięki temu nie ograniczymy się do przedstawienia tylko faktograficznego obrazu rzeczywistości, liczb, nazwisk i numerów teczek TW. Zasadniczym problemem jest uświadomienie sobie, że badania historii najnowszej są badaniami na „żywym organizmie”. Co za tym idzie, należałoby zachować pewną dozę samokrytycyzmu i świadomość odpowiedzialności za słowo. Warto tu również podkreślić, że zdecydowanie łatwiej na podstawie dokumentacji wytworzonej przez organa bezpieczeństwa PRL jest mówić o ofiarach, informatorach czy

<sup>15</sup> IPN Bi 06/32, k. 128–130, Ocena uzyskanych materiałów dot. figuranta kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Niepewny”, 7 I 1975; ibidem, k. 142, Wniosek o zakończeniu prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego nr SU-261/75 dot. ob. Pilch Władysława s. Pawła pastora kościoła ewangelickiego w Mikołajkach; IPN Bi 064/11/6, Protokoły brakowania akt z pionu MO i SB w roku 1983 – protokół brakowania akt Nr 28/83 – Dział I SB z dnia 22.04.1983 r., k. 87/v, poz. 9504; Dziennik rejestracyjny WUSW w Suwałkach (pierwotny), poz. 900 – data rejestracji: 27.04.1976, nazwa jednostki rejestrującej Wyd. II, kategoria TW, PS. Longin, data zdjęcia z ewidencji 12.11.1980. nr arch. lub jedn. I-1005; 12 XI 80. Rejestrowany do Nr 900 przez Wydział II KWMO Suwałki. Zdjęto z ewidencji 19 X 80 r. z braku możliwości operacyjnych. Materiały w archiwum Wyd. „C” KWMO Suwałki Nr I 1005.

<sup>16</sup> J. Szturc, op. cit., s. 276–279.

tajnych współpracownikach niż o samych funkcjonariuszach. Często nie wymienia się nawet nazwisk lub pisze się o ich bezosobowo. A to właśnie ten system i ci ludzie, którzy go bezpośrednio tworzyli, są bezsprzecznie odpowiedzialni za przestępstwa kryminalne, krzywdy fizyczne, morderstwa, za wyrządzone szkody moralne, łamanie charakterów, zmuszanie ludzi do współpracy, za losy osób, o których była mowa.

Przy tych wszystkich wątpliwościach i problemach metodologicznych jedno jest pewne, a mianowicie to, że zbrodnie dokonane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej winny być w końcu ujawnione i w miarę możliwości osądzone.



## MUZEUM JAKO NOŚNIK PAMIĘCI NA WARMII I MAZURACH W LATACH 1945–1970

W 1945 roku Warmia i Mazury znalazły się w granicach Polski, lecz nie oznacza to, iż automatycznie stały się polskie. Wręcz przeciwnie, duża liczba ludności pochodzenia niemieckiego znajdująca się jeszcze na Warmii i Mazurach, autochtoni, którzy również nie identyfikowali się z Polską, niemieckie nazwy miejscowości, zabytki niemieckiej kultury, a ponadto ciągłe poczucie tymczasowości i nieuregulowany prawnie status Warmii i Mazur, sprawiły, iż ludność polska napływająca na Warmię i Mazury czuła się wyobcowana, otoczona obcym krajobrazem kulturowym i niezrozumiałym światem symboli<sup>1</sup>. Przesłanki te, a także zbliżająca się konferencja pokojowa, która miała rozstrzygnąć o statusie Warmii i Mazur, sprawiły iż zaistniała nagle potrzeba uświadomienia społeczeństwu, a także opinii międzynarodowej, związków regionu z Polską. Jako że autentyczne powiązania Warmii i Mazur w 1945 roku z nową ojczyzną były czasowo odległe i patrząc z punktu widzenia terażniejszości raczej niewielkie, w porównaniu do związków tego regionu z Niemcami, władze polskie posunęły się do działań, które dziś nazwalibyśmy polityką pamięci. Za pomocą nośników pamięci nie starano się zrekonstruować przeszłości, lecz stworzyć ją na nowo, tak, by służyła ona doraźnym celom politycznym. Zanim jednak podejmę próbę określenia charakteru polityki pamięci na Warmii i Mazurach, niezbędne jest choćby pobieżne przybliżenie badań nad społeczną funkcją pamięci, by następnie móc umieścić w jej ramach procesy zachodzące na tym terenie<sup>2</sup>.

Stwierdzenie, iż pamięć, a tym bardziej historia, jest zjawiskiem subiektywnym, nie wymaga długiego komentarza, lecz same badania nad pamięcią jako procesem związanym z czynnikami kulturowymi, nie mają zbyt długiej tradycji. Pamięć jako funkcja ludzkiej psychiki interesowała pisarzy i filozofów już od starożytności, jednak w formie naukowej zaistniała dopiero w XX wieku. Jako pierwszy podjął się badań nad pamięcią

---

<sup>1</sup> Na taki stan rzeczy, oraz na jego gospodarcze i społeczne konsekwencje wskazuje m.in. A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach w latach 1945-1997*, Olsztyn 1997.

<sup>2</sup> Poniższy akapit wzmiankuje jedynie najbardziej fundamentalne koncepcje związane z badaniami nad pamięcią. Szczegółowy wykaz prac odnośnie tego tematu, wraz z ich omówieniem zawiera praca A. Erl, *Kollektives Gedächtnis und Erinnerungskulturen*, Stuttgart 2005.

Maurice Halbwachs<sup>3</sup> w latach 20-tych XX wieku, stawiając tezę, iż wpływ na zjawiska, jakie zostają zachowane w ludzkiej pamięci, mają procesy społeczne. Niemal w tym samym czasie badaniami nad pamięcią rozpatrywaną w kontekście historii sztuki interesował się Aby Warburg<sup>4</sup>. W latach 60-tych koncepcję pamięci powiązanej z przestrzenią przedstawił Pierre Nora<sup>5</sup>. Za interesowanie procesami pamięci na dużą skalę pojawiło się jednak dopiero w latach 80-tych wraz z rozwojem metod *oral history* i koniecznością zachowania przekazu o największej zbrodni minionego stulecia – holocauście. Od tego czasu pojawiło się wiele znaczących prac, rozpatrujących pamięć pod kątem literackim, politycznym lub historycznym. Do najważniejszych z nich należą bez wątpienia prace Aleidy i Jana Assmann, a w szczególności koncepcja pamięci kulturowej i komunikatywnej<sup>6</sup>, która zakłada podział na pamięć „prywatną” czyli komunikatywną, odpowiadającą pamięci funkcjonującej w ramach niewielkiej społeczności, np. rodziny, oraz na pamięć „powszechną” – kulturową, wspólną dla danego społeczeństwa. Biorąc pod uwagę koncepcję Jana Assmanna, konstytutywne dla poniższego wywodu będzie ujęcie polityki pamięci jako formy kształtowania pamięci kulturowej danego społeczeństwa.

Należy jeszcze wyjaśnić samo pojęcie polityki pamięci. Jak wykazał Lech Nijakowski<sup>7</sup>, próżno go szukać w polskich słownikach i encyklopediach, a nawet w publikacjach zajmujących się tak pokrewną dziedziną jak polityka historyczna. W dyskursie publicznym też często funkcjonuje w nieprawidłowy sposób. Nijakowski proponuje rozumienie polityki pamięci na trzech poziomach: jako działań obywateli, jako działań pozapaństwowych podmiotów zorganizowanych, np. różnych związków i organizacji, oraz jako oficjalne działanie państwa. Nasuwa się tu automatycznie pytanie o różnice między polityką pamięci a polityką historyczną i propagandą. Polityka pamięci ma wiele wspólnego z propagandą, gdyż oba te zjawiska służą takiemu ujęciu faktów, by było to zgodne z celami grupy posługującej się tymi formami manipulacji. Elementem wspólnym jest również to, iż zarówno propaganda, jak i polityka pamięci nie jest równoznaczna z kłamstwem, a jedynie z odpowiednim selekcjonowaniem przedstawionych treści<sup>8</sup>. Za-

<sup>3</sup> M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Warszawa 2008.

<sup>4</sup> A. Warburg, *Der Bilderatlas Mnemosyne*, Berlin 2000; idem, *Gesammelte Schriften. Studienausgabe*, Berlin 1998.

<sup>5</sup> P. Nora, *Les lieux de memoire. I. La Republique*, Paris 1984; *Les lieux de memoire II. La Nation*, Paris 1986; *Les lieux de memoire III. Les France*, Paris 1992. Wyd. angielskie: *Realms of memory. The construction of the French Past, 3 Bde.*, New York 1996-1998.

<sup>6</sup> J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 31–175. Na uwagę zasługują również prace Aleidy Assmann badające pamięć jako zjawisko literackie i historyczne, por. A. Assmann, *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München 1999; eadem, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München 2006.

<sup>7</sup> L. Nijakowski, *Polska polityka pamięci, esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 41–48.

<sup>8</sup> B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1997.



sadnicza różnica polega na tym, iż propaganda dotyczy teraźniejszości, natomiast domeną polityki pamięci jest przeszłość. W odróżnieniu natomiast od polityki historycznej, prowadzonej na ogół jedynie przez oficjalne organy państwa, i skierowanej głównie na zewnątrz kraju, polityka pamięci, jak wykazuje podział zaproponowany przez Nijakowskiego, może być prowadzona przez ogół obywateli i instytucji. Wprawdzie trudno jest prześledzić wkład każdego obywatela w kształt polityki pamięci, niemniej w przypadku form zinstytucjonalizowanych proces ten staje się uchwytne, co więcej, pozwala dostrzec różnice między oficjalną a nieoficjalną wersją pamięci.

Pamięć, aby przetrwać, musi posiadać swoje nośniki. Aby oddziaływać na społeczeństwo w postaci polityki pamięci, musi być dodatkowo za pomocą tych nośników zakomunikowana, co oznacza, iż nośniki muszą być poddane takiej obróbce, by wpisywały się w oficjalną wykładnię przeszłości. Spośród niezliczonej ilości tradycyjnych i nowych mediów komunikujących politykę pamięci, takich jak: pomniki, tablice pamiątkowe, archiwa, nazwy ulic, obchodzone święta, teatr, wydawnictwa czy choćby znaczki i monety, a także radio, telewizję czy internet wybrałam muzeum jako *exemplum*.

Muzeum pełni dwojaką funkcję w interpretacji przeszłości. Jedną, pojętą jako magazyn, polega na deponowaniu eksponatów, drugą, rozumianą jako generowanie nowych treści, polega na eksponowaniu przedmiotów w odpowiednich ramach<sup>9</sup>. Z oczywistych względów, bardziej przydatną polityce pamięci jest funkcja eksponowania, gdyż tylko ona ma możliwość dotarcia do szerokiego odbiorcy i przekazania mu odpowiednio spreparowanych treści. Cel owej polityki pamięci komunikowanej za pomocą muzeum w przypadku Warmii i Mazur jawi się dwojako: pełni funkcję integracyjną i legitymizacyjną. Przedmiotem funkcji integracyjnej w ramach polityki pamięci po 1945 roku była próba stworzenia poczucia łączności nowo przybyłej ludności Warmii i Mazur z resztą Polski. Aspekt ten znalazł swój wyraz również w funkcji legitymizacyjnej, jako próba władz wykazania historycznych związków regionu z polskością. Funkcja legitymizacyjna posiadała jeszcze jeden cel: legitymizację komunizmu jako nowego i prawomocnego ustroju politycznego.

Politykę pamięci prowadzoną w Polsce po 1945 roku można podzielić na kilka okresów: pierwszy z nich obejmuje lata 1945–1950, gdy jej celem była głównie integracja i legitymizacja polskości Ziemi Odzyskanych, drugi z okresów przypada na lata 1950–1956, gdy na czoło wysunęła się potrzeba legitymizacji ustroju komunistycznego. Trzeci z okresów można zamknąć rokiem 1970, jako datą podpisania układu pokojowego z RFN, co wiązało się z ustabilizowaniem statusu Warmii i Mazur oraz brakiem konieczności prowadzenia tak intensywnych działań w ramach polityki pamięci. Po 1970

<sup>9</sup> Odnośnie obydwu tych funkcji w muzeum por. G. Korff, *Speicher und/oder Generator. Zum Verhältnis von Deponieren Und Exponieren im Museum*, [w:] M. Csaky, P. Stachel, *Speicher des Gedächtnisses. Bibliotheken, Museen, Archive. Teil 1: Absage Und Wiederherstellung von Vergangenheit – Kompensation von Geschichtsverlust*, Wien 2000, s. 41–56.

roku słabnie zainteresowanie polityką pamięci i muzeum jako jej nośnikiem. Swoista „reanimacja pamięci”<sup>10</sup> pojawia się dopiero w latach 80-tych wraz z kryzysem legitymizacyjnym państwa, natomiast swój wymiar propagowania polskości i komunizmu traci bezpowrotnie po 1989 roku, otwierając się na wielokulturowe dziedzictwo byłych Prus Wschodnich. Granice te mają oczywiście charakter orientacyjny, sugerują jedynie dominującą tendencję, i w żadnym wypadku nie mogą być traktowane jako zakończenie jednej koncepcji polityki pamięci na rzecz drugiej, lecz jedynie jako zmianę dominanty. Ze względu na intensywność działań zajmę się prześledzeniem aspektów owej polityki do 1970 roku<sup>11</sup>.

Pierwsze muzeum na terenie Warmii i Mazur po II wojnie światowej powstało już w marcu 1945 roku w Olsztynie. Było to Muzeum Mazurskie, którego dyrektorem został Hieronim Skurpski i piastował ten urząd do 1964 roku. Jego następcą został Józef Fajkowski, a następnie Bogusław Kopydłowski, sprawujący tę funkcję do 1970 roku. Równocześnie powstały dwie lokalne placówki muzealne, w Kętrzynie i w Szczytnie, które następnie stały się placówkami podlegającymi Muzeum Mazurskiemu<sup>12</sup>. W latach 40-tych powstało jeszcze muzeum we Fromborku, natomiast następne placówki utworzono dopiero w latach 60-tych. Sieć muzealna województwa olsztyńskiego zawierała więc muzeum o charakterze okręgowym, muzea regionalne oraz, od 1951 roku nieznanne przed 1945 rokiem muzea podstawowe.

Na początku istnienia Muzeum Mazurskie prowadziło aktywność w dwóch kierunkach: zabezpieczenia eksponatów oraz działalność wystawienniczą. Zabezpieczenie eksponatów, czyli funkcja deponująca muzeum, nie była w znacznym stopniu obciążona wymaganiami oficjalnej polityki pamięci. Świadczą o tym dokumenty nakazujące zabezpieczenie wszelkiej substancji zabytkowej, niezależnie od jej charakteru<sup>13</sup>. Działalność wystawiennicza natomiast od początku nosiła ślady świadomej polityki pamięci, mającej sugerować społeczeństwu ścisłe i długowieczne związki Warmii i Mazur z Polską. Jerzy Antoniewicz w korespondencji do Instytutu Zachodniego stwierdził, iż „*Muzeum Mazurskie postawiło sobie za cel zebrać przede wszystkim dokumenty obrazujące przeszłość przyznanych nam terenów pod kątem przeszłości bałtyckiej i słowiańskiej tego regionu*”<sup>14</sup>. Wspom-

<sup>10</sup> Hasło zapożyczone z publikacji R. Traby, „*Krajobraz po bitwie*”. *Polityczny kult poległych w Polsce po II wojnie światowej*, [w:] idem, *Historia, przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 125–133. Tam też nieco inna periodyzacja polityki pamięci w odniesieniu do pomników.

<sup>11</sup> Moim zamiarem nie jest przeanalizowanie wszystkich przykładów, lecz wyselekcjonowanie tych, które najwyraźniej obrazowały ogólną tendencję.

<sup>12</sup> E. Guska, *Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w latach 1945-1985*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1985, nr 2, s. 197–217.

<sup>13</sup> Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), sygn. 390/216, Urząd Pełnomocnika na Okręg Mazurski, Wydział Kultury i Sztuki, Instrukcja dla Ob. Inż. Jana Grabowskiego, udającego się do Olsztyna, Warszawa, dnia 7 maja 1945, k. 37.

<sup>14</sup> J. Antoniewicz, *Problemy muzealnictwa na obszarze woj. olsztyńskiego*, Przegląd Zachodni, 1948, II półrocze, s. 327.

minając o dziale ludowym w Muzeum Mazurskim Antoniewicz zaznaczył, iż dział ów ma wykazać „*istnienie na tych ziemiach elementów odwiecznie polskich*”<sup>15</sup>. W sprawozdaniu z 1946 roku kategorycznie stwierdzono, iż „*badania nad sztuką ludową i jej studium porównawcze wykazuje przynależność sztuki mazurskiej i warmińskiej do polskiej sztuki ludowej*”<sup>16</sup>. Sztuka ludowa stanowiła w ogóle najbardziej eksponowany element podkreślający historyczne związki Warmii i Mazur z Polską, co wynikało z faktu, iż ludność pochodzenia polskiego w XIX wieku zamieszkiwała głównie na wsi, i z tego względu w sztuce ludowej najdłużej zachowały się elementy, mogące świadczyć o faktycznych, aczkolwiek bardzo dawnych wpływach Rzeczpospolitej na kulturę byłych Prus Wschodnich. W sprawozdaniu wysłanym do Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1948 roku stwierdza się, iż w dziale etnografii Muzeum Mazurskiego polonica stanowią 90% wszystkich eksponatów, które można wykorzystać zarówno dla dobra całej nauki, jak i „*propagandy polskości tych ziem*”<sup>17</sup>. Nie dziwi w tym kontekście fakt, iż jedną z pierwszych wystaw, jakie zorganizowało Muzeum, była „*Sztuka Ludowa Warmii i Mazur*”<sup>18</sup>.

Poza sztuką ludową niezwykle eksponowanym (i oczywiście odpowiednio spreparowanym) elementem, świadczącym o historycznych związkach Warmii i Mazur z nową ojczyzną była postać Mikołaja Kopernika. Mimo iż przynależność narodowa Kopernika nie była kwestią jednoznaczną, starano się w każdy możliwy sposób podkreślać jego polskość, eksponując jednocześnie wątek jego oporu przeciwko Krzyżakom. Poświęcono mu m.in. wystawę w Instytucie Mazurskim zorganizowaną w 1946 roku przy pomocy Hieronima Skurpskiego. Uroczystość towarzysząca wystawie, zakończona we Fromborku, stała się miejscem oratorskiego popisu ówczesnego wojewody, dr. Zygmunta Robla, przekonującego o polskim pochodzeniu astronoma. Nawiązując do wystawy, stwierdził on, iż stała się ona „*mocnym symbolem kultu naszego dla Mikołaja Kopernika, mocnym i stanowczym stwierdzeniem jego przynależności do narodu polskiego, której nie daliśmy sobie jako Polacy wydrzeć nawet w czasach najsroźszych gwałtów zaborczych – przekazujemy nasz kult przyszłym pokoleniom, podkreślając niedwuznacznie i mocno, że nie podejmujemy żadnych aspektów polemicznych na temat sztucznie*

<sup>15</sup> Ibidem. Na polski charakter zbiorów etnologicznych wskazywał niejednokrotnie H. Skurpski, m.in. w korespondencji adresowanej do Instytutu Zachodniego, wskazując na łączność mazurskiej i warmińskiej sztuki ludowej zarówno z Polską, jak i z regionami sąsiednimi. Por. H. Skurpski, *Muzeum Mazurskie w Olsztynie*, Przegląd Zachodni, 1948, I półrocze, s. 526–529.

<sup>16</sup> APO, sygn. 390/217, Urząd Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, Sprawozdania Wydziału Kultury i Sztuki, Sprawozdanie Muzeum Mazurskiego w Olsztynie na okres od stycznia do lutego 1946r. włącznie. 1945-1946, k. 54.

<sup>17</sup> APO, sygn. 501/40, Muzeum Mazurskie, k. 47.

<sup>18</sup> H. Skurpski, op. cit., s. 526–529. O ziemi warmińskiej i mazurskiej, jako od wieków polskiej, oraz o Prusach, żyjących z Polakami w pokoju i o „ciemnych wiekach” krzyżackich na tym terenie informowały również przewodniki z epoki, por. J. Grabowski, *Warmia i Mazury*, Warszawa 1948, s. 4–16.

podniecanych przez stronnictwą naukę niemiecką kontrowersji, dotyczących narodowości Kopernika”<sup>19</sup>. O polskości Kopernika miało świadczyć również utworzone w 1948 roku Muzeum we Fromborku. W artykule, który ukazał się z okazji jego otwarcia znajduje się jednoznaczne stwierdzenie, iż „poprzez postać astronoma - Polaka jawi się odwieczny związek Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej z Polską”<sup>20</sup>. Kopernik był również bohaterem objazdowej wystawy zorganizowanej w 1949 roku, której cel określono jasno: ukazanie polskości uczonego i zdyskredytowanie niemieckich badań świadczących o jego niemieckim pochodzeniu<sup>21</sup>. By jeszcze dobitniej uzmysłowić polskość Kopernika, a poprzez to polskość Warmii i rozwiać wszelkie wątpliwości, wystawy były uzupełniane szeregiem artykułów w prasie, a także naukowym opracowaniem o polskości badacza<sup>22</sup>.

Do zasobu wykorzystywanych środków przy prowadzeniu polityki pamięci, mającej świadczyć o polskim charakterze byłych Prus Wschodnich, zaliczyć można również wystawę poloniców w postaci starodruków zorganizowaną przez Instytut Mazurski w 1947 roku. Wystawa ta, skierowana swą wymową zarówno do społeczeństwa polskiego, jak i do opinii międzynarodowej, miała być, poprzez ekspozycję słowa pisanego, niezaprzeczalnym dowodem słuszności przyznania Warmii i Mazur Polsce w obliczu zbliżającej się konferencji pokojowej. Wystawa ta, chyba najwyraźniej ze wszystkich, posiadała podwójny cel legitymizacyjny: wewnętrzny oraz zewnętrzny. Wystawa ukazująca polskie teksty od XVI do XX wieku związane z Warmią i Mazurami, mimo szczupłości zgromadzonego materiału oraz pewnych niedociągnięć, odbiła się szerokim echem w prasie i została uznana za niezbitą dowód polskości byłych Prus Wschodnich<sup>23</sup>.

Kampanii na rzecz historycznej polskości Warmii i Mazur towarzyszyło nieustanne negowanie historycznych związków Prus Wschodnich z Niemcami. Wątek ten był obecny w polskiej polityce pamięci po 1945

<sup>19</sup> Cyt. za: E. Sukertowa-Biedrawina, *Na marginesie objazdowej wystawy Mikołaj Kopernik*, Przegląd Zachodni, 1949, I półrocze, s. 503–504.

<sup>20</sup> I. Pietrzak-Pawłowska, *Otwarcie Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku*, Przegląd Zachodni, 1948, II półrocze, s. 553–555.

<sup>21</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, op. cit., s. 503–504.

<sup>22</sup> Por. m.in. K. Hartleb, *Jak rozumieć polskość Kopernika*, Robotnik Pomorski, 9 II 1947, s. 4; M. Karski, *Mikołaj Kopernik a krzyżacy*, Gazeta Robotnicza, 1945, nr 52, s. 3; F. Murawa, *Warmia terenem 40-letniej działalności Kopernika*, Ziemia, R. 27: 1948, nr 2, s. 30–35; H. Barycz, *Mikołaj Kopernik w dziejach narodu i kultury polskiej*, Przegląd Zachodni, 1953, nr 11–12, s. 513–570. Również o dyskredytowaniu niemieckiego pochodzenia uczonego świadczą artykuły w prasie towarzyszące poszczególnym wystawom, por. m.in. S. Peters *Kopernik bronił Olsztyna przed Krzyżakami*, Młodzież Rzeczypospolitej, 1946 nr 3; [Z.] (brak autora), *Kopernik przeciw Krzyżactwu*, Robotnik Pomorski, 25 V 1946.

<sup>23</sup> I. Pietrzak-Pawłowska, *Wymowa druków mazurskich*, Przegląd Zachodni, 1947, I półrocze, s. 236–239, por. także: *Polskość Prus Wschodnich udowodniona starymi drukami mazurskimi*, Gazeta Ludowa, 1947, nr 21.; J. Jankowski, *Stare druki polskie świadczą będą na konferencji pokojowej o polskości Ziemi Warmińsko-Mazurskiej*, Wiadomości Mazurskie, 1947, nr 33.

roku przez cały omawiany okres, zmieniając jedynie nieco swój charakter w latach 1950–1956. Do 1950 roku zniekształcanie lub nie wspomnianie o niemieckiej historii Warmii i Mazur służyło eksponowaniu wątku polskiego. Dodatkowo, zamazywanie wszelkich śladów niemieckości powodowało, iż w krajobrazie kulturowym (biorąc pod uwagę również muzeum i substancję zabytkową) powstawała semantyczna luka, którą tym łatwiej było wypełnić adekwatną politycznie treścią. Do tego charakteru działań należał kategoriyczny sprzeciw władz wobec reaktywowania przedwojennych muzeów regionalnych (Heimattmuseum) oraz zmiana profilu Muzeum Skansenowskiego w Olsztynku, którego załóżek powstał jeszcze w 1940 roku. Do 1945 roku znajdowało się w nim zaledwie kilka obiektów związanych z kulturą niemiecką (drewniany kościół i kilka zabudowań gospodarczych). Muzeum, owo według słów Jerzego Antoniewicza, w aktualnym stanie (tzn. eksponując zabytki związane z kulturą niemiecką) „nie przedstawiało z naszego punktu widzenia wielkiej wartości zabytkowej”<sup>24</sup>. Dlatego też, nie negując samej idei muzeum skansenowskiego, stwierdzono, iż jej znaczenie polega głównie na tym, iż w stanie obecnym, jako do końca niezrealizowana „przedstawia dla nas pewną wartość, gdyż może być gruntownie przepracowana na rzecz naszych celów”<sup>25</sup>.

Zmiana dominanty w polityce pamięci na Warmii i Mazurach pojawiła się wraz ze zmianą dominanty w ogólnokrajowym życiu politycznym w 1950 roku, czyli wraz z nastaniem stalinizmu. Dotychczasowa polityka pamięci, nastawiona na legitymizację polskości Ziemi Odzyskanych zmieniła swój kierunek, kładąc od 1950 roku nacisk na legitymizację systemu komunistycznego. Nie oznacza to, iż aspekt polskości Warmii i Mazur nie był eksponowany. Nadal miał on miejsce, choć musiał ustąpić innemu wątkowi, by ponownie stać się głównym aspektem polityki pamięci z końcem lat 50-tych.

Jak już wspomniano wyżej, w 1951 roku powstał w Polsce, obok muzeów narodowych, okręgowych i regionalnych nowy rodzaj muzeów, tzw. muzea podstawowe. Już sam ten podział, a zwłaszcza wyodrębnienie muzeów podstawowych i wyznaczenie im zakresu zadań było świadomą manipulacją zmierzającą do ukazania socjalizmu jako końcowego i nieuchronnego ogniw procesu rozwojowego każdego społeczeństwa. Szczegółowe zalecenia w sprawie funkcji muzeów podstawowych zawierała instrukcja uchwalona w 1951 roku na zjeździe w Nieborowie<sup>26</sup>. Stwierdzała ona, iż „zadaniem naczelnym muzeów podstawowych jest uczenie materialistycznego światopoglądu przez demonstrowanie w formie jak najjaśniejszej i jak najbardziej przystępnej materiałów stanowiących uzasadnienie tego światopoglądu”.

<sup>24</sup> J. Antoniewicz, op. cit., s. 330.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> APO, sygn. 501/1, Muzeum Mazurskie w Olsztynie, Instrukcja w sprawie tworzenia muzeów podstawowych (uchwalona na zjeździe w Nieborowie. Sporządzona 3 kwietnia 1951r. Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Muzeów, k. 36.

By zrealizować ów cel stworzono taką koncepcję wystawy, by w sposób ewidentny obrazowała ona słuszną drogę socjalizmu. Zgodnie z odgórnymi wytycznymi:

„1. Treść wystawy winna zawierać eksponaty dotyczące następujących zagadnień

- I. Powstania systemów solarnych ze szczególnym uwzględnieniem powstania układu słonecznego i ziemi.
  - II. Budowy materii.
  - III. Powstania i rozwoju przyrody żywej.
  - IV. Powstanie człowieka.
  - V. Uformowania się społeczeństwa ludzkiego.
  - VI. Rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych w oparciu o rozwój narzędzi produkcji aż do czasów budowy socjalizmu.
2. Kierunek ruchu zwiedzających wewnątrz muzeum podstawowego powinien być narzucony. Kolejność demonstrowania eksponatów do poszczególnych zagadnień winna być ułożona wg. kolejności wyszczególnienia zagadnień w punkcie 1. [...]
5. Zalecane jest również umieszczanie plansz z cytataми klasyków marksizmu, niemniej jednak w używaniu tego środka należy stosować politykę bardzo giętką, w zależności od środowiska społecznego, na które muzeum ma oddziaływać.”

Instrukcja ta stwierdzała więc ewidentnie charakter muzeum jako placówki, która ma służyć legitymizacji ustroju komunistycznego. Zredefiniowano również charakter innych muzeów, stwierdzając m.in. iż „Zadaniem Działu Historycznego w muzeum Państwowym jest uczenie zwiedzającego myślenia historycznego wg zasad materialistycznego pojmowania dziejów, nie jest zadaniem Działu uczenie historii, przy jednoczesnym wskazaniu na fakt, że „środki zaspokojenia potrzeb człowieka (tryb życia) należy pokazywać z silnym uwypukleniem kontrastów klasowych”<sup>27</sup>. Podobna instrukcja dotyczyła również muzeów regionalnych, zalecając by te pokazywały specyfikę danego regionu, w wypadku Warmii i Mazur, oczywiście tylko polską.

W tym czasie oprócz reorganizacji sieci muzealnej polityka pamięci była prowadzona, tak jak w okresie poprzednim, za pomocą wystawiennictwa. Również w tym zakresie istniały wytyczne władz, zalecające tworzenie działów sztuki realistycznej (czyt. socrealistycznej). Działy te, podobnie jak muzea podstawowe, miały ukazywać ciągłość idei rewolucyjnej, jej wymiar zarówno historyczny, jak i współczesny. W tym wymiarze polityka pamięci była ściśle związana z propagandą, gdyż interpretacja substancji zabytkowej, mająca dowodzić uniwersalności i słuszości idei socjalistycznej łączyła się, często w obrębie jednej wystawy, z dziełami (lub pseudodziełami) współczesnego socjalistycznego realizmu. Takie uprofilowanie mu-

<sup>27</sup> Ibidem.

zeum było również konsekwencją zjazdu w Nieborowie, a także konieczności wypracowania nowych wytycznych przez dyrektorów poszczególnych muzeów. Wytyczne, będące wymogiem Ministerstwa Kultury i Sztuki, pozostawiały niewielki margines swobody, narzucając odgórnie tematykę i charakter wystaw: „*ekspozycja powinna przekonywać widza o słuszności leninowskiej tezy odbicia rzeczywistości w sztuce i w oparciu o metodę dialektyczną wykazywać przebijanie się poprzez dzieje sztuki nurtu realistycznego. Ekspozycja powinna podkreślić szczególnie funkcję społeczną sztuki i jej związek z ogólnym rozwojem historycznym naszego społeczeństwa*”<sup>28</sup>. Dodatkowym ograniczeniem autonomii muzeów, było ich upaństwowienie w 1950 roku, co wiązało się z koniecznością uzyskania pisemnej zgody Ministerstwa Kultury i Sztuki na zorganizowanie każdej wystawy<sup>29</sup>. W ramach samych wystaw coraz częściej do głosu dochodziła tematyka walki klas lub historii komunizmu. O ile w latach 1945–1949 jedynie dwie ze wszystkich wystaw w Muzeum Mazurskim poświęcone były wyżej wymienionym dziedzinom oraz sztuce radzieckiej, o tyle w latach 1950–1955 można wymienić takich wystaw co najmniej osiem<sup>30</sup>. Również rozmaite inicjatywy, w które angażowało się muzeum, jak m.in. Miesiąc Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, były nastawione na propagowanie odpowiedniej wizji historii, w połączeniu z nieprzystającą do rzeczywistości wizją teraźniejszości. Wystawa zorganizowana z okazji Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w 1950 roku odbyła się pod propagandowym hasłem „*Nauka i sztuka braterskiego Narodu Radzieckiego oddana jest sprawie pokoju*”. Prezentowane były na niej zarówno eksponaty historyczne (plansze z malarstwem rosyjskim poczynając od XVIII wieku), jak i współczesne, z wysuwającymi się na czoło ideologicznymi publikacjami związanymi z Józefem Stalinem<sup>31</sup>. Podobną funkcję pełniły wystawy organizowane w ośrodkach prowincjonalnych, a także wystawy objazdowe, docierające do wszystkich powiatów województwa. Naród radziecki był ponadto przedstawiany jako historyczny sojusznik Polski i bezinteresowny obrońca jej interesów na arenie międzynarodowej. Świadczyć może o tym hasło Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowanego w 1956 roku, który obchodzony był jako „*38. rocznica anulowania przez władzę radziecką traktatów zaborczych i uznania praw narodu polskiego do niepodległości i samostanowienia*”<sup>32</sup>.

<sup>28</sup> APO, sygn. 501/1, Muzeum Mazurskie, Instrukcja w sprawie reorganizacji działów malarstwa polskiego, k.40.

<sup>29</sup> APO, sygn. 501/32, Muzeum Mazurskie, Pismo Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków do kierownictwa Muzeum Mazurskiego w Olsztynie z dn. 21 grudnia 1949 r., k. 22.

<sup>30</sup> M.in. tylko w roku 1952 roku Muzeum Mazurskie zorganizowało takie wystawy jak „Realizm mieszczański”, „Wielkie budowle socjalizmu”, „Sztuka w ZSRR”, „Moskwa i inni”.

<sup>31</sup> APO, sygn. 501/2, Muzeum Mazurskie, Sprawozdanie z wystawy, k. 37.

<sup>32</sup> APO, sygn. 501/34, Muzeum Mazurskie, Instrukcja w sprawie pracy oświatowej w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, k. 202.

Również w tym okresie występował w polityce pamięci, choć nieco przyćmiony przez legitymizację komunizmu, wątek odnoszący się do legitymizacji Warmii i Mazur jako ziem polskich. By wykazać historyczne związki regionu z resztą Polski nie sięgano już jednak tak często do legitymizacji regionu za pomocą substancji zabytkowej, lecz starano się wydobyć i wyeksponować związki znanych Polaków z Warmią i Mazurami, lub eksponować sylwetki polskich działaczy narodowościowych, aktywnych na Warmii i Mazurach w XIX wieku, prezentując oczywiście, nijako przy okazji ich „postępowe” poglądy. O ile w przypadku wątku Kopernika, eksponowanego szeroko już od 1945 roku mieliśmy do czynienia głównie z chęcią przekonania nowych mieszkańców regionu o jego polskości, o tyle w przypadku takich postaci jak Gustaw Gizewiusz, Wojciech Kętrzyński czy Feliks Nowowiejski, taka potrzeba nie istniała, konieczna natomiast była popularyzacja tych postaci w kontekście walki o polskość i dobrobyt regionu, co miało również służyć dyskredytowaniu dokonań niemieckich. Nie oznacza to bynajmniej, iż postaci te zostały wydobyte z mroków zapomnienia dopiero w latach 50-tych, lecz że właśnie w tym okresie przypada nasilenie ich eksponowania w ramach polityki pamięci. Również do postaci Kopernika dodano nowy element. Nie był on już tylko Polakiem i uczonym, ale i obrońcą przed wyzyskiem ludu pracującego<sup>33</sup>. Tak też przedstawiała się rola innych działaczy z regionu. W 1955 roku Muzeum Mazurskie zorganizowało wystawę „Polskość Warmii i Mazur”, oraz „Działacze Warmii i Mazur epoki Mickiewicza”, która to wystawa, eksponując nazwisko wieszca narodowego, miała stworzyć wrażenie jego związków z regionem. Natomiast w 1957 roku udostępniono zwiedzającym nową wystawę, będącą kontynuacją wystawy mickiewiczowskiej i nierozzerwalnie łączącą polski element historii regionu z walką klasową – „Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie Warmii i Mazur”. Organizatorem wystawy był Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego wraz z Wydziałem Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Cały układ wystawy miał ilustrować tezę o naturalności socjalizmu i pierwotności kultury polskiej na tym terenie. Okres od końca XVIII wieku do 1945 roku został przedstawiony jako nieustanna i nierówna walka Polaków z podstępными Niemcami, którzy terrorem chcieli odebrać polskiemu ludowi jego ojczyznę. Uprzemysłowienie regionu i doprowadzenie do Olsztyna linii kolejowej stało się nie początkiem rozwoju gospodarczego regionu, ale przyczyną wyzysku i jeszcze silniejszego rozwarstwienia klasowego. niesprawiedliwość i wyzysk pchnęły region ku silniejszym powiązaniom z Polską. W tym kontekście pojawiają się informacje o polskich powstaniach narodowych oraz postaciach takich działaczy jak Wojciech Kętrzyński, Andrzej Samulowski i Walenty Barczewski, ukazanych zarówno

<sup>33</sup> Por. publikacje w prasie: Z. Łączkowski, *O wielkiej miłości Kopernika do ludu i obronie Warmii przed Krzyżakami*, Słowo Powszechnie, 3–4 X 1953, s. 5; A. Nowicki, *Antyfeudalne prace ekonomiczne Kopernika*. Po prostu, 1953, nr 36, s. 6; idem, *Ludzie ubodzy uwielbiali Kopernika*, Sztandar Młodych, 1953, nr 84, s. 4.



jako obrońców polskości, jak i biednego ludu przed pruskim uciskiem<sup>34</sup>. Konsekwencją tych wydarzeń było rozprzestrzenienie się na początku XX wieku socjalizmu na Warmii i Mazurach, a etapem ostatecznym obecność regionu w granicach komunistycznej Polski po 1945 roku. Materiałem służącym ilustracji tej tezy były głównie stare fotografie oraz prasa z XIX w XX wieku. Wystawa ta była najdoskonalszym przykładem powiązania idei polskości z ideą komunistyczną, ukazując obydwie jako nieuchronną konsekwencję drogi rozwojowej Warmii i Mazur. Była też ostatnią z dużych wystaw mającą na celu legitymizację idei politycznej.

Pod koniec lat pięćdziesiątych następuje zahamowanie agresywnej i totalnej polityki pamięci. Zostaje ona zastąpiona bardziej łagodną formą, choć nadal roszcżąca sobie prawo do wyjaśniania historii w kategoriach jedynie słusznych praw Polaków do Ziemi Odzyskanych. Lata 60-te mijają pod znakiem oficjalnych obchodów 1000-lecia państwa polskiego i 550. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. O wydarzeniach tych, ich przebiegu i znaczeniu napisano już tyle książek, iż w tym miejscu ograniczę się jedynie do przedstawienia najważniejszych faktów, koncentrując się na ich oddźwięku w regionalnym muzealnictwie<sup>35</sup>.

Bitwa grunwaldzka, stoczona w lipcu 1410 roku, na polach między wsiami Stębark i Łodwigowo, od początku tj. od XV wieku stała się nośnikiem znaczeń politycznych. Początkowo służyła ukazaniu awansu międzynarodowego dynastii Jagiellonów, lecz już w kronice Jana Długosza bitwa została potraktowana w kategoriach uniwersalistycznych – jako zmagania Polaków z nienawistnym i zarozumiałym wrogiem Zakonem Krzyżackim. „Dane Długosza stać się miały podstawą dla wszelkich późniejszych przedstawień bitwy grunwaldzkiej [...]. Długosz bez przesady stał się »ojcem historiografii bitwy grunwaldzkiej« na całe stulecia kształtując wyobrażenie o niej kilku generacji historyków polskich, a od XIX wieku – także literatów”<sup>36</sup>. W XIX wieku nastąpiła dodatkowo identyfikacja Malborka i Zakonu Krzyżackiego z niemiecką ideą narodową, jako symbolu mającego jednoczyć nowo powstały naród niemiecki wobec zagrożenia ze strony Słowian. Dokładnie tym samym motywem, jedynie w odwróconych relacjach, posłużyła się polska polityka pamięci uznając Grunwald za symbol jedności Słowian i oporu przeciw niemieckiemu zaborcy. Tradycja ta przetrwała do lat powojennych, będąc eksplorowaną również podczas uroczystości grunwaldzkich w 1960 roku. Oficjalne obchody bitwy pod Grunwaldem w 1960 roku wyznaczono na 17 lipca. Wielka nacjonalistyczno-propagandowa im-

<sup>34</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii. Przewodnik po wystawie*, Olsztyn 1956.

<sup>35</sup> Por. m.in. W. Mierzwa, *Bibliografia Grunwaldzka*, Olsztyn 1990; M. Biskup, *Grunwaldzka Bitwa. Geneza–przebieg–znaczenie–tradycje*, Warszawa 1991; H. Baranowski, I. Czarciński, *Bibliografia bitwy pod Grunwaldem i jej tradycji*, Toruń 1990; W. Wippermann, *Der Ordensstaat als Ideologie. Das Bild des Deutschen Ordens In der deutsche Geschichtsschreibung und Publizistik*, Berlin 1979.

<sup>36</sup> M. Biskup, op. cit., s. 147.

preza na polach pod Stębarkiem, połączona z uroczystościami odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego, stała się nośnikiem znanych treści: zakładała podwójną legitymizację, zarówno praw Polski do Ziem Odzyskanych jak i sojuszu słowiańskiego przeciw Niemcom, czego potwierdzeniem była przyjaźń polsko-radziecka. Rocznica i jej obchody stały się też pretekstem do zorganizowania wystaw muzealnych poświęconych tej tematyce. Nie wniosły one jednak nowych znaczeń do tradycji grunwaldzkiej, były raczej potwierdzeniem dotychczasowego wydzźwięku Grunwaldu jako symbolu. W 1960 roku otwarto w Muzeum Mazurskim wystawę „Grunwald w Sztuce”, w Muzeum w Szczytnie wystawę „Grunwald”, a w 1966 roku na Zamku w Lidzbarku warmińskim udostępniono wystawę „1000 lat kultury Polskiej na Warmii i Mazurach”. Nie należy przy tym zapominać o wystawie stałej, istniejącej od 1961 roku w pawilonie wystawowym znajdującym się w Stębarku, nieopodal pól grunwaldzkich i poświęconej tematyce bitwy.

Pozostałe wątki polityki pamięci w latach sześćdziesiątych były w zasadzie kontynuowaniem wcześniejszych idei. W porównaniu do lat 1945–1949 zostały one dodatkowo okraszone wątkami komunistycznymi, w porównaniu do lat 1950–1956 straciły swą agresywność. Po 1970 roku dodatkowo złagodniały, gdyż, jak już wyżej wspomniano, po ustabilizowaniu statusu Ziem Zachodnich i Północnych, nie było potrzeby prowadzenia polityki pamięci nastawionej na przekonanie opinii międzynarodowej o słuszności przyznania Polsce Warmii i Mazur. Oprócz zagadnienia bitwy grunwaldzkiej, wystawy w muzeach w regionie poświęcone były tematyce antyniemieckiej, polskim działaczom w XIX wieku lub sztuce ludowej<sup>37</sup>. Poza silnie eksponowanym wątkiem antyniemieckim, pozostałe hasła znane były z lat wcześniejszych.

Powyższe, bardzo skrótkowe potraktowanie tak obszernego zagadnienia, jak polityka pamięci, ma na celu jedynie wprowadzenie w tematykę. Zamiarem moim w powyższym artykule nie było opisywanie całokształtu polityki pamięci na Warmii i Mazurach po 1945 roku, lecz jedynie przedstawienie specyficznej roli muzeów jako instytucji publicznych w tym zakresie. Taki wybór tematu ograniczył oczywiście możliwość przedstawienia wszystkich koncepcji. Nie było to zresztą moim celem. Świadomie pominęłam wątek martyrologii i II wojny światowej, gdyż ten najpełniej uwidocznił się w formie stawianych pomników i tworzenia miejsc pamięci. Pobieżnie też wspominałam o pozbywaniu się śladów niemieckiej przeszłości regionu, co jest uzasadnione pobocznością tego wątku w przypadku zajmowania się muzeum oraz poświęceniu tym zagadnieniom kilku prac naukowych<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Wystawy „Wojciech Kętrzyński” i „Polskość kultury ludowej Warmii i Mazur” oraz wystawa „Walka ludności etnicznie polskiej na przełomie XIX i XX wieku przeciwko germanizacji i faszyzmowi”.

<sup>38</sup> Por. *Dziedzictwo kulturowe Warmii – Mazur – Powiśla: stan zachowania, potencjały, problemy*, red. B. Antoniewicz, Olsztyn 2006; J. Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu a problematyka integracji kulturowej na Ziemiach Odzyskanych*, [w:] *Symbolika regionów. Studia etnograficzno – folklorystyczne*, red. D. Symonides, Opole 1988; *Wspólne*

Ograniczenia ilościowe, jakie niesie ze sobą forma artykułu, sprawiły, iż postanowiłam skoncentrować się na wątku muzeów jako nośników pamięci, który to wątek nie był do tej pory szerzej omawiany w polskiej literaturze. Wyjątkiem jest tu tradycja grunwaldzka, o której wspomniałam, jako że ma znaczenie konstytutywne dla polskiej polityki pamięci i jako że znalazła swe odzwierciedlenie w działalności muzealnej. Mimo szkicowego charakteru artykułu wyraźnie można dostrzec zmiany koncepcji działalności muzealnej, co tylko potwierdza wybiórczy i wysoce subiektywny charakter procesu pamięci oraz jego podatność na manipulacje.



## PIĘĆDZIESIĄT LAT DZIAŁALNOŚCI TYGODNIKA „DAS OSTPREUSSENBLATT”

Miliony przesiedlonych i wypędzonych po II wojnie światowej Niemców zmuszonych było do rozpoczynania swojego życia na nowo. Choć większość z nich osiadła na terenach niemieckich, czuli olbrzymie wyobcowanie. Los wysiedleńców był nie do pozazdroszczenia – oderwanie od stron ojczystych znanych od dzieciństwa, utrata członków rodziny, powszechnie panująca bieda i głód, to tylko niektóre z czynników utrudniających egzystencję. Tereny, na jakich znalazła się przeważająca większość wypędzonych, podlegały w głównej mierze trzem zachodnim aliantom, w strefie radzieckiej temat wysiedlonych był tematem tabu<sup>1</sup>. Aby złagodzić szok wywołany ucieczką i wysiedleniami, zaraz po przybyciu na tereny zachodnich stref okupacyjnych Niemcy zaczynają organizować samopomoc. Pierwszą instytucją, jaka zaczęła dostrzegać problem wysiedlonych, był Niemiecki Czerwony Krzyż, a następnie niemiecki Kościół, zarówno ewangelicki, jak i katolicki. Samorzutnie powstają inicjatywy oddolne, wypędzeni i wysiedleni zaczynają tworzyć zręby swoich organizacji tuż po zaprzestaniu działań wojennych. Przedsięwzięcia tego typu zostały przez siły okupacyjne zabronione (tzw. *Koalitionsverbot*) i prawie przez trzy lata wypędzeni działali pod auspicjami rozmaitych przykościelnych organizacji charytatywnych. Dopiero rok 1948 przynosi przełom w postaci zniesienia zakazu organizowania się wypędzonych. 3 października powstaje w Hamburgu Ziomkostwo Prus Wschodnich. Struktura organizacji została oparta na dotychczas działających nielegalnie kołach ojczyźnianych odpowiadających administracyjnemu podziałowi Prus Wschodnich. Konsekwencje tego podziału widzimy w organizacji do dziś; wygląda on następująco:

- 39 Okręgów Kół Ojczyźnianych,
- 16 Grup Krajowych w tym około 420 grup okręgowych i miejscowych,
- Związek Młodych Wschodnioprusaków<sup>2</sup>.

Organizacja grupowała głównie uciekinierów i ewakuowanych od roku 1944 z Prus Wschodnich, oraz osoby, które zamieszkiwały te tereny i przybyły na teren Niemiec w późniejszym okresie. W 1964 roku liczba

<sup>1</sup> Szerzej zob. A. Kossert, *Kalte Heimat*, München 2008.

<sup>2</sup> <http://www.ostpreussen.de/lo/portrait-und-ziele/das-wichtigste-im-ueberblick.html>, 15.06.2010.

mieszkańców Prus Wschodnich żyjących w RFN wynosiła 1531 tys. osób, Ziomkostwo w 1968 liczyło 240 tys. członków (skupionych w 620 grupach), podczas gdy w roku 1976 liczba ta spadła do 180 tys. członków (500 grup). Proces spadku członków nastąpił mimo zasilania organizacji liczną grupą „późnych przesiedleńców” z Polski i ZSRR<sup>3</sup>. Dziś liczba członków Ziomkostwa Prus Wschodnich jest trudna do ustalenia, niestety nikt nie dysponuje dokładnymi danymi na ten temat, a przedstawiciele związku nie prowadzą żadnych statystyk. Małgorzata Pacek w swojej pracy podaje szacunkową liczbę członków organizacji na 120–160 tys. osób w roku 1993, zaznaczając silną tendencję spadkową<sup>4</sup>.

Organizacja przez ponad sześćdziesiąt lat swojej działalności ewoluowała i przechodziła wzloty i upadki. Jednak przez cały czas przedstawiciele najwyższych władz związku starali się pozostać wierni głównym celom, jakie wyznaczili sobie założyciele Ziomkostwa Prus Wschodnich. Podstawą programową Ziomkostwa – jak i większości tego typu organizacji – jest „Karta Wypędzonych” podpisana 5 sierpnia 1950 roku w Stuttgarcie. Jednak organizacja sformułowała także swój statut, w którym zawarła swoje cele, punkt pierwszy artykułu drugiego brzmi następująco: „*Pielęgnowanie ojczystej kultury Prus Wschodnich poprzez organizowanie spotkań ojczyźnianych, wieczorów ojczyźnianych, odczytów, wystaw, wydawanie czasopism z wiadomościami i innych pism drukowanych, popieranie kultury Prus Wschodnich, organizowanie kół gry i śpiewu*”<sup>5</sup>.

Widzimy, że Ziomkostwo w pełni świadomie kładło bardzo duży nacisk na kulturę i tradycję. Twórcy programy wiedzieli, iż tego rodzaju pomoc pozwoli przetrwać ludziom pozbawionym domu i odciętych od własnych korzeni.

Jedną z wielu form działalności była wspomniana w statucie działalność wydawnicza. Miała ona swoje korzenie w wydawanych ogłoszeniach, poprzez które wypędzeni poszukiwali swoich krewnych. Po 8 maja 1945 roku, burmistrzowie miast, w których było najwięcej wypędzonych i uciekinierów wydawali za zgodą władz okupacyjnych gazety stanowiące listy osób poszukiwanych przez rodziny. Kolejnym krokiem, wykonanym jeszcze przed zalegalizowaniem stowarzyszeń wypędzonych, było pojawienie się ich własnych gazet, które zawierały listy poszukiwanych osób i całe spisy mieszkańców miast i starostw. Stopniowo i konsekwentnie zaczęto te gazety rozbudowywać, wzbogacając szatę graficzną, dodając artykuły, wspomnienia i zdjęcia<sup>6</sup>. Takich piśmierek i gazet w latach 1945-1949 powstało łącznie 151, co dawało 47,2% ogółu prasy<sup>7</sup>. Prawdziwy przełom w ilo-

<sup>3</sup> A. Sakson, *Obraz Polski i Polaków w działalności „Ziomkostwa Prusy Wschodnie” (Landsmannschaft Ostpreussen)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1983, nr 2-3, s. 269.

<sup>4</sup> M. Pacek, *Geneza i działalność Ziomkostwa Prus Wschodnich w RFN w latach 1948–1992*, Kraków 1993, s. 54.

<sup>5</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 72.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 132.

<sup>7</sup> J. Mądry, *Prasa przesiedleńcza i ziomkowska w latach 1945-1970*, Katowice 1971, s. 27.

ści pojawiających się wydawnictw nastąpił dopiero po zniesieniu „Okupacyjnego Zarządzenia o Prasie” – zakazu wydawania na terenie Niemiec dzienników i czasopism nie objętych kontrolą władz okupacyjnych. Miało to miejsce 1 września 1949 roku<sup>8</sup>. Już w tym samym roku zaczęło kwitnąć życie dziennikarskie i wydawnicze. Wszystkie organizacje działające dotąd półlegalnie zaczęły wydawać swoje organy prasowe. Tych tytułów było około 500<sup>9</sup>! Były to pisma o zbliżonych treściach i różnych docelowych grupach czytelników, od gazetek uczniowskich przez polityczne, partyjne po kościelne. Ukazywały się z bardzo różną częstotliwością i różniły się nakładem. Dosyć szybko w tym natłoku prasy znaczenie zaczynają zdobywać czasopisma związane z określonymi regionami byłych Niemiec. Pomiedzy takimi tytułami, jak „Unser Oberschlesier”, „Der Schlesier”, „Die Pomerische Zeitung”, „Unser Danzig”, „Weichsel-Warte”, ważną pozycję zajął organ prasowy Ziomkostwa Prus Wschodnich – „Das Ostpreussenblatt”.

Jednak początki historii wydawniczej ziomkostwa – 1 lutego 1949 roku – związane są z innym tytułem – „Wir Ostpreussen”. Choć gazeta ta była organem prasowym związku, to jej wydawnictwo zostało powierzone osobie prywatnej. Wkrótce doszło do nieporozumień pomiędzy związkiem a wydawcą<sup>10</sup>. Konsekwencją tych wydarzeń był pojawienie się „Das Ostpreussenblatt” – 5 marca 1950 pierwszy próbny numer – pod bezpośrednim kierownictwem Ziomkostwa Prus Wschodnich. Oba tytuły konkurowały ze sobą na rynku przez niespełna rok. Kierownictwu ziomków zależało na pozbyciu się konkurencji, czemu nie należy się dziwić, gdyż sam pierwszy numer „Das Ostpreussenblatt” został wydany w 60 tys. egzemplarzy. Dochody z wydawnictwa były nie do pogardzenia i Ziomkostwo szybko doprowadziło do ograniczenia objętości konkurencyjnej gazety, a następnie do spadku nakładu do 18 tysięcy egzemplarzy. Wartość ta była progiem opłacalności i w sierpniu 1950 roku gazeta „Wir Ostpreussen” upadła<sup>11</sup>. Przekaz Ziomkostwa był jasny: jest tylko jedna właściwa gazeta. Tak zachęcał do wsparcia poczyną Ziomkostwa jego ówczesny rzecznik Ottmar Schreiber na łamach „Das Ostpreussenblatt”: *„Każdy mieszkaniec Prus Wschodnich poprze bezpośrednio pracę swojego Ziomkostwa, jeśli zamówi »Das Ostpreussenblatt« i będzie werbował rodaków do jego czytania. Drogowskazem na naszej drodze powinno być hasło: »Gorąca miłość do naszej ojczyzny i wiecznie żywa nadzieja na jej odzyskanie«”*<sup>12</sup>.

Oczywiście także w kolejnych latach duże znaczenie dla działalności Ziomkostwa Prus Wschodnich miało istnienie tygodnika w sensie materialnym. Dochody otrzymywane z działalności redakcji „Das Ostpreussenblatt” zasilają kasę organizacji. Jak zauważyła Małgorzata Pacek, było to kon-

<sup>8</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>9</sup> M. Pacek, op. cit., s. 132.

<sup>10</sup> J. Danowski, *Polen und Wir*, Würzburg 1980, s. 25.

<sup>11</sup> M. Pacek, op. cit., s. 133.

<sup>12</sup> Das Ostpreussenblatt, 09.05.1950, za: M. Pacek, op. cit., s. 133.

sekwencją przepisów finansowych<sup>13</sup>. Gazeta nie mogła być sprzedawana w kioskach, a jedynie rozpowszechniana pomiędzy członków Ziomkostwa. Dzięki takiemu procederowi dochód ze sprzedaży nie był opodatkowany i w większym stopniu zasilał budżet organizacji.

„Prenumerata miesięczna Das Ostpreussenblatt wynosi 7.90 marek (jeden egzemplarz ok. 2 marki). Nakład gazety wynosi dziś [1993] 40 tysięcy egzemplarzy. Ustalony przez LO i redakcję »Das Ostpreussenblatt« procent dochodu z gazety przekazywany jest na konto Ziomkostwa. Przewodniczący sekretariatu LO, Dietmar Schwarz nie zdradził w rozmowie z autorką, jaki to procent, stwierdzając tylko, że kilka milionów marek<sup>14</sup>. W początkowej fazie działalności nakład wydawnictwa wzrósł lawinowo. Ze wspomnianych 60 tys. pierwszego numeru, przez 100 tys. w roku 1953, do 127 tys. w roku 1959<sup>15</sup>, co było rekordem na przestrzeni całej akcji wydawniczej gazety<sup>16</sup>. W latach sześćdziesiątych zauważalny jest systematyczny spadek nakładu, spowodowany wieloma czynnikami, ale głównym wydaje się postępujące starzenie i wymieranie grupy docelowych odbiorców gazety, a brak przyływu nowych. Kolejne lata, mimo werbowania nowych prenumeratorów, to postępujące spadki: do 92 tys. w 1968, 60 tys. w 1976 roku<sup>17</sup> i 45 tys. w 1984 roku<sup>18</sup>.

Dosyć ciekawie wyglądała struktura wiekowa czytelników gazety w 1968 roku, przedstawiona w poniższej tabeli:

**Tab. nr 1.** Struktura wiekowa czytelników „Das Ostpreussenblatt”<sup>19</sup>.

Wiek	Procent czytelników
do 29 lat	1%
do 49 lat	20%
do 69 lat	53%
powyżej 69 lat	26%

Z przedstawionej statystyki możemy wyciągnąć wniosek, iż 3/4 czytelników tygodnika to ludzie powyżej pięćdziesiątego roku życia. W 1968 roku wydawnictwo i Ziomkostwo opierało się na klienteli weteranów pamiętających doskonale swoje strony rodzinne. Kolejną ciekawą statystyką jest ujęte w tabeli nr 2 procentowe zainteresowanie treściami gazety, także z roku 1968:

<sup>13</sup> M. Pacek, op. cit., s. 67.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Dane o najwyższym nakładzie różnią się od siebie zasadniczo, i tak M. Pacek w cytowanej pracy ocenia rekordowy nakład tygodnika na 104 tys. egzemplarzy, natomiast J. Mądry na 120 tys. egzemplarzy.

<sup>16</sup> J. Danowski, op. cit., s. 25.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>18</sup> M. Pacek, op. cit., s. 134.

<sup>19</sup> H. J. Gaida, *Die offizielle Organe der ostdeutschen Landsmannschaften. Ein Beitrag zur Publizistik der Heimatvertriebenen in Deutschland*, Berlin 1973, s. 143.



**Tab. nr 2.** Zainteresowanie treściami gazety<sup>20</sup>.

Tematyka	Zainteresowanie
Historia stron ojczytych	96%
Prusy Wschodnie dziś	91%
Praca kół ojczytńianych i grup krajowych	84%
Kultura	62%
Polityka	59%
Młodzież	42%

Powyższa statystyka oddaje nam preferencje czytelników gazety w tym okresie. Widzimy, iż zainteresowani byli głównie wiadomościami z kraju i z miejsc gdzie się urodzili i wychowali. Dane te obrazują tęsknotę za domem i młodością, w mniejszym stopniu zainteresowanie polityką. Kolejne dokładne badanie preferencji czytelników „Das Ostpreussenblatt” zostało przeprowadzone przez samą redakcję niespełna dwadzieścia lat później w 1986 roku. Jej wyniki zostały zamieszczone w okolicznościowym wydawnictwie *Landsmannschaft Ostpreussen 1948-1988*<sup>21</sup>, gdzie działalności gazety poświęcono znaczny rozdział publikacji. Sam fakt świadczy o znaczeniu, jakie miała gazeta w kształtowaniu opinii ziomków i opinii publicznej kraju.

Ankieta wypadła nader pomyślnie dla redakcji gazety. Okazało się, iż co piąty czytelnik pochodził z innego obszaru niż Prusy Wschodnie, a 10% czytelników z Niemiec Zachodnich. Ponad dziewięćdziesiąt procent czytelników wyraziło swoje zainteresowanie artykułami poświęconymi polityce i oceniło pojawiające się artykuły jako dobre i bardzo dobre. Podobnym zainteresowaniem cieszyły się tematy historyczne i krajoznawcze. Nieznacznie mniej czytelników (około 80% do 85 %) z zainteresowaniem czytało rubryki poświęcone Środkowym Niemcom – czyli NRD, aktualnościom i pracy grup krajowych. Przytoczono także kilka opinii, które były niesamowicie pozytywne i mówiły o dużym wpływie gazety na kształtowanie się opinii czytelników. Autorzy publikacji nie dziwili się takiej popularności gazety, gdyż jak wspominają, tradycja wschodniopruskiej prasy sięga XVI wieku. Sporo miejsca poświęcono cytatom z listów dołączonych do gazety. Wynikało z nich, iż wielu czytelników to osoby młode, dla których gazeta jest bardzo ważnym medium, nowoczesnym i odpowiadającym swoim profilem na zainteresowania tej grupy. Z przeprowadzonego badania jasno wynika, iż zmienił się profil przeciętnego czytelnika „Das Ostpreussenblatt” w stosunku do roku 1968. Czytelnik stał się młodszy i zarazem zmieniły się jego zainteresowania. Coraz więcej osób czytało tygodnik nie z tęsknoty za ojczyzną, lecz dla informacji o polityce wewnętrznej i zewnętrznej Niemiec. Może to wynikać także z faktu, że gazeta zmieniała swój profil, ewoluowa-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 148.

<sup>21</sup> *Landsmannschaft Ostpreussen 1948-1988*, Hamburg 1988.

ła, odpowiadając na potrzeby czytelników. Znaczącym syndromem tych zmian była zmiana podtytułu tygodnika w połowie lat siedemdziesiątych. „Organ Ziomkostwa Prus Wschodnich” przerodził się w „Niezależny Tygodnik Niemiecki”<sup>22</sup>. Dla podkreślenia wielkości akcji wydawniczej w publikacji przytoczono dane, iż w ciągu 38 lat działalności gazety zużyto 270 tys. kilometrów papieru gazetowego, który pokryto 300 tysiącami kilogramami tuszu drukarskiego, a cała waga dotychczasowej akcji wydawniczej wyniosła 9,5 miliona kilogramów<sup>23</sup>. Oczywiście wszyscy mieli świadomość, że starania redaktorów, drukarzy, dziennikarzy i współpracowników nie byłyby nic warte bez czytelników, którzy wiernie wspierali swój tygodnik na przestrzeni lat. Podsumowując rozdział poświęcony „Das Ostpreussenblatt” autorzy zwracają uwagę, iż gazeta w końcówce lat osiemdziesiątych jest najważniejszą pozycją w kategorii prasy wypędzonych i zajmuje znaczące miejsce – w pierwszej dziesiątce wszystkich tygodników niemieckich. Jednak największym i najważniejszym życzeniem pozostaje, aby swą działalnością tygodnik przyczynił się do usunięcia granic, murów i drutów kolczastych pomiędzy wszystkimi częściami państwa niemieckiego, a Niemcy mogli się znowu w tych granicach swobodnie przemieszczać<sup>24</sup>.

Na podsumowanie swojej działalności przy każdej okrągłej rocznicy zdobywała się także sama gazeta. Jednak najbardziej znacząca i najlepiej przedstawiona została pięćdziesiąta rocznica działalności czasopisma. 1 kwietnia 2000 roku redakcja zdecydowała się na wydanie rocznicowego dodatku „Das Ostpreussenblatt”. Znaczna część wydania poświęcona jest gratulacjom przesłanym na ręce redakcji. Wśród śpieszących z życzeniami są przedstawiciele władz zaprzyjaźnionych ziomkostw, politycy krajowi i regionalni, czy sama przewodnicząca Związku Wypędzonych Erika Steinbach<sup>25</sup>. W swoich gratulacjach notable zaznaczają wielką rolę tygodnika i zasługi, jakie oddał dla całego ruchu związkowego. Podkreślano umiejętność redakcji pójścia na przekór panującym tendencjom politycznym. Wielką wartością dla czytelników była także konserwatywna i nieugięta linia gazety. Autorzy gratulacji oddali hołd olbrzymiej pracy wykonanej dla historii Prus, pielęgnacji ich tradycji i kultury. Wszyscy doceniali ugruntowaną i znaczącą rolę tygodnika na rynku prasowym. Ciekawym tekstem jest artykuł Ruth Geede „Zaczęło się w baraku”, w którym autorka opisuje ciężkie początki redakcji, która swoją przygodę wydawniczą zaczęła w drewnianym baraku, jakże cennym pomieszczeniu w powojennym, zniszczonym nalotami Hamburgu<sup>26</sup>. Na pierwszej stronie została umieszczona krótka wypowiedź burmistrza Hamburga Ortwina Runde. Nie bez podstaw przedstawiciel akurat tego hanzeatyckiego miasta jest tak ważny dla wydawnictwa.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 105.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 108.

<sup>25</sup> E. Steinbach, *Unbestechliche Sicht*, Das Ostpreussenblatt, 01.04.2000, s. 2.

<sup>26</sup> R. Geede, *Es begann in der Baracke*, Das Ostpreussenblatt, 01.04.2000, s. 3.

To właśnie z Hamburgiem związane są od początku istnienia losy zarówno Ziomkostwa, jak i wydawnictwa. Od początku istnienia organizacji władze miasta przychylnie patrzyły na jej rozwój i działania. Związane to było z faktem osiedlenia się wielu uciekinierów i wypędzonych na terenie Hamburga i okolic, przez co diaspora Wschodnioprusaków jest na tym terenie bardzo licznie reprezentowana. Runde podkreślił rolę, jaką w dwudziestym pierwszym wieku ma do wykonania tygodnik – jednoczenie Europy z naciskiem na region byłych Prus Wschodnich. Ten urodzony w Elblągu urzędnik ma nadzieję, iż prowadząc proeuropejską działalność Ziomkostwo przyczyni się do odbudowy mostów łączących zachodnią i wschodnią Europę. Oczywiście ten proces nie może być przeprowadzony bez odwołań do tradycji i historii regionu<sup>27</sup>. Także na pierwszej stronie, zgodnie z tradycją redakcji, wypowiada się rzecznik Ziomkostwa Prus Wschodnich Wilhelm Gottberg. W artykule pod tytułem „Za ojczyznę, wolność, sprawiedliwość”<sup>28</sup> prócz gratulacji krótko charakteryzuje on rolę tygodnika na przestrzeni lat. Zwraca uwagę, że obok najważniejszych problemów wypędzonych, tygodnik zawsze zajmował się problemami ważnymi dla całych Niemiec. Podkreśla bezkompromisowość gazety w sprawie „prawa do ojczyzny” i jednocześnie rezygnacji z zemsty i przemocy – do czego zobowiązali się wypędzeni w „Karcie Wypędzonych”. Fakt niezawisłości gazety według Gottberga doprowadził do przeżycia „Das Ostpreussenblatt” na rynku prasy, a jakość artykułów pozwoliła zdobyć nowych abonentów, mimo naturalnego odejścia 70% czytelników w ostatnich dziesięciu latach. Podziękował także abonentom, dzięki którym prastare niemieckie osiedleńcze tereny zostały zakotwiczone w świadomości wzrastających pokoleń.

Niewątpliwie pięćdziesiąt lat działalności „Das Ostpreussenblatt” nie może być nie zauważone. Gazeta była jedną z najważniejszych pozycji skierowanych do określonej grupy odbiorców na rynku niemieckim. Dzięki elastyczności i zmianom wprowadzonym na przestrzeni lat tygodnik doczekał się poczesnego miejsca w historii całego ruchu wypędzonych. Niewątpliwie pozycja ta była zasługą oddanych swoim stronom ojczystym ideowcom, ale także doskonałym fachowcom pracującym w wydawnictwie, jak na przykład wieloletni redaktor Hugo Wellems. Gazeta kilkakrotnie w swojej historii zmieniała swój profil, poczynając od poszukiwań zaginionych po wojnie, co było potrzebą chwili, poprzez reprezentowanie stanowiska Ziomkostwa i koncentrowanie się na potrzebach wypędzonych, a kończąc na typowo politycznym zaangażowaniu, komentowaniu wydarzeń i próbach wpływania na scenę polityczną. Oczywiście dosyć szybko został dostrzeżony potencjał gazety, a jej czytelników zaczęto wykorzystywać politycznie w grze wyborczej w Niemczech. Analizując treści tygodnika możemy spostrzec pewną koniunkturę odzwierciedlającą ważne polityczne wydarzenia, które chętnie

<sup>27</sup> O. Runde, *Das kulturelle Erbe Ostpreussens*, Das Ostpreussenblatt, 01.04.2000, s. 1.

<sup>28</sup> W. Gottberg, *Für die Heima, die Freicheit, das Recht*, Das Ostpreussenblatt, 01.04.2000, s. 1.

były komentowane na łamach „Das Ostpreussenblatt”. Tygodnik, jako gazeta opiniotwórcza ważny jest także dla Polaków, gdyż duża część artykułów poświęcona jest Polsce, co zrozumiałe ze względu na historyczne uwarunkowania stosunków obu państw. Zainteresowanie Polską wyraźnie w tygodniku słabnie po roku 1991, kiedy to ciężar zainteresowania redakcji i czytelników przenosi się na byłe północne tereny Prus, należące dziś do Rosji. Mimo prawicowego i konserwatywnego charakteru tygodnika, nie można oddać mu uznania za fachową pracę wykonaną przez 50 lat działalności, szerokie spektrum tematów poruszanych na jego łamach, oraz fachowy dobór gości piszących dla gazety.

Dosyć sporym zaskoczeniem dla czytelników było zerwanie z tytułem tygodnika. Po tak hucznie obchodzonym jubileuszu pięćdziesięciolecia w roku 2000, redakcja i Ziomkostwo postanowiły zerwać z dotychczasową nazwą. Historyczny „Das Ostpreussenblatt” przestaje ukazywać się pod tym tytułem w 2003 roku. Od 19 kwietnia gazeta całkowicie zmienia tytuł na „Preussische Allgemeine Zeitung“, w podtytule „Unabhängige Wochenzeitung für Deutschland/ Das Ostpreussenblatt“. Pomimo tego, redakcja i władze Ziomkostwa zapewniają, iż nie nastąpią w gazecie żadne istotne zmiany, a nawet bardziej skoncentrują się na tematach dotyczących Prus. Niestety nie można się pozbyć wrażenia, że wraz ze zmianą tytułu coś się skończyło. Choć niekoniecznie można zgadzać się z prawicową linią tygodnika, to jednak szkoda jego 53 letniej historii i marki, jaką wyrobił sobie w świadomości nie tylko niemieckich czytelników.

## **ROLA KONCEPCJI *MANIFEST DESTINY* W UZASADNIANIU AMERYKAŃSKICH INTERWENCJI ZBROJNYCH**

Ekspansjonizm jest jedną z najczęstszych przyczyn wojen. U jego podstaw leżą dążenia terytorialne, polityczne bądź ekonomiczne. Przyczyny wielu interwencji zbrojnych wyjaśnia się jednak często odwołując się do zasady „wyższego dobra” czy „wyższych idei”, gdyż wtedy łatwiej jest przekonać o ich słuszności. Ekspansjonizm jawi się wówczas jako zjawisko konieczne, w niektórych przypadkach wręcz pożądane i w dłuższej perspektywie mające przynieść korzyści również stronie atakowanej. Według harwardzkiego historyka Fredericka Merka, ekspansjonizm jest zazwyczaj wiązany z ideologią krucjat. Merk uważa, że ekspansjonizmowi arabskiemu taką otoczkę zapewnił islam, hiszpańskiemu katolicyzm, w przypadku wojen napoleońskich rewolucyjny liberalizm. Ich odpowiednikiem w Chinach czy w Rosji był natomiast marksistowski komunizm. Według niego, wyrazem ideologii krucjat w przypadku Stanów Zjednoczonych była koncepcja *Manifest Destiny*, czyli koncepcja „Objawionego” czy też „Boskiego Przeznaczenia”.

Termin ten został po raz pierwszy użyty przez redaktora „Democratic Review” Johna O’Sullivan’a w 1845 roku, a sama koncepcja nigdy nie została sformalizowana, ani ściśle skonkretyzowana. W przyszłości dokonywano różnych jej interpretacji. Niemniej jednak, jak twierdzi Frederick Merk, można ją scharakteryzować jako „mieszankę republikanizmu, demokracji, religii, przekonania o wyższości »rasy« anglosaksońskiej oraz jeszcze kilku innych elementów”<sup>1</sup>. Wyrażała ona wiarę Amerykanów w przypisaną im przez Bożą Opatrzność misję, która ma polegać na szerzeniu form amerykańskiej demokracji i wolności. Misję tę można było realizować poprzez ekspansję, którą zwolennicy tej koncepcji przedstawiali nie tylko jako zjawisko pozytywne, ale wręcz nieuniknione (bo wynikające z „przeznaczenia”).

Początkowo koncepcja uzasadniała ekspansję skierowaną głównie na zachód kontynentu północnoamerykańskiego. W późniejszym okresie stanowiła argument na rzecz interwencji zbrojnych w rejonie Ameryki Południowej oraz Pacyfiku. Wydaje się też, iż miała istotny wpływ na postrzeganie

---

<sup>1</sup> F. Merk, *Manifest Destiny and Mission in American History*, New York 1963, s. VIII.

przez Amerykanów ich roli w polityce międzynarodowej w XX wieku. Co prawda, większość polityków zrezygnowała z posługiwania się terminem *Manifest Destiny*, jednak wielu badaczy jest zdania, że zmodyfikowana koncepcja, a zwłaszcza najistotniejszy jej element, czyli przeświadczenie o „misji” Amerykanów, zwłaszcza „misji szerzenia demokracji”, nadal wywiera wpływ na uzasadnianie amerykańskiej polityki zagranicznej i na pojmowanie przez Amerykanów ich roli we współczesnym świecie. Tego zdania jest, między innymi, Anders Stephanson, który uważa, że odegrała ona istotną rolę w motywowaniu wielu amerykańskich interwencji zbrojnych w okresie zimnej wojny, jak również po jej zakończeniu. Stephanson podkreśla też, że większość państw odwołujących się do mesjanistycznych wizji dotyczących ich roli w świecie z czasem z nich rezygnowała, natomiast Stany Zjednoczone usilnie przy nich trwają. Koncepcja *Manifest Destiny* jest, według Stephansona, częścią tego, co nazywa on „niezwykłym i nadzwyczaj silnym nacjonalizmem o charakterze nie tylko profetycznym, ale i uniwersalistycznym”<sup>2</sup>. Istotne wydaje się więc przeanalizowanie koncepcji *Manifest Destiny*, zrozumienie okoliczności, w których została skonstruowana; idei oraz dziedzictwa, do którego się odwoływała.

### **Powstanie koncepcji *Manifest Destiny* i jej główne wątki**

Samo określenie po raz pierwszy zostało użyte przez Johna L. O’Sullivan’a w 1845 roku. O’Sullivan był wpływowym zwolennikiem Partii Demokratycznej, która postulowała w tym okresie politykę przyłączania większości terytoriów Ameryki Północnej do Stanów Zjednoczonych. W swoim artykule pt. *Aneksja*, w którym popierał ideę przyłączenia do Stanów Zjednoczonych Republiki Teksasu, podkreślał że Teksas powinien zostać przyjęty do Unii nie tylko dlatego, że sam się za tym opowiada, ale i dlatego, że, jak to ujął, „objawionym przeznaczeniem” Stanów Zjednoczonych jest ogarnięcie całego kontynentu<sup>3</sup>. Hasło *Manifest Destiny* popularność zdobyło jednak zwłaszcza w kontekście sporu między USA a Wielką Brytanią, dotyczącego prawa do posiadania tzw. Terytorium Oregonu, który trwał do 1846 roku. W artykule dotyczącym tej kwestii O’Sullivan nakreślił główne idee koncepcji *Manifest Destiny*. Podkreślił w nim, że Stany Zjednoczone mają prawo do posiadania całego kontynentu Ameryki Północnej ze względu na „objawione przeznaczenie Amerykanów, którym kontynent ten został дарowany przez Opatrzność, po to by mogli tam rozwijać eksperyment wolności i federalnego samostanowienia”<sup>4</sup>. Skoro więc Brytyjczycy nie mieli zamiaru szerzyć demokracji na spornym terytorium, ich pretensje do Oregonu stały się w oczach Amerykanów zdyskredytowane.

<sup>2</sup> A. Stephanson, *Manifest Destiny. American Expansionism and the Empire of Right*, New York 1995, s. XIII.

<sup>3</sup> Ibidem, s. XI.

<sup>4</sup> R. Johannsen, *Manifest Destiny and Empire American Antebellum Expansion*, College Station 1997, s. 9.

*Manifest Destiny* była dla O'Sullivanana ideą moralną, prawem wyższym, które stało ponad wszystkimi innymi prawami, nawet międzynarodowymi umowami i zobowiązaniami. Historycy podkreślają jednak, że O'Sullivan początkowo raczej nie był zwolennikiem militarnej ekspansji terytorialnej. Wydaje się, że wierzył w to, iż ekspansja będzie postępować samoistnie, bez interwencji wojska czy rządu. To raczej emigracja Anglosasów na nowe regiony oraz tworzenie tam przez nich demokratycznych instytucji miała, według niego, odgrywać najistotniejszą rolę. Ludność tych regionów sama aspirowałaby bowiem do włączenia ich do Stanów Zjednoczonych (jak stało się to w przypadku Teksasu). Miało się tak stać w jego przekonaniu w wypadku Kalifornii, a ostatecznie również w wypadku Kanady. Z tego względu O'Sullivan nie popierał wojny z Meksykiem w 1846 roku (choć uważał, że jej wynik będzie korzystny dla obu stron). Niezależnie jednak od tego, co dokładnie O'Sullivan rozumiał pod hasłem *Manifest Destiny*, stało się ono niezwykle przydatne dla uzasadniania nie tylko pokojowej, ale i militarnej ekspansji Stanów Zjednoczonych. Z czasem ekspansja terytorialna zastąpiona została ekspansją polityczną i ekonomiczną.

Warto zauważyć, iż do rozpowszechnienia i spopularyzowania określenia *Manifest Destiny* przyczyniła się bardzo rozwijająca się wtedy tzw. *pen-ny press*, czyli tania ogólnie dostępna prasa. I tym samym, jak twierdzi Frederick Merk, propaganda stała się „najlepszą amunicją w polityce”<sup>5</sup>.

Zwolennicy koncepcji *Manifest Destiny* podkreślali zwłaszcza jej trzy główne wątki. Po pierwsze, przeświadczenie o cnocie Amerykanów i ich instytucji. Po drugie, przekonanie o konieczności podjęcia misji szerzenia tych instytucji, by zmienić świat na podobieństwo USA i tym samym sprawić, by stał się on lepszy. Po trzecie, wiarę w Boskie namaszczenie Amerykanów do tych zadań. Wszystkie te wątki nie były nowymi ideami dla społeczeństwa amerykańskiego. Wywodziły się bowiem z tradycji purytańskiej, która podkreślała szczególnie błogosławieństwo Boże oraz misję przypisaną narodowi, żyjącemu i budującemu swe instytucje w zgodzie z prawami Bożymi<sup>6</sup>. Tradycja purytańska była przez długi okres tradycją dominującą w Stanach Zjednoczonych, a jej dziedzictwo niezwykle silnie odcisnęło się w świadomości Amerykanów. Dlatego też odniesienie się do wątków z nią związanych w koncepcji *Manifest Destiny* wpłynęło na jej społeczną akceptację i popularność.

### **Wpływ tradycji purytańskiej na ukształtowanie głównych wątków koncepcji *Manifest Destiny* i jej społeczną akceptację**

Purytanie, którzy przybyli do Ameryki z Anglii wierzyli, że na Nowej Ziemi, która nie była skorumpowana „wypaczoną religią”<sup>7</sup> obecną na

<sup>5</sup> F. Merk, op. cit., s. IX.

<sup>6</sup> Alexis de Tocqueville uznał w 1831 roku, że to przekonanie leży u podstaw przeświadczenia o „amerykańskiej wyjątkowości” (*American Exceptionalism*). Patrz: *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976.

<sup>7</sup> A. Stephenson, op. cit., s. 4.

Starym Kontynencie, stworzą państwo oparte na prawie Bożym, a dzięki przymierzu z Bogiem, stanie się ono Nowym Izraelem. Przekonanie o tym, że Bóg przeznaczył purytanów do zbudowania na Nowej Ziemi „cnotliwej społeczności” (*virtuous community*), która będzie świecić przykładem dla całego świata, zostało zaakcentowane już w 1630 roku przez Johna Winthrop, purytańskiego gubernatora Kolonii Massachusetts, w jego kazaniu pt. *A Model of Christian Charity*<sup>8</sup>. Uważa się, że ugruntował on tym samym podwaliny „amerykańskiego eksepccjonalizmu”, którego głównym elementem jest przekonanie o moralnej wyższości oraz wybraństwie społeczeństwa amerykańskiego. Jak pisze Stephenson, już samo utożsamienie się z wybranym narodem Izraela niosło ze sobą konieczność potwierdzania swej godności i zdolności do niesienia misji<sup>9</sup>, choć początkowo dla wielu purytanów misja ta niekoniecznie wiązała się z ekspansją terytorialną. Kiedy bowiem znaleźli już swoje miejsce na ziemi, należało się, według nich, odseparować od świata zewnętrznego, który był sferą *profanum*. Niemniej jednak, gdy ospa dziesiątkowała populację Indian w Nowej Anglii, pozostawiając te tereny purytanom, John Winthrop uznał to za łaskę Bożą<sup>10</sup> i znak, iż tereny te Opatrzność przeznaczyła właśnie dla nich. Stąd, gdy rozwój gospodarczy wymagał ekspansji terytorialnej, nie było trudno znaleźć jej usprawiedliwienia w ramach purytańskich przekonań, według których słusznym było, by społeczność pobłogosławiona przez Boga i żyjąca według jego praw poszerzała obszar, na którym te prawa będą obowiązywać.

Najistotniejszy element koncepcji *Manifest Destiny*, czyli przekonanie o przeznaczeniu Amerykanów do niesienia misji również było zakorzenione w tradycji purytańskiej. Zostało jednak dodatkowo wzmocnione w okresie Wielkich Przebudzeń. Duchowi przywódcy tzw. Wielkich Przebudzeń<sup>11</sup>, którzy postulowali głównie konieczność indywidualnego nawrócenia oraz powrót do religijnych ideałów, dla których purytańscy osadnicy z Nowej Anglii opuścili starą ojczyznę, nadali szczególne znaczenie misji Amerykanów<sup>12</sup>. Uważali, bowiem, że Nowy Kontynent jest przeznaczony do tego, by rozpocząć „najchwalebniejszą odnowę świata”<sup>13</sup>.

Kolejnym elementem dodającym siły przekonaniu o amerykańskiej misji było połączenie wątków religijnych z politycznymi. Początkowo, według purytanów, wyjątkowość Ameryki polegała na tym, że ich państwo było oparte na prawach Bożych, w przeciwieństwie do państw europejskich.

<sup>8</sup> Kazanie to bardziej znane jest jako „*City upon a Hill*”.

<sup>9</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 7.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>11</sup> Pierwsze Wielkie Przebudzenie rozpoczęło się w latach 30-tych XVIII wieku.

<sup>12</sup> O misji mówił m.in. główny duchowy przywódca Pierwszego Wielkiego Przebudzenia, Jonathan Edwards.

<sup>13</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 13. Ponadto, Wielkie Przebudzenia były o tyle ważne, że były one pierwszymi wielkimi zjawiskami ogólnie amerykańskimi, które dawały poczucie zjednoczenia kolonii, a tym samym poczucie, już teraz nie tylko purytańskiej, ale ogólnie amerykańskiej misji.



W późniejszym okresie doszło do tego przekonanie, że Stany Zjednoczone zostały powołane do tego, by podjąć eksperyment demokracji i wolności oraz sprzeciwić się złemu systemowi monarchicznemu w Europie. Takie przekonania przeżyły najsilniejszy rozwój w przeddzień amerykańskiej wojny o niepodległość. I choć wielu jej przywódców było deistami, to jednak często odnosili się oni do biblijnych porównań. Przykładowo, Thomas Paine w 1776 roku odniósł się do idei „cnotliwej społeczności”, pisząc o rewolucji amerykańskiej jako o wydarzeniu, które miało umożliwić jej stworzenie. Rewolucję nazywał nawet narodzeniem się „nowego świata”. Również George Washington w swym inauguracyjnym przemówieniu prezydenckim używał języka quasi biblijnego, nawołując do „podtrzymywania uświęconego ognia wolności i przeznaczenia, jakim jest republikański model rządów”<sup>14</sup>. Rewolucja amerykańska doprowadziła więc do połączenia idei religijnych z republikańskimi<sup>15</sup>.

Przekonanie o wyższości moralnej, zarówno ze względu na purytańskie ideały, jak i ze względu na polityczne instytucje zostało w amerykańskiej świadomości silnie ugruntowane. Inkorporując te przekonania, koncepcja *Manifest Destiny* była niezwykle silnym narzędziem. Ukształtowane wśród Amerykanów przekonanie o ich wyższości kulturowej i cywilizacyjnej, zostało w ramach koncepcji *Manifest Destiny* dodatkowo podbudowywane teoriami rasowymi, uzasadniającymi wyższość tzw. rasy Anglosasów<sup>16</sup>, a w latach 90. XIX wieku również teoriami wywodzącymi się nurtu tzw. darwinizmu społecznego. Natomiast podkreślenie w niej elementu misji pozwoliło ją w przyszłości na różne sposoby modyfikować. „Misja szerzenia amerykańskich instytucji oraz Boskie ku temu namaszczenie”, które w pierwotnej wersji koncepcji miały uzasadniać prawo do ekspansji terytorialnej na kontynencie Ameryki Północnej, mogły się bowiem również odnosić do szerzenia modelu amerykańskiej demokracji nie tylko poprzez ekspansję terytorialną i nie tylko w Ameryce Północnej, ale również w rejonie Ameryki Południowej, na Pacyfiku, a nawet na całym świecie.

### **Pierwotne zastosowanie koncepcji *Manifest Destiny*. Rozbudowa terytorium USA w okresie 1845–1860**

Choć samo sformułowanie zostało przez O’Sullivana użyte dopiero w 1845 roku, to jednak z czasem „Erą *Manifest Destiny*” zaczęto określać okres trwający od 1815 do 1860 roku, jako że koncepcja świetnie nadawała się do tłumaczenia polityki terytorialnej prowadzonej w tychże latach. Ramy czasowe tego okresu wyznacza z jednej strony wojna z Wielką Brytanią w latach 1812–1815, a z drugiej wojna secesyjna. Okres ten zakończył się

<sup>14</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>15</sup> W tym okresie zaczęła się też tworzyć tzw. *civil religion*. Więcej na ten temat: G.M. Marsden, *Religion and American Culture*, Orlando 1990.

<sup>16</sup> Szerzej na temat: R. Horsman, *Race and Manifest Destiny. The Origins of American Racial Anglo-Saxonism*, London 1981.

ustaleniem kontynentalnych granic Stanów Zjednoczonych, które sięgnęły Oceanu Spokojnego. Od 1845 roku koncepcja *Manifest Destiny* służyła do uzasadniania zarówno pokojowych, jak i zbrojnych działań na rzecz opanowania kontynentu północnoamerykańskiego, które miały miejsce nie tylko po, ale i przed 1845 rokiem.

Głównym zwolennikiem ekspansji był John Quincy Adams, który zasiadał na fotelu prezydenckim w latach 1825–29<sup>17</sup>. Swe stanowisko uzasadniał on w 1811 roku, jeszcze przed ukazaniem się artykułu O'Sullivanana, w następujący sposób: „Cały kontynent wydaje się być przeznaczony przez Boską Opatrzność (*Divine Providence*) do zaludnienia przez jeden naród, mówiący jednym językiem, wyznający jeden ogólny system religijnych i politycznych zasad [...]. Ze względu na wspólne dobro tego narodu, dla jego pokoju i dobrobytu, wierzę, że konieczne jest stowarzyszenie się w jednej Unii Federalnej”<sup>18</sup>. Widać więc, że główne wątki ujęte później przez O'Sullivanana w koncepcji *Manifest Destiny* były w myśleniu Amerykanów i ich przywódców obecne o wiele wcześniej. Niemniej przedstawienie ich w formie koncepcji wzbogaciło retorykę służącą racjonalizacji amerykańskiego ekspansjonizmu.

Jednak na drodze do realizacji idei ekspansji, którą prezydent Andrew Jackson w 1843 roku określił jako „poszerzanie obszaru wolności”, stało kilka problemów: obecność Brytyjczyków na Północy i Zachodzie, Hiszpanów na Południu oraz kwestia Indian. Problem Francuzów natomiast wydawał się rozwiązany po nabyciu w 1803 roku przez Thomasa Jeffersona Luizjany<sup>19</sup>. Ponadto, część zwolenników ekspansjonizmu domagała się włączenia do Stanów Zjednoczonych zarówno Teksasu, jak również większości ziem należących do Meksyku, który oficjalnie uzyskał niepodległość w 1821 roku.

Część tych problemów udało się rozwiązać pokojowo. W 1818 roku Adams podpisał Traktat z Brytyjczykami, który ustalił granice z Kanadą na linii Gór Skalistych oraz wspólną okupację tzw. Terytorium Oregonu (*Oregon Country*). W czerwcu 1846 roku w wyniku kompromisu część Terytorium Oregon, na której najbardziej zależało Amerykanom została zaanektowana<sup>20</sup>. Częściowo udało się też rozwiązać „problem hiszpański”. W 1819 roku tzw. Traktat Międzykontynentalny zatwierdził bowiem nabycie przez USA Florydy od Hiszpanii. Pozostałe problemy zdecydowano się rozwiązać

<sup>17</sup> Warto zaznaczyć, że w późniejszym okresie Adams żałował, że przyczynił się do rozprzeżnienia się niewolnictwa na nowe tereny i stał się głównym przeciwnikiem aneksji Teksasu.

<sup>18</sup> W.A. McDougall, *Promised Land, Crusader State: The American Encounter with the World Since 1776*, New York 1997, s.78 (tłumaczenie własne).

<sup>19</sup> Mimo to, Jefferson nie był przekonany o konieczności prowadzenia polityki ekspansjonistycznej, gdyż wierzył, że w Ameryce Północnej samoistnie powstaną kolejne republiki i razem z USA uformują „imperium wolności”. Więcej na ten temat: A. Stephanson, op. cit., s. 22.

<sup>20</sup> Spory z Anglikami dotyczyły terytorialnego zasięgu amerykańskiej aneksji.

uciekając się do przemocy. Koncepcja *Manifest Destiny* szczególnie ważną rolę odegrała odnośnie kwestii Indian oraz wojny z Meksykiem.

Stephanson politykę Amerykanów względem Indian, która znalazła w tym okresie silne uzasadnienie w koncepcji *Manifest Destiny* określa nawet mianem „czystek etnicznych”<sup>21</sup>. Tłumaczono ją jednak w taki sposób, że wydawała się ona jak najbardziej słuszna moralnie. Według koncepcji, Opatrzność powierzyła kontynent północnoamerykański Anglosasom. A odpowiedź na pytanie o to, dlaczego mieli oni do tej ziemi większe prawo niż Indianie, znajdowała się, według zwolenników koncepcji, m.in. w Biblii. Mówiła ona bowiem, że Bóg podarował ludziom ziemię po to, by ją sobie podporządkowywali i czerpali z niej owoce. Według chrześcijańskich osadników amerykańskich, godni posiadania ziemi byli więc ci, którzy najefektywniej potrafili pomnażać jej owoce. Indianie nie potrafili efektywnie ulepszać natury i pomnażać jej darów, w dodatku byli poganami. Stąd ich prawo do posiadania tej ziemi nie było niczym usankcjonowane. Słuszne więc było przejście od „ludu ignorantów, dzikusów i marnotrawców tego, co cywilizowani ludzie mieli prawo posiadać”<sup>22</sup>. Uzasadnione było też przejmowanie ziemi wszelkimi dostępnymi sposobami. Przejmowano ją więc poprzez: oszustwa, manipulacje, zastraszanie, deportacje oraz fizyczną eliminację Indian. Istniał też program zwany *Indian Removal*, który w „*Erze Manifest Destiny*” zdobył spore poparcie. Indianie byli zachęceni, by sprzedawać swe ziemie i poddawać się cywilizowaniu, co oznaczało m.in. zaprzestanie łowiectwa i przejście na rolnictwo oraz organizowanie się raczej wokół rodziny niż plemienia. Zwolennicy takiego rodzaju cywilizowania Indian wierzyli, że takie innowacje zredukują ilość ziemi, jakiej będą potrzebować Indianie, a tym samym powiększy się obszar ziemi, który będą mogli zająć biali Amerykanie. Część zwolenników koncepcji *Manifest Destiny* uważało, że skoro Indianie otrzymali dar lepszej cywilizacji, to powinni z niego skorzystać, natomiast wielu innych uważało ich za zwykłych dzikusów, którzy stali na drodze amerykańskiej ekspansji. Historyk Reginal Horsman podkreśla też, że rasowa retoryka w odniesieniu do Indian stała się niezwykle silna<sup>23</sup>. Ponadto, Indianie byli szczególnie pogardzani i nienawidzeni ze względu na to, że mimo iż dano im szansę przyjęcia chrześcijaństwa i wyższej cywilizacji, niesionej przez Anglosasów, oni ją odrzucili. Natomiast w Nowej Anglii ze względu na odrzucenie chrześcijaństwa przez długi okres czasu nazywani byli posłannikami diabła<sup>24</sup>. Stosowanie przemocy, a nawet eksterminacja „dzikusów”, „posłanników diabła” czy też „marnotrawców darów Bożych” nie wydawała się więc w kontekście koncepcji *Manifest Destiny* działaniem niemoralnym.

<sup>21</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 24.

<sup>22</sup> Cyt. za: ibidem, s. 26.

<sup>23</sup> R. Horsman, op. cit., s. 103.

<sup>24</sup> Ibidem.

Jak już wspomniano, koncepcja ta odegrała też istotną rolę w uzasadnianiu wojny z Meksykiem. Doszło do niej po uprzednim zaanektowaniu przez Amerykanów Teksasu. Zarówno aneksja Teksasu, jak i plany aneksji ziem należących do Meksyku wywołały spore kontrowersje oraz dyskusję dotyczącą interpretacji koncepcji *Manifest Destiny*. Teksas, który wcześniej był prowincją buforową, utworzoną jeszcze, gdy Meksyk był w posiadaniu Hiszpanów, ze względu na niewielkie zaludnienie szybko przyciągnął sporą rzeszę amerykańskich osadników. Republika Teksasu ogłosiła niepodległość w 1836 roku, co umożliwiło m.in. usankcjonowanie niewolnictwa, zakazanego przez Meksyk w 1827 roku. Niedługo potem Republika Teksasu wystąpiła też z prośbą o przyjęcie jej do Stanów Zjednoczonych. Wydawało się więc, że wyidealizowany proces pokojowej ekspansji postulowanej przez O'Sullivana i Jeffersona był możliwy. Jednak sprawa nie była taka prosta. W latach 20. XIX wieku Stany Zjednoczone chciały zakupić tę prowincję, jednak w 1837 roku jej prośba spotkała się z odmową ze strony prezydenta Martina Van Burena, co wynikało głównie z obawy przed tym, że kwestia niewolnictwa mogłaby podzielić Partię Demokratyczną. Jednak w kampanii prezydenckiej w 1844 roku Partia Demokratyczna nominowała Jamesa K. Polka, zdecydowanego zwolennika aneksji Teksasu. Polk wygrał wybory niewielką większością i równie niewielką przegłosowano w 1845 roku aneksję Teksasu.

Jeszcze więcej kontrowersji wzbudziło dążenie prezydenta Polka do aneksji kolejnych terytoriów Meksyku. O ile bowiem część zwolenników koncepcji *Manifest Destiny* dążyło do aneksji całego Meksyku w imię rozszerzania terenów, na których Amerykanie mogliby rozwijać swą demokratyczną republikę i zapewnić jej „bezpieczeństwo i pokój w regionie”<sup>25</sup>, o tyle wielu polityków było temu przeciwnych, głównie ze względów rasowych. Koncepcja zaczęła być w tym okresie interpretowana na kilka różnych sposobów, a powoływali się na nią zarówno zwolennicy wojny i aneksji Meksyku, jak i jej przeciwnicy. Istotne jest, że dla obu stron istotnym elementem stały się rasistowskie komponenty wchodzące w skład koncepcji. Podkreślały one wyższość „rasy” Anglosasów, uzasadniały prawo Amerykanów do zajmowania terenów należących do Meksyku i wprowadzania tam swojej formy rządów. Jednak ich interpretacja stawała się problematyczna, kiedy należało zdecydować o losie ludności meksykańskiej. Z jednej strony bowiem można było interpretować je w ten sposób, że Meksykanie są niegodni stać się amerykańskimi obywatelami, i z tego względu ich obecność na terytorium, które miałyby stać się własnością Amerykanów będzie zbyt problematyczna. Z drugiej strony natomiast, element misji zawarty w tej koncepcji mógł sugerować, że Meksykanie mogliby przejść proces doskonalenia swej rasy dzięki wciągnięciu ich w obręb amerykańskiej demokracji. Zwolennicy pierwszego stanowiska woleli zrezygnować z aneksji całego Meksyku, natomiast zwolennikom drugiego zależało na aneksji, nawet w drodze wojny.

<sup>25</sup> F. Merk, op. cit., s. 144–147.

Rasizm służył więc jako argument obu stronom sporu<sup>26</sup>. Kontrowersje te dobrze ilustruje wypowiedź senatora Johna C. Calhouna, który w 1848 roku stwierdził, że Amerykanie nigdy nie śnili o włączeniu do Unii żadnej innej rasy poza kaukaską, czyli wolną rasą białych: „*Nasz rząd jest rządem białej rasy*”<sup>27</sup>, podkreślał.

Przewagę w sporze zdobyli jednak zwolennicy koncepcji *Manifest Destiny*, interpretowanej w sposób uzasadniający aneksję i wojnę z Meksykiem, która rozpoczęła się w kwietniu 1846 roku. Kosztowała ona obie strony wiele ofiar śmiertelnych, a co ciekawe, po stronie amerykańskiej zanotowano nadspodziewanie wysoki odsetek dezercji<sup>28</sup>, mimo iż propaganda prowojenna była bardzo intensywna i często podkreślała misję „twardej rasy pionierów” zmagającej się z „barbarzyństwem dzikich”<sup>29</sup>. Przeciwnicy aneksji Meksyku wytaczali natomiast argumenty, które miały świadczyć o tym, że niższa rasa „meksykańsko-hiszpańska” nie jest w stanie przyjąć cnót Anglosasów, dlatego niemożliwa jest ani „unia polityczna”, ani „pokojowa akomodacja”<sup>30</sup> ludności meksykańskiej. Kontrowersje te zakończyła cesja ze strony Meksyku, dzięki której USA zyskały terytoria Kalifornii i Nowego Meksyku, o wiele mniej zaludnione niż pozostałe tereny Meksyku. Problem wydawał się więc rozwiązany.

Warto też wspomnieć, że oprócz tego, że koncepcja *Manifest Destiny* służyła w tych czasach uzasadnianiu interwencji prowadzonych przez rząd amerykański, zagorzali jej zwolennicy działali dodatkowo na własną rękę. Ochotnicy walczyli m.in. w Kanadzie w czasie rebelii w 1837 roku, mimo że USA nie interweniowały wówczas oficjalnie w konflikt. W późniejszym okresie działali też na Kubie.

Mimo, że okres 1815–1860 nazywany jest „Erą *Manifest Destiny*”, w USA istniało grono jej przeciwników. Jej krytykiem był m.in. Robert Winthrop, przedstawiciel Partii Wigów, która stała w opozycji do rządu prezydenta Polka. Sugerował on, że zwolennicy koncepcji *Manifest Destiny* przywoływali „Boską Opatrzność” po to, by usprawiedliwić działania, które w rzeczywistości motywowane były szowinizmem i własnym interesem<sup>31</sup>. Niemniej jednak, wielu ówczesnych intelektualistów i publicystów ulegało jej wpływowi, jak np. Ralph Waldo Emerson, który pisał, że „*Ameryka jest ostatnim wysiłkiem Bożej Opatrzności na rzecz rasy ludzkiej*” oraz „*początkiem nowej i bardziej rozwiniętej cywilizacji*”<sup>32</sup>. Wydaje się, że koncepcja wywarła istotny wpływ na świadomość większości społeczeństwa amerykańskiego, które coraz częściej postrzegało siebie jako wybranych przedsta-

<sup>26</sup> Więcej na ten temat: W.A. McDougall, op. cit., s. 87–95.

<sup>27</sup> F. Merk, op. cit., s. 162.

<sup>28</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 37.

<sup>29</sup> Cyt. za: ibidem, s. 46.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Więcej na ten temat: A.K. Weinberg, *Manifest Destiny: A Study of Nationalist Expansionism in American History*, Gloucester 1958.

<sup>32</sup> Cyt. za: A. Stephanson, op. cit., s. 53.

wicieli całej ludzkości<sup>33</sup>. Pierwszy okres ogromnej popularności koncepcji *Manifest Destiny* zakończył się wraz z wybuchem wojny secesyjnej.

### **Rola koncepcji *Manifest Destiny* w uzasadnianiu interwencji zbrojnych w drugiej połowie XIX wieku**

Koncepcja nie musiała jednak długo czekać na swój renesans, który nastąpił w latach 90. XIX wieku. W roku 1896 Republikanie, którzy w czasie kampanii wyborczej deklarowali wiarę w „objawione przeznaczenie” Stanów Zjednoczonych, przejęli władzę w Białym Domu i utrzymali ją przez kolejne 16 lat. Przez ten okres zmodyfikowana wersja koncepcji *Manifest Destiny* okazała się skuteczna w uzasadnianiu amerykańskiej ekspansji zamorskiej i zdobywania nowych rynków, dzięki którym kryzys ekonomiczny w USA oraz problem nadprodukcji miał zostać zażegnany raz na zawsze<sup>34</sup>. Według teorii Alfreda T. Mahana USA powinny zabezpieczyć swe wpływy poprzez rozbudowę floty wojennej i uzyskanie rangi potęgi morskiej. Umożliwić to miała budowa kanału w Ameryce Południowej (ostatecznie w Panamie) oraz utworzenie handlowo-militarnej bazy na Pacyfiku, by stymulować handel z Chinami. Z tego też względu, głównymi terenami zainteresowania USA w tym okresie stały się Ameryka Południowa, obszar Pacyfiku oraz Chiny.

Do uzasadnienia obecności Stanów Zjednoczonych w tych rejonach posłużyła tzw. *New Manifest Destiny*, czyli nieco zmodyfikowana wersja koncepcji *Manifest Destiny*. Mówiła ona o tym, że krzewienie demokracji i cywilizacji potrzebne jest nie tylko w Ameryce Północnej, ale i poza nią, a misją Amerykanów jest niesienie pomocy ludom będącym pod opresją Hiszpanów. Amerykanie mieli na terytoriach wyzwolonych spod „hiszpańskiej opresji” pomagać w tworzeniu lepszej formy rządów oraz w „skuteczniejszym” kierowaniu gospodarkami byłych kolonii hiszpańskich. Natomiast element pierwotnej wersji koncepcji dotyczący rozszerzania amerykańskiej demokracji poprzez włączanie nowych terytoriów do Stanów Zjednoczonych stał się kontrowersyjny, głównie ze względów rasowych. Pod koniec XIX wieku preferowano raczej tworzenie protektoratów, na które, jak orzekł Sąd Najwyższy, pełne prawa konstytucyjne nie rozciągają się automatycznie.

*New Manifest Destiny* połączyło się dodatkowo jeszcze z kilkoma teoriami popularnymi w USA w tym okresie. Jedną z nich była teoria Fredericka Jacksona Turnera tzw. *Frontier Thesis*, która zakładała, że poszerzanie przez pionierów amerykańskich granic na coraz dalsze tereny kontynentu było nie tylko wynikiem kreatywności i męstwa, ale i przyczyną ciągłego rozwoju tych cech. Zwolennicy *Frontier Thesis* przedstawiali je jako cechy „cywilizacyjne” charakteryzujące Amerykanów. Kiedy więc zachodnie

<sup>33</sup> Więcej na ten temat: *ibidem*.

<sup>34</sup> Więcej na ten temat: K. Michalek, *Stany Zjednoczone a sprawy międzynarodowe do 1898 r.*, [w:] A. Bartnicki, D.T. Critchlow, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. III, Warszawa 1995, s. 275–311.

granice były już zdobyte, ekspansja zamorska zdawała się być konieczna dla zachowania amerykańskiego ducha. Popularnością cieszyła się też teoria Ernsta Haeckela, która sugerowała, że rozwój ras jest podobny do ewolucji człowieka i że istnieją rasy „prymitywne” we wczesnym stadium rozwoju oraz rasy już „dojrzałe”. Te pierwsze potrzebują „opieki i nadzoru” ze strony tych drugich. Do przeinterpretowania pierwotnej wersji koncepcji *Manifest Destiny* przyczynili się też Josiah Strong, John Fiske i John Burgess. Pierwszy z nich nawoływał do cywilizowania i chrystianizowania świata przez Anglosasów, ponieważ Bóg dał im cywilizację po to, by rozprzestrzynie ją na cały świat<sup>35</sup>. John Fiske oraz John Burges również postrzegali amerykańskie *Manifest Destiny* jako cywilizowanie świata, ale w mniejszym stopniu odwoływali się do religii. John Fiske tak interpretował nauki Spencera, że pozwoliło mu to dojść do wniosku, że wyższość rasy anglosaskiej to efekt naturalnej selekcji. Burgess natomiast uważał, że państwa cywilizowane miały nie tylko prawo, ale i obowiązek by ustanawiać polityczny i prawny porządek wszędzie, gdzie panowało „prepolityczne barbarzyństwo”<sup>36</sup>. Na większość tych teorii wpływ wywarł tzw. darwinizm społeczny, który Stephanson nazywa darwinizmem zwulgaryzowanym<sup>37</sup>.

Tak zmodyfikowana koncepcja pozwoliła uzasadnić aneksję Hawajów w roku 1898, wojnę hiszpańsko-amerykańską, która toczyła się na terytorium Kuby, Porto Rico, Guam i Filipin<sup>38</sup>, przejęcie ich jako protektoratów USA (choć w wypadku Kuby było to nieco bardziej skomplikowane<sup>39</sup>), jak również przejęcie wyspy Wake w 1899 roku. Wojna hiszpańsko-amerykańska, która wybuchła w kwietniu i trwała do sierpnia 1898 roku, toczona była, jak uzasadniali Amerykanie, w obronie ludności przed jarzmem hiszpańskim. Opinii publicznej jawiła się, mimo wielu ofiar, jako interwencja humanitarna.

Zmodyfikowana koncepcja tłumaczyła też krwawe stłumienie powstania niepodległościowego na Filipinach, wysłanie wojsk amerykańskich do Pekinu w celu stłumienia Powstania Bokserów w ramach promocji polityki „otwartych drzwi”, przejęcie kontroli nad finansami Haiti (1903), okupację Dominikany w latach 1903–05, jak również zaangażowanie się w wojnę domową w Kolumbii (1903). Wojna ta zakończyła się odłączeniem się od Kolumbii jej dotychczasowej prowincji Panamy, której nowe władze w zamian

<sup>35</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 80.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 82.

<sup>38</sup> Wielu historyków potwierdza, że ekspansja USA w latach 90. XIX wieku uzasadniona była rozszerzoną interpretacją koncepcji *Manifest Destiny*, inni jednak podkreślają, że ekspansja zamorska stanowiła antytezę pierwotnej wersji tej koncepcji. Więcej na ten temat: F. Merk, op. cit., s. 257.

<sup>39</sup> Uniemożliwiła to początkowo Poprawka Tellera, zastąpiona jednak w 1901 roku przez Poprawkę Platta, która pozwalała uczynić z Kuby amerykański protektorat. Więcej na ten temat: K. Michałek, *Stany Zjednoczone a polityka światowa 1898–1917*, [w:] A. Bartnicki, D.T. Critchlow, op. cit., t. III, s. 315–317.

za amerykańską pomoc wyraziły zgodę na budowę Kanału Panamskiego (1903).

Najkrwawszą interwencją z tego okresu była wojna filipińsko-amerykańska, która oficjalnie trwała w latach 1899–1902, ale walki toczono aż do 1913 roku. Gdy William McKinley uzasadniał przejęcie Filipin, mówił o konieczności niesienia edukacji, cywilizacji oraz chrześcijaństwa<sup>40</sup>. Było to, wedle określenia Rudyarda Kiplinga, „jarzmo białego człowieka”. Wojna wybuchła, gdy okazało się, że po wojnie amerykańsko-hiszpańskiej z 1898 roku, Amerykanie nie zaoferowali Filipinom większej autonomii niż Hiszpanie. Interwencja Amerykanów przyniosła ofiary liczone w setkach tysięcy, w tym szczególnie wysoką liczbę ofiar cywilnych. W czasie wojny dochodziło do palenia filipińskich wiosek przez amerykańskich żołnierzy, torturowania zarówno filipińskich żołnierzy, jak i cywilów, zakładania obozów koncentracyjnych. Wśród żołnierzy popularnie postrzegano wojnę jako walkę z „czarnuchami”, których trzeba ucywilizować<sup>41</sup>. Wzbudziła ona liczne kontrowersje w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstało wiele grup sprzeciwiających się jej kontynuowaniu. Oficjalnie jednak prowadzona była dla dobra niecywilizowanych Filipińczyków<sup>42</sup>.

Jeszcze w czasie wojny na Filipinach, w 1904 roku prezydent Theodore Roosevelt ogłosił pewną modyfikację zasad polityki zagranicznej USA. Od 1823 roku jedną z jej podstaw była tzw. Doktryna Monroe, której głównym założeniem był sprzeciw wobec dalszemu kolonializmowi europejskiemu w obu Amerykach. USA obiecały nie wtrącać się w interesy istniejących kolonii europejskich, ani w ich wewnętrzne sprawy. Najważniejsze jednak było dla Amerykanów niedopuszczenie, by rozpadające się kolonie hiszpańskie trafiły w ręce innego kraju europejskiego. Deklarując poparcie dla niepodległości byłych kolonii, Stany Zjednoczone nie rezygnowały z chęci zdobycia w nich wpływów politycznych i ekonomicznych<sup>43</sup>. Do lat 90. XIX wieku Doktryna Monroe interpretowana była w kontekście koncepcji *Manifest Destiny*, rozumianej w kategoriach ekspansji terytorialnej. Sama Doktryna Monroe co prawda takiej ekspansji nie postulowała wprost, ale dla wielu polityków ekspansja terytorialna była nieunikniona, jeśli doktryna miała zostać wypełniona<sup>44</sup>. Tylko w ten sposób, jak twierdziła część polityków, można było powstrzymać europejskie wpływy na kontynentach amerykańskich. Ogłoszone przez Roosevelta „uzupełnienie” Doktryny Monroe

<sup>40</sup> Argument dotyczący krzewienia chrześcijaństwa podawany był mimo iż, jak wiadomo, chrześcijaństwo na te tereny przywieźli dużo wcześniej Hiszpanie. Znaczenie mogła tu mieć tu jednak niechęć konserwatywnych protestanci do określania katolicyzmu jako religii „prawdziwie chrześcijańskiej”, czyli opartej głównie na Biblii.

<sup>41</sup> Pojawiało się też określenie: „*nigger killing business*”.

<sup>42</sup> Więcej na ten temat: A. Stephanson, op. cit., s. 99.

<sup>43</sup> Dlatego też np. w 1836 roku USA sprzeciwiły się zawarciu przez nowopowstałą Republikę Teksasu sojuszu z Wielką Brytanią

<sup>44</sup> Mówił o tym m.in. prezydent James Polk w 1845 roku w Kongresie, że Doktryna Monroe musi być ściśle przestrzegana, a Stany Zjednoczone muszą zdecydowanie dążyć do rozszerzenia terytorium na Zachód, zgodnie z koncepcją *Manifest Destiny*.



(*Corollary to the Monroe Doctrine*) pozwalało ostatecznie zrezygnować z dosłownego rozumienia ekspansji terytorialnej USA, zawartego w *Manifest Destiny*. Uzupełnienie zakładało bowiem, że Stany Zjednoczone w celu szerzenia demokracji nie muszą koniecznie poszerzać swego terytorium, ale powinny w rejonie swoich wpływów<sup>45</sup> działać jako międzynarodowa siła policyjna. Odtąd ekspansja polityczna i „misja niesienia amerykańskiej demokracji” miała się odbywać za pomocą interwencji „policyjnych”. Do misji Amerykanów zostały też włączone kolejne elementy: stanie na straży porządku i bezpieczeństwa oraz dyscyplinowanie krajów w regionie, jeśli „postępowały niezgodnie z prawami obowiązującymi w cywilizowanym kraju”, „potrzebowały one bowiem nadzoru i pomocy ze względu na ich niższy stopień rozwoju cywilizacyjnego”<sup>46</sup>. Dzięki tak usankcjonowanemu interwencjonizmowi uzasadniona była, między innymi, okupacja Dominikany (1916–24), pomoc partyzantom w Nikaragui (1909), okupacja Nikaragui (1912–33), interwencja w Meksyku i okupacja Veracruz (1914–16), czy okupacja Haiti (1915–34).

### **Koncepcja *Manifest Destiny* a polityka międzynarodowa USA w XX i XXI wieku**

Przez pewien okres czasu kolejni prezydenci amerykańscy nie odwoływali się bezpośrednio do koncepcji *Manifest Destiny*. Prezydentem, który do niej powrócił był Woodrow Wilson. Kontynuował on politykę interwencjonizmu w Ameryce Południowej, ale podjął też próbę kolejnego zredefiniowania zarówno koncepcji *Manifest Destiny*, jak i „amerykańskiej misji”. Tym razem misja ta nie miała się ograniczać jedynie do regionu obu Ameryk, ale miała mieć wymiar światowy. Wilson, który sam początkowo sprzeciwiał się przystąpieniu USA do I wojny światowej, wprowadził do niej swój kraj, przekonując do tego argumentem, że „*należy sprawić, by [cały] świat stał się bezpieczny dla demokracji*”. Podkreślał, że demokracja poddawana była ostatecznemu testowi, a Europa cierpiała właśnie ze względu na odrzucenie zasad demokracji i zastąpienie ich zasadami autokratyzmu. Dlatego za wojnę obwinił Niemcy, które „*cofnęły się do stadium despotyzmu*”<sup>47</sup>. Objawionym przeznaczeniem (*Manifest Destiny*) Stanów Zjednoczonych w czasie I wojny, jak podkreślał prezydent Wilson, było „*zgnieść Cesarza*” oraz udowodnić, że demokracja posiada czystość i duchową moc przetrwania<sup>48</sup>. Jak podkreśla historyk Alexander de Conde, Wilson nieco na wyrost przedstawiał jednak rządy głównych państw alianckich jako demokratyczne<sup>49</sup>. Bezpośrednią przyczyną przystąpienia USA do wojny była

<sup>45</sup> Czyli głównie w rejonie Ameryki Południowej i Pacyfiku.

<sup>46</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 107.

<sup>47</sup> Cyt. za: ibidem, s. 115.

<sup>48</sup> Ibidem.

<sup>49</sup> A. De Conde, *W. Wilson i amerykańska polityka zagraniczna w latach 1917–1920*, [w:] A. Bartnicki, D.T. Critchlow, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. IV, Warszawa 1995, s. 11.

sprawa okrętów podwodnych oraz tzw. telegram Zimmermana, w którym Niemcy oferowali Meksykanom pomoc w odzyskaniu utraconych w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi ziem. Jednak przyczyny przemawiające za interwencją były bardziej złożone. Jednym z istotniejszych powodów było żywione przez W. Wilsona i jego doradców przekonanie, że dla dobra narodu korzystniejsze będzie zwycięstwo aliantów niż Niemców<sup>50</sup>. Przywódcy amerykańscy obawiali się również, że zwycięskie Niemcy zniszczą równowagę sił niezbędną dla nowego porządku, który Wilson chciał widzieć w powojennym świecie<sup>51</sup>.

Według projektu Wilsona, po wojnie misją Stanów Zjednoczonych miało być przewodzenie w działaniach na rzecz tego, by duch demokracji przetrwał, poprzez zaangażowanie w działalność Ligi Narodów. Jednak, o ile przystąpienie do I wojny światowej z czasem zyskało poparcie opinii publicznej, o tyle idea budowy nowego ładu światowego oraz strzegącej go Ligi Narodów została przez Amerykanów odrzucona. Wśród historyków istnieją spory co do rzeczywistych powodów odrzucenia uczestnictwa w tym nowym ładzie. Jedni podkreślają, że powrót do izolacjonizmu wynikał z tego, że Stany Zjednoczone nie chciały już więcej uczestniczyć w wojnach Europejczyków, zwłaszcza ze względu na koszty, inni natomiast wysuwają tezę, że Amerykanie obawiali się, że Liga Narodów mogłaby ograniczać Stanom Zjednoczonym pole działania w amerykańskiej strefie wpływów. Warto pamiętać, że na decyzję o odrzuceniu idei Ligi Narodów miał wpływ szereg czynników. Z jednej strony było to wynikiem walki międzypartyjnej oraz intensywnej agitacji republikanów przekonujących, iż obecność w Lidze implikuje stawianie na pierwszym miejscu „stowarzyszenia międzynarodowego” ponad interesy narodowe<sup>52</sup>. Z drugiej strony pewną rolę odegrały też wątpliwości części społeczeństwa (zwłaszcza imigrantów z krajów pokonanych) co do sprawiedliwości traktatu pokojowego i rozwiązań, które miały być wprowadzone przez Ligę. Nie bez znaczenia była też bezkompromisowość Wilsona. W kwestii Ligi Narodów odwołanie się do koncepcji *Manifest Destiny* nie odniosło więc zamierzonego skutku.

Po okresie prezydentury Wilsona politycy nigdy więcej bezpośrednio nie odwoływali się do koncepcji *Manifest Destiny* w swoich przemówieniach. Jednak wydaje się, że jej element dotyczący misji Stanów Zjednoczonych w świecie pozostał silnie zakorzeniony w ich świadomości. Misja ta niezmiennie wiązała się z krzewieniem demokracji oraz moralnym ku temu prawem i obowiązkiem. Odwołania do misji USA pojawiły się ponownie w przemówieniach polityków, którzy starali się przekonać opinię publiczną o konieczności przyłączenia się do II wojny światowej. Co prawda, w okre-

<sup>50</sup> W grę wchodziły tu również interesy ekonomiczne, w tym kwestia licznych pożyczek zaciągniętych w USA przez aliantów.

<sup>51</sup> A. De Conde, op. cit., s. 12.

<sup>52</sup> W wyrazie protestu przeciw Lidze Narodów, utworzono tzw. Ligę dla Zachowania Niezależności Amerykańskiej (*League for the Preservation of American Independence*).

sie międzywojennym uchwalono szereg ustaw o neutralności USA<sup>53</sup>, ale już w 1939 roku prezydent Franklin Delano Roosevelt dążył do ich korekty, tak aby USA uzyskały możliwość wsparcia Wielkiej Brytanii w walce z Niemcami<sup>54</sup>. Uzasadniał to koniecznością przeciwstawienia się przez zachodnie demokracje agresji ze strony „barbarzyńskich dyktatur”<sup>55</sup>. Oprócz tego jednak, że faszyzm, a zwłaszcza nazizm, był realnym zagrożeniem dla demokracji, prezydent Franklin Delano Roosevelt doskonale zdawał sobie sprawę również z tego, że dopiero co podreperowana po Wielkim Kryzysie gospodarka amerykańska potrzebuje partnerów handlowych. A najsilniejsi z nich znajdowali się w stanie wojny. Decyzję o przyłączeniu się do wojny ułatwił atak na Pearl Harbor. Kiedy Stany Zjednoczone przystępowały do II wojny światowej, priorytetem była dla nich wojna z Japonią, niemniej jednak front europejski był dla Amerykanów równie istotny, gdyż wojnę w Europie postrzegano jako obronę wolnego świata<sup>56</sup>. W okresie II wojny światowej, elementy *Manifest Destiny* związane z amerykańską misją, przeplatające się w przemówieniach polityków i dowódców, skutecznie zagrzewały amerykańskich żołnierzy do walki o słuszną sprawę. Podsumowując znaczenie II wojny światowej dla USA, należy stwierdzić, iż polega ono na zasadniczej zmianie polityki zagranicznej, wskutek czego Stany Zjednoczone po dziś dzień spełniają aktywną rolę na forum międzynarodowym<sup>57</sup>. Element misji zawarty w koncepcji *Manifest Destiny* natomiast używany jest często do uzasadniania operacji amerykańskich na całym świecie.

Ideą Roosevelta było rozwinięcie po II wojnie światowej pokojowej współpracy międzynarodowej oraz szerzenie demokracji, m.in. za pomocą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jak się wkrótce okazało, misja Stanów Zjednoczonych w okresie powojennym nabrała po raz kolejny nowego znaczenia. Tym razem była to „misja lidera wolnego świata”<sup>58</sup>. Przedstawianie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w okresie zimnej wojny jako „misji w walce dobra ze złem” było o tyle proste, że komunizm rzeczywiście był ideologią, która pozbawiała wiele krajów i ich obywateli zarówno wolności, jak i godności. Jednak wydaje się, że Stany Zjednoczone były zainteresowane nie tylko niesieniem wolności zniewolonym narodom czy „szerzeniem amerykańskich form demokracji”. Oprócz tego, skutecznie potrafiły wykorzystać sytuację międzynarodową dla innych, bardziej prozaicz-

<sup>53</sup> Stwarzając jednak w 1936 roku precedens, który polegał na wyłączeniu spod embarga, nakładanego na kraje znajdujące się w stanie wojny, krajów Ameryki Południowej, na wypadek gdyby jakieś z nich prowadziło wojnę z państwem spoza obszaru półkuli zachodniej, dzięki czemu potwierdzano istnienie amerykańskiej strefy bezpieczeństwa na obszarze całej zachodniej hemisfery. Więcej na ten temat: A. Bartnicki, P. Ostaszewski, *Dyplomacja w okresie II wojny światowej*, [w:] A. Bartnicki, D.T. Critchlow, op. cit., s. 260.

<sup>54</sup> Ibidem.

<sup>55</sup> Ibidem.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 265.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 255.

<sup>58</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 122.

nych, choć dla ekonomii niezwykle istotnych celów. Pomocna była w tym celu demagogia. Uciekały się do niej, oczywiście, obie strony konfliktu zimnowojennego. Demagogia służyła im bowiem do tego, by przedstawiać się jako uosobienie uniwersalnej ideologii słuszności<sup>59</sup>.

W demagogii amerykańskiej wykorzystywano wiele elementów koncepcji *Manifest Destiny*, poczynając od „misji” i „moralnego obowiązku” po „błogosławieństwo Boże”. Ronald Reagan, na przykład, określał naród amerykański, jako „wybrany przez Wyższą siłę po to, by być drogowskazem nadziei dla reszty świata”<sup>60</sup>. W czasie jego prezydentury do popularyzacji postrzegania walki z komunizmem jako przypisanego Amerykanom przez Boga zadania przyczyniły się też znacznie grupy związane z amerykańską prawicą religijną. Ich przywódcy opisywali np. broń nuklearną znajdującą się w posiadaniu Stanów Zjednoczonych jako zbrojne ramię Chrystusa, a broń Związku Radzieckiego jako narzędzie Szatana<sup>61</sup>.

Już od czasu sformułowania tzw. polityki powstrzymania (*containment*) wiele wątków *Manifest Destiny* przewijało się w wypowiedziach polityków. I mimo iż polityka ta, oprócz swego głównego celu, zawierała też uzasadnienie dla ofensywnego zdobywania ekonomicznych stref wpływów USA na całym świecie (co nie tylko i nie zawsze związane było z „wojną przeciwko złu”), walka „lidera wolnego świata” z „Imperium Zła” przedstawiana była w barwach czarno-białych. Wiara w spopularyzowaną przez *Manifest Destiny* misję niesienia światu lepszego systemu i zmienianie go na podobieństwo USA dla ogólnego dobra była bardzo silna. Dzięki tej wierze w okresie zimnej wojny łatwo było uzasadnić wiele interwencji zbrojnych. Wśród interwencji uzasadnianych „ochroną demokracji i wolnego świata” można wymienić m.in.: wojnę w Korei (1950–53), wysłanie wojsk do Libanu (1958), próbę interwencji w Zatoce Świń (1961), wojnę w Wietnamie (1964–75), interwencję w Republice Dominikany (1965), bombardowanie Szlaku Ho Chi Minha w Kambodży i Laosie (1968), inwazję na Grenadę (1983), inwazję Panamy i aresztowanie Manuela Noriegi (1989). Podobnie uzasadniano finansowe i militarne wspieranie stron konfliktów, m.in. partyzanki tzw. *Contras*, walczących przeciw rządowi tzw. sandinistów w Nikaragui oraz mudżahedinów walczących przeciw ZSRR w Afganistanie.

W wyniku tych interwencji życie straciło tysiące żołnierzy i jeszcze więcej cywilów. Wojna w Wietnamie okazała się szczególnie krwawa. Amerykanie użyli tam wielu kontrowersyjnych metod walki. Szczególne emocje wzbudziło użycie napalmu oraz liczba ofiar cywilnych. Powstaje więc pytanie, czy wszystkie te ofiary były konieczne do szerzenia przez USA demokracji i czy demokracja i wolność powinny być narzucane siłą? Wątpliwości co do rzeczywistych motywów polityki USA wzbudza też liczba

<sup>59</sup> Ibidem.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>61</sup> Więcej na ten temat: W. Martin, *With God on Our Side. The Rise of the Religious Right in America*, New York 1996 oraz G.H. Utter, J.W. Storey, *The Religious Right: a reference handbook*, Santa Barbara 1995.

wspieranych przez „lidera wolnego świata” dyktatur i reżimów. Wystarczy tu wymienić choćby rząd Ngo Dinh Diema w Wietnamie Południowym, rządy Szacha Rezy Pahlawiego w Iranie, autorytarny reżim Ferdinanda E. Marcosa na Filipinach, rządy generała Augusta Pinocheta w Chile, reżimy bądź autokratyczne formy rządów w Afryce czy na Bliskim Wschodzie.

Zimna wojna zakończyła się w 1989 roku. Imperium Zła, z którym do tej pory trzeba było walczyć, upadło. Jaką misję miały Stany Zjednoczone w nowej rzeczywistości? Okazało się, że w pozimnowojennych czasach pojawiło się o wiele więcej odcieni szarości niż w preferowanej przez Stany Zjednoczone czarno-białej wizji świata. Misję Stanów ciężko było określić, choć istotną kwestią, którą zaczęto coraz bardziej podkreślać było stanie na straży wolnego rynku i ogólnie pojętego bezpieczeństwa. Interwencje amerykańskie z lat dziewięćdziesiątych przypominały natomiast działania uzasadniane swego czasu rooseveltowskim uzupełnieniem Doktryny Monroe w połączeniu z elementami *New Manifest Destiny*<sup>62</sup>. Chodziło bowiem o swego rodzaju dyscyplinowanie państw nie postępujących zgodnie z zasadami, które obowiązują „cywilizowane” kraje. Stany Zjednoczone występowały więc ponownie w roli „międzynarodowego policjanta”, tym razem na skalę globalną.

Na zdyscyplinowanie w takim sensie „zasłużyły” w tym okresie m.in. Kolumbia w 1990 roku, czy Irak zarówno w 1991, jak i w 1998 roku. Eksperci spierają się natomiast, ile kryteria stosowane do oceny postępowania tych krajów miały wspólnego z wymogami bezpieczeństwa, a ile z interesami gospodarczymi. Kwestią sporną jest też konsekwencja USA w polityce wobec Iraku. W 1998 roku przeprowadzono też ataki w Afganistanie oraz Sudanie, które miały być odwetem za ataki terrorystyczne na amerykańskie ambasady w Kenii i Tanzanii. W ich wyniku oprócz obiektów wojskowych zniszczono fabryki leków ze względu na podejrzenie dotyczące produkcji broni chemicznej. W latach 90. Stany Zjednoczone interweniowały też na Bałkanach. Interwencja wydawała się konieczna ze względów humanitarnych. Jednak zwłaszcza interwencja w Kosowie w 1999 roku wzbudziła spore kontrowersje. Okazało się bowiem, że obrona przez Amerykanów metoda ataków z powietrza pociągała za sobą zniszczenie obiektów użyteczności publicznej i pozbawienie ludności cywilnej dostępu do wody, czy elektryczności<sup>63</sup>. Dodatkowo bombardowania przyczyniły się do dewastacji środowiska naturalnego, gdyż toksyczne substancje dostały się do Dunaju. Użycie uranu natomiast zagroziło znacznie zdrowiu mieszkańców Kosowa<sup>64</sup>. Rodziło się więc pytanie o to, czy cel uświęcał środki zastosowane podczas niesienia amerykańskiej misji.

Kiedy do władzy dochodził George W. Bush jr., opinia publiczna w USA nie spodziewała się za jego rządów żadnych istotnych zmian w polityce za-

<sup>62</sup> A. Stephanson, op. cit., s. 108.

<sup>63</sup> R. Little, *New Labour Foreign Policy*, Manchester 2000, s. 70.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 140.

granicznej. USA wypełniały swoją „misję”, a gospodarka prosperowała nieźle. Nie zdawano sobie też w dużej mierze sprawy z tego, do jakiego stopnia w niektórych częściach świata wpływy ekonomiczne USA wzbudzają sprzeciw. Dlatego ataki 11 września 2001 roku były ogromnym zaskoczeniem. Początkowo prezydent Bush zdawał się nie do końca wiedzieć, jak na nie zareagować. Z czasem jednak okazało się, że wydarzenie to przyczyni się do „odnalezienia” przez Stany Zjednoczone kolejnego elementu swej „misji”. Po atakach Bush zapowiedział jedynie odwet, jednak już niedługo zaczął mówić o „wojnie wypowiedzianej terroryzmowi”, która właśnie od tej pory stała się stałym elementem amerykańskiej misji. Kontrowersje, zarówno w Europie, jak i w krajach arabskich wzbudziło natomiast sformułowanie, którego użył prezydent. Określił on bowiem nowo wypowiedzianą wojnę, jako „krucjatę”<sup>65</sup>. 4 grudnia 2003 w „Newsday” pojawił się artykuł na ten temat. Autor pisał, że choć Zachód nie jest już „chrześcijaństwem”, które wyruszało na krucjaty, to jednak w działaniach podjętych przez Amerykanów duch krucjaty jest jasno widoczny: chodzi o niesienie cywilizacji i zbawienia ludziom zacofanym (*backwards people*). Ponadto, jak w każdej krucjacie, tak też i teraz podkreślano „*walkę dobra ze złem*”: wojna z terroryzmem miała być „*wojną przewencyjną przeciwko złu*”<sup>66</sup>.

Pomijając kontrowersje związane z terminologią, wojna wymierzona w terroryzm wydawała się światowej opinii publicznej słuszna. Ataki 11 września 2001 roku były bowiem przejawem wyjątkowej bezwzględności i fanatyzmu. Dlatego akcja zbrojna w Afganistanie, gdzie ukrywali się członkowie Al-Kaidy, zyskała nie tylko międzynarodową akceptację, ale i wsparcie. Kiedy jednak administracja Busha zaczęła nalegać na zaatakowanie w ramach wojny z terroryzmem również Iraku, wzbudziło to wielkie kontrowersje. Po pierwsze bowiem, ciężko było udowodnić związki Saddama Husajna z atakami 2001 roku. Po drugie, niepewny był też argument mówiący o tym, że Irak będący obok Iranu i Korei Północnej częścią „osi zła”, jest w posiadaniu broni masowego rażenia, która ma być wykorzystana do celów terrorystycznych. Niemniej jednak, to właśnie na takiej podstawie (i bez akceptacji ONZ) w 2003 roku rozpoczęto wojnę w Iraku. Gdy jednak wyszło na jaw, że założenie to było błędne, a wojna w Iraku nie okazała się takim sukcesem, jakiego się spodziewano, retoryka służąca do jej uzasadnienia uległa modyfikacji.

W przeformułowaniu tej retoryki przydatne okazały się ponownie tradycyjne elementy *Manifest Destiny*. Wątek terroryzmu w kontekście Iraku zaczął pojawiać się coraz rzadziej. Prezydent Bush zaczął natomiast w swoich przemówieniach coraz częściej podkreślać, że głównym celem wojny było „*niesienie Irakijczykom demokracji*” oraz uwolnienie ich spod władzy

<sup>65</sup> Remarks by the President Upon Arrival, za: <http://www.whitehouse.gov/news/releases/2001/09/20010916-2.html>.

<sup>66</sup> James Pinkerton, Newsday, 04.12.03., za: <http://www.newamerica.net/index.cfm?pg=article&DocID=1415>.

dyktatora. W takiej argumentacji amerykańskiego prezydenta wspomagał Tony Blair, główny sojusznik USA w tej wojnie. Podkreślał on, że wojna jest słuszną sprawą (*the right thing to do*), ponieważ świat bez takiego dyktatora, jakim był Hussajn, będzie lepszy<sup>67</sup>. G.W. Bush natomiast coraz częściej podkreślał „moralne prawo i obowiązek” Amerykanów „w misji zmieniania świata” i niesienia cywilizacji<sup>68</sup>. Poprzez podkreślenie tak szczytnego celu, starano się, jak się zdaje, usprawiedliwić ciągle rosnącą liczbę ofiar wojny. Prezydent podkreślał, że wierzy w „naturalne prawo do wolności każdego mężczyzny i każdej kobiety” oraz w to, że „Wszechmogący dał ten dar każdemu, nie tylko w Ameryce, ale i na świecie”. Amerykanie, według niego, dzieląc się tym przeświadczeniem z innymi, „odmienią świat”<sup>69</sup>. Zaznaczał też często, że „wrogowie Stanów Zjednoczonych”, którzy boją się rozprzestrzenienia się demokracji są „brutalni i bezlitośni”.

Za użyciem takich argumentów przemawiał też fakt, iż badania opinii publicznej przeprowadzone 27 kwietnia 2004 roku wykazały, że 64% Amerykanów wierzyło, że ich społeczeństwo jest przyzwoite, porządne i uczciwe, a świat byłby lepszy, gdyby był bardziej podobny do Stanów Zjednoczonych (62%)<sup>70</sup>. Niemniej jednak, wielu komentatorów stawiało pod znakiem zapytania wiarygodność argumentów wysuwanych przez G.W. Busha. Zbigniew Brzeziński podkreślał, iż argumentacja prezydenta była niespójna. Jeśli bowiem brać ją dosłownie, to Stany Zjednoczone powinny walczyć nie tylko z Irakiem, ale i z niedemokratycznymi Chinami, Rosją, uciskającą Czechenów, a nawet Izraelem, odmawiającym podstawowych praw wolności Palestyńczykom<sup>71</sup>.

Dodatkowo, na światło dzienne zaczęły wkrótce wychodzić skandale związane z traktowaniem więźniów przez amerykańskich żołnierzy, które zdawały się podważać podział na „dobrych Amerykanów” i „brutalnych i bezlitosnych” muzułmańskich terrorystów. Okazało się, że zarówno w Obozie X – Ray w Guantanamo, jak i w więzieniu Abu Ghraib nie tylko poniżano więźniów i bezczeszczono ich religię, ale i stosowano brutalne tortury, m.in.: straszenie psami, bicie, przetrzymywanie w celi w skrajnych temperaturach, symulowanie egzekucji i topienia więźniów. Zdjęcia dokumentujące te wydarzenia, które ukazały się w prasie ujawniły jeszcze inne wyrafinowane metody zadawania bólu, upokarzania, okaleczania i zastraszania więźniów. Dodatkowo okazało się, że odnotowano przypadki śmierci więźniów podczas przesłuchań<sup>72</sup>.

<sup>67</sup> Za: P. Stephens, *Tony Blair. The Price of Leadership*, London 2004.

<sup>68</sup> Porównaj: Przemówienia G.W. Busha z lat 2003–2006 [w:] <http://www.whitehouse.gov/news/releases>.

<sup>69</sup> Przemówienie G.W. Busha dotyczące wojny z terroryzmem, Kansas State University, 23.01.2006, [w:] <http://www.whitehouse.gov/news/releases/2006/01/20060123-4.html>.

<sup>70</sup> Rasmusen Reports, [w:] [www.rasmusenreports.com/USA%/20Role%/20Model.htm](http://www.rasmusenreports.com/USA%/20Role%/20Model.htm).

<sup>71</sup> Jim Lehrer Hour. „Overseas Response to the President’s Speech” [w:] [http://www.pbs.org/newshour/bb/white\\_house/jan-june05/democracy\\_1-20.html](http://www.pbs.org/newshour/bb/white_house/jan-june05/democracy_1-20.html)

<sup>72</sup> T. Zalewski, *Nie Gułag, po prostu Guantanamo*, Polityka, nr 50, 17.12.2005.

W oczach międzynarodowej opinii publicznej informacje te coraz bardziej podkopywały wiarę w szczerłość i słuszność amerykańskiej misji. Coraz częściej zaczęto kwestionować autorytet moralny największej demokracji świata. Nawoływano też do tego, by Amerykanie przestrzegali zarówno Trzeciej Konwencji Genewskiej, która mówi o traktowaniu jeńców wojennych, jak i Konwencji ONZ Przeciw Torturom (CAT) z 1984 roku. Amerykanie jednak konsekwentnie odmawiali stosowania Konwencji Genewskiej odnośnie talibów, argumentując to tym, iż nie spełniają oni jej kryteriów, gdyż reprezentują nielegalny (według USA) reżim. Miało to uzasadniać traktowanie ich jako *Unlawful Enemy Combatants* (nielegalnie walczących po stronie wroga), którzy nie podlegają jurysdykcji sądów cywilnych czy wojskowych. Nie przedstawiano im też formalnych zarzutów oraz odcinano dostęp do adwokatów. Jeśli chodzi o tortury, rząd amerykański utrzymywał, że przestrzega on Konwencji ONZ, a przypadki poniżania więźniów są odosobnione. Problem jednak w tym, że rząd amerykański przyjął na własny użytek bardzo wąską definicję tortur<sup>73</sup>. W 2002 roku ówczesny radca prawny Białego Domu, Alberto Gonzales zaaprobował memorandum ministerstwa sprawiedliwości, w którym stwierdzono, że nawet zadanie więźniowi silnego bólu nie jest torturą, jeżeli „nie jest równoznaczne swoją intensywnością z załamaniem funkcjonowania organizmu lub nawet śmiercią”<sup>74</sup>.

Gdy analizuje się stanowisko Amerykanów w tych kwestiach oraz gdy weźmie się pod uwagę liczbę ofiar w Iraku, zniszczenie tamtejszych zabytków kultury, brak poszanowania dla religii w amerykańskich więzieniach, jak również retorykę G.W. Busha, który często mówi o „wrogach Ameryki” jako „złoczyńcach i barbarzyńcach”<sup>75</sup>, nasuwają się na myśl pewne pytania. Pierwsze z nich to pytanie o to, czy słusznym jest krzewienie demokracji siłą. Drugie to pytanie o to, czy w świadomości Amerykanów, oprócz elementu misji krzewienia demokracji, nie przetrwały też inne elementy *Manifest Destiny*, zwłaszcza te związane z przekonaniem o niższości cywilizacyjnej podbijanych ludów. Część działań Amerykanów może bowiem świadczyć o tym, iż nadal traktują oni mieszkańców krajów, w których prowadzą działania wojenne jako nieświadomych i niedojrzałych, a ich kulturę czy religię jako bezwartościową.

Podsumowując należy stwierdzić, iż koncepcja *Manifest Destiny* okazała się niezwykle skuteczna w uzasadnianiu amerykańskich interwencji zbrojnych. Mimo, iż sformułowana została w połowie XIX wieku, wiele jej wątków nadal przewija się w retoryce współczesnych nam amerykańskich polityków. Można je odnaleźć nawet w przemówieniach Baracka Obamy<sup>76</sup>.

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> Porównaj: Przemówienia G.W. Busha z lat 2003–2006 [w:] <http://www.whitehouse.gov/news/releases>.

<sup>76</sup> M.in. w: *Election Night Victory Speech*, Grand Park Illinois, 04.11.2008, [w:] <http://obamaspeeches.com/E11-Barack-Obama-Election-Night-Victory-Speech-Grant-Park-Illinois-November-4-2008.htm>



Dopóki jednak politycy odwołują się do tych elementów koncepcji, które podkreślają wartość systemu demokratycznego, nie wzbudza to większych kontrowersji. Nie tylko kontrowersje, ale i ostry sprzeciw moralny budzi natomiast wykorzystywanie dawno skompromitowanych wątków koncepcji w celu uzasadniania użycia siły i łamania umów międzynarodowych. Tym bardziej, że użycie siły w stosunkach międzynarodowych, nawet motywowane „wyższym dobrem”, związane jest w często z ekspansjonizmem politycznym i ekonomicznym, a ponadto pociąga za sobą straty i cierpienia ludności cywilnej.



# **ŹRÓDŁA I MATERIAŁY**



# WENECKI LIST BONAWENTURY NIEMOJOWSKIEGO DO BRATA WINCENTEGO Z DNIA 19 LUTEGO 1817 ROKU

Opracowanie, wstęp i przypisy Marta Zbrzeźniak

Bonawentura Niemojowski (1787–1835) należy bez wątpienia do grona najbarwniejszych postaci polskiego życia politycznego pierwszej połowy XIX stulecia. Poseł na sejm Królestwa Polskiego, wraz z bratem współtworzył opozycyjne ugrupowanie kaliszczan, konsekwentnie broniące prerogatyw ustawy zasadniczej. U schyłku powstania listopadowego prezes Rządu Narodowego w Radzie Ministrów, po upadku irredenty udał się na emigrację. Lata spędzone we Francji obeszły się z nim w sposób surowy. Ciężkie warunki życia, samotność, krytyka ze strony przedstawicieli polskich ugrupowań na obczyźnie oraz postępująca depresja wpędziły Niemojowskiego w chorobę psychiczną, której objawów nie byli w stanie złagodzić medycy ze szpitala dla obłąkanych w Charenton. Zmarł w 1835 roku w Vanves pod Paryżem.

Swoją przygodę z polityką rozpoczął na dobre w roku 1820<sup>1</sup>, praktycznie tuż po zakończeniu peregrynacji po Europie. Bonawentura zasilił rzeszę od końca XVIII stulecia rzeszę turystów, którzy m. in. z wizyty na

---

<sup>1</sup> Na temat działalności społeczno-politycznej Bonawentury Niemojowskiego m.in. zob. W. Bortnowski, *Kaliszanie. Kartki z dziejów Królestwa Polskiego*, Warszawa 1976; idem, *Udział kaliszczan we władzach powstania listopadowego*, [w:] *Osiemnaście wieków Kalisz*, red. A. Gieysztor, t. III, Kalisz 1962, s. 225-270; S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815–1830)*, Warszawa 1951, passim; J. Skowronek, *Skład społeczny i polityczny sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego*, *Przegląd Historyczny*, t. LII, 1961, z. 3; A. Barszczewska, *Województwo mazowieckie i kaliskie w powstaniu listopadowym (1830–1831)*, Łódź 1965, passim; Z. Gołba, *Rozwój władz Królestwa Polskiego w okresie powstania listopadowego*, Wrocław 1971, passim; M. Król, *Sylwetki polityczne XIX wieku*, Kraków 1974, passim; T. Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1965, passim; B. Niemojowski, *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej. W odpowiedzi na biografię generała Macieja Rybińskiego*, Paryż 1833; H. Braunsteinówna, *Charakterystyka braci Niemojowskich w dobie Królestwa Kongresowego*, *Przegląd Historyczny*, R. XXIII, 1921, z. 1, s. 61–85. Zob. biogram B. Niemojowskiego autorstwa Władysława Zajewskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym* (dalej: PSB), t. XXIII, Wrocław 1978 – tam (s. 26-27) obszerniejszy wykaz literatury.

słonecznym Półwyspie uczynili jeden z obowiązkowych punktów wojaży po krajach starego kontynentu<sup>2</sup>.

Zakład rękopisów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu posiada w swoich zbiorach korespondencję Niemojowskiego, której adresatem był brat autora Wincenty, obejmującą okres jego peregrynacji w latach 1815–1819<sup>3</sup>. Na 119 własnoręcznie zapisanych kartach odnajdziemy relacje z pobytu w Austrii, Francji oraz krajach włoskich. Wśród 32 zachowanych listów, jedenaście poświęcono relacjom z poszczególnych miast Półwyspu Apenińskiego: Wenecji (jeden), Florencji (trzy), Rzymu (trzy), Neapolu (trzy) oraz Mediolanu (jeden). Korespondencja z Włoch obejmuje rok 1817, miesiące od lutego do października.

Absolwent prawa uniwersytetów w Halle i Erlangen, traktował ową peregrynację jako możliwość zdobycia kulturalno-towarzyskich szlifów, zaznajomienia się z sytuacją społeczno-polityczną krajów włoskich oraz dziedzictwem historycznym, literackim i artystycznym. Niemojowski wraz z towarzyszącym mu Józefem Komorowskim obrali szlak obejmujący najważniejsze ośrodki na Półwyspie Apenińskim, uwzględniając zarówno część północną, środkową, jak i południową kraju. Do Włoch wyruszyli z Wiednia, kierując się w stronę Triestu. Podążali zatem konsekwentnie dobrze znaną turystom polskim trasą. Z Triestu polscy podróżnicy ruszyli drogą morską do Wenecji, decydując się na najpopularniejszy środek lokomocji, nie zawsze jednak gwarantujący bezpieczną podróż, o czym nie omiesz-

<sup>2</sup> Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej: BRacz), rkps 613, Notatki Rajmunda Skórzewskiego o różnych krajach europejskich, Italii, k. 2; Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Kórniku, rkps 7337, Fragmenty dziennika Cecylii Beydale, k.6–9; S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816*, Warszawa 1820; K. Wróbel-Lipowa, *Zagraniczne peregrynacje młodych Zamoyskich na początku XIX wieku*, Ars Educandi, 2000, z. 2, s. 75; 84–85.

W okresie włoskich peregrynacji Niemojowskiego, na Półwyspie Apenińskim przebywało kilku Polaków, m.in. pochodzący z Wilna Kanuty Rusiecki, studiujący w rzymskiej Akademii Św. Łukasza w latach 1816–1826 (zob. M.I. Kwiatkowska, *Polacy w Rzymie w wiekach XIX i XX*, Warszawa 2007, s. 20); Wojciech Korneli Stattler, student tejże Akademii w latach 1818–1823 (zob. *Pamiętnik Wojciecha Kornelego Stattlera. Studia malarzkie w Krakowie i Rzymie przed stu laty*, wyd. M. Szukiewicz, Kraków 1916). Około 1819 zwiedzał Włochy Henryk Rzewuski (1791–1866), natomiast Karol Sienkiewicz w latach 1817–1819 odbył podróż naukową po Szwajcarii, Niemczech i Włoszech jako opiekun synów Stanisława i Zofii Czartoryskich. W 1820 ponownie trafił na Półwysep w celu zaznajomienia się z funkcjonowaniem włoskich bibliotek (zob. Dr Antoni J. [J.A. Rolle], *Listy Karola Sienkiewicza z podróży po Europie (1818–1828)*, Kronika Rodzinna, 1889, nr 3–4). Sam Niemojowski w liście z Rzymu wymienia z nazwiska niektórych rodaków goszczących w Wiecznym Mieście: „Anglików jest kilku [...] Niemcy drugie prawie co do ilości zajmują miejsce, a i my nie jesteśmy między ostatnimi, gdyż nas jest przeszło dwudziestu, między innymi: Turno, jenerał [...] Gliszczyński szambelan saski, Wilczyński z Poznańskiego, Sołtyk, Stadnicki, [...] Porczyński, Kalinowski, xiążę Jabłonowski, xiążę Konstany Czartoryski, xiążę młody Lubomirski”. BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego] pisane w podróżach jego r. 1816–1818 do Wincentego Niemojowskiego brata swego i kontynuacja w roku 1819, k.29, [Rzym 27 III 1817].

<sup>3</sup> BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego]..., k. 119. W skądinąd świetnym biogramie Niemojowskiego w *PSB*, s. 22–27, nie odnotowano istnienia tych listów, podobnie jak w *Bibliografii literatury polskiej* (zob. *Nowy Korbut*, t. VIII, Warszawa 1969).

kał wspomnieć w liście. Z Wenecji udał się do Florencji, zwiedzając przy okazji m.in. Bolonię, Mantuę, Modenę. Następne trzy miesiące (od końca marca do początku maja) przebywał w Wiecznym Mieście. Kolejny list jest datowany już w Neapolu. 26 czerwca ponownie znalazł się w Rzymie. Następnie, kierując się do Florencji odwiedził Genuę i Livorno. Ostatni włoski list, datowany 5 października wysłał Niemojowski z Mediolanu. Za kolejny punkt podróży obrał już Genewę.

W pierwszym liście z Półwyspu, który został poddany analizie, utrwalił Niemojowski prozę życia na podróżniczym szlaku; wbrew pozorom potrafiła zaskoczyć najbardziej wytrawnego wojażera. Opis drogi morskiej z Triestu do Wenecji stanowi tego najwymowniejszy przykład. Żywy i barwny rys epoki udało się uchwycić we fragmentach poświęconych karnawałowi w Trieście, uroczystościom urodzinowym ku czci cesarza oraz wspominkom z pobytu w Wiedniu. Specyfika włoskiego życia społeczno-politycznego po 1815 roku została nakreślona w sposób symboliczny i stosunkowo enigmatyczny, ograniczyła się praktycznie do przedstawienia perypetii związanych z kontrolą graniczną, informacji praktycznych z perspektywy podróżnika oraz opisu trudności stawianych przez miejscową biurokrację. Prywatny charakter korespondencji pozwolił na zachowanie swobody narracji, naturalności i spontaniczności autora, cech, które w relacjach wydanych drukiem nierzadko umykały lub zupełnie ginęły w natłoku suchych zbiorów turystycznych porad. Niemojowski nie uciekał również od osobistych, nierzadko humorystycznych wtrąceń; list miał wzbudzić zainteresowanie adresata, rozbawić, wzruszyć, poinformować o losie nadawcy, przyziemnych problemach i przyjemnościach, jakie dane było czerpać z pobytu w ojczyźnie Dantego. Stanowi zatem interesujące źródło do historii życia prywatnego epoki, przede wszystkim jednak reprezentuje ciekawy fragment obrazu Półwyspu Apenińskiego utwalonego przez Polaków w pierwszej połowie XIX wieku.

Pismo odręczne Niemojowskiego jest stosunkowo czytelne, uzupełnienia oraz wszelkie opuszczenia tekstu związane z niemożnością odczytania pojedynczych słów zostały zaznaczone nawiasem kwadratowym [...]. Wprowadzono również akapity oraz interpunkcję, traktowaną przez samego autora w sposób swobodny. Uwspółcześniono niektóre zwroty, (np. „innem” zastąpiono „innym”, „którem” słowem „którym”, itd.).

## List Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego<sup>4</sup>

Wenecja, dnia 19 lutego 1817

Kochany Winciu!

Przyszedł nareszcie moment wynagrodzenia łaskawcy pilności w korespondencji, w czym Tobie tylko jednemu sprawiedliwość oddać mogę, gdyż wszyscy inni panowie korespondenci nie wymieniając nawet Gabriela<sup>5</sup> albo na odpowiedzi swoje długo czekać każą albo skrupulatnie czekają mojego listu, aby mnie nie obciążać obowiązkiem wdzięczności za więcej liter, które bym [od nich] odebrał niż [sam] przesłał. Niech mi darują tę wycieczkę, którą mi *spleen* [...] podyktował, a jeśli chcą niech się zemszczą i niech mnie na przyszłość kłamcą zrobią.

Z tego com już napisał i co jeszcze napiszę, domyślisz się, że żyję, a z daty powyższej powinieneś się domyśleć, jeśli jesteś domyślny, że wyjechałem z Wiednia, że byłem w Trieście, że podróż z Triestu do Wenecji na burzliwym odbyłem morzu i nareszcie, że podług zamiaru mego karnawału koniec tutaj w Wenecji spędziłem. Piątego lutego opuściłem Wiedeń, jak na samym wyjeździe w listach do Jasia<sup>6</sup> i [...] pisanych donosiłem. Zamiana powozu starego na nowy wiedeński oszczędziła nam kosztów, gdyż aż do Triestu parą tylko pocztowych jechaliśmy koni, lubo wszystkie, a nawet i więcej pomieściliśmy rzeczy niżli znajome ci kufrы z kufrów w sobie mieściły. Przestrzeń cała od Wiednia do Triestu nic nam osobliwszego ani godnego uwagi nie dostarczyła. Wyjechawszy z Austrii, wjechaliśmy pomiędzy góry Styrii, między którymi prowadziła nas droga aż do Gratz<sup>7</sup>, tak że w całej tej podróży pod jedną tylko podchodziliśmy górę, a ciągle tak [między] niemi ściśnieni byliśmy, że zaledwie droga przecisnąć się potrafiła. Miłośnikowi dzikiej natury może by się podobał widok gór skalistych, najeżonych niebotycznymi [szczytami], dla mnie ta jednostajność żadnych nie miała powabów i odetchnąłem wolniej, przyjechawszy do Gratz, które [to] miasto, lubo otoczone górami, jednakże w obszernej leży dolinie.

Miasto Gratz nie ma nic zastanowienia godnego, prócz Johanneum instytutu<sup>8</sup> [...], założonego i protegowanego przez arcyksięcia Jana. Miasto

<sup>4</sup> BRacz, rkps 1486, Listy Bonawentury [Niemojowskiego]..., k. 16–22.

<sup>5</sup> Gabriel Niemojowski, młodszy brat Bonawentury i Wincentego.

<sup>6</sup> Jan Nepomucen Umiński (1778–1851), generał brygady Księstwa Warszawskiego, uczestnik powstania listopadowego, szwagier Wincentego. Wydaje się mało prawdopodobne, że Bonawentura miał na myśli swojego krewnego Jana Nepomucena Niemojowskiego (1803–1873), który w tym okresie liczył sobie 14 lat.

<sup>7</sup> Mowa o mieście Graz, stolicy Styrii, położonym w południowo-wschodniej Austrii.

<sup>8</sup> Muzeum Joanneum zostało założone w 1811 roku przez arcyksięcia Jana, brata cesarza Franciszka I, który znany był ze swych zainteresowań związanych z historią naturalną, wynalazkami, naukami przyrodniczymi. Intencją arcyksięcia było uczynienie z Joanneum pierwszego publicznego muzeum w Austrii, centrum skupiającego naukowców oraz mło-



dawniej [z] cytadelą, z której piękny był widok na miasto i okolicę, lecz w roku 1809 Francuzi tak ją doskonale zdmuchnęli, że na dole prawie tylko są ślady wysadzonych z wierzchołka góry murów. Domyślisz się zapewne, że prospektu [...], dlatego też nie oszczędziliśmy nóg i widzieliśmy tyle piękności ile o tej porze roku widzieć można, reszta bujna imaginacja, uwyobraźnić [podkreślenie B.N.] nam musiała.

Rząd austriacki jeszcze podróżnych jak wagabundów uważa, dlatego gdzie się tylko poda okazja paszporta do [okazania przeglądają], a że Gratz jest miastem gubernialnym, nie zadziwisz się przeto, że dla wyrobienia znajomości z biurem policyjnym pół dnia musieliśmy znużyć. Zresztą, pomnąwszy to nieszczęsne turbowanie w miastach główniejszych nie doznaje się teraz w Austrii żadnej przykrości, a ma się przyjemność jechania drogą jak najlepszą, co się szczególnie na wiosnę, kiedy sobie ścieżki ojczyste przypomnę niemalą sprawia przyjemność.

Okolica pomiędzy Gratz i Triestem jest zamieszkała przez najnieszczęśliwszych może ludzi naszej kuli, gdyż większa ich część nie wie, czyli za kilka dni z głodu nie umrze. Nie mniemaj, żeby obrazek ten był przesadzony, gdyż taka w Ilirii panuje bieda, że głód na wszystkich maluje się twarzach, a każdy prawie mieszkaniec jest żebrakiem. Życzyłbym tym panom, którzy stan naszego chłopca za najędzniejszy wykrzyczeli, aby się tu trochę przejechali; ma on tu wprawdzie własność, której nasi teoretycy tak bardzo naszym chłopcom życzą, lecz jak ją drogo opłacić musi! Kiedy bowiem nasz tak nazwany półrolnik zapłaci jedenaście lub czternaście złotych podatku i odrobi lub nie odrobi zaciągu, nie tylko że ma spokojność, lecz ma i zabezpieczoną fizyczną egzystencję. Tutaj chłop mający około dziesięciu mórg chełmińskich gruntu płaci 70 reńskich<sup>9</sup> podatku na wydatki cyrkulowe, 16 reńskich pogłównego, prócz tego podatek gruntowy do skarbu i dominialny znaczny, dziesięcinę z której 2/3 części daninami, 1/3 ksiądz odbiera i musi 75 dni odrobić, a w przypadku niedostatku nie masz tego, który by go wspomógł. Mieszkania tych właścicieli nie lepsze także jak naszych dzierżawców, a nawet kominów nie mają tylko [...] dymowi dachem wyjścia szukać każą. Lecz za daleko mnie zaprowadził entuzjazm za naszą ojczyzną, więc pospieszamy do Triestu, gdzie nas wielkie czekają festyny.

Dnia 12 lutego po południu stanęliśmy w Trieście, gdzie trafiliśmy na obchody urodzin cesarza; przed wieczorem huk armat z cytadeli i z portu był hasłem do skromnej iluminacji dobrowolnej, a w teatrze zapowiedziana była na godzinę ósmą opera i balet. Obawiając się zbyt cizby, już o wpół do ósmej zasiedliśmy miejsca w teatrze wielkim i pięknym, pięciu rzędami łóż ozdobionych i pomogliśmy zapalać pięćset kilkadziesiąt świec, którymi teatr dla nadzwyczajnej uroczystości był oświetlony. W Wiedniu mielibyśmy zwyczajem na nikogo [nie] czekać, tu o kilkadziesiąt mil od stolicy cała

---

dych adeptów wiedzy z zakresu techniki i historii naturalnej. Muzeum, składające się z pięciu departamentów funkcjonuj z powodzeniem do dnia dzisiejszego.

<sup>9</sup> 70 złotych reńskich (inaczej guldenów) odpowiadało 35 talarom austriackim.

publiczność musiała blisko dwie godziny wyglądać przybycia gubernatora, barona Rosetti<sup>10</sup>, który byłby [tutaj na czas], lecz późny tego dnia dawał obiad i dlatego spóźnić się musiał.

Jakiś mistrz ceremonii poprzedził wyhaftowanego królika [sic!] i dał znak muzyce do zaczęcia najniegodziwszego prymium<sup>11</sup> [podkreślenie B.N.] pod nazwiskiem *la vera gloria*<sup>12</sup>, w którym dodawali przymuszony hołd solenizantowi, a publiczność wlepione mając oczy w lożę gubernatora jak nastrojona poklaskiwała celniejsze miejsce, lecz skoro tylko gubernator klaskać przestał, ucichły zarazem i poklaski parteru. Po tym nastąpiła opera *Etelinda*<sup>13</sup>, a zakończył widowisko balet Caruso<sup>14</sup> mierny, który trwał przeszło do pierwszej godziny po północy. Lubo znużeni podróżą, jednakże i redutę bytnością naszą zaszczyciliśmy, na której w pięknej i dobrze oświetlonej sali, napatrzyliśmy się do woli całemu pięknemu i brzydkiemu światowi Triestu. Na wpuł śpiący zatoczyliśmy się do oberży.

List rekomendacyjny do konsula rosyjskiego wyjednał nam nazajutrz wejście na bal kasinowy w giełdzie o którym niewiele, bo nic nie mam do powiedzenia, lecz muszę cię przed balem wyprowadzić na ulicę. Było to w tłusty czwartek, a ponieważ tu już jedną nogą we wtorku jesteśmy, możesz się włoskich spodziewać zwyczajów. Po południu zaczęły się maski na ulicach pokazywać, coraz bardziej powiększa się ich liczba, na koniec około godziny czwartej całe miasto jest w poruszeniu; kilkadziesiąt powozów przejeżdża przez główną ulicę, a w nich czy maski czy nie maski wystawiają się dobrowolnie na pociski pospólstwa, które je niemiłosiernie w twarze grochem praży. Wszystkie okna patrzą widzów [sic!], przez ulicę przecisnąć się trudno i wszędzie panuje karnawałowa wolność, którą tylko przechodzące wolnym krokiem oddziały policji miejskiej i gwardii powściągają. Ciemna dopiero noc rozpędza wesołą zgraję. Z niedokładnego opisu maskarady w Trieście możesz jednakże osądzić, jak śmieszny dla cudzoziemca kontrast, który przechodziwszy nagle spomiędzy lodowatych Niemców, jakby czarodziejskim sposobem pomiędzy lekkomyślnych mieszkańców Południa przeniesiony, między innymi zupełnie znajdzie się ludźmi.

Pierwszy widok, który wysiadłszy z powozu uderza nas w oczy, że kartofle na najskrupulatniejszą wagę, a kasztany miarą czubatą sprzedają; tu obok okna okropliwym głosem krzyczy niezmordowany przekupnik [...] i nie nudzi się bynajmniej co sekunda też samą powtarzać piosneczkę, a nas

<sup>10</sup> Bernardo Rossetti, zmarły w maju 1817 roku.

<sup>11</sup> Najprawdopodobniej spolszczona wersja francuskiego słowa *primaire*, oznaczającego początek, w tym wypadku chodzi zapewne o wstęp, pierwsze akordy przedstawienia operowego.

<sup>12</sup> *Prawdziwa chwala* – tłum. M.Z.

<sup>13</sup> Dzieło Gaetano Rossi (1744–1855) włoskiego autora librett operowych rodem z Werony, którego premiera miała miejsce w 1816 roku.

<sup>14</sup> Niemojowski być może miał na myśli włoskiego kompozytora Luigi Caruso (1754–1823).

przez dwa dni pobytu tyle swym krzykiem znudził, że na morzu jeszcze zdawało się słyszeć melodyjne [...].

Ostatki nadchodzą: Triest nie obiecuje przyjemności, karnawał wenecki okrzyczany w świecie wabi do siebie przez morze, a łądem trzy dni niekiedy potrzeba, zresztą i morskiej podróży spróbować należy, więc bez namysłu godzimy się z właścicielem statku płynącego do Wenecji i za trzydzieści reńskich srebrem bierzemy sobie kajutę z warunkiem, aby nikogo więcej nie przyjmował. Bije godzina dziewiąta przed północą, wchodzimy z Komorowskim<sup>15</sup> do ciasnej dziury, a za nami z podziwieniem spostrzegamy jakiegoś rycerza z wąsami w pantalonach o dwóch rzędach guzików, który także zabiera obok nas miejsce i przemawia do nas po niemiecku. Cieszymy się z jego znajomości, lecz oświadczamy, że nie będzie miał wygody, gdyż dla ciasności wymówiliśmy sobie kajutę dla nas samych. Tymczasem już nam się i szukanie sprzykrzyło i dalszych nie chcieliśmy robić zatargów, przyjęliśmy do siebie pocziwego Germana, w którym później poznałem malarza z Munchen<sup>16</sup> już dawniej, lecz bez wąsów w Wiedniu poznanego, które przysposabiając się na podróż do Włoch dla postrachu zapewne później zapuścił. Nie pisałbym ci tyle o tym artyście, gdyby w pewnej scenie nie grał bardzo znacznej roli.

Wyłynęliśmy z portu na niewielkiej barce o dwóch małych masztach, morze spokojne, najmniejszy wiaterek nie wieje, w niedzielę dopiero obiecują nam stanąć w Wenecji, przeto znużeni kładziemy się w ciasne legowiska i czekamy upragnionego snu, a służący nasz w powozie na statku będącym nalawszy dla odwagi w kapitułę wymuszonego zażywa spoczynku. Wolne kołysanie okrętu i nam na sen czekać nie każe, lecz zaledwie parę spaliśmy godzin. Wyłynawszy kilka mil w morze, nagły się wiatr podnosi: coraz mocniejsze poruszenia statku budzą niedobrze uspiionych. Spadają i tłuką się butelki z winem, które przysposobiliśmy na podróż; gaśnie lampa, która skąpo jaskinię naszą oświecała. Nad nami słyhać świst wiatru, impet deszczu i przytłumiony głos majtków walczących z wiatrem, chcącym zwinąć żagle. Wśród tego zamieszania obracam się ku drzwiom, przy których w dziurze leżałem, a obok siebie spostrzegam służącego naszego, drżącego ze strachu i zimna, stękającego w bólu i mdłości i przeklinającego moment, w którym wstąpił na tę nieszczęśliwą barcę; pytam go cóż tam słyhać na górze? a on na to, że: „w trzewiach źle Panie, tak tam majtkowie klną na wiatr przeciwny; już woda dobywa się do statku i pewnie to już będzie nasza ostatnia godzina”; odpocząwszy trochę mówi dalej; „A nie mówiłem Panu, żeby się morzem nie puszczać! Oby nas też ten jeden raz Bóg uratował!”. Komorowski chcący się przekonać jak rzeczy stoją woła, aby mu poszukał butów, których w ciemności znaleźć nie mógł, a w służący na to; „Co tam Panu już po butach”, lecz to powiedział takim głosem, że można było

<sup>15</sup> Józef Komorowski (1791–1827), ziemianin, poseł na sejm Królestwa Polskiego, członek ugrupowania kaliszczan oraz Rady Obywatelskiej województwa kaliskiego.

<sup>16</sup> Właśc. München – Monachium, stolica Bawarii.

zrozumieć, iż myślał i chciał powiedzieć Komorowskiemu: wszystko jedno być może czyliż w butach, czyli bez butów utonie. Nareszcie wstaję ja, wstaje Komorowski, wszakże ani się na ławce utrzymać nie możemy, tak mocno bałwany statkiem naszym miotają. Służący nasz już na górze parę razy z Malinem<sup>17</sup> [sic!] stoczył walkę, zszedłszy do kajuty jeszcze mocniej zaczyna się wytrząsać. Mocne kołysanie i widok służącego i mnie do wymiotów porusza, za moim przykładem i malarz daje libację sukniom Komorowskiego, na których leżał, a potem dopiero podziemnym głosem odzywa się; „*Nein! das halten wir keine zwei Tage aus! An die reise werde ich ewig denken!*”<sup>18</sup>, i inne tym podobne *neinkowe* wydaje z siebie wykrzykniki. Znudzony i Malinem, i społeczeństwem w kajucie, wyszedłem na koniec na górę, gdzie do końca podróży zostałem. Nad ranem wiatr trochę zwolnił i najpomyślniej do portu nas zapędził.

Może się za długo nad tą morską zatrzymałem sceną, lecz jeśli mój opis w części tylko robi aż tyle przyjemności ile mnie samo wspomnienie rozśmiesza, sowicie będę wynagrodzony, a gdybym był malarzem, najpiękniejszy zrobiłbym *Nachtstück*<sup>19</sup>. W piętnastu godzinach stanęliśmy w Wenecji, lecz co ci wyżej o austriackich urzędnikach policji i komory powiedziałem, tego o włoskich powtórzyć nie mogę; jeszcze się tu została owa rasa donanierów<sup>20</sup> francuskich, którzy nielitościwie przetrząsają i szykanują. Naprzód na morzu paszporta na komorze morskiej prezentować musieliśmy, rzeczy nasze wzięto do portu do rewizji, nas do miasta do policji lądowej odesłano; ta odebrawszy paszporta kazała nam się do dyrekcji generalnej po nie zgłosić, a także suknie tylko ichże na sobie mieliśmy, do oberży musieliśmy się udać, gdyż jak ci powiedziałem powóz z rzeczami do portu zaprowadzono, gdzie dopiero nazajutrz ekspediować je obiecano. Przez kilkanaście śmierzdzących przejechawszy kanałów, nareszcie stanęliśmy w hotelu i pierwsze co nam w oczy wpada jest uwiadomienie o koncercie Pani Catalani<sup>21</sup>; brudni, zmordowani, bez sposobności przebrania się, z desperacji oddajemy się spoczynkowi i cieszymy się nadzieją, że w poniedziałek jeszcze raz tę nieporównaną śpiewaczkę usłyszymy.

<sup>17</sup> Prawdopodobnie autorowi chodziło o malignę, a więc stan nieprzytomności, osłabienie, mdłości.

<sup>18</sup> „*Nie! Nie wytrwamy żadnych dwóch dni! Będę zawsze pamiętał o podróży*” – tłum. A. Kostrzewa.

<sup>19</sup> *Nachtstück* dosłownie oznacza spokojny utwór instrumentalny, poetycki i nastrojowy – miniatura muzyczna popularna w okresie romantyzmu.

<sup>20</sup> Niemojowskiemu chodziło zapewne o straż graniczną.

<sup>21</sup> Angelica Catalani (1780–1849), włoska sopranistka, rodem z miasta Senigaglia, znana w całej Europie, której koncerty przyciągały przedstawicieli niemalże wszystkich grup społecznych, nie tylko ze względu na talent wokalny, ale również oryginalny sposób bycia i popularność, jaką cieszyła się w kręgach elit.

Lecz już znowu trzeci półarkuszek zabazgrałem, a i do Gabriela, do Teosi<sup>22</sup> i Alojzego<sup>23</sup> dzisiaj pisać myślę, a więc basta o Wenecji, pomówmy o czym innym. Spodziewałem się zastać wasze listy tutaj, tymczasem tylko od Kazia Sieroszewskiego<sup>24</sup> odebrałem, lubo pod jedną zdaje mi się datą do Ciebie, Gabriela i Jasia także pisałem; może nie wasza w tym wina. Przeto was nie łąję, lecz proszę mi pisać do Florencji pod adresem *A Monsieur Franco Borri et [...] a Florence*; list w dubbeltową kopertę obwinąwszy. Pisałem do Jasia z prośbą, aby się starał na koniec czerwca przysłać mi pieniądze, tę prośbę w każdym liście powtarzać będę, gdyż w lipcu do Szwajcarii wyjechać myślę. Proszę, kochany Winciu, wziąć mnie także i w swoją opiekę; nie pozwalajcie abym gdzie we Włoszech przymarzył. 26 lutego wyjechać stąd myślemy [...] w Padwie w Bolonii i we Florencji zatrzymując chce się, na Wielkanoc do Rzymu pospieszyć, a potem wróciwszy do Florencji poświęcić maj i czerwiec części miastu temu z tych względów wejrzenia, częścią innym miastom Księstwa Toskańskiego, a częścią zabawić w Luce lub Pizie; już Komorowski kąpieli zażywać myśli. Przed wyjazdem z Wiednia idąc za radą twoją kupiłem sobie Kotzebue<sup>25</sup> *Erinnerungen von meiner Reise aus Liefland nach Rom und Neapel*<sup>26</sup>. Lecz pomimo przyjemnego stylu, tyle tylko to dziełko będzie mi użyteczne, że mi będzie lekarstwem od próżności, przez którą ten oryginał tak śmiesznym się robi. Nie wiem czy sobie przypominasz pod jak skromnym tytułem, a z jaką arogancją przywłaszcza sobie sąd o wszystkich dziełach sztuki. Powiedz, że nie jest znawcą, jednakże otwartą Winkelmanowi<sup>27</sup>, Volkmanowi<sup>28</sup> i innym wydaje wojnę. Mówi w przedmowie, że tak nazwani znawcy uważają sztukę jak coś doskonałego i skończonego, a że on ją uważa jak coś codziennie się odnawiającego, że ci tam uważają jako twór formy, a on jako wyziew ducha, ci tam na koniec jako rozbiór wprawnych oczy, on jako zatrudnienie duszy. Jednym słowem wbrew zwyczajom niemieckich uczonych myśl nic nieznaczącą lub starą

<sup>22</sup> Prawdopodobnie spowinowacona z Niemojowskimi.

<sup>23</sup> Alojzy Prosper Biernacki (1778–1854), agronom, założyciel niższej szkoły rolniczej typu Lancastera, członek Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego w Warszawie, wydawca kaliskiego dziennika rolniczo-gospodarskiego, przewodniczący Rady Obywatelskiej województwa kaliskiego.

<sup>24</sup> Zapewne bliski znajomy Niemojowskiego.

<sup>25</sup> August von Kotzebue (1761–1819), niemiecki dramatopisarz, zamordowany w niejasnych okolicznościach pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji w 1819 roku. Jego syn Otto, oficer marynarki zasłynął jako dowódca dwóch wypraw dookoła świata.

<sup>26</sup> *Wspomnienia mojej podróży z Liefland do Rzymu i Neapolu*. Wydanie niemieckie zostało opublikowane w Berlinie w 1805 roku.

<sup>27</sup> Johann Joachim Winckelmann (1717–1786) niemiecki historyk sztuki i archeolog. Sławę i ogromną popularność przyniosło mu wydane w 1764 roku dzieło *Geschichte der Kunst des Alterthums*, które przez kolejne dziesięciolecia uznawane było za sztanदारową pracę zapoznającą z historią i specyfiką sztuki starożytnej. W roku 1815 przekładu rozprawy Winckelmanna dokonał Stanisław Kostka Potocki. Zob. *O sztuce u dawnych, czyli Winckelman polski*, t. 1–3, Warszawa 1815.

<sup>28</sup> Johann Jacob Volkman (1732–1803), autor popularnej wówczas pracy *Historische-kritischen Nachrichten von Italien*, Leipzig 1770/71.

w rozumno brzmiące słowa, chce światu wyperswadować, że Winkelman tylko tak nazwanym, a on prawdziwym jest znawcą, jak daleko zaś chce być oryginalnym najlepiej dowodzi krytyka obrazu Guido Reni *Narodzenie Chrystusa* w kościele Kartuzów w Neapolu<sup>29</sup>, o którym wszyscy znawcy powiadają, że Chrystus nieskończony, on zaś wbrew przekonaniom wszystkich powiada, że malarz naumyślnie nie dołączył ostatniej ręki w obrazie dziecięcia, aby mu nadać coś niebiańskiego i rozróżnić tym sposobem od innych!!! Jak gdyby niedoskonałość była cechą wyższego jestestwa. Lecz za daleko znowu zaprowadziła krytyka i nieledwie bym w tę samą wpadł wadę, którą Kotzebuemu zarzucam, z tą jednakże zawsze różnicą, że ja bronię Volkmana, on siebie, ja chcę być uczonym Winckelmana, on mistrzem wszystkich, ja piszę dla ciebie i tak nawet że nie potrafisz przeczytać, on druknie dla całego uczonego świata koniec, że ja wojuję przeciw Kotzebue, któremu jeszcze nikt pod sąd innego dzieła jak tylko może farsę jaką nie poddał; on przeciwko ludziom, których reputacji naruszyć nie potrafi.

Bądź sprawiedliwy i pisz mi jak najobszerniej, bo coraz bardziej oddalony od Was, jednakże będę mógł odbierać listy, nie bądź zbyt surowym na moją [...], bo [to] nie z chęci świecenia i oświecania, lecz dla zadość uczynienia skłonności rozmawiania z wami listownie; bądź stróżem innych moich korespondentów, aby do mnie pisali, bo i oni bodźca potrzebują i mnie w nich wiadomości przyjemności życia potrzebne, bądź na koniec cierpliwy w [odczytywaniu] mych listów, bo Bystrzycki<sup>30</sup> nie mógł mi lepszych liter [nauczyć] stawiać. Uważam że jestem zupełnie jak koń, który lepiej ciągnie skoro się zajmie i [niespodzianie] siódmą kartkę zacząłem, a nie chcąc dla oszczędności przesyłać jej białej jeszcze więc z tobą zabawię. O Wenecji osobiwościach nie będę ci pisał, boby mnie za daleko zaprowadziło; artykuł gospodarski do Alojzego należy, o muzyce już ślubowałem, że ci nigdy pisać nie będę, więc cokolwiek o balach przyjacielskich, kupieckich i tym podobnych napiszę. Nie weźmiesz mi zapewne za złe, iż jako podróżny wszystkie podobne bale zwiedzam i nie wiem jak wiele w Wiedniu miałem do tego sposobności, a razem i to znów podobnych rozrywek. Z reputacji znasz rozwiołość [sic!] [balów] wiedeńskich, lecz rzeczywistość przechodzi i opisy, i wyobrażenie. Nie było tego dnia karnawału, żeby kilkadziesiąt afiszy na rogach ulicy przyklepionych nie zapraszało na [bale]. Biorąc ludność Wiednia 250,000 a między temi 140,000 płci pięknej, z której może połowa już lata dojrzałe minęła, jak to rachować możesz, iż z resztującej połowy trzy czwarte często albo bale przyjacielskie odwiedza, albo przynajmniej [...] u siebie widuje. Pierwsze młodzież, a nawet starsi i wyżsi urzędnicy nie żenują się pokazać na balu, gdzie wejście dwa reńskie papierowe kosztuje, ale tym stwórca hojnie rozlał piękności na twarze kobiet wiedeńskich: mówię

<sup>29</sup> Mowa tu o Certosa di San Martino XIV-wiecznym klasztorze kartuzów w Neapolu i znajdującym obrazie autorstwa Guido Reni (1575–1642) włoskiego malarza rodem z Bolonii.

<sup>30</sup> Najprawdopodobniej chodzi o prywatnego nauczyciela młodego Bonawentury.

z rozmysłem twarze, gdyż figury mają nienajlepsze, a postumenta tak powszechnie pewne, że [jedna dama] wiedeńska przynajmniej dwie warszawskie obejmować być powinna.

Pomimo tego, że parę razy w listach do Was pisanych na Wiedeń narzekałem, nie jest jednakże przyjemności [pozbawiony], szczególnie na wiosnę, zapewne jeszcze kiedy tam wrócę. Pisałem dawniej do Teosi żeby [nie] namawiała [jechać] do wód badeńskich i radę tę muszę ci powtórzyć, gdyż pewny jestem, że i dla finansów, i dla przyjemności narzekać na mnie nie będziesz. Wątpię, żeby jakkolwiek wody tak przyjemnie były położone, tak wygodne miały mieszkania, tak piękne spacery, a przy tym tak mocne i skuteczne kąpiele. Lecz też teraz informacji dosyć, inaczej znowu bym się za daleko zapędził. O karnawale kaliskim oczekuję obszernych wiadomości, o najdrobniejszych szczegółach, które na horyzoncie się zaszły. Z Florencji znowu pisać do Was będę, a teraz kończę uściśnieniem braterskim. 19 [lutego] list zaczęty, 19 [lutego] skończony. Bratowej<sup>31</sup> rączki całuję, [...], Teodora<sup>32</sup> i [...] przyjaciół ściskam.

Kancelaria moja zagubiła *journal*, dlatego już listu numerować nie będę, na czym jednakże nie straciecie.

[brak podpisu]

---

<sup>31</sup> Katarzyna z Umińskich Niemojowska, od 1810 r. żona Wincentego.

<sup>32</sup> Teodor Morawski (1793–1854), kaliszczanin, poseł na sejm Królestwa Polskiego, razem z Bruno Kicińskim wydawał „Tygodnik Literacki Polski i Zagraniczny” oraz „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą”.





## **CZAS POKUTY. GENERAL JAN KRUKOWIECKI NA KARTACH DZIENNIKA SWEJ ŻONY, HELENY Z WOLSKICH (LISTOPAD 1831 – GRUDZIEŃ 1833)**

Opracowanie, wstęp i przypisy Michał Swędrowski

Jest w Jeżowie, na przykościelnym cmentarzyku, wznoszącym się na niewielkim pagórku, górującym nad współczesnym spokojnym miasteczkiem, taki zakątek – miejsce pochówku członków rodziny Krukowieckich. Ukryty na tyłach drewnianej kaplicy, zrośnięty z krajobrazem nekropolii, tworzonym przez tablice nagrobne sięgające swą proveniencją kolejnych dziesięcioleci. Zaskakujące, że to wcale nie grób generała przykuwa uwagę obserwatora. Ciężka, masywna płyta nagrobna, która przykrywa ciała nie tylko hrabiego, lecz i jego czterech synów, pozostaje jakby na uboczu. W rogu rodzinnej kwatery znajduje się pomnik w kształcie łamanej ku górze i zwieńczonej krzyżem kolumny. Umieszczona na niej płaskorzeźba przedstawia wizerunek kobiety w starszym wieku. Charakterystyczny dla epoki, zawiązany pod szyją czepek, twarz o rysach silnych, zdecydowanych, wysokie czoło, wąskie, lecz wyraziste usta, wystające kości policzkowe, drobny nos, mały, mocno zarysowany podbródek. Jaka szkoda, że to jedyny nam znany portret Heleny z Wolskich Krukowieckiej.

Małżonka generała interesowała jak dotąd jedynie historyków powstania listopadowego, ale i wówczas pojawiała się li tylko jako adresatka listów swego męża – jako postać sprowadzona do krótkich, nic nie mówiących napomknień gdzieś w przypisie naukowego artykułu<sup>1</sup>. Jakże intrygujący wydaje się być z tej perspektywy wyryty na owym cmentarnym pomniczku napis: „Przeszła dobrze czyniąc”. Za życia zawsze w cieniu swego sławnego męża, po śmierci niemal zupełnie zapomniana. Jednak fundatorzy pomnika na jeżowskim cmentarzu z całą pewnością celowo umieścili jej nagrobek w narożniku kwatery – tak aby również tutaj, podobnie jak za życia, mogła rozaczać pieczę nad resztą rodziny.

Córka Józefa Fryderyka i Tekli z Dzieduszyckich Wolskiej urodziła się 2 marca 1803 roku, najprawdopodobniej w rodzinnym dworze w Popniu. Tam też, wraz ze starszą siostrą i dwójką braci, odebrała podstawowe wykształcenie. Już jako panienka wykazywała ciekawość świata i chęć zdoby-

---

<sup>1</sup> Nieco więcej miejsca poświęciła jej – jako jedyna właściwie – Anna Barańska: *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998, s. 47–49, passim.

cia o nim większej wiedzy<sup>2</sup>, w początkach 1816 roku życia została oddana „na pensję” do Warszawy. Swojego przyszłego męża poznała jako niespełna szesnastoletni podłotek. Postawny, pewny siebie, wygadany, szarmancki, pięknie prezentujący się w generalskim mundurze Jan hrabia Krukowiecki musiał zrobić na niej wrażenie niewiele mniejsze niż ona na nim. Generał bardzo szybko, bo już w 1819 roku, oświadczył się Helenie i został przyjęty<sup>3</sup>. Zawarte 21 listopada 1820 roku małżeństwo, pomimo ogromnej różnicy wieku (hrabia był o ponad trzydzieści lat starszy od żony), było niezwykle szczęśliwe i zgodne. Młodej, rezolutnej i bystrej Helenie udało się okiełznać wybuchowy charakter starego żołnierza, a i on sam – dla niej – starał się „być lepszym”. Krukowieccy doczekali się aż szóstki dzieci, z których dwoje zmarło w wieku kilku lat, jedno – syn Konstanty – jako osiemnastolatek, zaś syn Adam w wieku lat trzydziestu<sup>4</sup>.

Wybuch powstania listopadowego przyjęła Helena z igraszką młodzieńczością, romantycznym entuzjazmem<sup>5</sup> i silnym przekonaniem, że Polacy rzeczywiście mają ogromne szanse „wybić się na niepodległość”, co różniło ją od trzeźwiej oceniającego sytuację męża. Z pewnością jednak jej emocjonalne nastawienie, żywe zainteresowanie rozgrywanymi się wydarzeniami, łagodziło pragmatyczne i chłodne podejście generała, wpływając na wielopłaszczyznową ocenę sytuacji. Bez względu na czas, miejsce i rozgrywane się wydarzenia, relacje Heleny i Jana cechowała lojalność, wyrozumiałość względem słabości współmałżonka, trzeźwość, racjonalna ocena faktów. Krukowiecka była rzeczywistym oparciem dla męża, a swą siłą charakteru zaprzeczała stereotypowym modelom kobiecej osobowości promowanym w XIX wieku. Niemal całe powstanie spędziła u boku generała (wyjąwszy okres działań wojennych w lutym 1831 roku) i do Popnia powróciła dopiero latem, po dymisji Krukowieckiego z gubernatorstwa Warszawy. Zawiedziona niespełnioną powstańczą karierą generała oraz zachowawczym, ugodowym kursem, jaki obrali polityczni i militarni naczelnicy insurekcji, pragnęła mieć męża chyba tylko dla siebie i rodziny. Tymczasem noc 15 sierpnia,

<sup>2</sup> Zaprzyjaźniony z domem Wolskich ksiądz wyrażał radość, że Helena pragnie „*jak najbardziej przez edukację wykształcić swój umysł*”, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: BUW), rkps 544, k. 11, ks. B. Krzysztofowicz do H. Wolskiej, Józefów 19 XII 1815.

<sup>3</sup> Przyjaciół Krukowieckiego wyrażał duże zdziwienie na wieść o matrymonialnych planach generała: „*Spodziewać się nigdy nie mogłem, żebyś to, czegoś po całej Europie próżno szukał, pod Rawą znalazł*”, BUW, rkps 548, vol. VII, k. 117, I. Zapolski do Krukowieckiego, 24 II 1819.

<sup>4</sup> Konstanty (1821–1839), Władysław (1824–1827), Aleksander (1825–1896), Helena (1829–1897), Adam (1831–1861), Stanisław (1837–1841). W. Zajewski w biografii generała w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. XV, Wrocław etc. 1970, s. 396) podał błędnie, iż miał on jedynie córkę oraz trzech synów, z których jeden, Jan, miał jakoby zginąć w powstaniu styczniowym.

<sup>5</sup> Już 3 XII 1830 r. pisała do Krukowieckiego, że chciałaby wraz z nim być już w Warszawie: „*Choć kobieta jestem, to polska krew we mnie płynie*” i dodawała, że gdyby nie ciążyła, to by sama „*Kochaniowi adiutowała i zobaczyłbyś, jaki zuch ze mnie*”, BUW, rkps 542, vol. VIII, k. 51.

wybór Krukowieckiego na prezesa w Rządzie Narodowym oraz upadek Warszawy skierowały i jej, i jego życie na zupełnie inne tory.

W październiku 1831 roku generał został zawiadomiony o rozkazie wyruszenia do Moskwy – bez jakiegokolwiek wiadomości o charakterze i celu tej podróży oraz przewidywanym czasie pobytu w Rosji. Wtedy też pozwolono mu – na krótko – po raz pierwszy i ostatni w tym przejściowym okresie odwiedzić rodzinę w Popnie. 4 listopada opuścił Warszawę i w eskorcie rosyjskiego oficera ruszył na wschód. Z perspektywy historyka dzień ten ma znaczenie szczególne. Otóż, małżonkowie – w obliczu rozstania, którego długości nie byli przecież w stanie przewidzieć – uzgodnili, iż będą prowadzić dzienniki, tak aby po jego zakończeniu mogli nawzajem zapoznać się ze sprawami, o których byłoby niewygodnie lub niebezpiecznie pisać w listach.

O ile dziennik prowadzony przez generała w okresie zesłania (1831–1835) jest źródłem dość dobrze znanym historykom<sup>6</sup>, o tyle żurnal Heleny został całkiem zapomniany. Złożyło się na to kilka czynników. Przede wszystkim, dziennik Krukowieckiej pozostawał przez dziesięciolecia w prywatnych rękach i dopiero w latach 80-tych ubiegłego wieku przekazano go Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Nie jest on również częścią tzw. zbioru generała Krukowieckiego, toteż przez ponad dwie dekady „umykał” uwadze historyków albo też jego zawartość była przez nich *a priori* lekceważona. W każdym razie, metryczka dziennika pozostaje pusta.

Wielka szkoda, bo źródłem jest pierwszorzędny. Klęska powstania listopadowego była dla Krukowieckich również tragedią rodzinną. Helena straciła w jego wyniku nie tylko męża, ale również dwóch braci: Stanisław Wolski zginął w potyczce pod Długosiodłem 16 maja 1831 roku, a Kajetan Wolski opuścił kraj z armią gen. Macieja Rybińskiego w październiku tego roku, by następnie zamieszkać w Dreźnie. Dziennik Heleny to przede wszystkim dziennik samotnej matki, opuszczonej żony, młodej kobiety, która z dnia na dzień zostaje postawiona przed perspektywą codziennego zmagania się z trudnymi realiami życia. Pozostała w Popnie, gdzie mogła liczyć na pomoc matki i siostry, zwłaszcza w opiece nad dziećmi. Dopiero wtedy matka przekazała jej część swych dóbr rodzinnych – majątek Osse, którym gospodarowanie, nawiasem mówiąc, przyniosło Helenie tyleż satysfakcji, co zmartwień. Dziennik Heleny zatem jest dla nas swego rodzaju furtką do pewnego szczególnego mikroświata. Prowincjonalny dworek, na uboczu świata wielkiej polityki, a w nim trzy kobiety i trójka dzieci, ich codzienne troski i małe radości. Tryb życia regulowany porami roku i porządkiem prac gospodarskich. Wspomnienie rzeczywistości, która minęła bezpowrotnie.

To również znakomite studium relacji między rodzicami a dziećmi, historii dzieciństwa spędzonego w szlacheckim dworze. Omawiany materiał

<sup>6</sup> Korzystali zeń np. Władysław Zajewski i Czesław Bloch – obaj w kontekście badań nad dziejami powstania listopadowego. Dziennik jak dotąd nie został wykorzystany do badań nad losami polskich generałów-zesłańców w Rosji, który to temat wciąż czeka na swego historyka.

źródłowy ukazuje najdobitniej zmiany społeczno-obyczajowe zachodzące w społeczeństwie polskim po 1831 roku, kiedy to kobiety w sposób naturalny zaczęły aktywnie uczestniczyć w życiu rodzinnym, publicznym lub chociażby w ramach struktur mikrospołeczności rodzinnego domu i sąsiednich dworków. Życie ziemiaństwa okolic Popnia, codzienność, rytuały dnia, tryumfy i dramaty uzupełniają świat rodziny Krukowieckich utrwalaony na kartach dziennika. Intymny, prywatny charakter zapisków stanowi jego niezaprzeczalny atut.

Powstanie listopadowe i udział w nim Krukowieckiego zajmuje stosunkowo niewielką część dziennika Heleny. Widać, że niechętnie powracała do tych wydarzeń; sama często wzmiankuje, iż stara się o tym nie myśleć; że woli skupić się na prowincjonalnej codzienności, opiece nad dziećmi, sprawami gospodarskimi. Wspomnienia budziły ból. Upadek powstania zmienił ją z dumnej żony generała w upokorzoną, rozżaloną, samotną matkę – domową gospodynię. Pomimo prób zrozumienia poczynań generała, Helena nie potrafi zaakceptować obranego przezeń kierunku działań, ma do niego wyraźny żal, że nie porzucił sprawy powstania jako „niespełniony mąż opatrnościowy”, że nie odszedł z honorem.

Małżonka Krukowieckiego traktowała każdą plotkę czy pogłoskę oczerniającą męża jako policzek wymierzony przez ludzi kierujących się zawiścią, zazdrością, zaciętrzewieniem, potrzebą szukania usprawiedliwienia dla własnych słabości, lęków, pragnieniem znalezienia prostego wyjaśnienia przyczyn klęski narodowej irredenty. Helena, mimo chwil zwykłej ludzkiej słabości, kiedy górę bierze fizyczne i psychiczne zmęczenie, nie robiła mężowi wyrzutów. W jej słowach przebija pragnienie zrozumienia pobudek kierujących generałem, spojrzenie wykraczające daleko poza pragnienia żony i matki, marzącej o połączeniu rodziny i spokojnym żywocie. Krukowiecka broniła męża niczym lwica swoich młodych, niemniej jednak trudno zarzucić jej skrajny subiektywizm, zaślepienie miłością czy źle rozumianą lojalnością. Korzystała z racjonalnych argumentów, osadzając każdą sytuację w starannie przeanalizowanych realiach. Mimo wszystko, znajdziemy w dzienniku także bardzo mocne, ostre stwierdzenia Heleny na temat męża.

Przechowywany w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego dziennik<sup>7</sup> obejmuje cztery zeszyty liczące łącznie 234 karty, w większości zapisane obustronnie. Nie jest to całość prowadzonych przez Krukowiecką zapisków, a jedynie okres od 4 listopada 1831 do 31 grudnia 1833 roku; reszta dziennika zaginęła lub uległa zniszczeniu, bo nie ulega wątpliwości, że prowadziła go aż do powrotu generała z Rosji w grudniu 1835 roku.

Helena posługiwała się w dzienniku – jak na realia epoki – polszczyzną bardzo poprawną, toteż edytorska ingerencja w oryginalny tekst została

<sup>7</sup> BUW, rkps 2399, Dziennik Heleny z Wolskich hr. Krukowieckiej, pisany dla męża, generała Krukowieckiego, wywiezionego w listopadzie 1831 r. do niewoli, najprzód do Jarosławia, a potem do Wołogdy, gdzie go trzymano lat 4 do 24 grudnia 1835 r.

sprowadzona do minimum i polegała głównie na uwspółcześnieniu pisowni niektórych wyrazów. Największą trudność stanowiło wprowadzenie interpunkcji, której autorka praktycznie nie stosowała. Wszelkie wtrącenia zaznaczono [nawiasem], a opuszczenia wielokropkiem [...]; wprowadzono podział na akapity.

Korzystając z okazji, chciałbym złożyć serdeczne podziękowania Pani Ewie Piskurewicz z Gabinetu Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego za pomoc, cenne wskazówki oraz życzliwość okazane mi podczas pracy – nie tylko nad omawianym tutaj źródłem.

## Dziennik Heleny Krukowieckiej. Urywki

### 4 listopada 1831

Nadjechał też i chłop z twoim listem<sup>8</sup>. Przedni jesteś z prośbą, żebym nic takiego nie robiła za tobą, co by mnie mogło uniżyć. Co [do] tego, możesz się nie bać, znając mój sposób myślenia. Potrafię wszystko z siebie zrobić i uniżyć się przed niższymi ode mnie, ale nigdy przed wyższymi, a osobliwie jeszcze przed temi, których moja dusza nienawidzi. Ja i tak ledwie żyję i dni moje są zatrute tem, że ktokolwiek może pomyśleć i posądzić cię, żeś się mógł przed nimi uniżyć, a ty boisz się, żebym ja tego nie robiła, co mnie zabija [...]. Zapewne niewiele jest osób w takim smutnym położeniu jak ja. I żeby umiały czuć cały ogrom swego nieszczęścia i przykrego położenia.

### 9 listopada 1831

Chociaż już dawno wiedziałam, że wyjeżdżasz (i nawet było by mnie bolało, gdybyś był nie pojechał), przykre jednak na mnie zrobiła wrażenie ta pewność naszego rozłączenia, zwłaszcza nie będąc pewną i nie wiedząc, co was tam czeka. Lepiej podobno ci zrobili, co przeszli granice niemieckie, mają przynajmniej z czego żyć, kiedy oficerowie z żonami i dziećmi przez N.[ajjaśniejszego] Pana [tj. Mikołaja I] bez sposobu zostawieni za to, że wrócili pod jego berło i wykonali przysięgę<sup>9</sup>. To bardzo zła polityka, a nawet bardzo szkodliwa. Przez to pokazuje i daje nam uczuć, że mieli rację ci, którzy mówili, że lepiej zginąć niż pod jego łaskawe berło wrócić! Na ciebie zawsze nie przestają krzyczeć, przypisując wszystko złe tobie. Zapominają, że kiedy rządy objąłeś, już nie było ratunku – tak wszystko popsute było.

<sup>8</sup> Chodzi o list Krukowieckiego z 1 XI 1831, w którym pouczał żonę, by się za nim u nikogo nie wstawiała. „*Żona Krukowieckiego – pisał – nie powinna się zniżać do żadnego pokornego kroku*”, BUW, rkps 548, vol. VII, cz. 2, k. 341.

<sup>9</sup> Chodzi o przysięgę homagialną, którą musieli odnowić powracający do kraju oficerowie polscy – szerzej na ten temat zob. M. Klimecki, *Przysięga homagialna korpusu oficerskiego wojsk polskich składana po upadku powstania listopadowego*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XXV: 1982, s. 191 i n.

Między innymi zarzutami, które ci czynią, jest i ten, żeś do Paszkiewicza<sup>10</sup> jeździł, nie Paszkiewicz do ciebie<sup>11</sup>. [...] Bidny ty jesteś i nieszczęśliwy. Całe życie twoje służyłeś na honor, a teraz tak nagrodzony ślicznie jesteś, takim sposobem, jakiegoś się najbardziej bał i strzegł. Ach, Boże, jakież ja mam momenta! Bogu tylko wiadomo, co się we mnie dzieje. Najszczęśliwsza jestem, kiedy jestem sama z dziećmi i z moimi [bliskimi], każda cudza osoba złe wrażenie na mnie robi i przykre, i zdaje mi się, że mnie palcem wytyka.

### 15 listopada 1831

[Oficer rosyjski<sup>12</sup>] śmiał się ze sposobu prowadzenia wojny z obydwóch stron; że u nas największe błędy planami nazywali, jak to zostawienie magazynów, sprowadzenie nieprzyjaciela pod mury Warszawy, a nareszcie przejście Wisły. Dziwił się jednak bardzo, że Polacy po tak szumnym zapowiedzeniu „śmierć lub zwycięstwo”, pod Warszawą nie wydali bitwy, a dopiero jak ostatnią ucieczkę zachowali Warszawę; że baterie bardzo były odległe i źle urządzone pod Warszawą, ale że to zapewne szczęśliwa gwiazda Paszkiewicza to dokazała. Powiadałam mu wszystko jak się działo i że ty byłeś tego zdania, żeby bitwę wydać, ale że cię przekreskowali<sup>13</sup>. Ach, czemuż nie usłuchałeś tej dobrej myśli, czemuś mimo wszelkich przeciwności za nią nie poszedł. W położeniu, w jakim byliśmy, półśrodki nie były nic znaczącymi. Ja nigdy nie przestanę być tego zdania, że od początku myśl układów nas w złe położenie wprowadziła i przy końcu układy nas zabiły. Były to tylko sidła, w które łatwowiernych łapano – i dla osłabienia ducha wymyślano. Mówił także, że Chłopicki<sup>14</sup> najwięcej pomógł cesarzowi przez swój sposób prowadzenia rzeczy i zapewne wielką nagrodę od niego odbierze; że

<sup>10</sup> Iwan Fiodorowicz hr. Paszkiewicz-Erywański (1782–1856) – generał rosyjski, feldmarszałek; odznaczył się podczas wojen Rosji z Persją (1826–1828), a następnie z Turcją (1828–1829). Pod koniec czerwca 1831 r. zastąpił zmarłego I. Dybicza na stanowisku dowódcy naczelnego armii rosyjskiej w kampanii przeciw Polsce; zdobywca Warszawy. Prezes Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego (XII 1831–III 1832), od 1832 książe warszawski i namiestnik Królestwa Polskiego. Krukowiecka, podobnie jak wielu jej współczesnych, używa w odniesieniu do niego formy „Paszkiewicz”.

<sup>11</sup> Helena ma na myśli pertraktacje między Krukowieckim a Paszkiewiczem w drugim dniu bitwy o Warszawę.

<sup>12</sup> Krukowiecka opisuje rozmowę z oficerem rosyjskim, który stanął ze swym oddziałem na leżach zimowych w okolicy Popnia.

<sup>13</sup> Na radzie wojennej 19 sierpnia zdecydowano o podziale polskiej armii, wydzieleniu II Korpusu gen. Girolamo Ramorino oraz oddziału gen. Tomasza Łubieńskiego, które zostały skierowane do działań na prawym brzegu Wisły, podczas gdy reszta armii pozostała pod Warszawą. Na owej radzie Krukowiecki opowiadał się za opcją wydania Rosjanom pod Warszawą walnej bitwy z użyciem całej armii polskiej.

<sup>14</sup> Józef Chłopicki (1771–1854) – generał, uczestnik wojny z Rosją 1792 i insurekcji kościuszkowskiej, następnie w Legionach Polskich we Włoszech, od 1808 r. dowódca Legii Nadwiślańskiej, na której czele odznaczył się podczas wojny w Hiszpanii; 1815–1818 gen. dyw. w armii Królestwa Polskiego. Dyktator w początkowym okresie powstania listopadowego; nieformalny wódz naczelny armii polskiej w lutym 1831 roku. Ranny pod Grochowem 25 II, wyjechał do Krakowa.

zapewne w Rosji będą formować Wojsko Polskie, które tam na garnizonach zostawią. Ładna perspektywa!

### **28 listopada 1831**

Dziś po południu był u mnie Żyd kupiec, który mi powiadał, że się widział w Warszawie z Pawłowskim<sup>15</sup> generałem, który mu powiadał, że ty za parę tygodni wrócisz, gdyż tam tylko po honory pojechałeś i dla rozmówienia się z cesarzem, od którego zapewne wielkie prezenta dostaniesz; że tam i kap.[itan] Kosiński<sup>16</sup> po to pojechał. Powiedziałam Żydowi, że głupi; że nie wiem, po co Kosiński pojechał, ale że ty pojechałeś z eskortą oficera rosyjskiego i że nie przywieziesz żadnych honorów, boś sobie ich od cesarza nie zasłużył więcej jak inni generałowie. Ale Żyd ani sobie tego wyperswadować nie chciał, ani to do jego głowy przystać nie chciało.

### **29 listopada 1831**

Rocznica naszej nieszczęśliwej rewolucji, która nic dobrego nie zrobiwszy, tyle nieszczęśliwych ofiar narobiła. Ach, czemuż, kiedy miała być ta rewolucja, nie była poprowadzona przez dobre i rozumne głowy! Czemuż się wszyscy nie przejęli tem przekonaniem, że nie jest nic podobnego pokonać tego olbrzyma północy – nie siłami fizycznymi, ale moralnymi, duchem czasu i tem, że wszystkie ludy czuć zaczynają swoją godność i nie chcą dłużej być narzędziami despotyzmu, ale chcą mieć prawa i temi być rządzo-nemi. Chcą równości w obliczu prawa i nie chcą zależeć od woli lub kaprysu jednego samowładcy, który najczęściej bogactwa kraju i krew swoich poddanych głupiej dumie poświęca.

Czemuż zaraz nie ruszyliśmy na Litwę połączyć się z braćmi naszymi. Czemu tych emisariuszów, którzy nas tyle kosztowali, posyłałiśmy [nie] do Rosji, a do Austrii, Francji, Anglii, od których chcieliśmy, żeby dla naszych pięknych oczów [podkr. H.K.] poróżniły się z Rosją. Niech byśmy tylko się byli wzmocnili, pewnie by bez posłanników wszyscy się byli na naszą stronę skłonili. Oni Rosji nie kochają, ale mają, choć może fałszywe, wyobrażenie jej wielkości i nie śmieją jej sobie narazić, nie mając do tego słusznych powodów! Zginęliśmy – ale przez własną winę i głupstwo. Samiśmy ułatwiali nieprzyjacielowi wszystkie jego kroki przez niedołężność i nieśmiałość w działaniu! Porwaliśmy się po szalonemu. Tak ciągle działać potrzeba było, tem tylko silnego nieprzyjaciela pokonać można było. U nas systematyczne

---

<sup>15</sup> Antoni Pawłowski (1781–1859) – uczestnik wojen napoleońskich w armii Księstwa Warszawskiego, w której awansował od stopnia kaprała do majora; 1828 gen. bryg., dowódca brygady w 1. dywizji piechoty Krukowieckiego. Po wybuchu powstania listopadowego odwołany przez Chłopickiego z dowództwa brygady; sprawował następnie mniej istotne funkcje w administracji wojskowej. Po upadku powstania przeznaczony na dowódcę komisji ds. odbierania przysięg od zgłaszających się oficerów polskich, w 1834 r. wstąpił do armii rosyjskiej.

<sup>16</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Józefa Kosińskiego (ur. 1793), uczestnika wojen napoleońskich, w armii Królestwa Polskiego adiutanta gen. Maurycego Hauke oraz dowódcy baterii artylerii konnej. W czasie powstania pozostawał bez przydziału, po jego zakończeniu ponowił przysięgę na wierność i wstąpił do armii rosyjskiej.

działania były zgubą. Trzeba było śmiało i dzielnie i sprężystymi krokami postępować, żeby odurzyć wszystkich naszym przedsięwzięciem. Dopiero pokazalibyśmy byli światu, co mała garstka może przy całym poświęceniu się i odwadze. Nie możemy się skarżyć, wojsko mieliśmy waleczne i pełne zapału, ale od początku trzeba było w nim karność wprowadzić.

Zgubili nas naczelnicy, zgubił nas rząd, działając nieśmiało, spuszczać się na interwencję innych mocarstw i na układy. Chwycili się środków dla nas zgubnych, zamiast postawić się na stopniu, z którego i układy moglibyśmy mieć korzystniejsze, i interwencji prędszej spodziewać się. Postawiliśmy się w sytuacji, w której nie mogliśmy się żadnej interwencji ani pomyślnych układów spodziewać. Daliśmy nieprzyjacielowi pod Warszawę podstąpić; magazyny, na któreśmy siedem milionów wydali, zabrać; straciliśmy w nic nieznaczących trzech dniach pod Grochowem<sup>17</sup> kilkanaście tysięcy najlepszego wojska. Nie umieliśmy korzystać z przewagi, jaką mieliśmy nad nieprzyjacielem pod Wawrem i Dembem<sup>18</sup>, goniąc go i nie dając odpoczynku. Daliśmy zginąć Dwernickiemu<sup>19</sup> i być pobitym Sierawskiemu<sup>20</sup>, a tem podnieść ducha w wojsku rosyjskim, które było zupełnie zdemoralizowane i bić się nie chciało. Po stagnacji 6-ciotygodniowej wyprawa na gwardie, która się nie udała, przygoda pod Nurem i niespodziewane najście pod Ostrołęką<sup>21</sup>. Niepotrzebna i krwawa walka pod Ostrołęką, odejście Giełguda<sup>22</sup>, niekorzystanie ze śmierci Dybicza<sup>23</sup>, czekanie na przybycie nowego wodza wojskom rosyjskim, a nareszcie dozwoleństwo wolnego przejścia na

<sup>17</sup> Charakterystyczne, że Helena pisze o trzech dniach bitwy pod Grochowem; w rzeczywistości po przerwie, jaka nastąpiła po 20 lutego, walki wznowiono 24 lutego pod Białoleką i kontynuowano następnego dnia tamże oraz pod Grochowem.

<sup>18</sup> Pierwsze, pomyślne dla Polaków, bitwy ofensywy wiosennej na szosie brzeskiej. Zob. znakomitą monografię T. Strzeżka, *Polska ofensywa wiosenna w 1831 roku*, Olsztyn 2002.

<sup>19</sup> Józef Dwernicki (1779–1857) – generał, jeden z najzdolniejszych dowódców polskiej kawalerii; w powstaniu listopadowym dowódca wydzielonego korpusu przeznaczonego do działań na Wołyniu; w kwietniu 1831 r. zmuszony został do przejścia granicy austriackiej; internowany, następnie na emigracji we Francji i Anglii, 1848 powrócił do kraju.

<sup>20</sup> Julian Sierawski (1777–1849) – generał, w okresie wojny polsko-rosyjskiej m. in. dowodził wydzielonym korpusem, na czele którego stoczył 17 IV niepomyślną bitwę pod Wronowem z gen. Kreutz. Czasowo odsunięty od dowództwa w linii, od czerwca dowódca 5. dywizji piechoty; przeszedł granicę austriacką w składzie II Korpusu; resztę życia spędził na emigracji.

<sup>21</sup> Bitwa pod Ostrołęką 26 V 1831 roku w sensie strategicznym była przełomowym momentem wojny polsko-rosyjskiej. Odtąd wszelka inicjatywa operacyjna przeszła na stronę rosyjską.

<sup>22</sup> Antoni Giełgud (1792–1831) – generał, dowódca brygady, a następnie (od 28 II 1831) 2. dywizji piechoty. Podczas wyprawy ostrołęckiej odłączony od armii głównej i mianowany dowódcą wyprawy na Litwę. Działal ostrożnie, nieudolnie; zastrzelony 13 VII przez kpt. S. Skulskiego podczas przekraczania granicy pruskiej

<sup>23</sup> Iwan Dybicz-Zabalkański (Hans Diebitsch) (1785–1831) – generał rosyjski; uczestnik wojen napoleońskich, w 1829 mianowany dowódcą armii naddunajskiej, doprowadził do szybkiego zakończenia wojny z Turcją, za co został mianowany feldmarszałkiem. Mianowany dowódcą armii skierowanej do stłumienia powstania listopadowego. Zawiódł nadzieje Mikołaja I na szybkie zakończenie wojny. Zmarł w Kleszewie 10 VI.



lewy brzeg Wisły wojskom rosyjskim i podstąpienia z drugiej strony pod Warszawę bez wystrzału, dozwoleń zajęcia całego kraju wojskom rosyjskim i zostawienie stolicy i wojska naszego na jednej kwadratowej mili bez żywności i furazu. – To wszystko nazywano planami do zbawienia Polski i ta bajka znajdowała tyle łatwowiernych! Pewno, że to, to były plany – ale na zgubę Polski, i też bardzo się dobrze udały.

Powie mnie kto, że łatwo potem krytykować. Odpowiem mu na to, że od samego początku byli tacy, którzy wsteczne rzeczy prowadzenie widzieli i krzyczeli przeciw temu, ale niestety więcej było łatwowiernych, a może bardziej sprzyjających tem planom, bo tak ograniczonych, żeby im wierzyć, wątpię, żeby wiele było, bo to za nadto głupie i oczywiste kłamstwa były, żeby się na nich nie poznać. Teraz wszyscy doznają skutków tej jakiejś niepewności i oszukaństwa w prowadzeniu rzeczy publicznej. Małe głowy pamiętali, jak im było i radzi byli wrócić do dawnego bytu, ale niestety zapomnieli o tem, że takim postępowaniem nie tylko nie unikli złego, ale większą karę i prześladowanie na siebie ściągali. Jakąż korzyść ma Czartoryski<sup>24</sup> ze swego dwuznacznego postępowania – oto i Polska mu wiele złego winna i cesarz jest zagniewany na niego i majątek mu skonfiskował. Każdy człowiek honoru powinien mieć dosyć odwagi, żeby wziąć stronę, której lepiej sprzyja i tej służyć z całym wylaniem i poświęceniem się, bo te osoby, które nie mają swojej opinii, są zgubą rzeczy publicznej przez swoje wahanie się i nieśmiałość w działaniu. Kto zaś nie czuje w sobie dosyć odwagi, żeby wziąć jedną stronę, niech raczej siedzi w domu, zatrudnia się domowymi interesami i nie zawodzi zaufania publicznego! Z początku u nas wszystko się dało było zrobić przy zgodzie i jedności. Nie dziw, że przy końcu publiczność oburzona tyłą zawodami i zdradami, z największego zaufania w największą podejrzliwość przeszła i potem ludzi, którzy im z największym poświęceniem służyli, zdrajcami nazywano, dlatego że widząc rzeczy położenie, tę rzecz z honorem narodu przez układy ukończyć chcieli. Niestety, cóż teraz z tego mamy – nieszczęścia, zniszczenia i prześladowania bez końca!

### **5 grudnia 1831**

Ile jest ograniczonych ludzi, to sobie nie wystawisz, którzy to złe nie przypisują czemu innemu, jak tylko tobie, żeś ty Warszawę poddał i przez to tyle złego się narobiło i tyle nieszczęścia, bośmy jeszcze bardzo dobrze stali i utrzymać się mogli. Bardzo wiele osób nie chce wierzyć twemu wyjazdowi do Moskwy.

### **8 grudnia 1831**

Co tam kochanie robi? Może ci zimno, może gdzie dalej jak do Moskwy wysłany jesteś, może ci męczą i więzią i nigdzie ci pokoju nie dają.

<sup>24</sup> Adam Jerzy Czartoryski (1770–1861) – jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu; w młodości bliski współpracownik Aleksandra I, minister spraw zagranicznych Rosji. W Królestwie Polskim senator, a w 1831 r. prezes Rządu Narodowego, na którego czele starał się doprowadzić do korzystnej dla Polski ugody z Rosją. Przeszedł granicę austriacką z korpusem Ramorino. Nieformalny przywódca polskiej emigracji polistopadowej.

Swoi ci wszystko złe przypisują i całą winę o wszystkie głupstwa, co inni porobili, na ciebie składają, nie wchodząc w prowadzenie całej rzeczy od początku. Koniec tylko ich w oczy bije i wszystkie swoje dolegliwości na twój rachunek kładą. Nieszczęśliwe twoje przeznaczenie, żeby przy takim poświęceniu się prawdziwym, tyle niewdzięcznych i głupich niesprawiedliwości doświadczać.

### **31 grudnia 1831**

Dziś ostatni dzień tego nieszczęśliwego roku, w którym tyle ciosów doznaliśmy. Bodajby w tem roku mogliśmy doznać pociechy, ale podobno nasze cierpienia są nie do uleczenia. Podobno nie tylko ten rok, ale długie lata nie zagoją naszych ran, które co dzień prawie boleśnie się odnawiają. Ach, jakież ja mam momenta. Bogu tylko wiadome moje męczarnie. Ach, dlaczegóż nieszczęśliwy los wplątał cię do Rządu wtenczas, kiedy konała sprawa nasza. Teraz twoja reputacja za cudze błędy odpowiada. Nie widzą [nic], tylko koniec nieszczęśliwy, zapominając przez kogo był ten koniec przygotowany. Nie wiem, czy śmierć nie jest znośniejsza jak stan, w którym zostaję. Pomimo że znam twoje najczystsze zamiary, nie mogę ci tego nigdy darować, że mając tyle przykładów, jakie wrażenie myśl układów robiła, mogłeś się niemi przejąć. Myśmy nic nie mieli do zrobienia, jak zwyciężyć lub zginąć, a kiedyśmy nie mieli dosyć siły zwyciężyć, trzeba się było za-grzebać w gruzach Warszawy. Kochanie powie, że ja zagorzała, ale jest to szal rozpaczy!

### **3 stycznia 1832**

[Ludzie] powiadali, że 2 000 000 wzięłeś i żadnym sposobem nie dali się przekonać, że nie, bo to wszyscy dobrze wiedzą. Są i tacy, którzy powiadają, że ty tylko dla maskowania się uprosiłeś cesarza, żeby cię kazał przewieźć do Moskwy, żeby lepiej ukryć twoją zdradę. Oni myślą, że z cesarzem to tak można łatwo nadrobić, jak z ekonomem.

### **12 stycznia 1832**

Siostra ci dziękuje za opiekę nad jej synami<sup>25</sup>. Obydwa już szczęśliwie wrócili do Galicji. Ubolewa, że tam niesłuchanie szarpia twoją reputację i wszystko złe tobie przypisują. Ja, chociaż bliżej rzeczy znam, tak jestem czuła na to, że ci nigdzie pokoju nie dają, że są momenta, w których mnie największa desperacja porywa i radabym stracić to czucie, które tak mi jest teraz bolesne.

### **13 stycznia 1832**

Kajcio<sup>26</sup> donosi, że zamiast do Paryża, do Drezna pojechał i tam bawi; że radby się z mamą widzieć i prosi, żeby mama przyjechała do niego do

<sup>25</sup> Wiktoria Krukowiecka, siostra generała, który utrzymywał z nią bardzo ograniczone relacje. Pomimo to, udzielał w czasie powstania pomocy jej synom, Sylwermu (1796–1849) i Feliksowi (1806–1891).

<sup>26</sup> Kajetan Wolski (ur. 1806), młodszy brat Heleny, granicę pruską przeszedł jako porucznik artylerii, odznaczony krzyżem złotym *Virtuti Militari*; osiadł w Dreźnie.

Wrocławia; że do kraju nie wróci, póki tylko źle o tobie będą mówili. Zafektowałam i zmartwiłam się niemało tą jego niewłaściwą desperacją.

#### **14 marca 1832**

Różna szlachta się pytała o ciebie i jedni przekonani, żeś zdradził i sprzedał Polskę, tylko dla pokrycia tego prosiłeś cesarza, żeby ci z innymi generałami wolno jechać było do Rosji. Drudzy utrzymują, żeś ty wiele Moskałom szkodził i Polskę zgubisz, ale że masz rozum, to się potrafisz wykręcić, uciekniesz stamtąd, kupisz dobra za granicą i dopiero po mnie przyślesz. Choć to są głupstwa, żadnego sensu nie mające, jednak niemało mnie męczą, bo zawsze twój honor szarpiące i mnie zabijające.

#### **7 września 1832**

Dziś mi się śniło, żeś do nas wrócił. Daj Boże, żeby się ten sen jak najprędzej ziścił, bo już i cierpliwości miarka się przebierze. Niedługo rok jak was porwano i dotąd bez najmniejszej nadziei końca naszej niedoli trzymają was. Ale jeżeli was na zawsze wydarli, to i dobrze robią, że nie powiadają waszego przeznaczenia, bo tak cieszymy się przynajmniej nadzieją oglądania was kiedyś. Inaczej rozpacz by nam tylko została.

#### **9 września 1832**

Przed samym wieczorem wrócił posłaniec z Rawy i przywiózł list od ciebie z dnia 6-go sierpnia. Kochanie, widzę, nie rozumiało mego listu i markotne jest na mnie. Jak widzę, my się już nigdy nie zrozumiemy, bo kochanie moje uwagi bierze inaczej, jak ja czuję i rozumiem, i zawsze jestem w tym błędnym rozumieniu, że trzymam stronę przeciw tobie. Bardzo się w tym mylisz. Cała moja wina, że kocham cię. Chciałabym cię widzieć doskonałego i każda twoja fantazja i żywość wskroś mnie przeszywa, bo wiem, że to nie pochodzi z serca, ale z porywczowości i niekonsekwencji, a ludzie, którzy cię z powierzchowności sądzą, biorą to inaczej, jak jest w samej rzeczy i z gorszej strony widzą. Wiem ja bardzo dobrze, że nienawiść przeciw tobie wielu osób nie pochodzi z opinii o działaniach twoich w sprawie publicznej, bo te były pocziwe i ktokolwiek ma tylko trochę rozsądku, to każdy to czuje. Ale pochodzi ona z tego, że zanadto surowy może byłeś w sądzeniu drugi[ch] i zanadto głośno objawiałeś ich czynności, a wiemy, że najgorsi nie lubią ogłaszania ich niegodziwości. Boję się bardzo, żeby z wami tak nie zrobili, jak z Niesiołowskim<sup>27</sup>. Troszki by za długo czekać było na Aleksandra drugiego. Może też Pan Bóg waszej biedy się zlituje i na[t]chnie N.[ajjaśniejszego] Pana, że was rozpuści.

#### **8 października 1832**

Wieczorem przynieśli mi list od ciebie z dnia 3-go września, który mi dobrze zrobił, bo widać z niego, żeś go w wesołym humorze pisał. Ale to niedobrze, że choć tu głośno mówią, że wkrótce wrócicie, wy tam ani słowa

<sup>27</sup> Franciszek Ksawery Niesiołowski (1771–1845) – uczestnik wojen 1792 i 1794 r.; 1812 mianowany gen. bryg.; poseł na sejm w 1830 r.; w powstaniu najpierw poseł, następnie senator-kasztelan; przejściowo dowodził brygadą piechoty. Po powstaniu zesłany do Wołody, gdzie z nieznanych przyczyn został przetrzymany aż do roku 1837.

o tym nie wiecie. W przeszły tydzień widziano cię nawet w Jeżowie powracającego z niewoli. Bardzo się boję, żeby oni nas tylko nie durzyli, rozpuszczając wieści, że was prędko wypuszczą, ażeby nie jątrzyć serc naszych, a tymczasem nie zechcą was zatrzymać dłużej niż się spodziewamy. Bo ich polityka jest diabelska i ciągle tylko na oszustwie się zakłada.

### 23 listopada 1832

[Służący] wróciwszy [z Rawy] powiadał, że słyszał, że ty jesteś gubernatorem w Rosji. To oficerowie rosyjscy mieli mówić. A drudzy mówią, że jesteś gubernatorem nad niewolnikami. I tak, co chcą, to sobie zmyślą i za prawdę rozprowadzają.

### 29 listopada 1832

Rocznica naszej rewolucji, która mając dosyć sposobów udania się, na niczym spęłza i tyle nieszczęśliwych ofiar porobiła! Od rana smutno mi było i serce mi się ścisnęło i płakałam nad naszym i kraju naszego losem. [...] Biedne kochanie, ślicznie swoje stare lata przepędzasz, oddalony od rodziny, kraju i swoich, a jeszcze do tego wystawiony na potwarze i prześladowania, choćbyś już i najwięcej miał grzechów, to byś teraz za nich odpokutował.

### 24 grudnia 1832

W tych dniach dowiedziałam się o piosnce na ciebie skomponowanej, której każda strofa kończy się słowami: „*Kruk, Kruk niegodziwy, swą ojczyznę zdradzi*”<sup>28</sup>. I chociaż powinna bym już być nieczułą na podobne rzeczy – zwłaszcza będąc przekonaną, że z twojej strony żadnej zdrady nie było, tylko nieroztropność, żeś się dał namówić objąć rządy kiedyś nie widział żadnego sposobu ratowania Ojczyzny – jednak każda podobna rzecz na nowo serce mi rozdziera i wprawia mnie w rozpacz [...]. Uczucie bóleści tylko w całej jędrności zostawia i na niewypowiedziane męczarnie wystawia. Położenie moje tym jest okropniejsze, że cierpienia moje taić muszę i nie powinnam się z nimi rozwodzić.

Oj, kochanie, kochanie, zgubiłeś nas wszystkich i na nieskończone cierpienia naraziłeś. Nie przez zdradę, gdyż ta nigdy do ciebie przystępu nie miała, ale przez to, że widząc rzeczy i położenie kraju zgubione, miałeś tyle słaby charakter, żeś się dał namówić objąć rządy, żeby całe swoje życie pracując na honor, ten razem z krajem zginął. Kiedy ci to dostojęństwo ofiarowali, trzeba było mieć dosyć mocy duszy oświadczyć im, że za późno twojej rady żądają, wszystko straciwszy, że nie jesteś czarnoksiężnikiem, żeby za dotknięciem się bagietki kraj oswobodzić, skarb napełnić i wojsko zdemoralizowane karnym i bitnym zrobić, że jako prosty żołnierz gotów jesteś ostatnią kroplę krwi za Ojczyznę przelać, ale nie chcesz śmierci Pol-

<sup>28</sup> Wśród wielu szkalujących generała twórców literackich (najczęściej nieznanego autorstwa) najpopularniejszy był *Mazur Krukowieckiego*, śpiewany na melodii *Mazura Chłopińskiego* z okresu powstania, zaczynający się od słów: „*Krukowiecki stary, zdradca siwy/ Zaprzedał naszą Polskę, naród nieszczęśliwy/ [...] Poniszczył nasze roty/ Zaprzedał synów cnoty/ Hej, bracia, w imię Boże/ I kruk wisieć może*”

ski przewodniczyć, że takie jest twoje przekonanie, a zatem żeby szukali pomiędzy sobą zdolniejszego i z przekonaniem, że jeszcze jest ratunek. Tym więcej jesteś winniejszy, żeś się nawet nie łudził; widział Ojczyznę konającą i różne facje jej zgon przyspieszające, żeś w to złe wlażł – to jest do niedarowania. Okropnie też teraz za tę twoją nieroztropność odpokutujesz i my wszyscy z tobą.

### 26 stycznia 1833

Zanadto śmiało twoje listy piszesz, które jak możesz się spodziewać, że nie przez jedne ręce przechodzą. Narzekanie nic ci nie pomoże, a może opóźnić twój powrót do kraju. W nieszczęściu najlepszym lekarstwem jest cierpliwość i rezygnacja. [...] Można się tego było spodziewać, że taka amnestia będzie i tak wyjdą ci, co się na łaskę zdadzą, bo po tem co się stało, nie było innego środka, tylko za dosyć uczynić hasło: śmierć lub zwycięstwo [podkr. H.K], a że się tego nie zrobiło, trzeba się w piersi uderzyć i powiedzieć: „*Nasza winna, nasza winna bardzo wielka*” i cierpieć łaskawą opiekę nad nami miłościwego pana.

### 29 marca 1833

Przyniesiono mi list od ciebie, który mnie uspokoił, bo ciągle mi się zdawało, żeś słaby i sama nie wiedziałam, co z sobą robić, tem bardziej że list tygodniowo później niż był powinien mnie doszedł. Jakże zazdrosczę Tomickiej<sup>29</sup>, że mogła jechać do swego męża i z nim dzielić wygnanie, ale mnie biednej i taka pociecha jest odmówiona. Listu, o którym mi wspominaś, żeś pisał w nim o przepis na baby nie odebrałam, ale w pierwszym liście pošlę ci go, ale na Wielkanoc już cię nie dojdzie, a drugiej Wielkanocy spodziewam się, że tam nie doczekacie i prędzej do nas wróćcie.

### 1 maja 1833

Po południu pisała Izabella<sup>30</sup>, donosząc że wczoraj z Warszawy wróciła i że tam za pewno słyszała, że generałowie polscy wracają. Nie śmiem się jeszcze tą wiadomością cieszyć – ileż to już razy ją głosili. Szczególniejsze na mnie wrażenie ta wiadomość zrobiła: połączenie niepewności z smutkiem i chęci do płaczu mnie nabawiła i tak jak gdybym z sił opadała[?].

### 4 maja 1833

Pawłowska<sup>31</sup> powiadała, że generałowie wszyscy uwolnieni i że niedługo przyjedziesz. [...]. Chociaż się to zdaje być prawdziwym, nie śmiem jednak dowierzać tej wiadomości, przyzwyczajona do ciągłych nieszczęść i przeciwności, boję się, żeby i tutaj mnie jeszcze nie dosięgły. Cała dziś jestem w najokropniejszym położeniu. Sama nie wiem, czy się cieszyć, czy się smucić. Ach, jakże srogie jest moje położenie i jak trudne do pogodzenia okoliczności i uczucia. Wieczorem przyjechał stryjaszek. Powiadał, że

<sup>29</sup> Tekli ze Straszewiczów Tomickiej pozwolono udać się do Wołody, by mogła dzielić zesłanie z mężem, gen. Janem Tomickim (1786–1847).

<sup>30</sup> Izabella Gawrońska, bliska przyjaciółka Krukowieckiej, właścicielka sąsiedniego majątku w Jeżowie.

<sup>31</sup> Tekla z Górskich Pawłowska (zm. 1847), żona gen. Antoniego Pawłowskiego.

słyszał także, że generałowie wszyscy uwolnieni prócz ciebie jako sprawcy 15-go sierpnia<sup>32</sup>. Potem mówił, że mu burmistrz w Strykowie powiadał, że ty już dawno jesteś we Włoszech, gdzieś sobie dobra kupił i używasz wielkiego szczęścia, zapewne za te miliony. Te wiadomości dobiły mnie i duszę moją już i tak skołataną do reszty przywały i choć myślę, że to być nie może, żeby cię jednego tam zostawili kiedy innych wypuścili. I Pawłowska nic o tem nie wspomina. Cała jestem wzruszona i w największej niespokojności i obawie i nie uwierzę, że wracasz aż cię zobaczę. [...] Między innymi i to na ciebie powiadają, że ks. Adama ty chciałeś kazać zabić i intrygowałeś przeciw niemu. Ty, który byś się nie wahał oddać życia swego za niego, który go kochasz aż do uwielbienia i z największą egzaltacją i wylaniem jesteś dla niego!

### 13 maja 1833

Pod wieczorem przyniesiono nam gazety i list z poczty od Pawłowskiej, którego mnie dobił. Pisze mi, że generałowie mieli uwolnienie<sup>33</sup>, ale dla rozruchów wstrzymane, ale że w liczbie uwolnionych ty nie jesteś, Radziwiłł<sup>34</sup>, Bogusławski<sup>35</sup> i parę innych. Ciekawa rzecz, jak oni też klasyfikują winnych, bo prócz tych, co rewolucję zaczęli, wszyscy inni są równie winni, którzy tylko w niej udział mieli, a nawet i Pawłowski w niczym mniej od was wszystkich winnym nie jest.

### 16 i 17 maja 1833

Mama z Leosią<sup>36</sup> były w kościele i przywiozły mi z poczty listy od Bertranda<sup>37</sup> i od ciebie z 14 kwietnia, donoszący o wyłączeniu cię spod ogólnej amnestii. Chociaż nie spodziewam się nic dobrego i na wszystko złe przygotowana jestem, tak mnie jednak ta wiadomość przeraziła i rozżaliła, że cały dzień uspokoić się nie mogłam, tak że nawet i dziennika zapisać nie byłam w stanie. [...] Już prawdziwie nieprzewidziane i szczególne nas ciosy spotykają. Gdzie rusz, wszędzie nieszczęście i smutek. Boże, kiedyż na

<sup>32</sup> Podczas warszawskich rozruchów 15 VIII 1831 roku dokonano samosądu nad osobami podejrzanymi o zdradę. Krukowiecki, dzięki okazanej wówczas odwadze i przedsiębiorczości w tłumieniu zamieszek, stał się jedynym niemal kandydatem na nowego przywódcę powstania.

<sup>33</sup> Na mocy amnestii cesarskiej wiosną 1833 roku do kraju pozwolono powrócić niemal wszystkim polskim generałom, z wyjątkiem Krukowieckiego, Radziwiłła oraz Niesiołowskiego.

<sup>34</sup> Michał Gedeon Radziwiłł (1778–1850) – generał, senator; w powstaniu listopadowym kolejno: członek Rady Administracyjnej, Rady Najwyższej Narodowej, wódz naczelny armii polskiej, prezes senatu. Zesłany do Jarosławia nad Wołgą, do kraju powrócił dopiero w 1836 r.

<sup>35</sup> Ludwik Bogusławski (1773–1840) – uczestnik wojen 1792 i 1794 r., następnie w armii Księstwa Warszawskiego, a od 1820 r. dowodził słynnym 4. pułkiem piechoty. W powstaniu gen. bryg., dowódca brygady oraz dywizji. Zesłany do Rosji, w 1833 r. – wbrew twierdzeniom Heleny – powrócił do kraju na mocy amnestii.

<sup>36</sup> Eleonora Wolska (1800–1896), siostra Heleny.

<sup>37</sup> Ignacy Bertrand – pułkownik, długoletni adiutant, a następnie przyjaciel Krukowieckiego. W powstaniu położył ogromne zasługi warszawskiemu szpitalnictwu polowemu. Po 1831 r. inspektor szpitali, sędzia pokoju.

nas łaskawym okiem spojrzysz i skończysz nasze cierpienia, bo tu niedosyć cierpienia nad naszym rozłączeniem. Ile tu będzie domysłów, ile pogadań, co się z tobą dzieje, dlaczegoś został, kiedy inni wracają, gdzie jesteś i te wszystkie głupstwa trzeba przesłuchać z cierpliwością i wytrwałością. Wczoraj bałam się, żebym febry nie dostała, taki dreszcz i zimno miałam, chociaż upał był mocny. Dziś trochę jestem spokojniejszą, nawet nadzieja mnie jakaś ludzi i jakby mi coś do ucha szeptało, że i ty wrócisz, że przez omyłkę o tobie zapomnieli, no i Bóg wie, jakie wynajduję przyczyny.

### 23 maja 1833

Wieczorem odebrałam listy od Bertranda i od Pawłowskiej. Oboje ubolewają nad moim i twoim cierpieniem. Pawłowska pisze, że robią nadzieję, że i ty niedługo wrócisz, ale ja się tem nie cieszę. Któż się o ciebie upomni? Za Radziwiłłem prosiła Antoniova Radziwiłłowa<sup>38</sup> i w dzień imienin cesarzowej miał być ułaskawiony. Mówią, że Paszkiewicz i w. ks. Michał<sup>39</sup> zagniewani na ciebie, żeś im uchybił w ten czas, gdy Paszkiewicz mówił „*des revoltés*”<sup>40</sup>, a tyś mu odpowiedział: „*Souvenez-vous m-er le Maréchal, que vous parlez au chef de gouvernement qui traite de puissance en puissance avec Votre Majesté*”<sup>41</sup>. [...] Jechałabym do Warszawy poradzić się, gdzie i do kogo się udać, żeby ci poradzić, ale cóż kiedy jestem bez grosza i nie mam o czym jechać. Wszystkie resursa wyczerpane i zostałam o niecałych dwóch złotych na wszystkie moje i dzieci potrzeby. Twoi nieprzyjaciele mogą cię śmiało wypuścić, gdyż i tutaj nie będziesz miał rozkoszy i będziesz cierpiał nad potrzebami, których uspokoić i zaradzić nie masz czym.

### 18 czerwca 1833

Dziś rano przyniesiono gazety, w których było o uwolnieniu generałów. Jak następuje: „*Wyłączają się od amnestii jen. d-zyi b. woysk polskich Krukowiecki i jen. b-dy Michał ks-żę Radziwiłł, którzy poważyli się przyjąć naczelnictwo buntowniczey armii i dowodzili nią przeciw woyskom Cesarsko-Rosyiskim. Ci pozostaną do dalszego przeznaczenia na mieyscach terażniejszego pobytu*”. Szlachta okoliczna powiada, że bardzo ładnie, że ty z Radziwiłłem zostałeś, więc nie musiałeś być zdrajcą, bo razem z księciem zostałeś i to wielki honor dla ciebie. Jak ludzie są głupi, to przechodzi pojęcie, jak oni fałszywie rzeczy biorą i tłumaczą je podług swojej głowy pojęcia.

<sup>38</sup> Bratowa Michała Radziwiłła, księżna Fryderyka Ludwika von Hohenzollern (1770–1836), żona ks. Antoniego Radziwiłła (1775–1833), namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Księżna rzeczywiście znana była ze swej sympatii dla Polaków.

<sup>39</sup> W. ks. Michał Pawłowicz (1798–1849), najmłodszy brat Aleksandra I, Konstantego Pawłowicza i Mikołaja I. Uczestniczył w wojnie 1831 roku, m. in. był obecny przy pertraktacjach 6–7 IX.

<sup>40</sup> Helena po raz kolejny wraca do negocjacji polsko-rosyjskich podczas bitwy pod Warszawą. Paszkiewicz nazwał wówczas Polaków „buntownikami”, co wywołało ostrą i pełną honoru reakcję Krukowieckiego.

<sup>41</sup> Z franc.: „*Proszę pamiętać, panie Marszałku, że rozmawia pan z prezesem rządu, który pertraktuje z Waszą Wysokością jak równy z równym*”, tłum. własne.

**26 lipca 1833**

Już późno wrócił posłaniec z Rawy i przywiózł dwa listy od Kajcia. Donosi, że sobie kupił za 860 talarów dom i winnicę pod Dreznem i ma nadzieję, że go to od konieczności wyjazdu z Drezna ochroni. Píše, że często o tobie rozmawia z Woyczyńskim<sup>42</sup> i Cichowskim<sup>43</sup> i ubolewają razem na twoim smutnym położeniu, któreś sobie swoim uporem zgotował.

**15 października 1833**

Dziś twoje urodziny<sup>44</sup>. Nikt cię w ten dzień nie uściska, żona i dzieci łąy tylko mogą ci przesłać z westchnieniami. Niewoli twojej dzielić im nawet nie wolno. Cierpieć jest twoim przeznaczeniem, ale jakież [to] dolegliwe cierpienia! a łąy całą naszą ulgą i pociechą.

**21 listopada 1833**

Dziś trzynaście lat się skończyło od naszego pobrania. Wtenczas nie spodziewaliśmy się tak nieszczęśliwego przeznaczenia, jakie nas spotyka; że za trzynaście lat będziemy przez srogi los rozdzieleni i ogołoceni ze wszystkiego i prawie bez kawałka chleba, w niemożności dania edukacji dzieciom potrzebującym nauki. [...] Tak jestem zmęczona, znużona i smutna, że nie byłam w stanie dziś nawet dzieci uczyć.

**30 grudnia 1833**

Miałam też przecie i od ciebie dziś list [z] 18 listopada. Łajesz mnie, że moje listy są coraz smutniejsze, a nie wiesz, że ja sobie robię gwałt w pisaniu, żeby ci nie dać poznać wszystkich dolegliwości, których ja codziennie syta jestem. Kochanie ani ma wyobrażenie moich męczarni i prawdziwie gdyby nie mama i Leosia, zwariować by chyba przyszło. Szczęśliwy ty jeszcze jesteś, że łudzisz się jeszcze jakąś nadzieją i myślisz, że nam może jeszcze kiedyś szczęście zabłyśnie. Ja nie widzę szczęścia, tylko na tamtym świecie, gdyż tutaj ono już dla nas zabłysnąć nie może. Cierpieć i cierpieć nieskończenie, to jest naszym przeznaczeniem, a cierpieć zawsze najdotkliwiej. Im dłużej żyję, tem się czuję niezdatniejszą do niczego, tępiejszą i mniej mam odwagi i sił do znoszenia i zaradzenia złemu. Jestem tak odstręczona od wszystkiego, że do niczego chęci nie mam i nic mnie nie bawi ani rozerwie. we wszystkim smutek upatruję, nawet w pieszczotach dzieci, gdyż spojrzawszy na te biedne ofiary, smutek mnie ogarnia nad ich nieszczęśliwym położeniem.

<sup>42</sup> Stanisław Woyczyński (1766–1837) – uczestnik wojen 1792, 1794 oraz kampanii 1806–1814, następnie poza wojskiem. W powstaniu listopadowym był m. in. gubernatorem Warszawy, pełnił także kilka drugorzędnych funkcji. Po powstaniu na emigracji.

<sup>43</sup> Adolf Cichowski (1794–1854) – uczestnik wojen 1809–1814, 1815 adiutant Krukowieckiego, 1816 opuścił armię. Członek Towarzystwa Patriotycznego, więzień polityczny, podczas powstania listopadowego wydawał „Kuriera Polskiego”; emigrant, zmarł w Paryżu.

<sup>44</sup> Co ciekawe, również na płycie nagrobnej generała wyryto datę 15 października 1772. Tymczasem W. Zajewski, op. cit., podaje jako datę jego urodzenia 15 grudnia 1772.



**ROZPORZĄDZENIE KOMISARZA GENERALNEGO  
ZIEM WSCHODNICH  
NR /11984/191/ O STOWARZYSZENIACH  
I ZWIĄZKACH Z DNIA 25 IX 1919 ROKU**

Wstęp i przypisy Emilia Figura-Osełkowska

Rok 1919 był w historii Państwa Polskiego rokiem bardzo istotnym. W niedługi czas po zakończeniu I wojny światowej w Rzeczypospolitej ciągle jeszcze wrzały spory zarówno zewnętrzne – wojna polsko-ukraińska, jak i wewnętrzne – I powstanie śląskie. Jednak z upływem czasu sytuacja polityczna zaczęła się stabilizować, a rząd podejmował coraz więcej działań pokojowych, czego przykładem było ratyfikowanie we wrześniu przez Józefa Piłsudskiego Traktatu wersalskiego.

W tym czasie Jerzy Osmałowski, jako Komisarz Generalny Cywilny na północno-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, wydał wiele rozporządzeń, których celem była przede wszystkim organizacja władzy i regulacja wielu aspektów życia codziennego Polaków po zakończeniu I wojny światowej. Jednym z aktów wydanych przez niego w Warszawie, jest rozporządzenie nr/11984/191/ o stowarzyszeniach i związkach<sup>1</sup> z dnia 25 września 1919 roku. Pochodzi ono ze Zbioru Zespołów Szczątkowych Archiwum Akt Nowych w Warszawie, znajdujących się pod sygnaturą 327. Dokument ten dotyczy zarządzeń, które zostały wydane „na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza”<sup>2</sup> – Józefa Piłsudskiego – „z dnia 12 maja 1919 roku o organizacji zarządu cywilnego na obszarach wschodnich zajętych przez wojska polskie”<sup>3</sup>.

Niniejszy akt jest bardzo ważny nie tylko ze względu na ukazanie sytuacji politycznej panującej w państwie polskim po I wojnie światowej, ale także ze względów społecznych i ustrojowych. To właśnie tego typu rozporządzenia bezpośrednio dotyczyły Polaków określając sposób ich życia w II RP, a także dając podwaliny do rozwoju administracji państwowej funkcjonującej do wybuchu II wojny światowej. Z aktów prawnych, które zachowały się do dnia dzisiejszego można odczytać, jakie problemy trapiły polską

<sup>1</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Zbiór Zespołów Szczątkowych, sygn. 327, Dz.Urz.Z.C.Z.W. z 1919 r. Nr.25. poz. 255 – Rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich nr /11984/191/ o stowarzyszeniach i związkach, s. 1-4.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 1.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 1.

ludność wracającą do codzienności po wojennych doświadczeniach, a także jakie rozwiązania tych problemów proponowały ówczesne władze.

Maszynopis ten nie zawiera żadnych ręcznych dopisków, dotyczących treści. Trzydzieści jeden artykułów zawartych w rozporządzeniu reguluje wszelkie kwestie odnośnie powoływania, działania oraz odwoływania związków i stowarzyszeń. Pomimo, że kolejność artykułów, a nawet treść niektórych z nich, wydaje się niezbyt przejrzysta tzn. nie ma wydzielonych działów dotyczących np. zakładania, działalności, czy też zamykania stowarzyszeń i związków, które ułatwiłyby zainteresowanym szybkie odnalezienie odpowiednich informacji, pozostawiono oryginalny układ tekstu i jego pisownię, aby podkreślić styl charakterystyczny dla tego okresu.

## **Rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich nr /11984/191/ o stowarzyszeniach i związkach / Dz.Urz.Z.C.Z.W.Nr.25.poz.255/**

Na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza z dnia 12 maja r. 1919 o organizacji zarządu cywilnego na obszarach wschodnich, zajętych przez wojska polskie, postanawiam co następuje:

Art. 1. Stowarzyszeniem jest zrzeszenie kilku osób, które mając na względzie osiągnięcie dla siebie zysków z prowadzenia jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, obrały jakiś cel określony za przedmiot wspólnej działalności, związkiem zaś jest połączenie dwóch lub kilku takich stowarzyszeń, chociażby za pośrednictwem osób upoważnionych.

Art. 2. Stowarzyszenia i związki można zakładać na obszarze, podległym Zarządowi Cywilnemu Ziem Wschodnich, jedynie z zachowaniem przepisów wyłuszczonych w artykułach następujących.

Art. 3. Stowarzyszenia pojedyncze, stowarzyszenia zakładające oddziały, jak również związki stowarzyszeń powinny mieć swój statut odpowiadający przepisom zawartym w art. 5-7 i 11-30.

Komisarz Generalny ma prawo w każdym czasie, według swego uznania zamykać stowarzyszenia, ich oddziały oraz związki, jeżeli działalność tych stowarzyszeń lub związków uzna za grożącą spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Art. 4. Mocy przepisów niniejszych nie podlegają:

1. związki i stowarzyszenia mające zadania religijne i
2. stowarzyszenia zakładane za pozwoleniem zwierzchności naukowej przez młodzież, kształcąca się w zakładach naukowych, w swem gronie.

Art. 5. Nie wolno zakładać stowarzyszeń:

1. zmierzających do celów przeciwnych moralności publicznej, zabronionych przez ustawy karne albo grożących spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu i
2. podlegających zarządowi instytucji lub osób przebywających zagranicą, względnie poza linią frontu wojennego, o ile stowarzyszenia te mają jakieś zadania polityczne.

Art. 6. Niepełnoletni, a także uczniowie niższych i średnich zakładów naukowych nie mogą ani zakładać stowarzyszeń, ani do nich należeć. Uczniowie wyższych zakładów naukowych mogą być dopuszczeni do udziału w takich stowarzyszeniach tylko na zasadach specjalnie wyszczególnionych w ustawach odpowiednich zakładów naukowych.

Art. 7. Osoby pełniące służbę w wojsku lub w marynarce wojennej, podlegają co do zakładania stowarzyszeń i udziału w nich przepisom wyłuszczone w ustawach wojskowych.

Art. 8. Osoby, będące w służbie w instytucjach rządowych, samorządowych lub na kolejach rządowych i prywatnych, mogą zakładać w swem gronie stowarzyszenia dla celów dobroczynnych lub dla zadośćuczynienia swoim potrzebom duchowym i materialnym, nie inaczej wszakże, jak na zasadzie statutu zaopatrzonego opinią ich władzy przełożonej, względnie szefa odnośnej sekcji, a zatwierdzonego przez Komisarza Generalnego.

Art. 9. Wymienione w art. 8-ym niniejszych przepisów stowarzyszenia nie powinny w działalności swojej zmierzać do celów politycznych lub niezgodnych z wymaganiami służby.

Art. 10. Komisarz Generalny może zamknąć wymienione w art. 8-ym niniejszych przepisów stowarzyszenia, jeżeli uzna, że działalność ich przekroczyła ramy zatwierdzonego dla nich statutu. Przełożeni, względnie szefowie sekcji /art. 8/ mają prawo w takich przypadkach zawieszać własną władzą działanie stowarzyszenia do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez Komisarza Generalnego.

W tym samym trybie dokonywa się zakładanie oraz zamknięcie stowarzyszeń, do których wchodziły urzędnicy różnych dykasterii z tem, że uprawnienia, jakie przysługują władzy przełożonej stowarzyszonych posiadają szefowie odpowiednich sekcji.

Art. 11. Osoby, pragnące założyć stowarzyszenie, winny złożyć o tem zawiadomienie na piśmie do naczelnika okręgu, za pośrednictwem miejscowego urzędu powiatowego. Jeżeli w przeciągu 3-tygodni od złożenia w urzędzie zawiadomienia nie będzie zakomunikowana osobom, które je złożyły, decyzja odmowna naczelnika okręgu, to stowarzyszenie może rozpocząć swe czynności.

Art. 12. Zalegalizowane stowarzyszenia winny być wciągnięte do rejestru stowarzyszeń, działających w urzędzie okręgowym. Stowarzyszenia dzia-

łające w obrębie kilku okręgów wciągnięte być winny do rejestru każdego z tych okręgów, a zalegalizowanie ich zastrzeżone jest do decyzji Komisarza Generalnego.

Wzór rejestru ustala jednocześnie wydane zarządzenie.

Art. 13. W zawiadomieniu /art.11/ należy wymienić:

1. cel stowarzyszenia,
2. imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania założycieli,
3. teren działalności,
4. sposób wyboru osoby zarządzającej stowarzyszeniem, a jeśli ma być wybrany zarząd, to sposób jego wyboru i uzupełnienia, a także miejsce gdzie ma się znajdować zarząd albo osoba zarządzająca i
5. sposób wstępowania i występowania członków.

Art. 14. O zamierzonej zmianie wymienionych w punktach 1, 3, 4 i 5 poprzedniego /13/ artykułu warunków działalności stowarzyszenia należy składać zawiadomienie w drodze wskazanej w art. 12-tym niniejszych przepisów.

Art. 15. Prawo nabywania i sprzedawania nieruchomości, gromadzenia kapitałów, zawierania umów, przyjmowania zobowiązań, jak również dochodzenia i odpowiadania przed sądem przysługuje tylko tym stowarzyszeniom, które zostały wciągnięte do rejestru w drodze przepisanej na podstawie własnego statutu.

Art. 16. W statucie /art.15/ mają być wymienione:

1. nazwa stowarzyszenia, jego cel, teren i sposoby działalności,
2. imiona, nazwiska i miejsca zamieszkania założycieli,
3. sposób wstępowania i występowania członków,
4. wysokość składek członkowskich i sposób ich wpłacania,
5. skład zarządu, sposób jego wyboru i uzupełnienia, zakres jego kompetencji, a także miejsce, gdzie ma przebywać,
6. czas i sposób zwoływania zgromadzenia walnego członków i zakres jego kompetencji,
7. sposób prowadzenia rachunkowości i sposób zmiany statutu.

Art. 17. Zawiadomienie o zamiarze założenia stowarzyszenia, podlegającego wciągnięciu do rejestru /art.11 i 15/ składają założyciele w urzędzie powiatowym wraz z poświadczeniem rejentalnem swej zdolności prawnej i autentyczności podpisów i załączając dwa poświadczone przez siebie egzemplarze statutu oraz pieniądze niezbędne na wydrukowanie ogłoszeń o powstaniu stowarzyszenia.

Art. 18. projekt statutu stowarzyszenia, podlegającego wciągnięciu do rejestru powinien być złożony do urzędu powiatowego, który przedkłada go urzędowi okręgowemu. Urząd Okręgowy rozpatrzy statut w ciągu trzech tygodni od daty złożenia do urzędu powiatowego zawiadomienia wraz z załączonym projektem statutu /art. 17/. Naczelnik okręgu zezwala na wcią-

gnięcie do rejestru lub odmawia. W pierwszym wypadku zarejestrowanie następuje przez wciągnięcie stowarzyszenia do rejestru, prowadzonego przez Urząd okręgowy. Stowarzyszenie może korzystać z praw wyszczególnionych w jego statucie dopiero od czasu wciągnięcia do rejestru.

Art. 19. Po wciągnięciu stowarzyszenia do rejestru będzie zrobiona na obydwu przedstawionych przez założycieli egzemplarzach statutu odpowiednia wzmianka, podpisana przez naczelnika okręgu i jeden egzemplarz statutu będzie założycielom zwrócony.

Art. 20. Po wciągnięciu stowarzyszenia do rejestru urząd okręgowy podaje do wiadomości publicznej przez ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich.

Art. 21. W razie zamierzonej zmiany sposobu uzupełniania składu zarządu stowarzyszenia wciągniętego do rejestru, ma być złożone o tem zawiadomienie w drodze wskazanej w art. 11 niniejszych przepisów. Wszelka inna zmiana przepisów statutu wymaga nowego wciągnięcia do rejestru.

Art. 22. Stowarzyszenia wskazane w art. 15-tym niniejszego rozporządzenia mają prawo za zachowaniem obowiązujących w tym względzie przepisów prawnych, zgodnie z zadaniami stowarzyszenia, otwierać osobne instytucje, przedsiębiorstwa, urządzić odczyty, przedstawienia, koncerty, kiermasze, zbieranie ofiar i t. p.

Art. 23. Jeżeli w statucie stowarzyszenia nie wskazano, jak ma być użyty jego majątek w razie zamknięcia, to po zamknięciu stowarzyszenia i uregulowaniu jego zobowiązań, pozostały majątek przechodzi do rozporządzenia rządu dla użytkowania go na cele najbliższe zadaniom stowarzyszenia. Jeżeli majątek stowarzyszenia służy osobistej wygodzie i pożytkowi członków, zgromadzenie walne zaś nie ofiarowało go na żaden cel dobroczynny, to pozostały po zamknięciu stowarzyszenia majątek podzielony być winien na równe części pomiędzy członków należących do stowarzyszenia w chwili jego zamknięcia.

Art. 24. Zgromadzenia publiczne urządzane przez stowarzyszenia, podlegają przepisom obowiązującym o zgromadzeniach.

Art. 25. Osoby zarządzające albo zarząd winny natychmiast zawiadomić miejscowy urząd powiatowy o każdej zmianie w składzie osób zarządzających lub w zarządzie stowarzyszenia o otwarciu lub zamknięciu oddziałów i zamknięciu samego stowarzyszenia.

Art. 26. O zamknięciu stowarzyszenia, które w działalności swojej wykroczy przeciwko niniejszym przepisom, miejscowy urząd powiatowy stawia za pośrednictwem naczelnika okręgu wnioski rozstrzygane przez Komisarjat Generalny.

Art. 27. Jeżeli się okaże, że działalność stowarzyszenia odstępuje lub uchyla się od obowiązujących je stosownie do statutu lub zawiadomienia założycie-

li warunków /art.9, 13 i 18/ miejscowy urząd powiatowy przed wniesieniem sprawy do naczelnika okręgu o zamknięcie stowarzyszenia, ma prawo zaproponować temuż stowarzyszeniu, aby w ciągu wyznaczonego przez urząd czasu usunęło uchybienia, których się dopuściło.

Art. 28. Jeżeli działalność stowarzyszenia zagraża moralności lub bezpieczeństwu, miejscowy urząd powiatowy ma prawo własną władzą zawiesić działalność stowarzyszenia, przedkładając jednocześnie wniosek o zamknięcie, art. 26 przewidziany.

Art. 29. Od decyzji naczelnika okręgu, którą tenże odmówił zalegalizowania lub zawiesił jego czynności służy stronom interesowanym prawo odwołania do Komisarza Generalnego w ciągu 14 dni od dnia doręczenia decyzji z tem, że rekurs wniesiony przeciw zawieszeniu czynności stowarzyszenia nie ma mocy wstrzymującej.

Art. 30. Urzędy okręgowe i powiatowe mają prawo przeprowadzania rewizji działalności, ksiąg i rachunków stowarzyszenia, sporządzając w każdym wypadku odpowiednie protokoły.

Art. 31. Przepisom niniejszym podlegają również stowarzyszenia spożywczo-współdzielcze /kooperatywy żywnościowe/.

Warszawa, dnia 25 września 1919 r.

Komisarz Generalny  
/-/ Osmołowski

**RECENZJE  
I OMÓWIENIA**





**Łukasz Malinowski, *Berserkir i úlfheðnar w historii, mitach i legendach*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 2009, ss. 224.**

W roku 2009 ukazała się książka Łukasza Malinowskiego poświęcona skandynawskim wojownikom posiadającym umiejętność wpadania podczas walki w szal bojowy. Autor pracy jest doktorantem w Zakładzie Historii Powszechnej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na dziejach, kulturze oraz religii Skandynawii w epoce średniowiecza ze szczególnym uwzględnieniem okresu zderzenia wierzeń pogańskich z chrześcijaństwem.

Jak podkreśla badacz w wstępie do swej pracy: „Omawiani wojownicy byli nie tylko częścią krajobrazu bitewnego, ale stanowili ważny element w funkcjonowaniu społeczeństw i w sposobie organizacji władzy centralnej. Wokół nich skupiało się wiele pogańskich wierzeń i idei. W okresie Wikin-gów wojownicy ci odcisnęli piętno na historii wojskowości i zaznaczyli swe miejsce w królewskim otoczeniu, biorąc udział w politycznym kształtowaniu dziejów regionu”. Zwraca również uwagę, iż w polskiej historiografii temat ten nie był jeszcze dotąd dokładnie opracowany.

Na pracę składają się wstęp, trzy główne rozdziały oraz zakończenie. W końcowych partiach książki czytelnik odnajdzie aneks, wykaz źródeł i bibliografię oraz indeks rzeczowy. Ostatnim elementem pracy jest jej streszczenie (3 strony) sporządzone w języku angielskim.

Najważniejszymi źródłami, które wykorzystał autor, są różnego typu sagi islandzkie<sup>1</sup> (*Heimskringla* Snorriego Sturlusona, *Saga o Egilu, Völsunga saga*), utwory skaldów, poezja eddaiczna (*Edda poetycka, Edda prozai-czna*) jak również *Ísledingabók* (*Księga Islandczyków*) Ariego Thorgilssona i *Lándnamabók* (*Księga Osadnictwa*). Bardzo istotne informacje odnalazł Malinowski w *Gesta Danorum* Saxo Grammaticusa i *Germanii* Tacyta. Do listy tej należy dodać również dzieła Juliusza Cezara, Plutarcha, Pawła Dyakona. Odrębną grupę źródeł stanowią znaleziska archeologiczne<sup>2</sup>.

Część pierwsza, licząca 72 strony, nosi tytuł *Berserkowie w historii Skandynawii okresu Wikin-gów*. Badacz rozpoczyna swe rozważania od

<sup>1</sup> Badacz wyróżnia następujące rodzaje sag: sagi królewskie (*Konungasögur*), sagi o Islandczykach (*Ísledingasögur*), sagi legendarne (w nich *Fornaldarsögur Norðurlanda* – starożytnie sagi o północnych krajach oraz *Riddarsögur* – nordyckie romanse) i sagi biskupie.

<sup>2</sup> Zaprezentowane w „Aneksie”.

prześledzenia występowania zjawiska szału bojowego w innych niż skandynawski indoeuropejskich kręgach kulturowych. Najwcześniejsze informacje na ten temat odnajduje w przekazach pochodzących z Iranu (*Hymn do Mi-try* z drugiej połowy V wieku p.n.e.). Grupy szalonych wojów znane były także starożytnym Grekom, Słowianom i Dakom, jak również Celtom oraz Irlandczykom. Za bardzo cenne uznaje źródła odnoszące się do germańskich plemion Cymbrów, Hariów i Herulów.

Autor wyróżnia dwie kategorie wojowników, pierwsza nosiła nazwę *berserkir* (najprawdopodobniej „niedźwiedzie koszule”), druga *úlfheðnar* („wilcze płaszcze” lub „wilczoskórzy”). Następnie koncentruje się na roli wilków oraz niedźwiedzi w kulturze Wikingów. Określa także ramy czasowe występowania berserków (od VI wieku do połowy wieku XII w przypadku Islandii). Stwierdza również, że pojawiali się oni nie tylko w Skandynawii, ale również na Wyspach Brytyjskich, na Rusi i prawdopodobnie w Bizancjum (w szeregach cesarskiej gwardii wareskiej).

Kolejnym zagadnieniem jest struktura bractw skupiających *úlfheðnar* i *berserkir*. Członków takiej organizacji (najczęściej 12) łączyła przysięga wierności, natomiast hierarchia przypominała panującą w wilczej wataście (naczelna rola najsilniejszego wojownika, przyjmowanie odzwierzęcych imion). Z uwagi na ich niezwykle umiejętności skandynawscy władcy chętnie włączali ich do swych drużyn, na co przykładem mogą być słynni drużynnicy Haralda Pięknowłosego. Do bitwy szli w pierwszym szeregu, często dzierżąc włócznie – symbol boga Odyna. W furii mogli pozbywać się uzbrojenia ochronnego lub przystępować do walki nago. Nie ma natomiast przekonywujących dowodów na noszenie przez nich zwierzęcych skór, choć mogły one stanowić komponenty stroju i posiadać znaczenie symboliczne.

Berserkowie posiadali zdolność wpadania w stan bojowego szału – *berseksgangr*. Autor stara się ustalić przyczyny tego zjawiska. Analizuje przekazy odnoszące się do stosowania napojów alkoholowych (piwo, miód pitny) i środków odurzających. W tym miejscu historyk poświęca dużo uwagi kontrowersyjnemu pogładowi (zaprezentowanemu w 1784 roku przez Samuela Ödmana) zakładającemu stosowanie przez wojowników muchomora czerwonego (*Amanita muscaria*) i kult tego grzyba już w epoce brązu („teoria Kaplana”). Jego halucynogenne właściwości ceniono w Indiach i na Syberii, choć wikingowie mogli sięgać też po odpowiednie rośliny – lulek czarny (*Hyoscyamus niger*) oraz konopię siewną (*Cannabis sativa*). *Berseksgangr* mógł mieć swoje źródło w różnych chorobach psychicznych, takich jak psychozy reaktywne i histeryczne oraz schizofrenia. Niezwykły wygląd chorym, przez który łączono ich z wilkołakami, nadawała porfiria. Odrzucając większość tych koncepcji Malinowski stwierdza, iż: „Możemy przyjąć za pewnik, że głównym czynnikiem decydującym o tym, że berserkowie wpadali w szal, był rytualny taniec połączony z samookaleczeniem”.

Badacz nie pomija również problemów związanych z funkcjonowaniem szalonych Wikingów w ówczesnym społeczeństwie. Stara się określić

ich miejsce w trójdzielnym systemie stworzonym przez Georgesa Dumézila. Berserków, których zadaniem była ochrona społeczności przed niebezpieczeństwami, postrzegano jako herosów cieszących się łaską bogów. Jednak w czasie pokoju ich awanturniczy tryb życia czynił z nich banitów (w staroislandzkim *vargr*). Choć pozostawali poza społeczeństwem, to w pełni tolerowano ich jako osobną kastę wojowników.

Druga część pracy (60 stron) została zatytułowana *Berserkowie w świecie mitologicznym*. Autor na początku przygląda się rytuałom inicjacji, które czekały młodego wojownika nim stał się członkiem drużyny tworzonej przez *úlfheðnar* albo *berserkir*. Opisuje sposoby selekcji kandydatów, miejsce i czas trwania inicjacji. W tym okresie adepci nosili na sobie skóry zwierząt, brali udział w polowaniach, spożywali mięso drapieżników i pili krew – możliwe, iż również ludzką. Dodatkowo wyróżniały ich niestrzyżone włosy. Dzięki rytualnym tańcom i pojedynkom poznawali sekrety bitewnego amoku. Inicjację kończyła symboliczna śmierć wojownika i jego odrodzenie jako berserka.

Boskim patronem wpadających w bitewną furję wojów był Odyn (*Óðinn*) związany z wojną i poległymi w walce. Opiekował się także władcami oraz wyjętymi spod prawa, co uwidacznia jego dwoistą naturę. Podobny charakterem do berserków, był najważniejszym ich bogiem. Jemu to poświęcali zabitych przeciwników i składali krwawe ofiary, prawdopodobnie też z ludzi<sup>3</sup>.

Malinowski zwraca uwagę, iż z Odynem łączono i inne kategorie wojowników. *Einherjar* („wybrani”, „jedyni”), ci którzy zginęli w walce, towarzyszyli mu w Walhalli, czekając aż nastąpi *Ragnarök*. *Saga o Egilu* opowiada o całym rodzie szalonych wojów – wybrańców Odyna. Sprawował on także opiekę nad królem Norwegii Haraldem Pięknowłosym i duńskim władcą Haraldem noszącym przydomek Hyldetan („wojenne kły”). Nawet Starkadr, pochodzący od wrogich bogom olbrzymów, należał do jego faworytów.

Podobni do Starkadra giganci pełnili w mitologii skandynawskiej ważną rolę. W niektórych przypadkach (Aegir, Mimir) posiadali prawie boskie moce. Kojarzeni z czarną magią, najczęściej odznaczali się negatywnymi cechami (trolle, thursy). Badacz przekonuje, że olbrzymi odcisnęli trwałe piętno na wizerunku mitologicznych berserków.

*Berserkir* i *úlfheðnar* również władali magią. Wierziono, iż potrafia zmieniać się w dzikie bestie i zwano *hamramir* (silni kształtem). Podobnie manifestowały swą obecność duchy opiekuńcze wojowników znane jako fylgie i *hamingja*. Berserkowie, niczym szamani, byli w stanie oddzielić swego ducha od ciała i nadać mu zwierzęcą formę. Przykładem takiego „wojennego szamana” jest Bodvar Bjarki, bohater *Hrólfs saga kraka ok kappa*

<sup>3</sup> Szczególnie okrutną formę zadawania śmierci stanowiło „wycinanie krwawego orła”. W plecach ofiary czyniono otwory i wyciągano przez nie płuca, które miały przypominać skrzydła. Orzeł symbolizował Odyna.

*hans*. Autor wspomina również o innych typach czarów (magia *seiðr*, zaklęcia Odyna).

*Legendarny wizerunek berserka* to tytuł trzeciej i jednocześnie najkrótszej części (38 stron) książki. Badacz skupia się na sagach legendarnych. W źródłach islandzkich szablony szalony wojownik to głupi i zarazem szpetny osiłek, którego można pokonać podstępem. Równie często odgrywa rolę nieproszonego zalotnika domagającego się córki lub żony uczciwego gospodarza i ginącego potem z ręki herosa broniącego kobiety. Taki uproszczony obraz jest wynikiem błędnego zrozumienia dawnych zwyczajów przez ludzi żyjących w XIII i XIV wieku.

Przystępując do poszukiwania przyczyn takiego postrzegania wojowników wpadających w *berseksgangr*, badacz stwierdza, że: „Wprowadzenie nowej religii było głównym powodem upadku popularności i znaczenia skandynawskich berserków”. Następnie przedstawia proces chrystianizacji Skandynawii i zastanawia się nad stosunkiem chrześcijan do wierzeń pogańskich. Około roku 1000 władcy i przedstawiciele elity społeczeństwa poparli chrześcijaństwo. Chrystus „zastąpił” boga gromu Thora. Wojownicy Odyna stracili dawną pozycję, stając się symbolem mocy piekielnych. Zaczęto przypisywać im nowe, całkowicie fantastyczne zdolności. Dzięki niezwykle twardym kościom mieli być odporni na broń i samym spojrzeniem stępieć ostrza mieczy wrogów. Grim Aegir z *Göngu-Hrolfs saga* zmieniał się w ziejącego ogniem oraz plującego jadem smoka. Malinowski podsumowuje swoje wnioski w następujących słowach: „Można pokusić się o stwierdzenie, że późnośredniowieczni Islandczycy wiedzieli mniej o szalonych wojownikach niż XX-wieczni badacze dysponujący krytycznym warsztatem i osiągnięciami historii porównawczej”.

Książkę zamyka aneks (4 strony) zawierający czarno-białe ryciny, które przedstawiają zabytki związane z berserkami. Chodzi tu o duńskie brzytwy i motywy ze szwedzkich kamieni, okucia pochew mieczów, elementy hełmów oraz matryce do ich zdobienia, róg do picia i figurę szachową<sup>4</sup>.

Reasumując, pozostaje stwierdzić, że omawiana praca zasługuje na uwagę. Powinna ona zainteresować nie tylko historyków prowadzących badania nad epoką Wikingów, ale także inne osoby zafascynowane średnio-wieczną Skandynawią – jej dziejami, kulturą i mitologią.

Krzysztof Wróblewski

<sup>4</sup> Brzytwy oraz kamienie charakteryzuje motyw łodzi zaopatrzonej w niezwykle „zagle-grzyby”, natomiast na pozostałych przedmiotach znajdują się wizerunki szalonych wojowników (często w czasie rytualnego tańca i odzianych jednocześnie w zwierzęce skóry).

**Anna Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2009, ss. 267.**

„W XIX stuleciu dziecko bardziej niż kiedykolwiek znajduje się w samym centrum rodziny. Jest przedmiotem nakładów wszelakiego rodzaju, obejmujących bez wątpienia sferę uczuć, ale także ekonomię, wychowanie, bytowanie. Dziecko, dziedzic, jest przyszłością rodziny, jej projektowanym i wyśnionym obrazem, jej sposobem walki z czasem i śmiercią”<sup>1</sup>.

Przez kolejne stulecia dziecko oraz okres dzieciństwa postrzegane były jako swoisty niezręczny balast, kokon, z którego wykluczyć się miał dorosły – w ówczesnym rozumieniu, pełnowartościowa jednostka, partner, aktywny uczestnik terażniejszości. Stąd często, wbrew naturze, etap ten próbowano sztucznie skrócić, poprzez narzucanie norm zachowania, myślenia i postaw charakterystycznych dla dorosłych. Symbolicznym przykładem stosunku do dziecka w poprzednich epokach są chociażby przedstawienia młodych pretendentów do korony hiszpańskiej autorstwa Diego Velázqueza<sup>2</sup>. Dziecko traktowano jako dorosłego w miniaturze, niejako uwięzionego w młodym ciele. Dopiero popularyzacja poglądów Jana Jakuba Rousseau, uczyniła z kwestii dzieciństwa jeden z najistotniejszych postulatów, którym przyszło stawić czoła społeczeństwu europejskim XIX stulecia. Wzbudzenie zainteresowania otaczającym światem, kontakt z naturą, relacje rodzinne oparte na bliskości, trosce, uwzględniające specyfikę wieku dziecięcego – owe kwestie zaczęły być rozpatrywane przez lekarzy, filozofów, społeczników, elity, przede wszystkim zaś przez rodziców i opiekunów, naturalnie w różnym stopniu i z różnym skutkiem. Bez wątpienia jednak wiek XIX można uznać za moment wydobywania dzieciństwa z cienia.

Anna Pachocka w opublikowanej rozprawie doktorskiej podjęła kwestię pozycji, wychowania, roli dziecka w rodzinie wywodzącej się z polskich warstw uprzywilejowanych oraz specyfiki okresu spędzonego pod opieką najbliższych. Autorka jest pracownikiem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. W roku 2006 obroniła pracę doktorską napisaną pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Zbigniewa Le-

---

<sup>1</sup> M. Perrot, A. Martin-Fugier, *Aktorzy*, przeł. A. Paderewska-Gryza, [w:] *Historia życia prywatnego*, red. M. Perrot, t. IV, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 163.

<sup>2</sup> Zob. D. Velázquez, *Infanci i infantki*, oprac. E.L. Ferrari, tłum. H. Kęszycka, Warszawa 1982.

wandowskiego na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, wzbogaconych o bogaty materiał graficzny (reprodukcje obrazów, ilustracji, fragmentów prasy). Przyjęta przez autorkę cezura czasowa, którą stanowi pierwsza połowa XIX stulecia, jest stosunkowo płynna, bowiem okres omawiany w pracy zamyka się w zasadzie w przedziale lat 1795–1863. W kręgu zainteresowania znalazły się dzieci w wieku 7-12 lat (w przypadku chłopców) oraz dziewczynki do 15 roku życia (moment włożenia długiej sukni).

W rozdziale pierwszym, *Dziecko w rodzinie*, autorka w oparciu o źródła pamiętnikarskie wyodrębniła trzy standardowe modele wychowawcze: tradycyjny, nowoczesny i ponadczasowy, zwany także liberalnym. Wychowanie tradycyjne cechował w głównej mierze chłód emocjonalny. Pod tym pojęciem zdaniem autorki należy rozumieć postawę rodzica unikającego bliskości, utożsamianej ze słabością, mogącą wypaczyć charakter latorośli. Tradycjoniści preferowali sarmacki, staropolski model wychowania, w którym znaczną rolę odgrywał kontakt z ludźmi niższych stanów, bratanie się z ludem, podtrzymujące jednocześnie zasadę patriarchalizmu szlachty polskiej wobec chłopstwa, hartowanie dziecięcego ducha i ciała, powszechność kar fizycznych, wykorzystywanie literatury poradnikowej, przede wszystkim w wychowaniu dziewcząt.

Głównym celem wychowania miało być przygotowanie do wywiązywania się z roli mężczyzny i kobiety, realizowanie wzorca epoki, przede wszystkim zaś wypełnienie powinności związanych z przynależnością do określonej warstwy społecznej. Pod tym właśnie kątem miała przebiegać edukacja dziecka we wszystkich życiowych aspektach. W tym modelu wychowywania role rodziców i dziecka były regulowane przez panujące w środowisku normy i zasady, poza które nie należało wykraczać. Sposób sprawowania opieki nad dzieckiem był powielany przez kolejne pokolenia, wzbogacany jedynie o te współczesne elementy pedagogiczne, które w jakikolwiek sposób ów model mogły usprawnić i utrwalić. Często, jak podkreśla autorka, metody te były radykalne, wręcz bezwzględne<sup>3</sup>. Z drugiej jednak strony ogromną rolę odgrywało liczne, wielopokoleniowe środowisko rodzinne. Zaangażowanie dziadków, krewnych, rodzin dierżawców, którzy aktywnie uczestniczyli w procesie socjalizacji i edukacji dzieci, wpływało na wzmocnienie więzi, kultu rodziny i tradycji.

Postępowe metody wychowawcze natomiast inspirowane były wspomnianymi wcześniej programami Rousseau oraz Johna Locke'a. Szczególnie model wychowania prezentowany przez Locke'a, u którego podstaw leżała edukacja domowa, mógł trafić na podatny grunt wśród szlachty polskiej. Wpływ postulatów Rousseau i Locke'a znalazł odbicie w bardziej

<sup>3</sup> „Władysław Poniński notował, że jego rodzic chcąc zwalczyć w nim lęk przed zmarłymi, kazał mu posiedzieć w samotności w budzie, w której przewożono umarłą dziewczynkę, co też autor – jak pisał – »z wielkim strachem« wykonał”. A. Pachocka, op. rec., s. 23.

troskliwym podejściu do najmłodszych, obalaniu przesądów dotyczących bliskości, czułości wobec dzieci. Materialne aspekty bytu najmłodszych, rozwój emocjonalny, fizyczny, wykształcenie, zainteresowanie artykułami i literaturą z zakresu pedagogiki, znaczenie postaw rodziców i ich wpływ na rozwój najmłodszych – kwestie te stały się tematem ożywionych dyskusji i troski opiekunów otwartych, świadomych oraz gotowych zmienić swoją postawę w imię szczęścia latorośli.

Wychowanie liberalne stanowiło zlepek skrajnych postaw reprezentowanych przez rodziców. Model ten charakteryzowała nadinterpretacja popularnych metod opieki nad najmłodszymi oraz zwykła lekkomyślność dorosłych, których postępowanie wzbudzało zdziwienie nie tylko wśród propagatorów tradycji i konserwatywnego „chowu”. Za najczęstszą przyczynę takiego zachowania autorka uznaje fakt posiadania jednego dziecka albo doświadczenie śmierci najmłodszych. Bolesny wstrząs, obawa przed utratą pierworodnego, bądź jedyne, cudem uratowanego przed śmiercią dziecka przyczyniał się do zachowań określanych jako nadopiekuńcze. Dziecko wychowywano pod kloszem, pozwalano na wszystko. Z pobłażliwością odnoszono się do krnąbrnych zachowań latorośli, doprowadzając do ukształtowania się osobowości małego tyрана, uzależnionego od rodziców, z drugiej jednak strony sprawującego „władzę” emocjonalną nad rodzicielami.

W kolejnym rozdziale, *Wczesne dzieciństwo*, odtworzony został obraz pierwszych lat życia dziecka, metod wychowawczych i stosunku do nowonarodzonego członka rodziny. Poruszono kwestie związane z okresem ciąży, stosunkiem do kobiety ciężarnej, warunków w jakich winna przebywać, zagrożeń związanych z porodem. Ciekawym wątkiem jest kwestia przesądów i zabobonów związanych z narodzinami dziecka. Często owe przekonania zagrażały wręcz zdrowiu noworodka. Pachocka podaje przykład kuracji polegającej na głodzeniu dziecka w pierwszych dniach narodzin, co miało wspomóc oczyszczenie układu trawiennego, czy chociażby pomysłów mechanicznego kształtowania główki dziecka. Wiele kontrowersji wzbudzała kwestia karmienia piersią. Medycyna i rozsądek ścierał się z modą panującą w wyższych sferach, nakazującą wykorzystywanie w owym celu pomocy mamek.

W tym okresie życia dziecka, zdominowanym przez kobiety, decydującą rolę oprócz rodzicielki odgrywały bony, mamki, nianie. Interesującym wątkiem byłoby przedstawienie pozycji i stosunku domowników do kobiet sprawujących opiekę nad dzieckiem. Opiekunowie najmłodszych mogli bezpośrednio w sposób negatywny lub pozytywny wpływać na kształtowanie się zachowań i charakteru najmłodszych, stąd jak zauważa Pachocka istotną rolę przykładano do odpowiedniego doboru otoczenia dziecka. Z różnym skutkiem to wychodziło, przy czym wina leżała nie tylko po stronie pozbawionego kwalifikacji grona pedagogicznego. Nierzadko wybujałe wymagania rodziców, nadopiekuńczość czy brak przezorności przy zatrudnianiu

opiekunek oraz uleganie modom np. na bony-cudzoziemki, bywał powodem błędów wychowawczych, stresów najmłodszych i irytacji dorosłych.

Autorka zwróciła ponadto uwagę na zagadnienie doboru imienia. O jego nadaniu decydowała tradycja przekazywania imion po przodkach, skłonność do wybierania patrona dnia urodzin, moda, upodobanie do ekstrawagancji. Fascynacja literaturą romansową znajdowała wyraz w nadawaniu imion bohaterek lektur rodzicieli. Bieżące wydarzenia polityczne, walka niepodległościowa sprawiały, że niekiedy decydowano się na nadawanie imion poległych powstańców. Kosmopolici, zapatrzeni w wielki świat i życie ówczesnych europejskich elit, dawali upust swoim tęsknotom poprzez przekazywanie popularnych wówczas w wielkim świecie imion.

Największą bolączką epoki stanowiła wysoka śmiertelność wśród dzieci. Przytaczane przez Pachocką statystyki, stanowią bezsprzeczny argument, tłumaczący w dużej mierze powody uciekania się przez rodzicieli do metod nierzadko kontrowersyjnych, trącających najczęściej zabobonem i wiarą w możliwość ubłagania opatrności. To również kolejna przyczyna stosowania metod wychowania liberalnego, „cieplarnianych” warunków. Kuracje mające wzmocnić odporność malucha polegały na stosowaniu określonej diety, myciu zimną wodą, unikaniu przegrzanych pomieszczeń, przestrzeganiu przed trzymaniem dzieci w niewietrzonych pomieszczeniach. Zdobycze medycyny wykorzystywane były w ograniczonym zakresie. Dzieci leczono przy użyciu lewatywy, okładów, pijawek, herbatek ziołowych czy też różnego rodzaju diet.

W rozdziale trzecim, *Wychowanie i nauczanie*, Pachocka przeanalizowała metody oraz kierunki kształcenia najmłodszych. W osobnym podrozdziale skupiła się na kwestii edukacji religijnej i patriotycznej, a więc na zagadnieniach, do których polscy rodzice i opiekunowie przykładali szczególną wagę. W pracy ukazane zostało wychowanie z perspektywy rodzin wyznania katolickiego, z którym utożsamiano tradycję i wartości narodowe. Specyficzne położenie Polaków, utrudnienia w nauczaniu oficjalnym, zmienna polityka zaborców w tej kwestii zachęcały do pozostawienia dzieci pod kuratelą rodziców przez dłuższy okres czasu. Pachocka poruszyła również kwestię fenomenu popularności nauczycieli cudzoziemców. Zwraca uwagę, że proces wczesnej edukacji miał charakter niejednorodny, uzależniony był w dużym stopniu od wiedzy i ambicji opiekunów, umiejętności nauczyciela i obranej metody kształcenia. System nauczania nie przybierał formy spójnego powszechnego programu, systematycznie przestrzegane przez ogół. W omawianym okresie coraz uważniej przysłuchiowano się zaleceniom lekarzy, którzy zaczęli analizować analogię między rozwojem psychofizycznym a możliwościami nauczania i percepcji wiedzy przez dzieci.

Autorka zwróciła również uwagę na kwestię dysonansu, jaki zachodził między podejściem do edukacji dziewcząt i chłopców. Przemiany społeczne, bieżące wydarzenia polityczne oraz nowe wyzwania, którym przyszło stawić czoła w codziennym życiu, zaczęły zwracać uwagę opiekunów na



potrzebę skrupulatniejszego i staranniejszego podejścia do kwestii wychowania dziewcząt. Potrzebę chwili wyczuli również autorzy literatury poradnikowej, prasa oraz elity intelektualne postulujące rozbudowanie programu kształcenia przedstawicielek płci pięknej. Niemniej jednak przez cały wiek XIX płeć decydowała o możliwościach rozwoju intelektualnego, poszerzania horyzontów i roli, jaką w przyszłości winno się pełnić w ramach ówczesnego społeczeństwa.

Kolejną istotną kwestią był problem stosowania kar cielesnych. Podkreślano, że te metody wychowawcze upokarzają dziecko, wypaczając w najgorszym wypadku jego charakter, wpływając na osobowość. Z pewnością większość wychowawców nie porzucała definitywnie tego typu metod. Jak zauważa autorka, zaczęto je traktować coraz częściej jako ostateczny środek perswazji – to właśnie należy uznać za pewien postęp. Przez całe stulecie zjawisko stosowania kar cielesnych było obecne.

Rozdział czwarty, *Dziecko we dworze*, został poświęcony rytuałowi dnia najmłodszych, kwestiom higieny, ubiorów, pożywienia oraz warunków mieszkaniowych. W XIX stuleciu dostrzeżono potrzebę wydzielenia osobnych pomieszczeń dla dzieci. Oczywiście możliwości większości rodziców wywodzących się z drobnej i średniej szlachty były ograniczone, niemniej jednak, postulat ten coraz rzadziej traktowano jako widzimisię. Pokoje panieńskie nadal należały do rzadkości, dzieci dość często zamieszkiwały wraz z opiekunem w jednym pomieszczeniu wydzielonym chociażby z pokoiów należących do pani domu. Wyposażenie było skromne, ograniczone do najpotrzebniejszych przedmiotów. Nie były to pokoje dziecięce we współczesnym rozumieniu tego słowa. Pomimo to, niezależnie od stosowanych metod wychowawczych, opiekunowie byli w tej kwestii zazwyczaj jednogłośni. W rozdziale poruszono również kwestię przesądów i zabobonów, tradycji ludowej, które w tym okresie życia dziecka wpływały na postawy wychowawców. Plan dnia dziecka dorastającego w rodzinie szlacheckiej cechowała jednostajność i monotonia. Rytuał dnia, przestrzegany przez wszystkich domowników według przekonań ówczesnych miał wpływać pozytywnie na rozwój psychofizyczny najmłodszych. Podobnymi motywami tłumaczono upodobanie do serwowania dzieciom skromnego, jałowego wręcz pożywienia oraz restrykcyjnego stosunku do kwestii higieny.

W ostatniej części pracy, *Czas wolny w życiu dziecka*, skupiła się autorka na zagadnieniu literatury dziecięcej, zabawek oraz zabaw popularnych wśród najmłodszych. Pachocka zwróciła uwagę na edukacyjny charakter gier dostępnych na rynku zabawkarskim, omówiła najpowszechniejsze rodzaje zabawek oraz ich specyfikę. Twórczość literacką skierowaną do najmłodszych cechował przede wszystkim dydaktyzm, a do jej głównych zadań należało utrwalanie wzorców zaczerpniętych z systemu wartości świata dorosłych. Celom tym służyły m.in. żywoty świętych oraz inne utwory o charakterze religijnym, bajki Krasickiego i La Fontaine'a.

Autorka podkreśla znaczenie literatury poradnikowej, tworzonej w oparciu o konwencje rozmów między dorosłymi a dzieckiem. Przywołuje prace Konstancji Biernackiej, Stanisława Jachowicza, Michała Wiszniewskiego, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej oraz artykuły prasowe poruszające kwestię nowych metod opieki nad najmłodszymi. Oprócz rodzimych wersji poradników, inspirowanych programami zachodnioeuropejskimi, dużą popularnością cieszyły się również oryginalne, chociażby francuskojęzyczne wydania. Dotyczyło to oczywiście warstw wyższych, wśród których znajomość nowinek stanowiła element *bon tonu*.

Decydującą rolę w wychowaniu dzieci odgrywała matka, co nie uległo zmianie przez cały omawiany przez Pachocką okres. Postać matki odciskała piętno na całym okresie dzieciństwa oraz dojrzewania zarówno chłopców, jak i dziewcząt, przygotowując do pełnienia obowiązków związanych z pochodzeniem i płcią. Pachocka podkreśla, że to właśnie kobiety ze średniozamożnych i niezamożnych rodzin wykazywały się w powyższych kwestiach szczególną aktywnością. Z pewnością na fakt ten wpływały kwestie finansowe oraz tradycje, model wychowania wynoszony przez matki z domów rodzinnych. Istotnym rysem epoki jest pojawienie się modelu matki-patriotki.

Ojciec jako głowa rodziny partycypował, w wąskim zresztą zakresie, w wychowaniu latorośli dopiero w okresie późniejszym (od około 7 roku życia). Dotyczyło to przede wszystkim chłopców. Ówczesne wzory wychowania, stosunek do roli i obowiązków kobiety, kwestię relacji między ojcem a córką marginalizowały do minimum<sup>4</sup>. Ojciec, surowy, wymagający, niedostępny, urastał w oczach dzieci do roli sędziego, wydającego wyroki – niełaska ojcowska, w którą popadło dziecko, stawała się powodem wykluczenia, często postrzeganego jako odrzucenie. Oczywiście, jak podkreśla autorka, postawy ulegały przeobrażeniom, jednak nie w zasadniczym stopniu. Pewne ocieplenie wizerunku ojca postulowali autorzy artykułów, poradników i rozpraw pedagogicznych. Pomimo wszystko model głowy rodziny więcej wspólnego miał z propagowanym przez konserwatystów wzorem staropolskim, niż ze wspomnieniami cytowanej przez autorkę Felicji Popławskiej: „*Ty tworzyłeś w tym kochanym domu atmosferę radości, pogody, która cię chęła i umierała gdy ciebie nie było [...] a ludzie obcy o ponurych wejrzeniach mówili że nas psujesz*”<sup>5</sup>.

W swojej pracy Anna Pachocka zwraca uwagę na bezsprzeczny wpływ postępowych idei oświeceniowych na rolę wychowania, miejsca dziecka w rodzinie oraz wzajemne relacje między rodzicami a najmłodszymi. Przede wszystkim podkreśla znaczenie poglądów Jana Jakuba Rousseau na ewolucję modeli sprawowania opieki nad dziećmi.

<sup>4</sup> Na temat metod wychowania i wyobrażeń dotyczących modelu kobiecości zob. M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akurdatna... Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009; A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

<sup>5</sup> Cyt. za: A. Pachocka, op. rec., s. 49.

Autorce w sposób interesujący i barwny udało się prześledzić proces przeobrażania postaw dorosłych względem najmłodszych, dzieciństwa oraz specyfikę tego okresu życia ludzkiego osadzonej w polskiej rzeczywistości XIX wieku. Bogaty materiał badawczy, na który składają wspomnienia, korespondencja prywatna, artykuły prasowe i poradniki, pozwolił uchwycić wielobiegunowość zjawiska, różnorodność postaw, stosunek do kwestii dzieciństwa i zdobyczy wiedzy pedagogicznej. Jak podkreśla Pachocka, temat pozostawia szerokie możliwości badawcze. Obok postulowanej przez autorkę analizy położenia dzieci niepełnosprawnych, wychowywanych na emigracji, pochodzących z rodzin różnowierczych, ciekawym wątkiem byłoby prześledzenie relacji między rodzeństwem, czy chociażby sytuacji sierot wychowywanych przez krewnych. Odmienność dziecka z pewnością zaczęła być dostrzegana. Wydaje się, że największym sukcesem w relacjach rodzice-dziecko były przemiany zachodzące w mentalności opiekunów i wychowawców. Naturalnie proces wychowawczy nadal służył do ukształtowania osobowości i charakteru zgodnie z wymogami epoki i stanu. Jednak wzrost znaczenia roli matki, podkreślenie jej bezsprzecznej roli w procesie wychowawczym, skupienie się na aspekcie edukacji patriotycznej czy też zainteresowanie kwestią kształcenia i rozwoju dziewcząt stanowiły zdobycze, które w przyszłości „zliberalizują” ostatecznie relacje między dziećmi i opiekunami.

Marta Zbrzeźniak



**Lidia Potykanowicz-Suda, Marcin Westphal, *Śladami ludzi morza. Jan Stankiewicz – kapitan żeglugi wielkiej, Gdańsk 2008, ss. 328.***

Tytuł recenzowanej pracy może nam sugerować, iż mamy do czynienia z biografią tytułowego bohatera skupiającą się na okresie pracy Jana Stankiewicza we flocie handlowej. Tak jednak nie jest. Książka została wydana przez Oficynę Wydawniczą FINNA przy współpracy Archiwum Państwowego w Gdańsku i (dalej: APG) składa się z artykułów o tematyce wojenno-morskiej, publikacji unikatowych fotografii rodzinnych Jana Stankiewicza, które pochodzą ze zbiorów APG oraz jego *Dziennika z lat wojny*. Nieco kontrowersyjne wydaje się nam odebranie autorstwa pracy jej bohaterowi, bowiem moim zdaniem to nie artykuły historyczne, lecz właśnie wspomnienia Jana Stankiewicza są najważniejszym i zarazem najciekawszym elementem publikacji. Widziałbym zatem nazwisko Jana Stankiewicza na okładce publikacji, zaś ją samą zatytułowałbym np. *Dziennik z lat wojny*. W podobny do zaproponowanego sposób wydane zostały wspomnienia Eugeniusza Pławskiego (notabene również przez Oficynę Wydawniczą FINNA) czy brata Jana, Mamerta<sup>1</sup>.

Rozczarowanie czytelnika może budzić nieco ubogi biogram bohatera publikacji, zajmuje on raptem dwie strony i nie podaje istotnych informacji z jego barwnego życia. Redaktorzy pracy podali jedynie skrócone i bardzo często pozbawiony dat przebieg służby Jana Stankiewicza w marynarce carskiej, Polskiej Marynarce Wojennej oraz flocie handlowej. Mimo, że oparli się oni na *Kadrach Morskich Rzeczypospolitej* to ich uwadze umknął fakt, iż powodem odejścia ze służby czynnej komandora porucznika Jana Stankiewicza był konflikt z ówczesnym dowódcą Floty kontradmirałem Józefem Unrugiem<sup>2</sup>. Wiele ciekawych informacji na temat kariery Jana Stankiewicza w Polskiej Marynarce Wojennej podaje publikacja Jarosława Tuliszki<sup>3</sup>. Otóż, jak podaje ten autor, Jan Stankiewicz miał skłonności do nadużywania alkoholu. Zdarzyło mu się przyjść na inspekcję w stanie nietrzeźwym, na

<sup>1</sup> E. Pławski, *Fala za falą*, Gdańsk 2003; M. Stankiewicz, *Z floty carskiej do polskiej*, Warszawa 2007.

<sup>2</sup> *Kadry Morskie Rzeczypospolitej*, red. J. K. Sawicki, t. II: *Polska Marynarka Wojenna*, cz. 1: *Korpus oficerów 1918–1947*, Gdynia 1996, s. 434.

<sup>3</sup> J. Tuliszka, *Wyższa kadra dowódcza polskiej Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000.

swoim koncie miał również pijacką awanturę wywołaną w Warszawie. Jako ciekawostkę możemy dodać, iż „współautorem” owego zdarzenia był późniejszy prezydent stolicy, major Stefan Starzyński. Przełożeni Stankiewicza oraz służący razem z nim oficerowie zarzucali mu brak zamiłowania do pracy oraz wyniosłość w stosunku do podwładnych. Poddawano również wątpliwościom jego umiejętności jako marynarza<sup>4</sup>. Co ciekawe młodszy brat Jana, Mamert wspominając lata dzieciństwa pisał: „*Jak się wydaje, temperamenty nasze z bratem były dość odmiennie. Brat mój był urwisem pierwszej wody [...]*”<sup>5</sup>. Informacje te uświadamiają nam, iż Jan Stankiewicz nie był wolny od wad i ułomności charakteru. Do kwestii tej wrócimy jeszcze przy omawianiu jego wspomnień.

Po biografii następuje krótki artykuł noszący tytuł *Flota carska od końca XIX wieku do 1917 roku*. Na kilkunastu stronach zaprezentowano czytelnikom uwarunkowania i drogi rozwoju floty wojennej carskiej Rosji. Przedstawiono również analizę licznych programów budowy nowych okrętów, a także jednostek brzegowych marynarki wojennej, takich jak bazy dla okrętów czy baterie artylerii nadbrzeżnej.

Kolejny esej poświęcono Polskiej Marynarce Wojennej (dalej: PMW) w latach 1918–1939. Naszą ciekawość budzi zamieszczone na jego początku stwierdzenie, iż Polska uzyskała dostęp do morza „dopiero 20 lutego 1920 roku”, niestety w tekście brak kontynuacji tego zagadkowego dla nas wątku. Artykuł przedstawia dzieje rozwoju morskiego rodzaju sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Omówiono w nim m.in. zamierzenia i plany dotyczące jego rozwoju. Warto podkreślić, iż autorzy artykułu słusznie zaakcentowali dążenia szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, Jerzego Świrskiego mające na celu powiększenie, mimo braku zrozumienia ze strony najwyższych władz, stanu posiadania floty wojennej. Esej może budzić niedosyt z powodu dość skromnej objętości oraz niewykorzystania w nim powszechnie znanej i dostępnej literatury przedmiotu. Przykładowo przy omawianiu planów rozbudowy Marynarki Wojennej uważamy, iż zdecydowanie warto byłoby sięgnąć do bardzo dobrej pracy Bogdana Zalewskiego, która porusza owe zagadnienia<sup>6</sup>. Pewne zdziwienie może budzić też nieco niezrozumiałe stwierdzenie, iż w 1921 roku „większość obecnych oficerów i podoficerów marynarki służyła w czasie I wojny światowej we flocie niemieckiej, druga pod względem liczebności grupa, to oficerowie z byłej floty austro-węgierskiej, trzecią najmniejszą stanowili wyżsi stopniem marynarze z byłej floty carskiej”. Stwierdzenie to wydaje się nieco nieprawdziwe. Jedną z podstawowych prac dotyczących korpusu oficerskiego PMW podaje, iż to oficerowie z byłej floty carskiej stanowili zdecydowaną większość kadry oficerskiej morskiego rodzaju sił zbrojnych, zaś grupa byłych poddanych Wilhelma II liczyła raptem kilka osób. Pod koniec 1920 roku na 223 oficerów aż 72%

<sup>4</sup> Ibidem, s. 114–116.

<sup>5</sup> M. Stankiewicz, op. cit., s.27.

<sup>6</sup> B. Zalewski, *Polska morska myśl wojskowa 1918–1939*, Toruń 2001.

wywodziło się z floty carskiej. 22% kadry stanowili oficerowie z byłych Austro–Węgier, zaś raptem 6% służyło w marynarce niemieckiej<sup>7</sup>.

W pracy omówiono także skrótowo dzieje Polskiej Marynarki Handlowej. Wspomniano o pierwszych armatorskich próbach czynionych przez Polaków na obczyźnie a także pierwszych polskich towarzystwach okrętowych takich jak „Lechia” czy „Orzeł Biały”. Esej zawiera również informacje na temat rozwoju polskiej administracji morskiej oraz szkolnictwa morskiego. Najwięcej miejsca poświęcono takim firmom jak „Robur”, „Polbryt” oraz armatorowi słynnych polskich transatlantyków, przedsiębiorstwu „Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe S.A.”. Tekst kończy się na roku 1939 i ewakuacji do sojusznicznych portów jednostek noszących banderę cywilną.

Kolejna część pracy to zbiór osobistych fotografii Jana Stankiewicza. Przedstawiają one niemal całe życie bohatera publikacji, bowiem najstarsze z nich przedstawiają go w wieku szkolnym. Następnie mamy okazję ujrzeć przyszłego kapitana „Polonii” jako kadeta Korpusu Morskiego oraz oficera floty carskiej. Wśród nich znajdziemy kilka naprawdę interesujących. Niektóre fotografie przedstawiają widok okrętowej kaplicy prawosławnej, zaś na wielu mamy możliwość „podejrzenia” realiów służby na rosyjskich jednostkach. Kolejna część zbioru dokumentuje służbę Jana Stankiewicza w Polskiej Marynarce Wojennej oraz pracę na okrętach cywilnych. Wśród tych ostatnich znajdziemy ujęcia z życia prywatnego bohatera publikacji oraz fotografie wykonane na pokładzie „Polonii”. Są na nich utrwalone przede wszystkim przyjęcia i uroczyste kolacje, ale także tradycyjny marynarski chrzest równikowy.

Najmniej problemów z identyfikacją oraz poprawnym opisem przysporzyły zapewne zdjęcia z okresu II RP, choć i tu redaktorom publikacji umknęła postać Adama Mohuczego, który znajduje się na jednym z nieopisanych zdjęć.

I tak oto dochodzimy do najważniejszego rozdziału w pracy, czyli *Dziennika*. W krótkim wstępie jego redaktor, Józef Wąsiewski opisuje kryteria edycji wspomnień i wyjaśnia, dlaczego zostały one wydane niemal bez żadnych poprawek i uzupełnień. Krok ten może powodować nieporozumienia, bowiem o ile pozostawienie mieszanej (polskiej i angielskiej) pisowni nazw portów nie powinno sprawić czytelnikowi kłopotu, to brak ingerencji w pisownię nazwisk może być kłopotliwy. Z sytuacją taką mamy do czynienia na stronie 280, gdzie Jan Stankiewicz pisze: „*minister handlu Krapieński*”. W tym przypadku chodzi zapewne o Jana Kwapińskiego, który w rządzie Władysława Sikorskiego był ministrem przemysłu, handlu i żeglugi od 29 czerwca 1942 roku<sup>8</sup>. W tekście dziennika kilka razy pojawia się nazwisko Modrow. Z dużym prawdopodobieństwem możemy uznać, iż Janowi Stan-

<sup>7</sup> D. Nawrot, *Korpus oficerski Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2005, s. 22.

<sup>8</sup> *Słownik Biograficzny Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego*, t. III, Warszawa 1992, s. 592.

kiewiczowi chodziło o osobę Włodzimierza Moderowa. W latach 1931–1934 był on zastępcą, a później przewodniczącym Polskiej Delegacji Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku<sup>9</sup>. Redaktor *Dziennika* we wstępie podaje, iż nie dysponował oryginalnym rękopisem i w związku z tym prezentowany zapis może zawierać pewne rozbieżności z zaginionym oryginałem. Uważamy, iż to właśnie z tego powodu zapis, którym dysponował redaktor *Dziennika*, powinien być poddany szczegółowej redakcji, aby rozwiać wszelkie wątpliwości co do poprawności pisowni nazwisk występujących w nim osób oraz by umożliwić czytelnikowi ich identyfikację.

Jan Stankiewicz każdą notatkę opatrywał datą, ponadto podawał miejsce swego pobytu. Jeśli był w trakcie rejsu to podawał także na pokładzie jakiego statku się właśnie znajduje oraz określał jego pozycję geograficzną. Fakt ten pozwala w jakimś stopniu prześledzić kurs jednostki, na której w danym momencie się znajdował.

Autor pisał wspomnienia w celu przekazania ich po wojnie swojej małżonce bądź też synowi gdyż on sam uważał, iż jej nie przeżyje. Z tego względu zapiski są niezwykle osobiste, niekiedy wręcz czułe. Autor opisuje nie tylko realia służby na jednostkach handlowych w trakcie II wojny światowej, lecz dzieli się ze swoimi bliskimi refleksjami dotyczącymi swego burzliwego życia. Tragiczne wydarzenia w trakcie trwania wojny pozwoliły autorowi na ocenę siebie i swych dotychczasowych dokonań. Jan Stankiewicz nie szczędzi sobie słów krytyki. W lutym 1944 roku swoje życie opisał następującymi słowami: „*Teraz kiedy patrzę wstecz na przebieg mojego życia, widzę że było ono mało wartościowe i zbyt powierzchowne. Niewiele pracowałem nas sobą. Nie umiałem nigdy ułożyć pomyślnie swoich stosunków z ludźmi. Byłem szorstki, niezbyt tolerancyjny i bezwzględny*”. Słowa te są zapewne echem przywołanych wcześniej wydarzeń z życia Jana Stankiewicza.

Niezwykle przejmujące są opisy dwóch najbardziej tragicznych wydarzeń, jakie spotkały w trakcie wojny Jana Stankiewicza. Otóż w przeciągu roku stracił on dwóch młodszych braci, Mamerta oraz Romana<sup>10</sup>. Przypomnijmy, iż młodszy o dwa lata Mamert kończył razem z Janem Korpus Morski oraz był najbliższym towarzyszem jego lat dziecięcych<sup>11</sup>. Przy podawaniu szczegółów tych tragedii Stankiewicz nie szczędzi słów krytyki wobec władz oraz sojuszników. Ponadto autor piętnuje stosunki panujące wśród emigracji. Jego szczególną odrazę budzi wykorzystywanie przez niektórych urzędników swej pozycji do odbywania prywatnych podróży samolotem przez Atlantyk. Krytyce poddani zostali także podwładni kapitana Stankiewicza, który w pewnym momencie stwierdza, iż woli pracować z cudzoziemcami bowiem są oni „daleko taktowniejsi od Polaków”.

<sup>9</sup> M. Andrzejewski, *Ludzie Wolnego Miasta Gdańska (1920–1939)*, Gdańsk 1997, s. 76.

<sup>10</sup> Zob. *Kadry*, s. 435–436.

<sup>11</sup> M. Stankiewicz, op. cit., s.27.



Omawiana pozycja to praca, z którą koniecznie muszą zapoznać się badacze dziejów floty handlowej oraz wojennej. Osobisty charakter zapisków Jana Stankiewicza powoduje, iż dość realistycznie opisuje on realia pracy na statku handlowym, stosunki z sojusznikami, a także postępowanie osób odpowiedzialnych za gospodarkę morską oraz władz wojskowych. Praca jest również doskonałym źródłem dla naukowców zajmujących się losami polskiej emigracji w latach II wojny światowej. Wspomnienia są napisane z pozycji kapitana statku handlowego, który pragnie jak najlepiej służyć ojczyźnie i w związku z tym obce mu są wszelkie koterie i układy. W swych wspomnieniach autor pisze, iż nie wyczuwa wśród przebywających na obczyźnie rodaków patriotyzmu. Stankiewicz krytykuje ponadto próby wywierania wpływu przez sfery rządowe na osoby zajmujące kierownicze stanowiska w żegludze, bowiem sytuacja ta przekłada się potem na stosunki pomiędzy członkami załóg. Na pokładach statków dochodzi do licznych konfliktów i awantur spowodowanych niezdrową atmosferą.

Korzystanie z publikacji niewątpliwie byłoby łatwiejsze, gdyby jej redaktorzy zaopatrzyli ją w indeks osobowy, który ułatwiłby czytelnikowi odszukanie danych postaci. Możliwe, iż jego opracowanie natchnęłoby redaktorów do identyfikacji i poprawnego podania nazwisk występujących w tekście. Co ciekawe publikacja nie została zaopatrzona także w spis treści. Wobec tego podział pracy na trzy części tj. artykuły historyczne, zbiór fotografii oraz *Dziennik* jest własnym pomysłem. W związku z przytoczonymi wyżej nieścisłościami wypada zgodzić się z Janem Kazimierzem Sawickim, iż omawiana praca „*mimo kiepskiej redakcji, walorami źródłowymi tekstu Kapitana niewątpliwie wzbogaci dokumentację PMH*”<sup>12</sup>.

Jędrzej Jednacz (Gdańsk)

<sup>12</sup> J. K. Sawicki, *Historiografia dziejów Marynarki Polskiej w XX i XXI w.*, [w:] *Marynarka Polska (1918–2008)* t. I, red. J. K. Sawicki, Gdynia 2009, s. 88.

## NOTY O AUTORACH

**JACEK ANTONIEWICZ** – ur. w 1979 r. w Łodzi. Ukończył historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Obronił pracę magisterską pt. *Polityka zagraniczna rządów Helmuta Kohla w latach 1982–1990*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Hassana Ali Jamsheera. Obecnie jest doktorantem na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat *Obraz Polski na łamach „Das Ostpreussenblatt”* pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Jasińskiego, prof. UWM. Główne kierunki jego zainteresowań badawczych to: najnowsza historia Niemiec, stosunki polsko-niemieckie, rola wysiedlonych Niemców w polityce i ich organizacje oraz działalność.

**PRZEMYSŁAW HUBERT DORSZEWSKI** – ur. w 1981 r. W 2005 r. ukończył studia historyczne na UWM w Olsztynie. Pod kierunkiem dr. hab. Kazimierza Łataka napisał i obronił pracę magisterską na temat *Najstarszy nekrolog kanoników regularnych na Kazimierzu w Krakowie i jego analiza*. W czerwcu 2010 r. obronił doktorat pt. *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie do początku XVI wieku*, napisany pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Wałkówskiego, prof. UWM. Jego główne zainteresowania to historia średniowieczna i nowożytna, szczególnie zakon kanoników regularnych oraz dzieje miast warmińskich.

**ŁUKASZ PAWEŁ FAFIŃSKI** – ur. w 1981 r. W 2005 r. ukończył studia na kierunku historia UWM w Olsztynie, broniąc pracę magisterską *Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii wzorcem dla Królestwa Polskiego i Polaków (w oczach polskich pamiętnikarzy i podróżników przed i po powstaniu listopadowym)*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Doktorant na kierunku historia UWM w Olsztynie, pisze pracę doktorską pt. *Kolej w Prusach Wschodnich 1853–1914. Zagadnienia ekonomiczne i społeczne* pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Jasińskiego, prof. UWM. Interesują go przede wszystkim zagadnienia gospodarcze i społeczne oraz dyplomacja XIX wieku, głównie Wielkiej Brytanii i Niemiec.

**EMILIA FIGURA-OSEŁKOWSKA** – ur. w 1983 r. w Kwidzynie. Absolwentka filologii germańskiej na UWM w Olsztynie (2007). Autorka pracy magisterskiej pt. *Ménage à trois. Rewolucja tradycyjnego modelu rodziny mieszczańskiej po reformie życia w Niemczech około 1900 roku*, napisanej pod kierunkiem dr. Clausa Zittla, prof. UWM. Doktorantka na kierunku historia UWM w Olsztynie, pracuje nad rozprawą doktorską na temat *Niemieckie ruchy turystyczne w Prusach Wschodnich między pierwszą a drugą wojną światową* pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Gąsiorowskiego, prof. UWM. Jej zainteresowania badawcze związane są z zagadnieniami społeczno-kulturalnymi w dziejach Polski, Niemiec, Rosji, a zwłaszcza Warmii i Mazur (1887–1945).

**DAWID GRACZYK** – ur. w 1977 r. w Krośnie Odrzańskim. Absolwent historii na Uniwersytecie Wrocławskim. W 2004 r. obronił pracę magisterską z historiografii Kozaczyzny poświęconą Franciszkowi Rawicie-Gawrońskiemu, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Jerzego Maronia. Obecnie doktorant na kierunku historia. Pozostając wciąż pod opieką naukową dr. hab. J. Maronia, pracuje nad biografią hetmana kozackiego, Jana Wyhowskiego. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się na dziejach Kozaczyzny, historii wojskowej, historiografii oraz problematyce kozackiej w polskich podręcznikach historii. Członek Stowarzyszenia Instytutu Badań Regionów Przemysłowych.

**JOANNA JAKUTOWICZ** – ur. w 1983 r. w Bartoszycach. Doktorantka na Wydziale Nauk Historycznych oraz studentka Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 2007 r. na kierunku stosunki międzynarodowe obroniła pracę magisterską pt. *Neonazizm w Niemczech 1990–2005*. W ramach pracy doktorskiej zajmuje się polityką pamięci na Warmii i Mazurach. W ramach pracy magisterskiej – średniowiecznym malarstwem ściennym na Warmii.

**JĘDRZEJ JEDNACZ** – ur. w 1984 r. Absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego z 2008 r. – kierunek historia, specjalność ochrona dziedzictwa kulturowego. Pracę magisterską napisaną pod kierunkiem prof. dr hab. Eugeniusza Koko poświęcił zagadnieniom związanym z dziejami Marynarki Wojennej w latach 1945–1956. Obecnie słuchacz seminarium doktoranckiego prowadzonego przez prof. dr hab. Krzysztofa Macieja Kowalskiego. Społeczny opiekun zabytków i współautor wystawy stałej w Skarszewskim Centrum Ekspozycji Historycznych. Członek Towarzystwa Przyjaciół Sopotu.

**ANNA KOSTRZEWA** – absolwentka politologii i stosunków międzynarodowych UWM w Olsztynie. W 2004 roku obroniła pracę magisterską *Stosunki między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną*, której promotorem był prof. dr hab. Andrzej Kopiczko. Obecnie pod tym samym kierunkiem pisze pracę doktorską związaną z życiem politycznym i społecznym na Warmii i Mazurach w latach 1945–1950. Doktorantka na kierunku historia UWM w Olsztynie. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii Warmii i Mazur po 1945 roku, zwłaszcza kwestii narodowościowych (wysiedlenie Niemców, Ukraińcy) oraz wyznaniowych, a także Armii Czerwonej oraz problemu bezpieczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1950. Szczególnie bliska jest jej problematyka związana ze stosunkami polsko-niemieckimi (1945–1989).

**DOMINIK KRYSIAK** – ur. 1982 r., absolwent historii na UWM w Olsztynie (2007). Pracownik Delegatury IPN KŚZpNP w Olsztynie. Doktorant na kierunku historia UWM w Olsztynie. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat Polskiej Partii Robotniczej na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948. Jego zainteresowania naukowe skupiają się na społeczno-politycznej historii Warmii i Mazur po 1945 r. Jest autorem m.in. monografii *Ewangelicy w Mikołajkach. Dzieje parafii ewangelicko-augsburskiej w latach 1945–2007*, Oficyna RETMAN, Dąbrówno 2010.

**RAFAŁ MACHNIAK** – absolwent i doktorant Instytutu Stosunków Międzynarodowych i Historii Uniwersytetu Szczecińskiego. Zainteresowania koncentruje na historii XIX wieku, historii historiografii oraz stosunkach polsko-niemieckich. Aktualnie opracowuje pracę doktorską dotyczącą polskiego postrzegania Otto von Bismarcka na bazie publicystyki i historiografii.

**KRZYSZTOF MASTYKARZ** – ur. w 1980 r. w Pyrzycach. Ukończył kierunek historia o specjalności tradycja i kultura antyczna na Uniwersytecie Szczecińskim w 2004 roku. Pracę magisterską pt. *Początki państwowości egipskiej* przygotował pod kierunkiem prof. dr hab. Stefana Zawadzkiego. W tym samym roku podjął doktorat na Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach (obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach), gdzie przygotował i obronił w 2010 roku rozprawę doktorską pt. *Czas wolny i rozrywka w wybranych miastach ziemi chełmińskiej w XIV–XVI wieku* pod kierunkiem prof. dr hab. Wojciecha Iwańczaka. Główne zainteresowania badawcze to zagadnienia dotyczące życia codziennego, rozrywki i funkcjonowania społeczeństwa w XIV–XVI wieku na terenie Prus Krzyżackich i Królewskich, funkcjonowanie państwa egipskiego w okresie predynastycznym i tynickim, a także systemy polityczne i społeczne funkcjonujące w krajach Azji i Oceanii w XX i XXI wieku.

**PAULINA NAPIERAŁA** – ur. w 1980 r. w Zielonej Górze. Absolwentka stosunków międzynarodowych oraz kulturoznawstwa (stosunki etniczne i migracje międzynarodowe) na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2005 r. obroniła pracę magisterską pt. *Stanowisko rządu Wielkiej Brytanii wobec współpracy z USA w latach 1997–2004*, napisaną pod kierunkiem prof. Erharda Cziomera. W 2006 obroniła pracę magisterską pt. *Geneza*,

*rozwój i podziały amerykańskiego fundamentalizmu chrześcijańskiego*, napisaną pod kierunkiem dr hab. Doroty Praszalowicz, prof. UJ. Obecnie kończy studia doktoranckie na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ. Praca doktorska, pisana pod kierunkiem prof. Doroty Praszalowicz, dotyczy relacji między państwem a religią w USA w kontekście tak zwanych *faith-based initiatives*. Autorka była stypendystką takich instytucji jak J.F. Kennedy Institute w Berlinie, Polsko-Amerykańskiej Fundacji Fulbrighta, dzięki której swe badania przeprowadziła w Boston College i Harvard University, oraz Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu.

**ROMAN SIDORSKI** – absolwent Instytutu Historii UAM w Poznaniu, autor pracy magisterskiej pt. *Kozaczyzna ukraińska w systemie prawnoustrojowym Rzeczypospolitej (1569–1638)*, doktorant w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii IH UAM. Jeden z założycieli i redaktorów serwisu internetowego „Histmag.org”. Oprócz dziejów kozaczyzny ukraińskiej interesują go m.in. losy Polaków deportowanych na Syberię, a także epigrafika i memuarystyka.

**ARTUR SOBIELA** – ur. w 1982 r. Absolwent historii na UWM w Olsztynie, obecnie doktorant na kierunku historia (UWM). W 2007 roku obronił pracę magisterską *Opozycja konserwatywno-liberalna w PRL 1978–1990*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Gajewskiego. Obecnie kontynuuje swoje badania nad tym tematem. Zainteresowania badawcze: historia najnowsza Polski, ruchy opozycyjne w PRL, ruchy kontrkulturowe i alternatywne w Polsce.

**MICHAŁ SWĘDROWSKI** – ur. w 1982 r. w Piszcu. Ukończył studia historyczne na UWM w Olsztynie (2006). Autor pracy magisterskiej pt. *Żołnierze polscy w Hiszpanii 1808–1813. Między mitem a rzeczywistością*, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Obecnie doktorant na kierunku historia (UWM). Pozostając w dalszym ciągu pod opieką naukową prof. Kasparka, kończy rozprawę doktorską pt. *General Jan Krukowiecki w powstaniu listopadowym*. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół politycznych i militarnych dziejów Polski pierwszej połowy XIX wieku, zwłaszcza powstania listopadowego, a także wokół XIX-wiecznego państwowości polskiej.

**MICHAŁ ŚWIĘTONIOWSKI** – absolwent historii na UWM w Olsztynie. W trakcie studiów czynnie uczestniczył w działalności Studenckiego Koła Naukowego „Historikon” – Sekcji Studenckiej PTH Oddział w Olsztynie – pełniąc obowiązki skarbnika oraz biorąc udział w szeregu konferencji naukowych historyków studentów. Obecnie jest doktorantem w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajduje się historia Warmii w granicach Rzeczypospolitej za panowania polskiej linii dynastii Wazów.

**KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI** – ur. w 1984 r. w Braniewie. W 2008 r. ukończył studia magisterskie na kierunku historia na UWM w Olsztynie. Autor pracy magisterskiej pt. *Rola drużyny książęcej na Rusi Kijowskiej w X-XI wieku*, napisanej pod kierunkiem dr hab. Zoji Jaro-szewicz-Pieresławcew, prof. UWM. Obecnie pod opieką naukową dr. hab. Grzegorza Białuńskiego prof. UWM przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Stosunki prusko-ruskie w X-XIII wieku*. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się zwłaszcza na dziejach ludów basenu Morza Bałtyckiego w epoce wczesnego średniowiecza.

**JOANNA WYŻLIC** – ur. w 1985 r. w Brodnicy. W 2008 roku obroniła tytuł magistra historii na UWM w Olsztynie. Praca magisterska pt. *Falszerstwa dokumentów w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku ze szczególnym uwzględnieniem Podlasia i Grodzieńszczyzny* została napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Śliwińskiego. Użyła również tytułu licencjata z dziedziny stosunki międzynarodowe (2010). Obecnie jest doktorantką na kierunku historia. Pod kierunkiem dr. hab. Grzegorza Białuńskiego prof. UWM przygotowuje rozprawę doktorską pt. *Traktat dzierzgoński z 7 lutego 1249 roku*. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół wierzeń pogańskich głównie na terenach nadbałtyckich. Bliska jej jest również tematyka związana z Rosją

**MARTA ZBRZEŹNIAK** – ur. w 1984 r. w Olsztynie. W 2008 roku ukończyła historię na UWM w Olsztynie, broniąc pracę magisterską pt. *Michał Wiszniewski i jego obraz Włoch*, napisaną pod kierunkiem dr. hab. Norberta Kasparka, prof. UWM. Obecnie doktorantka na kierunku historia – pisze rozprawę doktorską *Kraje włoskie w polskim życiu publicznym w I połowie XIX wieku (1815–1848)* pod opieką naukową tego samego promotora. Zainteresowania naukowe: dzieje kontaktów polsko-włoskich w XIX wieku, historia krajów basenu Morza Śródziemnego w wieku XIX, pamiętnikarstwo i podróżopisarstwo wieku XIX, historia społeczna XIX wieku, historia kobiet w wieku XIX, dzieje emigracji polskiej (wiek XIX).

**MAGDALENA ŻÓŁTOWSKA-SIKORA** – absolwentka filologii germańskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz Interdyscyplinarnego Studium Kształcenia Tłumaczy przy Instytucie Lingwistyki UW. Autorka pracy magisterskiej na temat życia codziennego w dworach wschodniopruskich w XIX wieku pod kierunkiem dr. hab. Tomasza Pszczółkowskiego, prof. UWM. Obecnie doktorantka Instytutu Filologii Polskiej UWM. Pozostając pod opieką naukową dr. hab. Zbigniewa Chojnowskiego, prof. UWM, podejmuje w swej dysertacji problem charakterystyki kulturowej mazurskiej twórczości wierszowanej w latach 1860–1895.

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Przemysław Hubert Dorszewski, <i>Dzieje św. Wojciecha i benedyktynów w Trzemesznie. Między mitem a rzeczywistością</i> .....	5
Krzysztof Mastykarz, <i>Charakterystyka materiału źródłowego oraz dotychczasowy stan badań nad miejscami i formami rozrywki w miastach ziemi chełmińskiej (Toruń, Chełmno, Grudziądz, Brodnica) w okresie od XIV do XVI wieku</i> .....	27
Roman Sidorski, <i>Sejmik średzki wobec kozaczyzny ukraińskiej do 1648 roku</i> ....	39
Dawid Graczyk, <i>Młodość i początki kariery hetmana kozackiego Jana Włohowskiego (do 1648 roku)</i> .....	47
Michał Świętoniowski, <i>Kontrowersyjne sądy Wawrzyńca Rudawskiego przedstawione na kartach jego „Historii polskiej od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego”</i> .....	69
Marta Zbrzeźniak, <i>Kraje włoskie na łamach „Gazety Warszawskiej” 1815–1830</i> .....	79
Michał Swędrowski, <i>Generał Jan Krukowiecki w pierwszych dniach powstania listopadowego</i> .....	91
Rafał Machniak, <i>Obraz Otto von Bismarcka na łamach „Kuriera Poznańskiego” w świetle antykościelnych ustaw z lat 1872–1873</i> .....	107
Magdalena Żółtowska-Sikora, <i>Żydzi w twórczości wierszowanej mazurskich poetów ludowych w drugiej połowie XIX wieku</i> .....	121
Joanna Wyzlic, <i>„Szaleńcy boży” w otoczeniu cara Mikołaja II</i> .....	139
Łukasz P. Fafiński, <i>Dyplomacja Sierpów. Younghusband w Tybecie 1903–1904</i> .....	151
Artur Sobiela, <i>Aleksander Chrząszczewski – zapomniany geniusz polskiej filozofii polityki?</i> .....	161
Anna Kostrzewa, <i>Apteki na Warmii i Mazurach w latach 1945–1948</i> .....	175
Dominik Krysiak, <i>Problem niejednoznaczności źródeł dotyczących osób współpracujących z aparatem bezpieczeństwa PRL na wybranych przykładach księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Diecezji Mazurskiej</i> .....	187
Joanna Jakutowicz, <i>Muzeum jako nośnik pamięci na Warmii i Mazurach w latach 1945–1970</i> .....	197

Jacek Antoniewicz, <i>Pięćdziesiąt lat działalności tygodnika „Das Ostpreussenblatt”</i> .....	211
Paulina Napierała, <i>Rola koncepcji Manifest Destiny w uzasadnianiu amerykańskich interwencji zbrojnych</i> .....	219

## **ŹRÓDŁA I MATERIAŁY**

<i>Wenecki list Bonawentury Niemojowskiego do brata Wincentego z dnia 19 lutego 1817 roku</i> , opracowanie, wstęp i przypisy Marta Zbrzeźniak .....	243
<i>Czas pokuty. Generał Jan Krukowiecki na kartach dziennika swej żony, Heleny z Wolskich (listopad 1831 – grudzień 1833)</i> , opracowanie, wstęp i przypisy Michał Swędrowski .....	255
<i>Rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich nr /11984/191/ o stowarzyszeniach i związkach z dnia 25 IX 1919 roku</i> , wstęp i przypisy Emilia Figura-Osełkowska .....	271

## **RECENZJE OMÓWIENIA**

Łukasz Malinowski, <i>Berserkir i úlfheðnar w historii, mitach i legendach</i> (Krzysztof Wróblewski) .....	279
Anna Pachocka, <i>Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku</i> (Marta Zbrzeźniak) .....	283
Lidia Potykanowicz-Suda, Marcin Westphal, <i>Śladami ludzi morza. Jan Stankiewicz – kapitan żeglugi wielkiej</i> (Jędrzej Jednacz) .....	291
Noty o autorach .....	296







## HOTEL JABLONŃ

Wyobraź sobie relaks w komfortowym miejscu, gdzie całkowicie zapominasz o stresie i napięciach dnia codziennego. Miejsce, w którym profesjonalna i niezwykle przyjazna obsługa zadba o osiągnięcie pełnej równowagi na poziomie ciała, ducha i umysłu, oferując komfort, doskonałą kuchnię, zajęcia relaksacyjne i świetne zaplecze do spotkań biznesowych.

Jabłoń – Restauracja, Hotel, Spa.  
Zapraszamy



Wydano dzięki wsparciu



Rektora  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie



Wydziału Humanistycznego  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie



Instytutu Historii  
i Stosunków Międzynarodowych  
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego  
w Olsztynie

ISSN 2080–4547